MOWA
Księcia Adama Czartoryskiego,
powiedziana
na obchodzie pogrzebowym
Senatora Wojewody Bielińskiego,
Prezesa Sądu Sejmowego.

Za konstytucyjnego królestwa polskiego od roku 1815 do 1831 nigdy się wyrobiona opinia publiczna tak głośno i silnie nie objawiła, jak w czasie uwięzienia oskarżonych o udział w spisku rossyjskim rodaków, i w czasie sądu sejmowego a więc w latach 1826, 1827 i 1828.

Po śmierci cesarza Alexandra I wybuchł bunt wojskowy w stolicy Rossyi i w jednej z południowych gubernii państwa. Pokonany i przytłumiony, liczne namnożył ofiary. Odkryte wszystkie rozgałęzienia okazały tajemne związki Polaków z Rossyanami. Nastąpiły w Polsce uwięzienia, zwłaszcza na Wołyniu, gdzie szczególniej rozwinął działanie swoje przewodnik sprzysiężenia polskiego, książe Antoni Jabłonowski. W królestwie polskiem siedmiu obywateli pociągnionych zostało do odpowiedzialności: Podpułkownik Seweryn Krzyżanowski, kapitan Majewski, senator kasztelan Stanisław Sołtyk, ksiądz Dybek, referendarze stanu Plichta i Albert Grzymała, i Roman hrabia Załuski. Oskarżeni o zbrodnię stanu powołani zostali przed sąd Senatu stosownie do ustawy. Uwięzienie i oskarżenie tylu zacnych obywateli, znanych z prawości i z przywiązania do ojczyzny, obudziły żywe współuczucie i troskliwość całego kraju. Smutek i niepokój umysłów był powszechny. W towarzystwie stołecznem przez cały czas trwania sprawy ustały huczne zabawy, młodzież wstrzymywała się od tańców i wszelkich oznak wesołości. Tak w owym czasie duch publiczny był silnym i opinia krajowa wyrobioną. Nazwiska obwinionych dawały rękojmię, że w ich zamiarach nic nieszlachetnego być nie mogło, ani cele ani środki. Jeżeli porozumieli się w celu dźwignienia ojczyzny z upadku, przywrócenia jej choć w części dawnego bytu w dawnych granicach, to do tego upoważniały ich nadzieje obudzone obietnicami cesarza Aleksandra, mogli popełnić błąd co do wyboru czasu i środków, nie popełnili zbrodni w oczach współrodaków. Jednakże wszelkie tego rodzaju porozumienie było za zbrodnię uważane na mocy ustawy konstytucyjnej nadanej królestwu. A chociaż ta przez władzę rządzącą nieraz zgwałconą została, czyż nowego jej zgwałcenia mogło dać przykład najpierwsze ciało polityczne, senat królestwa pol-

skiego, który stróżem tej ustawy być był powinien. Senat więc w sąd kryminalny zamieniony, w trudnem bardzo mógł się znaleść położeniu. Radząc się sumienia swego inaczejby wyrokował, jak słuchając litery prawa, na mocy którego był i senatem i sądem. Ci wszyscy, którzy słuchając przestróg rozstropności i doświadczenia, pielęgnowanie ówczesnego stanu rzeczy do dalszego czasu doradzali, mniemali że senat pierwszy powinien był dać przykład uszanowania dla ustawy i prawa, wbrew nawet opinii publicznej, która oskarżonych współuczuciem swojem okrywała. Gwałtowność i nawyknienie władzy do dozwalania sobie bezprawiów posłużyła senatowi do wyjścia z trudnego położenia. Władzą nieograniczoną opatrzony brat cesarski Wksiąże Konstanty, pod pozorem że do sprzysiężenia należeli równie obywatele z gubernii polskich do Rossyi wcielonych, i że razem z oskarżonymi mieszkańcami badani być powinni, skłonił cesarza do nakazu utworzenia komitetu śledczego, nietylko z senatorów a więc z członków przyszłego sądu sejmowego, nietylko z Polaków, ale i z Rossyan złożonego. Do przewodniczenia temu komitetowi powołany został prezes senatu, który błędną namową ministra spraw wewnętrznych skłoniony, w celu czuwania nad sprawiedliwym kierunkiem śledztwa, nie uchylił się od tego przewodnictwa. Śledztwo sprowadziło wyznania i odkrycia, które były dostatecznemi do nadania rządowi prawa powołania obwinionych przed sąd sejmowy. Oskarżyciela publicznego obowiązki przyjął radzca stanu Wyczechowski. Przewodniczenie sądowi należało do prezesa senatu, lecz gdy ten sam się od niego wyłączył skoro w komisyi śledczej jako jej prezes zasiadał, obowiązek ten spadł na najstarszego po nim senatora wojewodę, tym senatorem był wojewoda Bieliński.

Zeznania przez komisyę śledczą dostarczone były niewątpliwe, lecz że całe śledztwo było nieprawne, że przed sądem senatorskim obwinieni wszystkie te zeznania odwołali, jako uzyskane od nich namową, podstępem i przymusem, ujrzał senat ułatwioną przed sobą drogę, jaką mu sumienie i opinia publiczna wskazywała. Jednak od sprawiedliwości i trafności w kierownictwie sądem, w znacznej części los obwinionych zależał. Los ten w najwyższym stopniu zajmował całą publiczność warszawską, a nawet kraj cały. Szło krajowi o oskarżonych, szło o godność i niepodległość senatu polskiego. Władza z swojej strony żadnych środków nie zaniedbała zdolnych wpływ wywrzeć na zdanie senatorów. Starano się uwodzić, ujmować i przerażać umysły. Nie jednego senatora zapewniano, że idzie monarsze o to tylko, aby wina uznaną i kara wyrzeczoną została, lecz że ułaskawienie nieochybnie po jej wyrzeczeniu nastąpi. Wszyscy prawie oparli się przyrzeczeniom i namowom, i niezachwianie w swem przekonaniu pozostali. Ta zgodność zdań była w części zasługą prezesa sądu Bielińskiego, który z godnością, z odwagą i z umiarkowaniem, umiał badaniami obwinionych i rozprawami kierować. Imie też jego było ze czci wyrazem na wszystkich ustach. Los mu jednak nie dozwolił ujrzeć dzieła dokonanem. Przed publicznem ogłoszeniem wyroku, Bieliński ciężką dotknięty chorobą, prawie nagle życie zakończył. Zgon jego obudził żal powszechny krajowy. Wydarzony wśród ówczesnych okoliczności podwoił wartość zasług Bielińskiego, opromienił go chwałą wielkiego obywatela. Gotował się pogrzeb wspaniały, świetny czcią i boleścią narodową. Do oddania hołdu należnego pamięci zmarłego, wezwany być tylko mógł mąż godny go zastąpić a nawet przewyższyć w poświęceniu i w niezłomnej cnocie. Mężem tym był Adam książe Czartoryski, który na odgłos zwołania sądu sejmowego z obcych krajów, gdzie od lat kilku przebywał, do Warszawy pospieszył, nie dał się żadnym namowom ani pogróżkom władzy zbić z drogi,

którą mu przekonanie wskazywało, i wśród niepodległych sędziów zajął miejsce godne swej obywatelskiej cnoty.

Cała stołeczna publiczność, cała młodzież szkolna zebrała się na obchód pogrzebowy. Tłum niezliczony prowadził zwłoki zmarłego z ulicy Długiej, gdzie było jego mieszkanie, do kościoła św. Krzyża. Tam po odbytym żałobnym obrzędzie wystąpił mówca na wyniesienie. Mamy tę uroczystą chwilę przytomną pamięci. Widzimy dziś jeszcze tę szlachetną postać już początkowej sędziwości oznakami poważną, patrzymy na tę bladą i smętną twarz, słyszymy ten głos rzewny tak odpowiedni smutkowi obrzędu. Mówił mówca z pamięci, mówił z duszy. Mówił w obec podejrzliwej władzy, w obec publiczności narodowej, chciwie jego wyrazy chwytającej. Nie przypominamy sobie abyśmy byli kiedy świadkami podobnego wrażenia, wywołanego słowem ludzkiem, tłómaczącem uczucia powszechne. Ale bo też słowo to było poważne, tkliwe, pełne mądrości, rad, przestróg, myśl obywatelską odbijających. Otóż tę mowę, która nigdy drukiem ogłoszoną nie była, którąśmy troskliwie zachowali, przynosimy dzisiaj czytelnikom naszym. Znajdą oni w niej niejedną naukę, która w życiu publicznem i obywatelskiem wśród wszelkich okoliczności przydatną się stać może. Gdy mówca zamilkł, wzruszenie, zapał, cześć dla zmarłego tak się wzmogły, iż wybuchnąć musiały. Trumna jego na barkach współtowarzyszów do grobu odniesiona, wkrótce z wszelkich ozdób ogołoconą została. Wszystkie one, aksamit, galony, frendzle, antaby, jako drogie pamiątki publiczność a szczególniej młodzież szkolna między siebie rozerwała.

Ten zapał, ta cześć publiczna, była zapewne hołdem na który Bieliński zasłużył. Lecz znaną jest niestałość opinii publicznej. Dzisiaj wznosi posągi, jutro je kruszy. Równie więc bez wątpienia zaszczytną a może trwalszą chwałę prezesa sądu sejmowego stanowić będzie owe uczczenie pamięci jego przez męża, któremu równego w cnocie i w poświęceniu nie łatwo dzieje narodowe wskażą.

Oto jest mowa księcia:

Wśród powszechnej żałości trudno jest i wziąść górę nad własnem rozrzewnieniem i zadość uczynić uczuciom słuchaczów, kiedy ma się mówić o mężu jakiego stratę opłakujemy.

Obowiązek oddania winnego hołdu jego pamięci, na mnie dziś z kolei przypadł. Przyjaźń i wdzięczność nakazywały go przyjąć. Lecz potrafięż go dopełnić? Czuję że głos przywiązania w tym razie nie jest dostateczrym. Chciałbym w jeden wyraz zagarnąć czucie całego narodu, wznowić westchnienia wszędzie słyszane, powtórzyć słowa smutku przez wszystkich wyrzeczone, gdy w stolicy i po kraju rozeszła się wieść bolesna i niespodziana, że szanowny i tyle ceniony wojewoda Bieliński żyć przestał.

Wy przytomni dostojni jego towarzysze, stroskani przyjaciele, zgromadzeni rodacy, ty szczególniej zacny synu w ciężkiej pogrążony żałobie po najlepszym ojcu, wesprzyjcie mnie; i jeżeli w czem nie zdołam odpowiedzieć oczekiwaniu waszemu, niech to wasza czułość dopełni.

Piotr hrabia Bieliński urodził się w połowie przeszłego wieku, i wcześnie zaczął usług publicznych zawód, w którym już nie miał odpocząć aż zchodząc do grobu. Można powiedzieć że z górą

pięćdziesiąt lat ciągłej prawie a często mozolnej i gorzkiej pracy poświęcił w życiu swojem krajowi i rodakom.

Posłując kilkakrotnie na sejmach, obrany był w roku 1782 członkiem komisyi skarbowej, magistratury która się w owych czasach odznaczała porządnem sprawowaniem przepisanych obowiązków i sprawiedliwością swoich wyroków. W niej młody Bieliński przez sześć lat gorliwie zasiadając, zawiadywał kasami województw wielkopolskich.

W tych latach spłonął był pałac Rzeczypospolitej. Bieliński prawdziwie polskim wiedziony popędem wniósł na komisyi, aby wszyscy jej członkowie odstąpili całorocznej pensyi dla odbudowania publicznego gmachu.

Niebawnie potem został mianowany dygnitarzem koronnym.

Już w pierwszej części biegu jego życia dostrzedz można jak Bieliński od młodych lat umiał sobie jedrać szacunek i ufność współobywateli roztropnością swoją, umiarkowaniem, łagodnością i prawością zasad, które były cechami jego charakteru. Lecz nieszczęścia pod któremi Polska była przeznaczona uledz, nadały nowy hart jego umysłowi i rozwinęły w nim przymioty, których w spokojnych czasach i w pomyślnościach kraju nie miałby może potrzeby i sposobności okazać.

Dobro zgubione droższem się staje dla ludzi. Nie dziw więc że narody, które utraciły ojczyznę, które doświadczyły jakie to nieszczęście być obranym ze stosunków, z nadziei, z zatrudnień jedynie mogących podnieść i uzacnić życie, kochają zazwyczaj tę straconą ojczyznę z namiętnością niezrozumianą częstokroć ludom żyjącym od dawna w ciągłej pomyślności lub które przynajmniej nigdy owej srogiej i ostatecznej klęski nie doznały.

To więc tak powszechne i tak naturalne w narodzie polskim uczucie, ogarnęło także całą swą mocą szlachetne serce Bielińskiego.

Skoro w roku 1806 zabłysnął promień nadziei, Bieliński stanął w gronie osób składających komisyą rządzącą i dzielił gorliwość i poświęcenie się, jakich ta pierwsza epoka odrodzenia się kraju liczne i znakomite dostarczyła dowody, a po ogłoszeniu konstytucyi Księstwa warszawskiego mianowany senatorem wojewodą, niebawnie potem na ważne został do Francyi powołany poselstwo, razem z dwoma szanownemi mężami, którycheśmy stratę niedopiero i już nieraz opłakiwali, Stanisławem Potockim i Xawerym Działyńskim wojewodami.

Po krótkiej i niepewnej jasności, sroższe burze runęły na naszą nieszczęśliwą ziemię i zdały się jej grozić powtórną zagładą ledwo odzyskanego politycznego bytu, gdy na słowo potężnego monarchy, który do rad i rachub swej wzniosłej polityki przybrał był ludzkość, słuszność i wielkomyślność, rozstąpiły się klęski i ciemnoty nas otaczające, a dzień pokoju i swobód zajaśniał znowu nad Polską.

Konstytucya łaskawie przez Alexandra Polsce nadana, połączyła chęci, ujęła umysły, spełniła życzenia. Senat Księstwa warszawskiego został senatem Królestwa a Bieliński zajął w nim swe znakomite miejsce z sercem pełnem radości i nadziei, pełnem wdzięczności i uwielbienia dla wspaniałego dobroczyńcy narodu. Odtąd patrzaliście wszyscy na jego czyny i mogliście oceniać jego cnoty i zasługi, które, im się bardziej zbliżał do kresu życia, tem coraz zdawały się w nim powiększać i świetności nabierać. Bieliński od młodości umiał być rządnym i potrafił przez rozsądną oszczędność przysposobić sobie wielki skarb na ziemi, niepodległość. Nie potrzebował urzędów aby z nich dostatki ciągnąć; nie ubiegał się o nie; i raczej z poświęcenia niż upodobania pozostał w zawodzie prac publicznych. Owszem wszystkie jego chęci ciągnęły go do ustroni, do cichych i spokojnych zajęć życia wiejskiego: to życie synowi pokilkakrotnie polecał jako jedyny sposób który we wszystkich czasach i kolejach szczęście najpewniej ochronić może.

W osobie Bielińskiego dwa obrazy dawały się spostrzegać. Żył w nim mąż sprawiedliwy pisma świętego i prawy Rzymianin; dwie cnoty jaśniały: religijna i obywatelska. Obie zaiste płyną z tego samego źródła, obie wspierają się, być powinny i są nierozdzielne; wszelako każda z nich ma swoje szczególne cechy, które połączone, nie zatraciły w zacnej duszy Bielińskiego swojej różności i odrębnego znaczenia.

Właśnie natrafiamy w chwalebnych naszych naddziadach na podobne i tychże cnót czcigodne połączenie; było ono nawet niejako wzorem idealnym starodawnych Polaków; w ich rzędzie opłakiwany przez was Bieliński słusznie pomieszczonym być powinien. Zawsze łagodny, uprzejmy, ustępujący, bez miłości własnej jak chrześcianowi przystoi, zawsze gotowy sprostować własne zdanie cudzem objaśnieniem, nigdy przecie nie wchodził w układy ze swem prawdziwem przekonaniem. Co uznał raz obowiązkiem, tego dopełniał bezwarunkowo i stale. Nie było to skutkiem żadnej dumy, uporu lub zarozumienia, lecz czystej jakiejś niewinności i słuszności, — pobudek, które nim wielowładnie rządziły. Miłośnik z przekonania konstytucyi którą zaprzysiągł, w niej ojczyznę i jej szczęście widział, za nią uwielbiał króla całą szczerością tylą wypadkami wyprobowanego serca. Śmiało można powiedzieć, że jak nie było sumienniejszego stróża konstytucyi, tak też król nie mógł mieć nigdzie wierniejszego poddanego i gorliwszego urzędnika.

Szczerze przywiązany do teraźniejszego istnienia Polski, w niem upatrywał pewność jej zachowanego bytu krajowego i zaród wszelkich życzonych pomyślności, które wyjednać z obecnego położenia rzeczy i z łaskawych monarchy względów było jego gorącem i nieustannem życzeniem.

Takiemi uczuciami i zasadami prowadzony Bieliński, jako najstarszy senator świecki pokazał się na sejmach wzorem umiarkowania i godności; odznaczał się zawsze najwłaściwszem i najrozsądniejszem zdaniem; doradzał cierpliwość, ufność, wytrwanie, których przymiotów sam był przykładem; ganił i nie dopuszczał nierozsądnych i przesadzonych uuiesień. Nie było w nim bowiem żadnego błyszczącego pozoru, lecz sama tylko szczera i gruntowna cnota.

Długo w senacie z głębokim smutkiem poglądać będziemy na jego już nim niezajęte miejsce, długo żałośnie czuć i wspominać, że nam jego rady, przykładu i łagodnej powagi brakuje.

Na sędziowskiem szczególnie krześle okazywała się świetnie prawość jego duszy. Każdy pragnął przez niego być sądzonym, a nieszczęśliwi i niefortunni najbardziej dobijali się o to. Był bowiem Bieliński w czasie sądzenia jak sama sprawiedliwość, bez wzroku, bez słuchu na otaczające przedmioty, zapominał o imionach, jedynie na rzecz i na prawo oczy wlepione i siły umysłu natężone trzymał, tak, aby koniecznie ile na świecie można, samej dostąpić prawdy i istotną sprawiedliwość wymierzyć.

Religia zaś nieodstępna jego pocieszycielka, nadawała dziwną dzielność i świętość wszystkim jego czuciom i czynom. Byłby wierny królowi, poświęcony ojczyznie, oddany obowiązkom, uległy prawu, byłby sędzią nieugiętym, i bez przysięgi; lecz przysięga w ime Boga wyrzeczona uzbrajała niewymowną i nadzwyczajną mocą łagodną duszę Bielińskiego i zamieniała się w tarczę nieprzełomną, która wszelkie uboczne względy od jego serca odbijała.

Przeczuwał od niejakiego czasu Bieliński bliski swój koniec i zwykł był często przyjaciołom powtarzać, że mu teraz niewolno choć najmniejszem uchybieniem obciążać sumienia, bo trzeba będzie, mówił, wkrótce stanąć i liczbę czynić tam gdzie nic utajonem i nic zapomnianem nie jest.

Daleki zawsze od wszelkiego rodzaju światowej ambicyi, nie starał się o zaszczyty, nie słuchał oklasków, unikał ich nawet. Lecz jego ciche a razem wzniosłe cnoty, same przez się okryły go najpiękniejszym zaszczytem na ziemi. Ich jasność i zasługi pozostaną w potomności wieńcem na jego sędziwej głowie i sprawią to, że imie jego teraz ze łzami a na zawsze ze czcią wspominane będzie.

Widzieliśmy go kierującego obradami sądu sejmowego, na tym ważnym i trudnym urzędzie zakończył długi swój i ciężki zawód.

Dla czegoż Bóg miłosierny nie pozwolił mu dożyć dnia upragnionego, w którym kraj nasz uszczęśliwiony będzie przytomnością swego króla! Dla czegoż nie było w jego przeznaczeniu raz jeden przed śmiercią oglądać łaskawe oblicze monarchy od którego samych dobrodziejstw dla swej ojczyzny spodziewał się?

Jeżeli jego cnotom opatrzność odmówiła tych należnych osłodzeń, jeżeli mu rozkazała w niepocieszonej umierać goryczy, jakże wielkie muszą być nagrody które wszechmocna sprawiedliwość gdzieindziej dla niego gotuje.

Wojewoda Bieliński należał do liczby znacznie już zmniejszonej tych osób, które jeszcze służyły dawnej Polsce i przeżyły wszystkie jej koleje; znikają coraz ci starsi bracia, na których naród lubił oczy zwracać jako na tych co i dowiedli i doświadczyli wiele; wkrótce idące po nas pokolenie, młodsi bracia, sobie zostawieni sami się ujrzą, niechajże wcześnie krzepią się w cnoty i zdolności, niech święte podania, prawe obyczaje i zacne przykłady w nich odżyją tak aby ojczyzna nigdy osieroconą nie została.

Oto nas porzucił obywatel bez trwogi i bez zarzutu, którego zawsze byliście pewni ujrzeć na drodze powinności i honoru, poszedł Bieliński krokiem już latami osłabionym lecz przez sumienie wzmocnionym i pewnym po ostrościach i goryczach tego życia, i z uśmiechem wstąpił do grobu; dawszy ukochanamu ostatnie błogosławieństwo synowi, spoziérał żałosnem na nas tu pozostałych okiem, lecz uśmiech aż do ostatnich chwil życia wracał zawsze na blade jego usta, uśmiechał się do przyszłości która się przed nim otwierała.

I tak z przeczuciem szczęścia uleciał spokojnie duch czysty bo wierzył, wierzył w sprawiedliwość, w obowiązki, cnotę, nieśmiertelność, wierzył w te nadzmysłowe wypływy doskonałości Boskiej, które Twórca przez swą nieporównaną dobroć i wszechmocność od początku wieków i na wieki w duszy człowieka wycisnął, i które Zbawiciel przez swe dzieła, naukę i śmierć, przyszedł na świat potwierdzić.

Jeżeli między duchami co dopiero zrzuciły śmiertelną powłokę a pozostałymi na ziemi mieszkańcami są jakie przez nas niepojęte stosunki, o czem wątpić nie należy rozważając wysokie przeznaczenie człowieka, który nie jest chwilowym tylko obywatelem tej nikczemnej kuli, lecz zaprawdę pod wiecznym Ojcem prawodawcą obywatelem całego nieskończonego świata, pewni być możemy że w tejże godzinie, w której tu łzy lejemy, mąż prawy i święty zwraca na nas ten sam wzrok pełen zajęcia i spółczucia, który zażywiał jeszcze niedawno konające jego powieki.

Ach! nie on, nie ten co tak żył i tak umierał potrzebuje naszych do Boga modlitw, ale my wznieśmy się myślą za nim, niech przybierając nasze modły stawi je wraz z swojemi przed tron Najwyższego, a za jego sprawą i przez niezatarte zachowanie jego pamięci niech czysta wiara i czysta cnota wstąpią do serc naszych i nas jego torem prowadzą.

SPRAWY POLSKIE

W ROCZNIKACH KOSCIELNYCH,

które ksiądz Augustyn Theiner dalej po kardynale Baroniuszu, tudzież księżach Odoriku Raynaldzie i Laderchiuszu prowadzi.

Annales ecclesiastici, quos post Caesarem S. R. E. Card. Baronium, Odoricum Raynaldum ac Jacobum Laderchium, presbyteros Congregationis Oratorii de Urbe — ab anno MDLXXII ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner ejusd. congr. presbyter, consultor s. s. congregationum Indicis librorum prohibitorum etc. etc. Romae — ex typographia Tiberina MDCCCLVI — Vol. I, II et III, fol.

(Ciąg dalszy.)

I w następnym roku 1581 król Stefan nic nie ostygł w gorliwości tak co do prowadzenia wojny z Moskalem, jako i co do rozszerzania wiary katolickiej. Najwięcej zasmuciło go to, że Ojciec ś. odwołał do Rzymu biskupa Caligari nuncyusza dotychczas w Polsce, męża znającego jak najdokładniej sprawy krajowe, a na miejsce jego wyznaczył biskupa masseńskiego Alberta Bolognetta. Grzegorz XIII zalecił nowego nuncyusza w liście z Rzymu 12 kwietnia pisanym, w którym winszuje królowi czynów jego bohaterskich i wychwala jego pobożność.

...„Nadzwyczajnie ucieszyło nas, są słowa Grzegorza, po„wodzenie jakiego W. Kr. Mci udzieliła najwyższa łaska Boża. „Są to zakłady łaskawości Boga, na którą, jak to dotychczas „Wasza Kr. Mość czyniłeś, powinieneś i nadal zasługiwać pobo„żnością a żarliwością o zachowanie i rozszerzanie religii kato„lickiej. Że w tej gorliwości nikomu z przodków twoich nie „ustępujesz, świadczy dowodnie ustawiczna twoja pilność. Wszyscy „dobrzy to przyznają, i my ci winszujemy i Bogu dzięki skła„damy“... Potem powiada, że bardzo potrzebuje mieć przy sobie

biskupa z Bertinoro którego wierności i pilności przez ubiegłe trzy lata doświadczył.

Jaką przykrość odjazd nuncyusza sprawił królowi Stefanowi, pokazuje list tegoż króla do biskupa płockiego Dunina Walskiego, pisany 19 maja z Wilna, z którego to listu widać, że o nic tak nie chodziło królowi, jak o to by dłużej w Polsce tego prałata zatrzymać.

Pisze król, że odwołanie nuncyusza z Polski jest skutkiem usiłowań nieprzyjaciół króla i rzeczypospolitej, że pobyt tego biskupa w Polsce użyteczny, potrzebny i zbawienny dla kościoła naszego.... „Wyznajemy, że uwielbiamy i kochamy pobożność, „nieskazitelność i prostotę tego męża. Wzywamy Wielebność W., „ażebyś się wszelkiemi siłami starał, by Ojciec św. i nadal zo„stawił go w Polsce. Jego Świątobliwość, za łaską Bożą, wkrótce „pozna, że obecność jego tutaj nie jest bez owocu. Teraz w naj„odleglejszych nawet stronach królestwa naszego z nami prze„bywa, a jeżeli zostanie od nas odwołany, inny nie zastosuje się „tak zupełnie do nas. Wiemy i niech Wieleb. W. oznajmi po„ufnie Jego Świątobliwości w imieniu naszem, że sprawa ta nie „pochodzi z głowy Jego Świątobliwości, lecz skutkiem jest za„biegów nieprzyjaciół naszych.“ Potem raz jeszcze upomina rzeczonego biskupa, aby wyjednał u Ojca św. zmianę rozporządzeń i dodaje: a Wielebność W. nic przyjemniejszego nie może nam uczynić.

W tomie III na stronie 704 w dodatku przytacza ks. Theiner list biskupa Caligari pisany z Wilna 20 maja do Grzegorza XIII. W nim tenże biskup donosi co następuje:

...„Kiedym powiedział królowi, że w Ostrowiu otrzymałem „list z Rzymu o mojem odwołaniu z tej nuncyatury, i kiedym „zaczął prosić o dobrą odprawę i chwalić a zalecać następcę mego, „król przeciw swemu zwyczajowi, zmieszał się wielce, i jakby „z gniewem, nie pozwalajac mi dalej mówić, przerwał mi w tych „słowach: „Teraz już rozumiem podstępy nieprzyjaciół moich!“ „i tutaj zaczął się rozwodzić szeroko, powiadając mi takie szcze„góły o praktykach rzymskich, żem się aż zdumiał, zaręczał mi, „że nie może wierzyć, żeby to odwołanie mnie poszło z własnego „popędu Waszej Świątobliwości, której służyłem tak wiernie i gor„liwie, lecz z natrętnej instancyi osób, które pędzone własną „namiętnością, nie lubią ani służby Bogu, ani czci Stolicy apo„stolskiej, (powiadam to, co powiedział król, a powiadam umiar„kowanie, by uniknąć jakiego pozoru), dla których wielce przy„krem było dobre porozumienie, jakie za pośrednictwem osoby „mojej zawiązało się między Waszą Świątobliwością a królem. „Dodał że chce wysłać kuryera do biskupa płockiego, i napisać „do W. Świątobliwości z prośbą, ażeby mi pozwoliła pozostać „i nadal w tej służbie. A kiedym mu oświadczył, że tak bywają

„odwoływani wszyscy nuncyusze apostolscy, że mnie szczegółowo „rzecz się nie tyczy, że taki dawny św. Stolicy zwyczaj, odpo- „wiedział, że dobrze jest uwiadomiony o przeciwnej praktyce; „albowiem wie, że mons. Portico przez sześć lat był nuncyuszem „u króla Zygmunta Augusta, a mons. kardynał Delfin dziesięć lat „u cesarza. Gdym prosił króla, by chciał mieć wzglyd na mnie „i nie szkodzić mi w dobrej łasce W. Świątobliwości: odrzekł, „nie wątp, że ja mam tak wielką wiarę w Jego Świątobliwość, „że przełożenie przyjmie dobrze i zrozumie że się niepowoduję „względem na W. Wielebność ale moim interesem. Powiedział „mi nadto, że gdyby moje listy nie były nadeszły cztery dni prę- „dzej od listów biskupa płockiego, to nie byłby udzielił listu „żelaznego O. Possewinowi, do którego osoby nie ma zaufania „dla niektórych szczegółów, które słyszał o postępowaniu jego „w Pradze i Rzymie, szczegółów niezgodnych z professyą jezuity; „ale że niechce wydawać się niestałym, przeto nie zmieni tego „co uczynił. Król nie jest bez podejrzenia, azali w Pradze nie „zostały zmienione polecenia posła moskiewskiego, który jechał „do Rzymu, bo mu się zdaje niepodobnem, żeby W. książe, chcąc „sobie skarbić łaskę u W. Świątobliwości, niebył wziął za pretext „religii, jakto czynili jego poprzednicy, jeżeli nie na prawdę, to „przynajmniej, żeby udawać i stosować się do czasu i konieczności. „Król był jeszcze markotny, że poseł użył tłomacza podejrzanego, „a zaś wcale niekontent, że kardynał Madruzzi należał do liczby „czterech kardynałów przeznaczonych do tej sprawy. Wszystkie „te rzeczy, chociaż zrobione u nas w prostocie, jednakowoż łatwo „wzniecają podejrzenie. Na inny raz dobrze będzie baczyć uwa- „żniej na te punkta, i pilnować żeby nie stracić w jednej godzinie „tego, co się przez tyle lat z takim trudem nabyło u tego mą- „drego, pobożnego i mężnego króla.“

Odwołanie biskupa bertinoreńskiego tak ciężko uraziło króla Stefana, że w pierwszej chwili postanowił odwołać także posła swego z Rzymu. Od zamiaru tego starał się go odwieść Grzegorz w liście nader uprzejmym z 3 czerwca t. r. W tym liście pisze:

...„Przyznajemy, że przyczyny, jakie W. kr. mość podajesz, „uczciwe są i ważne. Ale przecież ze wszystkiego najważniejsza „jest dla nas konieczność strzeżenia powierzonej nam trzody. „Myślimy, że obecność biskupa tutaj dla szczególnej jego wprawy, „rozstropności i umiarkowania w prowadzeniu spraw, korzystniejszą „będzie dla królestwa, jak żeby tam był. Prosimy więc ażebyś „pozwolił na pobyt jego u nas, i żebyś nie przestał polecać mu „spraw swoich jak dotąd czyniłeś, żądaniom twoim tem chętniej „zadosyć uczynimy, im otwarciej świadczymy, że osoba jego jest „nam przyjemną i miłą.“

Że uraza króla Stefana nie długo trwała, z tego się poka-

zuje, iż wkrótce potem zalecał Ojcu św. biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiégo, którego arcybiskup gnieźn. będący w podeszłym wieku i chorobą złożony, wziął sobie za koadjutora z przyszłem następstwem.

O to samo pisał także król do kardynała di Como z Warszawy 21 marca. W liście owym mieni król Stefan Karnkowskiego mężem przesławnemi od Boga darami ozdobionym, drogim sobie przedewszystkiem dla znakomitych zasług względem kościoła Bożego, rzeczypospolitej i siebie; którego wybór, powiada, chętnie przyjęliśmy, a nadto jużeśmy go dla powodów jak najważniejszych, w przypadku śmierci Uchańskiego, arcybiskupem naznaczyli. Potem prosi za nim, żeby miano nań wzgląd i nie żądano od niego zwykłych opłat, gdyż od dawna obciążony jest wielkiemi wydatkami w sprawie kościoła.

Kiedy Uchański umarł, król znowu i silniej jeszcze nalegał na kard. di Como w liście z Grodna 25 kwietnia. Pisze, że mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Stanisława Karnkowskiego „męża pobożnego i znakomitego obyczajami tudzież świątobliwo„ścią życia, jak najgorliwszego w wierze katolickiej, nader roz„stropnego w kierowaniu sprawami królestwa polskiego, a nam „szczególniej drogiego dla zasług rozlicznych względem nas.“ Prosi więc powtórnie kardynała, aby przyspieszył potwierdzenie Ojca św. „To albowiem nietylko przyjemne nam będzie, ale „nadto nader stosowne i korzystne dla kościoła metropolitalnego, „zaczem i dla spokojności królestwa naszego, pod ten szczegól„niej czas, kiedy gotujemy się na wyprawę przeciw naszemu „wrogowi.“

Król Stefan tak wielce ufał w łaskawość Ojca św. dla siebie, iż nie wątpił wcale, że znowu, a do tego obszerniej jak przedtem, będzie mógł uzyskać prawo mianowania księży na posady po kościołach katedralnych w swojem królestwie, gdyż termin przywileju upłynął był. W tym celu napisał był do Ojca św. z Wilna 19 czerwca. W liście swoim między innemi tak mówi:

...„Dotąd starałem się tak rozdawać kanonie i urzędy ka„płańskie, iż tuszę sobie, żem sprawiedliwie czynił dla kościoła „i rzeczypospolitej. Lecz prawo to już mi nie służy i komisarz „Ojca św. umarł.“ Przeto uprasza, ażeby Ojciec św. udzielił mu i nadal hojniej jeszcze tego prawa dla katedr. gnieźnieńskiej, krakowskiej, kujawskiej, poznańskiej, płockiej i warmińskiej. „W czem tak się będę starał postępować, żeby W. Świętobliwość „poznała, żem przedewszystkiem miał na względzie godność i użytek „kościoła i rzeczypospolitej. Spodziewam się, że tem łatwiej „uzyskam od Waszej Świątobliwości łaskę ową im pilniej dotąd „przestrzegałem postanowienia mego, abym nie dawał posad du„chownych, do których przywiązana jest piecza o dusze, jeno „takim co rzeczywiście są kapłanami i co stale pozostają na

„swem miejscu. Mam na względzie sekretarzów moich sposo-„biących się do stanu duchownego, i którymi przedewszystkiem „posługuję się; tych nie mogę opatrzyć tak jak tego zasługi ich „wymagają, jeżeli W. Świątobliwość nie wesprze mnie swojem „zezwoleniem. Chodzi mi najwięcej o sekretarzy moich, albo-„wiem z pomiędzy nich jako z pomiędzy ludzi doświadczonej „cnoty przedstawiam na biskupów W. Świątobliwości, przyjmuję „ich także jako senatorów do rady królestwa. Sądzę, że W. Świą-„tobliwość dosyć jasno widzi, że to nietylko dla rzeczypospolitej „ale i dla kościoła nader jest pożytecznem. Tuszę sobie, że „W. Świątobliwość, której ze wszystkiem posłuszeństwem i czcią „starałem się dotąd pilnie dogadzać i zawsze starać się będę, „zechce najłaskawiej przychylić się do prośby mojej. Polecam „siebie, królestwo i posiadłości moje łaskawości W. Świątobli-„wości. Najposłuszniejszy syn, Stefan król polski.“

Przykro zaiste było Ojcu św. odmówić tej władzy tak pobożnemu królowi i tak gorliwemu o rozszerzenie kościoła Bożego; atoli uczynił to, ażeby inni książęta katoliccy, biorąc z tego przykład, nie domagali się podobnegoż prawa dla siebie. Mimo to jednak oświadcza Ojciec św. (w odpowiedzi z 9 grudnia), że jak najchętniej chce zadosyć uczynić życzeniu królewskiemu, ile razy tylko król potrzebować będzie tej władzy.

...„Silnie przekonani jesteśmy (pisze Ojciec św.), że wszy-„stkie łaski tej Stolicy ap. jak najkorzystniej na cię zlane zo-„stały, że wszystko jak najpewniej można zdać na pobożność twoją, „i żeś zawsze okazywał jak największą cześć dla najwyższej wła-„dzy kościoła, ale zmuszeni jesteśmy odmówić na teraz, boby „zażądał tego samego nowo obrany cesarz niemiecki Rudolf.“ Atoli zapewnia, że ile razy potrzeba będzie, zawsze mu udzieli przywileju i że tak w tej rzeczy jak w każdej innej król Stefan doznawać nieprzestanie ojcowskiej papieża względem siebie woli i miłości.

Na str. 281 w tomie 3cim autor roczników tak dalej pisze:

„Król Stefan tak był stałym w czci dla kościoła katolickiego, „że przywilejów jakichkolwiek sobie nadanych jak najlepiej używał. „Za najważniejsze zadanie uważał on, ażeby innowierców łago-„dnem napominaniem i radą przywieść do wiary św. Tak po-„wrócił na łono do kościoła przesławny Jan Michał Brutus we-„necyanin, który nietylko uważany był za wielkiego historyka „swego czasu, ale nadto celował nad wszystkich innych w stylu „łacińskim. Co zaiste jak wtenczas Stefanowi, tak nam teraz „to czytającym powinno być nader przyjemnem; nie dla tego, „żeby dusze ludzi uczonych były czemś więcej jak innych, lecz „ponieważ takie przykłady wielkiej są wagi dla pospólstwa. „Musimy więc koniecznie pomówić o tym mężu i opowiedzieć to, „o czem nie wiedzieli wszyscy o nim piszący, jak: Mazzuchelli,

„Tiraboschi*), Sebastyan Cyampi**) i t. d. Brutus w pierwszej „swej młodości wstąpił do kanoników regularnych lateraneńskich „ś. Augustyna, gdzie śluby zakonne uroczyście złożył i na dya-„kona został wyświęcony. Lecz porwany jakąś dziwną chęcią „do nauk, pragnąc przytem poznać rzeczy zagraniczne, opuścił „klasztor; a zwiedziwszy najznaczniejsze miasta Włoch, Hiszpanii, „Francyi, Anglii i Niemiec, przybył nakoniec do Siedmiogrodu, „gdzie Stefan Batory, ujęty jego talentem i podziwiając w nim „znakomitą naukę, przyjął go do siebie. Stefan ogłoszony zo-„stał królem Polskim, wziął go na swój dwór traktując go go-„ścinnie i po przyjacielsku. Brutus który przedtem żył poufale „z najuczeńszymi w Europie ludźmi, dał się teraz porwać oby-„czajom dworskim, w wolniejszem życiu zasmakował, i potajemnie „przyjął naukę Nowowierców. Atoli za nadzwyczajną króla ła-„skawością, jako też w skutek rozmów z nuncyuszem Caligari „pojednał się z kościołem katolickim. Gdy potem za przykładem „jego wielu poszło heretyków, nuncyusz prosił papieża, aby mu „udzielił moc rozgrzeszania tych wszystkich, którzy, porzuciwszy „błędy, powrócą na łono kościoła.“

Na str. 705 w dodatku do tomu 3go wypisał autor list nuncyusza do kardynała di Como pisany po włosku 30 marca r. 1581 z Warszawy, w którym czytamy, co następuje:

...„Jan Michał Bruto nakoniec z wielką skruchą i żalem za „błędy przeszłe przybył porozumieć się zemną na prawdę, i rze-„czywiście, żeby takiego człowieka zupełnie przeciągnąć na naszą „stronę, niczego mi więcej nie brak, jeno mocy rozgrzeszenia „go z odszczepieństwa, i udzielenia mu pozwolenia noszenia ubioru „księdza świeckiego. Nie był on księdzem mszalnym w zakonie „kanoników regularnych, lecz tylko dyakonem, i złożył tam śluby; „potem gdy za pozwoleniem penitencyaryi wystąpił, został ze-„psuty przez brata, i zgrzeszył pod wielu względami, gdyż zaraz „zaraził się błędami, a szał młodości przyprowadził go do cie-„lesności z kobietami. Gdy się teraz rozeszła wiadomość prze-„zemnie potwierdzona, że się nawrócił, sprawiło to wielkie za-„dowolenie i przyjemność wszystkim dobrym katolikom a szcze-„gólniej królowi, który na wstawienie się moje chętnie mu pensyą „powiększył.“ — Potem pisze nuncyusz, jako prosił Ojca św. o udzielenie mu władzy rozgrzeszania odstępców jakiego bądź narodu, tudzież Włochów buntowników będących w Siedmiogrodzie i indziej w obrębie jego nuncyatury. Dalej tak mówi:

...„23 t. m, tj. w wielki czwartek, Jego kr. mość komuni-„kował w kościele większym tego miasta w przytomności całego

*) Storia della letteratura italiana L. III. Nr. 46 tom VII. par. 2. pag. 285. Roma 1784.

**) Bibliografia Critica delle reciproche corrispondenze dell' Italia colla Russia etc. Firen. 1834. T. I. p. 45.

„ludu, z takiem nabożeństwem, z takiemi łzami, żeśmy się wszy-„scy przytomni serdecznie rozpłakali. Jkmość klęczał między „mną a biskupem chełmskim, Patrycyusz śpiewał mszę świętą „a w czasie komunii św. powiedział kilka słów pobożnych i bar-„dzo stosownych; kazanie Sokołowskiego, które poprzedziło, uspo-„sobiło było wszystkich do rozczulenia. Nie można wypowiedzieć, „jak Jkmość stał się pobożnym i świątobliwym na zawstydzenie „heretyków a zbudowanie dobrych katolików.

„W wielki piątek dałem mu godzinki Najśw. Maryi Panny, „które dostałem z Włoch dobrze oprawne, co mu tak było miło, „że porzuciwszy inne, które miał wprzódy, przez całe święta „przynosił je ze sobą do kościoła, i prócz modlitw swoich, na-„bożnie je odmawiał. Jkmość przybył uczcić Krzyż św. i Grób „św. i procesyom z taką cierpliwością i nabożeństwem assysto-„wał, że budował wszystkich i wielu heretyków do nawrócenia „się spowodował.

„W drugie święto wielkanocne po obiedzie, obsypawszy roz-„maite osoby łaskami, i pocieszywszy królowę swoją obecnością „piękne dał napomnienie magistratowi miasta, a inne dworzanom, „aby służyli tej pani jakby sobie samym, za co niech się spo-„dziewają wdzięczności i nagrody: odjechał potem powozem, ja „mu towarzyszyłem konno w towarzystwie wielu innych pół mili „za miasto, a pożegnawszy się z Jkmością, wróciłem do domu, „a zemną pan Andrzej Batory i wielu innych. Nazajutrz był „u mnie p. Andrzej na obiedzie, traktowany jak przystało. Król, „który bardzo jest zadowolony z postępów tego młodzieńca w na-„ukach i pobożnoścl, już zadecydował z nim i zemną, żeby został „księdzem. Z razu da mu kanonią warmińską, potem zrobi go „koadjutorem jakiego biskupa, i stopniowo wznosić go będzie na „wyższe godności i stopnie. Jkmość obiecał mi napisać, kiedy „zechce żebym mu dał pierwszą tonsurę, i żeby wdział na się „sukienkę. Na moje przypomnienie Jkmość codzień każe przy-„bywać nowym młodzieńcom węgierskim z pierwszych familii jeść „i uczyć się z nim, i z heretyków robią się nagle katolikami, „tak że w niewielu latach prócz innych następstw wypływających „z tego dobrodziejstwa Jkmości, będą jeszcze oni mogli oddawać „wielkie usługi religii naszej w tamtych stronach.“ Potem pi-sze o nawróceniach się za sprawą Sokołowskiego, a jeszcze więcej Bernardiniego. Nareszcie donosi, że Jan Zamojski zostanie sta-rostą i wojewodą krakowskim.

Niżej tak rzecz dalej prowadzi:

„Przyrzekł mi także król mianować przy pierwszej sposo-„bności Sokołowskiego na jedno z biskupstw mniejszych, ażeby „mieć głos jego w senacie i nieutracić kazań, które są uczone „i święte, a z taką czcią dla Stolicy ap., że więcej żądać nie „można. Nie pozwolę upaść temu przyrzeczeniu, i jeżeli pierw-

„szy wakans kanonii krakowskiej przypadnie w naszych miesią-„cach, urzeczywistnię je, albowiem mąż ten zasługuje prawdziwie „na wszelkie wynagrodzenie z naszej strony, zawsze łączy się „razem zemną przeciwko wszystkim występkom i nadużyciom, „i dla prawdy i szczerości swego sumienia nie boi się niczyjej „nienawiści; każe przekonywająco o władzy papiezkiej, i mówi „cudnie o Stolicy ap.; dla tego też heretycy, chociaż ścigani „ustawicznie przez niego, nie mogą jednak opuścić jego kazań, „tak są uczone, genialne, łatwe i wykwintne.“

Tej samej władzy rozgrzeszania heretyków domagał się i biskup chełmski Adam Pilchowski, w liście do nuncyusza z Warszawy 14 marca t. r. pisanym. Powiada on, że w dyecezyi chełmskiej namnożyło się dużo herezyi, jeszcze za poprzednika jego. A ponieważ niektórzy panowie w tej prowincyi żyją oddawna bez posłuszeństwa kościołowi rzymsko katolickiemu zarażeni złością heretycką, teraz zaś za opatrznością Boską oświeceni, niektórzy z nich wracają da dawnej religii i posłuszeństwa kościoła, a inni pragną się nawrócić, dla tego prosi o władzę rozgrzeszania ich w imieniu Stolicy ap., gdyż dla kosztów, trudności i odwłok pozostaliby i nadal w błędach swoich.

„Dalєko inaczej (pisze autor na stronie 282) działo się ze „sprawą katolicką w W. Ks. Litewskiem, gdzie heretycy rozkiełznani z największą zuchwałością ku temu kierowali wszystkie „czynności swoje, ażeby kościół katolicki zupełnie z tych stron „wyrugować. Dla tego też ośmielali się na wszystko usiłując „rozsiewać swe błędy i zniszczyć władzę biskupią. Gdy więc „biskup wileński (Jerzy Radziwiłł), używając swego prawa, za-„strzegł przemądrą ustawą, ażeby na przyszłość nie drukowano „ani sprzedawano żadnych książek, któreby poprzednio sam nie „rozpoznał i nie aprobował; heretycy, którzy się poczuli dotknię-„tymi tem postanowieniem, nadzwyczajnym zapalili się gniewem. „Edykt zuchwale zdzierali, pogrzeby swoje umyślnie prowadzali „koło pałacu biskupiego, samemu zaś biskupowi z dzikością gro-„zili, jeśliby się nie wstrzymał w zapędzie. Biskup więc posłał „do króla Stefana prośbę o ukrócenie zuchwałości heretyckiej.“

Uczynił to w liście z Wilna 18 sierpnia r. 1581.

...„Przybyłem do Wilna (pisze biskup) ażebym piastując „urząd biskupa to uczynił, co zostało przepisane dekretami Oj-„ców śś. i ustawami kościoła rzymskiego, przezemnie przysięgą „stwierdzonemi, i mniemałem że W. Kr. Mość będzie miał za „przyjemne, jeżeli się pokażę mężem w przywróceniu karności „i w powstrzymaniu zuchwalstwa heretyków. Tak więc od tego „osobliwie zacząłem, co uważałem za najzbawienniejsze dla ludu „chrześciańskiego, to jest ażebym wyniszczył zgubne heretyków „pisma.“ Dalej mówi, że postąpił sobie stosownie do ustaw ś. soboru trydenckiego i miejscowego synodu prowincyonalnego,

który za potwierdzeniem króla Zygmunta Augusta na wszystkich biskupów włożył obowiązek ażeby książki takie poszukiwali i niszczyli je wszelkim możebnym sposobem. „Inna jest, mówi, rzecz „której cierpieć nie mogę i nie powinienem, t. j. ażeby heretycy „jakiejkolwiek sekty przechodzili pod oknami memi, parami idąc, „śpiewali swe hymny, pompę przed oczyma memi roztaczali i ze „mnie szydzili. Więc pragnąc miru i spokojności napomniałem „ich łagodnie przez sług moich, ażeby inną chodzili drogą, żeby „przypadkiem nie doznali jakiej zniewagi ze strony służby mojej „która wszystka jest katolicką, i ze strony studentów chodzą„cych w pobliżu. Rzecz ta dziwnie obraziła niektórych here„tyków; jedni bowiem na schadzkach swoich nazwali nas Tur„kami, i szydzili i naigrawali się z naszych modłów i procesyi „uroczystych za zdrowie W. Kr. Mości odprawianych; inni roz„gniewani z wściekłością przyszli do mnie samego, oświadczając, „że, aby pomścić się za taką obelgę, gotowi są i przysposobieni „nietylko przeciw mnie ale nawet i przeciw W. Kr. Mości, i że „nadejdzie chwila w której pożałuję kroku mego, kiedy zobaczę „rozrzucone na ziemi czapki kapłanów moich i suknie ich krwią „zbroczone. Milczeniem pominąć nie mogę osobliwie Abrahamo„wicza ministra p. wojewody, który przekroczył wszelkie granice „wstydu; zdarł bowiem ze drzwi kościoła katedralnego edykt „biskupi co do książek, i rozsiał między pospólstwem kłamstwo, „że cała ta sprawa o książki nie należy do mnie, lecz do wo„jewody.“ Potem aby okazać się godnym piastunem dostojeństwa biskupiego prosi króla Stefana, ażeby uczynił co należy do władzy królewskiej, by poznali dowodnie przeciwnicy, jako nietylko nie przeszkadza biskupom w ich jurysdykcyi, ale nadto jest ich obrońcą i opiekunem; ażeby ukrócił próżne i krzykliwe zuchwalstwo, i przywrócił pokój publiczny, przez co zaskarbi sobie łaskę u Boga. — Autor przytoczył całe postanowienie biskupa o książkach.

Na str. 283 opowiedziawszy sprawy kościoła w Polsce, ks. Theiner wraca się do wojny moskiewskiej i tak prowadzi opowiadanie swoje:

„Co się zaś tyczy wojny z Moskalem, Iwan Wasilewicz „W. ks. moskiewski przyciśnięty przez króla Stefana, i pozba„wiony niektórych miast warownych, prosił o pokój, którego „warunki gdy się nie podobały Stefanowi, wysłał Tomasza Se„werigę, szambelana swego, dodawszy mu czterech towarzyszów, „do Grzegorza XIII ufając, że tenże powagą swoją nakłoni Ste„fana do zaniechania kroków nieprzyjacielskich. Tomasz przyjęty „w Rzymie i do audyencyi przypuszczony po ucałowaniu Grze„gorzowi nóg, wręczył list księcia, w którym ten prosił o przy„jaźń Ojca ś. i innych książąt chrześciańskich, ażeby ludy im pod„władne mogły bezpiecznie z sobą handlować; prosił także Grze-

„gorza, ażeby uspokoił króla polskiego, przezco oręż chrześci-„ański mógłby być obrócony na wrogów wspólnych; żądał prócz „tego, ażeby poseł jaki papiezki udał się wraz z posłem jego „Sewerigą do Moskwy. Poznał Grzegórz myśl człowieka upo-„korzonego wojną przez Stefana, który przecież nie mówił o re-„ligii, albo pobożnem usposobieniu swojem dla Stolicy apostolskiej „(jakto uczynili dwaj jego poprzednicy za Klemensa VII i Juli-„sza III), lecz o strząśnieniu udręczenia z karku; jednakowoż „nie chciał by przeminęła bez starania jakiegoś sposobność krze-„wienia wiary katolickiej w stronach odległych; dla tego za radą „kardynałów: Farneze protektora Polski, Madruzzi protektora „Niemiec, kard. sekr. di Como i Commendoniego, wysłał tamże „Antoniego Possewina Jezuitę, który co dopiero wrócił był ze „Szwecyi, człowicka silnej budowy ciała, pełnego zapału i wymowy. „Papież napisał list nader uprzejmy do księcia i żony jego Ana-„stazyi *), posłał im kosztowne a pobożne dary, i dekreta so-„boru florenckiego, pragnąc jak najgorącej odwołać ich od schi-„zmy greckiej, a przywieść do wyznania zasad kościoła katoli-„ckiego. Książe Sora gościnnie przyjął Sewerigę i 26 lutego „o godzinie 21 przyprowadził do Ojca św.“

Mucantius tak opisał przyjęcie posła moskiewskiego przez Grzegorza XIII **), który to wyjątek z powodu ciekawości jego, i ponieważ dyaryusz ten dotąd niedrukowany w rękopisie się znajduje w bibliotece watykańskiej, podajemy według przyto-czenia w dziele ks. Theinera: „26 lutego (pisze Mukancyusz), „trzeciej niedzieli postnej o godzinie 21 przybył do pałacu pro-„wadzony przez JO. księcia Sora, pewien poseł króla czyli księcia „Moskalów albo Moskowitów, nazwiskiem Tomasz Cosmingenus „Severingen, który dwoma dniami pierwej przyjechał był do Rzymu „i gościł w pałacu JO. ks. Marka Antoniego Colonna, gdzie aż „dotąd mieszka przy kościele śś. Apostołów.“

„Ubiór jego był wedle zwyczaju ojczyzny i kraju jego tj. „opończa z długiemi rękawami, sięgająca aż do kolan, ze sukna „szkarłatnego, a pod nią inna cokolwiek dłuższa i podwójna „z cienkiego jedwabiu tejże barwy, wyrabiana i szyta nićmi ba-„wełnianemi, nogi i łydki pokryte miał bótami z cienkiej poły-„skującej skóry wschodniej tego samego koloru, na głowie czapkę „z futrem sobolim. Spodnia suknia była koło szyi spięta i ozdo-„biona perłami. Prawie tak samo był ubrany towarzysz jego „który niósł w ręku list albo polecenie swego księcia. Wpro-„wadzony został poseł przez ks. Sora skroś sali Konstantyna do

*) Listów tych nie wydrukował ks. Theiner. Znajdują się one w dziele Possewina o Moskwie, wyd. kolońskie na str. 58 i 59, między któremi jest jeden list do Iwana najstarszego syna carskiego, a drugi do syna Teodora. Wszystkie pisane 15 marca 1582. (Przyp. aut. art.).

**) Diarior. Caerem. vol. 15. fol. 211.

„tajnego pokoju papieża, razem ze swoim towarzyszem i z dwoma „tłomaczami. Ojciec św. tylko się sam w komnacie znajdował, „i nikt inny tam nie wszedł, nawet słudzy przyboczni nie towa-„rzyszyli księciu. Nie mogę opowiadać z widzenia co się tam „działo wewnątrz, jednak słyszałem od samego księcia, że poseł „ucałował stopy Jego Świątobliwości, i klęczał tak długo, dopóki „nie przetłómaczono polecenia i listu jego księcia; że potem „w imieniu swego księcia ofiarował papieżowi dary, tj. kilka futer „sobolich, które niósł jakiś sługa tego samego narodu, ale stroju „innego. Potem wyszedłszy z księciem z pokoju Ojca św. wrócili „pojazdem do pałacu.

„Dwa dni poprzedaio Ojciec św. polecił, ażeby mistrzowie „ceremonii poszukali w dyaryuszach naszych albo naszych poprze-„dników, czy nie stoi zapisane, że był kiedy w Rzymie jaki poseł „moskiewski do Ojca św. i w jaki sposób został przyjęty. Pil-„nieśmy poszukiwali, wszelako nic nie mogliśmy znaleść. A gdy „niektórzy powiadali, że za Klemensa VII. podobny poseł do „tegoż Klemensa przyjeżdżał, i że to zapisał Paweł Jovius sła-„wny historyk: znalazłem nakoniec w ks. XIII historyi jego „wzmiankę, że do Klemensa przybył poseł Wasila ks. moskiew-„skiego nazwiskiem Dymitr, lecz Jovius nie wyraził, jakim po-„rządkiem, w jaki sposób i z jaką okazałością przyjęto go i wy-„słuchano. Myślę, że nie inaczej został przyjęty tylko tak jak „ten tutaj przez teraźniejszego Ojca św. Ponieważ nie przybył „wtenczas w celu złożenia posłuszeństwa, więc trzeba wiedzieć „że w takim przypadku zwykle nie są przyjmowani posłowie „z pompą, ani naprzeciw nim nie wychodzi służba papiezka „i kardynałów, ani też nie bywają wprowadzani na konsystorz „publiczny, co wszystko przez dekret konsystoryalny Juliusza II „papieża zostało rozporządzone, a przez jego następcę Leona X. „potwierdzone, jak to zapisał w r. 1517 Parys Crassus biskup „pizaureński, mistrz ceremonii za Leona X, chociaż niekiedy ina-„czej sobie postąpiono stosownie do woli papiezkiej. I dla tej „przyczyny nie mogło być uroczyste przyjęcie że książe czyli „król moskiewski i sami Moskale, chociaż wyznają i czczą prawo „Chrystusa, przecież nie zgadzają się we wszystkiem z koscio-„łem rzymskim, lecz żyją obyczajem greckim, a więc poza łonem „jego jako schizmatycy.

„Tenże poseł przez cały wielki tydzień był na ceremoniach „uroczystych papiezkich w kaplicy watykańskiej. Nareszcie uda-„rowany przez Grzegorza złotym naszyjnikiem, tysiącem dukatów „i innemi podarunkami, wyjechał z Rzymu 28 marca.“

Biskup Caligari natychmiast doniósł królowi Stefanowi o co traktował z papieżem poseł on moskiewski; i co postanowił uczynić papież w celu uczynienia między nimi pokoju, jako też dla podniesienia sprawy katolickiej w Moskwie, i odnowienia

wojny przeciw Turkom. Prócz tego prosił króla Stefana, aby zalecił Possewina u Wks. moskiewskiego, co król jak najchętniej przyrzekł uczynić. *).

Onego czasu Possewin **) oznajmił Wks. moskiewskiemu z Pragi 15 maja 1581 najprzód radość wielką papieża z powodu poselstwa książęcego do Niego, i że on (Possewin) traktuje z cesarzem niem. i rzecząpospolitą wenecką w imieniu papieża o to, ażeby książęta chrześciańscy razem za broń schwycili przeciw wspólnemu imienia chrześciańskiego wrogowi, a zaniechali pomiędzy sobą rozlewu krwi chrześciańskiej. „Za cztery lub sześć „dni (pisze Possewin) udam się za pomocą bożą do króla polskiego, by go wezwać w imieniu papieża aby zawiesił kroki „nieprzyjacielskie, o co Wysokość Wasza prosiła Jego Świątobliwości.“ Potem obiecuje przyjechać do księcia i pomówić z nim „obszerniej o tem, co ma sobie polecone przez Ojca św. „i ażeby „mu wraz z wszystkiemi członkami swej missyi złożył winne „uszanowanie.“

...„Tymczasem (dodaje jeszcze) błagam Najśw. Trójcę, ażeby „zachowała jak najdłużej Waszą Wysokość, obdarzoną wszelkiemi „darami niebieskiemi, na chwałę swege najświętszego Imienia.“

„Nareszcie w roku następnym 1582 (są słowa ks. Theinera) „król polski zakończył wojnę z Moskalem pokojem 15 stycznia we „wsi Kiwerowej Horce zawartym na lat dziesięć, którego osobliwszym sprawcą z polecenia papieża był Antoni Possewin Jezuita. „Niewiem przecież, czy pokój ten nie przyniósł Polakom więcej „szkody niż pożytku. Albowiem jawno jest wszystkim, że byłoby „już po Moskwie, gdyby król nie był poprzestał tej wojny tylu „zwycięztwami wsławionej i tak szczęśliwie prowadzonej. My „żadnego nie mamy powodu zatrzymywać się dłużej nad szczegółami tego pokoju, zwłaszcza kiedy powszechnie wiadomo co „sam Possewin wszystko obszernie w sławnem dziele swojem „o Moskwie opisał***). Mocą tego pokoju Moskal oddał Polakom „Inflanty, a Polacy wrócili mu zdobyte twierdze. To także zaprowadzono u obydwóch narodów, że obustronnie o 300 tysięcy „kroków zaprzestano wycieczek, spustoszeń, bitew i innych dokuczliwości. Zaciętsza sprzeczka była o Narwę i zamki w Inflantach przez Szweda zajete, Polacy bowiem twierdzili, że miejsca „te dostały się pod panowanie szwedzkie za zdradą i podstępem Moskali.“

„Jan Zamojski kanclerz i hetman w. kor., mąż przesławny

---

*) Dokumenta tyczące się tej sprawy zob. u Turgeniewa: Historica Russiae Monumenta. Tom I No. 212—224 pag. 292—321.

**) Listu tego nie ma wydrukowanego pomiędzy korespondencyą Possewina w dziele jego o Moskwie. (Przyp. aut. ar.).

***) Antonii Possewini S. J. Moskovia, et alia opera. Coloniae 1587 in fol. pag. 82—115. Zob. także Turgeniewa: Historica Russiae Monnmenta. Tom I pag. 372—394.

„tak nauką jak i zręcznością w kierowaniu sprawami publicznemi, „któremu równego Polska nie miała pierwej, skoro się dowiedział „o podpisaniu pokoju, acz niechętnie odstąpił od oblężenia Pskowa „i udał się do Inflant, ażeby w imieniu króla i rzeczypospolitej „odebrać tę prowincyą od wroga. Co uskuteczniwszy, za najwa- „żniejszy poczytał sobie obowiązek, ażeby wiarę przodków z tam- „tych stron przed wielu laty wygnaną przywrócić. Dla tego też „zaraz napisał list do Possewina z obozu pod Pleskowem 18 sty- „cznia*) prosząc go, ażeby kapelanom jego obozowym udzielił „jeżeli może upoważnienia używania kościołów, które protestanci „byli zagrabili: „albowiem gorąco pragnie złożyć dzięki Bogu „Nieśmiertelnemu w kościele katedralnym w Dorpacie z całem „wojskiem za odebrane dobrodziejstwa.“

„Skoro tylko Zamojski przybył do Dorpatu, natychmiast, „za upoważnieniem Possewina złożył uroczyste podziękowanie „Bogu Najwyższemu wprawdzie nie w kościele katedralnym, bo „ten był spustoszony, ale w kościele parafialnym. O tem i o in- „nych rzeczach tyczących się osobliwie miasta owego doniósł Za- „mojski królowi Stefanowi w liście z Dorpatu pisanym 23 lutego „t. r., który świadczy o pobożności jego. W rzeczonym liście, „nie wiemy czy się okazał więcej chrześcianinem czy więcej wielko- „dusznym mężem, ponieważ otwarcie napomina króla, że oso- „bliwszym jest jego obowiązkiem wszelkiemi starać się siłami, „ażeby wiara katolicka przywróconą została w prowincyi.“

...„Co niech Wasza kr. mość (pisze Zamojski) pilnie w sobie „rozważy, i z całej duszy Bogu Najwyższemu dzięki składa, i niech „wszystkie swoje czynności kieruje na chwałę Bożą i na pożytek „ludów sobie podległych, na którą to chwałę Bóg wzbudził „Waszą kr. mość. ... Wyrestaurowanie kościoła katedralnego „będzie kosztowało niemało pracy i pieniędzy. Miasto samo jest „znaczne a kształt budynków tak publicznych jak prywatnych „dowodzi, że było bogate.“

„Owóż jak to, co król z własnej woli byłby niezawodnie „uczynił, stało się dla religijnego usposobienia przy pracy i sta- „raniu kanclerza. Król, poczytując za rzecz nieprawą wziąść „Inflanty dla siebie raczej niż dla Chrystusa Pana, czemprędzej „pospieszył do Rygi, wioząc ze sobą Jerzego Radziwiłła biskupa „wileńskiego i Melchiora Giedroycia biskupa żmudzkiego, jezuitów „Marcina Laternę tudzież Piotra Skargę, ażeby osobiście prze- „łamać pierwsze zawady przeciwników, i pobożność oddawna „ztamtąd wygnaną jakoby w królewskim orszaku napowrót wpro- „wadzić. Napisał wówczas do Kromera biskupa warmińskiego „z żądaniem aby mu przysłał kapłanów z seminarym brauns-

*) Ten sam list wydrukowany w dziele wspomnionem Possewina z datą 18go stycznia 1582. Autor nasz wypisał go z datą 19 stycznia. (Przyp. aut. ar.)

„berskiego zostającego pod kierunkiem jezuitow, jako też do „Grzegorza papieża i do jenerała jezuitów Aquaviwy z proźbą „o kapłanów z towarzystwa Jezusowego, którychby rozsiał po „Inflantach. Stolicą Inflant Ryga, niegdyś miała arcybiskupstwo. „Teraz w wielkiej liczbie obywateli nikt nie wyznawał otwarcie „wiary prawdziwej starożytnej, lecz wszyscy trzymali się urojeń „symbolu augsburskiego. Klasztory były zniesione. Tylko w je- „dnym klasztorze panien cystersek, znaleziono trzy panny zgrzy- „białe wiekiem, przechowujące iskrę czystości zakonnej w całych „prawie Inflantach wygasłej. Skoro tylko król stanął w mieście „Rydze oświadczył radcom miejskim, że jest jego zamiarem, żeby „wiara katolicka i prawdziwa cześć Boska przywrócone zostały „w tej prowincyi, gdyż inaczej rzeczpospolita ginie. Natychmiast „za zgodą powszechną zaczęto się krzątać, ażeby przywrócić „wiarę katolicką. Tego postanowienia żałowali później niektórzy „rajcy heretycy, a niemogąc odwołać raz zapadłej uchwały, na- „mówili potajemnie szlachtę inflancką, ażeby prosiła króla o swo- „bodę dla ich wyznania. Król odpowiedział onym Inflantczykom, „że stosownie do prawa wojennego wolno mu wszystko z nimi „czynić, jako z pokonanymi orężem, i że inne jest ich położenie „a inne położenie mieszkańców Rygi, którzy w zeszłym roku do- „browolnie się poddali, i do związku prawa polskiego przypu- „szczeni zostali. Potem, zwoławszy radę miejską, zażądał od- „dania kościoła katedralnego katolikom.“

„Trzeba tutaj przytoczyć, co Piotr Skarga, najsławniejszy „z pomiędzy synów św. Ignacego, spowiednik królewski, pozo- „stawił nam na piśmie o mieście Rydze, o położeniu, uczuciach „protestantów, o sposobie jakimby wiara katolicka mogła być „prędzej przywróconą, o dziwnej pobożności i religii samego króla „tudzież dworzan jego przez cały pobyt w Rydze, i o tem, co „król uczynił w całych Inflantach na korzyść kościoła katolickiego.“ Sprawozdanie to obszerne przytacza całkowicie ks. Theiner na str. 337—339 w tomie 3cim. Podamy zeń niektóre wyjątki:

... „Wyznał mi król, że przybył tu jedynie w celu zaszcze „pienia w tej prowincyi wiary katolickiej. Naradziwszy się z in- „nemi, przełożył radzie miasta, ażeby oddali kościół katedralny „ze wszystkiemi przynależytościami i dochodami, ażeby go obrócić „na użytek katolików. Żądanie to poruszyło ich umysły, i za- „częli narzekać i skarżyć się na króla, a wystawiać że w mieście „nie ma żadnego katolika, że to rzecz nieznośna wydzierać oby- „watelom najznaczniejszy kościół, w którym tyle lat nabożeństwo „swe odprawiali, kościół w samym środku miasta położony. Po- „wtarzano że żałują, iż się poddali; przewidywali zamieszanie „ludu, skoro jaki kościół ustąpiony zostanie katolikom. Król „trzymał się przy swojem postanowieniu, a gdy oni narzekali „i żalili się, usłyszeli z najpobożniejszych ust królewskich, że

„rzecz to niegodna i przeciwna prawom natury, by innym wy- „dzierali i zaprzeczali to czego dla siebie samych pragną, że „tylko źli ludzie pragnąć mogą wolności dla swego wyznania „a zaprzeczać jej katolikom, wzbraniając się oddać cudzej wła- „sności; że niegodzi się, by św. katolicka wiara, wiara książąt „i królów, ukrywała się po kątach i była wykluczoną z miasta, „do którego dla interesów handlowych zewsząd katolicy przy- „bywają, że poddani króla katolicy, których tu jest wielu, nie „mają żadnego miejsca gdzieby mogli Boga chwalić i o zbawienie „duszy się starać, że zresztą sami nieprzyjaciołmi są dusz swoich, „bo niechcą nawet słuchać o tem, co cały świat przyjął, i co „święcie czcili ich ojcowie. Jeżeli, dodał król, będą się wzbraniać, „natenczas znajdzie on sposób na nich. Temi słowy przestra- „szeni przystali na oddanie kościoła św. Jakóba, i należącego „doń klasztoru panien, którego król również żądał. ... Co gdy „przełożono obywatelom miasta, strapili się mocno, podejrzywając, „że król żąda klasztoru dla szkół i kollegium jezuitów. Więc „zaczęli prosić, żeby król się kontentował kościołem św. Jakóba, „i nie wprowadzał do miasta szkół i kollegium jezuitów. Opo- „wiadał mi to potem król, że się ledwo utrzymał od śmiechu, „kiedy jęli o jezuitach rozgadywać, że napewno lud uwiodą, „i synów ich na wiarę papiezką przeciągną. Lecz dobry król „odpowiedział, że pragnie zaprowadzić jezuitów, żeby prawda ka- „tolicka głoszona im była przez gorliwych sług Chrystusowych, „zaś że i oni i ich dzieci szczęśliwi będą kiedyś z zaprowa- „dzenia śród nich kollegium jezuickiego. Król postanowił nie „jeść obiadu, dopóki nie stanie się zadość żądaniu jego, co do „kościołów. Zaczem przestraszeni mieszczanie oddali obydwa „kościoły i klasztor. W poświęconych przez biskupa żmudzkiego „kościołach odprawiało się potem nabożeństwo wielkanocne. Ca- „łego tego czasu świętego wielkotygodniowego i wielkanocnego „użyto jak najkorzystniej i najstosowniej na wniesienie światła „do tak wielkich ciemności, i na oświecenie heretyckiego miasta „promieniami prawdy bożej. Wiele zdziałał przykład pobożności „króla tudzież pokory jego względem Boga i rzeczy boskich, co „zaprawdę nam także na to patrzącym wyciskało łzy obfite a po- „bożne. Dwa razy na dzień chodził on do tego swojego kościoła „ze zamku dosyć od miasta odległego w orszaku wszystkich „panów, ulicami miasta heretyckiego, w kościele przez wiele go- „dzin pozostawał na nabożeństwach, modląc się i czytając, a do „nikogo przez cały on czas i słówka nie przemawiając, ciągle „z odkrytą głową. Odprowadził Najświętsze Ciało Pana JEZUSA „do grobu pięknie ustrojonego, a przy wnijściu i wyjściu z ko- „ścioła odwiedził je, padając na kolana i modląc się publicznie. „Przy ołtarzu przyjął najśw. komunią bardzo nabożnie pod jedną „tylko postacią. W Wielki Piątek z wielką pokorą uczcił znak

„Krzyża św., i dał wiele jeszcze innych przykładów pobożności „i pokory katolickiej. Za swoim królem poszedł w ślady dwór „w większej części katolicki. Dworzanie żarliwsi niż zwykle, „przez trzy prawie tygodnie nie pozwolili nam wytchnąć, spo„wiadając się u nas a było nas dwóch tylko; ja zaś oprócz tego „musiałem trzy razy na dzień prawić kazania w dni świąteczne. „Nim król przyszedł do kościoła, tacy którzy nic albo mało co „po łacinie rozumieją, chcieli słuchać słowa Bożego po polsku; „król zaś i towarzyszący mu słuchali nauk O. Marcina po łacinie, „i po obiedzie także chcieli mieć kazania. Między samymi dwo„rzanami byli bardzo dobrzy łowcy dusz, osobliwie p. Mikołaj „Zebrzydowski*), fundator szkoły naszej dla młodzieży lubelskiej, „jaśniejący na całym dworze kwiatem cnoty i męztwa, ten do „sieci naszych naganiał niektórych heretyków, których pojedna„liśmy z kościołem, i zachęcał niedbałych do uczęszczania do śś. „sakramentów. Cały dwór zdawał się za łaską Ducha ś. oka„zywać wielką pobożność. Co gdy widzieli heretycy, wielu się „z nich nawracało. Po niemiecku kazał O. Unicer z Braunsberga, „chociaż Polacy żołnierze tak zapełniali kościół, że dla niemców „ledwo nieco miejsca pozostało. I w klasztorze panien na roz„kaz królewski były kazania w języku niemieckim. Lud tłumami „zbiegał się do kościoła, ale nie było nikogo, ktoby ich w ich „języku mógł nauczać.“ Odznaczał się także na tej missyi pewien ksiądz świecki Jerzy Kope, kapłan gorliwy i dosyć uczony, uczeń seminaryum rzymskiego, rodem z Gdańska, którego ksiądz Skarga królowi zalecił.

Bezpośrednio potem podaje autor nasz list króla Stefana do Grzegorza XIII z dnia 28 kwietnia z Rygi pisany; w nim król tak się odzywa:

... „Poczytałem sobie za obowiązek złożyć W. Świątobliwości „dzięki za ojcowskie staranie iżeś raczył być sprawcą pokoju za„wartego między mną a ks. moskiewskim. Gdyż, prócz innych „korzyści mogących z tego wyniknąć dla rzeczypospolitej, uwol„niła nas W. Świątobliwość od trudu i troski, Inflantom przy„niosła obecne wytchnienie, a co ze wszystkiego jest najprze„dniejsze, przyczyniła się do przywrócenia religii katolickiej od „dawna ztąd wygnanej.“ Dla tego prosi o kapłanów i o błogosławieństwo dla dzieła zaczętego. „Pomiędzy innemi rzeczami, „pisze król, o których się dowiedziałem od W. Ojca (Possewina), „posłyszałem rzecz wielce przyjemną, że W. Świątobliwość po„wzięła myśl założenia seminaryum ruskiego, co mam nadzieję, „że za łaską Bożą stanie się nader użytecznem dla rzeczypo„spolitej, dla Moskwy i dla Rusi schizmatyckiej. Ponieważ o tych „wszystkich rzeczach Possewin ma obszerniej traktować z W.

*) Nazwisko jego mylnie wydrukowano Febridovius.

„Świątobliwością, przeto nic innego nie piszę i tylko polecam „się pokornie dobrotliwej łasce i ojcowskiej przychylności W. Świą„tobliwości.“

Wkrótce postarał się król Stefan o posłanie kapłanów do uprawy winnicy inflanckiej już od dawna odłogiem leżącej; a z biskupem wileńskim zniósł się o założenie stolicy biskupiej dla tej prowincyi. W liście do ówczesnego nuncyusza w Polsce Wojciecha Bologneto z Rygi 17 kwietnia pisanym jak najgoręcej polecał Ojcu ś. tego biskupa prosząc, aby go kardynałem zrobił. „Pochodzi on (są słowa króla Stefana) z najznakomitszej familii „w królestwie naszem, odznacza się pobożnością i żarliwością „wielką dla kościoła Bożego.“ Pisze jeszcze król: „Jużeśmy za „łaską Bożą uczynili wiele rzeczy należących do porządku do„brego w tej prowincyi, i odkąd tu bawimy, wydarliśmy z rąk „heretyków dwa kościoły, przeznaczając je na chwałę Boską.“ Potem powiada, że inne konieczne potrzeby odwołują go z Inflant, więc na miejsce swoje zostawia biskupa wileńskiego, dla którego prosi o dyspensę, ażeby mógł dłużej pozostać w Inflantach po za granicami dyecezyi wileńskiej.

W kilka miesięcy mianował biskupem inflanckim opata trzemeszeńskiego Alexandra Mileńskiego, męża jak najgorliwszego o rozszerzenie wiary. Dla tego też arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski w liście z 14 grudnia ze Skierniewic pisanym do kardynała Filipa Boncompagno prosił, ażeby kardynał wyrobił u Ojca ś. potwierdzenie Mileńskiego na biskupa; nazywa go tam „mężem, prócz urodzenia szlacheckiego, znakomitym nauką i po„bożnością, a bardzo zdatnym i sposobnym do pielęgnowania „nowej onej plantacyi.“

Wspomniony nowy biskup inflancki tak obchodził arcybiskupa gnieźnieńskiego, że tenże nie wahał się zalecać go jeszcze i to bardzo gorąco w imieniu króla kardynałowi di Como w liście ze Skierniewic z 14 grudnia. Pisze tam: „który (opat on) oprócz „innych przymiotów duszy i ciała, jakiemi jest szczodrze ozdo„biony, odznacza się pobożnością i niezmordowaną pracą dla kościoła „Bożego. Wielkiego monarchy zdanie i przekonanie już go samo za„leca. To dodaję, że cokolwiek Przewielebność W. uczyni dla pro„mocyi tego męża, obróci się ua korzyść kościoła Bożego odnawia„jącego się i odradzającego w owych stronach. Dla mnie będzie to „rzecz uajprzyjemniejsza i zagrzeje mnie w wypełnianiu obowiązku.“

Nakoniec i sam król nie omieszkał zalecić nominata i domagać się potwierdzenia papiezkiego w liście do kard. di Como pisanym z Krakowa 30 grudnia 1582. Król mieni wspomnionego biskupa „mężem nietylko nauką i erudycyą celującym, lecz co „przedewszystkiem jest potrzebne dla onego ludu nieszczęściem „przeszłych czasów oderwanego zupełnie od wiary katolickiej, „świętością i prawością żywota przyświecającym.“

Z niechętnym nader umysłem znosił dobry on król, że z powodu wieści przez jakichś oszczerców do Rzymu zaniesionych, papież nie uczynił był jeszcze zadosyć prośbom jego o zatwierdzenie Szymona Ługowskiego proboszcza miechowskiego, mianowanego biskupem przemyślskim. Chwali więc tego męża i prosi Grzegorza ażeby zechciał zatwierdzenia na biskupstwo udzielić zachowując nominatowi probostwo, coby wielkie przyniosło korzyści kościołowi.

„Po ucałowaniu błogosławionych stóp W. Świątobliwości „(pisze król do Grzegorza z Wilna 25 lutego 1582), i poleceniu „jej siebie, królestwa i posiadłości moich, przystępuję do rzeczy. „Co za jego zasługą (Ługowskiego) uczyniłem dla rozszerzenia „czci Boskiej w prowincyi ruskiej, dziwnie zeszpeconej rozmai- „temi herezyami, opustoszeniem świątyń i szkół, wyłożyłem to „już W. Świątobliwości w dawniejszych listach moich i w roz- „mowie mianej z O. Possewinem pod Połockiem. Albowiem pro- „boszcz ten nie w słowach tylko dbały jest o cześć Boską, lecz „wspiera ją mieniem i zdolnościami swojemi, i to nie z żadnej „jakiej konieczności, lecz z dobrej i wolnej woli swojej. I pe- „wien jestem, że przysposobi uczonych, pobożnych i zdatnych „kapłanów, i że przyprowadzi do jakiejś kultury dobra onego „biskupstwa zniszczone niedbalstwem przeszłych biskupów. Teraz „słyszę, że w skutek jakichsiś wieści zaniesionych do Rzymu „przez niegodziwe osoby sprawa ta przewleka się na ohydzenie „dobrych ludzi, nam i królestwu polskiemu, jak i niemniej ko- „ściołowi dobrze zasłużonych, i tak się obróciła, że rzecz cała „zaczyna godność moją obchodzić; dla tego proszę o wysłuchanie „prośby mojej, ponieważ niemniej jak poprzednicy moi starałem „się i starać będę zasługiwać się kościołowi Bożemu tudzież „stolicy apostolskiej, a prawo nominacyi służy mi również jak „i onym.“

Pragnął także król Stefan, ażeby Andrzej Batory synowiec jego został koadjutorem biskupa warmińskiego, którym teraz był Marcin Kromer; ale sprawa ta doznawała niejakich trudności mianowicie z powodu, że rzeczony Andrzej nie był kanonikiem warmińskim.

Wielkim zaiste zaszczytem dla kościoła i ojczyzny była uczyniona przez króla Stefana nominacya na arcybiskupstwo lwowskie Jana Dymitra Solikowskiego*), męża wysoką nauką i świątobliwością żywota znakomitego, biegłego nader w kierowaniu sprawami publicznemi. Sam Solikowski usilnie prosił kard. di Como (w krótkim swym liście z Rygi 17 grudnia t. r.), ażeby wsta-

---

*) Tenże Dymitr Solikowski rządził wraz z Jerzym Radziwiłłem bisk. wileńskim Inflantami. Powierzona mu była administracya kościołów inflanckich, jak sam pisze w sławnem swem dziełku: Commentarius brevis rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti Poloniae Regis. Dantisci 1647 na str. 142. (Przyp. aut. ar.).

wieniem się swojem przyspieszył mu potwierdzenie papiezkie, „gdyż, pisze, owce koscioła lwowskiego już drugi rok są bez „pasterza.“

W uprawie winnicy ewanielicznej wielką zasługę położył biskup chełmski Adam Pilchowski. I tego dokazał, że wielu heretyków, których w dyecezyi jego mnogość była, pozyskał dla kościoła katolickiego, pomiędzy nimi znajdowali się nawet niektórzy, których ministrami nazywano. Dla tego w liście z Warszawy z 18 marca prosi nuncyusza o udzielenie sobie i delegowanym swoim władzy rozgrzeszania nawróconych heretyków.

Pod ten czas także zatwierdzonym został na arcybiskupa gnieźn. i na prymasa Stanisław Karnkowski. Po czem napisał list dziękczynny do Ojca ś. (z Łowicza 6 lutego 1582). W liście tym po wyznaniu niegodności swojej, przyrzeka wytężyć wszystkie siły, ażeby odpowiedział szczerze oczekiwaniu Ojca śgo, a potem wykrzykuje z uniesieniem: „Cóż bowiem znakomitszego „mogło się zdarzyć na chwałę moją, jak że mnie najwyższy świata „chrześciańskiego biskup osądził za godnego tak wielkiej ła„skawości?“

Jak zaś wybornie zadosyć uczynił swoim obietnicom ztąd się pokazuje, że skoro tylko objął zarząd archidyecezyi, o to się przedewszystkiem starał, ażeby znieść zwyczaje które w kościele polskim przedtem istniały, a zaprowadzić obyczaje i ustawy kościoła rzymskiego. Czego świadectwem jest list jego do Wojciecha Bologneta nuncyusza w Polsce (z Łowicza 6 marca 1582).

„A ponieważ to było osobliwszem naszem usiłowaniem (pisze „Karnkowski), ażebyśmy we wszystkiem wstępowali w ślady ko„ścioła rzymskiego, jako przewodniczki i nauczycielki wszystkich „innych, i tak jak z nim razem jednę i tę samą wyznajemy „wiarę, również żebyśmy zgodnemi usty podług jego przepisu „chwalili Pana Boga, co już dawniej się dzieje za mojem sta„raniem w kościele kujawskim; więc chcę ażeby w Gnieźnie i Ło„wiczu, całe officium śpiewane było podług obrządku kościoła „rzymskiego. Dla tego posłałem spowiednika mego do Gniezna, „któryby tamże wziął na się ciężar penitencyarza i nauczył ka„płanów tamecznych sposobu śpiewania podług obrządku rzym„skiego. Starać się także będę, ażeby w innych kościołach mojej „archidyecezyi to samo jak najprędzej się stało. Oby Bóg Naj„wyższy sprawił, iżby wszyscy tego królestwa biskupi przyjęli „każdy w swoim kościele jeden sposób śpiewania, a pielęgnowali „go i przestrzegali.“

Nie małą chwałę tego arcybiskupa i to stanowi, że, przekładając zbawienie owiec swoich nad swoje dochody, chciał uskutecznić powzięty przez swego poprzednika zamiar założenia kollegium w Kaliszu, któreby kiedyś dostarczało dobrych kapłanów, i oddania tego kollegium pod zarząd Ojcom Jezuitom. Dla tego

prosił Ojca św. (w liście ze Skierniewic 31 maja 1582), ażeby mu pozwolił zapisać w posagu temu kollegium pewne dochody kościelne, ponieważ to niewystarczało jeszcze, co ujął dlań ze swego stołu.

... „W Kaliszu (pisze ten mąż czcigodny) potrzebne bardzo „to kollegium, gdyż tam pełno heretyków... Wolałbym sam „obyć się bez wielu tysięcy złotych corocznie, byleby tylko dla „wielkiego braku zdolnych kapłanów tyle dusz nie znajdowało „się w niebezpieczeństwie.“

„Najwięcej zaś zajaśniała gorliwość Karnkowskiego, gdy mu „przyszło bronić wolności kościoła i praw jego na sejmie wal- „nym królestwa rozpoczętym 15 października. Odprawiwszy na- „bożeństwo podług zwyczaju, arcybiskup poważną mową sejm „zagaił, rozprawiając z wielką siłą o władzy kościelnej i świe- „ckiej i uskarżając się na utrapienie i uszczerbki, na jakie wy- „stawiony jest stan duchowny w Polsce. Dysydentom surowo „naganił, że ufni w majątki i przywileje swoje szlacheckie z roz- „uzdaną zuchwałością naszli prawa kościoła katolickiego i takowe „sobie przywłaszczyli. Na tym sejmie mądry król przełożył do „narady stanom królestwa potrzebę uporządkowania bezkrólewiów „i elekcyi; ażeby, co się przedtem zdarzało, jeżeliby zszedł ze „świata bez zostawienia następcy po sobie, wszystko nie poszło „na łup stronnictw, chciał też zaprowadzić zgodę między stanem „duchownym a stanem świeckim zakłóconą przedtem z powodu „dziesięcin, ażeby obustronnie wstrzymać od obelg i zniewag, „a każdemu co swego wymierzyć; myślał też o poprawie ustaw „i sądów; o ustanowieniu w Inflanciech urzędów i praw, o za- „łogach, dowozach, o wszelkiem przyrządzeniu wojennem, i upo- „rządkowaniu innych rzeczy potrzebnych do obrony; o napra- „wieniu warowni uszkodzonych, a wystawieniu nowych; nakoniec „o odzyskaniu orężem Narwy i innych miast inflanckich i twierdz „przez Szweda zajętych.“

„Co się zaś tyczy spraw religijnych, największą chwałę na „sejmie zjednał sobie arcybiskup gnieźn. i prymas całego kró- „lestwa, zasłużyli też na poklask arcybiskup lwowski, biskupi: „chełmski, krakowski, chełmiński, łucki, poznański i warmiński, „którzy niepokonanym umysłem bronili wiary, praw, wolności „i całości kościoła, przeciw roszczeniom lekkomyślnym niektórych „ze szlachty czy to katolików czy dysydentów. Do biskupów „przyłączyli się najznakomitsi mężowie świeccy, między którymi „najwięcej się odznaczył wielki ów Zamojski, a po nim Łaski „wojewoda sieradzki, Firlej kasztelan bielski, Opaliński marszałek „w. kor. i Zborowski marszałek dworu królewskiego, co idąc „w zawody ze sławą przodków swoich, bronili praw kościoła „przeciw świętokradzkim bezbożnikom. Nie mniej też zajaśniała „pobożność i stałość króla.“

Sprawozdanie o tym sejmie uczynił nuncyusz W. Bolognetto w dwóch obszernych listach do kardynała di Como, które ksiądz Theiner podaje całkowicie w języku oryginalnym włoskim w dodatku do tomu 3go na str. 716 – 721. Z powodu ciekawości i ważności tych relacyi obszerniejsze z nich wyjątki zamieszczamy.

W pierwszym liście z Warszawy 16 października 1582 pisanym znajdujemy co następuje:

... „Cztery dni poprzednio, podług zwykłego porządku, przy- „był arcybiskup w orszaku świetniejszym niż zwykle, bo pierwszy „raz znajdował się na sejmie odkąd ozdobiony został godnością „prymasa. Tego samego dnia przybyli także biskupi krakowski „i poznański, a nazajutrz o 3ciej wszyscy trzej razem (bo „drudzy jeszcze nie byli nadjechali), poszli zaprezentować się „i złożyć swoje uszanowanie królowi. Od króla przybyli do mie- „szkania mojego, tak dla oddania mi wizyty, jako też w celu „umówienia się o sposobie traktowania spraw ściągających się do „duchowieństwa i do religii katolickiej. I na ten cel mieli ze „sobą innych niższych prałatów, opatów, przełożonych i posłów „od kapituł wysłanych ku assystencyi biskupom na sejmie: zwy- „czaj to niedawno zaprowadzony przez kapituły w celu bro- „nienia praw własnych nawet przeciw samym biskupom, a niby „pod pozorem ulżenia im ciężaru i utrapienia w traktowaniu „tylu spraw przed senatem. Cóżkolwiekbądź obecnie posłowie ci „nie przynoszą nic szczególnego; prócz wileńskiego, który ma „ważną sprawę sobie zleconą, t. j. że w reformie statutu litew- „skiego, którego aprobacyą król oddał pod dojrzalsze roztrzą- „śnięcie na sejmie, senatorowie heretycy załączyli konfederacyą, „i wiele innych rzeczy, które, jeśli przejdą, przyniosą wielką „szkodę wolności duchowieństwa."

„Następnego dnia o 4tej wymienieni biskupi w tym samym „orszaku osób duchownych udali się do króla, gdzie arcybiskup „odzywając się w imieniu wszystkich, wyłożył najważniejsze punkta „o uciemiężeniach katolików, a szczególniej duchowieństwa, pro- „sząc króla, aby ich bronił w tak wielkiej potrzebie, i żeby „opieką i powagą swoją zastąpił nieobecność tylu biskupów. Do „słów prymasa dodał biskup krakowski o wielkiem zgorszeniu „i szkodzie, jakie powstają z dwóch zborów, które mają teraz „heretycy w Krakowie."

... „Na to odpowiedział król, że nie trzeba się dziwić tym „rzeczom, gdyż dzisiaj dzieje się to samo w rozmaitych stronach „chrześciańśtwa, a w Polsce było to w dawniejszych czasach, i że „wie o dalcko cięższych potrzebach. Zaczem z wielką pobożno- „ścią ofiarował swoją pomoc, by znaleść lekarstwo, powtarzając „wiele z tych rzeczy, o których już pisałem, a które mi król „powiedział w podobnej materyi. — Nuncyusz starał się o to, aby duchowieństwo i w ogólności katolicy trzymali się razem silnie.

„Wczoraj, pisze dalej, arcybiskup odśpiewał mszę św. do „św. Ducha, a po Credo, otrzymawszy odemnie wedle zwyczaju „innych kaznodziejów błogosławieństwo, miał kazanie prawdziwie „pełne czułości i żarliwości, w którem prawiąc de optimo statu „Reipublicae mówił o władzy świeckiej i duchownej, pokazał na „czem zawisł prawdziwy pokój i bezpieczeństwo publiczne, i na-„ganił tym politykom, co to z powodu państwa sprzeciwiają się „Bogu i prawom papiezkim, powiadając: „Venient Romani et „tollent regnum nostrum,“ potem, jak mi powiedział, rozwodził „się obszernie gromiąc częste cudzołóstwa, krzywoprzysięstwa „i tym podobne występki, które dla małej powagi biskupów po-„zostają nieukarane; i ubolewał, że z Francyi, Niemiec i innych „prowincyi zarażonych herezyą zbiega się tutaj tylu heretyków, „tych nazywa podłą hałastrą, a dziwił się, że wszyscy zarówno „bywają przyjmowani w kraju.“

„Dzisiaj nareszcie zaczęto obradować, p. kanclerz podług „zwyczaju uczynił propozycye, dowodził że koniecznem jest dla „pokoju i ustalenia rzeczypospolitej by oddać każdemu co swego, „dołączając o uciemiężeniu duchowieństwa: w ogóle tak się do-„brze sprawił, iż miałem za co podziękować mu wyrażając iż „w czynach odpowiedział swoim przyrzeczeniom, co mu wielką „sprawiło przyjemność. Przyszedł potem do mnie faworyt jego „P. powtórzyć mi wiele słów powiedzianych przez p. kanclerza.“

„Kiedy potem senatorowie mieli po wysłuchaniu przełożeń „objawić swoje zdanie, jeżeli nie w sposób uchwały (jak powia-„dają działo się dawniej, zamykając sejm po prostu na tych „pierwszych wotach), to przynajmniej oświadczeniem czy pozwa-„lają lub nie na traktowanie przedmiotów, arcybiskup i inni bi-„skupi starali się przedewszystkiem pilnować rozdziału o ukła-„dzie, strzegąc się z jednej strony, żeby nie rozdraźnić nagłą „oppozycyą, z drugiej żeby nie przyrzec naprzód jakiej rzeczy, „ponieważ te pierwsze głosy (jak powiada biskup Kromer) były „jakby utarczką bitwę poprzedzającą (dawniej, kiedy z prostotą „postępowano wystarczały one i sejm zaraz zamykano). Biskupi „tedy oświadczyli, że duchowieństwo ze swojej strony bacząc „zawsze na ustawy, co stanowi fundament pokoju, nie widzi ża-„dnej potrzeby układu; że jednak, skoro będą lepiej zainformo-„wani o osnowie projektu, będą mogli odpowiedzieć bardziej sta-„nowczo. To wotum dali biskupi wedle myśli króla, którego „prosili byli poufnie o radę na ostatniem posłuchaniu, ustępując „na bok, po rozmowie w obec duchowieństwa; król zaś poradził „im był, ażeby, jeśli nie chcą przystać na układ, nie pokazywali „że chcą tę sprawę tak żywo odprawić. Z tem wszystkiem arcy-„biskup z wielkiej swej gorliwości powiedział niektóre rzeczy „które obraziły nieco przeciwników; wszyscy chwalą jego dosko-„nałą intencyą, lecz niektórzy prałaci powiedzieli mi w zaufaniu,

„że w taki sposób może oburzyć na się sejmowe grono, jak się „tego spodziewano ze strony pana kanclerza znienawidzonego „przez wielu. Upominam często arcybiskupa, ażeby okazywał „zapał w uskarżaniu się, co więcej porusza a mniej obraża, ła„janie na niewiele się przyda i niema nic szkodliwszego jak roz„draźnić przeciwników. Tu do tego przyszło, że myślano iż się „zajmie bójka. Kiedy to oznajmiono królowi, odrzekł, że nie „wierzy i zaraz dodał, że jeśliby mieli się bić z sobą to i jego „szabla nie pozostanie bezczynną, ale tak jak miecz św. Piotra „przynajmniej uszy obcinać będzie. Hałas wszczęty przez he„retyków dotknął niektórych z młodej szlachty. Ci oświadczyli, „że jeżeli senatorowie nie będą w senacie bronić honoru swego „i swych rodzin, oni sami sobie sprawiedliwość jakimkolwiek spo„sobem wymierzyć będą zmuszeni. P. Łaski także miał spór „z wojewodą sandomirskim (Szafraniec Stanisław), potem z lu„belskim (Jan Tarło), heretykami; lecz napomniałem go równie „jak i innych, z którymi się widuję, ażeby unikali sprzeczek po „za senatem, a starali się raczej korzystać ze sposobności i ubo„lewając w senacie nad krzywdami wyrządzanemi przez heretyków „utorowali tem szerszą drogę do otrzymania jakiego ratunku „na sejmie.

„Po duchownych przemówili dwaj tylko senatorowie świeccy, „a do tego obadwaj heretycy, t. j. wojewoda sandomirski (uwa„żany jak mi powiedział król w zaufaniu za człowieka niegodzi„wego) i kasztelan wileński (Wołowicz Ostafi). Wojewoda zdawał „się chcieć wszystko godzić; chwalił mowę kanclerza i biskupów, „ale na końcu dodał, że trzeba mieć wzgląd na konstytucye, „i na to zważać, co się każdemu należy, żeby zapobiedz przy„szłym rozterkom. To samo powiedział kasztelan wileński, do„dawszy to, że jego prowincya ma tylko do zatwierdzenia statut „litewski. Ztąd widząc, że trzeba to silnie zabezpieczyć, co mo„głem przekładałem królowi, który mi w ten sposób odpowie„dział: że kiedy pozwolił Litwinom reformować statut, to nie „rozumiał przez to, jakoby mieli dodawać do niego zwłaszcza „rzeczy nietyczące się spraw ich własnych; lecz tylko zgodził „się na objaśnienie niektórych zawiłości i sprzeczności, z tej „strony reforma pożyteczna; lecz że niepotrzeba zmian któreby „zmniejszały czy to powagę królewską (nad tem ubolewał, że „poszli za daleko), czy wolność kościoła; że w materyach kościel„nych nie uważał za potrzebne stanowić co innego w rzeczonej „reformie, jak tylko żeby obmyślić sposób w jakiby można za„pewnić wykonanie wyroków. Owoż tu jak najgoręcej prosiłem „nietylko za Litwą, ale za całem królestwem polskiem. Król „zaś przyrzekł mi, że czynić będzie co się tylko da aby dobro „kościoła opatrzyć i cześć boską podnieść. Projektu reformy nie „czytałem jeszcze, bo jest pisana po rusku, ale poseł kapituły

„wileńskiej obiecał mi przełożyć na łacińskie rozdziały grożące „wolności kościoła. Przeciw tym rozdziałom biskup wileński „przyrzekł królowi czemprędzej przysłać protestacyą, król zaś „obiecał na nią czekać i niczego bez porozumienia się zemną „niestanowić.“

O kasztelanie wileńskim powiada nuncyusz: „Chociaż jest „heretykiem, pokazuje się moralnie zacnym (i za takiego jest „uważany), zaś taką cześć dla Ojca św. a dla mnie przychylność „okazuje, że niemożnaby i od katolika więcej żądać. Kiedy mnie „odwiedził, pytał się z wielkim afektem o zdrowie Ojca św: i po„wiedział, że ponieważ jestem przysłany przez Ojca św. w celu „rozszerzania chwały Bożej i starania się o dobro królestwa, „przeto prosi Boga, żebym otrzymał pożądany skutek w jednem „i w drugiem. Spotkawszy mnie na ulicy, zatrzymał się i roz„mawiał w wyrazach najuniżeńszych. Z tem wszystkiem w owym „hałasie heretyckim okazał się zagorzalcem, oświadczając jednak, „że ma współczucie dla niektórych, jako i dla królowej, którzy „dla swej dobroci dostaliby się do nieba, gdyby tylko nie byli „tak przeciwnymi obrońcom Ewangelii. Przywiózł ze sobą, jak „zwykle, swego kaznodzieję, który już był katem we Lwowie, „i każe mu miewać kazania tutaj na zborze w domu wojewody „rawskiego (Anzelm Gostomski), gdzie można słyszeć rzeczy naj„niedorzeczniejsze nietylko o Piśmie świętem ale i o historyi, „jakie ci sobie wymyślają i głoszą z niesłychaną odwagą i po„wagą niby jaką Ewangelią. Tak np. jeden minister powiadał „na swojem kazaniu, że pewien papież za naszych czasów, kiedy „się czuł bliskim śmierci, kazał się zebrać kardynałom, ażeby „uradzili co z nim będzie po śmierci i czy dusza umiera razem „z ciałem, albo czy zostaje nieśmiertelną; dla tego wzywał ów „minister swój lud do modlitwy za nas, naśladując w tem głos „prawdziwego pasterza, ażeby tem łatwiej ukraść Panu Jezusowi „biedne dusze. Tak spędzają heretycy czas poranny, kiedy niema „posiedzenia senatu, wśród dnia zwykli się zbierać kilka razy na „narady nad swemi sprawami, o to najwięcej się gniewa prymas „jako prałat nader żarliwy. I wszyscy inni uważają także za „rzecz dziwną, że heretycy chcą działać niby całość osobna w rze„czypospolitej (odosobnienie to niepraktykowane od założenia „królestwa). Widziano listy o tem, co mieli czynić deputowani „w ich sprawach, i polecające ich protekcyi wojewody sandomir„skiego tudzież kasztelana wileńskiego. Wnioskujemy ztąd, że „chcą przełożyć rzeczy od dawna ukartowane tj. żeby schadzki „ich albo zbory, szczególniej w Krakowie, zostały potwierdzone „wyraźnym przywilejem; żeby publiczną ustawą zatwierdzone były „ich małżeństwa, bo ubolewają ciężko, że prawość ich synów po„daje się w wątpliwość; żeby zostało zniesione prawo z r. 1543, „w którem Zygmunt I. odróżnił i ustalił jurisdykcyą kościelną;

„nakoniec, żeby im przyznano te same swobody i prerogatywy, „jakie przez dawne ustawy przyznane są kościołom i ducho„wieństwu.“

„Skutecznem lekarstwem z naszej strony na te wszystkie „ich plany byłoby doprowadzenie do tego, żeby konfederacya zo„stała odrzuconą albo raczej ogłoszoną za niebyłą; lecz wszyscy „ci prałaci uważają to za rzecz niepodobną, i sądzą nadto, że „nie ma czasu do stracenia, lecz że trzeba wszelką usilność „obrócić ku temu, co można osiągnąć, i coby indirecte zniszczyło „uroszczenia konfederacyi. Jednakowoż ja jeden nie zgadzając „się z niemi, staram się ich przekonać, stosownie do przysłanych „mi tu przez Przewieleb. W. odpowiedzi, że należy przy głoso„waniu, ile możności, złe wprost usuwać, bacząc zwłaszcza że „ono musi upaść, jeśli nie teraz, to przynajmniej kiedy się Panu „Bogu spodoba. Prócz tego mniemam że ponieważ duchowień„stwo zaprotestowało po wielekroć przeciw konfederacyi, i nie„zgodziło się na nią, przeto nie może dłużej milczeć ani po„zwolić, żeby szalbierstwo takie miało się z czasem zakraść do „przekonania. Duchowieństwo mojem zdaniem w każdej chwili „powinno się starać odpowiedzieć swemu powołaniu a zwłaszcza „teraz, gdy jasno widzi zgubne latorośle codzień z tego pnia od„rastające, jako to znieważanie najświętszego sakramentu, pisma „niegodziwe przeciw papieżowi i kościołowi katolickiemu, i tyle „innych rzeczy, które się rozpowszechuiają z wielką sromotą du„chowieństwo polskiego, podając je w podejrzenie jakoby się łą„czyło z heretykami przeciw temu, czego wymaga prawo Chry„stusa Pana.“

...„Niektórzy prałaci uważają za rzecz najprostszą domagać „się sprawiedliwości, a ja mam nadzieję, że wszyscy inni pójdą „za ich przykładem; tém bardziej, że mi król powiedział, że „uważa za dobre, by senatorowie duchowni trzymali się drogi „powinności przeciw konfederacyi, byle tylko pełnienie obowiązku „zaprawiali (jak się wyraził) słodyczą, i uważali żeby nie spo„wodowali kłótni. Na tem kończę i t. d.“

Drugi list tegoż nuncyusza do kardynała di Como pisany z Warszawy w czasie sejmu 20go października tak brzmi:

„W poniedziałek 18 i we wtorek 19 przyszła na sena„torów świeckich kolej dania głosów na propozycye. Łaski „woj. sieradzki, który szedł zaraz po tych dwóch, co mówili „pierwszego dnia, z taką się rezolucyą na korzyść nie tylko ka„tolików ale i duchowieństwa odezwał, że biskup warmiński, nie„obecny w czasie przemów innych biskupów, a miał wyrozu„miawszy sprawę głos po innych zabrać, całkiem poszedł za głosem „Łaskiego. Wnioskiem Łaskiego było, żeby oddawać duchowień„stwu dziesięciny, i wrócić mu jurisdykcyą jego podług ustaw „dawnych, dla przestrzegania których kwitnęło królestwo: a po-

„nieważ wniosek ten nie zupełnie zdawał się stosować do prze-„łożenia o układzie, przeto oświadczył, że właściwy układ na „tem zależy, aby duchowieństwu oddać co jego, a duchowieństwo „żeby używało mienia przyzwoicie; gdyby zaś czyniło inaczej, „natenczas powinno być ukarane przez takiego, który ma prawo „karać, gdyż sługa tylko panu swemu odpowiada.“

„Długo byłoby pisać W. Przewieleb. chcąc o wszystkich „głosach nadmienić; wystarczy, jeśli powiem, że i inni katolicy „po największej części oświadczyli się za duchowieństwem, i że „ci co mi byli przyrzekli bronić kościoła, zupełnie odpowiedzieli „swym przyrzeczeniom. Pomiędzy nimi pan Firlej kasztelan „biecki szeroko się rozwodził z zażaleniami opłakując kościoły „odarte i opuszczone, ubolewając nad brakiem uszanowonia dla „duchowieństwa, któremu (rzekł) winno się cześć wszelaką, tak „dla tego że księża są sługami rzeczy świętych, jako też dla „tego że za ich pomocą szlachta otrzymała swe przywileje. Mówił „potem o kalendarzu, obracając się do króla, i prosił go aby „prócz tego, co już uczynił, wydał jeszcze edykt publiczny z roz-„kazem by każdy stosował się do tej poprawy w listach i pi-„smach tak prywatnych jak i publicznych; która to instancya „bardzo była stosowna z jego strony, jest bowiem referendarzem „i godzi mu się troszczyć żeby nie było zamieszania w pismach, „które przychodzą do rąk jego jako sędziego.

„Głos Opalińskiego marszałka w. kor. był równie pobożny, „odważny i wspaniały, naganiający otwarcie wszystkim stanom, „że dla niewypełniania obowiązków sprowadzili tyle kłopotów. „Co się zaś tyczy spraw duchownych, był zdania, ażeby odda-„wano dziesięciny, i zwrócono biskupom jurisdykcyą, oświadcza-„jąc, że do tego powoduje się dwoma względami, t. j. osobliwie „względem na chwałę Bożą, a potem uwagą że przywileje du-„chowieństwa są przypieczętowane tą samą pieczęcią, zawierają „się w tej samej księdze i tę samą mają moc co i przywileje „szlachty; dla tego jeźliby je zniesiono, i przywileje szlacheckie „stracą swe znaczenie. Napominał potem duchowieństwo, aby „pełniło swą powinność i nie dawało okazyi do oszczerstw prze-„ciw sobie. W końcu zwróciwszy się do króla, prosił go aby „był cierpliwym, powiadając, że Bóg zesłał nań te trudy, aby „doświadczył stałości jego.

„Bardzo przychylnie dla duchowieństwa mówił także mar-„szałek dworu p. Andrzej Zborowski, który jest jak najlep-„szym katolikiem, pomimo przykładu ojcowskiego i braci pra-„wie wszystkich, a kiedy przybył do Warszawy, dał dowód „swej czci ku Ojcu ś. i św. stolicy apostolskiej, bo mnie zaraz „odwiedził.

„Między jednym a drugim marszałkiem odezwał się p. kan-„clerz, a gdy przyszedł do kwestyi kościołów i czci Bożej, po-

„wiedział, że niczego więcej nie pragnie, jak widzieć w Polsce, „podobnie jak jeden tylko chrzest, równie i jedną tylko wiarę „na chwałę tego Boga, co uwolnił Polaków od tylu niebezpie- „czeństw, dodając że tego chwastu nie może przypisywać jeno „grzechom jakie się popełniają w królestwie; dla czego był zda- „nia, ażeby poczyniono ustawy, któreby karały za bluźnierstwa „i inne występki bezkarnie uchodzące, dla tego że w dawnych „ustawach nie ma przepisanej na nie kary, bo w prostocie da- „wnych dobrych czasów rzadko podobne zbrodnie popełniano. „Opłakiwał także zbezczeszczenie kościołów i opustoszenie ich, „pokazując że prócz obrazy P. Boga, idzie ztąd jeszcze szkoda „szlachty świeckiej, której posiadłości obrane zostały ze swych „dawnych ozdób, tak że teraz mieszkańcy niektórych okolic zmu- „szeni są jeździć i chodzić o pięć albo sześć mil, jeźli chcą wy- „słuchać mszy św. i przyjąć sakramenta. Oświadczył potem że „heretycy powinni oddać rozmaitym kościołom pozabierane przez „siebie naczynia poświęcone, krzyże, kielichy, dzwony i wszystkie „ozdoby przeznaczone do służby Bożej.

„Przeciwnie heretycy wygadywali przeciw duchowieństwu, „a gdy traktowali o dziesięcinach i jurisdykcyi, przywodzili te „same racye jakich się nauczyli na swych schadzkach tajnych, „o których, jak to pisałem W. Przewielebności, król mi doniósł. „Co do niezgadzania się w wierze, oświadczyli niektórzy, że, by „takowe usunąć, trzeba zwołać sobór narodowy. To szczególniej „powiedział wojewoda rawski i syn jego kasztelan sochaczewski „(Gostomscy); ten wojewoda powiedział jeszcze, że się uważa za „katolika a nie za heretyka, bo ma dziesięcioro przykazań i ewan- „gelią jak inni chrześcianie, i tak się rozwodził nad podobnemi „głupstwami, że aż króla do śmiechu pobudził.

„Lecz wspomnieć muszę, że i między katolikami znaleźli się „tacy co mówili na szkodę duchowieństwa, proponując żeby du- „chowieństwo przez całe trzy lata składało połowę swych do- „chodów na zapłacenie żołnierzom zaległej płacy i żeby ponosiło „inne ciężary królestwa, z uwagi że to samo działo się kilka „razy w czasie podobnych potrzeb. Pierwszy co tak przemówił „był wojewoda bełzki (Stanisław Żołkiewski), (chociaż zresztą „głos jego był na korzyść sprawy kościoła); w ślady jego poszło „trzech albo czterech innych katolików a niektórzy z nich oświad- „czyli jeszcze że ten sam ciężar powinni także ponosić ci, co „trzymają dobra stołu królewskiego, porównywając dobra kró- „lewskie z dobrami kościelnemi; porównanie prawdziwie zgubne, „ponieważ podług tego możnaby łatwo zaprowadzić, że jak z dóbr „królewskich płaci się czwartą część wieczyście na obronę granic „od Tatarów, tak równie powinnoby się płacić i z dóbr kościel- „nych. Po skończeniu narady biskup krakowski oznajmił mi „wszystko natychmiast, dodając w wielkiem zaufaniu, że myśli

„iż to jest sprawka p. kanclerza i że bardzo podejrzywa także „prymasa, którego jak i p. kanclerza rzeczony wojewoda bełzki „jest przyjacielem; prócz tego powiedział że kasztelan inowło- „cławski, marszałek prymasa, to samo ma zdanie. Dla tego mniema „biskup, że rozumie teraz czego wprzódy nie pojmował, czemu „król i kanclerz jeździli do Łowicza. Może być, że w biegu „spraw nie sprawdzą się te domysły, tem bardziej, że dotąd „nie stwierdza się by marszałek prymasa poszedł za zdaniem „wojewody. Nie mogę jednak tylko chwalić biskupa krak. że „jako prałat roztropny i trzeźwego pojęcia waży nawet prawdo- „podobne rzeczy i oznajmia je poufnie nuncyuszowi; z drugiej „strony niepodobna mi wierzyć, żeby arcybiskup gnieźnień. miał „być przeciwnikiem duchowieństwa, widząc co czyni ku podnie- „sieniu czci Boskiej, i słyszę z dobrego źródła że darował 500 „złotych p. Piotrowi Tomińskiemu szlachcicowi, gorliwemu ka- „tolikowi, ażeby tylko przyjął na się obowiązek posła ziemskiego „i przybył sprzeciwiać się sprawkom heretyckim.

„W każdym razie podatek ten gdyby został zatwierdzony „na obecnym sejmie, byłby bardzo uciążliwym dla całego du- „chowieństwa, które powiada, że nie widzi dla czegoby ducho- „wieństwo miało być więcej obciążone na dobrach kościelnych „aniżeli szlachta na swych własnych dziedzictwach, które dawniej „wszystkie należały do króla, podobnie jak teraz do Moskala „należą wszystkie dobra jego podwładnych, a potem z czasem „zostały darowane szlachcie z władzą zostawiania ich potomkom „prawem następstwa. Tak samo, utrzymuje duchowieństwo, ma „się także i z dziesięcinami, ponieważ dawni królowie zabezpie- „czyli je na tych samych dobrach, które potem dali szlachcie, zkąd „donacya uczyniona duchowieństwu jest dawniejsza, a darowizna „uczyniona szlachcie zawiera zastrzeżenie płacenia dziesięcin; „zaczem, twierdzi duchowieństwo, nie istnieje żadna racya żeby „szlachta miała być mniej obowiązaną kontrybucyami nadzwyczaj- „nemi niż duchowieństwo. Prócz biskupa zainformowali mnie „o tem szczegółowo archidyakon i scholastyk krakowski, powia- „dając mi że duchowieństwo chętnieby dało jaką zapomogę kró- „lowi, tylko nie na mocy jakiego rozporządzenia sejmowego „(boby to było przeciw wolności kościoła), lecz dobrowolnie po „sejmie na synodzie prowincyonalnym. To wszystko chciałem do- „nieść W. Przewielebności, gdyż widzę nieuchronną alternatywę „albo pozwolenia na podatek czego nie można uczynić w żaden „sposób, albo też przystania na koncylium prowincyalne, czego „dotąd starałem się unikać jak mogłem.“

Gdy co do spraw kościoła nic prawie nie stanęło na tym sejmie, duchowieństwo udało się do króla z prośbą, żeby dopomógł swoją powagą. Jakoż król ogłosił wyrok, którym rozporządził że prawa duchownych powinny pozostać całe i niena-

ruszone, i tym sposobem tymczasowo wszelki spór uspokoił. Dekret nosi datę 24 listopada 1582 z Warszawy.

Na tymże sejmie posłowie pruscy jak najgoręcej prosili króla o przywrócenie dawnego biskupstwa pomezańskiego przez heretyków zniesionego, oraz o kapłanów prawnie wyświęconych; dalej o przywrócenie nabożeństwa katolickiego już od dawna zaniedbanego i o zapobieżenie powagą swoją królewską nadużyciom wielkim heretyków. Król uczynił im nadzieję że skoro tylko stosowna nadarzy się pora, natenczas wszystko to od niego otrzymają. Podpisali tę prośbę: „poddani najuniżeniej i najpokorniej, „słudzy w księstwie pruskiem, z biskupstwa niegdyś pomezań-„skiego katolicy, i posłuszni synowie kościoła rzymskiego, w imie-„niu swojem i innych, co dla bojaźni przed heretykami się nie „podpisują.“

W tym czasie biskup wileński wraz z duchowieństwem swojem zaprotestował przeciw nowemu statutowi litewskiemu na tym sejmie sporządzonemu, ponieważ ustawy nowe zawierały za sprawą dyssydentów wiele rzeczy sprzeciwiających się swobodom kościoła katolickiego i dawnym ustawom litewskim.

Na to król odpowiedział: „Rozkazujemy, ażeby do akt kan-„celaryi naszej zaciągniętą i zapisaną została ta protestacya JW. „i Przew. biskupa wileńskiego w imieniu jego i całego ducho-„wieństwa W. Ks. Litew. sporządzona, przez nas zaś przyjęta „i przyznana.“

Na str. 349 autor nasz wraca się znowu do Moskwy i tak dalej sprawy moskiewskie opowiada:

„Zobaczmy pokrótce co Possewin uczynił w Moskwie. Ka-„żdemu wiadomo, że wypadek omylił dobre nadzieje; tyle tru-„dów i pracy żadnego nie przyniosło owocu. Po zawarciu po-„koju między Stefanem a w. księciem moskiewskim za sprawą „szczególniej papieża a pośrednictwem Possewina, Possewin na-„tychmiast udał się do Moskwy w celu załatwienia sprawy naj-„ważniejszej t. j. połączenia się z kościołem rzymskim księcia „moskiew. wraz z wszystkim ludem jego, albowiem nie podej-„rzywał że Moskal tak brzydko zażartuje sobie z niego. Wpra-„wdzie przyjęto go z wielkiemi honorami, lecz nic a nic nie „wskórał. Na cóż się bowiem przydały trzy rozmowy z w. ks. „moskiewskim w przytomności panów mosk. miane 21, 23 lutego „i 4 marca na zamku moskiewskim? oto uzyskał wspaniałe one „na pozór, rzeczywiście próżne nadzieje i przyrzeczenia. Sam „opowiada*) mądrze i obszernie jak napróżno tyle starania i pracy „łożył. Grzecznościami obsypany wyjechał z Moskwy a książe „kazał go odprowadzić aż 4 tysiące kroków przez orszak z 300 „szlachty. Sam wysłał nowego posła do Grzegorza XIII Jakóba

*) De Moscovia, edit. Col. p. 20—50.

„Molwianina, przez którego oznajmował że mu się podoba wraz „ze swymi poddanymi zawiązać stosunki z katolikami, i że po- „zwolił kupcom mieć kapłanów katolickich, byleby ci nabożeń- „stwo prywatnie odprawiali; przyrzekał także dać im ziemi na „cmentarz, zarazem obiecywał pozwolić wolnego przejazdu lega- „tom papiezkim wysełanym do Persyi lub gdzieindziej i oświad- „czył że chce zawrzeć przyjaźń z papieżem.

„W miesiącu sierpniu t. r. 1582 Possewin dostawił posła „moskiewskiego wraz z kilku jego rodakami do Grzegorza XIII, „który ich jak najgrzeczniej przyjął, a oni mu stopy ucałowali. „Posłuchajmy Mukancyusza opowiadającego tę okoliczność po- „ważnie, prawdziwie i treściwie*).

„Dnia 13 września (pisze Mukancyusz) przybył do Rzymu „poseł od w. ks. moskiewskiego, a z nim razem wrócił Antoni „Possewin, ów kapłan z towarzystwa Jezusowego, o którym „wspomnieliśmy wyżej że wyjechał z Rzymu z innym posłem „tegoż ks. moskiewskiego na rozkaz Ojca św. ażeby próbował „czyby nie mógł nakłonić księcia do wiary katolickiej tudzież „do posłuszeństwa ś. kościołowi rzymskiemu; powiedzieliśmy także „że tenże Possewin powiózł od Ojca ś. różę złotą pobłogosła- „wioną księżniczce bawarskiej. Dnia więc wspomnionego rzeczony „poseł nazwiskiem Jakób Sieminowicz wjechał do Rzymu przez „bramę Anioła przy pałacu watykańskim, na którego spotkanie „nie wystąpiła ani służba papiezka ani kardynalska tylko wielu „baronów i szlachty rzymskiej i dworzan. Na placu ś. Piotra, „kiedy przejeżdżał, żołnierze szwajcarscy ze służby Ojca śgo „stanęli w prostej linii, a dla honoru wystrzelono kilka razy „z armat; przejechał przez most ś. Anioła do miasta, poczem „na zamku Anioła także strzelano z armat; jechał konno aż do „mieszkania przygotowanego sobie w domu kardynała Colonna „na placu śś. Apostołów. Papież bawił wtenczas na wsi.

„W następną niedzielę 16go, gdy dnia poprzedzającego pa- „pież wrócił był z willi, wspomniony poseł moskiewski z kilku „krajowcami swemi i z rzeczonym Antonim Possewinem stawili „się w pałacu ś. Marka około godziny 20, gdzie na sali w której „wisi kosmografia świata zostali przyjęci przez papieża ubranego „w albę, w gronie 17 około siedzących kardynałów. Jak wyżej „wspomniałem i jak mi doniesiono, poseł on nazywał się Jakób „Sieminowicz, co się wykłada syn Szymona, a z nich był drugi „nazwiskiem Malmenichow dworzanin w. księcia, i trzeci sekre- „tarz nazwiskiem Thiscina Wasilewicz, i tłomacz nazwiskiem „Jakób Zabyrowsky syn Walentego. Dwaj pierwsi mieli na sobie „czarne wełniane suknie, zrobione podług ich krajowej mody, „a na głowie czapki sobolowe. Z nimi był wspomniony Antoni

*) Diarior. caerem. vol. 15 fol· 324.

„Possewin. Skoro weszli na salę, przestrzegłem Possewina ażeby „im kazał uklęknąć przed papieżem i żeby na klęczkach powie- „dzieli czego chcą, bo oni nie rozumieli naszego języka ani my „ich bez tłomacza. Trudno było ich przekonać, żeby uklękli „i czapki zdjęli; powiadali bowiem, że u nich nie ma zwyczaju „zdejmować czapki dla szacunku, nawet przed samym księciem „panującym ani przed nim klękać, lecz że na znak uszanowania „biją przed nim czołem. Nareszcie przecie za radą Possewina, „którego zdawali się bardzo poważać, uklękli i czapki zdjęli. „Pierwszy z nich zaczął mówić swym językiem ojczystym któ- „rego nikt nie rozumiał, drugi zaś, czy sekretarz czy tłomacz, „te same słowa powtórzył po łacinie w następujący sposób:

„Przysłani jesteśmy najwyższy biskupie Grzegorzu XIII, pa- „sterzu i doktorze kościoła rzymskiego, dowiedzieć się o zdrowiu „W. Świątobliwości. Wyprawiłeś był do nas posła Waszego prze- „wieleb. Possewina wraz z listem, tego z uprzejmością przyję- „liśmy i z wielką wysłuchaliśmy radością. Słowa przew. Anto- „niego o wzajemnej między nami unii były nam nader pożądane. „Rozkazaliśmy więc temuż przew. Antoniemu Possewinowi po- „słowi Waszemu przez otaczających nas odpowiedzieć, że pra- „gniemy złączyć się węzłem braterstwa i miłości z W. Świąto- „bliwością tudzież z bratem naszym najdroższym Rudolfem II „cesarzem rzymskim, w końcu ze wszystkimi książętami chrze- „ściańskimi. W. Świątobliwość nakoniec, najwyższy biskupie, wy- „słuchawszy list nasz i rozważywszy, co z przew. Ant. Posse- „winem posłem Waszym nasi bojarowie zdziałali, racz udzielić „na wszystko odpowiedzi i z tą odpowiedzią odprawić posła na- „szego tymczasowego Jakóba.“

„Potem oddali Ojcu ś. list swego książęcia na pargaminie, „wspominając nazwisko swego księcia a razem niżej wyliczone „tytuły, to w swym własnym języku, to po łacinie, jak to już „byli wprzód uczynili. Oto owe tytuły:

„Z łaski Bożej W. Pan Car, i W. Ks. Iwan Wasilewicz, „wszech Rossyi, Włodzimirza, Moskwy, Nowopleskowa; W. Ks. „Smoleński, Twerski, Ingryjski, Permii, Wiatki, Bulgaryi etc. „W. Pan i W. Ks. ziemi niższego Nowogrodu, Czernichowa, „Restowia, Jarosławia, Białozora, Inflant, Udoryi, Obdoryi, Kon- „dymii, i całej Syberyi i t. d. Władzca.“

„Po wręczeniu tego listu ofiarowali papieżowi w podarunku „kilka futer sobolich, całując stopy Jego Świątobliwości. Papież „im odpowiedział, że się cieszy z ich przybycia, że list sobie „wręczony rozważy i odpowiedzi im udzieli. A kiedy ci powstali, „niektórzy ich słudzy i współziomkowie ucałowali równie stopy „Ojca ś. Zaraz papież, uczyniwszy nad nimi znak krzyża ś., wy- „szedł do swych komnat.

„Nas mistrzów ceremonii nie wezwano na ten akt, lecz ja

„z własnej woli tam wszedłem, usłyszawszy, że kilku kardynałów „zostało zaproszonych ażeby widzieli co się dzieje. Znalazłem „zaś urządzone wszystko nieuważnie i bez ładu. Bo najprzód „sali, gdzie przyjęto Moskali, nie ustrojono tapetami, lecz ściany „były gołe a do tego brudne. Dwie inne sale, przez które poseł „przechodził nim do tej przyszedł, t. j. sala wielka i druga „jeszcze obydwie jaśniały obiciami hiszpańskiemi złotem bramo-„wanemi; tę zaś, którą bardziej należało ustroić, pozostawiono „ogołoconą. Co gorsza, krzesło papiezkie było nader proste „skórą czerwoną powleczone, bez podnóżka jakie i niemajętni „ludzie zwykli miewać. Tego wszystkiego nie można chwalić, „ponieważ dla takich posłów, co z dalekich stron przybywają „dla uczczenia majestatu papiezkiego, należało uczynić swietniej-„sze przyrządzenie od tego w jakiem co dzień osobom prywa-„tnym i między swoimi domownikami zwykł się papież poka-„zywać; osobliwie jeźli weźmiemy na uwagę obyczaje i obrządek „tego księcia moskiewskiego, który przyjmując zagranicznych po-„słów, występuje przed nimi pysznie i w wielkim blasku, wśród „mnóstwa stojących lub siedzących długim rzędem ludzi wielkiego „wzrostu z brodami, będących rzeczywiście z najniższego i nie-„wolnego stanu, w ubiorze jednak senatorskim i bogatym, ażeby „tym sposobem pokazał cudzoziemcom świetność i wspaniałość „swego dworu, chociaż próżną i udaną, jak to świadczy historya „Olausa Magnusa o narodach północnych w ks. XI rozdz. 10. „I rzeczony Antoni Possewin opowiada że z wielką uroczystością „i okazałością przyjęty został przez w. ks. moskiewskiego, albo-„wiem naprzeciw niemu wysłano niezliczonych jeźdzców i szlachtę „państwa o dwa dni drogi, o czem od niego samego lepiej się „można dowiedzieć. Dla tego tak Possewin jak i wielu innych, „ba prawie wszyscy się dziwili, że tak mało dbałości pokazano, „i nieprzyjemnie uczuli że się to odbyło tak nieodpowiednio go-„dności stolicy apostolskiej a zapewne z niezadowoleniem samychże „Moskali, którzy z trudnością weszli dla mnóstwa ludu, co się „zebrał w chęci zobaczenia tych nowych ludzi, różniących się „zupełnie od nas ubiorem, językiem i obyczajami. Taki był na-„tłok ludzi, że ledwo zostawiono wolno miejsce, gdzie siedział „Papież z kardynałami; i nadeptywali na samego prawie Papieża „i kardynałów, Moskale zaś z wielką trudnością musieli się prze-„dzierać do Papieża, aż dopiero ja z rozkazu Ojca śgo głosem „i ręką otworzyłem wnijście. W rzeczy samej niedbalstwo do-„mowników papiezkich, którzy wiedzieli naprzód o rzeczy, i któ-„rym Ojciec śty polecił całe staranie, jest nie do darowania, zwła-„szcza że nie postawili straży wojskowej, któraby ludzi powstrzy-„mywała u wnijścia, ażeby droga otwarta pozostała dla posłów, „a Papież im się pokazał z większą świetnością i majestatem, od-„osobniony i odłączony od tłumu.“....„

„....Zauważyłem obyczaj (Moskali) barbarzyński, że kiedy „klęczeli przed Papieżem, z wielkiej radości szturchali się wza„jemnie pięściami, co u nich ma być rzeczą przyjętą jak się „dowiedziałem od p. Wincentego Portico gubernatora Rzymu, „niegdyś nuncyusza u króla polskiego.“

Possewin, odprowadzający znowu posła moskiewskiego i towarzyszów jego, a tych przyjmowano nader świetnie po miastach włoskich, był w Polsce pod koniec roku. Łaskawie przyjął Moskali król Stefan, udarował ich suto i dał przewodników. Possewin zaś wręczył im w imieniu Grzegorza i swojem list do w. ks., i nareszcie pożegnał ich wesołych i ukontentowanych. Possewin nowe polecenia przywiózł od Papieża, mianowicie co do założenia seminaryów różnych narodów w Wilnie i Klausenburgu, i co do załatwienia nieporozumień, jakie istniały między królem Stefanem z jednej strony, a cesarzem niemieckim i królem szwedzkim z drugiej.

Że Grzegorz miał nadzieję iż się Moskwa nawróci, czego zresztą wszyscy sobie życzyli, dowodem jest list*) jego w kształcie bulli do W. Księcia. W nim zachęca W. Księcia do wojny przeciw Turkom, chwali go, że trzyma jak najlepiej o kościele katolickim i że pozwolił księżom katolickim wolno przejeżdżać i bawić w krajach moskiewskich, zaręcza w końcu, że wziął w opiekę sprawy ks., a w darze poseła mu wizerunek Zbawiciela: oświadcza jeszcze Grzegorz, że wielce ufa Possewinowi i radzi księciu żeby się z nim znosił.

Do króla polskiego Stefana Grzegorz w liście z 22 września 1582 pisze:

....„Wielce ucieszyliśmy się tak z zawarcia pokoju, jak „z pobożności Twojej, ile że zaręczasz, że się będziesz starał „wszelkiemi siłami, ażeby sprawa religii katolickiej rozszerzała „się wraz z państwem Twojem. Dzięki złożyliśmy za to P. Bogu.“ Potem wzmiankuje że mu Possewin powiedział, iż Rudolf nie uczynił zadosyć Stefanowi.

„Niezmiernie się kłopocimy, powiada, pragniemy bowiem, „ażeby synowie nasi, ci osobliwie, co piastują wzniosły stopień „godności w rzeczypospolitej chrześciańskiej, złączeni byli między „sobą największą miłością.“ Radzi, żeby się król Stefan pogodził z Rudolfem, i dodaje, że sam o to starać się będzie usilnie.

Także i do Zamojskiego posłał Grzegorz list datowany tego samego dnia co list do króla Stefana. Chwali Zamojskiego gorliwość o przywrócenie wiary przodków w Inflantach, i poleca mu usilnie Possewina, mającego się udać w te strony.

...„Wszelką mu dasz wiarę (mówi Grzegórz) nietylko dla

*) W dziele Possewina: de Moscovia, znajduje się cały ten list na str. 114. pisany 1go października 1582.

„tego, że My ufamy wielce jego pobożności i szczerości, lecz „nadto, ponieważ on sam jak najwięcej ceni osobliwą Twą po„bożność, sąd i roztropność. Polecamy Ci go we wszystkiem, „o czem tylko z tobą traktować będzie czy osobiście czy listo„wnie. Oddał nam O. Antoni wyborny zegar, jakim nas obda„rzyłeś; był to dla nas bardzo miły upominek.“

O czynności Possewina w Moskwie obszernie traktuje Dorigny jezuita w jego żywocie po francnzku pisanym, a wydanym w Paryżu 1712 r. 8. na str. 252—437. Wiele listów Possewina, objaśniających sprawy moskiewskie, podają: Hieronim Lago, jezuita, w przypiskach do sławnego dzieła Antoniego Maryi Gracyana, którego tytuł: De scriptis invita Minerva ad Aloysium fratrem libri XX nunc primum editi, Florentiae 1745. 4. T. I. str. 302—325; jako też Sebastyan Ciampi: Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondenze politiche, ecclesiastiche, scientifiche, letterarie, artistiche dell' Italia colla Russia, colla Polonia ed altre parti settentrionali. Firenze 1834. 8. str. 141 i 242 seq. Tom II str. 292. seq. Zobacz także, co podaje o tym Possewinie Fryderyk Adelung: Kritisch-literarische Uebersicht der Reisenden in Russland bis 1700. St. Petersburg 1846. 4. Tom I. str. 321—349.

Possewin, prócz innych rzeczy, miał jeszcze traktować w imieniu Papieża z W. X. Mosk. o zawarcie związku między nim a innymi książętami katolickiemi przeciw Turkom; co jasno się pokazuje z polecenia a jak nowocześni mienią instrukcyi, jaką kard. di Como dał Possewinowi o sprawach mających być załatwionemi w Moskwie. Instrukcya ta jest u Turgeniewa: Monum. Russiae T. I. pag. 290—305. i Seb. Ciampi: „Bibliografia critica etc. Tom I. str. 242—251.“ Ks. Theiner całą instrukcyą podaje na str. 353—356, i na tem kończy opowiadanie spraw polskich w r. 1582.

(Dokończenie nastąpi.)

PRACE HISTORYCZNE
KAROLA SZAJNOCHY.

Nowe Szkice historyczne. Skreślil Karol Szajnocha. Lwów, nakładem Karola Wilda, 1857.

Pierwszemi pracami swemi *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski* autor zdobył sobie wysokie znaczenie naukowe, które dotąd utrzymał przyzwoicie, chociaż trudno twierdzić, że je rozszerzył. O ważnem dziele *Jadwiga i Władysław* napiszemy później; teraz mamy zamiar mówić o *Nowych Szkicach historycznych*. Autor nakreślił ich jedenaście, zajmujących, ustrojonych dowodami rozległej uczoności, lecz ich wartość naukowa, wewnętrzna, nie jest wszędzie jednostajną i czystą, tak iż nie można ich jako zrozumienie naszej przeszłości przyjąć bez pewnych zastrzeżeń. Są w nich twierdzenia, na które przystać niepodobna. Przedstawimy nasze wątpliwości wyraźnie, ubolewając że się musimy różnić z tyle cenionym przez nas badaczem, któremu nasze przeczucie najżyczliwiej naznaczało okazałą naukową przyszłość. Przeczucie nie zawiodło nas, ale się jeszcze nie spełniło. Najserdeczniej życzymy aby p. Szajnocha odzyskawszy wzrok mozolną pracą nadwerężony, mógł dalej prace swoje prowadzić, i w pełności nadzieje o nim powzięte urzeczywistnić.

Boguchwał opowiadał przygody Waltera hrabi na Tyńcu, Heligundy królowej francuzkiej i Wisława hrabi na Wiślicy. Heligunda pozwoliła się wykraść Walterowi, ale zmienna, rozmiłowawszy Wisława uwięzionego na zamku tynieckim, zdradziła męża, który przykuty do muru, musiał być świadkiem ohydnej ich miłości. Jednak pomścił się. Heligundę i Wisława zamordował, a Boguchwał upewnia, że widział grobowiec Heligundy i jej na nim wizerunek. Zdarzenie romansowe, traiczne, nieznane naszym pierwszym kronikarzom a jako p. S. wykazać usiłował, zdarzenie u nas fałszywe, pożyczone od obcych i niestosownie do naszej wmięszane przeszłości. Co na to powie W. A. Maciejowski, który przyznał tyle wagi podaniom Boguchwała, przekonanego prawie o najwidoczniejsze kłamstwo.

Powieść Boguchwała jest naśladowaniem i przerobieniem niemieckiej powieści, stworzonej między 9[illegible]3 a 973 przez Alberta opata klasztoru Sanct-Gallen w Szwajcaryi, a może przez Geralda mnicha tegoż klasztoru, wydanej 1838 pod napisem: *Waltharius*. Boguchwał zachował nawet imiona niemieckiej powieści.

Lecz jeżeli Walter zmyślony nie miał żadnej rzeczywistości u nas, zmyślony także być musi i Wisław i owi potężni władzcy księstw lechickich dla których p. Maciejowski wynalazł granice i daty, których uznał pewnemi historycznemi postaciami. Walter, Pan, Książe, a jako Boguchwałowi się podoba, Hrabia na Tyńcu, praojciec Toporczyków, nigdy nie istniał. Wielka to przeszkoda badaczom odnoszącym herby i szlachectwo do przedchrześciańskich czasów, albo jako wierzy p. S. do chwili kiedy u nas chrześciaństwo przez pośrednictwo Czechów początek wzięło.

Mówiąc o tym Walterze, domniemanym praszczurze rodu Toporczyków, p. S. ukazuje swoje widzenie o naturze początku polskich herbów i samego szlachectwa, widzenie z jednych względów prawdziwe, z innych niedokładne, a co nas mocno zadziwiło, widzenie dosyć sprzeczne z tem co autor na końcu Szkiców swoich umieścił. Mimo ogromnej uczoności, mimo łatwych i szczęśliwych przybliżeń, nie wlał przecież w nas przekonania, że to, co na wielu miejscach o herbach nadmienia, bezpiecznie przyjętem byćby mogło. W tej teoryi przezeń zbudowanej nie widzimy związku, loiki czynów wydobytych z natury naszej społeczności. Nie on pierwszy szuka i upatruje w niej to, czego ona nie miała, czego z jej zasady na żaden sposób wyprowadzić nie można. Polska dotąd nie jest uznaną w swojej istocie przez najwynioślejsze nawet umysły uczonej Polski.

Swoje widzenie o herbach p. S. wykłada następnie:

Różnią się herby polskie od zagranicznych tem, że jeden i ten sam herb bywa spólny bardzo wielu wcale odrębnym rodzinom. Posiadają one tę własność, że mogą być nietylko widziane, ale i wołane, mają nietylko swój znak, czyli obraz, ale także swoją nazwę, czyli powołanie, zawołanie, proclama. Obraz herbu malował się na proporcu, na sygnecie, na grobie herbownika. Proclama służyła herbownikowi za hasło do zgromadzania swoich podwładnych i *poddanych* kmieci.

Tarnowscy mieli zawołanie Leliwa, Toporczykowie Starza, Straża może.

Przystajemy zupełnie na różnice istniejące między polskiemi a zachodniemi herbami. Ich początek był odmienny, niczem nie zbliżony. Był znak, sam właściwy herb, a był głos, okrzyk, zawołanie służące rodzinie, rodowi, narodowi. Topór był herbem, znakiem, obrazem, a Starza, okrzykiem, zawołaniem. Ród, naród zgromadzał się pod znakiem który widział, i na głos, na zawołanie które słyszał. Byłoby niedorzecznem przypuścić, że okrzyk, głos, zawołanie, mogło być potrzebne jednej rodzinie, członkom mającym spólne mieszkanie. Głos, zawołanie, służyło na zwołanie licznych powiązanych rodzin, narodów, powiatów, grodów, żupanii. Herby na zachodzie były ściśle osobistemi, tylko dla jednej rodziny, i takiemi zostały. Herby i zawołania u nas

były ogólnemi, a później przez nadużycie, przez zaniedbanie, przez przeobrażenie się naszej społeczności, zostały osobistemi, tylko dla jednej rodziny. Nie mylił się przeto p. S. kiedy uznał, że jest różnica między naszemi a zachodniemi herbami. A czemuż na innem miejscu wykłada, że razem z chrześciaństwem przez pośrednictwo Czechów herby przejęliśmy od Niemców. Przejąć mieliśmy od Niemców to, czego oni u siebie tych czasów nie mieli; to, co się rozwinęło naturalnie z naszych własnych wyobrażeń, z natury naszych urządzeń społecznych i rodowych. Nie czuliśmy żadnej potrzeby naśladowania, mieliśmy własne rzeczy, które zewnętrznie obcym podobnemi być mogły, ale których początek był z nas samych. Uczonemu autorowi wydaje się również, że co do pochodzenia, co do mowy jesteśmy Słowianami, ale co do myśli czystemi Niemcami. Germania rozbudziła i rozwijać miała nasze życie, a nim się nas dotknęła, nim nas zbawiennie przemieniła, byliśmy jakiemś moralnem i politycznem plugastwem. P. S. uznaje za prawdziwe i wiarogodne wyrazy św. Bonifacego, który Słowian nazwał „najplugawszym rodzajem ludzi,“ a zapomina że ś. Bonifacy owym najplugawszym rodzajem ludzi zaludniał i użyzniał niemieckie pustynie. We środku właściwych Niemiec kwitnęły bogate, szczęśliwe słowiańskie osady. Atoli na innem miejscu autor przeciw samemu sobie zebrał mocne, przekonywające i okropne dowody. Czyliż nie przedstawił ohydnych skutków wpływu Niemców na Polaków Szląska? Ta niemiecka metoda wynarodawiania Słowian, zabijania ich duchowej istności, po tylu wiekach przeraża nas. Autor naucza, że na początku XI wieku cudzoziemczyzna miała u nas wzięcie, że uderzającym sposobem uwydatniała się potrzeba zagranicznych żywiołów, jakich? germańskich! Jakakolwiek znajomość naszej przeszłości, a wielka, pobożna dla niej cześć i miłość nasza upoważnia nas zapytać p. S. jakie to są zewnętrzne, a mianowicie germańskie żywioły, które weszły do składu, do życia i rozwinienia naszej społeczności, a weszły zbawiennie dla nas? My pod tym względem nie wahamy się naszej wyznać niewiadomości, a miłownikom tych zewnętrznych żywiołów przesyłamy umpomnienie: *antiquam cognoscite matrem.* Jej łono obcych natchnień nie potrzebowało.

Szkoda zatem, że p. S. odstąpił swojej pierwszej myśli o stanowczej różnicy między naszemi a obcemi, niemieckiemi herbami, a we szkicu *Nastanie szlachty i herbów w Polsce* położył następne ogólne, bezwarunkowe twierdzenie:

> Szlachta i herby przyszły do nas od Czechów, a Czechowie wzięli je u starożytnych Germanów. Z Germanii przybyły one do Czech w czasie przyjęcia chrześciaństwa przez Czechów od Germanów, a z Czech do Polski w czasie przyjęcia chrześciaństwa przez Polaków od Czechów.

Jaka mięszanina! Jaka niedokładność! Ani pojmujemy związku między wprowadzeniem chrześciaństwa a wniesieniem herbów? Podawaliż apostołowie Polski słowo Boga na tarczy ozdobionej herbami? Jestże dalej prawda, że Dąbrowka do nas chrześciaństwo przyniosła? Wszakże przed jej przybyciem istniało biskupstwo Poznania, poddane

kościelnemu zwierzchnictwu niemieckiemu. Sąż dowody, że przed wniesieniem chrześciańskiej nauki u nas rodziny nie było; że nasza społeczność była stekiem najdzikszych obyczajów? Ależ nie! Przeciw tym zdaniom zdumiewającym nas moglibyśmy powołać świadectwa greckich i niemieckich pisarzy a chrześcian, świadectwa odddające cześć obyczajom Słowian i pogan jeszcze. Miałżeby ich nie znać p. S.? Ani przypuszczamy. Jednomyślnie uwielbiano czystość słowiańskiej niewiasty, czystość i świętość małżeństwa. Przypuściwszy nawet, że u Słowian wielożeństwo istniało, jeszcze ztąd nie wynika, aby u nich rodziny nie znano, jakoby po za synami pojęcia rodziny i dalszych krewnych nie było. J. Lelewel i Szajnocha, podanie że Słowianie *filios habent successores*, każdy dla dogodzenia swojej teoryi, najfałszywiej wytłomaczyć usiłowali.

Głos, okrzyki, zawołanie, proklama, były środkiem mającemu herb zwoływania swoich podwładnych, *poddanych*, kmieci, gdy szło o ściganie złoczyńców, gaszenie pożaru i t. d. Leliwa, Półkoza, Starza, były takiemi głosami, które się zachowały nawet we XIV wieku. To wykłada p. S., a my zapytujemy, co się zachowało we XIV wieku? Zatarte ślady, ciemne pamiątki, niezrozumiane dla tamtych czasów podania, urządzenia mocne, żyjące, szacowne, dawniej; ale we XIV wieku zepsute i wynaturzone. Gmina słowiańska VIII wieku i gmina XIV wieku, mająż jakie podobieństwo? Gmina swobodna rządzona przez wybieralne urzędniki, i gmina osłabiona, rozwiązana, bez życia, poddana władzy, na której działanie wpływać nie mogła. Pozostał wyraz ale myśl przepadła. We XIV wieku byli kmiecie, jeszcze nie poddani, którzy stracili nawet pamięć dawnego znaczenia. Toż o herbach, znakach dla oka, o głosie i okrzyku dla ucha, rozumieć należy. Herby były godłami na chorągwiach rodów, narodów, opolów, powiatów. Chorągwie składano we świątyniach, ztąd zapewne nawet za czasów chrześciańskich wysokie znaczenie chorążych między urzędami ziemskiemi. Również głos, okrzyk był dla narodów, dla opolów, a był głosem zwołującym równych, swobodnych, niepodwładnych, niepoddanych, nie tych kmieci, którzy we XVI wieku ziemi opuszczać nie mogli, którym porywano majątki, którym Kazimierz wielki podawał środki i rady wymieniane przez Długosza, najśmielszego, najmoralniejszego i najżywiej religijnego z naszych pisarzy.

Była zatem ogromna różnica między herbami naszemi a herbami zachodniemi, dowód razem, że ich początek był zupełnie odmienny. Naśladowanie, upodobnienie, zbliżenie, daleko później wystąpiło, a jako uważa najbieglejszy znawca tych rzeczy, Lelewel, z tego zbliżania, naśladowania, upodobniania naszych i zachodnich znaków, utworzyło się coś dziwnego, coś pomięszanego, co nie było zachodniem a co naszem własnem być przestało. Niechaj nam uczony autor darować zechce, ale wedle nas, wedle naszej głębokiej wiary jest to wielki błąd i najszkodliwszy mniemać, że może być zbawiennem narodowi przyswajanie, wcielanie zewnętrznych żywiołów, a jeszcze jakich? Wsuwanie myśli germańskiej do ciał słowiańskich albo polskich, mięszanie dwóch du-

chowych żywiołów, naznaczając niemieckiemu początkowanie i pierwszeństwo, a polskiemu konieczność przyjmowania, usposobienie bierne i cierpiące, — oto metoda niemiecka, wynaleziona przeciw Słowianom. Z niej idzie wniosek jakoby Opatrzność rodowi Słowian, polskiemu umysłowi odmówiła mocy stwarzania i rozwijania siebie samodzielnie.

Szanowny autor nie odróżnił, nie rozdzielił czasów, zmian, upadku czyli rozwijania się wyobrażeń społecznych. Jeden i ten sam wyraz, uważany historycznie u jednego i tego samego ludu, ma odmienne znaczenie. Kmieć czeski, Boguchwały, kmieć Boga Rodzicy, zasiadający na wiecu bożym, kmieć sądu Lubuszy, wyraz jednobrzmiący, zewnętrznie tenże sam; ale wewnętrznie jakże niepodobny, jakże przeistoczony. We XVI wieku, kmieć prawie niewolnik, mocno we swojem ograniczony działaniu, — kmieć XIV wieku swobodny, — kmieć VIII wieku władzca, naczelnik, sędzia, pierwsze między równemi zajmujący miejsce.

Należy historycznie uważać wyrazy: wyraz pozostaje, a myśl się zmienia. Autor mówi: herb jeden i ten sam miewały odrębne rodziny. Czynu jednak nie wytłomaczył. Znak, herb, przynajmniej podług nas, był spólny wszystkim mieszkańcom opola, powiatu, związku rodzin. Było to i pokrewieństwo polityczne. Taki znak, taki herb, zatrzymać mogły i zatrzymywały rodziny. Mogły być rodziny jednoherbne połączone krwią, ale i mogły być rodziny jednoherbne złączone politycznem pokrewieństwem i braterstwem. Później, po zatraceniu pierwotnych urządzeń, były one odrębnemi, ale dawniej nie były one odrębnemi, wiązało je polityczne, albo właściwe, naturalne pokrewieństwo. Rodziny także innym udzielały swoich herbów, znaków, niejako przysposabiały. Jeden herb spólny wielu rodzinom dowodzi, że za czasów oddalonych owe rodziny łączyła krew, albo polityczne braterstwo, polityczne rodzeństwo; tyle mocne, tyle rozległe, że jednoherbny miał prawo spadkobierstwa, był spółdziedzicem. Odrębność rodzin mających jeden herb we wieku na przykład XVI przyjmujemy. Lecz odrębność rodów, mających jeden znak w wieku XI, jest to omyłka co do najstarożytniejszych naszych rodzinnych i politycznych stosunków. Najdawniej rodziny jedno herbowe łączyła albo krew, albo polityczne rodzeństwo. *Fratres* mówi Boguchwał, *Fratres* mówi do swoich konający Bolesław W.

To zaniechanie historyi wyrazów zaprowadziło autora ku innemu jeszcze dziwniejszemu błędowi. Mówi on, że zawołanie i proklama służyła do zwoływania kmieci, *poddanych* pana, szlachcica. Należy koniecznie odróżnić. Za czasów przedchrześciańskich o panach i poddanych, o władzy jednych a zależności drugich, nawet wspominać nie wolno, chociaż nazwiska znaku i zawołania niewątpliwie istniały. Opowiadanie autora głównie ma na widoku wiek XIV. Rozważyliśmy najpilniej ustawy wiślickie 1347, ustawy mazowieckie i łęczyckie, pod względem prawnych zasad niewypowiedziane ważniejsze, i mamy przekonanie, że w XIV wieku wyrazy pan i poddany *dominus* i *subditus* są bez znaczenia, bez treści. We XIV wieku jeszcze nie było takich poddanych jakich rzeczywiście stworzono przez opłakanej pamięci ustawy 1496 i 1573.

P. S. zastanawiał się coby rozumieć należało przez owe myszy które Popiela mściwie zagryść miały i jakiby pod tem dziwnem opowiadaniem ukrywał się czyn historyczny? Jest to poszukiwanie dosyć ciekawe, ale nie chcielibyśmy jemu za wiele przyznawać znaczenia. „Chodzi (mówi autor) o rozwiązanie zagadki, nad którą nieskończenie „wielu uczonych pracowało od wieków, a pracowało bez skutku.“ Prawda niestety! ale ona dowodzi, że czasami uczeni opuszczając najważniejsze pytania, upodobali sobie zagadki, z których najszczęśliwszego rozwiązania nie wyniknie przecież żadna korzyść dla historycznej umiejętności.

Zagadkę pożarcia Popiela przez myszy p. S. zrozumiał i wytłomaczył następnie:

Nasamprzód u nas samych, nietylko Popiel miał być zagryziony przez myszy r. 840. Zapewniają iż tej ohydnej śmierci doznał r. 1237 Mieczysław książe Kujaw. Na Zachodzie takich mordów dokonanych przez myszy nastąpić miało siedem między 969 a 1363, za czasów przeto zupełnie historycznych. Rzecz dziwna, owe myszy prawie samych duchownych pożerały, arcybiskupów niemieckich. A dla czego? Autor zaraz wyjaśni. Druga rzecz równie dziwna, że owe pożarcia spełniły się nad Renem, albo blisko brzegów innych rzek. I to ma swoje wytłomaczenie. Korsarze lubili napadać, łupić, mordować duchownych, jako naówczas najbogatszych, do czego mięszała się niezawodnie pogańska nienawiść.

Autor uważa, że był zwyczaj oznaczania ludzi i narodów przez zwierzęta. Na przykład lew był to Frank, wydra Rusin, tur Litwin, kot Włoch, lis Grek, wilk Saxon. Słowian Turcy ślicznie i głęboko nazwali gołębiami, bez żółci. Owi Autarioci ogłoszeni naszemi praojcami, umykali szybko przed napastującemi myszami i żabami, a zdaje się Słowianie Niemców przezwali żabami. *Czyliżby te żabska się przywlekły*, mówił o nich Bolesław wielki. Wareg wedle Grimma oznaczał wilka, wywołańca rycerza zajmującego się rozbojami, przeto rozbojnika, który nakształt wilka włóczył się po kniejach i jako wilk mógł być zabity. *Vargus*, *Waregi*, najezdnicy, ujarzmiciele Słowian Nowogrodu, *wróg*, *wrach* miały jedno znaczenie. Noszący wilczy łeb, był to wywołaniec, wyrzucony ze społeczeństwa. Temu obrazowemu mówieniu autor przypisuje owe bajki o wilkołakach ludziach przez pewny czas przedzierzgnionych we wilki. Jest szczególność. Herodot słyszał, że u narodów zachodnio-północnych, u Słowian przeto, ludzie mieli dar brania na siebie, przez pewny czas, wilczej postaci. A myszy? We słowniku Schwenck'a wydanym w 1855, *mausen* znaczy podejść chytrze, porwać, we słowniku Wachter'a ogłoszonym 1737, *mausen* znaczy kraść, a we słowniku dawniejszym Schilter'a rabować. Ztąd rzeczownik, *mus*, *mys*, zupełnie podobny polskiemu *mysz*, z zakończeniem pochodniem *ing*, oznacza morskiego rozbójnika, chociaż wedle nas, *mys*, *mysing*, tylko przez dowolne rozumienie morskiego rozbójnika mogłyby oznaczać, a właściwie znaczyłyby rozbójnika na lądzie i morzu. Wprawdzie Edda zna

mysinga naczelnika korsarzy na wyspie Gotland, a na wyspie szwedzkiej Kolnen jakaś mysz-olbrzym mieszkać miała. Ogólnie przeto *mus*, *mys*, *mysz*, jest to korsarz, król morski, mniej właściwie rozbójnik, albowiem tamtych czasów, korsarze byli to wojownicy, Rugianie, panowali na Baltyku; łupieni na lądzie przez Niemców, łupili ich nawzajem na morzu.

Po takim wywodzie wniosek łatwy i dosyć loiczny, że Popiela zamordowali Korsarze. Jacy Korsarze? Normandzcy, słynni łupieztwem roznoszonem na pobrzegach całej północnej Europy.

Miejscem zdarzenia miała być Kruszwica, jezioro Gopło, które niegdyś przez Wartę i Wisłę, a nawet jeziorami przez Prussy, ku północy, z Baltykiem się łączyło. Przetoż Korsarze po niem żeglować i rozbijać mogli. Tylko mocno wątpimy, czyli tych czasów, w wieku XI, między Gopłem a Baltykiem był związek rzekami, jeziorami. To było, ale w wiekach zapadnionych i rzeczywiście przedhistorycznych. Są do dziś ruiny murowanej wieży, która zdaniem p. S. strzegła bezpieczeństwa handlu. Była to latarnia przyświecająca żeglarzom i w niej Popiel mógł być zamordowany przez owych normandzckich korsarzy. Sprzeciwiłby się temu tłomaczeniu J. Lelewel, który uważa że niema żadnych śladów, żadnych pamiątek, upoważniających domniemanie, że Normandowie jako podróżnicy, albo jako wojownicy, wstępowali do głębszych, do środkowych ziem Polski. Ich dawny szlak był na Nowogród, może przez Dźwinę na Smoleńsk do Kijowa, ku Czarnemu morzu, do Carogrodu.

Istnieje domysł, że Popiela naczelnika i wyobraziciela Lechitów strącił Ziemowit wyobraziciel Polanów, innej, narodowej, mocniejszej, politycznej myśli. Jeżelibyśmy zawierzyli tłomaczeniu autora, Popiela zamordowali korsarze normandzcy czyli słowiańscy, a Ziemowit przyodziany wysokiem dostojeństwem korzystał a mógł być i sprzymierzony z niemi. Nie byłaby wielka potrzeba szukania i sprowadzania na Gopło tych korsarzy, jeżeliby dowiedzionem zostało, że wieś Myszy niedaleko Kruszwicy istniała za Popiela, i że jej mieszkańcy śmierć Popielowi zadali, a na Ziemowita zwierzchnictwo przenieśli, albowiem o książętach czyli królach Polski przed Chrobrym nic wiedzieć nie chcemy. Także wątpimy czyli domysł p. S. poparty licznemi dowody wejdzie do naszej historyi, jako czyn rzeczywisty, a przynajmniej prawdopodobny.

Zagryzienie przez myszy dwudziestoletniego Mieczysława księcia Kujaw nie przedstawia nadzwyczajnej trudności. Mieli to być rozbójnicy, Słowianie, Pomorzanie. Jakoż 1237, wrzała wojna między Konradem, księciem Mazowsza, ojcem Mieczysława, a Światopełkiem księciem Pomorza. Pomorzanie zajmowali Bygdoszcz i Włocławek 1238, pustoszyli Kujawy, i naówczas zdaje się zamordowali Mieczysława. Jestto czysty domysł. Przytem zachodzi trudność. Słowianie rzeczywiście byli przeważnymi na Baltyku, panowali, prowadzili rozległy i daleki handel. Lecz w XIII wieku Słowianie baltyccy i Laby, na lądzie i morzu wpływ przestali wywierać. Ze zburzeniem Arkony, z upadkiem heroicznych

Ranów, marynarka słowiańska niepowrotnie upadła. Znamy okazałe boje Świętopełka przeciw drapieżnym Krzyżakom, ale na ziemi. Nic nie wiemy o jego przewagach na morzu, ani pojmujemy jakimby sposobem można przyczepić Pomorzanom nazwanie niemieckie korsarzy. Jakkolwiek bądź, znośniej a nawet pożyteczniej czytamy domysł p. S. aniżeli owe dziwy o myszach ludojadach, których rzeczywistości nikt nie wierzył.

Zajęła dalej uwagę autora owa łaźnia Bolesława W. sprawiana młodzieńcom i dorosłym. Coby ona właściwie znaczyła? Byłaż to kara albo jaki zaszczytny obrządek? Autor twierdzi, że to co Gallus nierozumiejąc opowiadał, było uroczystym czynem, podniesieniem do rycerskiej godności, przy której udzielaniu, używano różnych symbolicznych obrządków, religijnych nawet, a między niemi łaźni, kąpieli, oczyszczającej wody. Chociaż ostrzeżeni, nie możemy dopatrzyć we słowach Gallusa owego podnoszenia na rycerstwo, tego co autor ujrzał, ale ujrzał zwiększając, dodając szczegóły zupełnie nieznane kronikarzom. Wina, skaranie, pobożny podstęp małżonki króla a właściwie wojewody, jej prośby, przebaczenie, dary, są znakami, z których nie wolno wnioskować, że to miał być obrządek wynoszenia na rycerstwo. Gallus żył za Władysława I, mógł znać tych, którzy Bolesława W. widzieli, i naszem zdaniem jest to zbyt swobodne tłomaczenie twierdzić, że on dokładnie obeznany z polskiemi rzeczami, wynoszenie na rycerstwo w ukaranie przemienił. Aby domysł p. S. uczynić podobnym, należy znieść to co Gallus wyraźnie podał, a narzucić jemu to czego on nie miał w swojej myśli.

Gallus mówi, że Bolesław W. ukaranym i przebaczonym dawał szaty i dary inne. Dawanie szat na znak łaski a nawet grzeczności jest zwyczajem, który z wynoszeniem na rycerstwo niema żadnego związku.

Kniaziowie Moskwy, królowie Polski, dawali szuby i łańcuchy, a nikomu nie przyszło ztąd wnioskować, że to były znaki udzielanej rycerskiej zacności. Przy tych darach wymienionych ogólnie, autor ujrzał jeszcze inne rzeczy, zdawałoby się że sam na nie patrzał: „pas, żupan „karmazynowy, łańcuch, złote ostrogi, tarcza a na niej herb,“ ale patrzał w złudzeniu, albowiem za czasów Bolesława W. szlachectwo herbowe takie, jakie się później wykształciło, szlachectwo herbowe, rodowe, dziedziczne, jeszcze nie istniało, albo zaledwie pierwsze i niepewne ukazowało zawiązki. W wieku XI ozdabianych herbami nie znano jeszcze na zachodzie, a daleko mniej znano u nas. A przytem jakeśmy powiedzieli herby nasze i herby zachodnie, szlachectwo nasze i szlachectwo zachodnie, miały odmienny początek i znaczenie.

Dwa czyny mocno się sprzeciwiają owemu tłomaczeniu łaźni sporządzanej przez Bolesława W. P. S. sam uznaje, że powstanie rycerstwa, ułożenie obrzędów używanych przy nadawaniu tej godności, nieco później, za wojen krzyżowych wystąpiły. Czyn drugi. Polska miała swój własny społeczny układ, żyła w nim, dla niej właściwym duchem raczej odpychała aniżeli przyswajała sobie germanizm. Ani fe dalizmu, ani rycerstwa na sposób zachodni długo naśladować nie chciała. Tych

urządzeń w naszej nie mamy przeszłości. Bardzo mało podobna wymienić przykładów wynoszenia na rycerstwo za pierwszych królów, i nawet wątpimy czyli te przykłady jako dowód można stawiać. Próbowano, coś naśladować chciano, lecz ani feudalizm, ani rycerskość, ani szlachectwo w znaczeniu zachodniem na gruncie polskim przyjąć się nie mogły. Nazwy jednobrzmiące łudziły, ale między pojęciami żadnego podobieństwa.

Uderza nas w autorze dziwna mięszanina najszczęśliwszych poszukiwań, najniepodobniejszych domysłów i najdotykalniejszych błędów. Pokazujemy przykład.

Wedle niego Bolesław Wielki na wszystkie strony rozsypował szlachectwo, najmożniejszym krajowcom; owych dwunastu, nazwanych przyjaciołmi i doradzcami przezeń, obdarzył szlachectwem i urzędem. Ani zastanawia uwagi autora liczba dwanaście, znajoma po całej Słowiańszczyznie, gdzie niegdzie dotąd zachowana i z naszych własnych ukazująca się podań, — dwanaście ziem, dwunastu wojewodów wybieralnych, przyjaciół, doradzców Bolesława W. uważamy za wyobrazicieli ziem, powiatów, które powolnie wchodziły do polskiej jedności, kierowanej przez Piastów, — oni żupanami, a Bolesław wielkim żupanem, naczelnym wodzem. Była to rada narodowa, narodów jeszcze mniej więcej samoistnych, albowiem nigdy nie uznamy, aby odwieczne gminowładztwo Słowian, jakby przez jakieś oczarowanie, nagle upadło, aby Piastowie dzierżyć mieli jakieś samowładztwo, aby Bolesław Wielki samowolnie rozdawał szlachectwa, urzęda, i świetnym był otoczony dworem, o czem wszystkiem nas upewnia uczony autor, to samo utrzymując co J. Lelewel, na jednej i tejże samej stronnicy Piastów samodzierżcami ogłaszający i rozpowiadający o wielkich swobodach Lechitów i Kmieci. Nie jesteśmy i nie będziemy przekonani uręczeniami, że Bolesław Chrobry miał obok siebie „wyzwoleńce,“ dawnych pogańskich „poddanych,“ ktore mianował szlachcicami, nadając im dziedziczne ziemie. Jest to sztuczna teorya o naszej przed i chrześciańskiej społeczności, teorya przecież, która się mocno nie zgadza z czynami historycznemi. Przeświadczony o nieomylności swojej teoryi autor się użala: „Mów im prawdę szczerozłotą, a słuchają jak o cudzie.“ Użala się niesłusznie. Jesteśmy najskłonniejsi ku przyjęciu prawdy. Oceniliśmy i postawiliśmy wysoko historyczne prace autora, i dla tego mamy prawo upraszać, aby nam pozwolił nie wszystkie poszukiwania za złoto uważać. Mamy pełno ujmujących i podnoszących rzeczywistości, pocóż puszczać się na tłomaczenie zagadek.

Naprzykład; jakże pięknym, ujmującym a razem poważnym jest wizerunek, *Matka Jagiellonów*, — Elżbieta, córka Albrechta cesarza, króla Węgrów i Czechów, i Elżbiety córki Zygmunta cesarza, małżonka Kazimierza III, matka sześciu synów i siedmiu córek. Pojęcie okazałe, przyodziane jasnym i płynącym stylem, wyszło z natchnienia, całość harmonijna, której przecież p. S. we wszystkich nie przedstawia utworach, a mógłby, i powinienby przez szacunek dla swego umysłu i dla tej publiczności czytającej, która jemu spółczucia nie odmawia. Mieliśmy zawsze przeko-

nanie, że wiek XV niebył dotąd właściwie zgłębiony a przecież jest to wiek prawdziwie wielki. Po wieku XVI następuje zdumiewające osłabienie, kwiat to najświetniejszy, ale fałszywéj z wielu miar barwy.

Powodem nakreślenia wizerunku *Matka Jagiellonów* był rękopism, de Institutione regii pueri który sędziwa Elźbieta przesłała, czyli przesłać miała, 1502—1503, synowi swemu Władysławowi, królowi Czechów i Węgrów, a zapewne miała na myśli Ludwika wnuka, ostatniego z Jagiellonów co panował Węgrom i Czechom wydanym fatalnie a niepotrzebnie rodzinie Habsburgów, fakt jaki p. S., za rozumny i polityczny uważa. Jest on jedynym między naszymi historykami, który pochwala stosunki Polski i Austryi, takie jakie były. Pod tym względem nie mało się z nim różnimy, a pragnęlibyśmy aby kiedy o tym najważniejszym przedmiocie dotykalniej swoje myśli wyłożył.

„Polskim Jagiellonom, twierdzi autor, zależało wiele na wyswataniu się w domu rakuskim.“ Związali się małżeństwem Jagiellonowie z domem rakuskim, a co na tem zyskali oni sami i Polska, dotąd nie wiemy. Najznamienitsi polscy mężowie stanu słuszne przeciw Austryi mieli niechęci. Nie skłaniał się do niej Skarga, chociaż Austrya popierała katolicyzm. Związani sidłami Austrjackiemi Jagiellonowie wypuścili lekkomyślnie koronę czeską i węgierską, opóźnili zlanie się Słowian, przygotowali długie rozerwanie. Z tych swatań się Jagiellonów w dom rakuski Polska same szkody wyniosła. Żołkiewski, hetman i kanclerz wielki, testamentem nakazał swemu synowi: „Pożytków żadnych swo-„ich nie szukaj z tej miary, ani o nich myśl; za wieku mego dom „rakuski osobliwie zażywał tych przekupieństw: znajdziesz i w szka-„tule mojej listy ich z obietnicami. Alem ja tego do umysłu swego „nie przypuszczał, widząc i rozumiejąc co i teraz rozumiem i z tem „umieram, że panowanie domu tego byłoby exitiosum koronie pol-„skiej, zgubą i zniszczeniem wolności szlacheckiej,“ a hetman i kanclerz wielki nie był bogaczem. „Domowe inne rzeczy o sprzętach „i dochodach tobie lepiej niżeli mnie są wiadome, bom swe myśli „w sprawach rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy.“ Jakim dla Polski był prorokiem! Zewnętrzne żywioły kształcenia się Polski, pojęcia o rycerstwie, o szlachectwie, o rodzinie, do niej wniesione przez zachód, dwie mowy, dwie myśli dla naszej społeczności, zbawienność rakuskich stosunków, są to mniemania, których z czynami naszej historyi, z tem cobyśmy chcieli nazwać sumieniem politycznem narodu, na żaden sposób związać i pogodzić niepodobna. Jestto nowość, do której zbliżać się nie chcemy. Autor, zdaje się nam, odstąpił myśli, pod której natchnieniem kreślił dzieło Bolesława Wielkiego. W wieku XI Polska rozwinęła najwyższy heroizm przeciw niemieckiemu wpływowi, a w wieku XV miało być dla niej pożytkiem i zbawieniem plątanie, łamanie i osłabianie siebie samej rakuskiemi stosunkami?

Na innem miejscu autor był właściwiej natchniony *). Mówiąc

*) Jadwiga i Jagiełło 1374—1413. Opowiadanie historyczne przez Karola Szajnachę I., 130 i 58.

o przyrzeczeniach małżeństwa między Jadwigą, później królową Polski, a Rakuszaninem, księciem Austryi, wyznaje: „książęta rakuzcy poczy-„tywali tę swadźbę oddawna za kwestyę swej polityki.“ To prawda. Ani Czechom, ani Węgrom, ani Polakom wiązanie się stosunkami małżeńskiemi a następnie politycznemi, żadnych korzyści nie przynosiło i przynieść nie mogło. Autor przytoczył świadectwo Ebendorfa: *pro quo regno Hungariae duces Austriae plurimum desudarunt*, i zrozumiał je, albowiem wyraz desudarunt rozróżnił. Że takie małżeństwa dla polityki Austryi, wedle jej sądu atoli, były żywotnem zadaniem, zgadzamy się. Ale, jakim sposobem rodzinie andegaweńskiej, Piastom, albo Jagiellonom, też same małżeństwa potrzebnemi, użytecznemi byćby miały, nierozumiemy i prosimy aby nas autor co do tej rzeczy nauczył. Nie znalazłżeby głównej a czynami usprawiedliwionej zasady: *felix Austria nube*. Prawdziwie wylewali pot książęta Austryi, aby Węgry, Czechy i Polskę, małżeństwami powikłać i dla siebie zagarnąć. Jakże pragnął polskiej korony, jakże był jej bliskim, najstalszy, najhytrzejszy przeciwnik Polski Zygmunt, później cesarz niemiecki. Jest to niezmierna omyłka p. S. z której on, umysł tyle jasny i tyle szlachetny, może się łatwo oswobodzić.

Wracamy do Elżbiety. Królowa potężnej i swobodnej Polski, pierwszej między państwami Europy, szczęśliwa małżonka, ubłogosławiona rodzicielka, za dni młodych doznała najprzykrzejszych losów. Jej i jej brata Władysława Pogrobowca opiekun, cesarz Fryderyk III, najsromotniej zaniedbał sieroty, które dręczyła i poniżała prawie nędza. Ulrych niegdyś marszałek dworu ich ojca, wezwał litości mieszczan Wiednia. Patrzcie, mówił do nich, na tę dziewicę dostojną. „Patrzcie i przekonajcie „się jak o nią dbają. Jestże jaka mieszczka, nie mówię w tej stolicy, „lecz w najlichszej mieścinie, którąby w takim stroju wyszła na miasto. „Odzież na niej podarta, obuwie dziurawe, ledwie że głodu nie cierpi.“ Rozżalona dziewczyna, rzewnym wtórzyła płaczem. „Od łez i łkania, (opowiada uczony sekretarz Fryderyka III cesarza, późniejszy papież, Eneaz Silwiusz Piccolomini) nie można było słyszeć słów, któremi błagała zgromadzonych o pomoc dla siebie i dla brata.“ Gdyby autor był powiedział że rakuzkiemu domowi bardzo wiele zależało na swataniu się z Jagiellonami, byłby słusznie powiedział. Zysk dlań był ogromny. Łamał polityczny rozwój Polski, przeszkadzał porozumiewaniu się i zlaniu Słowian, zapewniał świetne życie arcyksiężniczkom, które licho wyposażał. Jagiellonowie przezacni ludzie, szlachetni, szanujący prawo narodu, jako królowie nie jaśnieli politycznym rozumem, czuli jakiś strach przed cesarsko-niemieckim majestatem. Zdawali się wstydzić swoich niedawnych pogańskich początków. Nie możemy zrozumieć Władysława Jagiełłę i zanadto wielbionego Witolda, którzy jako pacholęta pozwalali się oszukiwać najchytrzejszemu Zygmuntowi, co na domiar nazywał ich psami.

Dostrzegliśmy jeszcze innych cieni na tym zawsze pięknym wizerunku.

Nie można twierdzić aby Elżbieta być miała dziedziczką korony

czeskiej i węgierskiej. Jej dziad cesarz Zygmunt, który przeważnie a tyle fatalnie do naszych wpływał stosunków, uzyskał trony Węgier i Czech przez wybór, pod warunkami, przez to, co u nas później nazwano *pacta conventa*. Wiele nastąpiło usiłowań, wiele zaszło klęsk, wiele krwi przelano, nim Czechom i Węgrom narzucono pojęcie dziedzicznej władzy. Władysław Warneńczyk królował nad Węgrami jako wybrany. Tymże samym sposobem Władysław Jagiellończyk połączył czeskie i węgierskie korony. Słowianie i Węgry nigdy nie znali dziedzicznej królewskiej władzy. Walka tych dwóch pojęć, dziedziczność i wybieralność władzy, jest najwznioślejszym i najtraiczniejszym ustępem historyi Czechów i Węgrów.

Dziwnie nas uderzył przymiotnik *słynny* udzielony Zygmuntowi cesarzowi, chyba że autor przez *słynny* chciał rozumieć osławiony, ohydzony. Aschbach we czterech grubych tomach nie mógł uzacnić tej najniemoralniejszej postaci. Czegoż nie uczynił, co zaniedbał cesarz Zygmunt na rozerwanie, na osłabienie Polski i Litwy. Jaka wytrwała opieka dla Krzyżaków! Jaki upór, jaka zręczność, aby podnieść królestwo Litwy, o którem namiętnie marzył sędziwy Witold. Rządy Zygmunta dla Węgier nie były szczęśliwe. Z umysłu-ż Polaka i Słowianina wydobywa się sąd przychylny Zygmuntowi, który wielokrotnie uzbrajał całe Niemcy przeciw Czechom, heroicznie broniącym swojej narodowości. Nie jest to omyłka ani wyjątek. Trudno zaprzeczyć wysokiemu rozumieniu przez autora narodowych rzeczy. Lecz równie trudno nie być uderzonym i przykro — silném nachylaniem się do niemieckości. Autor twierdzi: „gdy po śmierci króla Kazimierza następstwo tronu już wówczas na los elekcyi zdano.“ Zdawałoby się przeto, że przedtém, przed królem Kazimierzem Jagiellończykiem, elekcyi nie znano, że to było jakieś fatalne wznowienie przeciw dawnym politycznym podaniom, że tron polski był dziedziczny za Piastów, a nawet za pierwszych Jagiellonów. Są to mniemania, na których udowodnienie, czynów z naszej historyi wymienić niepodobna.

Jakiem prawem wstąpił na tron sam Kazimierz Jagiellończyk? Wyborem wybrany na męża i króla Władysław synom swoim następstwo wypraszać musiał. Naród dał zezwolenie. Wszakże nie jakiem dziedzicznem prawem dostąpiła polskiej korony tyle jej godna, piękna, wspaniała i poświęcona Jadwiga. Ojciec dla niej wyjednał następstwo ustąpieniami, wedle jednych fatalnemi, a wedle nas naturalnemi, zbawiennemi, wydobytemi z życia, z wyobrażeń, z podań narodu. Cofając się do samych początków, Bolesław W. zwołał sejm, Mieczysława następcą mianował, wybrał. Mamy na to świadectwo Długosza, który niezawodnie czytał zatracone teraz pomniki, a co prawdziwsza mocniej czuł, jasniej widział narodowe, żyjące podanie, aniżeli my je teraz czuć i widzieć chcemy.

Zaiste, dla naszej przeszłości uwielbienia za daleko posuwać nie chcemy. Lecz jest w niej coś, co uznać, co uszanować, w czem rozmiłować się należy. Nasz dom porównany z innemi był najuczciwszym, najrządniejszym domem Europy.

Nie odrzucamy dziedzicznej monarchii. To nie jest myśl nasza. Pragniemy tylko, aby miano więcej uznania i więcej czci dla podań narodowych politycznych, dla tej zasady, która wzbudzała nasze życie, która niem głównie kierowała. Nie damy głosu na jej lekceważenie i poniewieranie, chociażby za tem przeczącem i niweczącem działaniem przemawiały zacne i patryotyczne chęci. Naród, któryby nie posiadał swoich własnych żywiołów, nie mógłby żyć, umiera. Nie dałyby jemu życia zewnętrzne żywioły, chociażby one, jako dowieść usiłuje p. S. z Niemiec przyniesione być miały. W znaczeniu historycznem, narodowem a pięknem, jesteśmy zachowawcami, co bynajmniej się nieprzeciwi rozwijaniu się i postępowi tego co stanowi najgłębsze jestestwo naszej i jakiejkolwiek narodowości.

Wymienia autor czyn dowodzący, jaka miłość nauk przejmowała wszystkie stany Polski XV wieku, mianowicie stan włościan. Na uroczystsze obchody, naprzykład na pogrzeb Filipa Kalimacha, zgromadziło się uczniów około piętnaście tysięcy. R. 1496 zapadła ustawa dozwalająca tylko jednemu synowi wieśniaka opuścić wieś, celem kształcenia się naukowo, albo na rzemieślnika; inni synowie na gruncie pozostawać musieli.

Ustawa 1496 naucza, że włościanie mieli zamożność, dostatki, skoro synom wykształcenie wyższe, uniwersyteckie udzielać mogli. Szczęśliwa Polska XV wieku! Lud był oświecony i wolny, i miał sposoby wznaszania się majątkowo. Był to pod tym względem pierwszy lud Europy.

Jaki powód tej ustawy? Autor podaje następny: „Prawo musiało „stawiać przeszkody takiemu natłokowi uczniów, synów kmieci, albo„wiem grunta leżałyby odłogiem.“ Na takie wytłómaczenie najtrudniej byłoby się nam zgodzić i gdyby tylko autor pilniej ze wszystkich stron je obejrzał, sam nie zgodziłby się na nie.

Ta ustawa we swoich powodach dosyć jasna, pokazuje się jaśniejszą przez zbliżenie jej do innych ustaw ogłoszonych r. 1496 a które należy uważać za dzieło jednej i tej samej myśli, fałszywej, opłakanej. Powstał zakaz nabywania ziemi przez włościan, wyższe dostojności kościelne odjęto kmieciom, wzbroniono małżeństw ze wsi do wsi, i znów możnaby powiedzieć: „taka wolność pewne wsie mogłaby wyludnić „i grunta leżałyby odłogiem.“ R. 1520 wyszło postanowienie sejmowe nakazujące wszystkim włościanom przynajmniej jeden dzień pańszczyzny tam gdzieby ona jeszcze nie istniała. Autor podaje usprawiedliwienie pańszczyzny, jej strony wysokie i moralne nawet. „Czynszujący, kolo„nista był źle widziany. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, „czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, „którą się odróżniał wolny kmieć.“ Pańszczyzna nie będzie nigdy dla nas znakiem wolności, pańszczyzna nakazana, konieczna, gdzie przedtem nie istniała.

Znajomy badacz przeszłości Szlązka Stenzel, wydał w Wrocławiu 1854: „*Liber fundationis Claustri S. Mariae Virginis in Heinrichau.*“

Był to klasztor cystersów, kilka mil na południe Wrocławia, ku górom, założony 28 maja 1227. Uposażenie dał Mikołaj, ksiądz, pochodzący z ziemi krakowskiej szlachcic, ale ubogi. Ponieważ pięknie pisał i zapewne wyższemi zalecał się zdolnościami, Henryk Brodaty książe Wrocławia mianował go swoim notaryuszem czyli kanclerzem i dał mu swe zaufanie. Mikołaj niejako rządził księstwem. Zbogacony postanowił założyć klasztor, a nadać dobrami, które posiadał, które zakupił.

Nabywanie ziemi przez Mikołaja, założenie klasztoru, odsłania układ społeczności na Szlązku, który za tamtych czasów na początku XIII wieku pod każdym względem jako Polska sama uważany być powinien.

Stała odłogiem i pustkami osada Sukowiec. Wyszli z niej kmiecie wygnani zgrozą, jaką w nich wzbudziła śmierć najznakomitszych osadników Suki i Krepisy. Mikołaj uzyskał nadanie tej przez swoje mieszkańce opuszczonej osady. Domyślać się *należy*, że ziemia *należała* do księcia, była nadana osadnikom, którzy używali pełnej osobistej wolności, wyszli, książe nie miał prawa ich zatrzymać. To co książe nadał, wróciło się doń.

Byli kmiecie dzierżawcy ziemi, posiadacze co do osoby zupełnie niepodlegli. Lecz byli kmiecie dziedzice, ziemi rzeczywiści właściciele, w znaczeniu najobszerniejszem, bezwarunkowem. Synowie kmiecia Kołacza po śmierci ojca podupadli mocno. Mikołaj nabył część ich ziemi, zapłacił. Synowie przeto Kołacza byli prawdziwemi właścicielami ziemi. Dziedziczność ziemi nie była właściwą samym tylko Lechitom, ich potomkom, szlachcie, jako mieć chciałby Lelewel, a mamy usposobienie wierzyć że owych czasów *nobilis* nie był szlachcicem, był to znamienity obywatel. Wedle Lelewela nazwa *nobilis* u Galla nieznaczy także szlachcica. Dziedziczność ziemi nie była również wyłącznym znakiem szlacheckiej godności, jako utrzymuje p. S. To było, to nastąpiło, ale nierównie później, bliżej naszych czasów. Takich odróżnien nie miała nasza społeczność ani pierwotna, ani za Piastów.

Część posiadłości synów Kołacza wróciła do księcia, wróciła, a zatem była nadana, wróciła jako własność księcia, nie wróciła jako puścizna. Książe nadał użytkowanie ziemi, której właścicielem być nie przestał.

Kołacz, ojciec, był to posiadacz rozległej ziemi, miał nawet zamek, gród zbudowany na wzgórzu ku Olawie. Był to zatem *Comes*, chociaż kmieć, albowiem naówczas, właścicieli, dzierzycieli grodów i zamków, kasztelanami mianowano, *Comes*, a comes niekoniecznie pana wysokiego, obywatela szlachcica albo dostojnika oznaczał. Był Kołacz właścicielem ziemi i grodu, chociaż nieszlachcic, jako był posiadaczem ziemi i grodu sąsiad Kołacza, Dalibór, posiadacz osady Kojanowice. Trudno naznaczyć jakaby była różnica społeczna między Daliborem szlachcicem a Kołaczem kmieciem. Rozdziału stanowczego jeszcze nie rozróżniamy. Wejścia do społeczności szlacheckiej nikomu nie utrudniano.

Lecz Mikołaj, nim swoje znaczne posiadłości przekazał klasztorowi

Cystersów, musiał uzyskać pozwolenie księcia. Powód swego zezwolenia właściwie wytłomaczył sam Henryk książe. Ponieważ wszystko, co notaryusz Mikołaj posiada i co tym mnichom dać może, ma z łaski pana swojego, więc prosi o przyzwolenie pańskie. „Owóż, lubo żądanie Mikołaja przynosi nam niemały uszczerbek majątkowy, wszelkie bowiem posiadłości jego po śmierci miały *znowu* zostać własnością skarbu naszego, wszelako pozwalamy na założenie klasztoru.“ Wyrazy: *z łaski*, *znowuż*, są dowodem, że Mikołaj miał nadane tylko używanie, tylko dożywotne posiadanie ziemi, która własnością księcia być nie przestała. Gdyby Mikołaj był umarł, a klasztoru nie zakładał, książę Henryk byłby odebrał wszystkie posiadłości, które na czas życia jedynie udzielił, a których właścicielem być nie przestał. Na zrozumienie podobnych nadań i zwrotów ziemi nie potrzeba teoryi puścizny. Autor bardzo dobrze mówi: Tylko włości bez krewnych i świeże z łaski książęcej otrzymane nadania wracały po bezpotomnej śmierci właściciela do księcia. Nadania różnej natury być mogły, dożywotne, mogące przechodzić na synów i prawdziwe dziedziczne. Lecz między nadaniami czasowemi szlachcie albo kmieciom nie było żadnej różnicy, Jedno prawo obowięzywało wszystkich. Skład i węzeł rodziny kmiecej albo szlacheckiej nie były odmienne.

Włość Semkowice miała kmieci, nazwanych poddanemi księcia a jednak dziedziców, i ludzi zamożnych, nowy i ważny dowód, że przez poddanego w XIII wieku u nas, poddanych wieku XVIII na żaden sposób rozumieć nie można. Prawo dziedziczne kmieci sięgało daleko. Kmiecie osady Semkowic, potomkowie dziada Pieroga, inaczej Piraża, żądali zwrotu lasu, postradanego niegdyś przez Głęba, brata ich dziada Piroga. Książe owym Pirożcom las na własność przysądził. Były zatem prawdziwe spadki, prawdziwe dziedzictwa między kmieciami. Takich nadań, takich dziedzictw nie znosiło nawet to, jeżeli nadany posiadacz czyli dziedzic nie dopełnił przyjętych zobowiązań, naprzykład służby wojennej, jeżeli wojny czem opłacić nie miał. Naówczas kazano mu sprzedawać grunt i dziedzictwo, a prawo pierwsze nabycia najbliższym i dalszym krewnym służyło. I dopiero kiedy krewni kupienia odmówili, kiedy sami swego prawa użyć nie chcieli, ziemia innym obcym sprzedaną być mogła. To atoli prawo skupienia służące członkom rodziny, rodu, bratankom, stryjom, a może tym wszystkim którzy jeden herb trzymali, dotyczyło jedynie ziemi rodowej, odziedziczonej po ojcach, ziemi która niebyła nabytą, której książe nie nadał. To prawo rodowe, ten związek nietylko członków jednej rodziny, ale rodów wielu, narodów, plemion, sięga niezawodnie najdawniejszych czasów. P. S. chociaż twierdzi nie pokazał, a zdaje się nam nie pokaże dowodów, aby ono do nas przez Czechów przy wprowadzeniu katolicyzmu, jako urządzenie chrześciańskie, przyniesione być miało. Był to dawny zakon słowiański.

To prawo rodowe, ten związek rodowy w wieku XIII występują, działają jeszcze, ale mocno osłabione i znacznie złamane. Spólność ro-

dziny i rodów przemijała i niedługo przeminęła zupełnie. W wieku XIV nawet ją zniesiono. Dawna Polska swój skład przeobraziła stanowczo. W wieku XIII związek i spólność rodziny, przestały być prawem. Bracia dzielili się majątkiem, albo zostawali we spólności, mieli jeden dom i jeden chleb. Bracia spólnie żyjący jednym chlebem, posiadający jeden dom, dziedziczyli po sobie. Przeciwnie brat, który oddzielny dom, oddzielne dziedzictwo założył, zrywał związek rodziny, był dla niej obcym. Ta swoboda zakładania domu własnego, wystąpienia z rodziny, była nadłamaniem pierwotnych polskich urządzeń. „Macierzą wszyst- „kiego rozterku a niezgody, mówi księga Wislicy, jest spólność posia- „dania, gdyż mając spólnie zawiadować majątkiem, poruszają się bracia „rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierziączce i kłopotom niemałym. „Przeto kwoli uwarowania się zwady a może nawet uszkodzenia żywota „ubogiego, najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją w własnych oso- „bnych domach, z przynależącą każdemu cząstką majątku, uczyniwszy „rozbrat między sobą.“ W sądzie Lubuszy ukazuje się pierwsze wznowienie przeciw spólności rodowej, przeciw związkowi rodziny, rodów, plemion może. Ustawa Wiślicy zburzyła dawny, przedhistoryczny rodowy społeczny porządek, to co zeń jeszcze w XIV pozostało wieku. Czy na lepsze? czy to był postęp? czy rozerwanie rodzin i rodów wzmocniło nasze społeczeństwo? jesteśmy niepewni, wahamy się zatwierdzić. Zawsze się nam podoba myśl, która spaja: zawsze wzbudza nasz wstręt myśl, która rozrywa, czyni rozbrat. Myśl dawnej Polski wiązała i spajała, bratała. Ustawa Wiślicy raczej wyrzekła czyn dokonany, aniżeli stworzyła, rozbratała rodziny i społeczeństwo. Napoleon I dzisiejsze narody nazwał piaskiem, nic się wzajemnie nie trzyma. Dawna Polska miała skład granitowy, a jednak swobodny. Nie wszystko co przeminęło, przeminęło dobrze i zbawiennie. Nie każde wznowienie było postępem. Związek rodów mógł mieć swoje przykrości, lecz to była siła wsparcia i miłości. Usamowolnienie, niepodległość rodziny, może mieć swoje zalety, lecz zawsze jest to rozerwanie, odsunięcie się, zobojętnienie i jako mocno ustawa Wiślicy wyrzekła, rozbrat! Boguchwał pisarz wieku, kiedy klasztor Henrykowa wznoszono, zachował podanie, które jeszcze czuł, które jeszcze żyjące widział. „Lechici żyli jako „bracia, z jednego pochodzący ojca.“ W XIII wieku, spólność rodów i rodzin jeszcze istniała. Bracia nie rozłamywali jedności. W XIV wieku jedność rodowa była to waśń, a nawet mord. Mówiono jeszcze: panowie i bracia, lecz uczucie braterstwa ściesniło się i niejako zagasło. W wieku XVI, bracia był to wyraz grzeczności, znak polityczny, pod którym ani myśli, ani uczucia, ani rzeczywistości nie było. Co do tych przynajmniej względów, Polska nie rozwijała się, nie wykształcała, nie wzmagała wewnętrznej siły. Za dni naszych, wyraz: braterstwo, raczej gorszące i fałszywe, aniżeli piękne ma znaczenie.

Owa księga klasztoru Henrykowa zachowała najdokładniejsze jakie tylko pragnąć można oznaczenie własności wedle polskich wyobrażeń czyli praw, a prosimy uważać, Szlązak wykładający Niemcowi naturę polskiej

ziemskiej własności, Szlązka z Polski nie wydziela. Na początku XIII wieku, Szlązk to Polska pod każdym względem. Między mnogiemi postaciami pokazanemi przez autora, zaledwie jeden występuje Niemiec, i Czech także uważany za cudzoziemca a wyszydzany za wykrzywianie polskiej mowy.

Masz wiedzieć że u naszych przodków i ojców było z *starodawna* ustanowionem iżby potomkowie i spadkobiercy każdego Polaka rodowitego, który sprzedał swoję ojcowiznę, *patrimonium*, mogli ją nazad wykupić. Lecz wy Niemcy nie rozumiecie podobno, co to jest ojcowizna. Abyście więc zrozumieli, chcę wam to wytłomaczyć. Gdy posiadam cokolwiek, co mi pozostawił mój *dziad*, albo mój ojciec, jestto prawdziwa ojcowizna. Skoro ją sprzedam, spadkobiercy moi mogą upomnieć się o nią prawem naszem. Wszakże, którąkolwiek własność dał mi książe za wysługi moje, albo z łaski, to mogę sprzedać komu mi się podoba, nawet wbrew moim krewnym, ponieważ do takiej posiadłości spadkobiercy moi żadnego nie mają prawa.

Radca prawny polski opuścił jeszcze jedno. Pod prawo ojcowizny nie wchodził majątek nabyty, ziemia kupiona. Nabywca rozporządzał dowolnie. Prawo odkupienia spadkobiercom nie służyło. Prawo związku, spólności rodziny, obowięzywało rody szlacheckie, kmiece a nawet książęce. Król ulegał prawu pospolitemu polskiemu ziemskiemu. Henryk Brodaty dał zezwolenie na darowiznę klasztorowi Henrykowa dóbr, ziem, które doń, jako do nadawcy, do właściciela powrócić miały. Lecz przywołano także i syna, aby dał swoje zezwolenie. Kazimierz W. na sejmie Wiślicy spólność rodziny łamać upoważniał, czyli doradzał rozbrat. Jednak sąd ziemski krakowski zniósł testament, przez który król dobra ziemskie rozdawał. Zniósł na mocy tej praw polskich zasady, że zezwolenia krewnych nie otrzymał. Bolesław III rozdzielił ziemie polskie synom swoim. Najstarszy miał być naczelnikiem. Polska jedna bydź miała. Co to znaczyło? To było prawo rodowe, jedność, spólność rodziny, pod naczelnikiem naznaczonym, przyjętym czy wybranym.

Radca wykładający Niemcowi prawo polskie o rodzinie i własności użył wyrażenia, na które p. S. nie zwrócił całej uwagi. To prawo jedności, spólności rodziny, mianuje polskiem, ustanowionem dawno, podanem przez ojca i przodki. Ani spomina, aby to prawo przy wstąpieniu chrześciańskiej nauki wprowadzone być miało. Było ono u Czechów jako Słowian. Było u Polaków, także jako Słowian, i mielibyśmy raczej powody mniemania że od Polanów Czechowie na zachód prawo i skład społeczny wynieśli. Kiedy Czechowie mieszkańców Gdecza uprowadzili, zawarowali im ich polskie prawo. Dowód najmocniejszy, że na początku XI wieku Polska miała swoje urządzenia, że między jej a czeskiemi prawami zachodziły różnice. Jedna i taż sama myśl rozwijała się odmiennie, czeska mięszała się i psuła cudzoziemskiemi żywioły, polska zachowała samoistność, własność swojej słowiańskiej natury. Wielce i wielce się nie zgadzamy z autorem mniemającym jakoby mięszanina języków, wyobrażeń i stosunków, wpływała dobroczynnie na wykształcenie, na rozwinienie jakiejkolwiek społeczności.

Zastąpienie myśli narodowej przez inne myśli zewnętrzne jestto śmierć. Niweczenie myśli narodowych i wewnętrznych jestto zwątpienie,

rozwiązanie i upadek narodowej myśli. Naród z samego siebie, ze swej najgłębszej duchowej siły, swoje życie, swoje dzieje, swoje znaczenie historyczne wyprowadzać musi.

P. S. zdaje się duchowy układ społeczności uważa odmiennie. Polska za czasów Bolesawa W. miała potrzebować zagranicznych żywiołów. To, czem była przez wieki, nie miało jej wystarczać. Powtarza i uwielbia nauki, które Szczepan święty, król węgierski, zostawił swemu synowi Emerykowi, polecając jemu aby otworzył szeroki wstęp obcym językom i obyczajom, ustawom, przywilejom i zwyczajom, albowiem państwo, gdzieby panowały jeden język i jedno prawo, byłoby niedołężne i kruche. Zalecał, aby spaniale przyjmował gości, cudzoziemce, a dla nich łask nie skąpił. Za temi radami poszła Polska następnych wieków, chociaż nie zupełnie i nie tyle ile autor przypuszcza.

Lecz kiedy autor po tych uwielbieniach, złożonych cudzoziemskim żywiołom, po wskazaniu nieocenionych korzyści, jakie Polska odebrała, czyli odebrać miała, dając gościnność cudzym zwyczajom i prawom, przyswajając je sobie, swojemu umysłowi, bliżej przedmiot rozpatrzył, po kilku wiekach ich działania skutki ich ocenił, a wizerunek Polski XIII wieku miał zakreślać, był przerażony i zupełnie zmienił swoje uważanie rzeczy. Uznał, że Polska przyjąwszy do swojego spaniałego łona zewnętrzne trucizny, osłabła, i tylko co z nich nie umarła.

Zadaniem człowieka i ludów historycznych, zawsze pod kierunkiem bożym udzielonym, w nas samych zamknionym jest: wszystko uważać, oceniać, sądzić, ale także wszystko z samych siebie, z ducha własnego wydobywać,

Przytaczamy skutki przyjmowania niemieckich wpływów, które rozumnie i historycznie przedstawił sam p. S.—skutki fatalne zawsze, nietyle przecież stanowcze i okropne jakie ujrzał autor przyłożywszy na oko szkło zwiększające ogromnie.

Nie chodziło dziejom o Polskę i Litwę podosobnie, a chodziło o całą słowiańską Europę. Potęga krzyżacka przestawała być potęgą samegoż zakonu, a biła w słowiańszczyznę, jako najbliższa, najgwałtowniejsza fala powszechnego nacisku na wschód. Zteutonszczenie Polski pociągało za sobą rozrośnięcie się państwa niemieckiego Krzyżaków, bez żadnej już zawady, w ogromną potęgę niemiecką obejmującą całe wybrzeże wschodnio-baltyckie i Litwę aż za Dzwinę i Dniepr. Cały wschód Europy nakształt nadelbiańskiej dziedziny Słowian, stawał się ziemią teutońską; wdzierał się z osadnictwem miejskiem i wiejskiem obcy obyczaj i tryb życia, wdzierały się osobliwie tysiące dawniej nieznanych przywar obyczajowych, zdrożności, zarodów demoralizacyi. Powstała Hansa, pierwotnie z przymierza słowiańskich niegdyś, lecz przemocą wynarodowionych miast, zachowujących przecież do późnych czasów nazwę wendyckich czyli słowiańskich. Urosła Hansa na ruinie starożytnego handlu Słowian, tak skrzętnego niegdyś na bursztynnych brzegach Baltyku, a *otrzymawszy życie z korzenia słowiańskiego*, tyła Hansa właśnie w porze powieści naszej, coraz bujniej pokarnem ssanym w siebie z dalszych ludów słowiańskich, Polski, ruskiej Litwy, Rusi, mających nad karkiem oręż obcego zaboru, a u każdej z żył swoich w Krakowie, Gdańsku, Nowogrodzie, wisiały roje handlowych ssawców hanzeatyckich. Sprawiony tem Słowianszczyznie ubytek sił żywotnych, może być obliczony tylko miarą przybytku tych samych sił, dającego się spostrzegać w kwiecie ssących miast hanzeatyckich. Wszelka krew rumieniąca oblicze całego kupiectwa niemieckiogo, w ogól-

ności całego mieszczaństwa zaodrzańskiego, upłynęła z pobladłych lic Słowiańszczyzny. Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów, nie odznaczały się miasta teutońskie; jedynym przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrego bytu był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznem ich posiadaniu. Wyrastając z starosłowiańskiego korzenia nad zachodnią Elbą, rozkrzewiwszy się po wschodni kres Słowiańszczyzny, po Moskwę, zakwitła Hansa najbujniejszym swym kwiatem w nowosłowiańskim Nowogrodzie nad Wołchową. Ten wielki Nowogród, który niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego przewyższał wszystkie niemieckie a nawet i lombardzkie miasta, był główną stolicą handlu hanzeatyckiego, z której według wdzięcznego później samych hanzeatów zeznania, wypłynęły wszystkie inne kantory hanzeatyckie, jako ze studnicy żywota, opierając się na niej, jako na swej węgielnej podstawie, Jakoż w istocie nie zyskiwała na obecnym napływie teutonizmu ani *oświata*, ani *moralność*, ani potęga narodowa. Oświata miała w przybyszach z za Odry nader opłakanych spółpracowników. W samych Niemczech XIV wieku, a cóż dawniej, stała ona w powszechności na tak niskim stopniu, że jeszcze r. 1355 kanonicy kapituły Zurich wyznają otwarcie, że pisać wcale nie umieją. Z sakramentalnych u Niemców mysteryów passowania na rycerzy szydzili książęta nasi dopełnianiem tej ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefnisiach nadwornych. Mistyczną cześć owych stołów honorowych krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie, z wszelką słusznością, za owoce niezaprzeczonej próżności, za dopełnienie błazeńskich ślubów. Z niezbyt budującemi sztukami kuglarskich rzezimieszków napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi, pijaństwo. Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju, szpeciło ono z dawien dawna naszych sąsiadow, jeszcze w tacytowym opisie, trawiących dnie i noce przy kuflu. Żart chłopów cudzoziemczych w ziemi krzyżackiej zaszywał kwestarzy franciszkańskich w ciasny wór i wieszał ich żywcem w kominie, aby się uczyli nieść jaja, a rozbój gościńcowy stawał się prawem powszechnem, zwanem prawem pięści. Patrząc na taki stan rzeczy wyrażali się najświatlejsi cudzoziemcy, zastępcy nuncyuszów papiezkich, krótkiem ale dobitnem zdaniem: cała Germanija jest dziś jedną łotrownią; a dzisiejsi dziejopisarze, mówiąc o ówczesnym stanie moralności państwa rzymskiego, powtarzają to samo: cała rzesza pomimo wszystkich zaprzysiężeń spokoju i bezpieczeństwa stała się jaskinią zbójów. Książęta, grafowie, szlachta, wyruszali na łup, chwytali podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie. Nigdzie kupcy hanzeatyccy nie napotykali tyle tysięcy zbójów, jak w własnym kraju. Owczesne państwo rzymskie było w najwłaściwszem znaczeniu rzeszą zbójców, gdzie z tysięcy a tysięcy burgów, wypadała rozhukana, gwałtowna szlachta, roznosząca rozbój po okolicy.

Atoli autor chociaż przedstawił okropnie, a na samych niemieckich dowodach, bezrząd, barbarzyństwo, zepsucie moralne Niemców od chwili kiedy oni z Polską zawiązali stosunki, zbliżyli się, weszli do niej, mówi przecież: „ten wpływ był tym ważniejszym, iż on tyleż zbawiennych co szkodliwych miał skutków.“ Skutki szkodliwe wskazał autor, skutków zbawiennych dotąd nie wyjaśnił. Wprawdzie ostrzega: „Nie mamy „złorzeczyć bezwzględnie temu wpływowi cudzoziemczemu. Najważniejsze „zasady politycznego organizmu przyjęte zostały od zachodu, od teutonizmu. „Wszakże co cudzoziemczyzna niemiecka dobroczynnego zdziałała, należy „głównie do lat dawniejszych, teraz pomyślny jej wpływ pierwotny, „jak to bywa z każdym czynnikiem historycznym, wybujał z latami „w ostateczność, w szkodliwą wygórował przesadę.“ Tego nierozmiemy, na to się nie zgadzamy. Przeciw zbawienności wpływów niemieckich, sam autor podawał najmocniejsze dowody. Germanija ani rządu, ani oświaty, ani moralności, których wedle autora sama nie miała, Polsce

udzielić nie mogła. To najmocniej uderza. Czytamy twierdzenie jakoby najważniejsze zasady politycznego organizmu przez Niemcy Polsce udzielonemi być miały, ale na wykazanie twierdzenia nie widzimy przekonywających, a jeżeli mamy wyznać, nie widzimy jakichkolwiek dowodów. Polska miała swój własny, odwieczny i zaiste piękny organizm polityczny. Umysłowym, religijnym, rzeczywiście dobroczynnym wpływom zachodu, Włoch i Francyi, nie zaprzeczamy, Lecz pod względami politycznemi i społecznemi, Polska, to co miała dawno, przedhistorycznie, zachowała i rozwinęła, niemiecki polityczny organizm pozostał dla niej na zawsze obcym, sprzecznym, niechętnym, niezgodnym. Organizm polityczny Polska u Niemców wziąść miała! a cóż autor sam powiedział? Wyraz i pojęcie granicy, „nauczyli się wędrowni średnich wieków Germanowie od Słowian.“ Czyja ręka uprawiła, ubłogosławiła przestrzenie Niemiec środkowych i zachodnich? słowiańska podobno. Wedle sprawiedliwego a wdzięcznego przyznania dzisiejszych uczonych niemieckich, Germanowie dzicy, prawdziwi barbarzyńcy, pierwsze wykształcenie od Słowian przyjęli. Odwrotne twierdzenie temu, które podał autor, jest prawdziwe i historyczne.

Dotąd niezwracano uwagi na związek rodziny, rodzin, rodów, który długo był naczelnym żywiołem najdawniejszej społeczności Słowian, Polanów także, a który u nas dopiero w XIV wieku rozwiązał się, osłabiony i niweczony różnemi wpływami, zewnętrznemi mniej, wewnętrznemi najwięcej. Wiele ciemnych, niezrozumiałych stron naszych prawnych stosunków, tylko przez związek rodów pozwala się łatwo i szczęśliwie wytłómaczyć. P. S. ujrzał i pod mnogiemi względy związek rodziny właściwie ocenił, ale przecież nie wstąpił do samej treści. Byłżeby albowiem ogólnie twierdził, że z Piastów nikomu nie służyło prawo zbywania własności ziemskiej, jeżeli książe, król nie dał zezwolenia. Najdziwniejsza omyłka! Nadana ziemia sprzedaną być nie mogła, jeżeli jej nadawca, książe, król nie dozwolił. Lecz ziemiami nabytemi każdy swobodnie rozporządzał, nie potrzebował zezwolenia ani rodziny swojej, ani króla. Ziemia rodziny, rodów, plemienia, należała do rodziny, do rodu, do plemienia, która nosiła jeden szczyt, jedno piętno, jeden herb. Ziemiami tej natury rozporządzali wszyscy członkowie rodu. Nikomu nie służyło prawo bezwarunkowej, rzeczywiście niepodległej własności. Toporczykowie siedem na pole bitwy wyprowadzili chorągwi. Było to dawne, przedhistoryczne plemie, coś nakształt *gens* u Rzymian, związek rodów, naród Toporczyków. Takiemi plemionami, takiemi związkami byli Grzymalici i Nałęczowie Wielkopolski a rozumie się związek rodów, narodu, nie sama stwarzała krew, ale jeszcze wybór, przysposobienie, wstąpienie, pod jeden szczyt, pod jedno piętno, herb, do jednej i tej samej chorągwi. Nie bez głębokiej a ogromnej przyczyny, Chorąży między dostojnikami ziemi, poważne, niejako pierwsze zajmował miejsce.

To, że za czasów przedchrześciańskich, chorągwie do świątyn składano i tylko na czas wojny wynoszono, wnioskować pozwala, że związek

rodziny, rodów, narodu, był jeszcze niejako i religijnym związkiem. Dawna społeczność słowiańska była najściślej spojona, wszechstronnie przesiąkniona pojęciem politycznem, religijnem. Była to organiczna całość? Gdyby J. Lelewel był pilniej rozważył związek rodów, a ma ku temu najżywsze usposobienie, on, który gruntownie twierdzi, że nasze herby z herbami zachodniemi nie mają związku, nie są jednej natury, nigdy nie byłby nauczał, że u nas za pierwszych Piastów istniało samowładztwo, że książe jako taki był panem wszelkiej ziemi i wszelkiej własności, że tylko byli posiadacze dzierżawcy a nigdy właściciele, że zasada posiadania ziemi przez lechitów, a przez kmieci była zupełnie odmienna, chociaż o ziemi posiadanej przez lechitów żadna polska ustawa nie spomina, ani jej się domyśla nawet. Zakaz 1496 włościanom nabywania ziemi, dowodzi, że zasada własności była jedna, że ziemia własna wynosiła do szlacheckiej godności, nadawała polityczne swobody, uszlachcała, czyniła szlachcicem. Herb najłatwiej mógł być znaleziony, uzyskany, przez przysposobienie, przez swobodne przybranie.

P. Szajnocha widzi związek rodzin, zastanawia się nad nim, ale rozumie, że związek rodziny powstał dopiero za czasów chrześciańskich, z Czech przyszedł do Polski, a przez Czechów wyniesiony z zachodu, pożyczony u Niemców. Marzenia o jakiejś szerokiej spólności familijnej w naszem pogaństwie są złudzeniem optycznem, ściągają się bardzo właściwie do czasów późniejszych chrześciańskich. Jeżeliby nauka pana Szajnochy utrzymać się mogła, należałoby uwierzyć że Słowianie, że my Polanie, przed X wiekiem byliśmy barbarzyńcami, dziczą, bez rodziny, bez własności. Dzieciobójstwo u nas najzwyczajniejszem być miało. Napotkał je autor u Lutyków, u Prusaków, a zgoła nie przyznajemy, że napotkał słusznie, i zaraz rozszerzył do nas, do Polanów, nie popierając swojego mniemania żadnym chociażby najodleglejszym dowodem, a przynajmniej rozumnym domysłem, omijając najpiękniejsze świadectwa o czystości obyczajów u Słowian pierwej nim oni chrześciaństwo przyjęli. Byłżeby Helmold mówił o Prussach: macie wszystko chrześciańskie, wyjąwszy nazwiska. Za nadto są znane wyrazy Pomorzan do ś. Ottona: u was są złodzieje, rozbójnicy; zadajecie sobie wszelkie okrucieństwa, nie chcemy takiej wiary. Omyłka Pomorzan była ogromna, ale mimowolna, niejako konieczna a piękna. Przynoszony do nich Chrystianizm był święty, ale posłannicy chrystianizmu Niemcy Słowianom Laby i Odry ukazali się jako rozbójnicy, najezdnicy, zdziercy, wytępiciele narodowości. Krzyż w niemieckiej ręce był dla Słowian nie znakiem zbawienia, ale zaprowadzeniem niewoli i zatracenia.

To prowadzi nas do najobszerniejszej i najważniejszej pracy *Nowych szkiców historycznych*: „Nastanie Szlachty i Herbów w Polsce“, pracy łączącej najszczęśliwsze pomysły i najniepewniejsze twierdzenia, powiedzielibyśmy złudzenia i marzenia, pracy o której na wstępie z innej okoliczności dość obszernie wspomnieliśmy.

Sam napis rozprawy zapowiada, że szlachectwo u Polaków nie rozwinęło się z nich samych, z żywiołów ich społeczności, z jej własnych

stosunków, z jej samoistnego rozwijania się. Zgodzilibyśmy się bardzo chętnie, że u Słowian pierwotnych szlachectwo, stan, we znaczeniu zachodniem, albo we znaczeniu późniejszem polskiem nie istniało, nie było stanu, któryby swoje znaczenie, swoje prawo rządzenia, przewodniczenia, dziedzicznie posiadał i na potomki swoje przelewał. Słowianie ani królów, ani szlachty nieznali. Nie jest nam przynajmniej wiadome ani jedno świadectwo, dozwalające przypuścić rozumnie bytu dziedzicznych władz u Słowian tej chwili, kiedy oni zaczęli się objawiać historycznie. Nad Labą, nad Dunajem, w wiekach V, X i XII, Słowianie mieli rządy gminowładne, co przecież bynajmniej nie dowodzi aby u nich a prawdopodobnie i u nas samych nie miały istnieć rody wynoszące się nad innych świetnemi czynami, dostatkiem, piastowaniem wybieralnych często powtarzanych godności. Zasługa dawała wpływ, który na syna, na cały ród, mógł swobodnie przechodzić. Sąd Lubuszy przedstawia widocznie nie stany, nie szlachectwo, ale to z czego nieznacznie rozwinęły się stany, powoli zawiązywało się szlachectwo, a nie ma żadnej potrzeby wynajdować mu zewnętrznych a jeszcze germańskich początkow.

Lecz właśnie autor ustanawia, że do nas w wieku X, razem z chrześciaństwem przez pośrednictwo Czechów, ale zawsze z Germanii, szlachectwo wstąpiło, samo pojęcie i nazwanie pojęcia. Gdyby tylko samo szlachectwo! Autorowi się zdaje, że przed X wiekiem u Słowian, u Polaków nawet, społeczności nie było, ani rodziny, ani własności. Szlachectwo, własność, rodzina, rządna społeczność, u nas nagle w danej chwili powstać miały. Co przecież sprzeciwia się najmocniej niepoliczonym dowodom, znajomym samemu autorowi, wedle których, u Słowian pierwej nim chrystianizm przyjęli, oświata weszła sama przez siebie na dosyć wysoki stopień. Kwitnący stan ziem słowiańskich wywołał niemieckie wojny, wzbudził parcie zachodu na wschód.

Zobaczmyż bliżej owo nazwanie i pojęcie szlachectwa, które do Polski przez Czechów, ale zawsze z Germanii, jako czyn umysłowości germańskiej, przyniesionemi być miały.

Nasamprzód u samych Czechów o tem pochodzeniu szlachectwa zupełne milczenie, najgłębsza nieświadomość. Ani Palacki, ani Szaffarzyk nie domyślają się nawet, aby szlachectwo czeskie miało germański początek. Lelewel i Maciejowski nazwę szlachta, szlachcic, prowadzą z wyrazu Lechici, zlechici, szlachcice, następcy Lechów, pochodzący z Lechitów we znaczeniu politycznem. Lelewel Lechitów a z nich występujące szlachectwo przyjmuje jako żywioł narodowy. Nie jest to dar zewnętrzny, albo naśladownictwo Germanii, dobrodziejstwo chrześciańskiej myśli. Maciejowski Lechitów, założycieli szlachectwa u nas, prowadzi z zachodu. Ci Maciejowskiego Lechici są zawsze Słowianami, ale u Polanów Wisły przybyszami, wyobrazicielami i czynnikami germańskiej, politycznej myśli, która nas Polanów podniosła, uzacniła, zamieniła na społeczność. Między widokami p. Szajnochy i Maciejowskiego widzimy uderzające podobieństwo. Wedle nich mamy

być umysłowym tworem Germanii. Germanija to nasza historyczna i duchowa rodzicielka.

Jakiż wywód szlachty i jej nazwiska? Szlachta, właściwiej Slahta, jest to rzeczownik wychodzący z niemieckiego słowa *schlagen*, *slachen*, znaczącego *uderzyć*, *rodzić*. Przez rzeczownik Slahta rozumiano ród, rodzaj, *genus*, *familia*, *cognatio*. I nic więcej. Nie ma nawet domysłu, aby to być miał stan polityczny, panujący na zachodzie, taka szlachta jaka się u nas stopniowo rozwinęła. Slahta był to wszelki ród, myśl ogólna, nie nasuwająca godności, wywyższenia, albowiem mówiono: scalk, slahta, ród niewolników. Pojęcie szlachectwa, wyższości, zacności rodowej, panowania, przywiązano do wyrazu *Adel*, *Edel*, *nobilitas*, *prosapia*. Są pomniki niemieckie IX i X wieku mające wyraz Slahta, bez znaczenia szlachetności. Być bardzo może, że u nas rody slahtą nazywano, bez przypuszczenia aby stanem panującym i wyższym być miały. Lecz jest to właśnie czas wprowadzenia chrześciańskiej nauki przez Czechów, wyraz szlachta wstąpił z nią. Dotąd przynajmniej żaden niemiecki albo czeski uczony nie domyślił się, aby nam Czechija X wieku ów sławny wyraz slachta, początek szlachectwa udzieliła. Przytem nie ma pewności, abyśmy z rąk Czechów chrześciaństwo odebrali. Przed ożenieniem Mieczysława I istniało biskupstwo poznańskie, poddane niemieckiemu kościołowi. Chrześciaństwo u nas rozwijało się powoli. I nie przekonał nas p. S., aby razem z nim u nas miała nastąpić ogromna, społeczna, przemiana, zupełnie nowe pojęcie rodziny, własności, związku rodziny, szlachectwa nawet.

Zachodzi inna trudność. Jakim sposobem, wyraz niemiecki slahta, ród, ród wszelki, ogólny, przybrał u nas znaczenie, którego nie miał u samychże Niemców, a nie miał tej chwili, kiedy do nas miał przechodzić podany przez Czechów. Slahta wyraz niemiecki nieprzyniósł pojęcia szlacheckości, którego nie miał w swojej ojczyznie. Na to Niemcy mieli nazwanie Adel, Edel. P. S. czyni inne przyznanie. Pod wyraz niemiecki, Czesi, Polanie, Słowianie, wstawili słowiańskie znaczenie i pojęcie szlachectwa, własne, narodowe, samoistne, z ich własnych występujące urządzeń. Byłaby przeto u nas rzecz, myśl, której Słowianie i Polanie dali nazwisko niemieckie. Lecz jeżeli takie rozumienie rzeczy ma p. S., nie byłoby koniecznej potrzeby szukania na zachodzie rodziny, własności, dziedzictwa, herbów, szlachectwa, a uzacniania, wynoszenia przez nie naszej społeczności, która zawsze się przedstawia p. S. jako barbarzyńska, wbrew niezaprzeczonym niemieckim podaniom, najwyżej zaszczytnym dla Słowian, pogan. Niemcy a chrześcianie znaleźli u Słowian, nie chrześcian jeszcze, piękności, których sami nie mieli. Słowianie mieliby szlachectwo, a u Niemców szukaliby nazwy, a ostrzegamy, p. S. nie dowiódł, że u nas przed 965 szlachectwo było. „Marzenia o jakiejś spólności familijnej „w naszém pogaństwie są złudzeniem, optycznością, ściągają się bo- „wiem do czasów późniejszych, chrześciańskich.“ Rzeczywiście jest to złudzenie optyczne. P. S. widzi przedmioty bardzo blisko przez

złudzenie, które są niezmiernie daleko. Z tego wszystkiego, co szeroko i uczenie przedstawił, zdumiewając nas ogromem wiadomości, ani najmniej nie wynika, aby u Słowian pogan, rodzina nie istniała, aby zawiązek rodziny, rodów, do nas dopiero w wieku X wstąpił z Germanii, przez czeskie pośrednictwo. Panowie Lelewel i Szajnocha, każdy na poparcie swojej teoryi, przytoczyli wyrazy: że u Słowian pogan, rodzina, prawo dziedziczenia, dalej za synów nie sięgały: *solos filios haberent successores*, majątek brali tylko synowie. Lecz jeżeli nie było synów, kto? U Lelewela występuje natychmiast puścizna, brał rząd, kniaź, naczelnik, pierwszy lepszy, albowiem wedle Lelewela Słowianie nie mieli pojęcia osobistej, dziedzicznej, rodowej własności. Komu po śmierci właściciela niemającego synów p. S. majątek przeznacza, jeszcze nie przewidział. Owa przecież zasada przez tych dwóch poważnych badaczy wytłómaczona, rozszerzona dowolnie, ma znaczenie jasne, które u nas długo przeważało i chociaż ścieśniane utrzymało się do ostatniej chwili. Mówiła ona, że po ojcu dziedziczyli tylko sami synowie, a spadku ziemi rodowej nie brały córki.

Helmold zachował pamięć zwyczaju prawa u Słowian Odry, z którego wynika że u nich rodzina miała mocne, piękne, wysoko moralne urządzenie, była związana, nie kończyła się na synach, a bez synów nie pozostawiała pustkowia, puścizny. Jeżeli jaki krewny był chory, jeżeli się zestarzał, jeżeli majątku nie posiadał, albowiem mógł był wyjść ze spólności i spróbować wolności, inni krewni mieli obowiązek przyjąć, dać mieszkanie i życie, — prawo, któreby do dzisiejszych ustaw należało wprowadzić. Temu pięknemu urządzeniu, dowodzącemu że u Słowian rodzina rozszerzała się daleko i mocno była związana, przypisać należy inne, zdumiewające podanie Helmolda: „u Słowian niema „ubogich.“ Skądże być mogli, przy gościnności najspanialszej i najrozleglejszej, przy obowiązku wspierania, żywienia wszystkich cierpiących członków rodziny?

Ludne, handlowne i przemysłowe grody i sioła Słowian, za czasów poganizmu, bez rodziny, bez własności, bez gruntownie a starożytnie założonej społeczności byćby nie mogły. Czyliż u takich barbarzyńców, jakiemi sobie p. S. Słowian wyobraził, byłby był powstał Julin, jedno z najbogatszych miast Europy? Czyliż to z ust dziczy brzmiały owe dziś nami wstrząsające wyrazy: „U was Niemców, złodzieje, roz„bójnicy, dajcie nam pokój.“

Mocno się nie podoba p. Szajnosze pochodzenie i nazwisko szlachty z Lechów, Lechitów. Zgoda na to, przypatrzył się mocno wyrazowi Lech, Lechy, i zobaczył, że to jest coś i nic, a nie przypuszcza, aby z wyrazu Lech nazwa i pojęcie szlachectwa u nas powstać mogły.

P. Szajnocha szuka początku nazwy lech, lecha, i wynalazł dwa, niemiecki legen, lehen, i grecki legomaj, kłaść. Wyraz lecha, lech, ma być u nas obcy niejako, przyswojony. Przecież sami niemieccy uczeni wyraz Lech także obcym w swej mowie uznali. Z ducha naszej mowy nie daje się wyprowadzić ani rozumieć. Legen, lehen, legomaj, mimo-

wolnie nasuwa nasze polskie słowo leżeć, legowisko. Przytem jeden i tenże sam początek mowy niemieckiej, słowiańskiej i greckiej nawet, pozwala mniemać że legen, lehen i legomaj, leżeć, w naszej mowie pozostało naturalnie. Nieistnieje potrzeba pożyczki u Niemców i Greków. Należałoby wyszukać i ocenić sanskrycki wyraz lech, który, zdaje się nam, ma znaczenie potęgi, jasności, wyższości, a właśnie takie znaczenie dla Lachów, dla Lechitów, wiernie przechowała mowa Słowian. Lech, uderzający, jasny człowiek, głośny, obywatel, wyższy, ale nie szlachcic XVI wieku.

Lecz wedle p. Szajnochy, Lecha oznacza rząd, szereg, warstwa, pokład, ale tylko co do formy, nie co do samej rzeczy, do gruntu, do ziemi się nie odnosi. Jest to łudzenie, kręcenie, subtylizowanie, sofistyka. Rząd, grzęda, warstwa, pokład, ale czegoż? ziemi. Forma, także zgoda, ale forma nadana ziemi, nierozdzielna od niej i bez której ziemia niedawałaby pojęcia, jakie rzeczywiście daje. Rzecz ogólna nieoznaczona i jej forma zlewają się razem, tworzą całość. Chociaż nie upieramy się koniecznie, jednak nie uważamy za niepodobne, za potworne, aby nazwa rzeczy, gruntu, ziemi, na jej posiadacza przejść nie miała. Powstałaż inaczej najokazalsza nazwa hussarza? Wyraz Lech, Lechici, nie jest tyle lekkim, aby się pozwolił zdmuchnąć jako piórko jakie. Jest w naszej mowie, jest w naszych podaniach, jako przypomnienie najdawniejszych urządzeń. Lechici żyli jako bracia, przynajmniej dla Nestora. Lechy byli ludem, kraj nasz był krajem Lachów, którzy daleko na zachód i na wschód wypuścili potężne latorośle.

Wykreśleniu Lechitów z naszych i czeskich podań przeszkadza sąd Lubuszy, który wymienia Lechy, przedstawia jeszcze mocny związek rodziny, spólne posiadanie przez rody za czasów pogańskich, właśnie tam, gdzie p. S. na żaden sposób mieć nie chce ani Lechów, ani rodziny, ani jej związku, ani jej spólnego posiadania ziemi — czyny, stosunki, wznowienia, które zdaniem jego przez wpływ chrześciańsko-germański do Czechów, a przez nich do Polski we środku X wieku wniesionemi być miały. Sąd Lubuszy ma jeden stanowczy rys przeciw mniemaniom p. Szajnochy. Sejm, zgromadzenie narodowe, uchwaliło szanować dawny ojców obyczaj, spólne posiadanie przez rodzinę, wyrzekło: nie chcemy Germanii. Sejm mianuje czeskiém, słowiańskiem, podanem przez ojce to właśnie, co p. S. za myśli niemieckie, za dobroczynne wznowienie germańskie, koniecznie udać pragnie. Co czynić? Pan S. wynalazł najłatwiejszy sposób. Ogłasza sąd Lubuszy świstkiem podrobionym, niemającym żadnej ważności. Co większa? Mniema że niema w tym świstku nic a nic słowiańskiego. Wszystko niemieckie, wiernie przeniesione postępowanie sądowe germańskie, magdeburgskie może.

Wedle Szaffarzyka i Palackiego, sejm Lubuszy przedstawia pogańskie obyczaje i prawa Czechów. Rękopism był skreślony najpodobniej w wieku IX. To nie jest niepodobne skoro wiemy, że z tejże samej epoki pozostały przekłady pewnych części biblii, wykonane przez Me-

todiusza. Język słowiański był rozwiniony, wykształcony, jasny, nawet teraz dla nas zrozumiany, kiedy niemiecka mowa owych czasów zaledwie zaczęła się otrząsać i ogładzać z pierwotnej cierpkości i grubości. Jakże chropowata niemiecka mowa XIV wieku! Mowa koni — mawiał Karól V, cesarz niemiecki.

To że sąd Lubuszy obejmuje czyny przedchreściańskiej społeczności Słowian i Czechów, że opowiadanie w wieku IX nakreślone być mogło, i nakreślone było rzeczywiście, to najwyżej się nie podoba naszemu autorowi. W sejmie Lubuszy Czechy okazują się społeczeństwem urządzonem, mającém swoje własne prawo, rodzinę, wspólność rodziny, — rzeczy, które dopiero przez chrześciaństwo Czechom i Polanom udzielonemi być miały.

Najuczeńsze i najszczęśliwsze poszukiwania wydawców sądu Lubuszy, p. S. nazywa złudzeniem. Szaffarzyk i Palacki, marzyli sobie. Sąd Lubuszy nie ma przedstawiać pogańskich i słowiańskich rysów: rękopism ma być z XIII wieku. Autor opisał postępowanie sądowe niemieckie i chrześciańskie. Kmieci nie śmie ze śpiewu wyrzucić p. Szajnocha. Są to sędziowie, dosyć długo znani u Czechów. Składali oni sąd najwyższy, a mieli przytém polityczne znaczenie i działanie. Kmieć, sędzia, radzca, wyobraziciel sądowej i politycznej władzy, były to nazwy jednej natury, bliskoznaczne. Władyków p. S. nazywa gminem obecnym na sądzie, nieskładającym sądu, ale nazywa fałszywie, wbrew najwyraźniejszym wielokrotnie powtarzanym wyrażeniom swoim. Powstali kmieci Lechy i Władycy; u Mazurów polskich było prawo włodycze. Władyka oznaczał zawsze szlachcica, a nazwa Władyki udzielona biskupom dowodzi że przed zaprowadzeniem chrześciaństwa Władyka piastował wysokie dostojeństwo, przynajmniej był na równi z Kmieciami i Lechami. Władycy sądu Lubuszy widocznie nie byli patrzającym na sąd motłochem.

Aleź Lechy! O Lechach nasunęła się autorowi „osobliwsza skazówka.“ Osobliwsza, zgadzamy się. Lechy mają to być przysięgli ławnicy, znaleźce znani u Niemców. Lah, lahman, prawoznawca, ma swoje źródło w staro-niemieckiem log, które wedle zmian niemieckiej mowy przechodzi na lah, lach, lech. U Anglików law; u Duńczyków, lawe. Dziwujemy się, że autor wypuścił łacińskie lex, mające takiż sam początek. Otóż: Lech, Lechy, są niejako przekręconem nazwaniem log, law, lawe, przysięgły, znaleźca, — wywód dowcipny ale zupełnie nie historyczny.

Niczem p. S. nie wykazał, że rękopism do XIII wieku należy. Jeżeliby sejm Lubuszy przedstawiał sądy niemiecko-chrześciańskie, upraszamy coby znaczyły owe dziewice sprawujące dostojne czynności sądowe. Owe dziewice występują wyuczone wieszczbom witeziowym. Jeszcze nie słyszeliśmy, żeby niemieckie dziewczyny, a dziewczyny XIII wieku, osobami sądowemi być miały. Wody i ognia sądu Lubuszy nie nazwiemy próbami sądowemi bożemi, znanemi rzeczywiście u Niemców. Woda u ludów północnych miała symboliczne znaczenie. Ogień także był sym-

bolem religijnym chociaż nie był Bogiem, można go brać za uzmysłowienie bożej siły, znicz.

Wydawcy sądu Lubuszy wyraz Witeź przyznali słowiańskiej mowie. To „pokusa erudycyi“ wyrzuca im p. S., a sam natychmiast ulega tej uśmiechającej się pokusie, wykazując, że witeź jest to wyraz czysto niemiecki, witzig, witig, mądry, znawca, znaleźca, przysięgły, sędzia. W sądzie Lubuszy jest także nagana zrobiona właściwie nie księżnie, ale wyrokowi zgromadzenia, samemu sądowi. Nagana, naganić, najznajomszy słowiański wyraz znaczący odwołanie. Lecz wedle p. S. i to nawet nie jest nasze, tylko pożyczone u Niemców. Metoda pojmowania historycznych pomników znaleziona przez p. S. nie jest bezpieczna. Obdziera nas ona z jakiejkolwiek naszej samoistności, a per fas i nefas usiłuje wykazać, że cokolwiek mieliśmy, mieliśmy jedynie z Niemiec. Niemieckie natchnienie nas do życia wezwać miało.

Mamy zamiar kiedy indziej obszerniej się zastanowić nad związkiem rodziny, przedmiotem nadzwyczajnie ważnym, a przez naszych badaczy pominionym zupełnie albo pojmowanym fałszywie i potwornie. Teraz dotkniemy się jeszcze pewnych twierdzeń, któremi p. S. chciałby przekonać, ze założenie rodziny, że związek rodziny, własność i herby, otrzymaliśmy w wieku X przez ręce czeskie i przez dar niemiecki.

Na poparcie swoich założeń p. S. przyjmuje wszystkie dowody, z Litwy, z Polski, z Węgier, ze wszystkich czasów.

Na pamiętnym zjeździe Łucka 1430 Panowie litewscy mówili cesarzowi niemieckiemu: „Polacy nigdy nie byli szlachtą, był to prosty „lud, czerń, Czesi zrobili ich szlachcicami, dali im swoje herby. Ale „my Litwini jesteśmy stara szlachta rzymska.“ Więc p. S. takie przytacza dowody! Więc mamy wierzyć, że do nas z Czech herby nadeszły, że Litwini mają rzymskie pochodzenie! że szlachta litewska jest to stara rzymska szlachta. Pompeje, Libony, Kolumny, Ursiny! Kto przechował pamięć tej uczonej mowy litewskich panów? Kronika rusko-litewska, z czasów Kromera, z XVI wieku! Więc kronika rusko-litewska z XVI wieku powołana jako dowód, że rodzina, własność, szlachectwo i herby weszły do Polski z Czech w środku X. wieku! Po sześciuset latach o tych wszystkich rzeczach był doskonale obeznany kronikarz rusko-litewski! Byli także dokładnie obeznani panowie Litwy, 1430, ci sami, którzy naiwnie, serdecznie, pokornie wyznali: „Polacy z karków naszych „zdjęli jarzmo niewoli.“ Oni stara rzymska szlachta! Mamyż pokazać straszny wizerunek społoczności litewskiej, nakreślony przez samegoż p. S.! Szanujemy Bielskiego, czyli Bielskich. Są w nich nieocenione napomknienia. Lecz Bielski co do początków szlachectwa i herbów w wieku X, jest to powaga żadna. Bielski mówi, że herby i chrześciaństwo u nas razem i jednocześnie nastały. Lecz nie mówi, aby herby czeskim podarunkiem być miały. Pierwiastki szlachectwa polskiego, nautza on, były skromne. Zgadzamy się. U Słowian nie było szlachty we znaczeniu zachodniem i naszem własnem późniejszem.

Był autor na prawdziwej drodze wiodącej ku początkom szlache-

ctwa i herbów u nas. Lecz po niej iść nie chciał. Nie miał usposobienia widzieć nas samych, rozważyć nas samych.

Dwóm żywiołom p. S. przypisał wprowadzenie do nas związku rodziny i herbów: chrześciańskiemu i niemiecko-czeskiemu. Co się tyczy kościoła, przyznając jego wpływ ogólnie niezgadzamy się żeby miał stworzyć, przeobrazić. Takiego związku rodziny, jakie się u nas objawiło, kościół nigdzie nie zaprowadził. Wyszłoż pojęcie rodziny i jej związku z Niemiec, a z Niemiec w środku X wieku? Wszakże wedle samego autora „wojenny system feudalny właścicielstwa warunkowego „owładnął wszystkie stosunki w wiekach X i XI. Ostatnie zabytki „własności allodialnej upadły.“ Jakież były spadki w systemie feudalnym, jaka rodzina? „kusa“ odpowiada nasz autor, to jest, ściśniona, ograniczona, najprzeciwniejsza właśnie takiej rodzinie, jaka się u nas pokazała, jaka się stanowczo u nas rozwiązała zaledwie w XIV wieku. Otóż upraszamy, jakim cudem Niemcy a przez nich Czechowie w środku X wieku dać nam mogli takie pojęcie rodziny, taki jej związek, jakiego u samych siebie nie mieli? Gdyby to udzielenie się niemieckiej politycznej istności nam Polanom w środku X wieku prawdziwem być miało, bylibyśmy od nich przyjęli feudalny sposób dziedziczenia; nasza polska rodzina byłaby była także kusa, obcięta i ściśniona. Bylibyśmy mieli inne następstwa społecznego układu Niemiec. Myli się niewypowiedzianie autor mniemając, jakoby u nas na samym początku własność była allodialna. Nie. Niebyła ona feudalna nigdy, ale rozwinęła się allodialnie, ostatecznie, chociaż początkowo nie miała allodialnej natury. Była rodowa, spólna, rozszerzona do całej rodziny, do jej związku, do plemienia, do społeczności rodowej, która stanowiła pokrewieństwo prawne, udzielała noszącym jeden znak, jedno piętno, prawo dziedzictwa. Herbowni byli krewnemi chociaż u nich materialnie przez małżeństwo i urodzenie jednej i tejże samej krwi nie było. „Mam tylu krewnych, mówił biskup „Powała XV wieku przytoczony przez autora, że niemasz prawie żyjącego Polaka, któryby nie był moim krewnym.“ Biskup Powała zapewne nie miał na myśli pokrewieństwa przez urodzenie, lecz owe rozległe, niezmierne społeczności i narody herbowe, gdzie właśnie, ale nie na zachodzie, nie u Czechów, nie u Niemców, zawiązków szlachectwa i herbów szukać należy. Herby były pierwotnie dla ziem, dla wszystkich rodów, narodów, społeczności, tymże samym naznaczonych herbem, przez tenże sam znak spokrewnionych, związanych, zespojonych bracia.

Miałby nasz uczony autor niepokonane trudności udowodnienia, że herby na tarczach jako znaki szlachectwa u nas w środku X wieku istniały. Podobnoby ich nie wyszukał, gdyby się i na zachód udał. W tym X wieku, który nas Polanów szlachectwem zachodniem, herbami zachodniemi miał udarować, jeszcze nigdzie herbów na tarczach ani zobaczyć. Herby, znaki na tarczach, zaczynają się ukazywać dopiero przy końcu XIII wieku, we trzy wieki. Herbownictwo nasze, jeżelibyś je koniecznie porównał z zachodniem, doń przymierzał, zeń prowadzić, niem tłomaczyć usiłował, Lelewel słusznie nazwał dziwolągiem. Lecz

nasze herbownictwo nie jest tym dziwolągiem jeżeli przyjmujemy, a przyjąć musimy, że ono, jako i szlachectwo, z naszych własuych rozwinęło się żywiołów. Mięsza się nawet i Lelewel, który przyznawszy naszemu herbownictwu żywiół narodowy, nasz własny, ukrzepia je przecież i podnosi zewnętrznem „natchnieniem i powodem.“

Nasz autor wierzy mocno, że do nas w środku X wieku herby jako znaki szlachectwa z Niemiec wstąpiły. Nawet wie, że Bolesław W. owych dwunastu, których przyjaciołmi dziwnie nazywa, herbami i szlachectwem ozdobił. Niestety! ksiądz Menestrier dotąd najdokładniejszy znawca tych rzeczy, mówi: herby zjawiły się na zachodzie dopiero w XII wieku. Przed XII wiekiem, noszono znaki na zbroi, na płachtach okrywających zbroje, na tarczach. Lecz to były znaki fantazyi, upodobania, które każdy jako chciał przyjmował, zmieniał i odrzucał. Nie były one znakami szlachectwa, dowodami szlachectwa, to jest, nie były herbami. O tych znakach, mniemanych herbach, autor sam podał ciekawe wiadomości. Nawet czarownice wyświecane z miasta nosiły swoje znaki, pieczęcie, herby. A u nas nawet kiedy szlachectwo się wzmocniło, kiedy stanem być zaczęło, być zaczynało, herb ojca niebył koniecznie herbem dla syna, syn po śmierci ojca dla siebie nowy znak, nowy herb mógł stanowić — dowód, że u nas herb niebył znakiem i dowodem szlachectwa. Autor wymienia szlachcica, który pytany jakiby herb miał, odpowiedział: nie wiem. Ale nie miał powątpiewania, że był istnym szlachcicem. Kiedy dochodzono szlachectwa, nie pytano o znak, o herb, ale mówiono: pokaż krewnych, przyjaciół, braci, sąsiadów. Był to właściwie dowód nie szlachectwa ale pochodzenia i rodu, należenia do rodu, do owej rozległej politycznej i braterskiej społeczności. Nawet w XIV wieku pochodzenie szlacheckie, należenie do szlacheckiej społeczności i herb, jeszcze się nie tak mocno i nierozerwanie spoiły, aby jedno za drugie brać miano, aby herb i szlachectwo miały jedno i to samo znaczenie. Tożsamość tych dwóch rzeczy, dwóch pojęć, ustaliła się nieco później.

Ostrzegliśmy i powtarzamy, przedmiot to najwyżej zajmujący, wewiązany do wszystkich objawów naszego dawnego społeczeństwa, a dotąd nie wyczerpniony. Powrócimy doń, aby się z nim bliżej obznajomić. Nastąpi nawet niedługo sposobność i obowiązek przypatrzenia się jemu przy ocenianiu najobszerniejszej, najważniejszej pracy, jaką dotąd wykonał autor: *Jadwiga i Jagiełło.*

DEPUTOWANI POLSCY W IZBACH BERLIŃSKICH
w r. 1857 i 1858. Nowe Wybory. [1]

W składzie deputacyi polskiej na sessyi z 1856 i 1857 ta tylko zaszła zmiana, że w skutek śmierci p. Krzyżanowskiego wybranym został w okręgu gnieźnieńskim p. Chosłowski, i że w Izbie I. czyli Panów przybyło dwa głosy, jeden przez potwierdzenie Franciszka hr. Czapskiego, przedstawionego przez stuletnich posiedzicieli ziemskich Prus Zachodnich, na dożywotnego członka tejże Izby, drugi przez mianowanie królewskie także dożywotnim członkiem Edwarda hr. Potworowskiego. Oba ci nowi członkowie Izby I. przystąpili do frakcyi czyli koła sejmowego deputowanych polskich. Niebawem jednak ostatni, to jest Edward hr. Potworowski, oddalił się od tej dawnej, równie opinią ogółu uznanej jako i położeniem nakazanej organizacyi. Usunięcie się to miało być tylko *chwilowem*. Dwa lata już od tej pory upływa. Miał więc czas sz. członek Izby I. przekonać się jak mylną była jego rachuba polityczna, że nie wspomnimy nic o złym wpływie i bolesnem wrażeniu, jakie każdy podobny przykład niejedności na zewnątrz wywierać musi. Są też powody do nadziei, że jak otwarcie, nie bacząc na niepopularność kroku, wystąpił, tak teraz jeżeli się już przekonał o błędzie, uzna go z szlachetnością wrodzoną swemu charakterowi i tem skwapliwszy weźmie udział w pracach i obradach sejmowego koła posłów naszych.

Zaczynamy sprawozdanie nasze od Izby I.

Na posiedzeniu dziesiątem Izby Panów, dnia 17go lutego, toczyła się rzecz o prokuratorach policyjnych wiejskich a ztąd przyszła pod uwagę petycya posiedzicieli ziemskich powiatu wschowskiego, domagających się aby im nie narzucano tegoż urzędowania. Na oświadczenie sprawozdawcy komissyi, że petycya powiatu wschowskiego jest bez celu, albowiem według orzeczenia komisarza królewskiogo, prawo to niema się rozściągać na W. Ks. Poznańskie, odpowiedział książe Sułkowski, że chociaż wnoszącym to podanie wiadomem było, iż prawo to w Księstwie nie ma być zaprowadzonem, jednakże ponieważ posiedziciele ziemscy rzeczonego powiatu wzywani byli przez Radzcę Ziemiańskiego, by w przeciągu 8miu dni złożyli oświadczenie czy urząd ten

---

[1] Zdając tak późno sprawę z udziału, jaki mieli w Izbach Berlińskich deputowani nasi w ciągu dwóch lat ostatnich, wypada nam przypomnieć, że zwłoka takowa pochodzi z przyczyn łatwych każdemu do odgadnienia, i że dla tychże samych powodów nie możemy oceniać ale tylko podajemy treść dyskussyi i wypadków, co przecież, niezrażając się tak ograniczonym zakresem i niezbędnie pochodzącą ztąd suchością wykładu, staraliśmy się i tą razą najściślej dopełnić dla tego, aby przynajmniej w jednem piśmie polskiem pozostał ślad prac i zasług naszych deputowanych.

osobiście czy przez zastępców przez siebie opłacanych wykonywać zechcą, uznali drogę petycyi za stosowną jako zastrzeżenie i protestacyą.

Na dwudziestem drugiem posiedzeniu Izby Panów, d. 16 kwietnia obradowano nad petycyą pana N. Niemojowskiego z Śliwnik, żalącego się na odmowę paszportu do Francyi w roku 1855 nietylko z strony urzędu Radzcy Ziemiańskiego ale i Naczelnego Prezydyum. Komisya Izby Panów znajdowała wprawdzie że wszelkie instancye wyczerpanemi nie były, gdyż użalający się nie zaniósł skargi do Ministeryum; z powodu jednak, że królewski komisarz oświadczył iż Ministeryum nie przesłało władzom żadnego rozporządzenia, ograniczającego wydawanie paszportów, a fakt obecny wcale mu znanym nie jest, wniosła o przesłanie petycyi królewskiemu Ministeryum, na co się Izba bez dyskussyi zgodziła. Zapewne nieobecność członków z Księstwa na tejże sessyi była przyczyną, że przy tej dobrej sposobności nie rzucono światła na wiele innych kwestyi tyczących się administracyi Wgo. Księstwa.

Chociaż w ogóle jesteśmy za jak największą wstrzemięźliwością z strony deputowanych naszych co do publicznego występowania w Izbach Berlińskich, zdaje nam się niemniej, że na ostatniej sessyi w Izbie Panów wstrzemięźliwość tę za daleko posunięto, a w szczególności, nie możem odżałować, że żaden z posłów naszych nie zabrał głosu przy wniosku p. Stahla, tyczącym się spraw księstw Holsztyńsko-Szlezwickich, bo to była jedna z tak rzadkich sposobności wyjaśnienia całego położenia naszego i żądania, by uznanie praw i słuszności nie było wyłącznym przywilejem dla li jednego szczepu.

W Izbie IIgiej, częściej przychodziły przedmioty więcej Księstwa dotyczące, większy też był udział deputowanych naszych, ale na trybunie cały ciężar reprezentacyi naszej dźwigał deputowany Bentkowski, z wielką zawsze miarą i oględnością występując, odpierając każdy choć najbardziej ukryty pocisk z powagą i wszechstronną znajomością rzeczy.

Na posiedzeniu Izby IIgiej, 19 grudnia 1856. przyszła kwestya prawa wyłuszczającego niektóre przepisy organizacyi sądowej.

Stan tej sprawy i jej przebieg w Izbie był następujący. Powszechna ordynacya sądowa stanowiła, żeby zeznania sądowe osób nieznających języka niemieckiego były spisywane oprócz niemieckiego i w tym języku, którego strona zeznająca pospolicie używa i który należycie rozumie. Prawo dodatkowe z roku 1815. pozwoliło się zrzekać owego protokułu w rodzinnym języku spisywanego, nie orzekając jednak wyraźnie, czy to zrzeczenie li w niemieckim czy w dwóch językach nastąpić powinno. W skutku tego rozmaitą była praktyka sądowa, najpospoliciej jednak od lat 40stu w Prusach Zachodnich, Górnym Szlązku i Luzacyi działo się, że zrzeczenia podobne tylko w niemieckim spisywano języku. Ztąd powstało wiele procesów z strony tych, którzy występowali z oświadczeniem, że akt sądowych sporządzonych z ich zeznań nierozumieli, a tem mniej zrzeczenia się protokułu nie w ich właściwym języku i przeciw ich woli i intencyi spisanego. Przy rozstrzyganiu processów na tej podstawie wytaczanych Najwyższy Trybunał przyjmował zasadę, że zrzeczenie się powinno być w właściwym języku tych, którzy one czynią. Aby nadal zapobiedz przyczynie podobnych processów i różnej praktyki sądowej, minister sprawiedliwości wniósł do Izb prawo oznaczające ściśle przepisy sądowe w tym względzie zgodne z wymienionem zdaniem Najwyższego Trybunału, a przytem, aby położyć tamę dalszym processom, uwalniające od takowej deklaracyi we wszystkich sprawach poprzednio prowadzonych. W Księstwie stan tej kwestyi całkiem był odmienny; patent królewski z 1817 urządzający sądownictwo w Księ-

stwie, uznał wyraźnie język polski dla Polaków, jako język urzędowy (Geschäftssprache) w sądownictwie. Rozkaz gabinetowy z roku 1839go o tyle patent ten zmodyfikował, że pozwolił i w Księstwie zrzekania się protokułu polskiego, ale z wyraźnym przepisem, że zrzeczenie to i w polskim języku spisanem być powinno. Wnosząc też prawo to do Izb, najwyraźniej oświadczył minister sprawiedliwości, że się nierozciąga do Wgo. Księstwa Poznańskiego, w którem rzecz ta odrębnemi przepisami prawnemi jest już należycie uregulowaną. Komissya jednak Izby IIgiej innego była zdania, twierdząc że ogólna zasada nowego prawa dostatecznie broni praw języka polskiego w Księstwie, że więc tam odrębne przepisy niepotrzebne, i że nowe prawo ma mieć moc obowięzującą na całą monarchią. Dep. Bentkowski broniąc odrębnych praw polskich mieszkańców Księstwa wniósł przy dyskussyi w Izbie poprawkę w myśl przedstawienia ministra sprawiedliwości, który jednakże tą razą oświadczył, że się na zmiany komissyi zgadza. Dep. Bentkowski bronił poprawki swojej w następujący sposób:

„Zamiarem poprawki przezemnie i mych rodaków wniesionej jest oznaczyć obecnemu prawu w obec projektu komissyi te niewątpliwe granice, które określonemi były w motywach projektu rządowego i w słowach Pana Ministra Sprawiedliwości przy wprowadzeniu prawa tego do Izby. Cel prawa tego wyrzeczony w powodach projektu rządowego zasadza się na tem, aby stanowczą deklaracyą położyć koniec na przyszłość długo trwającym wątpliwościom, a zaś stanowczem uwolnieniem co do przeszłości zapobiedz zgubnemu zamięszaniu interesósw. Rozciągając moc obowięzującą prawa i na W. Księstwo Poznańskie, jak tego żąda komissya, przekroczyłoby się znacznie zamiar prawa. Przepisy deklaracyjne i dyspensacyjne mogą być dla Szlązka, Prus Zachodnich i inuych części kraju potrzebnemi i zbawiennemi, dla Księstwa byłyby pierwsze zbytecznemi, drugie szkodliwemi. Różność skutków pochodzi z różności prawodawstwa. By to wyjaśnić pozwólcie Panowie, bym Wam w krótkości przypomniał chronologiczne następstwo prawnych w tej mierze przepisów dla Wgo. Ks. Poznańskiego wydanych. — W roku 1815 została publikowaną ogólna organizacya sądowa dla całej Monarchii. W roku 1816tym wyszedł królewski patent publikacyjny, który zapowiada dla Wgo. Księstwa osobną organizacyą sądową, a mianowicie częściowe zatrzymanie postępowania ustnego. W następstwie tegoż patentu publikacyjnego, wyszło w roku 1817 rozporządzenie królewskie, które, na co szczególniej zwracam uwagę Panów, na wstępie prawem obowięzującem się mieni, a które miało na celu, bliżej oznaczyć konieczne z powodu patentu publikacyjnego odmiany od biegu postępowania ogólnej organizacyi sądowej. Rozporządzenie to królewskie czyli prawo, przepisuje między innemi, że w pewnych razach, to jest dla Polaków, język polski ma być językiem równo uprawnionym urzędowym. Z czasem władze rządowe odeszły od liberalnej zasady, która podyktowała rozporządzenie z roku 1817. W roku 1839. wydanym został rozkaz gabinetowy wymieniający rozporządzenie z roku 1817go i odnoszący się do odpowiednich paragrafów ogólnej organizacyi sądowej i dodatku do tejże, na mocy którego i w Księstwie dozwolonemi zostały zrzeczenia się protokułu polskiego, z tem jednak zastrzeżeniem, że zrzeczenia te koniecznie w języku polskim spisanemi być mają. Taką jest do dziś dnia praktyka i stan rzeczy u nas w tym względzie. Nigdy więc na tem polu nie zaszła żadna wątpliwość w Księstwie. Do roku bowiem 1839, według wyraźnych prawnych przepisów, czynności sądowe z Polakami zawsze w języku polskim się odbywały, zaś od roku 1839 gdy zrzeczenia możliwemi zostały, czynności odprawiały się i w języku niemieckim, ale zrzeczenia zawsze w polskim języku spisywanemi bywały. Nie masz też u nas niebezpieczeństwa późniejszych zawikłań z tego względu, ponieważ istniały tak wyraźne przepisy prawne, że z wyjątkiem chyba złośliwej intencyi lub najnaganniejszego niedbalstwa, a takie przecież niezasługują na wstecz działającą dyspensacyą, z wyjątkiem więc gdzie zachodził *dolus malus* lub *magna culpa*, zawsze podług tych przepisów u nas postępowano. Z tego wypływa, że przepisy deklaracyjne byłyby dla Wgo. Księstwa

zbytecznemi i niestosownem powtórzeniem; przepisy zaś dyspensacyjne na wstecz, które, dla długotrwałych wątpliwości, dla różnorodności praktyki, dla obawy rozlicznych zawikłań i niebezpieczeństw, zupełnie usprawiedliwionemi się zdają dla Prus Zachodnich, Górnego Szlązka i innych części kraju, wyglądałyby oczewiście dla W. Księstwa Poznańskiego jako nienależny wzgląd na przekroczenia jasnych i wyraźnych przepisów prawnych, jako nieusprawiedliwione uniewinnienie złej intencyi lub wielkiego niedbalstwa, jako wreście nieuzasadnione i to wsteczne pomiatanie wydanemi tamże przepisami prawnemi. Czemuż chcecie, Panowie, bez najmniejszego słusznego powodu, owszem z niebezpieczeństwem sprowadzenia wielkich moralnych szkód, powagę istniejących praw naruszać? Wykazałem wam Panowie, powody mówiące za naszą poprawką, pozwólcie mi jeszcze w krótkich slowach zwrócić uwagę waszą na inne skutki konieczne z przyjęcia projektu redakcyi waszej komissyi. Przyjmując projekt komissyi waszej, zgadzacie się implicite na powody oddrukowane w raporcie dla których wam ona ten projekt proponuje. Tymczasem komisya wasza jako główny powód podaje twierdzenie, że rozkaz gabinetowy z 1839 nie jest wyraźnie prawomocnym dla Wgo. Księstwa Poznańskiego, bo ogłoszenie onego było niedostatecznem, to jest że tylko w dzienniku Ministerstwa Sprawiedliwości obwieszczonym został. Jeżeli to zdanie głosami waszemi stwierdzicie, jeżeli powagę prawną rozkazu gabinetowego z roku 1817 zniesiecie, czy wiecie Panowie co za norma prawna natenczas w tym względzie dla Wgo. Księstwa pozostanie? Myślicie może, że stosujące się przepisy ogólnej organizacyi sądowej. Otóż bynajmniej — nie pozostaną natenczas obowięzującemi przepisy ogólnej organizacyi sądowej z roku 1815 ale raczej przepisy dwa lata później wydanego rozporządzenia z roku 1817, rozporządzenia, które na wstępie powiada, że dla Wgo. Księstwa Poznańskiego modyfikuje przepisy ogólnej organizacyi sądowej, rozporządzenia wreszcie, które język polski, nie za obcy język ale za język urzędowy i równouprawniony w czynnościach z Polakami uznaje, które wcale nie wspomina o zrzekaniu się protokułu w języku polskim, bo oczewiście można się zrzec protokułu według prawa w obcym ale nie w prawnym i jako język czynności sądowych uznanym języku. — To rozporządzenie zostanie nietykalnem natenczas, a jakie ztąd wypłyną skutki, oto, że zostaną otwarte wrota do nieskończonych szykan i zawikłań. Tysiące układów, regulacyi, czynności sądowych, może być w tym razie dla błędu formy zaczepionych, i ściągniecie na Księstwo to szkodliwe zamięszanie, które niniejszem prawem w Prusach Zachodnich i Górnym Szlązku usunąć pragniecie. Rozwiązanie pytania, czy zdanie komissyi da się może zasadniczo usprawiedliwić, zostawiam członkom Izby uczeńszym prawnikom odemnie. Ale li z praktycznego stanowiska zapytuję się Panów, czy to jest słusznem i rozumnem, a nawet możliwem, rozkazowi gabinetowemu, który prawie lat 20 przez rząd, administracyą, sądownictwo, mieszkańców kraju, w ogóle przez wszystkich jako prawo był uważanym, na raz zaprzeczyć w całej przeszłej prawnej powadze — mnie się to zdaje trudnem, a pewno nie jestem sędzią stronniczym w tej sprawie. My bowiem Polacy wcale nie jesteśmy przywiązani do rozkazu gabinetowego z roku 1839. Gdyby bowiem szło de lege ferenda, walczylibyśmy niezawodnie wszystkiemi siłami i środkami przeciw dążności tegoż rozkazu gabinetowego, ponieważ ogranicza u nas używanie tyle naturalne, jako i gwarancyami międzynarodowemi zapewnione nam, języka krajowego i rodzinnego. Czyż mamy dla jakiejś ogólnej zasady przepisy istniejące od lat prawie 20 i jako prawo uważane pozbawiać mocy obowięzującej, i przez to niewypowiedziane zamięszanie w kraj prawdopodobnie wprowadzać? Toby mi się słusznem nie zdawało. — Jeżeli my Polacy, którym język polski nad wszystko jest drogim, stawamy w obronie rozkazu gabinetowego z roku 1839, wy Panowie, którym język ten obojętnym albo i niemiłym jest, niemożecie przeciw niemu walczyć. Jeżeli zaś prawomocność tegoż rozkazu gabinetowego utrzymaną zostanie, upadają motywa komissyi waszej, gdy zaś te upadną, nie może się ostać na nich uzasadniony projekt. Odrzućcie go więc moi Panowie i nierozciągajcie obecnego prawa na W. Księstwo Poznańskie!“

Po dep. Bentkowskim mówił minister sprawiedliwości i oświad-

czył przyjęcie redakcyi komissyi, zastrzegając, że się niczem nie uwłacza prawom przyznanym językowi polskiemu w Księstwie, ponieważ obecne prawo nieomal jest jednobrzmiennem z rozkazem gabinetowym z 1839 r., dlal Księstwa w tej materyi wydanym. Co do rozkazu gabinetowego z 1839 r., nie dzieli pan minister zdania komissyi, by był nieprawomocnym. Poprawkę dep. Bentkowskiego uważa za opartą na nieporozumieniu, oświadcza się więc przeciw niej a za redakcyą komissyi. Po panu ministrze, mówił także przeciw poprawce dep. Bentkowskiego dep. Rhoden twierdząc że w prawie obecnem wszelkim możliwym wymaganiom polskim stanie się zadość, ponieważ każdy żądać może, by czynność w polskim odbywała się języku. Co do prawomocności rozkazu gabinetowego z r. 1839, jako sędzia urzędujący w Księstwie, oświadczyć musi, że prawomocność ta często zaprzeczaną bywa. Skończył twierdzeniem, że Polacy, ponieważ w Izbie siedzą, jeźli chcą być konsekwentnymi, gdy używanie ich języka wyraźnie jest zastrzeżonem, powinni przyjąć prawo wiążące Księstwo z stosunkami legalnemi wszystkich innych prowincyi. Dep. Rhoden odzywając się w tym razie niejako do ducha konstytucyjnego naszych deputowanych musiał zapomnieć z jakiemi zastrzeżeniami weszli oni do Izb przy zaprzysiężeniu konstytucyi.

Dep. Bentkowski jeszcze raz przemówił w odpowiedzi p. ministrowi i p. Rhoden, przyznając że część deklaracyjna prawa nie czyni uszczerbku specyalnym prawom Księstwa, ale tylko zbytecznem jest powtórzeniem. Co zaś do części dyspensacyjnej, tę uważał tak jak pierwej bardzo niebezpieczną, nie znajdując (i to z zupełną słusznością) by p. minister lub p. Rhoden w czemśkolwiek argumentacyą jego osłabił. Referent komissyi p. Wentzel miał ostatnie słowo, wystąpił w obronie redakcyi czyli zmian przez komissyą proponowanych, to jest rozciągnięcia prawa tego i na Księstwo, nie uważając w niem żadnej politycznej dążności, a odrzucenia poprawki dep. Bentkowskiego żądał jako na nieporozumieniu opartej. Naturalnie że temu zadość się stało, i redakcyę komissyi przy głosowaniu utrzymano, ale przy tej sposobności niech nam się godzi wyrazić zadziwienie, że poprawka dep. Bentkowskiego przez członków naszych Izby panów powtórzoną nie była, gdy prawo to tamże rozbieranem było.

Na posiedzeniu Izby IIgiej, 27 Stycznia 1857 r., obradowano nad prawem, przez rząd wniesionem, zapewniającem wolność osobistą niewolnikowi wstępującemu na ziemię pruską. Lewa strona dodała poprawkę, by prawo to rozciągnąć i na poddanych leib-eigene. Przy tej sposobności mówiący poseł Berger nadmienił że instytucya ta istnieje jeszcze tylko w słowiańskich krajach, a w częściach z tego szczepu do Prus przypadłych wspaniałomyślnością monarchów pruskich zniesioną została. Dep. Bentkowski zaprzeczył zdaniu p. Berger, przypominając że w krajach od Polski do Prus przypadłych, poddaństwo konstytucyą z r. 1791, przed ostatnim podziałem kraju, zniesionem zostało. P. Berger prostując swoje twierdzenie oświadczył że chciał mówić o Erbunterthaenigkeit a nie o Leibeigenschaft, czyli o stosunku pańszczyźnianym, a nie o poddaństwie, które to pierwsze edyktem z r. 1807 w Prusach w zasadzie zniesionem zostało.

Na posiedzeniu Izby IIgiej, 5 lutego 1857 r., przyszła pod obrady petycya mieszkańców pewnej części miasta Poznania, poszkodowanych w swej własności, przez rozciągnięcie regulaminu rejonowego fortecznego na wnętrze miasta. Petycya ta corocznie w Izbach się powtarza od kilku lat, broni jej dep. Bentkowski, i wyraźnem jest czytając sprawozdania z obrad, że przekonanie o słuszności tych żądań co rok się

wzmaga w umysłach członków Izby. Komissya żądała przejścia do porządku dziennego nad tą petycyą, frakcya katolicka wniosła o przyjęcie porządku dziennego motywowanego, odwołując się do dawnych uchwał Izby w tym względzie, a opierając na braku nowych powodów w tegorocznej petycyi. Dep. Bentkowski zaś wniósł, aby wybrać osobną komissyą do zredagowania odpowiedniego projektu, by żądaniom podających petycyą sprawiedliwość wyrządzoną została. Ewentualnie wniósł o odesłanie petycyi królewskiemu ministeryum do uwzględnienia. Wniosek swój poparł dep. Bentkowski obszernym wywodem, na znajomości lokalnych stosunków i regulaminu rejonowego fortecznego opartym, dowodząc że to jedyny fakt w monarchii, by rejon forteczny na wnętrze miasta się rozciągał. Rozdaniem planu miasta i fortecy Poznania oświecił członków Izby o położeniu miejscowem i wywiódł ostatecznie że wynagrodzenie, prostą słusznością nakazane, kosztowałoby państwo około 100,000 talarów najwięcej.

Za słusznością żądań takowych przemawiali również dep. Rhoden, Gerlach, Lette, a więc reprezentanci nieomal wszystkich stronnictw; przeciw nim: ministrowie wojny i sprawiedliwości, i w dłuższym wywodzie komissarz królewski z ministeryum wojny. Tym ostatnim odpowiadał dep. Bentkowski, przyczem zaszła okoliczność, która bardzo Izbę rozweseliła. Minister wojny zagroził dep. Bentkowskiemu pewnym artykułem prawa karnego wojskowego przeciw tym, którzy zdejmują i rozpowszechniają plany fortec; lecz dep. Bentkowski przy drugiem przemówieniu oświecił go, że plan przez niego w Izbie rozdany jest litografowany, z podpisem autora, wojskowego z artylleryi, i że go widać wystawionym za każdem oknem w Poznaniu u księgarzy i litografów.

Z całego toku dysskussyi znać najwyraźniej, że gdyby dep. Reichensperger nie był postawił swego motywowanego porządku dziennego, wnioski dep. Bentkowskiego byłyby większość zyskały. Że Izba zwykle łagodniejszą wybiera formę, utrzymał się wniosek dep. Reichenspergera, przepadł zaś dep. Bentkowskiego. Coroczne jednak powtórzenie tej sprawy w Izbie i gruntowne wyświecenie jej z strony dep. Bentkowskiego tyle już przekonało umysły członków Izby, że rzecz całą za znacznie posuniętą uważać trzeba. Poważne głosy, które słuszność wspomnionych żądań w tym roku poparły, niezawodnie coraz silniej przemawiać będą, aż póki sprawiedliwość wymierzoną nie zostanie. Na drobnej tej wprawdzie sprawce przekonać się można ile wytrwałość w obec ciał politycznych jest konieczną. Petycya, o której mówimy, naprzód sucho odrzucana, coraz więcej znajduje poparcia, a ostatecznie znajdzie zapewne przyjęcie i uwzględnienie.

Na posiedzeniu Izby IIgiej z 12 Marca, przy obradach nad budżetem ministeryum rolnictwa, wniósł dep. Bentkowski o wyznaczenie funduszu dla towarzystw rolniczych w W. Ks. Poznańskiem, a zarazem o utworzenie centralnego prowincyonalnego towarzystwa rolniczego, którego Księstwo wyjątkowo jest pozbawionem. Przez takie to Towarzystwa centralne w innych prowincyach rozdzielane bywają fundusze na cel towarzystw rolniczych przeznaczone. W wykładzie swego wniosku skreślił dep. Bentkowski trudności, z jakiemi towarzystwa rolnicze w Księstwie do walczenia miały, nie posiadając swego właściwego centralnego organu a przeto będąc zupełnie oddanemi pod moc władz administracyjnych. Mimo spokojnego, treściwego wywodu dep. Bentkowskiego, na który nawet nikt nic nie odpowiedział, bo fakt jest zbyt jasnym i znanym, drobna wprawdzie ale zawsze większość odrzuciła jego wniosek.

Na tejże samej sessyi zwrócił jeszcze uwagę dep. Bentkowski

przy budżecie ministeryum Spraw Wewnętrznych na liczne błędy językowe, aż do śmieszności często posuwane, w urzędowych polskich tłomaczeniach w W. Ks. Poznańskiem. Dotknąwszy pobieżnie kwestyi zniżenia ceny dzienników urzędowych poznańskich, szan. dep. w te odezwał się słowa:

„Muszę przy tej okoliczności, innego jeszcze ważnego dotknąć punktu. Jeżeli już raz ma się płacić ową podwyższoną cenę za Dzienniki urzędowe w dwóch wydawane językach, sądzę że pod każdym względem żądaćby się przynajmniej godziło, ażeby jeden z tych języków, to jest tak nazwany polski, nieco zrozumialszym był niż dotychczas. Zarzut ten rozciągam w dużej części i na Zbiór praw, na Dzienniki powiatowe i w ogóle na wszystkie urzędowe ogłoszenia w polskim języku. Kto po niemiecku nie rozumie, ten też rzadko kiedy z tej polszczyzny mądrym będzie. (Śmiech.) W najlepszym razie jestto gmatwanina niesłychanych składni, barbaryzmów, świeżo wynalezionych wyrazów, słowem całkiem nowo utworzony język; zdarzają się zaś i próżne wszelakiego sensu zestawienia wyrazów, istne niedorzeczności śmiechu tylko warte. Spotkałem się też i z miejscami, które w tekscie polskim coś wprost przeciwnego tekstowi niemieckiemu wyrażały albo przynajmniej wyrażać się zdawały. Ostrego tego sądu nie wypowiadam lekkomyślnie. Miałem przed laty niepospolitą cierpliwość wertowania całych roczników Zbioru praw i całych stosów Dzienników urzędowych w polskim tekscie, i przyszedłem do przekonania, że bez pomocy tekstu niemieckiego bardzo trudno a często całkiem niesposób jasnego powziąść wyobrażenia o tem co w ustawach i rozporządzeniach właściwie zawarte. Rozumiem, że naprawa tak wielkiego złego zarówno leży w interesie polskiej ludności jak w interesie królewskiego rządu. Pytam bowiem każdego bezstronnego, czy się przyczynić może do powagi rządu, jeżeli tego rodzaju dokumenta jak np. królewska odprawa sejmowa prowincyonalna z roku zeszłego, którą mam tu pod ręką tak jak ją w jedynej polskiej gazecie W. Ks. Poznańskiego polskim mieszkańcom ogłoszono, dokumenta w królewskiem wydawane imieniu i podpisy wszystkich ministrów noszące, polskiej ludności podawane bywają w języku zupełnie barbarzyńskim, po większej części niezrozumiałym, a nieraz — nie bierzcie mi tego, Panowie, za złe — wprost śmiesznym. Wiem o zbieraczach humorystycznych ciekawości, ktorzy sejmową tę odprawę w polskim tekscie, jako szacowny nabytek do zbiorów swoich wcielić pospieszyli. Sądzę, że krótka wzmianka obecna nie tylko jest dopełnieniem obowiązku naprzeciw mocodawcom moim, ale nawet przysługą oddaną panu ministrowi spraw wewnętrznych, któremu zapewne obcym jest język polski.“

Zabrał głos następnie jeden z niemieckich członków izby poselskiej, baron Patow, były minister rolnictwa, by kwestyą zniżenia ceny Dzienników urzędowych bliżéj wyświecić. Zwrócił się jednak u wstępu w kilku słowach do poruszonej kwestyi językowej.

„O ile (powiedział) uzasadnione są zażalenia poprzedniego szanownego mówcy, osądzić nie jestem w stanie; rozumiem jednak, że takowe, jeśli są uzasadnione, naprawy wymagają, i że nikt temu zaprzeczyć nie zechce.“

Minister spraw wewnętrznych, pan Westphalen, który następnie przemawiał, w widocznej chęci sprowadzenia mojej skargi o język do drobnych rozmiarów, w te słowa rzecz swoją rozpoczął.

„Wzmiankę pana deputowanego z prowincyi Poznańskiej w ten sposób zrozumiałem, jakoby w polskich tłómaczeniach Dziennika urzędowego wiele spotykało się niedokładności, i że wina tego w złym leży tłómaczu. Będę o tém pamiętał, rzecz bliżej rozpoznam, a gdyby się zażalenia słusznemi okazaly, zarządzę iżby lepszego tłómacza naznaczono.“

Na tem skończyła się ta krótka utarczka w kwestyi, którą szan. deputowany odnowił i rozświecił na innej drodze właśnie gdy to spra-

wozdanie kreślimy*). Dodać należy, że na owej sessyi z 12. Marca p. minister zapowiedział zniżenie ceny Dziennika Urzędowego, dotąd w Księstwie droższego niż gdzieindziej, z powodu że w dwóch drukowanym jest językach, ale oraz przymusową prenumeratę dla gmin etc.

Na posiedzeniu Izby IIgiej z 18 Marca, w dyskussyi nad budżetem ministeryum oświecenia, przy tytule funduszów wyznaczonych dla gimnazyów i szkół realnych, dep. Bentkowski przemówił co do zmian zaszłych w gimnazyach W. Księstwa ze szkodą języka polskiego, jako języka wykładowego, w następujący sposób:

W roku zeszłym, przy obradach nad tymże samym budżetem, który dziś rozstrząsamy, nieomieszkałem w kilku słowach wyrazić boleśne wrażenie, które wywartem zostało na polską ludność Wgo Księstwa, świeżem naówczas rozporządzeniem, tyczącem się języka wykładowego w tak zwanych polsko-katolickich gimnazyach Wgo Księstwa. Rozporządzenie to stanowiło, aby Jeografią i Historyą wykładano

*) Dep. Bentkowski, którego wytrwałość i pracowitość na uznanie całego kraju zasługuje, wydał w tych dniach ważną w powyżej wspomnianym przedmiocie broszurę p. t. *Sprawa Polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach W. Ks. Poznańskiego, pod sąd filologów oddana, przez Władysława Bentkowskiego. Poznań, nakładem autora, w księgarni J. K. Żupańskiego, 1858.* Z przedmowy datowanej w październiku 1858 dowiadujemy się o całym przebiegu tej kwestyi. Autor naprzód przypomina traktaty, uroczyste zobowiązania monarsze i krajowe ustawy, które zapewniły w naszej prowincyi językowi polskiemu równouprawnienie z niemieckim. Słusznie dalej dowodzi, że przekład polski, który w urzędowych ogłoszeniach i w Zbiorze praw obok niemieckiego tekstu się mieści, nie ku samej ma tylko służyć wygodzie i dowolnemu objaśnianiu się polskich mieszkańców, ale posiada dla W. Księstwa walor oryginału. Opowiedziawszy następnie parlamentarną w tym przedmiocie utarczkę na dniu 12 marca, przytacza list, który w kilka potem miesięcy odebrał od ministra spraw wewnętrznych. W piśmie tem, datowanem 17 czerwca 1857 p. minister oświadcza, że od obu rejencyi w Poznaniu i Bydgoszczy otrzymał raport, iż zarządzone śledztwo nie potwierdziło zarzutów przez sz. deputowanego wypowiedzianych, uprasza go zatem, aby bliższem wytknięciem błędów i niedostatków Dziennika urzędowego podał mu sposobność przedsiewzięcia dalszych kroków w tej sprawie. Na takowe wezwanie sz. deputowany wygotował memoryał, obejmujący zestawienie przykładów złej polszczyzny w urcędowych ogłoszeniach, i przesłał go ministrowi pod dniem 9 października 1557 wraz z listem, w którym oświadcza, że nie chodzi mu o to lub owo ogłoszenie, o ten lub ów Dziennik powiatowy, lecz o systemat, który wszędzie i od lat wielu prawnie nam się należący język polski albo bezpośrednio usunąć się stara, albo też przez niedbałe, a nawet pogardliwe z nim obchodzenie się, zatruwa nam jego użycie i stopniowo całkiem niepożywalnym nam go czyni. Gdy od wręczenia tego memoryału rok już minął, a pan minister żadnej odpowiedzi nie przysłał, i dotąd żadnej nie widać zmiany w polszczyznie urzędowej, dep. Bentkowski przedsiewziął akta tej sprawy drukiem ogłosić odwołując się w tym sporze do sądu filologów. Na poparcie swego zażalenia autor czerpie dowody naprzód z kilku ostatnich roczników Zbioru praw, następnie z Dzienników urzędowych obu rejencyi, w końcu z jedenastu Dzienników powiatowych i z innych druków urzędowych. Godnym zaiste podziwienia jest ogrom trudu, który sobie zadał, a przytem ścisłość, dokładność, porządek w rozkładzie, i doskonała znajomość języka, które cechują tę pracę. Na stu blisko stronnicach przytacza on przykłady skażonej i niezrozumiałej polszczyzny, które w niedorzeczności i śmieszności przechodzą wszelką miarę. Oto kilka na chybił trafił wyjętych ze Zbioru praw:

„Gdy królewsko-pruski rząd i książęco-nassauski rząd się pojednały skuteczniejsze środki rozporządzić." Ma znaczyć: zgodziły się ażeby przedsiewziąść skuteczniejsze środki.

polskiej młodzieży od klass najniższych w języku, którego naturalnie uczniowie tychże klass wcale jeszcze nie rozumieją. Pan Minister odpowiedział mi naówczas uprzejmie, że chciałby był w tym względzie coś bardziej na faktach opartego odemnie usłyszeć, ponieważ mu sprawa ta wcale wiadomą nie jest.

Na nieszczęście nie byłem w stanie wtenczas życzeniu pana ministra zadość uczynić, nie znałem bowiem formy tegoż rozporządzenia, i właśnie spodziewałem się, że w tym przedmiocie będę oświeconym z za stołu ministeryalnego. Dziś zdolny jestem udzielić w tej mierze życzonej wiadomości. Rozporządzenie to wyszło od pana ministra oświecenia i do dziś dnia istnieje. Łatwo zresztą zrozumieć, że wydanie rozporządzenia z strony pana ministra w sprawie dla niego tak drobnej, jak modyfikacye co do języka wykładowego dla polskiej młodzieży, przy nawale spraw ważnych, po kilku tygodniach z pamięci mu wyjść mogą. Nie przypisuję więc temu faktowi szczególnej ważności. Ponieważ jednak pan minister, potwierdzając wzmiankowane rozporządzenie, postanowił, że tylko tymczasowo, sposobem próby do Sgo Michała 1857, ma być wykonywanem, w którym to czasie zastrzegł sobie pan minister ostateczną decyzyą, przeto z powodu zbliżania się tegoż terminu, zanoszę dziś gorącą i pilną prośbę, aby rozporządzenie to tymczasowe i sposobem próby wpro-

---

„Władza spis mieszkających ma ułożyć i z uwzględnieniem przychodów i od„chodów dalej prowadzić.“ Zamiast przybytków i ubytków.

„Wyrok, który na utratę urzędu nie opiewa.“

„Wiadomości i jej nauki są wolne.“ Zamiast: Umiejętność i jej nauczanie są wolne.

„Kontraktujące strony w dyplomatycznej drodze zjednoczenie rozporządzą.“ Ma znaczyć: porozumieją się na drodze dyplomatycznej.

„Płody na źdźble.“ Zamiast: na pniu.

„Ograniczona posiadłość.“ To ma znaczyć: posiadłość ogrodzona.

„Człowiek wymowy pozbawiony.“ Zamiast: mowy.

„Własność urzędowa.“ Zamiast: rządowa.

„Niewiasta podczas zaślubienia przez oblubieńca brzemienna.“ Ma znaczyć: Niewiasta, która będąc zaręczoną zajdzie w ciążę etc.

„Udzielenie wsparcia zaczyna się wymaszerowaniem do służby zwołanego „z domu.“ Piękne to wsparcie, które wymaszerowaniem z domu się zaczyna.

„Zapozwy wydane do trzecich nieinteresujących osób.“

„Przedsiewzięcie, które na to celuje, aby króla zabić.“

„Kto dziecko albo osobę bez pomocy zostającą wysadza.“

„Kto po miejscach, które do przechowania przedmiotów ogień chwycących służą, z nieostrzeżonym ogniem chodzi.“

„Aby celem wolności od portorium równość życzliwą osięgnąć.“ Ma znaczyć: Aby co do wolności portoryjnej pożądaną osięgnąć jednostajność.

„Bank jest upoważniony cudze monety kupować i sprzedawać“ Przez położenie wyrazu *cudze* zamiast *obce*, zrobiono z banku przechowywacza cudzej własności.

Pod tego to rodzaju tekstem Zbioru praw monarchii pruskie jzamieszczoną jest końcu każdego zeszytu uwaga: *Redagowano w biórze ministerstwa stanu.* Ale i królewskie słowa w odprawach do sejmu prowincyonalnego nie lepiej po polsku bywają oddanemi, a p. komissarz królewski, to jest Naczelny prezes, temi słowy wedle tłómaczenia urzędowego ostatni sejm prowincyonalny pożegnał:

„Niechaj Bóg najwyższy i tą razą udziela swego błogosławieństwa na wasze „obrady, i wszystko na Jego *honor* i zbawienie kraju spłynie.“

„Co się nas dotyczy to chcemy z mocnem przedsiewzięciem *rozłączyć się*, a nasze siły wspólne także i nadal zwracać na ów cel wysoki.“

Myśmy już nieraz na ten sam przedmiot zwracali uwagę. Tem więc żywszą czujemy wdzięczność dla sz. dep. Bentkowskiego, że tę rzecz gruntownie wyjaśnił i pod sąd kraju poddał. Sąd ten nie może być jak jednomyślnym i stanowczo przyznającym zupełną w każdem przytoczeniu słuszność.

wadzone, w nadal stale obowiązujące zamienionem nie zostało. Wiem wprawdzie, że jeźli środek ten koniecznie pożądanym zdawać się naczelnym władzom będzie, natenczas znajdzie się także w następstwie wiele pięknie wyrażonych i gruntownie wyprowadzonych pedagogicznych powodów ku temu. Ale pomimo tego, odwołuję się od tych przewidywanych powodów do bezstronnego sądu wszystkich pedagogów całego chrześciaństwa, czy podobny systemat, według którego takie przedmioty jak Jeografia i Historya, które właśnie nie odznaczają się stroną formalną ale przeciwnie w dzieciach pierwsze objawy ducha, pierwsze wrażenia o świecie i ludziach, obudzić i uporządkować mają, wykładanemi być mogą w języku dzieciom tym jeszcze zupełnie niezrozumiałym. Czyż systemat podobny wiedzie do oświecenia czyli raczej do zagwożdżenia i zagmatwania umysłów, do stępienia siły myślenia, do powolnego duchowego skarłowacenia skazanych na to pokoleń. Chciałbym mieć nadzieję, że jeźli nie wzgląd na duchową przyszłość tej młodzieży, to może przynajmniej wzgląd na sławę szeroko chwalonego pruskiego systematu edukacyi, spowoduje pana ministra, aby próba ta została próbą, bez dalszego zastosowania.

Minister Raumer w swej odpowiedzi oświadczył, że i dziś o rozporządzeniu tem nie jest mu nic wiadomem, i że wątpi, jak to dep. Bentkowski sądzić się zdaje, by rozporządzenie to jako przepis zasadniczy wydanem zostało. Prawdopodobnie, w rozporządzeniu z innemi przepisami, tyczącemi się nauczania w gimnazyach, coś podobnego mimochodem wyrażono. Ponieważ (są dalsze słowa ministra) deputowany sam wspomniał, że według jego wiadomości, zastrzegłem sobie, po pewnym czasie, bliżej się rozpatrzyć w tem tymczasowem rozporządzeniu, i dopiero dalszą wydać decyzyą, nie pozostaje mi więc nic więcej, jak powtórzyć, że przy tem zastrzeżonem rozpatrzeniu się, wszystkie stosunki tu zachodzące wedłng najlepszej woli rozbierać będę, i według nich dopiero rozstrzygnę. Dep: Bentkowski odezwał się w tej materyi po raz wtóry, temi słowy:

Ponieważ nie chciałbym ściągnąć na siebie zarzutu, że rzecz tę bez powodu i fundamentu poruszyłem, pozwolę więc sobie podać źrodło, z którego zaczerpnąłem wiadomość o udziale pana ministra w wspomnionem rozporządzeniu. Źródłem tem jest reskrypt królewskiego prowincyonalnego kollegium szkolnego do rektorów polskich gimnazyów, wydany 31 marca 1856, podpisany przez pana Puttkammera. Reskrypt ten zaczyna się od słów: „Pan minister oświecenia, na raport nasz o potrzebnych zmianach w ustanowionym na dniu 7go stycznia planie nauk w katolickich gimnazyach prowincyi, postanowił co następuje.“ Po wyliczeniu różnych przepisów, pod Nr 2. litera b. stoi wyraźnie, *aby już od sexty, w trzech niższych klassach łatwy przedmiot naukowy, do czego najlepiej Jeografia się stosuje, w języku niemieckim był wykładanym.* Dodajemy, że w planie nauczania Jeografia złączoną jest z historyą. W końcu rozporządzenia jest wyrażonem, *że postanowienie to pana ministra, tylko sposobem próby do końca roku szkolnego 1856—57 ma być zaprowadzonem, w którym to czasie zapadnie ostateczna w tym względzie decyzya.* Otoż z tegoż reskryptu powziąłem wiadomość o udziale pana ministra oświecenia w niniejszem rozporządzeniu. Naturalnie w przypuszczeniu mojem o tymże udziale mogę się mylić, ale w tym przypadku wypadłoby, że prowincyonalne kollegium szkolne i pan Naczelny prezes błędnie, zapewnie w skutku jakiegoś nieporozumienia, odwoływał się na powagę pana ministra.

Pan minister Raumer, jeszcze raz odpowiedział, twierdząc, że nie masz sprzeczności między jego twierdzeniem i tem co mówca odczytał. Są to bowiem tylko pewne próby, co do pewnych przedmiotów naukowych, a nie żadne zasadnicze wprowadzanie języka niemieckiego na niekorzyść polskiego w gimnazyach poznańskich. Zresztą dalszą decyzyą zastrzega sobie w tej mierze pan minister po ściślejszem zapowiedzianem zbadaniu rzeczy.

Na temże samem posiedzeniu sprostował dep. Budziszewski mylne zdanie dep. Schwerina, jakoby w Księstwie posiedziciele majątków tak zwanych rycerskich czyli szlacheckich nie byli pociąganemi do składek szkolnych wiejskich.

Na posiedzeniu izby II. 4 kwietnia przyszła pod obrady petycya ś. p. półkownika Niegolewskiego co do używania urzędowego języka polskiego i korespondencyi podającego petycyę z naczelnym prezesem. Komissya petycyjna wniosła o przejście do prostego porządku dziennego nad petycyą. Dep. Budziszewski oświadczył się przeciw wnioskowi komissyi następującą z miejsca powiedzianą mową:

Komissya wysokiej izby, trudniąca sie petycyami, wniosła o przejście do porządku dziennego nad petycyą półkownika Niegolewskiego z 28 stycznia, dając za powód, że tenże już umarł. Dzieliłbym zdanie komissyi, gdyby petycya ta li stosunków prywatnych się tyczyła a nie fałszywych raportów władz poznańskich, które tejże petycyi pozór nieprawdy narzucić zamierzają. Z tej przyczyny czuję się spowodowanym podnieść petycyę półkownika Niegolewskiego, i stan rzeczy przełożyć wysokiej izbie.

Półkownik uskarża się, że nie otrzymał odpowiedzi, i że nic zrobionem nie zostało dla zadośćuczynienia skardze jego, ani też dla obrony Polaków, co do używania praw im zawarowanych, dla tego prosi najprzód o skłonienie królewskiego ministeryum do odpowiedzi na przekazane mu jego zażalenia, a powtóre powtarza swój pierwotny wniosek, aby uchwalonemi zostały środki zapewniające skuteczność i wykonanie praw Polakom w tej mierze przyznanych; w ostatecznym zaś razie, aby nowe jakie prawo oświadczyło wyraźnie, że Polacy są po za prawem, a tym sposobem usunęło ich z położenia, w którem opierając się na istniejącem dotąd prawie, wdają się w czynności później szkodę im przynoszące.

Zanoszący prośbę przyznaje wprawdzie, że w czasie, gdy petycya jego z 19 marca roku zeszłego w wysokiej izbie pod dysskussyą przyszła, opieczętowanie form przez policyą zniesionem zostało, zdjęcie jednakże pieczęci nie nastąpiło w moc uchwały z 2 maja r. z., i przedwstępnego dochodzenia rzeczy z strony wysokiego ministerjum, ale tylko w skutku druku raportu komissyi o zażaleniu, przez co policya się dowiedziała że rzecz na sejmie rozbieraną będzie, i to na dniu 28 kwietnia, krótko przed sessyą 2go maja. Nie mogę także przyznać, by interes osobisty powodował żałącego się do wniosku o zadośćuczynienie za wyrządzoną mu krzywdę wezwaniem na sejm prowincyonalny, (do tego było już za późno i sejm prowincyonalny już zamkniętym był): owszem wniosek ten nie może się stosować do tego jednego wypadku, przeciwnie raczej wymierzonym został by okazać jak Polacy nie doznają obrony prawa, i jak uzasadnioną jest druga część petycyi, *aby prawa i względem Polaków wykonywanemi były, albo by prawem oświadczonem zostało, że są po za prawem.* Kiedy nawet obowiązki i powołanie posła na sejm nietylko nie szanowane ale przeciwnie poniewierane bywają, a to aby Polakom odjąć najświętsze ich prawa, zwrócił uwagę na to pan Niegolewski, że naczelny prezes pan Puttkammer nietylko przeciw traktatowi wiedeńskiemu i patentowi okupacyjnemu z 15 maja 1815 roku, ale naprzeciw najwyraźniej kilkakrotnie wyrażonej woli królewskiej w odprawach sejmowych, język polski z urzędowego używania usunąć zamierza. Jako przykład podanem jest, że naczelny prezes pan Puttkammer, nie jak twierdzi raport komissyi, zaniedbał, ale przeciwnie zasadniczo odmówił wydać i w polskim języku wezwanie półkownika na sejm, a że mamy przed sobą, nie mimowolne zaniedbanie, ale zasadnicze odmówienie, to jasno widzimy z listu pana Niegolewskiego do naczelnego prezesa pana Puttkammera z 4go października z. r., gdzie odwołując się na prawa i wolę Najjaśniejszego Pana, żąda wezwania na sejm w polskim języku, i z odpowiedzi pana Puttkammera z 6 października z. r., w której żądanie pana półkownika krótko a węzłowato za niewłaściwe jest uznanem. Oba listy oddrukowane są na str. 35 i 37 w piśmie złożonem na stole wysokiej izby pod tytułem: *Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkiem Xięstwie Poznańskiem przez najpierwszych urzędników królewskich.* Zasa-

dniczą odmową z strony pana Puttkammera, by półkownika Niegolewskiego i w polskim języku do przybycia na sejm powołać, pozbawionym został półkownik Niegolewski praw dla człowieka honoru najświętszych, strzeżenia powierzonych mu interessów swych wyborców, i to z przyczyny, że odwoływał się, naprzeciw samowoli naczelnika administracyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego, na prawa, traktaty i wolę Najjaśniejszego Pana.

Wypadek ten dostatecznym jest do uzasadnienia wniosku postawionego przez półkownika Niegolewskiego.

Postępowanie konsekwentne półkownika Niegolewskiego znajduje najzupełniejsze usprawiedliwienie w ogólnem obchodzeniu się z Polakami, którym pan naczelny prezes Puttkammer nawet mowę ojczystą z ust wypędzić zamierza, nie przyjmując na listę uprzywilejowanych stowarzyszeń, wymazując z niej już istniejące stowarzyszenia agronomiczne, chyba że wyłączą język polski w protokułach swych i obradach, co nawet naczelnik ministeryum rolnictwa, gdy rzecz ta na sessyi zeszłorocznej tu poruszoną została, za rzecz niepodobną do uwierzenia uznał. Tak więc stowarzyszeniom tym nie wolno nawet o kartoflach w ojczystym języku rozprawiać. Takie prześladowanie polskiej narodowości nie może nikt usprawiedliwiać, ani w obec boskich ani ludzkich praw, ani też w obec jakiejkolwiek władzy. Nawet od osobistych, publicznych obraz, z strony urzędników, nie są Polacy uchronionymi. Szczególnych przypadków nie będę tu przywodził, boby nas to za daleko zawiodło, uważam jednak za obowiązek, oświadczyć, że dotychczasowym zażaleniom, pod żadnym względem, zadość się nie stało, najlepszym dowodem tego jest właśnie petycya półkownika Niegolewskiego, dla tego nie mogę przystać na zdanie, że ponieważ prawo petycyi jest jus personalissimum, przeto petycya niniejsza w skutku śmierci półkownika Niegolewskiego usuniętą być winna. Żałący się wprawdzie umarł, ale krzywda, na którą się uskarżał, a która całej narodowości polskiej pod berłem pruskiem, przez urzędników, którzy wolę królewską wykonywać mają a tego nie czynią, wyrządzaną bywa, krzywda ta wciąż istnieje. Dla tego więc że osoba, która w imieniu całej narodowości zażalenie zaniosła, umarła, zażalenie to, — jako załatwionem a reprezentacya krajowa zwolnioną z obowiązku usunięcia krzywdy uważanemi być nie mogą. Co do oświadczenia komisarza pana ministra spraw wewnętrznych w łonie komissyi, jest ono w sprzeczności z rzeczywistością, i jeźli królewska Dyrekcya Policyi w Poznaniu, jak przypuścić trzeba, w ten sposób królewskiemu ministeryum raport zdała, to się ośmieliła najwyraźniejszą nieprawdę donieść, by przez to pokryć swe nielegalne postępowanie, a wysokie ministeryum w błąd wprowadzić. W zeszłorocznej komissyi petycyjnej uczynione oświadczenia z strony pana królewskiego komisarza o przebiegu tej sprawy, które na sessyi 2go maja powtórzono, w ten sposób starano się usprawiedliwić przed tegoroczną komissyą petycyjną, że pod dniem 2go maja r. z. raporta jeszcze były niezupełnemi. Obecnie jednak, chociaż raporta dokładne są pod ręką, jednakże podania faktyczne znów się z prawdą nie zgadzają. Czy areszt w kwestyi będącego pisma czyli raczej druku nastąpił w porozumieniu z prokuratoryą czyli nie, to jest obojętnem, ponieważ policya i prokuratorya są obie organami rządowemi, ale przyaresztowanie to nastąpiło nie na mocy §. 29 prawa prassowego z 12 maja 1851, tylko raczej pomimo tego paragrafu jako również §. 38. Według §. 29 lit. c. ma być pismo, którego treść za kary godną jest uznaną, tylko tam przyaresztowanem, gdzie znalezionem będzie przygotowanem do rozpowszechnienia. Organa prokuratoryi mają jej o tem w 24 godzinach donieść, a prokuratorya ma znów w 24 godzinach znieść areszt, jeźli skargi nie wniesie. Pismo, o którem obecnie mowa, tłomaczenie mowy deputowanego Morawskiego, jeszcze nie było drukowanem, i policya nie *exemplarz obowiązkowy* jak twierdzi raport komissyi, ale tylko pierwszą próbę druku od drukarza Merzbacha dostała. Drukarz Merzbach chciał przez to u policyi dobrze być zapisanym więcéj robiąc jak do czego był obowiązanym, a zaprawdę ztąd tylko, że u nas każdy drukarz, po polsku drukujący, już dla tego samego ciągle miecz Damoklesa wiszący nad swem przedsiebiorstwem widzi. Przy tak panującej dążności urzędników, by swą gorli-

wość służbową na najłatwiejszej drodze to jest przez prześladowanie i draźnienie Polaków okazywać, każde nowo wychodzące pisemko polskie zaczepianem bywa, a nawet nowe wydania dzieł polskich z XVI wieku podlegają przyaresztowaniu. Policya wiedziała więc, że druk rzeczywisty jeszcze nie nastąpił, a tem samem rozpowszechnienie nastąpić nie mogło, pomimo tego opieczętowała formy, co było z góry uniemożnieniem druku. To się stało w pierwszych dniach marca r. z., a że pieczęcie dopiero 28 kwietnia z. r. zdjętemi zostały, czego dowodzi list Merzbacha z tejże daty, a więc areszt trwał ośm tygodni. Nie jest więc prawdziwem, co pan komisarz ministra spraw wewnętrznych oświadczył, że areszt w kilka dni później, w środku marca zniesionym został.

Petycionujący nie twierdził, by przy zdjęciu opieczętowania wydanym został wyraźny zakaz drukowania, ale pismo Merzbacha z 10 maja z. r. dowodzi, że mu przez królewską Dyrekcyą Policyi zagrożonem zostało bezwłoczne przyaresztowanie, gdyby mowę tę wydrukował, a przy tem śledztwo przeciw niemu, gdyby się ważył ją rozpowszechniać. Z tego powodu wzbraniał się Merzbach rzeczoną mowę drukować, ponieważ, jak mówi w swym liście, oddanie exemplarza półkownikowi Niegolewskiemu niezawodnie za rozpowszechnianie uznanemby było. To zagrożenie mało się różni od prostego zakazu, bo zaprawdę drukarzowi w Poznaniu nie może być obojętnem, że u niego drukowane polskie pismo aresztowi podlegnie, gdyż przy zasadach jakie tu są używane, aby wszystko, co tylko do duchowego pouczenia Polaków służy, prześladować i niweczyć, bliską jest obawa, po kilkakrotnych aresztach, utraty konsensu. W jakimże bowiem celu w ogóle zagrożenie to nastąpiło, jeźli nie aby ustraszyć Merzbacha, a przez to wstrzymać go od drukowania?

Nie jest zgodnem z prawdą, że areszt tylko kilka dni trwał, i zniesienie już w połowie marca nastąpiło, a policya tylko zdjąć pieczęcie zaniedbała, które przez prokuratoryą, ponieważ śledztwo zaczętem nie zostało w 48 godzin po przyaresztowaniu, rozporządzonem było być powinno, ale i przez zdjęcie pieczęci powody zażalenia zniesionemi nie zostały, ponieważ Merzbach z przyczyny nieusunięcia policyjnych rozporządzeń drukować nie śmiał. To nielegalne rozporządzenie powinno było być uchylonem, a półkownik Niegolewski uwiadomionym, że areszt zniesiono, a druk się dozwala, a to tem więcej, że półkownik manuskrypt polskiego tłomaczenia mowy Morawskiego do petycyi swej dołączył, przez co ministeryum było w położeniu osądzić czy tłomaczenie dosłownie prawdziwe czy nie, zresztą i ten manuskrypt półkownikowi z ministeryum zwróconym nie został, co już dla tego samego nastąpić było powinno, że bez niego nie można było drukować, a zatrzymywanie go również odpowiada prostemu zakazowi. Przynajmniej o załatwieniu tejże petycyi tak długo mowy być nie może, dopóki manuskrypt właścicielowi to jest teraz jego spadkobiercom zwróconym nie zostanie, ponieważ dotąd prokuratorya nie dowiodła, że tłomaczenie nie jest dosłownie wiernem, a tem samem o konfiskacie mowy być nie może. Tem, co dla dalszego poparcia wniosku swego półkownik opowiada o zajściu swem z naczelnym prezesem Puttkammer, komissya się nie zajęła, z powodu, że nie przebiegł w tym względzie odpowiednich instancyi. Przejście instancyi nie jest zawsze możliwem, a w tym przypadku byłoby nieużytecznem z powodu, że sejm prowincyonalny wprzód był zamkniętym, zanimby zażalenie do Berlina było doszło. Nie zanosi też on zażalenia o ten szczególny wypadek, przywodzi go tylko, by dalsze dowody złożyć, że Polacy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, znajdują się po za prawem, i że chodzi nie o pojedyńcze przypadki, ale o przywrócenie ogólne stanu prawnego, i wprowadzenie innej zasady w administracyą. Zaś okazuje w ogólnych rysach dzisiejszy stan administracyi w piśmie swem: *Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem* na stronie 23.

Na nieszczęście urzędnicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie pamiętają prawd wyrzeczonych przy podpisie traktatu wiedeńskiego (noty Lorda Castlereagh i księcia Hardenberga), ale raczej, by się posunąć wyżej lub polecić się swym przełożonym, wybierają najłatwiejszy środek okazując pozór nadzwyczajnej gorliwości urzędowej, draźnią i prześladują Polaków, a ku temu posługują się nietylko środkam

administracyjnemi, niedawno bowiem widzieliśmy jak poznańska półoficyalna gazeta, w długim szeregu artykułów, przeszłość historyczną Polski wykrzywiając, w pogardliwem świetle ją wystawiała, albo nic nie znaczące zdarzenia ku temu używała, by Polaków podać w podejrzenie, a w ten sposób prześladowanie ich narodowości usprawiedliwić. Podający petycyą, który zrobione zarzuty wykazanemi faktami usprawiedliwił, żąda dla siebie i swego narodu, aby urzędnicy prawa i wolę królewską szanowali, i nie wymaga dla siebie i swego narodu nic więcej, jak to co naczelnik ministeryum rolnictwa, Baron Mantenffel, na zeszłorocznej sessyi z 2go Maja, imieniem pruskiej sprawiedliwości oznaczył, która przecież zapewne jest jednoznaczącą z pruską dewizą *suum cuique.*

Petycya niniejsza, tycząca się najważniejszych interessów całej polskiej narodowości, nie umarła z osobą swego autora, a przejście nad nią do porządku dziennego byłoby potwierdzeniem krzywdy.

Jeźli się nie chce Polakom dotrzymać praw, uroczystych przyrzeczeń, i wyrazów woli królewskiej, natenczas trzeba ich prawem ogłosić jako zostających po za prawem. Wniosok ten jest na serjo postawiony, bo nic nie masz bardziej obrażającego i oburzającego dla człowieka, jak być traktowanym bezprawnie, gdy równocześnie mu wciąż świętość praw przed oczy stawianą bywa. Lepiej jest powiedzieć mu: nie masz dla ciebie prawa, wie bowiem wtenczas, że samowola w obec niego jest prawem, i według tego się urządza.

Z wszystkich tych powodów wnosimy, aby wysoka izba petycyą zmarłego półkownika Niegolewskiego wysokiemu rządowi celem zaradzenia nadużyciom przekazała.

Po deputowanym Budziszewskim, deputowany hr. Pfeil następujących kilka słów wyrzekł:

Panowie! z powodów formalnych mamy rzeczywiście przyczynę do przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Niegolewskiego, ponieważ umarł, a żal ogólny jego ziomków złożył w grobie starego rycerza Ale panowie nie zapoznacie uczuć tego męża, który, że był Polakiem, sprawę swej ojczyzny z nieosłabioną siłą i nieosłabioną wytrwałością do ostatnich chwil życia swego popierał. Z tą myślą, panowie, przystąpcie do głosowania.

Po hrabi Pfeil zabrał głos, komisarz rządowy, radzca regencyjny Ribbeck — oto mowa jego:

Moi panowie! chociaż rząd nie mógł nie przychylić się do zdania waszej komissyi, że petycya formalnie załatwioną została z przyczyny śmierci podającego onę, niemniej jednak najchętniej korzystał z sposobności, przy obradach komissyi, by przedmiot petycyi jak najzupełniej rozebrać, chodziło mu bowiem o to, aby żadnej wątpliwości nie pozostawić, że nietylko dziś nie masz faktycznego powodu do zażalenia, ale że i powody skargi co do aresztowania pisma Niegolewskiego już w czasie posiedzenia 2go maja r. z., na którem z jednej strony tej izby postępowanie władz tak cierpko o nielegalność oskarżanem było, nie istniały. Na nieszczęście, reprezentant rządu nie był chwilowo na zeszłorocznej sessyi 2go maja w stanie dowieść tego naówczas niedokładnie oświeconej izbie z powodu, że szczegółowy raport z Poznania dopiero kilka godzin później nadszedł. Tymczasem, tak dobrze przez ten raport jako i późniejsze objaśnienia z strony władz prowincyonalnych okazuje się dowodnie, że rzeczywiście już przed 2gim maja r. z. faktycznie zażalenie niniejsze załatwionem było.

Areszt rzeczonego pisma, które p. Niegolewski wydać zamierzał, a które zawierało mowę deputowanego Morawskiego z polskiem tłomaczeniem, nastąpił, (według raportu władz prowincyonalnych, ktoremu mniemam że więcej wiary dać muszę jak wiadomościom przeszłego mówcy), na dniu 7go marca, z. r. przez władzę policyjną w porozumieniu z prokuratoryą poznańską, a w połowie marca, jeźli termin ten daleko odsunę, około 20 marca r. z., zawiadomiła policya Merzbacha o cofnięciu aresztu, a to z powodu, że rzeczywiście okazało się, iż publikacya pisma dotąd nie była nastąpiła. Przy tem zaszło rzeczywiście z strony władzy policyjnej następujące

uchybienie, że nitki opieczętowanéj w okół form drukowych nie zaraz zdjęła, skoro zniesienie aresztu wyrzeczonem zostało, to jednakże stało się tylko w skutek oświadczenia Merzbacha, który dyrektorowi policyi ustnie powiedział, że nie chce mieć nic więcej do czynienia z drukiem tegoż pisma, i że rozbierze ustawione litery a manuskrypt autorowi zwróci. Ponieważ zaś rozebranie liter mogło nastąpić bez uszkodzenia rzeczonej nici, Dyrekcya policyi nie uważała potrzebnem zdjęcie pieczęci, i dopiero gdy po niejakim czasie Merzbach wrocił i prosił, ażeby pieczęcie zdjętemi zostały, dopełnionem to zostało. Takim jest bieg sprawy tego aresztowania, przy czem te dwa uchybienia nastąpiły, pierwsze, że chociaż już w porozumieniu z prokuratoryą areszt nastąpił, jednakże położono go bez dowodnego przekonania się, że publikacya pisma nastąpiła, drugie, że areszt trwał kilka tygodni, a ze zdjęciem opieczętowanych nici jeszcze nieco dłużej się opóźniono. Te uchybienia surowo przez władze centralne zganionemi zostały, z napomnieniem by podobnych nieregularności w działaniu na przyszłość się wystrzegano. Nie było powodu do napomnienia o zakaz drukowania, bo zakaz podobny wydanym nie został. Ostrzeżenie, jakie władza policyjna dała drukarzowi Merzbachowi, było po prostu takie, że jeżeliby druk ukończył, a potem z wydaniem i publikacyą pisma tego miał wystąpić, natenczas powtórnie areszt położonym będzie. W tem ostrzeżeniu nie było nic nieprawnego, bo chociaż jest prawdą, że według §. 38 prawa prasowego, wierne sprawozdania z posiedzeń izb obu od wszelkiej odpowiedzialności są wolne, to przecież tą razą rzeczone pismo składało się nietylko z mowy deputowanego Morawskiego, ale i z dołączonego tłomaczenia polskiego tejże mowy, a to mi przyznacie panowie, że tłomaczenie może być nie wiernem. Władza policyjna wraz z prokuratoryą w Poznaniu były zdania, że tak jest w tym razie, że tłomaczenie z mową zestawione nie oddają wiernego obrazu zaszłych obrad sejmowych, że oprócz tego treść tego pisma obejmuje fakt karogodnego działania, a więc że areszt jest usprawiedliwionym. A gdy dwie władze pod tym względem zgodne były, nie mogło zdanie przeciwne tak niewątpliwem być dla rządu, aby je od razu przyjąć, i aresztu na przyszłość zakazać. Rząd nie mógł dla rozwiązania tego wątpliwego pytania co innego uczynić, jak pozostawić drogę prawem przepisaną, to jest sądowego rostrzygnięcia, jak to §. 29 prawa prostowego wyraźnie przepisuje, to też nastąpiło i myślę, że postępowanie rządu było tak stosownem i legalnem jak tylko być może.

Zarzut zrobiony komisarzowi rządowemu, jakoby przy obradach nad tą sprawą w łonie komissyi wysokiej izby, czy to z własnej winy, czy z winy raportu władz prowincyonalnych, błędne podał podania, nie jest mi jasnym, w czem te błędne podania tkwić miały.

Mówca z prowincyi poznańskiej sam przyznał, że uzasadnionem jest, iż prokuratorya w Poznaniu, zgodziła się na areszt. Oprócz tego w roku przeszłym komissarz rządowy powiedział tylko, że sądząc z powziętych wiadomości, *prawdopodobnie* sprawa ta już rozstrzygnięciu sądowemu jest oddaną, i że nie masz powodu na to nie czekać, ponieważ prawo wyraźnie przepisuje, że gdy prokuratorya nie znosi aresztu pisma jakiego, natenczas rzecz podlega wyrokowi sądowemu. To nie było nie do usprawiedliwienia, bowiem już pierwszy naówczas pod ręką będący raport władzy policyjnej poznańskiej donosił, że prokuratorya areszt stwierdziła, rząd więc nie mógł inaczej sądzić, jak że i dalej legalnie postąpiono, i że rzecz sądowi przedłożoną została. Z późniejszych wprawdzie raportów okazało się, iż do tego nie przyszło, z przyczyny, że prokuratorya sama uznała, iż publikacyi dotąd nie było, i dla tego sama areszt zdjęła. To nie dowodzi jednak błędności podania, które w roku zeszłym zrobionem zostało, że *prawdopodobnie* już ta sprawa pod wyrok sądowy jest oddaną. Co do dalszego mniemanego błędnego podania, że areszt już po kilku dniach zniesionym został, w tym względzie już raz się wyraziłem. Raporta donoszą, że zniesienie aresztu nastąpiło w połowie marca, położenie aresztu 7 marca, co użycie wyrażenia *po kilku dniach* zapewne usprawiedliwia.

Twierdzono dalej, że wyraźny zakaz drukowania nastąpił, albo że ostrzeżenie udzielone drukarzowi ten sam skutek miało co wyraźny zakaz drukowania. W tym

względzie pozwalam sobie odpowiedzieć, iż podania petycyi, że drukarzowi druk zakazanym został, lub że mu zagrożono odebraniem konsensu na przypadek gdyby pismo to przecież drukował, są według zapewnień władzy policyjnej nieprawdziwemi. Ograniczam się zresztą na to, com w tym względzie w tej Izbie dotąd wyłożył, w mniemaniu, że ta część zażalenia, która się tyczy aresztowania pisma Niegolewskiego, niniejszem zupełnie jest załatwioną.

Co się zaś tyczy drugiej części, to jest zarzutu, iż w niektórych urzędowych pismach do żałącego się język polski nie doznał całkowitego prawem przepisanego uwzględnienia,—zażalenie to, chociaż nie przeszedł z niem przepisanych instancyi, z innych powodów u władz centralnych ścisłemu rozbiorowi podległo. Okazało się przytem, że władze prowincyonalne, przy niektórych z tych pism, rzeczywiście niedokładnie zastosowały się do prawnych przepisów co do używania języka polskiego, jednakże bez najmniejszej intencyi by tem przywileje ludności polskiej nadwerężać. Z tego powodu rząd zgani te usterki, i co potrzebnem jest władzom prowincyonalnym zaleci, dla uniknienia podobnych uchybień na przyszłość. Sądzę panowie, że po tem wszystkiem nie zostaje żadnego powodu do ogólnego zarzutu w petycyi tej rządowi zrobionego, jakoby Polacy w mniejszej mierze opieki prawa doznawali niż reszta poddanych N. Pana, i dla tego nie mogę jak polecić wysokiej Izbie przejście do porządku dziennego nad całą petycyą.“

Komisarzowi rządowemu następną dał odpowiedź deputowany Bentkowski:

„Żałuję że i w tym roku również powtórzyć muszę twierdzenie, że podania pana komisarza rządowego, nie zgadzają się z prawdą.

(*Niespokojność na prawéj stronie Izby*).

Pozwolę sobie jeszcze raz przedstawić faktyczny bieg rzeczy, a wy panowie naturalnie osądzicie o słuszności twierdzenia, przecież tu o fakta chodzi. Zaczynam od specyalnego zażalenia o zakaz druku, i w tej mierze pójdę koleją, którą zachował pan komisarz królewski. W raporcie komissyi zamieszczono twierdzenia pana komisarza królewskiego, które dziś tu powtórzył, jakoby było nieprawdziwem: że areszt czyli opieczętowanie ośm czy więcej tygodni trwało, bo areszt tylko kilka dni trwał, a opieczętowanie pozostało tylko dla tego, że zapomniano zdjąć nitki. Tymczasem rzeczywisty stan rzeczy udowodnionym jest co do czasu przez obrady tej Izby, albowiem zeszłoroczne zażalenie półkownika Niegolewskiego nie złożyłem w biórze, ale na publicznej sessyi, z kilku ustnemi uwagami, data więc moga być stenograficznemi sprawozdaniami obrad izbowych stwierdzone. Opieczętowanie form drukowych, a więc nie areszt pisma, a więc nie czegoś, coby było w związku z prawnym zakresem władzy prokuratoryi, (prokuratorya bowiem nie jest upoważnioną prewentywnie przeciw prassie występować, prassy lub formy drukowe opieczętowywać), powtarzam więc opieczętowanie form drukowych przez policyą nastąpiło 3go marca przeszłego roku. Dnia 19 marca zaniósł półkownik Niegolewski petycyą, którą ja 20 lub 21 marca, dnia już dokładnie nie pamiętam, tutaj na publicznej sessyi w biórze tejże Izby złożyłem. Półkownik był tak dobrym że mi przesyłał cotygodniowe doniesienie o stanie tej sprawy, i tak wciąż się dowiadywałem, że formy drukowe dotąd opieczętowane, i żadne ułatwienie nie nastąpiło. Tak trwało aż do początku kwietnia. Gdy się zabierało na uśpienie tej sprawy, pozwoliłem sobie także na publicznej sessyi prosić prezesa, aby raport o tej sprawie na porządku dziennym umieścić raczył, albowiem formy drukowe dotąd są opieczętowane, a zażaleniu zadość się nie stało. Ostatecznie przyszła rzecz ta pod obrady na sessyi 2go maja. W czasie tegoż posiedzenia odebrałem list z Poznania, który wprawdzie datowanym był z dnia 28 kwietnia, mnie jednak dopiero 2go maja oddanym został. W liście tym doniesiono mi, że odpieczętowanie 28 kwietnia nastąpiło, przy czem półkownik Niegolewski przysłał mi oryginał listu drukarza Merzbacha, w którym tenże drukarz o tem go uwiadamia. List ten ostatni odczytałem na posiedzeniu, i dzis go mam w oryginale przy sobie, spadkobiercy bowiem półkownika Niegolewskiego i tą razą udzielili nam go do właściwego użytku. Drukarz był wtenczas naturalnie w wielkim kłopocie,

dostawszy się w sam środek zajścia między policyą i półkownikiem Niegolewskim, pospieszył więc 28 kwietnia, skoro tylko pieczęcie zdjętemi zostały, w ten sposó: donieść o tym wypadku półkownikowi Niegolewskiemu, który na niego żywo napierał.

„JWPanu donoszę niniejszem uniżenie, że królewska Dyrekcya policyi, dziś „formy drukowe Mowy Morawskiego odpieczętować kazała, jednakże z tem nadmie-„nieniem, że po ukończeniu druku rzeczona Mowa przedwstępnie aresztem się okłada, „za każde zaś rozpowszechnienie exemplarzy z mej strony śledztwo przeciw mnie „rozporządzonemby zostało.“

Oto prawdziwy bieg rzeczy — a teraz rachujcie moi panowie, od 3 marca do 28 kwietnia, a znajdziecie, jeżeli może nie zupełnie okrągłe ośm tygodni, jednakże coś bardzo zbliżonego, a w żadnym razie nie dni kilka, jak raport twierdzi. Czy zaś nitka, lub co innego, może kawałek papieru, służyły do opieczętowania, o to tu nie chodzi; skoro była pieczęć, forma drukowa opieczętowaną była, a obojętnem jest czy za pomocą nitki czy powroza, drukarz nie mógł samowolnie ich oderwać, tylko cierpieć musiał. Dalej mniema, pan komisarz rządowy, że tłómaczenie prawdopodobnie czy możliwie nie było wiernem. Tego nie wiem, ale sądzę, że to również panu komisarzowi królewskiemu jest niewiadomem. Nadmienić tu muszę, że półkownik Niegolewski, dla lepszego poglądu na rzecz, jako annex do swej petycyi tłómaczenie mowy Morawskiego, które drukowanem być miało i o które chodziło, dołączył; manuskrypt więc polskiego przekładu wraz z petycyą w biórze Izby złożonym został. W każdym przeto razie, jeźli zkądkolwiek zrobionym został zarzut co do dosłowności tłómaczenia można się było łatwo z aktów wysokiej Izby przekonać, czy tłómaczenie nie jest wiernem. Co do mnie nie wiem tego, bom go nie czytał, sądzę jednak, że nie uchodzi naprzód przyjmować przypuszczenia, że możliwie tłómaczenie nie jest dosłownie wiernem, i zaraz w moc tego domysłu uwalniać się od obowiązku trzymania się przepisów § 38. Jeźli specyalne paragrafy tak się tłómaczą, natenczas myślę, że można wszystkie paragrafy prawa prassowego usunąć, albowiem wszędzie możliwe przestąpienie zdarzyć się może.

Dalej mniemał pan komisarz rządowy, że rzecz na sądowej drodze ma być załatwioną, lub że wtenczas trzeba było zaczekać na rozstrzygnięcie sądowe. Na to pozwalam sobie powtórzyć moją zeszłoroczną odpowiedź, że o przejściu na pole sądowe i o rozstrzygnięciu sądowem mowy być nie mogło, bo nie było wniesionej skargi, i nie mogla być wniesioną, a to z powodu, że nic dotąd drukowanego nie było, żadnego corpus delicti, żadnego karygodnego faktu. Absolutnie nic jeszcze drukowanem nie było, tylko czcionki były ułożone, jak je zecery najpierw składają, i jeden arkusz próby, ale nie egzemplarz obowiązkowy odbitym. Drukarz, zapewne z obawy o swój konsens, posłał dyrektorowi policyi arkusz próby. Skoro więc tylko ten arkusz próby odciśnięto, a nic więcej ani wydrukowanem ani rozpowszechnionem nie zostało, formy drukowe opieczętowała policya, a więc i od tego czasu także nic drukowanem nie było. Ponieważ nic wydrukowanem nie zostało, nie mogło więc nic być rozpowszechnionem, a ponieważ nic rozpowszechnionem nie było, nie mogło nastąpić postępowanie sądowe. Nie było też ani skargi ani postępowania sądowego, a naturalnie gdzie nie masz skargi, gdzie nic do rozeznania sądowego przedstawionem nie zostało, nie mogło też być wyroku sądowego. Czy prokuratorya była zgodną z położeniem aresztu, tego naturalnie nie wiem, ale ponieważ tutaj to twierdzono, wierzę temu, z tem nadmienieniem jednak, że ten udział prokuratoryi, stronom, to jest drukarzowi Merzbachowi i półkownikowi Niegolewskiemu, żadną czynnością zewnętrznie uderzającą widomym nie był. Nie wiedzieli oni wcale czy to się stało na wniosek prokuratoryi i w ogóle co prokuratorya o tej sprawie sądzi. Jednem słowem, żadna skarga wniesioną nie została, żaden krok widoczny zrobionym, ni z strony prokuratoryi, ni z strony władz sądowych, a wyżej wymienieni panowie jedynie z policyą mieli do czynienia.

W końcu twierdził pan komisarz rządowy, że całe twierdzenie o zakazie druku jest urojonem i nieprawdziwem, mnie się zdaje, że też półkownik Niegolewski nie utrzymywał, aby wyraźny zakaz nastąpił. Przeciwnie wykazał on tylko wyżej

opisany bieg rzeczy, a z niego wywiódł, że równa się to zakazowi, jeżli się opieczętuje przed drukiem formy drukowe, lub zdejmie wprawdzie po 8 tygodniach nić opieczętowaną, ale przytem drukarzowi oświadczy: słuchaj no, jeśli się ośmielisz drukować, to będziesz pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Naturalnie drukarzowi był milszym chleb i exystencya, jak spór z władzami o prawo i słuszność, oświadczył więc: panie półkowniku, zostaw mnie pan w spokojności, z całą tą rzeczą nie chcę nic mieć do czynienia. To nie przeszkadzało, że półkownik napierał na niego, by przynajmniej rzecz doprowadził do faktu kary godnego, odciskając i odsyłając mu egzemplarze; naturalnie i tego drukarz podjąć się nie chciał, z obawy złych skutków dla swego zakładu. Ten cały bieg rzeczy okazuje się z listu Merzbacha d. 10 maja z. r., w którym tak pisze do półkownika Niegolewskiego:

„Jak Panu już doniosłem, oświadczyła mi przy odpieczętowaniu form królew-„ska dyrekcya policyi, że jeżeli tę mowę wydrukuję, bezwłocznie przyaresztowaną „będzie, gdybym ją zaś miał rozpowszechniać, śledztwo przeciw mnie wytoczonem „będzie. Gdybym przeto Panu miał egzemplarzy dostarczyć, niezawodnie by to za „rozpowszechnianie uważanem zostało. Na to, że mi Pan za układ czcionek za-„płacić nie chce, jeżli Panu drukowanych egzemplarzy nie dostarczę, muszę przystać, „wolę bowiem ponieść ofiarę tej kwoty, jak popaść w konflikt z Władzą.“

Moi panowie, nie było więc twierdzonem, że wydanym został piśmienny lub formalny zakaz, bo to nie byłoby możliwem, ale działanie było takiem, które podobnemu zakazowi wyrównywa. Na tem kończę uwagi moje, które o tym specyalnym fakcie naprzeciw zaprzeczeniom pana komisarza rządowego do uczynienia miałem. Na krótką wzmiankę pana komisarza rządowego o części ogólnej petycyi, pozwolę sobie także tylko krótką uwagą odpowiedzieć. Zrobionym został zarzut, że droga instancyi nie została przebiegniętą. Jak chcecie panowie, by to przy takiem pytaniu stać się mogło — naturalnie, popęd do wszystkich podobnych środków przychodzi z decydującego miejsca centralnego, jeżli więc ma się co przeciw temu, miałoby się właśnie w tem miejscu centralnem to jest u Rządu uskarżać, czyli innemi słowy, przeciw systematowi pana ministra do pana ministra zażalenie zanosić. Naturalnie, nic na to nie odpowie, lub też rzeknie: oświadczam się w zgodzie z tem co zaszło. Ta więc droga do niczego doprowadzić nie może. Sądzę więc, że jeżli kto przeciw temu co nosi na sobie piętno systematu politycznego się uskarża, albo ma powód do uskarżania się, natenczas jest w porządku rzeczy, że to czyni przed wysoką Izbą, bez przebiegnienia wszystkich hierarchicznych instancyi. Niespodziewaną a prawdziwą jest nam to pociechą, to niejako zaspokające zapewnienie z strony pana komisarza rządowego, że nie jest ani w systemie ani w zamiarze rządu narodowość polską prześladować, przygnębiać. Moi panowie, wielu wśród was, liczy się nietylko do mieszkańców, ale i do wykonawczych urzędników rządu w Wielkiem Ks. Poznańskiem; znacie więc pewnie bliżej te różnorodne i niezliczone środki, które domyślać się każą stanowczego systematu, którego nie można inaczej oznaczyć i scharakteryzować, jak tylko jako systemat wynarodowienia à tout prix, rzeczywistego systematu wytępienia narodowości polskiej. Jeśli więc zaprzeczenie w tym względzie z strony rządu następuje, nie może nas to nie cieszyć, ale daleko więcejby nas uradowało urzeczywistnienie tego zapewnienia. Chcielibyśmy dla tego powtórzyć przy tej okazyi hiszpańskie przysłowie *Obras no palabras*, to jest: czynów nie słów, bo prawie te same słowa zawsze przy każdej sposobności są nam powtarzanemi, a mimo tego nie czujemy żadnego polepszenia w naszych stosunkach. Jeden jedyny jeszcze przykład podam: pan minister rólnictwa oświadczył w przeszłym roku w odpowiedzi na uwagi moje o stowarzyszeniach rólniczych, że nic o tem nie wie, i poraz pierwszy słyszy o tych gravaminach. Tymczasem zażalenia trwają i w roku bieżącym, i jak mi donoszą, pogorszyły się od kilku tygodni, stowarzyszeniom bowiem rólniczym, które nie chcą w niemieckim tylko języku obrad odbywać, i którym z tego powodu nie wolno zamieszczać w inseratach Gazet doniesień w wystawach zwierząt i próbach órki, tymże stowarzyszeniom wyraźnie i kategorycznie przed kilku tygodniami zakazano tak dobrze wystawy zwierząt jak i prób órki. A więc i w tym

względzie chcielilibyśmy prosić o czyny nie o słowa. Po tem wszystkiem zaś com tu powiedział, nie mogę jak tylko uważać za uzasadniony wniosek pana Budziszewskiego, aby petycyą półkownika Niegolewskiego odesłać rządowi do uwzględnienia."

Szef ministeryum rólnictwa baron Manteuffel temi słowy odpowiedział deputowanemu Bentkowskiemu:

„Sądzę, że będę mógł zadość uczynić hiszpańskiemu przysłowiu szanownego deputowanego, który dopiero co mówił. Na przeszlej sessyi zaszły zażalenia, że niektórym stowarzyszeniom rólniczym w prowincyi poznańskiej tylko w tym razie ku poparciu ich celów zasiłek z funduszu centralnego udzielanym bywa, jeźli oświadczą poddanie się warunkom, które im stawia naczelne prezydyum. Nadmieniłem już wtenczas, że w innych prowincyach summy, które otrzymują stowarzyszenia lokalne i powiatowe, stowarzyszeniu centralnemu, jakie w każdej prowincyi istnieje, przekazanemi bywają; ponieważ jednak w prowincyi poznańskiej niemasz podobnego stowarzyszenia, wezwanym został tamże naczelny prezes, aby się podjął podziału tego między pojedyncze stowarzyszenia. Bliższe dochodzenie rzeczy okazało, że rzeczywiście w roku zeszłym zganione postępowanie miało miejsce, to jest, że pojedynczym stowarzyszeniom oświadczono, iż tylko w tym razie mogą otrzymać wsparcie z funduszu ogólnego jeźli skrupulatnie wypełnią warunki im postawione, np. obradowanie w języku niemieckim, albo li tajne czy publiczne, czego już nie pamiętam, ballotowanie przy przyjęciu członków zaprowadzą."

„Co do mnie, warunki te uznałem za niestosowne, i na przyszłość nie będzie mogło być powiedzianem, że to lub owo stowarzyszenie otrzymuje wsparcie dla tego, że to lub owo robi, ale tylko rozważonem będzie, czy się rzeczywiście trudni celami rolniczemi. Sądzę jednak, że panowie przyznają, że dla tego iż w jakiem stowarzyszeniu po polsku obradują, nie wypływa jeszcze koniecznie, że stowarzyszenie to zatrudnia się rólnictwem. Życzenia ich zostaną zupełnie wypełnionemi, jeźli tem trudnić się będą, co jest zadaniem towarzystw rólniczych, to jest wyłącznie przedmiotami rólniczemi. Przyznaję, że można się niemi trudnić, a mimo tego używać formy przyjmowania członków, której zaniechać wypadało. Podobne warunki nie będą już stawianemi jako niezbędne, ale koniecznem będzie zawsze przypuszczenie, że jakikolwiek tryb postępowania za stósowny swemu stanowisku takowe stowarzyszenia uznają, to niemniej odpowiadać będą wyłącznie celom praktycznego rólnictwa. Nie mogę jak tylko powtórzyć, że jeżeli wyłącznie na polu celów rólniczych pozostaną, natenczas im chętnie pomoc udzieloną będzie. Przyznać wreszcie należy, że ta moja decyzya przed niebardzo dawnym czasem wydaną została, co przytaczam na usprawiedliwienie obu mówców z prowincyi poznańskiej. Możliwem jest, że stowarzyszeniu to moje zdanie o rzeczy nie było jeszcze wiadomem, i że ci panowie sądzili jeszcze mieć prawo i w tym roku zanieść swe zażalenia. Nie mogę jednak nie nadmienić, że z pewnością niepotrzebowałem namyslu 9 do 10ciu miesięcy, by dojść do tego zdania, i decyzya moja o wiele wcześniej byłaby została wydaną, gdyby do zażalenia nie były wmięszane przedmioty, w żadnym stosunku z praktycznem rólnictwem nie zostające. Dotknięte w niem zostały punkta, które i dziś pan mówca z trybuny jako punkta zażalenia podał, punkta tyczące się wolności druku, wolności stowarzyszeń, i dla tego musiało nastąpić dokładne rozpatrzenie się w tych skargach. Nie mogę jak powtórzyć, że rólnictwu najlepiej się pomoże, jeźli się je zostawi na praktycznem polu, i że ci panowie, jeźliby jeszcze sądzić mieli, że mają powody do zażaleń w kwestyach rólniczych, na wdzięczność mą zasłużą, jeźli do petycyj swych nie będą mięszać zażaleń o wolności druku i tym podobnych rzeczach. W ten sposób najłatwiej i najlepiej zobopólnie dojdziemy do porozumienia.

Po mowie Szefa ministeryum rólnictwa wniesiono o zamknięcie dysskussyi, gdy jednakże wniosek ten pozostał w mniejszości, przemawia jeszcze dep. Mathis, ale dotknął tylko części petycyi tyczącej się aresztu mowy w Izbie powiedzianej, jako zasadniczo ważnej dla Izby, i stawił pytanie komisarzowi rządowemu, czy udowodnionem jest, że tłómaczenie

mowy było niewiernem, i czy odstąpienie od oryginału zawierało coś takiego coby karze podledz mogło. Nikt jednak już w tej materyi głosu nie zabrał a przy głosowaniu większość Izby oświadczyła się za przejściem do porządku dziennego nad petycyą półkownika Niegolewskiego.

Ostatnie posiedzenie, na którem deputowani nasi czynny wzięli udział, była sessya dwudziestodziewiąta dnia 21 kwietnia, a przedmiotem obrad był wniosek dep. Mathis tyczący się ograniczeń wolności prassy. Przy §. 2 wniosku, powstającym przeciw konfiskatom pism perjodycznych, przemówił dep. Bentkowski następnemi słowy:

„Moi Panowie! Będę głosował za tym punktem, również jak i za wszystkiemi innemi częściami wniosku, raz że mi życzenia i żądania w wniosku zamieszczone, w ogóle uzprawiedliwionemi się zdały, powtóre że obecny tryb wykonywanin prawa prassowego szczególniej uciążliwym jest dla tej części kraju, z której tu przysłany jestem. Jeźli więc moje krótkie uwagi do tej specyalnej części wniosku załączam, pochodzi to raz z powodu, że przy ogólnej dyskusyi nie śmiałem podnosić głosu gdy sami wyborowi mówcy tej izby odzywali się, powtóre, że ta część wniosku najstósowniejszą mi się zdaje jako punkt wyjścia dla tych słów kilku, które powiedzieć zamierzam. — Moi Panowie! Dla innych prowincyi Monarchii wniosek przełożony ma na celu, oznaczyć stopień wolnego rozwoju publicystyki. Panowie życzycie sobie, aby to co istnieje wolniejszem i lepszem było, a optymisci między wami ograniczają nawet swe życzenia na to, by tylko gorzej nie było. Polskiej ludności W. Księstwa Poznańskiego nie jest na nieszczęście podobnem na takiem życzeniu poprzestać, na polu bowiem polskiej publicystyki nic i nic prawie niepozostało. Lekarstwa przeciw złej prassie, co znaczy u nas przeciw polskiej prassie, radykalnie skutkowały. U nas więc oto chodzi, ażeby na przyszłość na tem polu cośkolwiek możliwem było. Niezależnych pism codziennych nie mamy, już wcale. Jedynej małéj pozostałości naszej publicystyki, sześciotygodniowemu katolickiemu *Przeględowi*, właśnie na mocy środków w tej części wniosku dotkniętych, nieubłaganą wypowiedziano wojnę, i dla tego przy tej części głos zabieram. Gdy w końcu roku 1851go ostatnie jako tako niezależnie polskie pismo codzienne na administracyjnéj drodze, przez odjęcie konsensu i zagrożenie dalszych odjęć konsensów, zabitem zostało, przy czem mimochodem wspominam, iż zdaje mi się, że tego dziennika nie wspomniał Pan komisarz królewski w swéj liście pogrzebanych, odczytanéj na piątkowéj sessyi (*śmiech*), gdy więc to nastąpiło, panowała w prowincyi pożądana cisza grobowa, tylko w kilkotygodniowych a nawet paromiesięcznych odstępach przerywaną ona była przez wyżej wspomniane pismo pod tytułem: *Przegląd Poznański* wychodzące. Naturalnie że do téj kategoryi nie mogą być policzonemi uprzywilejowana Gazeta Deckera, i różne Dzienniki urzędowe i powiatowe. Wyżej wspomniony *Przegląd* wychodzi czyli raczej ma wychodzić w sześciotygodniowych odstępach, treści po części literacko-politycznej, po części kościelnej. Chociaż bardzo gruntownie jest redagowanym, nie posiada ogólnego rozpowszechnienia, myślę że z tego powodu, iż zajmuje stanowisko bardzo wyraźnie stronnicze, i uchodzi u nas za ultra-konserwatywne i za ultra-katolickie pismo. Ten więc *Przegląd* w czasach, gdy istniały jeszcze inne polityczne pisma czasowe, często był tymże pismom wskazywany przez organa rządowe jako wzór umiarkowanéj i dobréj prassy*), ale l'appetit vient en mangeant (*Śmiech*).

---

*) Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy sz. deputowanemu za to, że sprawę pisma naszego przed izbę wytoczył, nie możemy pominąć milczeniem powyższego

Gdy załatwiono się z innemi dziennikami, przykro się zrobiło administracyi że ten *Przegląd* jeszcze istnieje, bo chociaż bardzo konserwatywny, przecież zawsze jest polskim. —

Wzięto się więc do przyaresztowań. Z początku inkryminowano specyalne pojedyncze artykuły, n. p. wiersze jakiegoś przed stu laty zmarłego księdza, w których miały się znajdować niepodchlebne alluzye do Austryi i t. p. Chociaż skarga przez sąd przyjętą nie była, albo też że redakcya na polubownej drodze z policyą się ułożyła, niemniej cel bywał osiągniętym w ten sposób, że przyarentowanie po kilka miesięcy trwało, a abonenci swoje poszyty Bóg wie kiedy odbierali. Gdy to nie pomogło, odebrano debit pocztowy, ale gdy i to nie było dostatecznem, a pismo to wciąż wychodziło, wzięto się do przyaresztowań bez podania powodu. I tak n. p. przyarentowano część polityczno-literacką i oddano prokuratoryi dla uzasadnienia jakiejśkolwiek skargi, część zaś kościelną zostawiono w obiegu; po kilkomiesięcznym poszukiwaniu, gdy prokuratorya nie mogła nic wynaleść, część literacko-polityczna wypuszczoną została, ale za to przyaresztowano postnumerando poprzednio w obieg puszczoną część kościelną, czy się przypadkiem nie uda co w tej wyszperać (*Śmiech*).

Po długiem szukaniu, zdecydowano się ostatecznie na kilka wierszy z kościelnéj korespondencyi z Warmii, które miały być inkryminowanemi, a nawiasowo dodać muszę, że to było tłómaczenie z Szlązkiej Gazety kościelnej. Do rozprawy sądowej i w tym razie nie przyszło, bo, o ile wiem, i w tym przypadku sąd skargi nie przyjął.

Wystawicie sobie panowie jakim jest los czasopisma, którego na poczcie prenumerować nie można, a którego poszyty częstokroć o pół roku spoźnione czytelników dochodzą. Pomimo tego pismo to istnieje do dziś dnia, nie z braku gorliwości policyi, to zaświadczenie dać jej muszę (*Śmiech*) ale jedynie z powodu, że jak się zdaje redaktorowie są w położeniu i obstają w zamiarze nie troszczenia się o ilość prenumeratorów i straty pieniężne, i nie dozwolenia w żadnym razie aby ten przed 13tu laty założony organ miał upaść. Gdyby się ostatecznie udać miało administracyi sforsowanie na śmierć i tej ostatniej resztki polskiej publicystyki, nie wiem rzeczywiście, coby przez to osięgniętem być miało. Urzędnicy prowincyonalni cieszyliby się może chwilowo w takiem położeniu rzeczy mniej przerywaną spokojnością, to prawda. Władza centralna, nie słyszałaby, nie dowiadywałaby się o niemiłych przeciwieństwach w zdaniach i objawach życia, to także prawda, ale toby też był już zysk cały. Pan Minister bowiem nie może przecież sądzić, że gdy pisma polskie zabitemi zostaną i duch polski

---

wyrażenia. Niewiadomy nam bowiem żaden przypadek, w którymby organa rządowe wskazywały *Przegląd* innnym pismom jako wzór umiarkowanej i dobrej prassy. Owszem doznawał on zawsze takiéj ze strony władz niechęci i podejrzliwości, na jaką żadne inne pismo wystawionem nie było, i na jaką umiarkowanie naszych zasad i słów nie zasługiwało. Nie chodzi nam tu o zdanie powyżej wyrażone że *Przegląd* jest pismem *stronniczem*, choć i tu mielibyśmy słuszną pobudkę do wynurzenia żalu że sz. députowany w swoją obronę pisma naszego, za którem się ujmował tylko w ogólności jako za publikacyą polską, wtrącił przymiotnik odkrywający uasze domowe nieporozumienia, obce i nawet gdyby były znane, o czem wątpimy, to wcale obojętne dla izby z cudzoziemców złożonéj. Ale tu już nie o opinią, ale o fakt idzie, który trzeba było wskazać: gdzie, kiedy, kto i jakiemi słowy tak pochlebne władz rozumienie o *Przeględzie* wyraził. Mniemamy przecież, że te słowa przypisać jedynie należy zapędowi improwizacyi, i uważać tylko jako zwrot krasomowczy użyty dla nadania większej wagi głównemu argumentowi.

dla tego umierać musi. Duch ten może wprawdzie przez dzienniki dawać znaki życia, ale zaprawdę nie z dzienników on powstał, i z niemi nie upadnie. Czyliżby Panu Ministrowi zdawać się mogło pożądanem, aby ludność polska, jak to obecnie naturalnie się dzieje, ograniczyć się musiała do petersburgskich, warszawskich, krakowskich, lwowskich i paryzkich pism polskich? Czyż miałoby być celem, aby ludność ta przyzwyczaiła się w tym ważnym względzie z zazdrością spoglądać na swych braci pod rossyjskiem i austryackiem panowaniem? Bo zaprawdę tak jak dziś rzeczy stoją, publicystyka polska w rossyjskiej i austryackiej Polsce, w porównaniu do Księstwa Poznańskiego, za kwitnącą uznaną być musi. Moi Panowie, wiem że bezstronność i bezinteresowność zdania mego o kierunku jakiby winien być wziętym w tym przedmiocie, więcej jak podejrzaną i to słusznie zdawać się musi, nie mniej jednak pozwolę sobie kończąc je wypowiedzieć. Ja sądzę że to co Pan Minister w naszej prassie uważa za obowiązek prześladować, albo nie ma już historycznej, racyonalnej, duchowej, a więc żywotnej podstawy, a wtenczas rozpadłoby się najłatwiej i najprędzej własną niemocą, działając w obec światła dziennego; alboli też, jest to opartem rzeczywiście na wyższéj, duchowéj, konieczněj boskiéj idei, a wtenczas nic nie pomoże zewnętrzny przymus, siła wszystkich ministrów tego świata rozpryśnie się o nieśmiertelną prawdę, jak słaba glina o skałę, a idea ta wyjdzie, chociaż może zdziczała, w biednej obszarpanej i zabrudzonej szacie, ale odmłodzona i wzmocniona z proby katakumbowej!“ (*Brawo*)

Po dep. Bentkowskim zabrał głos dep. Herzberg, a ponieważ pierwsza część mowy jego miała być odpowiedzią posłowi naszemu, część więc tę zamieszczamy w sprawozdaniu naszem. — Mówił zaś jak następuje:

„Panowie! Ponieważ z porządku mówców wchodzę na trybunę po deputowanym, którego dopiero co słyszeliśmy, może przypomniawszy sobie poprzednie moje w podobnych przypadkach oświadczenia będziecie się spodziewać, że szczegółowo słowa jego rozbiorę, i albo zbijać twierdzenia jego starać się będę, lub też ustąpienia robić. — Nie uczynię przecież tego z powodu że mam zaszczyt też samą prowincyą tu reprezentować, która jak się wyraził sz. deputowany jego tu przysłała; nie uczynię tego, dla miłego pokoju, albowiem jestem urzędnikiem N. Pana w tejże samej prowincyi, a ztąd mam sobie za najświętszy obowiązek, aby podobne przeciwieństwa, podobne wyrażenia i przesady, nie chcę powiedzieć że wręcz przeciw prawdzie ogłaszane, jeszcze więcej goryczą nie zaprawiać przez to, gdyby się i z tego miejsca przeciw nim powstawało. Dep. Bentkowski w jednym punkcie ma zupełną słuszność, że czas jedynie rozstrzygnie o wszystkiem tem złem, które istnieje, czemu nie zaprzeczam, rozstrzygnie o przekroczeniach, które się zdarzały, które także nie są do zaprzeczenia. Jeźli jednak w ogóle potrzeba jest usprawiedliwienia dla tych przekroczeń, da się to wynaleźć w ludzkiej naturze. Jeźli specyalne jakie niesłychane środki władz w Wkim Księstwie Poznańskiem usprawiedliwienia potrzebowaćby miały, znaleźć je można w mowach które panowie polskiej narodowości z tego miejsca mieli. — Panowie ci wytrwale i ciągle stanowisko swe następnie oznaczali: nie jesteśmy deputowanemi całego państwa pruskiego, jak to konstytucya przepisuje, ale jesteśmy tylko reprezentantami naszej prowincyj, zadaniem naszem jest wyłącznie bronić żywiołu polskiego. To wyrazili ci panowie przy niejednej sposobności; oświadczali dalej, że świętym jest ich obowiązkiem wstępować do ostatniego tchu w szranki w obronie narodowości polskiej. Jeśli jednak wszystko, nad czem tu

obradujemy, bezpośrednio jest zadaniem całego państwa pruskiego, i jeźli urzędnicy są dla tego, by co raz uchwalonem zostało, było ściśle w państwie pruskiem wykonane, natenczas przekroczenia, króre w następstwie podobnych oświadczeń się zdarzają, jeźli trudno usprawiedliwić to łatwo wytłomaczyć i wyrozumieć.“

Dalsza część mowy dep. Herzberga zajmowała się wyłącznie wnioskiem p. Mathisa, a na część, którą podaliśmy, odpowiedź nie była potrzebną z strony posłów naszych, których stanowisko zrozumianem zostało. Pozostała też bez odpowiedzi. W dalszym ciągu długich rozpraw, zawsze prassy się tyczących i wniosku z tego względu dep. Mathisa, komisarz rządowy Pan Ribbeck, przy końcu swej mowy zwrócił także swe słowa ku dep. Bentkowskiemu:

„W końcu muszę jeszcze na przeciw dep. Bentkowskiemu uczynić kilka faktycznych sprostowań, który in specie uskarżał się na ucisk, którego prassa polska doświadczyła. Uskarża się on przed wszystkiem, że tyle pism polskich musiało przestać wychodzić. Że rzeczywiście mnóstwo dzienników polskich upadło, temu moi panowie nie mogę i nie chcę przeczyć, nie mogę jednakże przyznać, że ustanie wychodzenia nastąpiło w skutek środków policyjnych, a specyalnie na mocy odjęcia konsensów. Według mej wiadomości nie było przypadku, by dziennik polski jedynie dla tego upadł, że drukarzowi lub nakładcy konsens odebranym został. — Co się zaś przyaresztowań tyczy, stosunkowo rzeczywiście wiele ich w Poznaniu zaszło, które po większej części spadły na gazety i broszury różnego rodzaju w polskim języku. Nie waham się wspomnieć, że w sześciu latach od 1851 do 1856, trzydzieści i ośm razy polskie dzienniki i pisma ulotne w Poznaniu aresztowaniu podległy. Ale z tych 38 razy, najprzód w 5ciu razach areszt w ciągu 24ech godzin przez prokuratoryą zniesionym został, w pozostałych zaś 33 razach sądownie dowiedzionem zostało, że w większości aresztowania usprawiedliwionemi były, w 20stu bowiem razach z tych 33ech przypadków zapadł wyrok potępiający. Leży to w właściwości prassy polskiej, że przy swej gorzkiej narodowej dążności częściej jak dzienniki niemieckie wykracza przeciw §. §. 100 i 101, a nawet przeciw §. §. 65 i 87, prawa karnego. Między temi 20stu przypadkami było 7em dotkniętych wyrokiem potępiającym z powodu, że treść pisma zawierała zdradę stanu lnb wezwanie do nieposłuszeństwa przeciw przepisom władzy*) (*Słuchajcie*). Myślę, Panowie, że dowiodłem, iż jeżeli w pewnem znaczeniu powiedzieć można, że nadzór prassy w latach ostatnich stosunkowo cięższym był dla polskich dzienników, nie pochodziło to z tendencyjnego, subjektywnego kierunku policyi, ale przeciwnie polegało na bardzo ważnych objektywnych powodach.“

Po kilku mówcach zabrał znów głos dep. Bentkowski i następnie komisarzowi rządowemu odpowiedział.

„Nie mogę nie zrobić kilku krótkich uwag przeciw twierdzeniom Pana komisarza rządowego. Pan komisarz rządowy przytoczył dafatatystyczne co do liczby wyrokiem sądowym potępionych pism polskich. Co do dat statystycznych jest to ich smutną właściwością, że ci, którym akta nie są dostępne, naturalnie z trudnością coś zupełnie dokładnego im przeciwstawić są zdolnymi. Nie mogę więc się odwołać tylcko do tego, co mi z wypadków codziennych jest wiadomem, ale

---

*) Komisarz rządowy nie raczył tylko dodać tego objaśnienia, że te 20 wyroków potępiających, a najdobitniej owe 7em, zapadło przeciw pisemkom w Paryżu, a zwłaszcza w Londynie drukowanym, tu wcale nieznanym, a nie przeciw pismom poznańskim.

mieszkając w kraju, i mocno do tego osobiście się interesując, sądzę, że niepodobnem jest, by mi tak znaczna liczba wyroków potępiających niewiadomą była została. Mniemam przeto, że pewnie w znacznej części to się ściąga do pism polskich, które może w Paryżu lub Londynie wyszły, aresztowanemi a później skazanemi zostały przez wyrok na zniszczenie. Co do pism w Wkiem Księstwie Poznańskiem wychodzących nie jest mi wiadomem, by tak znaczna ilość wyroków skazujących zapadła. Mianowicie ostatnie niezależne pismo codzienne polskie *Goniec polski*, który gwałtownie ubitym został, ani razu skazanym nie był przed swym zgonem; a po przymusowem ustaniu, jeźli mnie pamięć zupełnie nie myli, tylko dwa razy potępionym został; raz za artykuł, w którym rozbierano ogólnie stawione zdanie, że tylko przez sprawiedliwość dla Polski prawdziwy konserwatyzm na polskiej ziemi zakorzenić się może; drugi raz za wyrażenie zdania o wznowieniu sejmów stanowych prowincyonalnych. To były dwa jedyne potępiające wyroki, a powtarzam, że nastąpiły długo po gwałtownem zniesieniu dziennika. Co do pierwszego artykułu, dziennik uwolnionym nawet był w pierwszej instancyi, i dopiero w drugiej instancyi skazano go zdaje mi się na 30 tal. kary za pobudzanie do nieukontentowania. Ponieważ jednak pań komisarz rządowy kategorycznie zaprzeczył, aby którekolwiek pismo polskie przez odjęcie konsensu, lub w ogóle gwałtownie uchylonem zostało, przeto muszę sobie pozwolić opowiedzieć tu pokrótce wprawdzie nie historyą życia ale śmierci tego ostatniego dziennika. Dziennik ten, który, jak już powiedziałem, do ostatniej chwili swego istnienia ani razu skazaniu żadnemu nie uległ, był drukowanym w drukarni Stefańskiego. Przy końcu roku 1852go konsens odjętym Stefańskiemu został. Nie czytałem wyroku administracyjnego, domyślam się jednak, że drukarz już poprzednio mógł mieć mocne zajścia z władzami, i że nakład i druk tego dziennika ostatecznym i stanowczym był powodem do odjęcia konsensu. Po zamknięciu drukarni Stefańskiego mniemano naturalnie, że dziennik ten ustanie. Po krótkiej jednak przerwie dziennik ten w początku Grudnia zaczął wychodzić w drukarni Pawickiego i Gube. Ledwie około 5ciu dni upłynęło od czasu jak w tejże druknrni był drukowanym, gdy wielka mechaniczna prassa przez policyą opieczętowaną została, i dziennik dwa dni wyjść nie mógł. Pomimo tego wszystkiego jednak jeszcze ustać nie chciał, i w sieni domu, w mniejszym formacie, ręcznemi prassami dalej się drukował. Gdy policya spostrzegła, że dziennik ten był zdecydowanym nie umrzeć bez walki, zwołano na policyą wszystkich bez wyjątku drukarzy poznańskich i oświadczono im protokularnie (musieli się oni podpisać, formalny więc protokuł spisanym z niemi został, i zapewne musi się znajdować w odpowiednich aktach), że gdyby ktοrykolwiek z nich drukował dalej rzeczony polski dziennik, drukarnia jego zamkniętą a konsens mu odebranym zostanie. W takiem położeniu rzeczy nie mógł naturalnie dziennik ten, mimo wytrwałości, dalej istnieć i musiał z rokiem 1851 przestać wychodzić. Od tego czasu, strach napędzony temu przedsiębiorstwu naturalnie niemożliwym uczynił wydawanie jakiegośkolwiek niezależnego dziennika polskiego. Z czasem w niejednym drukarzu i księgarzu obudzało się przekonanie, że ostatecznie jako tako niezależne pismo polskie, mogłoby być dobrą spekulacyą, domacywali się w tym względzie zdania policyi, naturalnie każdy w sferze swych znajomości, ten dyrektora policyi, inny radzcę policyjnego, trzeci może sierżanta policyjnego, zawsze jednak otrzymywali poufną radę: Na miłość Boską tylko się nie wdawaj w wydawnictwo polskiego dziennika, toby ci tylko nieprzyjemności sprowadziło. Każdy z nich usiłował więc jak najprędzej myśli się tej pozbyć.

Takim jest stan rzeczy, w skutku czego sądzę, że twierdzenie moje usprawiedliwionem zdawać się będzie, gdy powiedziałem, że administracya publicystykę polską w ogóle niepodobną uczyniła, i że żaden dziennik możliwym nie jest, jakikolwiekby kierunek obrał, jeśli tylko ma być polskim i jako tako niezależnym."

Rządowy komisarz Ribbeck następnych słów kilka odrzekł dep. Bentkowskiemu:

„Tylko tę krótką wzmiankę uczynić muszę, że historya życia dziennika polskiego, którą szanowny mówca nam podał, w aktach ministeryalnych nie tak dokładnie jest znaną, jak nam dopiero co wyłożono. Chwilowo więc nie jestem w stanie stwierdzić lub zaprzeczyć, czy tak lub nie rzeczywiście było, przyjmuję jednak że rzeczywiście tak było, dla tego przecież słowa, które wyrzekłem, nie są nieusprawiedliwionemi, że według tego co ministeryum jest wiadomem, żaden dziennik polski w Poznaniu jedynie przez odjęcie konsensu do ustania zmuszonym nie był."

Tak skończyła się ostatnia ważna dla nas dyskussya na sejmie z 185⁶/₇. Z przedmiotów jeszcze na nim roztrząsanych a styczność z Księstwem mających, wymienić należy obrady o traktatach z Rossyą, co do połączenia kolejami żelaznemi obu krajów w kierunku na Gniezno i Łowicz. Przemawiał deput. Unruhe Bomst, nasi deput. nie zabierali głosu w tej mierze.

Z wniosków w Izbie podawanych tylko dwa widzimy z podpisami posłów naszych. Wniosek dep. Rhodena, o przywrócenie jurysdykcyi duchownych w sprawach rozwodowych katolickich, i wniosek dep. Mathisa o obmyślenie stosowniejszego miejsca w Izbie dla stenografów. W sprawach katolickich, mianowicie przy prawie rozwodowem, jak naturalnie, posłowie nasi zawsze wespół z frakcyą katolicką głosowali, żywy też udział wzięli w ogólnym smutku i żałobnych obrzędach po śmierci jednego z przywodzców tej frakcyi, deputowanego Otto, który w pracach swych wiele zasług położył i co do interessów naszej prowincyi.

Na tem kończy się sprawozdanie nasze, z prac posłów naszych w ciągu sessyi prawodawczej z 185⁶/₇ roku.

W ogóle posłowie nasi a w szczególności dep. Bentkowski zasługują na wdzięczność kraju za pilne strzeżenie i obronę interessów krajowych, z stanowiska nakazanego położeniem, a godności naszej jedynie odpowiedniego.

I na sejmie z 185⁷/₈ roku skład posłów naszych w obu Izbach nie zmienił się, tylko że dep. Józef Morawski mandat złożył. Organizacya deputacyi naszej pozostała wierną dawnej doświadczeniem i położeniem usprawiedliwionej tradycyi. Nieobecność jednak wielu posłów w Berlinie w ciągu obrad sejmowych do tak małej liczby deputacyą naszą zbyt często zniżała, że rzadko głosowano według wspólnych uchwał, co szczególniej uderza w kilku głosowaniach Izby Iszej, nieodpowiednich stale obranemu tyloletniemu kierunkowi. W Izbie Iszej czyli Panów nikt z deputacyi naszej nie przemawiał, żaden wniosek z strony Parów naszych postawionym nie został, a jeśli tu i owdzie pod jakim wnioskiem znajdujemy podpis posła polskiego rodu, jest to tylko dowodem lóżności, o której wyżej wspomnieliśmy. W Izbie IIgiej cały ciężar reprezentacyi naszej dźwigał znowu dep. Bentkowski, i przyznać mu należy, że tak podołał temu mozolnemu zadaniu, iż na pochwałę współziomków jak najobficiej zasługuje. Przemawiał kilkanaście razy. W kwestyi ustania mandatu landrata Marschall, wykazał różnicę instytucyi landratur u nas a w innych prowincyach monarchii.

W sporach nad wyborem dep. Goebel w Ostrowie, wykazał sposoby, jakiemi wybory w Księstwie przeprowadzanemi bywają. Główną jednak i najważniejszą, najwięcej rozgłosu mającą przemową dep. Bentkowskiego w tym roku było ozwanie się jego dnia 13 Kwietnia w sprawie pomnika dla Mickiewicza, które i dla zajmującego przedmiotu i dla okazania wysokiego taktu i talentu, jako też zręczności parlamentarnej mówcy, w całości przytaczamy. Przy oddziale budżetu ministerstwa Oświecenia, określającym fundusze na cele naukowe i artystyczne, dep. Bentkowski w następujący sposób głos zabrał:

„Nie mam zamiaru, przy niniejszej kategoryi budżetu, wystąpić z jakimkolwiek pewnym, określonym wnioskiem, zabieram jedynie dla tego głos przy oddziale, w którym między innemi o sztuce i pomnikach jest mowa, by w obec ministeryum wyrazić prośbę, nadzieję i oczekiwanie pomyślnego skutku w sprawie, która z sztuką i pomnikami w bliskiej zostaje styczności.

Jeśli łatwo się pojmuje, że Rząd Królewski niechętnie obciąża budżet wydatkami na pomniki dla wielkich poetów i uczonych, to przecież zadziwiać i przykro uderzać musi, że podrzędne jego organa, z niełatwych do usprawiedliwienia powodów, z powodów narodowej niechęci, stawiają przeszkody dobrej w tym względzie woli mieszkańców. Chcę mówić o zamierzonym pomniku dla Mickiewicza w Poznaniu. Po śmierci tego wielkiego wieszcza, jednego z najświetniejszych poetycznych geniuszów wszystkich czasów i narodów, pewna część mieszkańców Wgo. Księstwa Poznańskiego zebrała skromny fundusz, przeznaczając go na wystawienie prostego pomnika tak powszechnie żałowanemu i czczonemu wieszczowi. Kamienny posąg wyrzeźbiony przez znanego snycerza Oleszczyńskiego miał być postawionym nie na żadnym publicznym placu lub ulicy, nie wśród żadnych poruszających, nadzwykłych uroczystości, ale w wszelkiej cichości, na cmentarzu z wszech stron obmurowanym przy kościele ś. Marcina w Poznaniu. Policya zdawała się nic niemieć przeciw temu. Przed ostatecznem jednak ustawieniem pomnika odniosła się do Naczelnego Prezydyum prowincyi, a po półrocznej zwłoce i korowodach, toż Naczelne Prezydyum, wydało kategoryczny zakaz ustawienia już na miejscu złożonego posągu. Za powód swego postanowienia podała najwyższa władza prowincyonalna to, że postawienie posągu Mickiewiczowi podpadałoby pod §. 93. kodexu karnego — zaś paragraf ten mówi, że niewolno stawiać godeł rozruchu na publicznych miejscach. (*Śmiech.*)

Zdaje się to do nieuwierzenia, a przecież tak jest rzeczywiście.

Każdy mniej obeznany z duchowem życiem narodów zapytać się musi: któż był ten Mickiewicz, w którego posągu wysocy pruscy urzędnicy są zdolni symbolu buntu dopatrzeć się. Panowie! był to młodzieńczy przyjaciel i ulubieniec starego Goethego, szanowny nauczyciel w akademii lozańskiej i w Collège de France, był to wprawdzie duchem narodowym w najwyższym i najszlachetniejszym wyrazie na wskroś wieszcz ożywiony polski, który jednak zarazem nosił na sobie tak świetną i nieomylną cechę geniuszu należącego do wszelkich czasów i narodów, że jego arcydzieła prawie we wszystkich europejskich i kilku azyatyckich językach są podziwianemi. Był to mąż, który pod względem politycznym całe swe życie zupełnie neutralnie w obec Prus i Niemiec się zachował i tylko z Rossyą i jej politycznym kierunkiem w najsilniejszem zostawał przeciwieństwie. Od lat 30 był wygnańcem z Rossyi, a samo wspomnienie jego nazwiska w rossyjskiej Polsce za cesarza Mikołaja surowo zakazanem było, co jednak nieprzeszkodziło, że z pamięci powtarzano w zaufanych kołach całe strony czczonego wie-

szcza, i w ten sposób całemu narodowi znanem było wszystko co pisał i mówił. A przecież teraz, po śmierci tego natchnionego przeciwnika Rossyi, zapomniał cesarz Aleksander o dawniejszym jego antagonizmie politycznym, bo mu serce i rozum polityczny doradziły uznać i uczcić świetność i nieśmiertelność geniuszu słowiańskiego wieszcza, i dla tego zupełnie poprzedni interdykt cofnął. Wszystkie dzieła Mickiewicza drukują się obecnie w Warszawie, imie jego jest na ustach wszystkich, jego wizerunki, popiersia, posągi, mnożą się od dnia do dnia. Oto co się dzieje w Polsce rossyjskiej, a pod panowaniem pruskiem skromny pomnik Mickiewicza, na cmentarzu postawiony, ma uchodzić za godło buntu? Przyznaję, że to znak buntu, ale buntu przeciw wszystkiemu co drobne, ciasne, niskie i obrzydliwe, by się wznieść do wszystkiego co piękne, szlachetne, wzniosłe, i nieprzemienne! Nie chcę twierdzić, by ten zakaz stawienia pomnika miał na celu drażnić niepotrzebnie i obrażać uczucie narodowe w najświętszym, najniewinniejszym i najbardziej dozwolonym onego objawie, a gdybym nawet i tak mniemał, nie chciałbym tu wypowiadać oskarżenia, któreby trudno było dotykalnemi dowodami poprzeć. Nie pozostaje więc tylko to przypuszczenie, że ze zbyt wzbierającej przyjaźni dla przemożnego sąsiada, starano się okazać jeszcze czulszą troskliwość dla rossyjskich interessów niżli nawet sam cesarz Aleksander. (*Tak, tak zaiste!*)

Jeśli kto z Panów chce bezstronnie osądzić boleśne znaczenie wypadku tego dla nas Polaków, niech sobie wystawi kraj niemiecki w podobne postawiony położenie. Cobyście powiedzieli, gdyby rząd duński postawienie prostego pomnika Schillerowi lub Goethemu w Kiel, Itzehoe, lub Glückstadzie zakazał pod pozorem, że kamienne postacie wieszczów mogłyby się stać godłem buntu dla tamtejszej ludności niemieckiej? (*Bardzo dobrze!*)

Jest jednak możność zaradzenia temu złemu. Nie wątpię, że trudniący się tym pomnikiem zrobią przedstawienie w tym względzie do wysokiego Ministeryum. — Że jednakże zwykle zdanie władz miejscowych staje się wskazówką dla sądu w najwyższej instancyi; przeto chciałem dziś do właściwego Pana Ministra zanieść prośbę, by sprawę tę spokojnie, osobiście, rozstrzygnąć raczył. Jeżeli się to stanie, natenczas ani na chwilę wątpliwości o ostatecznem postanowieniu być nie może, bom jest przekonany, że mąż stanu na tak nadzwykłą postać, jaką jest Mickiewicz, zapatrywać się będzie z wyższego stanowiska niż to, któreby mu podsuwała nieprzychylność jeżeli jaką czuje dla narodowości wieszcza. Przy tej mej prośbie jestem aż nadto pewnym moralnego poparcia całej Izby i wykształconej części narodu niemieckiego.“ (*Brawo!*)

W tym samym przedmiocie dep. Reichensperger w następujących odezwał się słowach:

„Mocnobym żałował, że poprzedzający mnie mówca nie wniósł stanowczego wniosku, gdybym nie dzielił z nim nadziei, że wymówione słowa, które dopiero co słyszeliśmy, uwzględnienie u rządu znajdą. Wprawdzie tylko z imienia znanym mi jest Mickiewicz, i do was Panowie pewno doszła sława jego, nie mogę więc wydawać sądu o treści pism jego. Sądzę jednak, że jeżeli policya w Poznaniu i Warszawie je przepuszcza, nie powinnoby dla naszych władz administracyjnych być niebezpiecznem dozwolenie uczczenia pamięci męża tego postawieniem pomnika, do tego jeszcze na cmentarzu. Rząd królewski spodziewam się i to na względzie mieć będzie, że śmierć jest godzącą siłą, i że zawsze uchodziło za znak słabości jeżli nie wandalizmu, gdy zwycięzki następca niszczył pomniki zwyciężonego, lub w ogóle z dziejami jego walczył.

Przykład wszystkich ucywilizowanych narodów uczy nas, że w ten sposób nie służyło się dobrej sprawie tych, którzy górę otrzymali. Mam nadzieję, że uczuciu narodowemu przyjaciół naszych z Poznańskiego, które tylokrotnie, może z powodów konieczności politycznej, tak boleśnie urażono, nie wchodzę w tem miejscu o ile te powody usprawiedliwionemi były, ale powtarzam, że mam nadzieję iż wysoki rząd na to uczucie wzgląd mieć będzie i bardzoby mnie ucieszyło, gdybyśmy może już w tej chwili w niniejszej sprawie zaspokajające słowo z za stołu Ministrów usłyszeć mogli."

Minister oświecenia Raumer: „Co do mnie, na dopiero co słyszane słowa odpowiedzieć muszę, że dotąd z tej sprawy nic a nic mi nie jest wiadomem, i zgoła wątpię, by przyszła ona pod rozstrzygnięcie w moim wydziale."

Prezes Ministrów Baron Manteuffel: „Trudno jest cośkolwiek orzec o przedmiocie, o którym się wcale nie jest objaśnionym jak to mnie się w obecnym razie zdarza. Ale to z pewnością twierdzić mogę, że Ministeryum nigdy nie przedsięweźmie wojny przeciw popiersiom poetów, i że te powody, które tu przywodzonemi były, nie wpływają na jego postanowienia." *)

Dep. Chosłowski mówił za polepszeniem losu tłomaczów sądowych w W. Księstwie, w których ręku nieraz, szczególniej przy sprawach kryminalnych przed przysięgłymi, los i życie oskarżonych spoczywa.

W Izbie I czyli Panów, w ciągu tegoż prawodawczego okresu odbyły się kilkodniowe obrady nad petycyą posiedzicieli ziemskich z Księstwa co do pociągania ich do składek na utrzymywanie szkół elementarnych. W ważnym tym przedmiocie, zapewne z słusznych względów, Parowie nasi zupełnie biernie się zachowali; natomiast występowali w dyskussyi pierwsi mówcy stronnictw niemieckich, a ostatecznie zapadło na wniosek hr. Arnima postanowienie dla petycyi najkorzystniejsze, to jest by odesłaną została do ministeryum celem uwzględnienia zawartych w niej zażaleń, o ile się okażą prawdziwemi. Ale dotąd, ani z obrad ani z uchwał, pożądanych nie widzimy skutków.

W październiku 1858, Izby w dawnym składzie jeszcze raz na dni kilka do Berlina zwołanemi zostały, celem wysłuchania komunikacyi rządowej, co do ustanowienia rejencyi, i przyjęcia przysięgi Księcia Rejenta na konstytucyą. Jak wiadomo, rejencya w osobie J. K. W. Księcia Pruskiego ustanowioną została najwyższym reskryptem króla z 7go października. Obie Izby zwołano na dzień 20 października. W dniu tym Książe Rejent zagaił krótką mową posiedzenie Izb połączonych, które zaraz wybrały wspólną komissyą z 30 członków złożoną dla zdania sprawy z dokumentów przełożonych Izbom w przedmiocie rejencyi. Żaden Polak w tej komissyi nie zasiadał. Na posiedzeniu 25go Izby połączone po wysłuchaniu sprawozdania komissyi uznały jednomyślnie

*) Powyższe uroczyste zaręczenie pierwszego ministra żadnego skutku nie wywarło. Naprożno Dr. Matecki, gorliwie zajmujący się tą sprawą, ponawiał wciąż swe podania. Dopiero też w tych dniach trudność ta rozwiązaną została. Gdy bowiem po ostatniej zmianie ministerstwa udał się Dr. Matecki do nowego ministra spraw wewnętrznych z prośbą o uchylenie zakazu, minister następującą przesłał mu rezolucyą: „W odpowiedzi na przedstawienia WPana z dnia 12 kwietnia, 29 października i 23 „grudnia r. b. oznajmiam WPanu, że za najwyższem przyzwoleniem JKW. Księcia „Rejenta, wystawieniu posągu poety Mickiewicza w Poznaniu na placu do kościoła „ś. Marcina należącym, żadne dalsze przeszkody stawiane nie będą. Berlin, 30 gru„dnia. Minister spraw wewnętrznych (podp) Flottwell."

przez powstanie z miejsca konieczność rejencyi. Nazajutrz książe Regent złożył w obec obu Izb przysięgę na konstytucyą, zaczem sejm zamkniętym został. Oczewiście że w tym li formalnym sejmie udział posłów naszych głośnym być nie mógł.

Rozporządzenie ministerjalne powołujące kraj do wyboru członków do Izby deputowanych na przyszły okres prawodawczy naznaczyło dzień 12 listopada na wybieranie oborców, a 23 na wybór posłów. Co do okręgów wyborczych, w jednych prowincyach pozostawiono te same, w drugich przywrócono podział z 1852, w trzecich całkiem na nowo je urządzono. W. Księstwo Poznańskie mieści się w tej ostatniej kategoryi. W niem ustanowiono następujący podział okręgów: 1. Miasto Poznań wraz z powiatami poznańskim i obornickim wybierały 3 deputowanych w Poznaniu. 2. Powiaty wrzesiński i pleszewski 2 deputowanych w Nowem Mieście. 3. Powiaty międzychodzki i szamotulski 2 dep. w Sierakowie. 4. Powiaty międzyrzecki i bukowski 2 dep. w Międzyrzeczu. 5. Powiat krotoszyński wraz z okręgami policyjnemi powiatu krobskiego gostyńskim i jutrosińskim 2 dep. w Krotoszynie. 6. Powiaty kościański, śremski i średzki 3 dep. w Śremie. 7. Powiaty wschowski i babimostki i okręgi powiatu krobskiego rawicki, bojanowski i krobski 4 deputowanych w Lesznie. 8. Powiaty odolanowski i ostrzeszowski 2 deputowanych w Ostrowie. Razem więc w 8 okręgach departamentu poznańskiego 20 deputowanych. Departament zaś bydgowski podzielono na 4 okręgi: 1. Powiaty bydgowski, inowrocławski i wyrzyski wybierały 4 deputowanych. 2. Szubiński i mogilnicki 2 dep. 3. Chodzieski i czarnkowski 2 dep. 4. Gnieźnieński i wągrowiecki 2 dep. Razem więc 10, czyli w całem W. Ks. Poznańskiem 30 dep.

Przyznać należy, iż podział niniejszy daleko więcej odpowiada słuszności niż ów z 1855, którego tak liczne niesprawiedliwości dobitnie wykazał sejmowi deputowany Józef Morawski. Gdyby nie to rozerwanie powiatu krobskiego na dwie części i przyłączenie do innych powiatów, i gdyby szamotulski z bukowskim, w każdym względzie do siebie podobne, a międzychodzki z międzyrzeckim, dwa nadgraniczne i co do ludności więcej sobie odpowiadające powiaty, połączonemi były zostały, tobyśmy przynajmniej na teraz zaspokojonymi się widzieli. Większą sprawiedliwość tego podziału okazał natychmiast rezultat wyborów, daleko odpowiedniejszy liczebnemu stosunkowi ludności polskiej, bo gdy na ostatnim sejmie było tylko w końcu 5 Polaków, teraz wybrano 17 w obu departamentach, a winnoby być 20 na 30, ponieważ ludność polska w W. Ks. Poznańskiem dwie trzecie z okładem ogólnej ludności wynosi.

Następujący więc Polacy zostali wybranymi w W. Ks. Poznańskiem.

Departament poznański.

1. Sędzia Pilaski, w okręgu poznańsko-obornickim.
2. Ks. biskup Stefanowicz, w okręgu wrzesińsko-pleszewskim.*)
3. Hr. Seweryn Mielżyński, w tymże okręgu.
4. P. Gustaw Potworowski, w okręgu średzko-kościańsko-śremskim.
5. Hr. Tytus Działyński, tamże.
6. Hr. August Cieszkowski, tamże.
7. P. Władysław Bentkowski,**) w okręgu odolanowsko-ostrzeszowskim.

---

*) Gdy ks. biskup Stefanowicz mandatu nie przyjął, wybrano w jego miejsce na dniu 27 grudnia w Jarocinie Dra Władysława Niegolewskiego.

**) P. Bentkowski był przez dwa ostatnie sejmy deputowanym z okręgu śremskiego. Gdy tą razą przeznaczonym został na kandydata w Ostrowie, obywatele

8. P. Józef Morawski, tamże.
9. P. Marceli Żółtowski, w okręgu krotoszyńsko-krobskim.
10. P. Tadeusz Chłapowski, tamże.
11. Hr. Stanisław Plater, w okręgu babimostko-krobsko-wschowskim.
12. Hr. Józef Mielżyński, tamże.
13. P. Adam Żółtowski, w okręgu międzyrzecko-bukowskim.

Departament bydgoski.

14. Dr. Karol Libelt, w okręgu wągrowiecko-gnieźnieńskim.
15. P. Erazm Stablewski, tamże.
16. Hr. Arnold Skórzewski, w okręgu mogilnicko-szubińskim.
17. Sędzia Wyczyński, tamże.

Nadto w Prusach Zachodnich obranymi zostali:

18. Ks. Klingenberg, w okręgu brodnicko-lubawskim.
19. Sędzia Łyskowski, tamże.

W dwóch czy trzech razach jeszcze mogli byli przejść Polacy i tylko maluczką większością pokonani zostali. W Lesznie wybor trzeciego jeszcze deputowanego polskiego był nader podobnym, gdyby nie odjazd zbyt wczesny jednego z duchownych, który zabrał z sobą kilku wyborców. W Szamotułach brak należytego porozumienia się i ładu między wyborcami polskimi sprawił, że ani jeden Polak nie przeszedł, a właściwie dwóch należało się temu okręgowi przeważnie polskiemu. Zgoła, łatwo mogło było wypaść iżbyśmy byli mieli z Księstwa 20 dep. polskich, co (jak już powiedzieliśmy) odpowiadałoby liczebnemu stosunkowi ludności polskiej, a zarazem dostarczyłoby jak najdobitniejszego dowodu, że gdy okręgi wyborcze są sprawiedliwie ustanowionemi, opinia kraju zdoła sobie zawsze znaleźć właściwą reprezentacyą. W ogóle przecież, ostatnie wybory postawiły Polaków w jak najkorzystniejszem świetle tak pod względem zmysłu politycznego jak pod względem jedności i porządku. Żadnej kunsztownej i przebiegłej organizacyi nie było, ale wszyscy wyborcy gorliwie przybywali wszędzie na dzień i godzinę na-

---

śremscy, ady mu dać świadectwo niezmiennego szacunku i zaufania, uchwalili następujący adres, który kilkadziesiąt wyborców obecnych na przedwstępnej naradzie podpisało:

„Komitet wyborczy przeniósł dotychczasowego deputowanego powiatów średzkiego, śremskiego i kościańskiego, pana Bentkowskiego, do innego okręgu wyborczego, wyborcy zaś, lubo się to stało bez ich woli i wiedzy, dla utrzymania zgody i jedności w wyborach poddają się z żalem temu rozporządzeuiu, oświadczając jednakże, iż deputowany Bentkowski tyle położył zasług w reprezentacyi narodowej, szczególniej na ostatnim sejmie w Berlinie, gdy osierocone stanowisko w szczupłym zastępie wymagało silnego działania, iż mu się nietylko zaufanie, ale i wdzięczność ze strony narodowców należy.

Deputowany ten nieopuścił żadnej sposobności, — gdy szło o bronienie naszych praw narodowych, czy gdy szło o zachowanie i niekaleczenie języka naszego narodowego w urzędowych czynnościach, czy o utrzymanie naszego języka w szkołach, czy gdy szło o prawa i wolne rozwijanie się towarzystw agronomicznych, czy o uczczenie pamięci największego naszego wieszcza, czy też w wewnętrznych czynnościach koła polskich deputowanych, wszędzie i zawsze deputowany Bentkowski najgorliwiej wypełniał wysokie i trudne obowiązki Posła-Polaka w obec nieprzyjaznych nam żywiołów.

Z tych więc powodów my, jako wyborcy, przesełamy Ci to pismo, Szanowny Obywatelu, abyś miał ciągle niezaprzeczone świadectwo uznania z naszej strony Twych zasług i dowód tak wielkiego zaufania do Ciebie, iż tylko na równie godnych mężów przelać takowe zamierzamy.“

znaczoną, i przy głosowaniu jedni przy drugich jak mur stali, niedając się oszołomić żadnym wybiegom, żadnym uwieść pokusom, żadnych igraszek lub pomyłek sobie niedozwalając, przegraną znosząc łagodnie bez odgróżek i wyrzekań na przeciwników, po zwycięztwie rozchodząc się spokojnie do domów bez hałasu, bez buty i pyszalstwa. Zdawałoby się, że dowody takich postępów w wykształceniu politycznem ludu naszego pod berłem pruskiem powinnyby cieszyć i chlubą napełniać wszystkich oświeceńszych Prusaków. Tymczasem inaczej się dzieje. Nigdy w gazetach niemieckich nie było tyle krzyku na Polaków co dzisiaj, na owych Polaków, których dotąd potępiano zawsze za brak porządku, jedności i jakiegokolwiekbądź zmysłu politycznego. W tych zaciekłościach, obelgach i potwarzach, przodkuje innym stronnictwo, którego organem jest berlińska *National Zeitung* *). My, cośmy zawsze upominali rodaków aby się nie łączyli z żadnem stronnictwem niemieckiem, cośmy ostrzegali ich osobliwie przeciw partyi demokratycznej, która, zawsze gotowa schlebiać nam póki nas potrzebuje jako narzędzie do osięgnięcia swych celów, a opuszcza nas i staje się najzagorzalszą przeciwniczką skoro zwycięży lub skoro się przekona że jej ślepo służyć nie chcemy, my dziś, wsparci tym nowym dowodem, pozwalamy sobie wynurzyć nadzieję, że odtąd wszyscy ziomkowie są i pozostaną w tym względzie jednego z nami przekonania.

---

*) Trudnoby nam było przytaczać wszystko co *National Zeitung* przeciw Polakom pisać sobie dozwala. Da miarę innych jej artykułów następujący wyjątek, zawierający jej radę jak księstwo powinno być rządzonem:

„Otwartem tu pole jest do obfitej czynności dla nowego ministerstwa. Jest-to problem, przez którego rozwiązanie może sobie zasłużyć ono na wdzięczność ojczyzny. Problem ten albowiem rozwiązanym być musi. Dopóki się to nie stanie, prowincya ta będzie palem wbitym w nasze ciało. Wyrwać go i odrzucić, to tylko fantaści radzić nam mogą. To co mamy, chcemy zatrzymać, i nie chcemy cierpieć aby pomiędzy członki ciała naszego państwa wbity był klin, który rychlej czy później mógłby większą część naszego wschodnio-morskiego kraju odszczepić. Zadanie to nie jest łatwe, bo do narodowego przeciwieństwa przyłącza się jeszcze i religijne, bo po stronie szlachty walczącej z fanatyzmem za sprawę narodową stawa narodowe duchowieństwo, które podobnie jak irlandzkie panuje nieograniczenie nad umysłami ludu. Niezapomnieliśmy jednak, *że królowie pruscy byli najprzód margrabiami. Tutaj są oni niemi aż dotąd. Niechże i tutaj dopełnią swego historycznego powołania.*“

Ciekawy ten z wielu wzlędów artykuł przedstawia i tę jeszcze szczególność, że z tejże samej daty znajduje się w dzienniku angielskim *Times* korespondencya z Berlina, nader podobna i w duchu i w wysłowieniach do powyższej diatryby, co dowodzi jak wszystkiemi drogami ci zaciekli przeciwnicy polskiej narodowości starają się nam szkodzić. Porównanie księstwa do Irlandyi jest zręcznie obrachowanem na zwrócenie opinii Anglików przeciw Polakom. Takiego samego fortelu używano w czasie wypadków 1848 r. przesyłając do angielskich dzienników najczarniejsze obrazy rozbojów i morderstw popełnianych przez Polaków. Wtenczas to *Times* piorunował na nas za łączenie się z partyą demokratyczną wszystkich krajów, dziś niemniej odsądza nas od czci i wiary za to, żeśmy demokratom w ostatnich wyborach nie pomagali. Oto część tej korespondencyi z 11go grudnia:

„Polaków nazwano Francuzami północy. Jest inne porównanie bardziej przemawiające do Anglików. Stanowisko Polaków w Prusiech względem Niemców jest to samo co Irlandczyków względem Anglii. Utarczka na manifesty, która wszczęła się między arcybiskupem poznańskim a naczelnym prezesem prowincyi podczas ostatnich wyborów, mogła się zupełnie tak samo wydarzyć w Irlandyi, z tym tylko wyjątkiem że nie wchodzi do obowiązków namiestnika Irlandyi stanowcze występowanie i rozkazywanie wyborcom. Jeszcze w sierpniu zawiązał się narodowy komitet dla

Tu wypada nam jeszcze wyłuszczyć cały przebieg sprawy, która wiele hałasu narobiła nawet za granicą, a u nas silnie ożywiła ruch wyborczy, lubo wątpimy iżby się w jakiej znacznej mierze do pomyślnego skutku wyborów przyczyniła.

W miesiącu październiku utworzył się komitet centralny, który rozesłał następujący okólnik i instrukcyą do wybranych przez siebie komisarzy powiatowych:

Ponieważ doświadczenie nauczyło, że dla zapewnienia pomyślnego wypadku wyborów na sejm berliński niezbędną jest rzeczą, ażeby zawczasu systematyczne urządzić czu-

---

prowadzenia wyborów, na jego czele stanął biskup Stefanowicz. Komitet nie ukrywał iż jego celem jest aby wybrano wyłącznie Polaków. Urządzono zupełną organizacyą, nie między wyborcami, bo tych obowiązkiem było tylko przyjść i głosować, ale między księżmi, którzy mianowali kandydatów w każdym okręgu. Na chwilę naznaczoną arcybiskup Przyłuski rozesłał swój list pasterski, a główny komitet rozpowszechnił swój okólnik z podpisem biskupa Stefanowicza na czele. To władze uznały jako wyzwanie do boju, zaczem Naczelny Prezes odpowiedział manifestem ozdobionym postacią podwójnego orła pruskiego. N. Prezes dyplomatycznie unika w tym manifeście wszelkiego starcia się z arcybiskupem, ale natomiast całą siłą uderza na biskupa. Okólnik komitetu wydaje mu się gwałtownym i niekonstytucyjnym aktem, Oprócz tego sprzeciwia się kościołowi. Przytem N. Prezes twierdził, że wie iż arcybiskup mocno potępia ten okólnik i że nakazał duchowieństwu aby się całkiem do wyborów nie mięszało. Ponieważ proklamacye jednej strony były ogłaszane po polsku, a drugiej po niemiecku, i gdy Polacy nie umieją po niemiecku, a Niemcy bardzo mało po polsku, utarczka ta ograniczyła się do samych tylko dostojników. Że arcybiskup nakazał duchowieństwu aby pozostało neutralnem, było oczewistą nieprawdą, ale arcybiskup zbyt jest ostrożnym aby miał temu zaprzeczać teraz zwłaszcza kiedy takie świadectwo niewinności od N. Prezesa mu przybywało."

Nie chcemy dalej przytaczać tej mięszaniny nieświadomości i złej woli. Natomiast podamy jeszcze to co korespondent w ogóle mówi o stanowisku demokratów, czyli jak on zwie liberalistów pruskich, względem Polaków.

„Stanowisko liberalistów względem Polaków zmieniło się od lat dziesięciu. Poprzednio, jeźli znajdowało się jakie w Niemczech stronnictwo sympatyzujące z polskiem narodowem uczuciem, to tem było stronnictwe liberalne, nie iżby jakikolwiek Prusak mógł życzyć wskrzeszenia Polski, co jest snem pustym, lecz że oceniano przychylnie polskie walki i opór. Na konstytucyjnej drodze liberaliści byli zawsze gotowymi pomagać Polakom do upominania się o przyznane prawa. Tę to sympatyą przytaczali często rojaliści jako dowód że liberalistom brak patrjotyzmu i że chętnie bratają się z wszelką rewolucyą. Dziwna zmiana w uczuciach stopniowo się wzmagała aż nareszcie podczas ostatnich wyborów wybuchła w najwyraźniejszem świetle. Większości zyskane przez polskich kandydatów przypisać należy jedynie koalicyi między rojalistami a Polakami przeciw liberalistom, którzy tym sposobem stali się czystą pruską i narodową partyą.... Widzą też oni iż to jest już wielkim zyskiem dla nich że się pozbyli swych zdradzieckich ultramontańskich sprzymierzeńców, którzy używali liberalizmu tylko jako narzędzie swych planów. Można było dawniej pomawiać liberalne stronnictwo w Prusiech o niepraktyczne oderwane teorye polityczne. Jej łączenie się z polską partyą, której pustem marzeniem jest Polska niepodległa, podawało niejakie ku temu pozory. Lecz ponieważ teraz, w 1858, powrócili na stanowisko praktycznej polityki naprzeciw średniowiecznym marzeniom feodalnej i czysto luterańskiej partyi, nic naturalniejszego że chcą się otrząść z przymierza z entuzyastami dla polskiej narodowości. Liberaliści stoją obecnie na silnej epoce jednolitego państwa pruskiego. Pruska narodowość jest młodem a szybko rozwijającem się uczuciem, i łatwo przewidzieć że przemoże prowincyonalne dążności. Przeznaczeniem Prus jest coraz bardziej stapiać w jedność swe różnorodne żywioły, i coraz rozleglej pochłaniać nowe pierwiastki w północnych Niemczech."

wanie nad temi wyborami, przeto komitet centralny wyborczy teraz już uprasza Pana, ażebyś zechciał przyjąć na siebie obowiązek kierującego komisarza wyborczego w powiecie.... Jeżeli prożby i wezwania naszego Pan nie odrzucisz, czego znana Twoja gorliwość obywatelska obawiać nam się nie pozwala, zechciej łaskawie zastosować się do następujących wskazówek. Urząd i obowiązek Pana będzie się na teraz odnosił do czynności wyborów pierwotnych, po ustanowieniu zaś okręgów wyborczych do obioru deputowanych, inna będzie musiała nastąpić organizacya czynności, czuwania i kierowania, o której Pana swego czasu zawiadomimy.

„Po odebraniu niniejszego pisma, zawezwiesz Pan bezzwłocznie 3 lub 4ch zaufanych współobywateli powiatu, wedle uznania Pana, na członków komitetu wyborczégo powiatowego. Zawiązany w ten sposób komitet, zjedzie się na sesyą, rozbierze dojrzale naturę stosunków w powiecie, zamianuje w miarę potrzeby 6 do 12 podkomisarzy, powierzając im różne części powiatu, tak, żeby żadna część powiatu nie pozostała bez czuwającego nad nią podkomisarza, i prześle tym komisarzom instrukcyą tu załączoną.

„Przed samym terminem i w terminie obiorów pierwotnych, czuwać Pan będziesz wraz z członkami komitetu, ażeby wszyscy podkomisarze byli na swojem miejscu lub obmyślili zastępców, i żeby wedle instrukcyi wszędzie postępowano.

„Skoro po ukończonych wyborach pierwotnych wszyscy Pana podkomisarze powiatowi ponadsyłają Panu stosownie do instrukcyi wykazy statystyczne o wypadku obiorów, zestawisz Pan te wykazy w jeden wykaz powiatowy, z któregoby wymiarkować było można, jaki jest stosunek liczebny wyborców polskich do niemieckich, jak niemniej, ile wyborców polskich lub niemieckich prawdopodobnie na przeciwnych sobie kandydatów będzie głosowało i wykaz takowy prześle Pan, o ile być może najrychlej komitetowi centralnemu na ręce podpisanego Potworowskiego, do Goli.

Komitet centralny ufa, że odpowiesz godnie jego zaufaniu, i utwierdzisz zasłużoną twą sławę obywatelskiej gorliwości. Ufa także, że czynne działanie komitetów powiatowych, za pośrednictwem gorliwego w sprawie narodowej duchowieństwa, pożądanym uwieńczone zostaną skutkiem.

„Łączę wyraz uszanowania i t. d.“

„Instrukcya dla podkómisarzy powiatowych.

„Komitet wyborczy powiatu, .. rachując na Twoją gorliwość obywatelską, ma zaszczyt wezwać Cię, ażebyś zechciał podjąć się czuwania nad pomyślnym wypadkiem obiorów pierwotnych w obrębie (tu wymienić obręb)....

„W tym celu zechcesz przedewszystkiem zaopatrzyć się w książeczkę, w której oddrukowane są przepisy prawne co do wyborów tak pierwotnych jak deputackich. Książeczka ta nosi tytuł: *Allerhöchste Verordnungen vom 30 Mai 1849. betreffeud den Termin und die Ausführung der Wahl der Abgeordneten etc. nebst Wahl-Reglement zur Verordnung vom 30 Mai 1849*, i drukowana jest w Berlinie w nadwornej drukarni Deckera, kosztuje tylko 1½ sgr. i dostać ją można wprost u Deckera, albo też za pośrednictwem innego księgarza. Podobne prawo wyborcze i regulamin wyborczy powyższy i w polskim języku są oddrukowane w osobnej książecce takoż u Deckera. Kilkakrotne uważne odczytanie prawa i regulaminu są koniecznie potrzebne, by módz w każdym przypadku osądzić, co uczynić, czego zaniechać, przeciw czemu protestować należy. Zapoznawszy się dobrze z przepisami prawa i regulaminu co do obiorów pierwotnych, wybierzesz sobie do pomocy, o ile możności w każdym okręgu wyborczym pierwotnym jednego z zaufanych i znanych Ci z gorliwości obywatelskiej współobywateli. Obmyślisz żeby w czasie prawem zakreślonym wyłożone na widok publiczny spisy oborców pierwotnych, przez pomocników Twoich dokładnie przejrzane zostały i gdyby ktoś z uprawnionych do wyboru Polaków w spisie był opuszczony lub w fałszywej zamieszczony klasie, żeby sprostowanie nastąpiło.

„Obmyślisz dalej, żeby pomocnicy Twoi nad tem czuwali, żeby w dniu i miejscu przeznaczonych na wybory pierwotne, każdy polski wyborca o ile możności bez wyjątku się stawił i żeby w każdej klasie każdego okręgu wyborczego, wszyscy polscy wyborcy dawali zgodnie głos na poprzednio umówionych kandydatów. Będziesz się

starał, ażeby wszystkie przekroczenia prawa lub regulaminu na niekorzyść polskich wyborców zaszłe, były Tobie wiarogodnie i na piśmie o ile być może doniesione i żeby przeciw takowym przekroczeniom założyć natychmiast protest do protokułu wyborczego.

„Po ukończeniu wyborów pierwotnych spiszesz sobie za pomocą Twoich mandataryuszów w pojedynczych okręgach wyborczych pierwotnych wszystkich wybranych wyborców w Twoim obrębie, z wyszczególnieniem ich narodowości i prawdopodobnego sposobu głosowania przy wyborze deputowanych. Spis takowy wraz z wykazem popełnionych nieregularności prześlesz jak można najrychlej komitetowi powiatowemu na moje ręce."

Dokumenta te, zaledwie kilkunastu osobom na początku znane, dostały się do gazet niemieckich, które w swym przekładzie nadały niektórym okresom znaczenie, jakiego w originale trudno się dopatrzeć, jak n. p. gdy wszędzie gdzie jest mowa o partyi przeciwnej objaśniano w nawiasie wyrazami: partya pruska. Wtem, na parę dni przed pierwotnemi wyborami ukazuje się w *Gazecie W. Ks. Poznańskiego* (Nr. 263 z 9 listopada natępująca odezwa:

Do obiorców prowincyi Poznańskiej.

„Ogłoszony z powodu oborów deputowanych na sejm krajowy przez JW. ks. sufragana Stefanowicza i p. Potworowskiego okólnik, wprost sprzeciwia się nietylko konstytucyi państwa, ale i duchowi i przepisom kościoła. JW. ksiądz Arcybiskup gnieźnieński i poznański potępia ten okólnik wyraźnie. W wydanym w uroczystość Wszystkich Świętych z powodu nadchodzących oborów liście pasterskim z ambony odczytać się mającym, nietylko napomina JW. ks. Arcybiskup wiernych dyecezanów, aby nie słuchając złych doradzców, którzy obywateli jednego i tegoż samego państwa rozdwoić i do stronnictw uwieść i nakłonić się starają, powybierali na deputowanych tylko wiernych poddanych Jego Królewskiej Mości, ale i oświadcza zarazem, że kapłanom urlopu na sejm krajowy udzielić nie może. Ja także uważam za obowiązek mój, każdego niniejszem ostrzegać, aby nie słuchał poduszczań tych, którzyby ów okólnik oborczy rozpowszechniać się ośmielili. Nikt, któryby miał udział w rozpowszechnianiu tegoż okólnika, nie może być mianowany komisarzem oborczym lub w jakibądź inny sposob zajmować się z kierowaniem oborami. Konstytucya powołuje wszystkich obywateli państwa pruskiego bez różnicy ich wyznania i narodowości do korzystania z prawa wyborczego i jest stanowcza wola Jego Królewskie Mości i Jego Królewskiej Wysokości Księcia Regenta, aby wolność wyborów w żaden sposób nie była nadwerężoną.

Poznań, dnia 8 Listopada 1858.

Naczelny Prezes Prowincyi Poznańskiej.
v. Puttkammer.

Odezwę tę, mającą na czele szerokiego orła pruskiego, rozrzucono w mgnieniu oka po wszystkich powiatach, tak, ze na dniu przeznaczonym do pierwotnych wyborów wszędzie się już znajdowała. W tymże dniu, zapóźno jednak by mogło wpłynąć na pierwotne wybory, ogłoszonem zostało w *Gazecie* W. Ks. P. po południu wychodzącej takie oświadczenie. List pasterski, do którego się to oświadczenie odnosi znany już jest naszym czytelnikom z przeszłego poszytu (patrz str. 221).

Oświadczenie.

Stanowisko moje kościelne nakazuje mi do powszechnej podać wiadomości:

że List pasterski w dzień uroczystości Wszystkich Świętych przezemnie wydany, był tylko do owieczek moich czyli katolików W. X. Poznańskiego wystosowanym i że tenże jedynie interes ogólny tak ś. kościoła katolickiego jako i Państwa miał na celu, a następnie że nie mogłem mieć i nie miałem zamiaru ubliżenia lub potępienia nim kogożkolwiekbądź, jak się o tem każdy kto go tylko z uwagą odczyta przekonać niewątpliwie może, i że sąd i ocenienie tego czy wspominany tylokrotnie

w pismach publicznych okólnik ks. biskupa suffragana Stefanowicza i pana G. Potworowskiego sprzeciwia się sprawie kościoła katolickiego, wyłącznie do mnie samego należy, a w tej chwili dla niekompletnych jeszcze akt, a mianowicie nie posiadając instrukcyi na którą się okólnik powiedziany odwołuje, nastąpić nie może.

W Poznaniu, dnia 11 Listopada 1858 r.

Arcybiskup Gnieznieński i Poznański
X. Przyłuski.

W tymże samym numerze *Gazety* na ostatniej stronie znajduje się następujący inserat:

Na zarzuty wymierzone przeciw mnie przez pana Naczelnego Prezesa w odezwie do wyborców W. Ks. Poznańskiego z d. 8. b. m., to tylko na teraz odpowiadam, że drogi zażalenia służącej mi na zasadzie konstytucyi i prawa, chwycić się nie omieszkam. Gustaw Potworowski.

Nakoniec w Nr. 269 *Gazety* ukazało się następujące ogłoszenie:

„Odpowiedź w nrze 266 niniejszej Gazety ogłoszona, przypuszcza wytłomaczenie, jakoby udział ks. suffragana Stefanowicza w znanym okólniku wyborczym nie znalazł w obec mnie ze strony jego najwyższej władzy kościelnej naganiającego ocenienia. Względy, które się same przez się tłomaczą, skłaniają mnie do odłożenia jeszcze ogłoszenia dotyczących w moich rękach się znajdujących dokumentów.

Poznań, dnia 16 Listopada 1858 r.

Królewski Prezes Naczelny.
v. Puttkammer.

Tak sprawa ta stanęła przed wyborami. Poprzednio jednak zaniósł już p. Gustaw Potworowski pod dniem 13 listopada formalne do ministerstwa zażalenie. Wieść niesie (jako utrzymuje *Nadwiślanin* który w ostatnich czasach najdokładniejsze z księstwa ogłaszał wiadomości), iż ministerstwo poleciło N. Prezesowi aby wystosował do p. Potworowskiego pojednawcze objaśnienie, to jest takie, aby ten ostatni zaspokojonym się uczuł. Tymczasem gdy obie kapituły gnieźnieńska i poznańska na wezwanie arcypasterza oświadczyły, że ani w okólniku przez ks. biskupa Siefanowicza podpisanym, ani w sposobie rozpowszechniania onego nic nie znalazły przeciwnego przepisom kościoła, i że ks. biskup nie rozsyłał tej odezwy nigdzie drogą urzędową i stanowiska swego hierarchicznego bynajmniej do rzeczy świeckich nie używał,—Jego arcybiskupia mość wydała w tymże sensie świadectwo ks. biskupowi, a ten opatrzony takim dokumentem zaraz zaniósł do ministerstwa zażalenie przeciw N. Prezesowi. Jaki ostatecznie koniec ta sprawa weźmie, dziś jest prawie obojętnem, bo zdaje się ona nam już rozstrzygniętą pismem ministra Flottwella do p. Potworowskiego.

Sejm zwołanym został na dzień 12go stycznia.

ROK 3333,
czyli sen niesłychany

przez

J. U. Niemcewicza *)

W niedawnych czasach, gdy wiele wybornych pism wychodziło o urządzeniu żydów, gdy materyą tę jako bytu lub z czasem zatracenia rodu i imienia polskiego tyczącą się, po wszystkich roztrząsano zgromadzeniach, ja również z innemi czytałem, słuchałem doświadczeńszych odemnie, nieraz nawet odważałem się i sam odezwać. Czytanie różnych pism, rozumowanie nad przedmiotem ich, długo zajmowały wszystkich umysły, a mnie do tego stopnia, iż czyli to u siebie, czy idącemu przez ulice, czy w dobranych towarzystwach, gdzie i pół pejsaka nawet nie znajdowało się, mnie w rozognionej imaginacyi mojej snuły się same starozakonne postacie, a nawet w wytwornych pięknych dam przybytkach, kędy w porcelanowych donicach same tylko tchnęły jaśminy i róże, mnie zalatywał zapach, jednym tylko łapsardakom właściwy. Niedziw więc, że tak gwałtownie, tak długo myśl moja na jawie jednemi zajęta przedmiotami, też same stawiała mi i we śnie, lecz w jak dzikim, w jak niesłychanym sposobie, sama tylko nieograniczona nadana wolność drzymaniom wytłómaczyć i wymówić potrafi.

Zdało mi się naprzód, żem był we Włoszech, wiosce o pół mili od Warszawy do ministra wewnętrznego należącej. Tam obejrzawszy przykładne jego gospodarstwo, wprowadzone w rólnictwie i narzędziach

*) Igraszkę tę znalezioną w manuskryptach rogalińskich zamieszczamy, raz że nosi wybitne cechy figlarnego pióra ursynowego, powtóre, że niegdyś takie wzbudziła zajęcie w Warszawie, iż prawie się stała historyczną, do dziś dnia bowiem literaci z owych czasów treść jej opowiadają. Czynimy wyraźnie to zastrzeżenie, by nas, którzy zawsze byliśmy i jesteśmy za równouprawnieniem Izraelitów, to jest za przypuszczeniem ich do wszystkich praw obywatelstwa, nie posądzono o chęć zaszkodzenia ubocznym sposobem tej kwestyi, właśnie w chwili, gdy ona znowu wiele umysłów zajmuje. Zresztą jest to fraszka odnosząca się do przeszłości i tylko do miejscowości, którą opisuje, a kto w nią się wczyta to spostrzeże, że satyra ta sięga dalej i wyżej niż żydów. Ile nam wiadomo, nigdy nie była ona drukowaną. Rękopism jednak, który mamy pod ręką, nosi na pierwszej stronie te wyrazy: *Wolno drukować. W Warszawie, dnia 8 Grudnia 1820. Czarnecki, Cenz. Woj. Maz.*

wynalazki, wypiwszy szklannicę wybornego mleka, do Warszawy wracałem: lecz jakie było podziwienie moje, gdy zbliżając się do stolicy, postać miasta tego inną wcale od dzisiejszej w oczach moich stawała. Im bardziej zbliżałem się, tem bardziej odmienność ta uderzała mię i zadziwiała.

Napróżno wolskich rogatek szukałem; na miejscu ich znalazłem nieforemną bramę, a raczej potężne wrota z okopconego wiekiem kamienia, na szczycie ich, była herbowna tarcza przez dwóch lewiatanów trzymana. Długo starałem się rozeznać coby się w polu jej mieściło, aż nareście odkryłem, że to były cycele (poświęcone sznureczki, które żydzi w kraju łapsardaków swoich noszą), dość kunsztownie wyryte. Na gzemsie dwa wiersze w hebrajskim języku, a pod niemi te słowa łacińskiemi literami: *Moszkopolis* A. 3333.

Mimo przywileju snów, w których najdziksze rzeczy zdają się rzetelnemi, nie mogłem się pojąć w zadumieniu mojem. Następujące jednak snu tego opowiadanie dowiedzie, że z każdym prawie krokiem com uczynił, wzrastało smutne zadziwienie moje.

Wjechawszy w miasto ujrzałem po obu stronach domy, na wzór karczem dzisiejszych stawiane, z wystawami i stajniami. W niektórych miejscach sterczały żerdzie. Od nich od jednego domu do drugiego naprzeciw przeciągnięte były sznury, na znak, że właściciele tych domów powinowactwem byli złączeni. Przed domami siedziały żydówki, a przed niemi macki z obarzankami, kukiełkami i solą. Nigdzie nie było bruku, lecz natomiast błoto niezmierne. Około domów mnóstwo kaczek, gęsi, kur, indyków babrzących się w tem błocie. Wszędy snuły się ćmy brudnych żydów, naprzód i wtył, na lewo i na prawo. Przebog! zawołałem: gdzież ja to jestem? jakże się zżydziło to miasto? jakże? nie ujrzęż i jednego Chrześcianina Polaka? Ledwiem wyrzekł te słowa, alić postrzegłem małą brudną dryndułkę, a na niej siedzącego woźnicę, przecież nie w żydowskim ubiorze. Kiwnąłem i przybył. Wsiadłem umyślnie, bym od tego człowieka mógł powziąść objaśnienie względem tego wszystkiego com widział, i czegom pojąć nie mógł. Że dorożka w niezmiernem na ulicach błocie postępowała powoli, a niedostatek bruku wszelki hałas oddalał, ja i woźnica mogliśmy się wybornie słyszeć i wygodnie rozmawiać. „Mój przyjacielu (rzekłem) zaklinam cię, „powiedz mi, co się znaczy, tak niepojęta tak prędka odmiana. Nie„dawno Warszawa była miastem chrześciańskiem, polskiem, zkądże dzi„siaj w mieszkańcach, w domach, słowem we wszystkiem tak się zży„dziła?“ „Albo Jegomości musi się śnić, odpowiedział trochę z żydowska „woźnica, albo z innego kraju musiałeś tu przybyć. Gdzie tam nie„dawno! ludzie powiadają, że to już z tysiąc lat, jak żydostwo opano„wało tę niegdyś polską ziemię.“ „Jakimże sposobem (zawołałem) „wojenny lud dał się podbić tym kapcanom?“ „To mędrsi i uczeńsi „doskonalej wam powiedzą, ja tylko wiem to, czegom się z ustnego „podania, od dziadów i naddziadów mych nauczył. Nie orężem podbili „oni Polaków lecz sztuką, podstępami, przekupstwem; nie wiem dokła-

„dnie jak to było, lecz gdy raz otrzymali prawo wchodzenia do wszyst-„kich urzędów, nabywania własności ziemskich, nic niezmordowanej „przebiegłości ich i wykrętom tamy położyć nie mogło, tak, że z wie-„kami zgnietli Polaków Chrześcian, sami opanowali wszystko, a gdy „nikt nie chciał brudno zaszarganego królestwa, wybrali sobie króla „i starożytną Polskę Palestyną nazwali.“

Osłupiałem na słowa te, i byłbym długo w zdrętwiałości mojej pozostał, gdyby dorożka nie przejeżdżała wedle miejsca, gdzie bywał pałac błękitny. Tu westchnął głęboko woźnica mój i rzekł: „Ten dom „co widzicie po prawej ręce, należał przed wiekami do przodków moich, „naprzód był książąt Czartoryskich, a potem przeszedł do imienia mego, „do Zamojskich.“ „Cóż ja słyszę! zawołałem, ty jesteś Zamojski?“ „Nieinaczej, powtórzył z westchnieniem, jestem Zamojski i poganiam „tę dryndułkę. Żona moja jest Zosia Czartoryska, kobietka jak ludzie „powiadają wcale ładna, mój szwagier Czartoryski ma ogródek na przed-„mieściu, który uprawia i z którego żyje.“ „Przedwieczny Boże! za-„wołałem, do czegoż to przyszło.“ „Nie dziwcie się, przydał dorożkarz, „to samo się stało z wszystkiemi dawnemi rodami polskiemi. Radzi-„wiłłowie są malarzami, Potoccy i Sanguszkowie bawią się furmanką „i drzewo wożą od Wisły, Chodkiewicze, Krasińscy, Lubomirscy, Sa-„piehy pośli na cieślów. Nikomu z Chrześcian nie wolno mieć ni ziem-„skiej, ni miejskiej własności, chyba że żydem zostanie. Jakoż niejeden „przyciśniony biedą, znużony i spodlony uciskiem, zapomniawszy, co „winien Bogu i sobie, został żydem, zapuścił pejsaki i tak się dobrze „kiwa nad talmudem jak Jud najlepszy.“

Ledwie skończył te słowa, gdyśmy postrzegli tłum żydów na koniach z włóczniami w ręku, w lisich czapkach i ładownicach, bez żadnego porządku jadących, dwóch trębaczów w podobnymże ubiorze jechało przodem, mieli oni trąbki, mało co większe od tych, któremi się dzieci bawią, i raptem tak przeraźliwie zapisknęli w te trąbki, iż konie zaczęły się trwożyć i kręcić, jeżdzcy gubić pantofle, zsiadać, szukać ich po błocie. To zastanowiło i poczet ów wojenny, a razem i dorożkę moją. „Cóż to się znaczy?“ zapytałem przewodnika mego. „Jest to, „rzekł, gwardya konna królewska powracająca z zamku, zawsze taka „bieda kiedy się ich napotka, bo ustawnie coś zgubić lub upuścić mu-„szą, gorzej kiedy na ćwiczenia wyjadą w pole, jak się to paskuctwo „puści kłusem, to pada jak gdyby gruszki jakie.“ Nie wiem jak długo trwałby ten nieporządek, gdyby się nie pokazał zdaleka w karecie wspaniałej stary żyd z dużemi utrefionemi pejsakami w opończy, którą potężne śrebrne okrywały haftki. Wielu żydków w samym kwiecie młodości harcowało koło karety na konikach. Jak tylko poczet konny spostrzegł go, wraz czy który znalazł pantofle, czy nie, czy który dopadł konia lub nie, wierzchem, piechoto, jak kto mógł, porwali się z miejsca i uciekli w poboczną ulicę. Mój dorożkarz, korzystając z uczynionej na ulicy luki, ruszył naprzód, a przejeżdżając około wielkiego owego starego Pana, zdjął czapkę i schyliwszy głowę aż na kolana

długo w tej pozyturze zostawał. Zapytałem ktoby był ów żyd bogaty? „Jest to, odpowiedział, Książę Wojewoda Icek Szmulowicz, prezes rady „stanu, jeden z największych panów naszych. Oprócz znacznych dóbr „ma pałac na Krakowskiem przedmieściu, i blisko miasta Wilanów.“ „Co, zawołałem, żyd jest jest panem Wilanowa?“ „A zkądże znów Je„gomość jedzie? zapytał z zadziwieniem woźnica, jużci zapewne nie bę„dzie go miał żaden z chrześcian, tym nie wolno tylko za pańszczyznę „uprawiać rolę, albo po miastach prowadzić podlejsze rzemiosła.“ „W ja„kimże stanie jest dzisiaj Wilanów, czy tak piękny i porządny jak był „za dawnych właścicieli, czy ta murowana wioska, ten folwark, ta nowa „część ogrodu, co ją pani Potocka założyła, dobrze są utrzymane?“ „Nie wiem ja, odpowiedział dryndulkarz, co było wprzódy, to wiem że „dziś stoi tam wielka gorzelnia, browar i wołownia. Pałacysko brudne „strasznie, zachowano nad Wisłą dwa drzewa, pod którem Icek Szmu„lewicz kuczki swoje odprawia, król go bardzo kocha.“ „To macie „króla, i któż jest tym królem?“ „A któż ma być? jużcić żyd.“ — „Jakże się zowie?“ „Moszko XII,“ odpowiedział mój przewodnik.

Wpadając raz poraz z zadumienia w zadumienie, już się nakoniec (jako w snach bywa) przekonałem że to wszystko prawda, została tylko mocna ciekawość widzenia wszystkiego co się działo w tem czarnem królestwie. „Nie mógłbyś mię, rzekłem do doróżkarza, zawieść do „zamku, po dykasteryach, teatrach etc. a zapłacę ci sowicie.“ „Do „wszystkich tych miejsc, odpowiedział doróżkarz, chrześcianom zabroniony „jest przystęp.“ „Co to za nieszczęście, rzekłem, dałbym wiele żebym „te wszystkie niesłychane dziwy mógł widzieć.“ „Jeśli Jegomość chce „odłożyć pieniędzy, to wszystko zobaczy.“ „Jakże gdy mówisz że to „zakazane.“ „Zakazane to prawda, ale za pieniądze wszystko u nas „wolno.“ Pomacałem się po kieszeni, i kazałem się wieść do zamku. W samej bramie zatrzymał mię zaraz żyd grenadyer z ogromną lisią czapką i z upudrowanemi pejsakami, wrzeszcząc co miał głosu: *stój Waść.* Tu dryndułkarz obróciwszy się rzekł mi: „dajcie mu talara.“ — Uczyniłem jak radzono, i natychmiast talar przełamał zaporę. Jak całego miasta, tak też nie poznałem i dawnego zamku Zygmuntów. Bóg sam wie co to było za straszydło! Stało na dziedzińcu mnóstwo telek, koszlawych karet i koczów. Przy wnijściu na wschody, druga przeszkoda, podobnież z mej strony ułatwiona jak pierwsza. Wszedłem nakoniec na pokoje królewskie. Pokazanie się moje, strój, postać, niemałe sprawiły zadziwienie, zaczęło żydostwo szeptać, krzywić się, gdy dwóch młodych żydków w popielatych łapsardakach z czarną aksamitną lamówką, zbliżyło się do mnie. Spostrzegłem że to były szambelany gdyż przy wiszących cycelach nosili u kolan dwa złote klucze. „Waści „tu nie wolno wchodzić!“ rzekł mi jeden dość przykro. Nie tracąc przytomności, pamiętny na rady doróżkarza dobyłem dwa dukaty i po jednym każdemu z szambelanów nieznacznie wściubiłem do ręki. Natychmiast wypogodziły się czoła młodych izraelitów. Jeden z nich pobiegł do Wielkiego Marszałka, jak rozumiem, z doniesieniem o mnie, drugi

pozostawszy: „uważam, rzekł, że waść jesteś cudzoziemcem, ciekawym „zapewne widzieć dwór Najjaśniejszego Judy, szczęśliwie wcale trafiłeś, ujrzysz go w całej okazałości, dziś bowiem jest uroczystość obrzezania Najjaśniejszego królewicza Leyby. Król okaże się w całej okazałości, jeżelibyś waść znał się do grzeczności, tobym ja mu służył za przewo„dnika, okazał i oprowadził wszędy.“ Lubo przymówienie się to z strony szambelana dworskiego zdawało mi się cokolwiek niedelikatnem, z tem wszystkiem rzuciwszy oko na pejsaczki przestałem się dziwić, i dobywszy dwa jeszcze dukaty wsunąłem w dłoń szambelanowi. Ściskając mię za rękę, rzekł: „Nie odstąpię waści aż wszystko obejrzysz. Pójdźmy do „drugiego pokoju, gdzie są zebrani panowie radni i ministrowie. Żydziak „szepnął do ucha na prawo i na lewo, wraz nam uczyniono miejsce. „Weszliśmy do wielkiej sali pozłucanej, lecz brudnej, po jednej i drugiej „stronie siedziały żydy w bogatych łapsardakach. Acz kosztownie ubrani, „uważałem jednak że pantofle ich nie były wychędożone, i niebyło je„dnego coby nie miał pończóch granatowem suknem na piętach łatanych. „Przy samych drzwiach stało dwóch żołnierzy z leib gwardyi, mający „na łapsardakach blaszane pośrebrzane zbroje, i włócznie w ręku. Wkrótce „uwagę moją obudziło mocne potrójne uderzenie we drzwi. Na ten „hałas porwały się wszystkie żydy z ław swoich, a mój przyjaciel szam„belan szepnął mi:“ „Pójdź waść w tę stronę, a wygodnie wszystko „zobaczysz.“ Jakoż otworzyły się podwoje i zaczął iść dwór królewski, pazie, szambelanowie, panowie radni. Nakoniec ukazał się sam król Moszko, a w tem wszystkie żydy, cotylko ich było, jęli się kiwać nakształt chińskich bałwanków. Mój przyjaciel szambelan powiedział, że ten był sposób witania króli. Osoba monarchy wcale mi się okazałą wydała. Był to Pan mogący mieć około lat czterdziestu, niezmiernie czerwony, tłusty i piegowaty, pejsaki miał rudo-kasztanowate i brodę tejże samej maści. Łapsardak i opończa były z czarnego aksamitu z potrzebami dyamentowemi jak najpiękniejszej wody. Jarmułkę otaczał szereg pereł różowych, z których każda po 50 karatów mieć mogła; u szyi freza obyczajem żydowskim, z tej na złotym łańcuchu zwieszał się order nakształt złotego runa, lecz przyjaciel mój powiedział mi, że to był order Jcka Wgo. Nic atoli nie zastanowiło bardziej blaskiem nadzwyczajnym oczu mych, jak cycele wiszące u kolan królewskich: były to sznurki z samych soliterów, z których najmniejszy jako orzech duży. Szambelan powiedział mi, iż ojciec królewski Moszko XI dał za te cycele 10 milionów złotych holenderskich. „Nie dziwuj się temu“, mówił dalej szambelan; „Najjaśniejszy Pan sam handluje drogiemi kamieniami „i wiele na nich zarabia: (tu szepnął mi do ucha:) a czasem nawet fał„szywe za prawdziwe sprzedaje.“ Za danym znakiem żydy przestały się kiwać i przedniejsi panowie uczynili koło. W tenczas król obchodząc krąg cały, rozmawiał z każdym prawie, niektórych faworytów familiarnie targał za pejsaki i brodę, w konwersacyi mięszając dowcipne żarciki, jak mnie przynajmniej zapewniał przyjaciel mój szambelan, cała bowiem rozmowa była w żydowskim języku. Po skończonych pokojach, choć

stałem zdaleka, król spostrzegł mnie, a zdziwiony figurą moją, kazał do siebie przystąpić. Powiedziano mu żem był z dalekich krajów wędrownik. Monarcha z nieporównanym wdziękiem rozśmiawszy się do mnie, podał mi swą rękę, którą ja z najżywszem uczuciem pocałowałem.

Odprowadził mię przyjaciel mój szambelan aż do doróżki mojéj, a żegnając oświadczył, iż życząc by pobyt mój w Moszkopolis był jak najprzyjemniejszym, zaprasza mię na bal do ciotki swojéj hrabiny Rachel, na ulicy Łokszyn mieszkającéj. „Nim wieczór nastąpi,“ przydał grzecznie: „będziecie może chcieli widzieć ciekawości Moszkopolis, oto jest bilet,“ rzekł dając mi kartę, „za którym wszędzie wolny przystęp otrzymasz: trzeba jednak, przydał z znaczącą miną, znać się do grzeczności-“ Pożegnawszy się wsiadłem do pojazdu, nie mogąc pojąć jak do tyla grzeczności można było łączyć tak niedelikatną chciwość pieniędzy. „Jakże się tam długo Jegomość bawił, rzekł mi mój doróżkarz, „miałem czas i konie paść i napoić i jeszcze nie widziałem końca. Do„kądże teraz pojedziem?“ „Jedź na sądy,“ rzekłem, „wszędzie mię „teraz puszczą, bo mam bilet.“

Lubo postać cała Warszawy, ulice jej nawet odmieniły się, rozeznałem jednak, że doróżka zajechała na dziedziniec, gdzie niegdyś stał pałac Krasińskich, a dziś stała ogromna karczma. „Gdzież mię to wie„ziesz?“ zapytam. „Na sądy,“ odpowiedział woźnica. I tu na wnijściu, mimo okazanego biletu były trudności, lecz za daniem dwóch talarów zniknęły. A nadto tłum żydków z faktorskiem prawdziwie narzucaniem się obstąpił mię ofiarując się być przewodnikiem i tłomaczem moim. Wybrałem najpocześniejszego i dobrzem trafił, był to bowiem jeden z sławnych mecenasów żydowskich.

Weszliśmy po schodach pełnych śmieci i brudów do obszernego przysionka, napełnionego tłumem żydostwa. Sędziowie byli na ustępie. Usiedliśmy w kącie na ławie, co dało mi czas rozmawiać z uczonym mecenasem moim i wiele światła zasięgnąć od niego. „Panie,“ rzekłem mu, „dla czegóż tak niemiłosiernie zburzyliście gmachy miasta tego i na miejscu wielu niegdyś, jak słyszałem, wspaniałych, tak nikczemne „popostawiali?“ „Uczyniliśmy to,“ odpowiedział mecenas, „na mocy za„konu Mojżesza: *Zburzycie do szczętu*, mówi Mojżesz, (Deutoronom. „Rozdział XII. w. 2) *wszystkie miejsca, na których mieszkali narodowie, „a które wy posiadacie i porozwalacie ołtarze ich, i połamiecie słupy ich, „spalicie Bogi ich, i wygładzicie imię ich z miejsca onego.* Przyznasz „waść,“ mówił mecenas, „że prawo to jest dosyć wyraźne. Jeźli wam „niedosyć na niem, przytoczę więcej. Tenże Mojżesz tak mówi dalej: „*Wytracisz naród, który Pan Bóg twój poda tobie, niezfolguje mu oko „twoje, bo poszle Pan Bóg twój na naród ten szerszenie i zetrze je star„ciem wielkiem, aż będą wyniszczeni, a poda krocie ich w ręce twoje „i wygubisz ich pod niebem, nie ostoi się żaden przed tobą, aż ich wy„tracisz.* (Deutoronom. Rozdz. VII. i XXV.) *W ziemi, którą Pan Bóg „twój dawa tobie w dziedzictwo, byś ją posiadał, wygładzisz pamiątkę „Amalekową pod niebem. Ani się nie zlitujesz nad niemi, ani się zpo-*

„*winowacisz z niemi, albomiem Pan wybrał ciebie, abyś był osobnym lu-* „*dem. Nie zapominajże tego.*“ „Mógłbym,“ mówił dalej mecenas, tysiąc „podobnych praw, podobnych zakazów cytować. Wszędzie Mojżesz naka- „zuje nam nienawiść przeciw ludom innej wiary jak nasza, zaleca zer- „wanie wszelkiego przymierza, wszelkiej uczciwości z niemi, nadto brzydzić „się niemi każe, także obcować, jeść z niemi, dotykać się nawet naczynia ich, „jest u nas obmierzłym występkiem.“ „Jakże,“ zawołałem, „toście wytępili „całe plemie dawnych Polaków chrześcian?“ „Talmudziści nasi,“ odpowie- „dział mecenas, którzy więcej jeszcze mają rozumu jak Mojżesz, tak słowa „Patryarchy tego wytłómaczyli: Wygładzicie wszystkich właścicieli ziem- „skich i miejskich, zabierzecie dobra ich, lecz możecie zachować wie- „śniaków ubogich i wyrobników, aby pracowali dla was. Sam nawet „Mojżesz przydał: *I wyniszczy Pan Bóg twój narod ów przed tobą po-* „*lekku* i *potrosze. Nie będziesz ich mógł razem wygładzić, by się znać* „*nie namnożyło przeciw tobie bestyi polnych.*“ (Deuteronom. VII.) „Ja- „kimże sposobem,“ zawołałem, „mogliście tak waleczny naród częścią wytępić, częścią obrócić w niewolę?“ — Jak nam przykazał Mojżesz, po lekku i po trochu; przekupstwem, podejściem i wytrwałością. Najprzód przekładaliśmy, że to nic nieszkodzi gdy nam nadadzą prawo nabywania własności ziemskich i miejskich. Skorośmy to otrzymali, pomnożyły się sposoby nasze otrzymania i więcej. Pchaliśmy się do nabycia wszystkich praw obywatelstwa i piastowania wszystkich urzędów: kosztowało to nas nie mało: lecz czegóż złoto i wytrwałość nie zmogą. Spełniono życzenie nasze, już najpiękniejsze majątki były w ręku żydówskich. Senat, ministerya, rady najwyższe, najpierwsze dostojeństwa piastowane były przez Moszków i Leybów. Ze wszystkich końców Europy potokami jęło się do Polski cisnąć żydostwo. Nie zważano długo, że naród nasz przez same prawo religii swojej spoić się z innym narodem niemoże, że wiara nasza nie stowarzyszać się z ludźmi innego wyznania, lecz nakazuje wytępiać ich i niszczyć; postrzegło się potem chrześciaństwo, lecz to już było za późno.“

Gdy mecenas mój kończył te słowa, potrójne uderzenie we drzwi dało znać, że się ustęp zakończyl, i natychmiast otworzyły się podwoje. „Jakiemiż prawami, jakimże sądzicie się kodexem?“ Kodexem Mojżesza,“ odpowiedział mecenas mój.

Weszliśmy do sądowej izby.

Stał pośrodku stół około którego jedenastu sędziów siedziało. Dwunasty najwyższy, może ministra sprawiedliwości zastępujący, siedział na wyższem nieco krześle od innych. Był to otyły siwy starzec, tak już latami znękany, że ni słyszeć, ni widzieć, ni zatem wiedzieć mógł o co rzecz szła. Młode żydki pisarzów i sekretarzów miejsca zastępujący uwijali się koło niego i sędziów, i podobno całą sprawiedliwością podług woli swojej rządzili. Przywołano sprawę kobiety i męższczyzny, obojga chrześcian. Była to przekupka około pięćdziesiąt lat mająca, niezmiernie tłusta, czerwona, słowem jak się pospolicie mówi wyszczekana w najwyższym stopniu. Sama ona indukowała sprawę swoją po żydowsku

gdyż lud nasz języka tego uczyć się musiał. „Kodex Mojżesza, rzekła, w rozdziale XXV powtórzenia zakonu, nakazuje, że po mężu bracie bez potomstwa, brat męża tego z wdową żoną jego koniecznie ożenić się powinien. Ja się w tym przypadku znajduję, jestem wdową po mężu zeszłym bez syna, brat jego niechce się żenić ze mną, oskarżam go przed najjaśniejszym kahałem, i upraszam, aby mu rozkazał, by mię wraz pojął, i kochał z całej duszy swojej.“ W czasie tej indukty tłusty prezes zwiesiwszy siwą brodę na piersi chrapał i nic nie słyszał. Młody pisarz zbliżył się do ucha jego, i jak gdyby odpowiedź odebrał, przywołał oskarżonego. Był to ubogo lecz czysto ubrany młody człowiek bardzo przystojnej postaci. „Jakóbie, rzekł pisarz, sąd cię zapytuje, czy prawda że się sprzeciwiasz prawu Mojżeszowemu i nie chcesz bratowej twojej pojąć za żonę?“ „Prawda, odpowiedział, bo zakon, nowy nie zaś prawo Mojżesza, chrześcianina wiązać powinny.“ Na te słowa porwały się z zapalczywości wszystkie żydy. „Co za zuchwalstwo! krzyknęli, ty się śmiesz z nowym zakonem odzywać?“ Gniew i zgroza od sędziów przeszły do słuchaczów, młode nawet żydki, jak żygawki zaczęli przyskakiwać do Jakóba, i pazurami drapać go, szczęściem wszczęty wrzask obudził zgrzybiałego prezesa. Zadzwonił więc i nakazał spokojność. Jakób tak dalej mówił: „Prócz przywiedzionej przyczyny, nie chcę pojąć stojącej tu Małgorzaty, naprzód że jest pijaczka, powtóre, że jest brzydka, po trzecie, że jest stara, po czwarte i ostatnie, że kocham inną dziewczynę, i już z nią zaręczonym jestem.“ „Więc tedy nie chcesz jej pojąć?“ zapytał kahał. „Przez żaden sposób,“ odpowiedział Jakób. Tu pisarz kahalny otworzywszy zakon czytał następujące prawo: *A jeźliby mąż jaki niechciał pojąć bratowej swojej, i niechciał wzbudzić bratu swemu imienia w Izraelu, tedy przystąpi bratowa jego do niego, przed oczyma starszych, i zrzuci trzewik jego z nogi jego, i plunie na twarz jego, a dom jego zwać się będzie dom wyzutego.*

Pisarz trybunalski skończywszy czytać: „Małgorzato,“ zawołał, „czyń co masz czynić.“ Natychmiast Małgorzata zdjęła but Jakóbowi i plunęła mu na twarz: a Jakób otarł się, i skończyła się sprawa.

Przywołano potem dwóch żydów oskarżonych, że w domu swoim mieli obrazy i posągi, i stawiono je przed sądem. Z miłem zadziwieniem ujrzałem między rzeźbami kilka starożytnych posągów pięknego dłuta, wśród obrazów zaś trzy *Guido Reni*, jednego *Corregio*, dwa *Carraci* i pięć *Rubensów*. Przeczytano prawo zakonu, nakazujące kruszenie wszelkich bałwanów i wizerunków, i w tejże chwili powyrzucano z okien wszystko, gdzie stojące już z oskardami i motykami żydostwo, wszystko w kawałki potłukło i podarło. Przejęty do żywego takiem barbarzyństwem, nie chciałem słuchać dłużej tak mądrych wyroków i dawszy dwa talary mecenasowi, wyszedłem.

Natura i we śnie nawet trzyma się przepisanego biegu: uczułem apetyt gwałtowny, pokazał mi doróżkarz najsławniejszego restaurātora. Wszedłem; przez długą i wązką izbę ciągnęły się po obu stronach małe osobne stoliki, przykryte niezmiernie brudnemi serwetami, stały

na każdym talerze z cynowemi sztućcami. Żydziaki, połowę z żydoska połowę gadający z francuska, obskoczyli mię natychmiast, podając mi kartę potraw, i zapytując czegobym sobie życzył. Wziąłem kartę, na której z pomiędzy wielu przysmaków te tylko przypominam sobie:

Łokszyn a la Machabèe, Kugiel au Szmalc, Kaczkes a la Jérèmie, Oeufs à l'Esther, Brochet au deluge, Maces, Obarzankes. Na spodzie napisano było: *On avertit que tout est koszerne et à l'ail.*

Przyniesiono mi wiele z tych potraw, lecz wszystkie tak czosnkiem zaprawne, tak okropnie brudne, iż zjadłszy tylko kilka jaj i dwie mace bez soli zapłaciłem i wyszedłem.

Już też była godzina szósta wieczorna, wychodząc postrzegłem wiele pojazdów stojących przed dużym szkaradnym gmachem, a woźnica mój oznajmił mi, że to był teatr narodowy żydowski. Jak ciekawy wędrownik nic co jest ciekawego niechcąc opuścić, wszedłem. Górne ganki i poziom (parter) dość były próżne, lecz w lożach pełno. Dawano operę w żydowskim języku pod tytułem: *Abigal grzejąca Dawida.* Sytuacye w tym dramacie nie były najprzystojniejsze, w orkiestrze najwięcej cymbały słyszeć się dawały, głos pierwszej śpiewaczki choć trochę przeraźliwy miał wielką rozciągłość. Sztuka ta była dziełem jednego z aktorów, i dla tego ustawicznie ją grano. Po skończonej operze grano krotofilę czyli farsę, lecz mogęż wyrazić zgrozę i głębokie oburzenie moje, gdym postrzegł, że w sztuce tej naigrawano się, wyszydzano najświętsze tajemnice wiary naszej chrześciańskiej. Pełen żalu i gniewu wyszedłem z teatru, lecz na samem wsiadaniu spotkałem szambelana mego. „Czemuż waść tak zapyrzony?“ rzekł mi. Opowiedziałem mu przyczynę zgorszenia i gniewu mego. „Niedziw się“ rzekł, „trzeba czem bawić pospólstwo, a nadto polityką jest naszą utrzymywać „wzgardę dla religii katolickiej. Dzieje się to z przyczyn stanu; a wiesz, „że w takim razie nikt się nie pyta o słuszność, sprawiedliwość, a nawet „o rozum. Jedź raczej do ciotki mojej na bal, ten wypogodzi zachmu-„rzone czoło twoje.“ Tak byłem rozgniewanym, żem się długo szambelanowi memu opierał: przemógł nakoniec naleganiem swojem i pojechaliśmy na gody.

Stanęliśmy przed obszerną karczmą czyli pałacem J.W. hrabiny Rachel. Blask niezmierny w oknach uwiadomił nas, że się już bal rozpoczął. Szambelan wziąwszy mię za rękę wprowadził do sali. Trafiliśmy właśnie, gdy młody książe Icek z hrabianką Szlomą tańcował solo narodowy taniec, to jest że każde z nich wziąwszy koniec chustki podskakiwało do siebie. Gdy wszyscy unosili się nad gracyą i lubem ułożeniem tej pięknej pary, ja tymczasem prowadziłem oczyma po sal i gościach zebranych. Izba była obszerna i bogato ustrojona, lecz podłoga niewymieciona, na wszystkich meblach pełno kurzu, postrzegłem nawet w rogach pozłacanych gzemsów kilkoletnie gęste pajęczyny, z których pająk niezmierny spuszczał się na jedwabnej swej nici, i już siadał na głowie księżniczki Josielównej, gdy młody hrabia Chaim piorunem się ze stołka porwawszy i poskoczywszy naprzód, lisią swą czapką

przeciął nić pajęczą i samego brzydkiego robaka pantoflem zagniótł. Oklask powszechny okrył czyn zwycięzcy, a przyjaciel mój szambelan powiedział mi, że hrabia był jednym z najwaleczniejszej młodzieży izraelskiej, i że nie był to pierwszy dowód nieustraszonego męstwa jego. Tymczasem ta pojedyncza bitwa hrabiego z pająkiem przerwała taniec, i przyjaciel mój miał sposobność przedstawienia mię szanownej ciotce swojej. Była to wysoka żydówka około czterdziestu lat mająca, jeszcze świeża i dosyć ładna: miała ona drojetową suknię w winogrona, na głowie czerwoną chustkę, z pod której wychodzące skrzydła z dużych pereł zakrywały znaczną część twarzy, na piersiach wisiał duży kanak z niebrylantowych dyamentów. Pani ta przyjęła mię z grzecznością bardzo blisko graniczącą z przymiotem, który my kokieterją nazywamy. Siostrzeniec jej Szambelan chciał mnie innym damom przedstawić, lecz nie dopuściła tego hrabina Rachel, i owszem wziąwszy mię w rekwizycyą dla siebie samej, usiadła zemną na boku, i jak gdybyśmy się znali od wieków zaczęła mi opowiadać historyą życia i obyczajów wszystkich zaproszonych przez siebie dam, panien i kawalerów. Bawiła mnie wprawdzie jej rozmowa, lecz niemogę powiedzieć, by dobroć jej wyrównywała dowcipowi. Podług twierdzenia hrabiny Rachel, nie było jednej kobiety, którąby przynajmniej dwudziestu miłosnych awantur nie miała, nie było Żydka, któregoby tysiącem nie obłożyła śmieszności. „Czy „widzisz (mówiła pokazując mi młodą parę), ten hrabia Lejbuś, co to „niby trzyma tylko tę damę za rękę, wiesz, że w tym momencie oto „daje baronowej Nuché ustrzyżone z pejsaków swych włosy. Lejbuś „jest strasznie głupi, a ona największa w świecie kokietka." Uważałem ogólnie, że im piękniejsza była żydówka jaka, tem ostrzejszemi obmowy grotami obsypywała ją dobra ta pani.

Nie jeden może zapyta: jakżem z hrabiną tak długą mógł prowadzić rozmowę, nie umiejąc i słowa po żydowsku? Przypominam słuchaczom najprzód, że to był sen, a zatem marzenie pełne przeciwieństw i niedorzeczności, powtóre ile pamiętam, nie tylko hrabina, ale wszystkie damy izraelskie, wszystkie, nawet młode bachurzęta nie trzepały jak po francusku. Na dowód tego jeszcze jedna okoliczność przychodzi mi na myśl: pamiętam, że hrabina opisując mi łaskawie charaktery wszystkich snnjących się przed oczyma naszemi osób, wskazując na starego żyda jednego rzekła: „To jest osobliwszy oryginał, zawsze kwa- „śny i opryskliwy, dzikie jakieś urojenie opanowało głowę jego, konie- „cznie chce, żeby żydzi po żydowsku gadali, i tak to ustawnie powtarza, „iż wszystkich już na śmierć znudził; z resztą i z innych względów nie- „znośne jest to stworzenie."

Postrzegłszy, że długa moja z hrabiną rozmowa, nie podobała się kilku młodym żydkom, co się koło niej kręcili, wstałem by zobaczyć co się po innych izbach dzieje. I tam jak wszędzie pokątne rozmowy, zawiść, szepty. Roznoszono na dużych tacach wódkę, miód i wiśniak, tudzież pieczone mace, obarzanki. Między konfiturami najwięcej widziałem cebul w cukrze smażonych, nakształt naszych kasztanów. Nic wy-

równać nie mogło pieczołowitości matek około córek swoich; ta szeptała swojej do ucha, żeby się prosto trzymała, owa zgrzanej po tańcu niedozwalała pić piwa, tamta swoją zakrywała chustką, trzecia nakoniec intrygowała, żeby córka jej, nie kto inny, tańczyła *solo* ulubiony taniec na śliczną nótę *Majufes*. Wśród tych tańców i śmiechów ministrowie rozmawiali o sprawach publicznych, a synowie ich szeptali o miłości. Kamerdynerowie roznosili chłodniki. W krótce jeden z nich niosący na niezmiernej tacy kubki z czosnkowemi lodami, pośliznął się i z całym ładunkiem padł jak długi na ziemię. Brzęk tyla potłuczonego szkła tak był przeraźliwy, iż i mnie acz twardo śpiącego obudził.

Otworzyłem oczy. Silnie zwodniczemi mamiony obrazami, długo pojąć nie mógłem, gdzie byłem. Dalsze dopiero zebranie zmysłów przekonało mnie, iż smutne przedmioty, które mnie przez całą noc dręczyły, snem tylko były znikomym. Padłem na kolana i podziękowałem Bogu, że mi żyć pozwolił pod berłem monarchy, który nigdy nie ścierpi, by sny podobne w najmniejszej części sprawdzić się mogły.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PISMIENNICTWO.

Vita et Mors gloriose suscepta R. P. Alberti Menciński e Societate Jesu, in odium Sanctae Fidei Catholicae apud Japones una cum aliis quatuor ex eadem Societate Patribus interempti A. D. 1643 — 23 martii, a P. Gaspare Drużbicki S. J. conscripta. Adnexa brevis notitia de Vita et Morte P. Martini Laternae Martyris Poloni e certis quibusdam codicibus collecta. Metis, Typis C. Nouvian 1858.

Ciekawe to dziełko wydał w Metz O. Antoni Kurowski ze Zgromadzenia Jezusowego, kapłan powszechnie szanowany i ceniony tak dla swej gorliwości duchownej jak dla nauki i zamiłowania rzeczy ojczystych. Znanym on jest w naszej prowincyi, bo przez lat parę w klasztorze śremskim przebywał. Obecnie znajduje się w kollegium jezuickiem w Mętz, gdzie wykłada język i literaturę polską oraz przewodniczy młodym Polakom, których, jak wiadomo, dziś tam trzydziestu kilku staranne odbiera wychowanie.

W pięknej, jasną a nadobną łaciną napisanej przedmowie, wydawca opierając się na tem, że to dziełko po raz pierwszy na świat wychodzi i że autorem onego jest słynny niegdyś pisarz O. Kasper Drużbicki, daje o jego życiu i pismach krótką wiadomość. Wyłożymy poniżej o ile oba te twierdzenia są uzasadnionemi. Wprzód jednak, z uwagi że O. Drużbickiego świątobliwy i uczony zawód należy do zaszczytów naszej prowincyi a osobliwie miasta Poznania, gdzie żył długo i pracował, gdzie umarł i pochowanym jest w kościele jezuickim, czyli dzisiejszej farze, a że tak mało kto dziś wie o nim, wypada nam skreślić obszerniej jego życiorys, niż to z przezornego względu na zwięzłość w książce i dla cudzoziemców przeznaczonej wydawca mógł uczynić.

Kasper Drużbicki urodził się w województwie sieradzkiem, z ojca Piotra a matki Elżbiety Objezierskiej, dnia 6 stycznia 1590. Oddany na nauki do kollegium jezuickiego w Poznaniu, wcześnie zaczął się odznaczać pilnością w naukach i cnotą. Do Zgromadzenia Jezusowego wstąpił w Krakowie w r. 1609. Po skończonym dwuletnim nowicyacie, śluby zakonne uczynił 15 sierpnia 1611. Retoryki słuchał w Lublinie,

filozofii w Kaliszu, teologii w Poznaniu. Został następnie i nauczycielem i przełożonym w zakonie. Był przez lat 7 rektorem i magistrem nowicyuszów, zawiadował kollegiami w Kaliszu, w Ostrogu, w Poznaniu. Gdy domem krakowskim rządził (1626—1629), został ogłoszony prowincyałem prowincyi polskiej. Był prowincyałem dwa razy. Po pierwszem prowincyalstwie otrzymał trybunalską ambonę w Lublinie, na ktorej kazał dwa lata 1636 i 37. Po drugiem znowu przez trzy lata, to jest 1647, 1648 i 1649, miewał kazania, które mu sławę w całym kraju zjednały. Jan Kaźmierz chciał go mieć swym kaznodzieją, ale on sześćdziesięcioletnim już będąc, wymówił się „luboć i tę przy„dał racyą (mówi Niesiecki), że kazania jego nie według fantazyi dwor„skiej prawione nie wieleby tam popłacały.“ Gdy go z kaznodziejstwa poznańskiego na przełożeństwo wzięto, znaczniejsi miasta obywatele mówili Jezuitom: Ojcowie, wzięliście nam proroka naszego. On to po zniszczeniu kollegium przez Szwedów gmach ten przyprowadził z niezmiernym nakładem do dawnego stanu i budowę wspaniałego kościoła jezuickiego znacznie dalej posunął. Do Rzymu jeździł cztery razy, dwakroć jako prokurator polskiej prowincyi w 1636 i 1643, dwakroć zaś jako elektor na kongregacyą jeneralną w 1646 i 1652. Sławiono go powszechnie jako męża nauki, pobożności i cnoty niezwykłej. Trzeba czytać w Niesieckim budujące a nawet zadziwiające przykłady jego świątobliwości. Umarł w Poznaniu 2 kwietnia 1662 przeżywszy lat 71 jak Niesiecki a za nim O. Kurowski powiada. Bibliotheca scriptorum S. J. przez OO. de Backer wydawana naznacza 1660 jako rok zgonu O. Drużbickiego. Niesiecki w widocznej jest z sobą sprzeczności, gdyż jeźli O. Drużbicki urodził się 6 stycznia 1590 to 2 kwietnia 1662 miał 72 lat z okładem. Datę jednak śmierci przez Niesieckiego podaną przyjąć należy, albowiem onę wypisano wyraźnie na nagrobku O. Drużbickiego. Nagrobek ten, jak już powiedzieliśmy, znajduje się w kościele pojezuickim. Za wielkim ołtarzem jest po prawej stronie kapliczka N. Panny Maryi gostyńskiej. Tam wznosi się nagrobek, który najprzód uderza portretem stojącego zakonnika w naturalnej wielkości. Portret ten na płótnie malowany i w ścianę wpuszczony otacza rama z mozajki. Na książce, którą w ręku trzyma, jest na jednej stronie *Amo Jesum amore Mariae*, na drugiej *Amo Mariam amore Jesu*. Po prawej stronie nóg jest tarcza okrągło-podługowata z następującym napisem: *Venerabilis P. Gaspar Drużbicki Societatis Jesu, Confirmationis in Gratia Dei, Prophetiae Miraculorum dono, cultu Dei-Parae, admirabili scribendo lumine orbi nostro clarus, continuae mortificationi immortuus 2 Aprilis A. D. 1662 aetatis 71 Posnaniae, a morte incorruptum corpus sanctissimae animae probavit integritatem.* Pod obrazem zuajduje się druga okrągła tarcza a na niej napis: *Ossa ejus visitata sunt et post mortem prophetaverunt Ecc. 49.* Życie jego wydał w r. 1670 ks. Daniel Pawłowski. Drużbicki pisał wiele. Posiadał taką pamięć, że gdy miał przywodzić albo Pismo św. albo którego z Ojców kościoła świadectwo, nigdy w księgi nie zaglądał, a przecież ani na jedno słowo nigdy się nie omylił. Był zdolnym razem pisać i na pytania odwiedzających go odpowiadać. Nigdy nic nie mazał, nie poprawiał. Pomimo tego wszystkiego dziwnem jest jak przy tylu ciękich urzędach, przy tylu podróżach, mógł tak wiele dzieł wykończyć. „Żaden z pisarzy polskich (mówi Łukaszewicz) nie był tak znanym „za granicą jak nasz Drużbicki. Każde z dzieł jego ascetycznych prze„drukowywano w Niemczech katolickich po kilkanaście razy, z dorobie„niem częstokroć do nich rycin odpowiadających treści przedrukowa„nego dzieła.“ Ascetyczne jego pisma wyszły naprzód w 2 tomach, pierwszy w Kaliszu 1686, drugi w Poznaniu 1691 drukowany. W tych

są rozprawy niektóre, już przedtem osobno ogłaszane. Dzieło to przedrukowano następnie w Ingolsztadzie w 1732. Oprócz tego, liczą innych jego dzieł 53. Wymienimy tylko polskie: *Deklaracya Memoriału exorbitancyi i processu, między stany koronne podanego*, 1632. — *Droga doskonałości chrześciańskiej*, Kalisz 1665. — *Przemysły zysku duchownego*, trzy edycye: Kraków 1671, Gdańsk 1672, Lwów 1746. — *Nauka o przygotowaniu się do szczęśliwej śmierci*, dwa wydania: w Krakowie 1669, w Wilnie 1686. — *Sen żywota ludzkiego. przez Jakóba Balde S. J. napisany, od jednego zakonnika S. J. rytmem polskim wyrażony*, trzy edycye: Poznań 1689, Wilno 1732, Wilno 1739. Przekład ten dokonanym jest w 7 i 8 miarowych wierszach. — *Dyscypliny Duszne*, trzy edycye: Kalisz 1685, Poznań 1691, Kraków 1700. — *Głos serca na łaskawy odgłos dobrej śmierci, od którego zawisła szczęśliwa wieczność, w zbawiennych affektach wyrażony. Affekt do Pana Jezusa konającego* — i t. d. Nadto znajdują się jeszcze pisma Drużbickiego całkiem niewydane. Biblioteka starowiejska OO. Jezuitów posiada manuskrypt autograf, w którym osobliwie ciekawemi są *Praefationes ad nuptias et funera*. A ileż to pism tak pracowitego i obfitego pisarza, bezimiennie w obieg puszczonych, dziś może zostaje bez znamienia kto jest rzeczywiście ich autorem. Ileż znowu może być mu fałszywie przypisywanych. Nie dziw więc, że i niniejsza książka napotyka zaprzeczających jej wypisanego na tytule autora. Wątpliwość w takich razach, rzadko po najdłuższym nawet sporze usuniętą bywa. Zobaczmy przecież, czy w obecnym przypadku da ona się rozstrzygnąć.

Twierdzenie, że tego dziełka autorem jest Drużbicki, dowodzi wydawca naprzód podobieństwem toku i stylu, powtóre tą okolicznością, że na rękopiśmie, z którego dziełko to podał do druku, znajduje się własną (jak wydawca sądzi) ręką Drużbickiego wypisana dedykacya Pawłowi Kurdwanoskiemu*), kasztelanowi zawichostskiemu, siostrzeńcowi O. Wojciecha Męcińskiego, i stwierdzona także własnoręcznym Drużbickiego podpisem.

Co do stylu, trudno na stanowczy sąd się odważyć. Porównywając jednak z dziełami ascetycznemi tegoż autora, styl tej książki wydaje się nam odmiennym, mniej prostym i jasnym. Ale być może, że rodzaj utworu, różny od wszystkich innych Drużbickiego, wpłynął na różnicę stylu. Szkoda, że wydawca bacząc na należną zwięzłość przedmowy nie miał sposobności bliżej oznaczyć do jakiego dzieła i w czem odnosi podobieństwo stylu tej książki.

Dedykacya także niczego nie dowodzi. Paweł Kurdwanowski był dobrodziejem zakonu. Zaś O. Drużbicki był ojcem duchownym, nauczycielem O. Męcińskiego i jego przełożonym w zakonie. Więc jako i dobroczyńcy swego zgromadzenia i jako krewnemu męczennika, mógł przesyłając manuskrypt przez kogo innego napisany nakreślić na nim wyrazy, które przytoczyliśmy.

Jedyny dodatek, tą samą ręką co dedykacya na manuskrypcie dopisany, mało przemawia za autorstwem Drużbickiego, bo jest w pierwszym zaraz roździale, i obejmuje tylko czterowiersz wyryty na domu, w którym się męczennik urodził.

---

*) Paweł Kurdwanowski, rodził się z Seweryna, wojskiego czerskiego, i z Męcińskiej siostry męczennika, był na sejmie 1661 komisarzem do rewizyi skarbu koronnego, po śmierci żony ustąpiwszy krzesła senatorskiego obrał sobie stan duchowny, i żadnych prelatur kościelnych, które się do niego cisnęły, nie przyjmując, umarł pokornie w r. 1669 w Krakowie, pochowany tamże w kościele św. Macieja, który hojnie uposażył. Dedykacya wyżej wspomniana brzmi: Illustrissimo Domino, Domino de Kurdwanowo Kurdwanowski, Domino et Maecenati, Gaspar Drużbicki S. J.

Natomiast przeciwko zdaniu wydawcy powstaje to, że w ciągu dzieła bardzo wiele razy O. Drużbicki jest wspomniany, a przecież z żadnego wyrażenia nie znać iżby on sam to pisał. Kapłan tak pokorny, jakim się zawsze on okazywał, byłby zapewne przy takich wyrazach jak owe (str. 40): *Drużbicki quem ut Patrem summo amore P. Albertus coluit*, położył jakie słówko niegodności swojej.

Dotąd wymieniliśmy nasze wątpliwości, rozstrząsając tylko twierdzenia wydawcy, bośmy pragnęli go przekonać, że one nie są dostatecznemi, nawet gdyby skądinąd przeciw jego orzeczeniom nie było dowodów, jemu widocznie nie znanych, a te są:

Dzieło to nie pierwszy raz na świat wychodzi, bo już było drukowanem w Krakowie w r. 1661 in 8vo u wdowy Fr. Cezarego. Nie mamy go pod ręką, ale wiemy z wiarogodnego źródła iż się w niczem nie różni od niniejszego wydania co do textu. Tylko jest inna dedykacya, to jest: Stanisławowi Skarzewskiemu samborskiemu i drohobyckiemu staroście. To już znacznie podkopywałoby argument, który na poparcie swego twierdzenia wydawca wywodzi z znajdującego się na posiadanym przezeń manuskrypcie przypisania Kurdwanowskiemu.

Ale nadto, w archiwum rzymskiem Towarzystwa Jezusowego w żywotach zmarłych Jezuitów polskich dzieła w r. 1661 wydanego autorem wymieniony jeat O. Jan Bieżanowski, który w 1658 umarł.

Podajemy sz. wydawcy te szczegóły do bliższego rozpoznania. Poprawi on niezawodnie pomyłkę skoro się przekona o niej. Tymczasem, czy ten czy ów jest autorem tego dziełka, wartość pięknego i poprawnego wydania nic na tem nie traci, a pożytek duchowny dla czytelników jednako znakomitym pozostaje. W samą też porę wychodzi to zajmujące opowiadanie, gdy zaparte bramy Japonii znowu się otwierają i wzywają missyonarzy chrześciańskich, którzy zawijając do Nangasaki bądą zapewnie krzepić się w swem apostolstwie przykładem umęczonego tam kapłana polskiego.

Wydawca dołączył do tego życiorysu krótką wiadomość o życiu i męczeńskim zgonie O. Marcina Laterny. Oto kilka o tym świątobliwym kapłanie szczegółów, które dla mniej świadomych przytaczamy w części z tego artykułu, w części z innych źródeł. Marcin Laterna urodzony w Drohobyczy, od samego dzieciństwa okazywał wielką cnotę i zdolności. Będąc jeszcze młodzieniaszkiem w szkołach kaliskich, zrobił wycieczkę do Brunsbergu i tak sobie upodobał zakon jezuicki, że wkrótce potem napisał do rektora list wierszem i prozą z żądaniem aby go do zgromadzenia przyjęto. Jakoż począł swój nowicyat w Brunsbergu 10 maja 1571, mając lat 18. W Wilnie został doktorem teologii. Był następnie niespracowanym przez lat 3 missyonarzem w obozie Stefana Batorego, wojnę przeciw Moskalom prowadzącego. Pracami swemi uświetnił Kraków, Wilno, Brunsberg, Grodno i Lwów. W r. 1586 jeździł do Rzymu w ważnych sprawach z rozkazu króla. Wróciwszy do kraju, bawił przy Batorym jako spowiednik. Był pierwszym przełożonym rezydencyi lwowskiej i sprawował ten urząd przez lat 7. Towarzyszył potem królowi Zygmuntowi do Szwecyi jako nadworny kaznodzieja. Gdy ciężka niemoc zmusiła go wrócić do Polski, puścił się na morze 29 września 1598. Nazajutrz okręt, na którym płynął, został schwytany przez okręty Karola księcia Sudermanii. Oburzony okrucieństwem i bluźnierstwami heretyków, gdy ich gromi, porwany zostaje od nich i do morza wrzucony. Żywot jego opisał Stanisław Niegorzewski, sekretarz królewski w dziełku pod tytułem *Latsrna Poloniae* (Kraków 1599). Druga o nim książka po łacinie *Martinus Lrterna* wyszła w r. 1661 z dedykcyą Skarzewskiemu, o którym wyżej była mowa. Po pol-

sku wyszedł jego żywot wraz z żywotem Skargi w r. 1673 w Krakowie. Głównem dziełem O. Laterny jest *Harfa duchowna*, która po raz pierwszy wydana w Krakowie u Piotrkowczyka w r. 1583, miała już dziesiątą edycyą w r. 1626. Wydał on także swą mowę mianą po łacinie na pogrzebie Walerjana Protasiewicza biskupa wileńskiego, oraz kazanie żałobne powiedziane na exekwiach Stefana Batorego. O jego pracach apostolskich i kaznodziejstwie jest kilkakrotne wspomuienie w wyciągach, które w niniejszym poszycie z kontynuacyi Roczników kościelnych O. Theinera umieściliśmy.

Alberti Marchionis Brandenburgensis ducis Prussiae libri de arte militari etc. e codice authentico Principis Palatini Adami Czartoryski, cura et sumptibus Bibliothecae Polonicae editi Lutetiae Parisiorum 1858.

O istnieniu rękopismu z tytułem „de arte militari“ wiedzą bez wątpienia czytelnicy nasi z literatury a mianowicie z szacownego dzieła wielce literaturze narodowej zasłużonego Bentkowskiego „Historya Literatury polskiej“ II, 357. Z wspaniałego wydania drukowanego nakładem Biblioteki Polskiej w Paryżu, albo raczej księcia A. Czartoryskiego, uzupełnić i sprostować możemy wiadomości Bentkowskiego o rękopiśmie owym. Tak więc rękopism sam Strobicza, który jest tłomaczeniem po niemiecku przez ks. Alberta Pruskiego napisanego traktatu o porządku wojennym („Von der Kriegsordnung etc.“) nie znajduje się jak pisze Bentkowski w Petersburgu, ale w Paryżu i jest własnością księcia A. Czartoryskiego. Dowiadujemy się także z pewnego źrodła, że takiż sam rękopism Strobicza „de arte militari“ z wszelkiemi rycinami bardzo ozdobnie wykonanemi znajduje się w bogatym księgozbiorze kórnickim Być może więc, że Strobicz tłomaczenie swe na dwie ręce od razu wykonał, że więc tym sposobem dwa się egzemplarze zachowały. Ale wracając do wydania paryzkiego, wykazuje się dalej z tego co w dedykacyi Strobicz mówi, że na rozkazanie króla a nie Alberta wziął się do tłomaczenia, i że je skończył już w roku 1561 a nie dopiero 1570 jak Bentkowski podaje.

Wydanie paryzkie sporządzone jest in folio na pięknym welinowym papierze, a wielkość jego, druk i ozdoby chromolitografowane kilku kart tytułowych, zgoła cała zewnętrzna forma wydania naśladuje oryginał jak to wydawca na czele dzieła w przedmowie, pięknym napisanej stylem, powiada. Po przedmowie i po dwóch kartach tytułowych następuje dedykcya Zygmuntowi Augustowi Strobicza i rzecz jego do czytelnika. Dalej znowu chromolitografowana karta tytułowa i portret Zygmunta Augusta podług olejnego obrazu z 16go wieku, własności ks. Czartoryskiego. Po tem są jeszcze takież same tytuły na stronach XIX i XLIX a resztę od p. XX. zajmuje dedykacya Alberta Zygmuntowi, treść książki wierszem ułożona i spis rożdziałów.

W przedmowie, w której jest interesująca historya rękopismu, słuszne wydawca daje przyczyny, dla których traktatu samego „de arte militari“ nie drukuje, tylko szczególniej dedykacye, które — a i w tym względzie całkiem zgadzamy się z wydawcą — bardzo powinny obchodzić każdego polskiego czytelnika. Poweźmie ztąd wyobrażenie o wysoko posuniętej podówczas u nas sztuce graficznej, o właściwościach pisowni ówczesnej i języka, a przedewszystkiem nie mylne wnioski

poczyni z sposobu wyrażania się pierwszego z wielkich mistrzów książęcia w piśmie do króla polskiego o stosunku jego do króla i korony. Pisze tak między innemi p. XXIII: „na to przedsię nic się nie oglądając, więcej mi przystało u siebie pokornie uważyć wolą a żądanie Waszej K. M. jakobym ku Waszej K. M. łasce wszystkie posługi moje ze wszelaką poddanością moją skłonić a obrócić mógł, jakobym też Waszej K. M. wierność mą szczerą i pilnie a chutliwie służby moje wiernie a życzliwie odkrył a zalecił", — a p. XXIV: „przeto pokornie proszę, aby Wasza K. M. tego przedłużenia w tych rzeczach z niełaską przyjąć nie raczył, a tę maluczką pracę moję i pomocników moich ty to księgi w rzeczach rycerskich zebrane i z pilnością spisane (które tylko na żądanie a ku podobaniu Waszej K. M. są sprawione, a pokornie Waszej K. M. samemu dedykowane a przypisane) miłościwie przyjąć, a mnie przytem nie zapomnąć, ale miłościwym królem a panem mnie powolnemu słudze swemu i pomocnikom moim Wasza K. M. nasz miłościwy Pan być raczył." Podobne wyrażenia XLVI—XLVIII.

Zatrzymał wydawca tak wiernie rękopismu pisownią, że i niekonsekwencye jej, polegające n. p. na nieprzeprowadzonem systematycznie kreskowaniu miękkich syczących; w kończeniu infinitiwu to na *cz*, to na *c* to wreszcie na *ć*; datiwu plur. raz na *om*, inny raz na *am* i t. d. dokładnie zachował. Niewidzieliśmy wprawdzie rękopismu Strobicza i nie porównywaliśmy go z wydaniem; przekonaliśmy się wszakże trudniąc się od dawna rękopismami właśnie ze środka 16go stólecia, że niema konsekwencyi w ówczesnej pisowni naszej, i że się podówczas jeszcze nie ustaliła. Jeśli się więc wiernie zachowywa pisownią owego czasu, będzie ona, jak w tem tu wydaniu, niejednostajną. Z tego powodu zwracamy uwagę i badaczów języka na „Libri de arte militari," które dla nich nieporównanej będą wartości.

Acta Tomiciana.

Siedm dotychczas wyszło tomów akt Tomickiego. W przeszłych numerach podaliśmy już byli treść pierwszych trzech tomów, obejmujących urzędowe i najrozmaitsze inne akta od wstąpienia na tron Zygmunta pierwszego aż do roku 1515go włącznie. W czterech następnych tomach mieszczą się dokumenta takiejże samej treści dziesięciu lat następnych.

Wzmiankuje na wstępie tomu czwartego wydawca, że od tomu tego począwszy, niedostaje aktom po części poglądów historycznych, jakiemi Górski pierwsze lata Tomicyanów zaopatrzył. W ich miejsce użył wydawca wypisów Karnkowskiego, sporządzonych dla Stefana Batorego, i dla rozróżnienia ich od kommentariuszów Górskiego kursywą je przed dokumentami z każdego roku drukować kazał.

Śmiało powiedzieć można, że Acta Tomiciana odzwierciadlają *całe życie* narodowe swego czasu. Nietylko bowiem wszelkie znaczniejsze zdarzenia historyczne szczegółowe w nich mają różnostronne opisy, ale obfituje zbiór ten i w materyały, które wskrzeszają nam w wielu względach od półczwarta wieku zmarłe postacie życia domowego przodków naszych. Podać więc sumiennie treść Tomicianów byłoby to samo co wypracować dzieje narodu w latach Tomicianami objętych. Nie tu miejsce na przedsięwzięcie takowe; uprzedzamy więc, że z grubszego tylko, odnosząc się *niekiedy* do stronnic, rejestr niejako Tomicianów podajemy.

Tom czwarty obejmuje rok 1516, 17 i 18. Roku poprzedniego umarła żona Zygmunta Barbara; roku 1516go poszedł za nią brat jego Władysław, król węgierski i czeski, poleciwszy Zygmuntowi także opiekę

nad nieletnim swym synem i następcą Ludwikiem. Wypadki te, równie jak i wojna z Wasilem carem moskiewskim, z okazyi której i Albert, ostatni od roku 1511go W. Mistrz krzyżacki, chce korzystać i do cara się przyczepia, aby wspólnemi siłami przemódz Zygmunta, głównemi są przedmiotami tomu czwartego. Śmierć królowy Barbary z dwóch powodów dostarcza przedmiotu do niniejszych aktów: najprzód przysyłają obcy monarchowie poselstwa mające żal ich po śmierci królowy Zygmuntowi oświadczyć; potem starają się ciż sami Zygmunta wyswatać. Ostatnią tą sprawą szczególniej się zajął cesarz Maksymilian. Długo się ważyło, czy Eleonora wnuczka Maksymiliana, czy Bona żoną Zygmunta zostanie, i wszystkie koleje tej swadźby w najdrobniejszych szczegółach i odcieniach dostarcza tom ten czwarty. Ze stroną 327mą kończy się opis wesela przez sławnego podówczas Jodoka Decyusza dokonany.

Dokument 222gi jest niejako dyspozycyą całego tego tomu: „geminus luctus“ i „summae bellicae difficultates“ wytchnąć Zygmuntowi nie pozwalają, zwłaszcza że do żalu po śmierci Władysława węgierskiego łączy się trudząca opieka nad bratankiem, którego królestwu wielkie ze strony Turcyi grożą niebezpieczeństwa Dokumenta tych wypadków dotykające niezbędne są do właściwego wyrozumienia historyi ówczesnej państwa tureckiego i jego stosunków z zachodem.

Najliczniej wszakże są reprezentowane dokumenta wojny moskiewskiej się tyczące i niespokojności krzyżackich. O przywrócenie z tej strony pokoju stara się cesarz Maksymilian i stolica apostolska. Pokój z Moskwą na stronie 400 i poprzednich z Zygmuntem zawarty, a na stronie 354 i następnych są nadzwyczaj zajmujące tranzakcye między Zygmuntem a Krzyżakami posła papiezkiego Mikołaja Schoenberga (Szomberg), który się stara na północy nie odpowiadający już zadaniu swemu zakon krzyżacki przenieść na Podole i nad granice tureckie, aby tam bronił, podług swej reguły, wiary Chrystusa od Tatarów i Turków. Podług zdania autora dysertacyi: „De Conradi ducis Masoviae atque ordinis Cruciferorum prima mutuaque condicione“ tranzakcye te i stosunek, w jakim Krzyżacy na Podolu do króla i korony zostawać mieli, przedstawia wiele analogii ze stosunkiem, jaki uwarunkowały pierwsze ich z Konradem Mazowieckim traktaty.

Dokumenta wypadków wyżej wzmiankowanych przeplatają dokumenta odnoszące się do wielu innych mniej ważnych a głośnych wszakże chwilowo zdarzeń: jak n. p. do intryg Anny ks. mazowieckiej, która za pomocą prymasa Jana Łaskiego „illius omnifarii artificis“ (IV, 39) albo siebie, albo swą córkę Zygmuntowi życzyła sobie wyswatać, a synów swych już pełnoletnich Stanisława i Janusza z pod opieki wypuścić nie myślała wyzyskując na własne potrzeby i intrygi dochody skarbu książęcego. Na różnych miejscach całego tego tomu znachodzą się dokumenta tyczące się monety z polskim stemplem bitej na Szlązku a mianowicie w posiadłości Walentego ks. Raciborskiego z lichego naturalnie metalu. Na p. 84tej i następnych jest wiadomość o śmierci Elżbiety, siostry królewskiej, żony Fryderyka ks. lignickiego, i sprawa o nie całkiem wypłacony jej posag. Na str 26tej et sqq. ciągnie się sprawa ukarania morderców Alberta Fontina, a na ostatnich stronach tomu czytamy wiadomości o śmierci Maksymiliana cesarza i wyznaczeniu Izabelli, matki królowej Bony, spadkobierczynią po zmarłej Joannie, królowy neapolitańskiej.

Tom piąty, trzy następne obejmujący lata, zajmuje się nasamprzód sejmem w Piotrkowie (jego konstytucye p. 12 — 14.) i spadkiem na matkę Bony, który, aby jej prawnie przysądzonym został, Zygmunt usilnie się

stara. W tym to celu wysłany dawniej już Jan Dantyszek do Maksymiliana i Karóla V przeważną w tym tomie i w dalszych gra rolę. Obór wszakże nowego cesarza, na który Zygmunt, jako opiekun Ludwika węgierskiego i czeskiego króla, elektora, czynnie wpływa, najwięcej dokumentów roku 1519 zajmuje. Jako opiekun Ludwika wchodzi w relacye Zygmunt z Franciszkiem francuzkim, który go o votum dla siebie prosi p. 25 sqq.; jako opiekun wysyła Zygmunt na sejm do Frankfurtu elekcyjny posłów Mat. Drzewickiego, biskupa kujawskiego, i Leszczyńskiego Rafała, kasztelana lądskiego etc. p. 47 sqq. którzy także bardzo ważne w dyplomacyi ówczesnej zajmują stanowisko. Zagony tatarskie, ustalenie pokoju z Moskwą, a gotująca się wojna z wysoko zmierzającym siostrzeńcem króla, roku tego dopełniają. Resztę zaś tomu szczególniej ostatnia narodu polskiego z zakonem krzyżackim wojna zajmuje, prowadzona z równą podstępnością z strony Niemców i zakonu, jak wszystkie poprzednie jego z królami polskiemi wojny. Dokumenta z tego roku rzucają także jasne światło na wrzawliwy ów zbrojny sejm w Bydgoszczy, na którym szlachta z kordem w ręku obostrza niektóre artykuły dawniej już ustanowione. Konstytucye tego sejmu, drukowane tu p. 239—243 tem się różnią od pierwszego oddruku tychże konstytucyi w książce pod tytułem: „Statuta Serenissimi domini Sigismundi primi Poloniae Regis et Magni ducis Lithuanie etc. in conventil us generalibus edita et promulgata Cracoviae 1524,“ że mają wstęp, którego w pierwotnem wydaniu nie dostaje i artykuł: „Modus celebrandi generalia comitia,“ którego równie tam niema. Przy końcu tomu znowu więcej uwagę zwracają Tomiciana na Węgry od Turcyi najeżdżane i na czynności Zygmunta z tego powodu. Na stronie 284 zakazuje Zygmunt wprowadzać do kraju książki doktrynę Lutra roznoszące.

Ważną w tomie szóstym jest osobistością i w poprzednich już często wspominany Erazm Ciołek biskup płocki, poseł króla i rzeczypospolitéj na dworze apostolskim. Z przyczyny starania się jego o purpurę kardynaską wielkie powstają krzyki między polskiem duchowieństwem, a kroki poczynione, aby biskupstwo płockie z pod jurysdykcyi metropolitalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego uwolnić, króla, duchowieństwo i naród cały niezmiernie obruszyły. Nagła śmierć Erazma w Rzymie zaszła i opróżnione ztąd biskupstwo płockie nowych zamięszań i niespokojności staje się przyczyną: gdy Adryan VI wbrew życzeniu króla naznacza Jana Alberta, brata W. Mistrza krzyżackiego, biskupem płockim, a niechce nominować prezentowanego p. 135 przez króla Rafała Leszczyńskiego. Powody, dla których wiekami poprzedniemi uświęconego zwyczaju, że król biskupów radę królestwa z innymi składających obiera, bronić i następcom go przekazać winien, wymownie król p. 159 arcybiskupowi wykłada. Z przyczyny wypadku tego żywe zawięzują się z stolicą apostolską korrespodencye i negocyacye, w których skarży się między innemi p. 215 w poselstwie do Rzymu Zygmunt, że mu papież łamie: iura sua nunquam antea per ullum pontificem violata. Po długich instancyach i zwłokach zatwierdził wreszcie papież przez króla proponowanego Leszczyńskiego, który w czasie tych negocyacyi na piersi zachorował. Po tem potwierdzeniu pisze Krzycki do Tomickiego p. 295: „Noster dominus Plocensis post nuncium nostrum ex Urbe iam pene in toto tussire desiit...... docens, breve pontificis optimum esse pectoris katapotion!“ Wzmianki o nauce Lutra wiele razy się w szóstym tomie spotykają. Postępowi jej Zygmunt się opiera. Niemało także miejsca zajmują sprawy Ludwika węgierskiego i czeskiego w obu królestwach, a szczególniej w węgierskiem od Turków napastowanem, i wcale jeszcze nieuregulowane sprawy pruskie. Na stronie

170tej ważny jest dokument bisskupstwa chełmińskiego się tyczący, p. 126 równie ważny, prawodawstwa i równouprawnienia szlachty w Wielkiem Księstwie Litewskiem.

Tom ten szósty wreszcie, w którym sprawy całej Europy, północy i południa, wschoóu i zachodu, szeroko i często są traktowane, zostanie wiekopomnem świadectwem, że bardzo silne Polska w 16tym wieku w dziejach świata zajmowała stanowisko, że się bez niej nic ważnęgo w historyi ogólnej nie działo.

Tom siódmy zajęty dokumentami z lat 1524 i 25. Do strony 70tej są wypisane dokumenta spraw wewnętrznych w Polsce tyczące się; dalej stosunków z Krzyżakami i z Wasilem, i wojny z Tatarami i Turkami. Od strony 70tej następują znowu sprawy węgierskie, a od 90tej aż do końca tego roku sprawy ks. Baru, które Jan Dantyszek prowadzi. Koło końca roku dowiadujemy się o śmierci Izabelli ks. Baru, matki królowy Bony, a zamknięty rok ten inwestyturą przez Karola V Zygmuntowi i Bonie na księstwo Baru daną. Tej samej treści są i następnego roku dokumenta, tylko że nie ugrupowane tak jak w roku poprzednim, i że obok sprawy sekularyzowania zakonu niemieckiego, która się w zeszłym odbyła roku, mniejszej są wagi. Zresztą wiele jest dokumentów na postęp luteranizmu, szczególniej w Prusiech, gdzie przykład szedł z góry, światło rzucających. Od p. 338 tom siódmy wyłącznie prawie zajmuje się rozruchami w Gdańsku i Elblągu sprowadzonemi przez religijne innowacye.

Dokumenta wszystkich tych tomów są po łacinie, wszakże wiele ich jest i po polsku. Szkoda, że nie wszystkim dostaje bliższej daty

---

Lésława Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Wydanie większe. Uzupełnione i doprowadzone do r. 1859. Poznań, nakładem i czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki. 1859.

Trudno zaiste domyśleć się, z jakiego powodu tak drobna w rozmiarze, a licha co do wykonania książeczka Łukaszewicza, zyskała tylu skwapliwych kontynuatorów, którzy mnożą jej wydania w Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu, przerabiając, dopełniając i rozszerzając ją do tego stopnia, że oto w tem ostatniem wydaniu poznańskiem więcej niż w czwórnasób wzrosła, i jnż zaledwie ślady pracy wypisanego na swem czele autora zachowała. Im prędzej też się ona pozbędzie wszelkiej spuścizny po pierwotnym swym twórcy, tem stanie się doskonalszą i niezawodnie tem więcej pożytku przyniesie. Jakoż w nowej tej edycyi poznańskiej wszystko, co wydawca dołożył, jest nieskończenie wyższem nad to, co z poprzednich wydań zostawił. Dodał najprzód w dawniejszych epokach całkiem przez Łukaszewicza pominiętą kategoryą autorów Polaków po łacinie piszących. Zajął nas osobliwie artykuł o Krzyckim. Znać w nim, że wydawca czerpał w źródłach autentycznych i dotąd nie każdemu przystępnych. Cały oddział kaznodziejskiej literatury jest także z wielką troskliwością opracowanym. Sposób, w jakim wydawca mówi o duchownych, erudycya z jaką rozbiera ich utwory, ciągle podsuwa przypuszczenie, że sam jest kapłanem. Potwierdza ten domysł skromność, z jaką mówi o swej pracy na str. 435. Dał również wiadomość w każdym okresie o mappach polskich. Sprostował wiele fałszywych Łukaszewicza sądów, przywrócił właściwe miejsce wielu autorom, czy przypadkiem czy z umysłu przez niego pominiętych, zgoła co chwila powoduje nas do żalu, że nie podjął tak użytecznego zadania

sam na własną rękę, bez wspólnictwa z kimkolwiek innym, a tem mniej z takim pisarzem jak Łukaszewicz. Ale jeźli edycya ta tyle zyskuje przez porównanie z poprzedniemi, godzi się zarazem zapytać, czy bezwzględnie uważana obejmuje już dokładny, a przynajmniej dostateczny na podręczną książkę rys dziejów piśmiennictwa polskiego? Odpowiedź nasza nie może być bezwarunkową. Są tu jeszcze liczne niedostatki i błędy. Najprzód rozmiar artykułów pojedynczym poświęconych autorom nie jest wymiarkowanym wedle ich wartości. Z zajęciem naprzykład czytamy artykuł o Siarczyńskim ciągnący się przez siedem stronnic, ale jakżeż ta obszerność dziwnie wygląda przy piętnastu tylko wierszach poświęconych Mickiewiczowi, zwłaszcza dziś, gdy nawet pod rządem rossyjskim tyle o nim piszą i tak obszerne jego biografie drukują. Jeźli tak się wydawca obszedł z Mickiewiczem, cóż dopiero powiedzieć o pomniejszych pisarzach, z których tu jedni, częstokroć na odwrót swych zasług, otrzymali zbyt obszerne, a drudzy zbyt krótkie wspomnienie. Co do sądu o rodzaju i wartości pism wyliczanych, czasem wydawca daje własne zdanie, częściej wypisuje z dzieł innych, najczęściej zaś żadnego ocenienia nie stawia i to tam właśnie, gdzie może byłoby najpotrzebniejszem. Toż samo dzieje się i z życiorysami. W jednych data są mnogie i dokładne, w drugich przeciwnie, a przecież w tym wieku próżności i samochwalstwa jakże rzadko znaleźć autora, któryby dotąd zostawił ojczyznę w niewiadomości, gdzie i kiedy się urodził, gdzie się uczył, jakie za młodu przechodził koleje etc. Nie chcemy wyliczać przemilczanych całkiem lub tylko nazwiskiem wymienionych pisarzy, którzy według nas zasługiwaliby na większe względy u wydawcy, zwłaszcza gdy częstokroć wymienia młodzieńców dopiero kierujących się na literatów. Cóż znaczy taki frazes, który zamyka szereg biografii nowszych poetów: „Również odznaczają się Wasilewski, „Ujejski, Olizarowski, Zieliński, Gaszyński, Norwid i wielu innych." Artykuł o Jachowiczu zajmuje półtorej stronnicy, a zaraz po nim i po wspomnieniu, że Górecki zasługuje także na zaszczytną wzmiankę jako pisarz bajek, znajdujemy te wyrazy: Również i Franciszek Morawski" i nic więcej, a tu właśnie było miejsce na wyliczenie dzieł i ocenienie zasług naszego wielkopolskiego wieszcza, nie zaś w kategoryi krasomówców, jak to wydawca uczynił, zamieszczając króciutką i niedokładną jego biografią, data bowiem i miejsce urodzenia podane fałszywie, gdyż Franciszek Morawski urodził się w 1783 we wsi Pudliszkach. Pełno jest tu także dzieł niewymienionych lub błędnie wskazanych. Nam się zdaje, że i utwory bezimiennych należało wyliczyć. Cóż to za rys piśmiennictwa doprowadzony aż do r. 1859, w którym niema wzmianki ani o *Irydjonie*, ani o *Nieboskiej komedyi?* Wypadałoby także dla uzupełnienia obrazu przedstawić choć pobieżnie piśmiennictwo perjodyczne, zwłaszcza dziś, gdy tyle wpływu wywiera. Błędów, drobniejszych pomyłek ani dotykać możemy, gdyżby to nas za daleko zaprowadziło. Dla przykładu przecież jedną wspomnimy. Wydawca powiada, że Aleksander Chodźko jest obecnie konsulem rossyjskim w Persyi, gdy tymczasem znajduje się on od lat kilkunastu jako emigrant w Paryżu, a od roku zajmuje tamże katedrę literatury słowiańskiej po Mickiewiczu. Zgoła dziełko to wymaga jeszcze bardzo starannego przejrzenia. Przy następnej edycyi, a na to pewnie nie długo będziem czekali, kiedy każda tak szybko się rozchodzi, niechże wydawca usilnie się stara, aby zapełnić niedostatki a poprawić błędy, — niech więcej własnemu ufa sądowi, a takich jak o Juljuszu Słowackim nie przyswaja sobie, — niech stosowniej wymierza długość swych artykułów, nie ocenia żadnego pisarza, albo o każdym da treściwe a jasne zdanie, unikając takich na-

przykład jak o Gołuchowskim, że „uzyskał poklaski i podobno na tem się skończyło,“ — niech osobliwie odrzuci wszystko co dotąd zachował z Łukaszewicza i z innych dopełnień jego książeczki, — a wtedy rzeczywiście przysłuży się literaturze, i jej poznanie uczącej się młodzieży ułatwi.

Nowe Herbarze.

Znajdujemy w Nrze. 142 *Dziennika Literackiego*, we Lwowie wychodzącego, następujący artykuł:

Herbarze i archeologia oto są dwa główne hasła, teraźniejszej bieżącej literatury. Trzy towarzystwa naukowe: krakowskie, poznańskie i wileńskie są przedewszystkiem towarzystwami archeologów; przeważnie zajmują się archeologią i ten kierunek starają się nadać całej literaturze, z wiedzą lub mimo wiedzy. Jestto bardzo dogodne i bezpieczne zajęcie, na nic nienarażające swych zwolenników, a zawsze jeszcze z szczerych pochodzące chęci. Lecz archeologja sama nie zdoła jeszcze pobudzić większej liczby ludzi, zainteresować ich silniej. W tym względzie herbarstwo jest ponętniejsze. W obecnej chwili na raz w kilku miejscach wychodzą lub zaczną wychodzić herbarze. Przy *Przyjacielu domowym*, piśmie ludowem, od lat kilku wychodzi jako dodatek skrócony herbarz Niesieckiego, a uzupełniany z jakichś rękopismów i papierów familijnych. (Dodatki te mają podpis M. co znaczyć ma: manuskrypt lub p. f.: papiery familijne). Bobrowicz za mało jeszcze pododawał płatnych illustracji, przez familje interesowane nadsyłanych, do uzupełnionego, *aliter* sfałszowanego Niesieckiego. Wiele osób za późno nadesłało swe żądania i ofiary, więc aby nic nie stracić, a jeszcze więcej zebrać, ogłasza iż nowe dwa tomy uzupełnień wyda do Niesieckiego, a interesowane rodziny, które albo opuszczone w Niesieckim, albo którym nowe illustracje przybyły, mogą się zgłosić do niego. W Wilnie pan Wilczyński ogłosił również nowy herbarz, w którym uzupełnia Niesieckiego, lecz wziął się praktyczniej do rzeczy; porzucił abecadłowy porządek, a wydawać będzie herbami a nawet rodzinami. Trzy zeszyty już wyszło, a każdy zawiera historyą jednej rodziny; w czwartym drukuje się historya Tyszkiewiczów. Piąty zapewne zawierać będzie tę rodzinę, która najprędzej dostarczy swego opisu i najwięcej środków potrzebnych do wydania na świat tegoż! We Lwowie p. *Julijan Kamiński*, urzędnik biblioteki Ossolińskich wydaje monografią swoich imienników, do których oni sami dostarczają mu funduszów i materjałów, a pan *Dunin Szpot*, drugi urzędnik tegoż zakładu, zapowiedział monografią Duninów. Oprócz tego pan Kamiński ogłosił prospekt na pismo zbiorowe pod tytułem: *Skarbiec*, w którym mieścić się mają illustracje familijne, a do współpracownictwa wezwał wszystkich pisarzów i niepisarzów, jako i *opiekunów dziejów*, których ciekawy wyliczył poczet. (Nowa kategorja ludzi, odkryta przez pana Kamińskiego. Dotąd wiedziano tylko, iż Bóg się opiekuje dziejami). Niekoniec jeszcze na tem. W Krakowie Biblijoteka polska zapowiedziała przedruk: *Herbów rycerstwa polskiego Paprockiego*, lecz przynajmniej bez uzupełnień uczciwie i sumiennie jako materyał historyczny.

Lubośmy nieraz potrącali mimochodem ten przedmiot, potępiając zwłaszcza niegodziwą spekulacyę księgarza Bobrowicza, zamierzaliśmy obecnie, gdy tyle nowych herbarzów zapowiedziano, jak najdobitniej przeciw nim zaprotestować i wezwać wszystkie inne pisma polskie, aby w tej mierze głos swój z naszym połączyły. *Dziennik literacki* powyższym artykułem uprzedził nas w części. Uznając słuszność uwag w nim zawartych, poczuwamy się zarazem do obowiązku uzupełnić go i odezwać się do tych, którzy żywią i podniecają podobne przedsiewzięcia. Szlachetnem jest każde przedsiębiorstwo gdy odpowiada rzeczywistej potrzebie i zacnym dążeniom kraju, lecz przechodzi w spekulacyą, jeźli tylko schlebia słabostkom narodu lub jakiej onego cząstki. Atoli niktby

nie podejmował spekulacyi, której istotą jest szukać zysku bez względu na środki, gdyby wada lub przywara, na którą rachuje, nie istniała w kraju wyraźnie. Otóż i w tym razie niemożna potępiać samych tylko wydawców. Na nieszczęście, szał próżności od pewnego czasu wzmógł się na nowo u wielu ze szlachty. Jedni namiętnie ubiegają się za tytułami i orderami. Drudzy kreśląc sobie bajeczne rodowody, sięgające aż w najdalsze początki narodu, szukają u obcych potwierdzenia onych. Inni jeszcze nie szczędząc kosztu, roztaczają swe zmyślone genealogie po nowych herbarzach i almanakach. Tryb takowych kompozycyi nie jest arcy-trudnym. Są tacy, którzy korzystając z tożsamości nazwiska lub herbu podszywają się pod najznakomitsze rodziny. Zuchwalsi częstokroć małą literkę zmieniwszy, przyczepiają się do zupełnie sobie obcych familii. Ostrożniejsi szperają po starych herbarzach i w jedno składając wątpliwe, dwuznaczne mniemania, jakich pełno w każdym naszym herbarzu, dochodzą po tym słabym wątku do najdalszej przeszłości, i tworzą sobie najodleglejsze i najwspanialsze pochodzenia przez szereg domysłów, z których żadnego udowodnić niezdolni. Wiemy naprzykład o takich, którzy zyskawszy tytuł na mocy podobnie wyciągniętych rodowodów, dziś błyszczą po almanakach jako potomkowie najwyższych dostojników dawnej rzeczypospolitej, wszystkich dygnitarzy tego samego herbu za swych protoplastów w prostej linii podając. Skądże właśnie w dobie smutku i żałoby narodowej te wyścigi pyszalstwa, skąd te gody próżności? Nie wiedzą niebaczni ile sobie i swoim potomkom, ile krajowi tem szkodzą. Mijają się bowiem zupełnie z osobistym wym celem, bo pretensye dziś tworzone, dziś potwierdzane, właśnie dla tego samego utrzymać się później nie będą mogły, i podadzą w podejrzenie nawet tę ich cząstkę, która może ma słuszność za sobą. Szkodzą ojczyznie, szkodzą stanowi, do którego należą, bo wprowadzają coraz gorsze zamięszanie i niepewność w dzieło wieków, w spuściznę narodową, której właśnie jako szlachta cenić i chronić od wszelkiej skazy powinni. Już dość jest lóźności i nieładu w dawnych herbarzach naszych. Nie było u nas nigdy kapituł, któreby ściśle rozstrząsały wszelkie rodowody, przechowywały uznane, a broniły czystości klejnotu szlacheckiego i odrębności rodzin przeciw chyłkiem czy głośno powstającym uroszczeniom. Pomimo więc niedokładności starych herbarzów, jedynem one są źródłem dla historyi rodów szlacheckich. Ale osnowa ich wymaga wszędzie bystrej i ścisłej krytyki. Najuczeńszemu i najrzetelniejszemu z naszych heraldyków, Niesieckiemu, tylko tam zupełnie wierzyć można gdzie stanowczo przemawia. Po upadku niepodległości narodowej wnet poczęły się wychylać najdziwniejsze urojenia. Galicya dała tego pierwszy zły przykład współubieganiem się o nowe tytuły. Krocie hrabiów potworzono, a z tych wielu na mocy nader wątpliwych przedstawień i rodowodów. Ustanowieniem Heroldyi byłby cesarz Mikołaj acz niechcący wielką oddał przysługę szlachectwu polskiemu. Ale z instytucyą tą stało się co się zwykle dzieje pod rządem rosyjskim. I tu przekupstwo rozwarło szerokie drzwi wszelkiego rodzaju nadużyciom. Obecnie więc niema, nie może być trybunału, któryby miał prawo a nawet zdolnym był roztrząsać pojawiające się pretensye. a dopieroż czyż sposób aby jakiś drukarz, jakiś spekulant, stawiał się jako sędzia w tak drażliwym i trudnym przedmiocie. Nie wstyd-że szlachcie takim rękom powierzać klejnot swój choćby tylko do obejrzenia i ocenienia? Za dawnych czasów we Francyi, kiedy zjawiło się w jakiem piśmie fałszywe co do rodowodu lub tytułu uroszczenie, prokurator królewski zanosił przeciw niemu skargę przed parlament, a ten skazywał je na spalenie przez kata na miejscu publicznem. Nas dziś, w tej porze zaćmienia i niemocy narodo-

wej, stać ledwie na protestacyą, niechże więc tę wzniosą wszyscy co mogą czy głosem czy piórem, a ostrzeżona potomność, gdy przyjdzie sposobna ku temu doba, wymierzy sprawiedliwość, na jaką sowicie wszystkie podobne zabiegi zasługują.

Krótka historya kościoła św. katolickiego napisana przez X. J. B. Delerta w Poznaniu czcionkami Zoerna w komisie u Żupańskiego. 1858. str. 136. *)

Dotąd niemieliśmy żadnej już nie powiemy dobrej ale nawet znośnej historyi kościelnej dla szkół początkowych; pierwszy ksiądz Delert toruje drogę dziełkiem, które zostawia jeszcze nie mało do życzneia, ale już staje na wysokości nauki istotnej i odznacza się staranniejszem opracowaniem zewnętrznem.

Książeczka księdza Delerta bardzo się przyda i rodzicom i nauczycielom, a nawet osoby starsze nieznające dosyć dziejów kościoła z korzyścią ją i przyjemnością przeczytają. Napisana jest przystępnie, z życiem, z dbałością o język, rozmierzona i podzielona stosownie. Dobry zamiar i dobrą wolę znać w niej wszędzie, znać też szczere przywiązanie do kościoła i do wszystkiego co katolickie.

Ks. Delert trzyma się głównie Alzoga zwłaszcza w pierwszej połowie swojej pracy; jest to niezawodnie dobry do wcześniejszych epok przewodnik. Książeczkę swoją dzieli na pięć epok, z których pierwsze trzy na wzór Alzoga uwagami ogólnemi zakończa. Epoki wcześniejsze lepiej rozmierzył; dwie ostatnie mają ustępy za krótkie albo za długie w miarę całego opowiadania, a i ważnych opuszczeń w nich nie brak.

Wiele paragrafów nosi miano pojedynczych świętych, to nam daje powód do wspomnienia, że podobno najkorzystniejby było dla młodzieży, która do osobistości najsnadniej się przywięzuje, nazwiska najlepiej pamięta, całą historyą kościoła biografiami świętych ułożyć. Snadno dobrać świętych wyobrażających pojedyncze kierunki, pojedyncze roboty, cnoty, obowiązki, z wielkiemi historycznemi wydarzeniami związanych; boć od apostołów idzie nieprzerwany szereg świętych papieży, biskupów, męczenników, doktorów, pustelników, opowiadaczy słowa Bożego, zakonników, królów, wojowników, poetów, malarzy i t. d.

O świętych wszystkich czasów ks. Delert mówi z ujmującem przywiązaniem i pamiętając na to, że postacie święte są dla nas ideałami sztuki chrześciańskiej, wspomina zwykle po jakich godłach rozpoznajemy je i rozróżniamy w rzeźbie i na obrazach.

---

*) Ks. Delert ogłosił także w tym roku *Kazanie na uroczystość Rożańca Świętego miane w kościele św. Dominika w Poznaniu* (czcionkami M. Zoerna, w komisie księgarni Żupańskiego). Z pięknej tej prostotą i bogobojnością tchnącej przemowy następujący wyjątek da poznać, skąd jak niesie podanie powstało nazwisko *Rożaniec*, który z razu *Psałterzem Maryi* zwano.

„Pewien świątobliwy młodzieniec miał zwyczaj zdobić ołtarz Maryi różami. „Zostawszy zakonnikiem rozmyślał często o owym obrazie Maryi i bardzo się martwił, że nie mógł pobożnemu zwyczajowi zadosyć już czynić. Gdy razu jednego „z tej przyczyny był łzami zalany, stało się, iż Najświętsza Dziewica okazawszy mu „się widocznie rzekła: Odmawiaj pobożnie mój psałterz, a najpiękniejszem ozdobisz „mię kwieciem. I w rzeczy samej gdy cnotliwy młodzieniec począł się modlić, za „odmówieniem każdego pozdrowienia odbierała boska Dziewica z ust jego różę niewymownej piękności, i wianek sobie wiła. Każde zaś *Ojcze nasz* było jaśniejącą lilią, co przeplatała te róże.“

Tam gdzie przychodzi jaka kwestya zaprzeczona albo zaczepiona przez innowierców, autor podaje jaki tekst stanowczy (jak n. p. słowa św. Justyna o Eucharystyi) lub zamieszcza treściwy przypisek.

W ogóle znać w całym ciągu, że chce nauczyć i wie jak nauczyć.

Spodziewamy się, że dziełko ks. Delerta doczeka się rychło następnego wydania, niech więc nam wolno będzie przełożyć potrzebę pewnych uzupełnień i dodatków.

Ks. Delert opuścił zgoła dzieje apostolskie a jednak zdawałoby się nam, że właściwie historya kościoła ze śmiercią Chrystusa Pana rozpoczynać się powinna. Z tego opuszczenia idzie, że nieznajdujemy żadnej wzmianki o pierwszym z kolei męczenniku ś. Szczepanie.

Późniejsze męczeństwa są żywo i przejmująco przedstawione, tylko czemu autor nie wspomniał takich wielkich męczenników, jak śta. Pryska, św. Eustachy, śta. Cecylia, św. Sebastian, jak ów miły młodzieży św. Pankracy, jak święci Jan i Paweł, śta. Anastazya, których wszystkich kościół czci osobliwem nabożeństwem, a wielu nawet w litanii zamieścił.

To, co się tyczy pierwotnych herezyi, dobrzeby było jaśniej i dokładniej przedstawić.

Ustęp o pierwszych pustelnikach bardzo dobry, ale godziłoby się podać więcej szczegółów o tych pustelniach i klasztorach wschodnich, pełnych wzorów najwyższej świątobliwości, o których nawet Chrześcianie mało wiedzą.

Benedyktyni przed reformą kluniacką zasługują na obszerniejszą wzmiankę. Od św. Wincentego z Lerinu, aż do św. Anzelma, ileż tam wielkich postaci, ileż ludzi co przeważnie na oświatę, na poprawę, na postęp spółeczeństw wpłynęli.

O założeniu Cystersów tak u nas w Wielkopolsce zasłużonysh nie dość napisał ks. Delert i nie dość wyraźnie.

Co ważniejsza, papieży przez cały ciąg dziejów kościelnych po Grzegorzu VII, zupełnie na bok usunął. Nic niema o takich wielkich papieżach jak Alexander III, Inocenty III (uboczna wzmianka niewystarcza), Bonifacy VIII, Pius II, św. Pius V, Grzegorz XIII, Syxtus V, i t. d., którzy wszyscy dali popęd ku dobremu, podparli święte usiłowania, umieli ratować w niebezpieczeństwach i wiarą w posłannictwo swoje silni na losy świata wywarli wpływ stanowczy.

O Ludwiku św. autor zbyt krótko wspomniał a przecie tu była sposobność pokazać co to jest monarcha katolicki.

Święta Katarzyna Seneńska, owa wielka doradczyni papieżów, światło kościoła, zupełnie została pominiętą. Pominął także ks. Delert św. Bernardyna, św. Jana Kapistrana, św. Franciszka a Paulo, św. Kajetana, św. Filipa Nereusza i Oratoryanów, że niewspomnimy świętych mniej głośnych.

A i o wytrwałych usiłowaniach papieży aby położyć tamę zalewom tureckim nic niema.

Zdaje nam się jeszcze, że należało wspomnieć o Dantem, o sztuce chrześciańskiej przed Rafaelem, o Bessarionie, o Baroniuszu, o naszym Hozyuszu, o Bellarminie, o Kanizyuszu, o całem oddziałaniu z końca XVI wieku przeciw reformie, o missyach w innych częściach świata, o Bossuecie, o Fenelonie, o Janzenistach.

Na to wszystko zwracamy uwagę ks. Delerta i pewni jesteśmy, że znajdziemy u niego wszelką gotowość aby pracę przez siebie podjętą doskonalić i coraz użyteczniejszą czynić.

Na zakończenie wytkniemy jeszcze niektóre omyłki bardziej uderzające.

Marek Aureliusz nie na bramie tryumfalnej ale na kolumnie wyryć

kazał cudowne zdarzenie z legią chrześciańską. Genzeryka mniej bezpiecznie nazywać Gąsiorkiem. Św. Benedykt już w Sublaku dwanaście klasztorów założył. Omar nie był teściem ani bezpośrednim następcą Mahometa; następcą i teściem Mahometa był Abu Bekr. Św. Dominik urodził się w Calahorra (Calaguris). Dzieło o *Rzymie podziemnym* nie Aringhi pisał jeno Bosio, a Aringhi dodał tylko uzupełnienia i objaśnienia.

Co się tyczy rzeczy nas bliżej obchodzących, niemożna powiedzieć przed wiekiem XI: „Ruś i Rossya nieprędko schizmie uległy“ albo „Dy„mitr książe Moskwy wysłał syna swego do Grzegorza VII“. Rossyi nieznano w owych czasach jeno Ruś, zaś Moskwa zgoła wtedy nie istniała. Ów Dymitr był księciem ruskim halickim. Należałoby też dla ścisłości nie mienić błogosławionych Józefata i Andrzeja Boboli świętymi.

To wszystko wypowiedziawszy, poczytujemy sobie za powinność pracę ks. Delerta mocno polecić, zaręczając rodzicom chrześciańskim, że przedstawia im ona zupełne bezpieczeństwo pod względem kierunku i sądu i że im wygodnie do nauczania historyi kościelnej służyć może.

Wydanie całkowite dzieł Długosza.

Ileż to razy przedstawialiśmy potrzebę dokładnego o ile tylko może być wydania wszystkich dzieł najpoważniejszego z dziejopisów naszych. Ileż razy przekładaliśmy, że przed tylu kosztownemi illustracyami, albumami, zgoła malowniczemi wydaniami (patrz osobliwie Przeglądu tom XV str. 182), których tak wiele przez nieszczęsne naśladownictwo cudzoziemszczyzny i jakby na szyderstwo w obec ubóstwa i niedostatków narodowych co rok się mnoży, pierwszeństwo miećby powinny staranne przedruki zabytków stanowiących główną chlubę naszej literatury lub niezbędnych dla znajomości dziejów naszych. Nie głos nasz, który był za słabym, ale wytrawniejszy smak i uczucie narodowe przychodzące do coraz większej trzeźwości, wywołały nareście przekonanie w kilku znakomitych i znanych z zabiegłości literatach, że przyszła pora by dać krajowi sposobność dowodnego okazania, czy dalej chce za błyskotkami i nowościami zagranicznemi gonić, czy też stanowczo i hojnie podpierać czysto narodowe przedsiewzięcia. Niechże więc kraj stara się godnie i skwapliwie odpowiedzieć wezwaniu, które poniżej drukujemy. Jeżeli tę sposobność pominie, to znów na długi czas zniechęci wszelkie użyteczne a tyle trudu i nauki wymagające w tym rodzaju zadanie. Jeźli zaś rączo podejmie myśl tak zacną, to może na jaką dobę odstręczy naszych chromolitografów i spekulantów w wydawnictwie drogich albumów i nowych herbarzy, ale natomiast popchnie czynność literacką i wydawniczą na poważniejsze tory. Przykład skwapliwości w tym razie daje narodowi najuboższa onego cząstka. Pierwszą bowiem listę prenumerujących na to wydanie Długosza ogłosiła emigracya, a jeźli na pierwszą o niem wiadomość znalazło się w emigracyi 20 prenumeratów, byłożby zbytecznem żądać i spodziewać się, że wnet znajdzie się w kraju przynajmniej 450 podpisów, to jest liczba konieczna, wedle ogłoszenia wydawców, aby przedsiewzięcie rozpoczętem zostało. Oto pomienione wezwanie: *)

---

*) Ośmielamy się tylko jedną uwagę wydawcom zrobić. Nie zdaje się nam właściwem zamierzone umieszczenie przekładu polskiego. To znacznie koszta powiększy. Wszakże, jak sami wydawcy mówią, dzieło tak ważne nie jest tylko dla Polaków. Z resztą Długosza trzeba po łacinie czytać, a jeżli studya łacińskie tak u nas upadły, że mało kto bierze się do ksiąg po łacinie pisanych, i jeżli tłomaczenie koniecznie potrzebne, toć lepiej wydrukować przekład osobno na mniej kosztowną skalę,

„Cztery wieki blisko mija od dnia w którym ojciec historyi naszéj Jan Długosz, przy schyłku życia tak kończył opowiadanie spółczesnych sobie dziejów krajowych: Proszę i błagam Duchowieństwo zakonne i świeckie, doktorów, profesorów, mistrzów i studentów, pisarzy każdego wydziału matki naszej akademii krakowskiéj, aby po moim zgonie, ile zdołają, te roczniki dalej pisali i nie dopuszczali tego, żeby w nich przerwa lub zgoła zaniechanie nastąpiło. Dla tego też błagam i zaklinam doktorów i mistrzów, profesorów i kollegiatów, aby jedną z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją mistrzowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby wolen wszelakiej pracy, zatrudnień i obowiązków, wyłącznie zajmował się dziejami; rozpamiętywał je, w nich miał szczególne upodobanie, w nich się kochał, o nich dzień i noc myślał i z drugimi rozmawiał, i dla pożytku oraz zaszczytu ojczyzny, a więcej jeszcze dla chwały Boga pracował.

Nie wysłuchaną była od ziomków tak wymowna prośba. W lat 136 dopiero po śmierci Długosza, wydrukował Herburt w Dobromilu pierwsze sześć ksiąg jego historyi; a w lat 231 zaledwie przedrukował je, z dodaniem pozostałych sześciu (ostatnią dzieląc na dwie), cudzoziemiec Van Huysen, za co mu się słusznie wdzięczność należy, pomimo wielu błędów przejętych z niepoprawnych rękopisów.

Godnem zadaniem dzisiejszego wieku, a szczególnie wszystkich trudniących się zbieraniem kłosów na niwie dziejów krajowych, byłoby uczcić pamięć pierwszego dziejopisa polskiego: nowem, zupełnem, o ile się da zrobić, wydaniem jego, z najlepszych znanych rękopismów. O największej liczbie podał wiadomość śp. Józef Muczkowski w piśmie swojem: *Wiadomość o rękopismach historyi Długosza*, w którem: „uczynienie krytycznego wydania szczęśliwszym następcom poleca." — Od tego czasu większą ich liczbę jeszcze odkryto. *Zebrać listy i mowy Długosza po bibliotekach publicznych i zbiorach prywatnych rozrzucone*, ułożyć je w jedną całość, i użyć jako materyał do skreślenia żywota tego znakomitego w kościele i w narodzie męża, byłoby to dopełnieniem wielkiego dzieła, którego dokonanie pomocy wielu spółpracowników i wielu spółuczestników potrzebuje. Ogromna będzie praca w przygotowaniu rękopisów do druku, koszt znakomity na urządzenie odpowiedniego zewnętrzną wartością wydania, a także na dołączenie do tekstu łacińskiego (który i reszcie świata naszego Długosza w zupełności jego zasług da poznać), tłomaczenia polskiego; na nie polsko-łaciński nasz dziejopis bezwarunkowo zasługuje; a przy dzisiejszym (daj Boże chwilowo) upadłym stanie nauki języków klasycznych w Polsce, okazuje się ono niezbędnem.

Podołamy jednak i pracy i kosztom, jeśli je zjednoczonemi siłami ponosić zechcemy. W tym celu odezwa rozesłaną zostaje wszystkim tym, którzy pracą własną niwę historyczną krajową uprawiają, albo pracujących radą, zasobami z blibliotek lub pomocą wydawnictwa wspierają, a to celem obrania sobie do wypracowania jednej z części, na którą ogół pracy podzielony został; albo udzielania uwag swoich, lub pomocy naukowej w objaśnieniach i badaniach miejscowych; albo nareszcie zapewnienia pewnej liczby przedpłacicieli na *Dzieła Długosza*.

Wydawnictwo rozłożyłoby się na następujące podziały:

1) Wydanie nowe *Historyi* t. j. poprawienie *edycyi lipskiej* przez porównanie najdawniejszych i najlepszych rękopisów, mianowicie Rzymskiego, Wilanowskiego, Krakowskiego, Kórnickich i t. d.
2) Wyjaśnienie źródeł, z których czerpał Długosz i poprawienie w *przypiskach* błędów chronologicznych i genealogicznych.
3) Wydanie żywotów Arcybiskupów gnieźnieńskich, Biskupów krakowskich i innych, jakieby się znaleść mogły, z manuskryptów bibliotek warszawskich, krakowskich, lwowskich i t. d.
4) Wydanie nowe żywotów biskupów poznańskich i wrocławskich poprawione z rękopisów.
5) Wydanie żywota św. Kingi z rękopisu Starosądeckiego.
6) Wydanie nowe żywota św. Stanisława.
7) Wydanie tak ważnego dla geografii krajowej *Libri Beneficiorum*, za dozwole-

niem Prześwietnej Kapituły krakowskiej, w archiwum której przechowuje się jedyny rękopis tej szacownej pracy Długosza.

8) Wydanie nowe *Clenodia*, *Banderia Cruciferorum* i pomniejszych dziełek z porównaniem najlepszych rękopisów.

9) Odszukanie i wydrukowanie listów i mów Długosza, w porządku chronologicznym.

10) Napisanie żywota Długosza po polsku, z dodaniem do niego tekstu łacińskiego.

11) Przetłomaczenie *Historyi*, *Żywotów i listów* na język polski.

12) Trudnienie się drukiem i korektą całego dzieła, które będzie obejmowało od 900 do 1000 arkuszy druku, w 4 tomach in folio, w językach łacińskim i polskim. Najwłaściwszem miejscem do wydawnictwa zdaje się być *Kraków*, *Alma mater Długosza*, w którego drukarni pierwsze dzieło jego odbito.

13) Zamówienie ryciny Długosza, widoku domów i kościołów jego fundacyi, podobizn jego pisma i wizerunku *przyszłego* grobowca.

14) Postawienie pomnika grobowego na zwłokach Długosza.

15) Wybicie medalu pamiątkowego na uwieńczenie całego dzieła, poświęconego pamięci Długosza.

Przybliżony rachunek doprowadza wykaz spodziewanych kosztów do *stu ośmdziesięciu tysięcy złotych polskich.* Cena prenumeracyjna całego dzieła wynosić będzie złp. *dwieście.* Opędzenie kosztów wymagałoby zatem *dziewięciuset prenumeratorów.* Skoro liczba tych podpisów dojdzie do połowy, t. j. do 450, przedsięwzięcie wejdzie w życie, ogłoszone zostanie w pismach publicznych i doprowadzone do końca, da Bóg w zakresie *lat pięciu.*

Nazwiska wszystkich współpracowników i spółuczestników w tej pracy, pozostaną pamiątką uwielbienia naszego dla pierwszego dziejopisa polskiego; a po tej czci pobożnej spodziewać się należy: że stanie też i na wzniesienie nad popiołami jego kamienia grobowego, nim czwarty wiek nad niemi przepłynie.

Kraków dnia 10 listopada 1858.

Aleksander Przezdziecki. X. Ludwik Łętowski, Biskup, Dziekan katedry krak. *Franciszek Wężyk*, Prezes c. k. Tow. nauk. krak. *Józef Łepkowski*, jako sekretarz tego wydawnictwa.

P. S. Łaskawą odpowiedź uprasza się nadesłać przed 15tym grudnia b. r. *Aleksandrowi Przezdzieckiemu do Warszawy* w domu własnym — po 15 grudnia *Józefowi Łepkowskiemu* w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej.

NEKROLOGI.

Dymitr Żórawski. Dopiero teraz dowiadujemy się o śmierci tego cichego pracownika, która nastąpiła 23go listopada 1856 r. Jemu to Kijów winien pierwsze dokładne badania statystyczne i wierne opisy wielu miejscowości gubernią kijowską objętych. W 1846 napisał wielce cenione dziełko *O źródłach statystycznych wiadomości.* W 1850 zajmował się układaniem szczegółowej statystyki gubernii kijowskiej. Była to praca ogromna, ukończył ją szczęśliwie, ale nie doczekał jej wyjścia na widok publiczny. Następnie wygotował projekt o dochodach i wydatkach miasta Kijowa. Ułożył wreście plan statystycznego opisu gubernii wchodzących do składu kijowskiego naukowego okręgu i wziął się do napisania rozprawy *O ludności.* Dla zwątlonego zdrowia zmuszony przenieść się na południowy brzeg Krymu, zaczął i tam zbierać zajmujące szczegóły, aliści wypadki wojenne wyrugowały go ztamtąd. Po powrocie do Kijowa napisał jeszcze *Pogląd* na kredytowe stosunki kijowskiej gubernii.

Adam Kłodziński. Lubo pisał wiele i gromadził materjały historyczne, mniej jest znanym i cenionym jako autor, a daleko więcej jako dyrektor Zakładu naukowego Ossolińskich, który to urząd przez lat 10 w najtrudniejszych a nawet niebezpiecznych dla Zakładu czasach z wielką gorliwością i taktem sprawował. Od lat najmłodszych okazywał on zamiłowanie do nauk, po których ukończeniu poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Będąc nauczycielem w domu hr. Alfreda Potockiego, i przebywając często to w Krakowie, to w Wiedniu, znalazł sposobność i kształcenia się własnego i zawierania przyjaznych stosunków z uczonymi i literatami naszego kraju. Pilny badacz przeszłości ojczystej, przesyłał mnóstwo artykułów do pism perjodycznych, zwłaszcza do *Wiadomości Naukowych*, które w Krakowie wychodziły, a gdy w r. 1830 zaczęto wydawać *Wizerunki sławnych Polaków*, nietylko zasilał wydawcę pieniędzmi, ale prowadził dozór nad drukiem, i niejeden żywot własną skreślił ręką, jakoto: Tomickiego, Nowodworskiego i innych. Po śmierci ks. Siarczyńskiego, którego nekrolog napisał, to jest w r. 1829, już wskazywano na Kłodzińskiego jako na najgodniejszego zająć po nim dyrektorstwo Zakładu. Urząd ten jednak dostał się Konstantemu Słotwińskiemu, który wmięszawszy się w politykę w 1834, siebie na więzienie a Zakład na największe naraził niebezpieczeństwo, gdy nie tylko zaraz drukarnię i czytelnię zamknięto, ale nawet o zniesieniu całego Zakładu przemyśliwano. Póki toczyła się sprawa Słotwińskiego, nie można było mianować nowego dyrektora. Dopiero więc w r. 1839, powszechnem życzeniem wzywany, zajął Kłodziński to chlubne miejsce. Zatrudnił się naprzód sporządzeniem dokładnego katalogu. Następnie, widząc zbiory źle i w wilgotnem miejscu złożone, skłonił komissyę do przymurowania obszernego skrzydła. Pilnie zajęty tą budową, nie przestawał krzątać się i około otworzenia publicznej czytelni, i urządzenia drukarni przy Zakładzie, i wreście wydawania *Czasopismu*. Jak niezmierne miał trudności do zwalczenia pokazują data, że dopiero w 1842 począł wydawać *Czasopismo*, a założenie drukarni nie prędzej jak w 1847, otworzenie zaś czytelni nie rychlej jak w 1848 uskutecznić zdołał. Jemu więc głównie przypisać należy, że w najkrytyczniejszych czasach Zakład nie tylko szkody nie poniósł, ale owszem począł się rozwijać i uzupełniać podług pierwotnego planu swego czcigodnego ustanowiciela. Umarł Kłodziński w Parchaczu, w obwodzie żółkiewskim, na dniu 25 kwietnia w 63 roku swego życia. Dla okazania swej wdzięczności, i uczczenia pamięci tak zacnego i użytecznego pracownika, obecny Zarząd Zakładu sporządził w kościele św. Mikołaja we Lwowie na dniu 7 maja uroczyste nabożeństwo, na które licznie się zebrali znajomi, przyjaciele i świadkowie trudów i zasług zmarłego.

Józef Sękowski. Staraliśmy się zawsze aby oddział *Przeglądu* poświęcony nekrologom był jak najdokładniejszym. Jak w innych tak i w tym względzie nie chodziło nam o pospiech, nie rwaliśmy się by uprzedzić inne pisma, ale owszem wstrzymując się aż zewsząd przybędą szczegóły, usiłowaliśmy składać z nich o ile może być najwierniejsze życiorysy. Zwłoka w takich razach zda się nam raczej hołdem jak obojętnością. Atoli nie zawsze przyniosła nam oną pożądaną i spodziewaną korzyść. O niejednym zmarłym pisarzu mało dowiadujemy się na razie, mniej jeszcze po kilku mięsiącach po jego śmierci. I tak: napróżno przeglądamy od pół roku dzienniki aby się dowiedzieć bliższych szczegółów o żywocie Józefa Sękowskiego, zmarłego jeszcze na dniu 16 marca. Musimy więc tu przestać na krótkiej o nim wzmiance. Odbierał on nauki na uniwersytecie wileńskim. Po ukończeniu onych wysłany na

wschód, poznał tam dokładnie języki: turecki, arabski i perski. Mianowany następnie profesorem w wydziale wschodnim uniwersytetu petersburgskiego, wykładał literaturę wschodnią i tłomaczył jej celniejszych pisarzy. Z owego to czasu pochodzą jego *Collectanea*, czyli ustępy z dziejopisów tureckich tyczące się historyi polskiej. Obszerny sąd o tem dziele zamieściliśmy zaraz w pierwszych poszytach naszego pisma. Redagował też w Petersburgu pismo humorystyczne polskie *Bałamut*. W r. 1833 założył pismo rosyjskie *Biblioteka dla cztenija*, które stanowi epokę w literaturze rosyjskiej. Utwory jego rosyjskie wychodziły pod pseudonimem barona Brambeusa. Romansów i powieści humorystycznych zostawił bardzo wiele. Kilka z nich przełożono na polski język. Był to człowiek wysokich zdolności, a dowcip dziwnie się w nim z nauką kojarzył. Majątek posiadał znaczny i lata ostatnie przeżył wolny od obowiązków urzędowych. Czynność umysłu do ostatnich chwil go nie opuszczała.

Alfons Walicki. Umarł 24 października w Charkowie. Był profesorem w uniwersytecie tamtejszym. Najprzód dał się poznać jako współwydawca z Józefem Korzeniowskim zbioru, który miał obejmować przekład arcydzieł dramatycznych. Dwa tylko tomy tego zbioru wyszły. Korzeniowski wydrukował w nim tłómaczenie dramatu Szekspira *Król Jan*, Walicki zaś przekład sofoklesowego *Edypa Króla* i pierwszej części *Fausta* Goethego. *Faust* szczególniej wyszedł ozdobnie, bo z 26 rycinami według Retsch'a i z przydaniem kilku śpiewów znanej kompozycyi ks. Antoniego Radziwiłła. Walicki wykładał w Charkowie literaturę grecką i rzymską. Po łacinie pisał doskonale. Podziwiano klasyczność jego rzymskiej prozy. Dał tego dowód przemawiając publicznie jako delegowany uniwersytetu charkowskiego na stuletnią uroczystość, która się odbyła w uniwersytecie moskiewskim w 1855 r. Dzieje literatury greckiej spisywał także po polsku. Dzieło to na obszerny rozmiar przedsiewziął wykonać, lecz nie dokończył. Pozostały manuskrypt zawiera od 50 do 60 arkuszy ścisłego pisma, a dochodzi tylko do epoki Alexandra macedońskiego. Zostawił także w rękopiśmie przekład drugiej części *Fausta*, *Antygony* Sofoklesa, *Medei* Eurypidesa, oraz kilka mów Eschinesa i Demostenesa. Oryginalny jego poemat *Zbigniew* ma się ukazać w *Tece wileńskiej*. Kochano go i szanowano powszechnie, bo przymiotom jego jako człowieka naukowego odpowiadały przymioty serca. Zgon też jego rzucił żałobę na cały uniwersytet. Pogrzebowi towarzyszyła cała młodzież polska i rosyjska, ucząca się w uniwersytecie i gimnazyach. Było aż siedem mów w różnych językach. Z tych trzy po polsku. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu miał polską mowę prof. Stanisławski. Po wniesieniu ich do kościoła katolickiego uczcił pamięć zmarłego mową łacińską prof. Tichonowicz, Rosyanin. Po skończeniu żałobnego nabożeństwa przemówił po polsku proboszcz miejscowy ks. Horbacewicz. Po nim mówili profesor ekonomii politycznej Sokalski i nauczyciel gimnazyalny Lebedew, ten ostatni po grecku. Gdy uczniowie uniwersytetu przenieśli na swych ramionach zwłoki ukochanego profesora na cmentarz, ozwał się nad grobem profesor uniwersytetu Łabszyn po rosyjsku, a ostatnie słowa pożegnania wyrzekł w języku polskim nauczyciel gimnazyalny Edmund Liwski.

Apolinary Zagórski. Urodził się na Wołyniu w 1830 r. W trzecim miesiącu życia straciwszy ojca, a w czwartym roku matkę, znalazł sierota czułego opiekuna w wuju swoim Poradowskim. Nauki odbył z wzorową pilnością w gimnazyum żytomierskiem. Następnie po 5 latach służby woj-

skowej osiadł na czas pewien w r. 1850 w Odessie, zawsze oddając się mozolnie pracom naukowym. W r. 1851 przybył do Warszawy. Tu jeszcze troskliwiej wziął się do nauk. W r. 1856 zaczął ogłaszać prace swoje w *Gazecie Warszawskiej* pod nazwą *Gawęd naukowych* i przez lat trzy około 60 artykułów wydał, pomimo wzmagającej się choroby płucowej. Dwukrotna podróż do Szczawnicy w dwóch latach ostatnich i wycieczka do Włoch ukrzepiły nieco jego organizm i dozwoliły mu z nowem zajęciem przykładać się do ulubionych przedmiotów, ale choroby nie usunęły. Zgasł w Warszawie 22 listopada. Pozostało po nim kilka prac zaczętych. Jeszcze w dniach ostatnich przygotowywał do druku artykuł o wulkanach. W *Bibliotece Warszawskiej* ogłosił on obszerniejszy artykuł p. t. *Zarysy kosmologiczne*, które oddzielnie także oddrukowano. Na nim zdawała się spoczywać nadzieja, że w kraju naszym rozbudzi się zamiłowanie nauk ścisłych, które od zniesienia uniwersytetów w Wilnie i w Warszawie prawie zupełnie zaniedbanemi zostały. Był to młodzieniec silnego charakteru, pełen wiary, pokory i miłosierdzia, umarł jak najprzykładniej. Zwłoki jego pochowano na dniu 25 listopada na cmentarzu powązkowskim.

Juljan Zaborowski. Urodził się 7 stycznia 1824 w Sarbinowie w powiecie krobskim. Rozpoczął nauki w gimnazyum oleśnickiem, skąd przeniósł się do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, i tu doszedł do szóstej klasy. Popis dojrzałości złożył w Wrocławiu w 1845. Wiedziony wrodzonem zamiłowaniem do matematyki i nauk przyrodzonych, oddał się im z zapałem na uniwersytecie. Nauki uniwersyteckie, które musiał dwa razy przerwać to dla choroby, to dla braku funduszów, skończył w 1851, złożywszy świetny examen na nauczyciela wyższego. Po odbyciu w Poznaniu w 1852 przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny rocznej kandydatury, przyjął posadę na nauczyciela etatowego przy gimnazyum protestanckiem w Bydgoszczy, lecz skoro zawiązała się szkoła realna w Poznaniu, podał się na kandydata i przyjętym do niej został na nauczyciela. Tu dopiero rozwinęła się jego naukowa czynność. Wstąpił zaraz do Towarzystwa *Naturwissenschaftlicher Verein* i uświetnił jego posiedzenia swemi odczytami. Największą jednak zasługę mu przynosi utworzenie i prowadzenie przez lat blisko trzy pisma *Przyroda i Przemysł*. Czterdzieści siedm artykułów własnego pióra w niem umieścił, a pobudził i zachęcił do pisania wielu młodych i nieznanych dotąd pisarzy. W r. 1856 i 57 miewał zajmujące odczyty w kasynie polskiem. Do Tow. Przyjaciół Nauk poznańskiego wstąpił jeden z najpierwszych i we wstępnych obradach około zorganizowania onego czynny brał udział. Wybrano też go wice-prezesem. Zapobiegając naglącej potrzebie książek elementarnych wydał w przeciągu lat czterech: 1) Początki planimetryi; 2) Teorya linii równoległych; 3) De triplici in materia cohaerendi statu; 4) Rachunki praktyczne. Oprócz tego ogłosił w tym roku książeczkę p. t. Wycieczka na księżyc. Długo już i ciężko na piersi cierpiał, ale nikt nie przypuszczał aby miał tak prędko skończyć. Umarł nagle 6 października w 34 roku życia. Zostawił nieco manuskryptów, bo pracował do ostatniej chwili. Przygotował historyą naturalną, jedną dla ogólnego, drugą dla szkolnego użytku, i rzecz o nowej wadze pruskiej. W jednym roku zgaśli na tę samą chorobę i przy tej samej pracy Zagórski i Zaborowski. Wielką stratę w tym wypadku nauki przyrodzone poniosły. Z Zaborowskim też ustało jego dzieło, to jest tyle szacowne pismo *Przyroda i Przemysł*, bo dalej (jak się dowiadujemy) wychodzić nie będzie i tylko do końca roku przez p. Sypniewskiego doprowadzonem zostało.

Józef Paszkowski. Urodził się 19 marca 1788 we wsi Stokach, powiecie wołkowyskim na Litwie. Rodziców miał niezamożnych. Ojciec jego Wincenty był komisarzem prowiantskim. Nauki wyższe odbywał Józef w Borunach w szkole księży Bazyljanów, w Grodnie u Dominikanów, a następnie ukończył je w gimnazyum w Świsłoczy. Wszedł w służbę wojskową 4 października 1810, jako kanonier, do pułku artylleryi konnej W. Ks. Warszawskiego. Mianowany w 1811 podporucznikiem, został porucznikiem w 1812. Odbył więc kampanie 1812, 13 i 14 roku. Znajdował się w bitwach pod Borysowem i pod Lipskiem. W roku 1812 otrzymał krzyż złoty polski. W 1815 wszedł do lekkiej artylleryi pieszej wojska już królestwa polskiego. W 1820 przeniesiono go do korpusu kadetów w Kaliszu. We dwa lata później umieszczono go w szkole applikacyjnej w Warszawie z przeznaczeniem na profesora artylleryi. W 1823 postąpił na kapitana w tejże szkole. Tu się poznał i żył odtąd w ścisłej przyjaźni z dzisiejszym jenerałem Chrzanowskim Zaraz w pierwszych dniach rewolucyi podjął z zapałem myśl narodową i w salach uniwersyteckich sztukę wojenną wykładał licznemu zawsze zebraniu młodzieży. Właśnie wtedy także i w temże samem miejscu poruszał młodzież swemi prelekcyami Józef Gołuchowski, który tylko o kilka tygodni go przeżył. Paszkowski był na końcu pułkownikiem i dowódzcą artylleryi w Modlinie. Po otrzymaniu dymissyi, w latach 1832—37 utrzymywał pensyonat męzki w Warszawie, w którym wykładali nauki znakomitsi profesorowie zniesionego uniwersytetu i szkół wojewódzkich. W szkole tej wykształciło się kilkunastu synów obywatelskich. W 1837 mianowany został inspektorem kursów dodatkowych pedagogicznych. Uwolniony od służby w 1842 począł znowu trudnić się wychowaniem młodzieży. Był przez jakiś czas przy synach hr. Zygmunta Krasińskiego. Żadna prawie nauka obcą mu nie była. Uważany za człowieka wszechstronnie wykształconego, powołanym został w czasie rewolucyi na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pisał wiele, choć mało drukiem ogłaszał. Jeszcze na początku roku 1830 wydał dzieło wojskowe p. t. *Nauka praktyczna Kanoniera.* Od r. 1849 częściej począł artykułami swemi i korespondencyami wspierać pisma peryodyczne. Pismo poznańskie *Szkoła polska* umieściła w zeszycie swym z maja 1849 artykuł jego *o szkole normalnej w Harlem*, przedrukowany później w *Wiązance literackiej.* Wiele jego listów i urywków mieści się to w *Rozrywkach* pani Pruszakowej, to w *Gazecie Codziennej*, to w *Encyklopedyi* Glücksberga. Ale to wszystko drobnem jest w porównaniu manuskryptów po nim pozostałych. Prowadził najprzód obszerną korespondencyą ze znakomitszymi naszymi uczonymi i literatami. Niema prawie przedmiotu naukowego w którymby swoich uwag nie zostawił. Zajmował się wiele filozofią, wykazując wszędzie jej niedostateczność bez wiary. Jedno z pozostawionych przez niego pism nosi tytuł: *Od powietrza, głodu, ognia, wojny i filozofii niemieckiej zachowaj nas Panie.* Był też on jednym z pierwszych, którzy w pośród nas przeczuli i odgadli oddziałanie religijne i odrodzenie się zdrowszych pojęć, na które dziś patrzymy. Począł także pisać swe pamiętniki. Niektóre gazety donoszą, że zostawił poczet obszernych życiorysów wielkich polskich wojowników, które rzucają nowe światło na dzieje nasze. Ożenionym był z Kornelią Krajewską, siostrzenicą Jła Klickiego. Z uczniami swymi aż do końca życia był w ciągłych i najprzyjaźniejszych stosunkach. W domu też jednego z nich umarł w Kaliskiem, we wsi Cielcach, dnia 7 października. Zwłoki jego pochowano w mieście Warcie na cmentarzu, który zajmuje wzgórze pięknie położone nad miastem i nad rzeką.

Józef Gołuchowski. Zanim znajdzie się pióro godne skreślić życio-

rys, na jaki zasługuje ten mąż uczony, niepospolity pisarz a wielce gorliwy i społeczeństwu użyteczny obywatel, zamieszczamy tu ważniejsze szczegóły jego pracowitego żywota. Urodził się w 1798 r. w Galicyi, w Sandeckiem. Rodzice jego mając wiele dzieci a majątek mierny, otrzymali dla niego bezpłatne wychowanie w Terezyanum w Wiedniu. Przebył on tam lat 10 i przy wrodzonej zdolności znakomite w naukach uczynił postępy. Będąc jeszcze studentem otrzymał pozwolenie ogłoszenia drukiem pisemka p. t. *Von Nutzen der Mathematik*, za które szczególną odebrał nagrodę. Przybywszy do Warszawy roku 1817, zapisał się jako uczeń uniwersytetu na wydział prawny. W r. 1820 zdał świetnie egzamen na magistra. Głównie jednak, tak dorastając w Wiedniu, jak ucząc się prawa w uniwersytecie warszawskim, oddawał się badaniom filozoficznym i nawet już wykładał kurs filozfii swoim współuczniom. Przedmiot ten poprowadził go niebawem do Niemiec, gdzie bawiąc lat parę, doktoryzował się w Heidelbergu, a w Erlandze zaprzyjaźnił się z Schellingiem, któremu przypisał wydane tam po niemiecku swe dzieło: *Die Philosophie im Verhältniss zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen*. W r. 1821 wygotował obszerną i uczoną rozprawę konkursową do katedry filozofii, otworzonej w uniwersytecie wileńskim, a chociaż młody, nieznany, i filozofii niemieckiej tak obu Śniadeckim niemiłej zwolennik, uzyskał większość głosów pomiędzy swymi sędziami w Wilnie. Skutkiem tego objął tam katedrę filozofii w 1822. Rzadki dar wymowy, wdzięk i moc wykładu, porywały słuchaczów zbiegających się tak tłumnie, że w ogromnych gmachach uniwersyteckich trudno było dobrać dość obszernej sali. Wnet nastąpiła epoka prześladowania. Nowosilców zjechał do Wilna. Zamknięto katedrę filozofii po niespełna dwóch latach jej trwania. Ukazem z 24 sierpnia 1824 profesorowie Gołuchowski, Lelewel, Daniłowlcz i ksiądz Bobrowski oddaleni zostali z Wilna. Za powrotem do królestwa, gdy odpowiedniego sobie umieszczenia znaleźć nie mógł, wziął się do roli i osiadł pod Opatowem we wsi Garbaczu, na której wdowa po jego bracie miała znaczną sumę. Na krótki czas przed powstaniem listopadowem ożenił się z tąż bratową. Lubo Towarzystwo Przyjaciół Nauk powołało go do swego grona, gospodarstwa nie opuścił, bo potrzeba było niezmordowanych usiłowań by się przy posiadłości utrzymać. Lecz gdy powstanie wybuchło, porzucił wszystko i przybył do stolicy, aby tak wpływem rady, jakoteż wymownem słowem na publicznych prelekcyach w salach uniwersyteckich, wspierać zapał i cele narodowe. Umieszczony później w komisyi Oświecenia zawiadował wydziałem głównym, to jest wydziałem zakładów naukowych czyli edukacyjnym. Gdy powstanie upadło, wrócił do pługa. We dwa lata później porwany i osadzony w cytadeli, zaledwie w kilka miesięcy wolność otrzymał. Wziął się teraz jeszcze usilniej do rolnictwa, a rozumną pracą i wytrwałym trudem dorobiwszy się niepodległości majątkowej, reputacyi jednego z najpierwszych naszych agronomów i powszechnego szacunku u obywateli, zaczął pisać i przeważny wpływ wywierać w kwestyi, która jest dziś głównem dla kraju zadaniem, to jest w kwestyi włościańskiej. Po wypadkach galicyjskich wydał bezimiennie w Lipsku tyle szacowne dzieło: *Kwestya włościańska w Polsce i w Rosyi*. We trzy lata później ogłosił niemniej ważne dzieło: *Rozbiór kwestyi włościańskiej*. Najwięcej też on przyczynił się tak pismem jak żywem słowem do rozjaśnienia sprawy włościańskiej i okazania, że uwłaszczenie jest najkorzystniejszem jej rozwiązaniem dla stron obu i dla ogółu. Przez cały ten czas dom jego był praktyczną szkołą życia, w której obywatele znajdowali wzór rządności i doskonale zastosowanej nauki, a młodzież uczyła się nietylko

obowiązków rolnika, lecz nadto powinności oświeconych synów ojczyzny. Wśród tych trudów nie zapominał swego pierwotnego zajęcia. W 1857 miał już gotowe do druku dzieło filozoficzne w języku polskim: *Dumania nad najważniejszemi zagadnieniami człowieka, poprzedzone rozbiorami naukowych systematów filozofii od Kanta.* Pisywał wiele do pism zbiorowych i perjodycznych. Pamiętną jest jego rozprawa *O światowości* zamieszczona w *Wiązance literackiej.* Jeszcze pod dniem 1 listopada r. b. skreślił do *Gazety Warszawskiej* opis uroczystości rozdania nagród przyznanych przez Towarzystwo Rolnicze, w okręgu staszowskim. Umarł 22 listopada w Garbaczu. W dziesięć dni po nim przeniosła się do wieczności zacna towarzyszka, z którą długie jego pożycie przedstawiało wzór prawdziwy chrześciańskiego stadła. Na pogrzebie miał kazanie ks. Wincenty Popiel, które tak dla wymowy jak dla objętych w niej szczegółów o życiu nieboszczyka, zasługuje na jak najrychlejsze ogłoszenie drukiem.

August Brizeux. Mało ten za granicą Francyi znany, choć z wielu względów na głębokie współczucie zasługujący poeta, umarł tej wiosny z piersiowej choroby w Montpellier w 53 roku życia. Urodził się on w Lorient w 1805. Pierwsze nauki winien był swemu stryjowi, proboszczowi w Arzanno, później uczęszczał do szkoły wyższej w Vannes, a nareście do kollegium w Arras. Wspomnienia tych lat młodzieńczych wybiły się niepożytem piętnem na jego duszy, nadały kierunek jego poezyom i stanowią główny ich wątek. Śpiewał on i poczciwego proboszcza z Arzanno i swych współuczniów z Vannes w prześlicznym wierszu *Les Écoliers de Vannes*, i swe pamiątki z szkolnych czasów w Arras w niemniej pięknym utworze *Le vieux Collége.* W 1826 przybył do Paryża. Była to epoka pierwszych walk romantyzmu. Otarł się on o niektórych naczelników tej szkoły, ale nie poddał się ich kierunkowi, zachowując swą rodzimą, że tak powiemy zaściankową bretońską oryginalność. Na nieszczęście daleko więcej na nim wrażenia zrobiła obudzona wtedy tym nowym ruchem literackim i filozoficznym zaciętość przeciw wierze i duchowieństwu katolickiemu. Ale jeźli jako człowiek pochylił się nad przepaścią zwątpienia, jako poeta został chrześcianinem, i to go zbawiło. Ilekroć w duszy się zachwiał, tylekroć wsparły go i od upadku ochroniły owe wspomnienia młodości, obraz pobożnej matki i nauczyciela proboszcza, pamiątki niewinnej swobody i szczęścia w szkołach, żywo mu jeszcze tętniące dźwięki śpiewów katolickiego ludu, i za każdym razem co wracał czy rzeczywiście czy myślą do ukochanej Bretanii, tem silniej przywięzywał się do jej kościołów, jej obyczajów, jej tradycyi. Ta walka z zwątpieniem, te sprzeczności Paryża i Bretanii, zrodziły pierwszy jego poemat *Marie.* Poemat ten jest zbiorem dwunastu elegii, pełnych wdzięku i ruchu, a silnie i czarownie naciągniętych miejscowym kolorem. Zdaje się nam, że niektóre ustępy tłómaczył Konstanty Gaszyński, który zawsze cenił wielce poetę bretońskiego. Zaraz po ogłoszeniu Maryi w 1832, Briseux wyjechał do Włoch z Augustem Barbier. Głęboka cześć dla Dantego zachęciła go, a raczej zniewoliła do przełożenia *Boskiej komedyi* prozą. Zbiór poezyi, które nazwał *Ternaires*, objawia wieszcza usiłującego pogodzić uwielbienie dla Włoch z miłością mniej czarownego kraju rodzinnego, i zlać dwa tak odrębne tony w jedną harmonijną całość. Szczęściem, że miłość ojczyzny przemogła. Brizeux i dla siebie i dla rodaków pozostał wyłącznie Bretonem. To też zwycięztwo nadało i wdzięk i potęgę najcelniejszemu i najdojrzalszemu jego utworowi: *Les Bretons.* Nic piękniejszego jak w tej wieśniaczej epopei pieśń *Les Lutteurs*, nic rzewniejszego jak pieśń *Les Conscrits.* Znać siłę, pe-

wność, dojrzałe mistrzostwo. W *Marie* więcej widać samego poetę i człowieka, jego cierpienia i zapasy, *Les Bretons* zaś jest dziełem pojętem i wypracowanem poza obrębem osobistych dziejów autora. Następnie wydał on nadobną sielankę *Primel et Nola*. Ostatniem jego dziełem był zbiór rymów pod tytułem: *Histoires poétiques*, który składa się z pięciu mniejszych poematów: *Les Pêcheurs*, *La paix armée*, *Les moissoneurs*, *Les bains de mer* i już wspomniany *Les écoliers de Vannes*. Dzieło to wyszło w 1855, a więc w 23 lata po *Marie*. Porównanie jednego z drugiem wskazałoby całą drogę, którą autor przebiegł w swym poetycznym zawodzie. W 1856 uwieńczyła ten utwór akademia francuzka, tak jak przed laty dziesięcią przyznała nagrodę jego wierszowi *Les Bretons*. Brizeux starał się o wejście do akademii, ale go ten zaszczyt ciągle omijał. Nie mniej pozostanie on może najcelniejszym prostotą, naiwnością i świeżością wieszczem obecnej literatury francuzkiej. Wziął on w swych sielankach coś z Wirgiljusza, w swych potężniejszych utworach coś z Andrzeja Chenier, a najpodobniejszym jest do Burnsa. Rzadko tak obszernie wyłuszczamy w naszej nekrologii żywot choćby najznakomitszego z cudzoziemskich pisarzy. Brizeux zasłużył na to nietylko jako poeta celujący czystem zamiłowaniem swej sztuki, wolen wytworności i szarlatanizmu dni dzisiejszych, z wyjątkiem kilku usterek przejęty na wskroś duchem katolickim, ale mianowicie jako piękny wzór dla naszych młodych wieszczów, ktorzy zwykle poczynają od rozbijania swych uczuć i myśli po wszystkich szlakach i ziemi i nieba, a niepomną na radę tak dobrze przez Goethego wyrażoną: Nur in der Beschränkniss zeigt sich der Meister, lub jak W. Pol to samo wysłowił: Najdzielniejszy świat w skupieniu. Brizeux wzniósł się tak wysoko dla tego jedynie, że się ograniczył swym zakątkiem i zawsze pozostał tylko Bretonem.

Karol Troya. Umarł niedawno w Neapolu znamienity uczony i zacny człowiek Karol Troya. Życie jego opisał już i wydał Kajetan Trevisani. (*Brevi notizie della Vita e delle opere di Carlo Troya.* Napoli 1858). Z tej pracy wyjmujemy krótką wiadomość dla naszych czytelników, a czynimy wzmiankę, że Trevisani pracuje nad obszerniejszem dziełem o swoim zmarłym mistrzu i przyjacielu.

Karol Troya urodził się w Neapolu, w r. 1784. Dano mu imię Karola dla tego, że go królowa Karolina do chrztu trzymała. Ojciec jego był nadwornym lekarzem; sam uczony pilnie się starał aby syna starannie wychować. Młody Karol przykładał się głównie do matematyki i gdy usuwając się przed Francuzami przeniósł się wraz z dworem do Palermo został uczniem znanego astronoma Piazzi. Ale usposobienie jego było raczej poetyczne; pełen uniesień dla wszystkiego co idealnie piękne na ziemi, innych dróg dla siebie wypatrywał. Do Neapolu wrócił w r. 1802 i z potrzeby został adwokatem. Za przywróceniem Burbonów otrzymał posadę rządową. Wygnany przez rewolucyą z r. 1821 przedsięwziął podróż naukową po Włoszech, i wtedy zwiedził miasta sławne, biblioteki, zapoznał się z uczonymi. Głównie zajmowały go miejsca, dokumenta i pisma odnoszące się do *Boskiej komedyi*. Zwiedzał Włochy aż do r. 1827, później na chwilę pospieszył do Neapolu aby zamknąć oczy ojcu i znowu aż do r. 1831 wędrówki odbywał. W 1834 ożenił się w Neapolu z zacną i wykształconą osobą. Odtąd pędził życie ciche i pracowite. W r. 1848 powołano go do izby a król mianował go naczelnikiem ministerstwa, które trwało od 3go kwietnia do 14 maja. Niebawem wrócił do miłej sobie spokojności i do swoich prac literackich. Już od r. 1851 przewidywał swój koniec i gotował się na śmierć. Napisał testament aby go pochowano w kościele Benedyktynów. Pełen

wiary nieobawiał się ostatniej chwili i jak najpobożniej oddał ducha dnia 28 lipca ostatniego.

Pierwsze dzieło które zwróciło uwagę Włoch na Karola Troya było *Il Veltro allegorico di Dante Alighieri* ogłoszone we Florencyi r. 1826, tam podał odkryty przez siebie list Danta do kardynałów włoskich. Pracował później nad historyą Karola W. W r. 1839 zaczął ogłaszać swoją historyą Włoch w wiekach średnich (*Storia d'Italia del medio evo*). Do tego pierwszego tomu dodał w r. 1842 bardzo staranną tablicę chronologiczną, raczej wyborny chronologiczny wykaz źródeł. W r. 1844 dał do druku część drugiego tomu, który jednak nie wyszedł aż w r. 1850. W następnym roku ogłosił pierwszą część trzeciego tomu p. t. *Greci e Longobardi* i doprowadził rzecz do r. 568. Tu po wydrukowaniu trzech indeksów zawiesił robotę i wziął się do układania kodeksu dyplomatycznego longobardzkiego. Część tego kodeksu był już wydrukował pierwej (w r. 1845) w publikacyi *dei Ricercatori e Pubblicatori dei Documenti di Storia napolitana dal 568 al 1734*, której wydawnictwem kierował a był duszą stowarzyszenia uczonych trudniących się tą rzeczą. W r. 1855. ukończył druk pięciu wielkich tomów kodeksu. Obejmuje on 995 dokumentów od r. 568 do r. 774, starannie notami objaśnionych. Wydrukował jeszcze Troya zbiór rozpraw odnoszących się do Dantego, gdzie jest w końcu wyborna rozprawa o architekturze gotyckiej. Chciał pisać kilka ważnych dyssertacyi o Rzymianach i o ludach barbarzyńskich, aby zbić błędy Niebuhra i uczonych niemieckich, których nieoszczędzał w swoich dziełach, śmierć niedała mu dokonać przedsięwzięcia. Troya widział w dawniejszej historyi Włoch tryumf oświaty łacińskiej i papieztwa nad ludami północnemi. Przekonania jego zrazu niereligijne, potem nie ściśle prawowierne (sam przyznaje, że w Sycylii „zapłacił haracz wyobrażeniom swego czasu"), rozjaśniły się były i utwierdziły w późniejszych latach na podstawie czysto katolickiej.

Z Ojcem Cappellari późniejszym Grzegorzem XVI łączyła go bliska zażyłość. W stosunkach towarzyskich był Troya człowiekiem bardzo miłym; ożywiony, serdeczny, pełen zapału do nauki, umiał przelać w innych część uniesienia własnego. Młodymi ludźmi, garnącymi się do pracy poważniejszej umysłowej, po ojcowsku się zwykle opiekował. Przeciwność znosił równym umysłem. Popularności głośnej nigdy nie dostąpił, wszelako miał zawsze wypróbowanych przyjaciół, i posiadał szacunek nawet swoich przeciwników naukowych lub politycznych.

Jeszcze wspomnieć nam choć pobieżnie należy o śmierci następujących osób: Dnia 6go czerwca umarł w dziedzicznych swych dobrach Łohojsku, przeżywszy lat przeszło 100, Pius hrabia Tyszkiewicz, członek rzeczywistej komisyi archeologicznej wileńskiej, ojciec dwóch znakomitych archeologów, Eustachego i Konstantego Tyszkiewiczów. — Dnia 20 lipca umarł w Borku Norbert Bredkrajcz, autor trzech dramatów: Matka Bohaterka, Zbigniew Czarło i Mieczysław I. Urodził się 19go czerwca 1819. Chociaż o słabych jego utworach nie wspominaliśmy nigdy, prawość charakteru, namiętne zamiłowanie literatury daje mu tu prawo do wzmianki. Dowiódł on tego zamiłowania przeznaczając testamentem, z wyjątkiem kilku legatów na kościoły, cały swój majątek na ustanowienie żelaznego funduszu, od którego procent ma co rok służyć na przyznanie nagrody najlepszemu dramatowi, w ciągu roku do konkursu podanemu. Kapitał ten podobno wyniesie od 10 do 15 tysięcy talarów, bo wysokość jego zależeć będzie od tego, o ile się da podnieść z dóbr, na których jest umieszczony. Sprawą tą zajmuje się hr. Alfons Tacza-

nowski. Słyszymy, iż znaczna część kapitału już zabezpieczoną została. — Dnia 5 grudnia umarł w Kijowie Jakób Jurkiewicz, który pod przybranem nazwiskiem Benedykta Dołęgi pisywał w *Gwiaździe* kijowskiej i w Gazetach Warszawskich. Pracował on także w komisyi legitymacyjnej, co mu dało sposobność oswajania się z pamiątkami ojczystemi. Pozostałe też po nim rękopisma w wielkiej części tyczą się dziejów szlacheckich. Znajdują się tam także lżejsze utwory wierszem i prozą, i rozprawy o muzyce. — W Pradze umarł 6 czerwca literat czeski i muzyk Ludwik Rittersberg, który od r. 1841 przez lat kilka przewodniczył we Lwowie Towarzystwu muzycznemu. Nauczywszy się tam po polsku i ożeniony z Polką, tłómaczył na język czeski niektóre polskie utwory wierszem i prozą. Jego *Historya polska* wkrótce miała wyjść z druku. Napisał także historyą rosyjską. Ostatni jego romans historyczny nosi tytuł: *Niezgoda Przemysławowiczów*. Jeden z pierwszych współpracowników *Teki wileńskiej* umieścił w tem piśmie: *Krótki zarys historyi literatury czeskiej*, *Muzeum czeskie w Pradze*, *Wiersz na cześć zasłużonego Szumawskiego*, nadto przesłał redakcyi życiorysy Wacława Hanki i tegoż Józefa Szumawskiego, któremu śmierć niedozwoliła dokończyć wielkiego dzieła, porównaczego słownika głównych narzeczy słowiańskich. Zgasł w 48 roku życia. — Wiktor Kozłowski, znakomity leśnik zarówno w praktyce jak i w teoryi, umarł dnia 25 stycznia w Chlewiskach, gdzie był rządowym nadleśniczym. Urodził się ze szlacheckiej rodziny w Białym Stoku 11go marca 1791. Tamże skończył szkoły publiczne. Stopień naukowy kandydata filozofii otrzymał w uniwersytecie wileńskim. Życie wojskowe rozpoczął w 1812 w 18 pułku piechoty. W 1818 opuścił służbę wojskową, i został najprzód asesorem nadleśnym w kom. województwa mazowieckiego, a następnie nadleśniczym w Lublinie. W 1828 został mianowany profesorem praktyki leśnej w szkole bodzentyńskiej. Od 1831 do 1838 był zawiadowcą lasów ordynacyi Zamojskich. W końcu wszedł znowu w służbę rządową. Jako autor niemałe w swym zakresie położył zasługi. Pisywał do *Sylwana*, w którym umieścił między innemi artykułami *Słownik leśny, bartniczy, bursztyniarski i orylski*, osobno wydał dziełko: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. W rękopiśmie zostawił *Opis ptaków śpiewających*. Przytem urządził bibliotekę z drzew leśnych, a to w tym sposobie, że każda książka ma okładki z innego drzewa lub krzewu, jedną politurowaną, drugą tylko wyheblowaną. Na grzbiecie książki znajduje się kora, a w nagłówku hubka z tegoż drzewa lub krzewu. Roztworzywszy książkę, widzisz w szufladce mchem wyścielonej tabliczki okazujące przecięcie poprzeczne i ukośne, nasienie, trociny, popiół, wiórki, latorośl z kwiatem, latorośl z owocem, liście, a na liściach i kwiatach są owady, jakie na którem drzewie lub krzewiu znajdować się zwykły. Zbiór ten posiada muzeum leśnictwa i miernictwa w Petersburgu.

KRONIKA ZDARZEN W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Konsystorz papiezki. — 2. Nabożeństwa papiezkie. — 3. Nominacye papiezkie. — 4. Nowy wyrok na Jansenistów w Hollandyi. — 5. Akademia liturgiczna i kollegium propagandy. — 6. Śmierci biskupów i znakomitych osób. — 7. Sprawy beatyfikacyjne. — 8. Sprawa Mortary. — 9. Czytelnie katolickie. — 10. Ciała uczone. 11. Civilta Cattolica. — 12. Listy z Rzymu.

1. Dnia 23 grudnia rano Ojciec ś. odprawił na Watykanie w sali konsystoryalnej konsystorz publiczny dla wręczenia kapelusza kardynalskiego, Jego Em. Józefowi Otmarowi Rauscher, arcybiskupowi wiedeńskiemu ozdobionemu purpurą dnia 17 grudnia 1855 r.

Zebranie kardynałów było nadzwyczaj liczne. Gdy Ojciec ś. zasiadł na tronie, przystąpili adwokaci konsystoryalni i Mons. Giansanti wniósł poraz drugi sprawę beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego Jana Sarcander (o tej sprawie beatyfikacyjnej niemieckiej wspomnieliśmy dawniej). Tymczasem Jego Em. kard. Rauscher składał w kaplicy syxtyńskiej przysięgę przepisaną przez konstytucye apostolskie w obec kardynałów, naczelników ordinum (trzech szeregów) i innych potrzebnych świadków. Zaczem wprowadzony został do sali konsystoryalnej przez dwóch kardynałów dyakonów, i skoro przystąpił do tronu, Ojciec ś. dał mu ucałować nogę, potem rękę, a w końcu go uścisnął. Z kolei Jego Em. kard. Rauscher obszedł wszystkich kardynałów, odbierając uścisk od każdego, zajął następnie swoje miejsce, a po krótkiej przerwie, w czasie której Mons. Giansanti dokończył swojej przemowy, wrócił do tronu i kapelusz z rąk Ojca ś. otrzymał.

Tu Ojciec ś. opuścił salę, a kardynałowie udali się processyonalnie do kaplicy syxtyńskiej przy śpiewie: *Te Deum.*

Po ukończeniu tego hymnu kard. Mattei poddziekan ś. kollegium odmówił modlitwę: *Super electos*, i kardynałowie raz jeszcze Jego Em. kardynała Rauscher uściskali.

Gdy się wszystko skończyło, Ojciec ś. odbył konsystorz tajny, przed rozpoczęciem którego zamknął wedle zwyczaju usta Jego Em. kardynałowi Rauscher.

Tu Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Saragossie, *w Hiszpanii* dla Mons. Emmanuela Garcia Gil posuniętego z biskupstwa Badajoz.

Kościół metropolitalny w Monreale w Sycylii dla Wiel. O. Benedykta z Acquisto z zakonu Mniejszych Obserwantów ś. Franciszka, duchownego z Monreale, profesora etyki i prawa publicznego na uniwersytecie palermitańskim, egzaminatora prosynodalnego archidyecezyi, deputowanego do rewizyi ksiąg, wysłużonego lektora, doktora filozofii i obojga prawa.

Połączone koscioły katedralne w Fabriano i w Matelica w państwie papiezkiem, dla Mons. Antoniego Maryi Valenziani duchownego rzymskiego, dworzanina tajnego nadliczbowego Jego Świątobliwości, audytora nuncyatury apostolskiej w Wiedniu, kanonika kollegiaty ś. Eustachego w Rzymie, doktora ś. teologii.

Kościół katedralny w Narni w państ. pap. dla Imć. ks. Jacka, Luzi duchownego z dyecezyi Montalto, audytora przy nuncyaturze ap. w Monachium, byłego kanonika teologa w Force, doktora śtej teol. i obojga prawa.

Kościół katedralny w Nicosia w Sycylii dla Imć ks. Melchiora Lo

Piccolo duchownego z dyecezyi Agrigentu, kanonika kollegiaty w Licata, egzaminatora prosynodalnego i wikaryusza jen. dyecezyi Piazza.

Kościół katedralny w Caltanissetta, w Sycylii dla Imć ks. Jana Guttadauro z książąt di Reburdone, duchownego z Katany, dziekana katedralnego tamże, egzaminatora prosynodalnego, rektora miejscowego seminarium, dyrektora nauk, doktora ś. teologii i prawa kan.

Kościoły katedralne połączone w Belgradzie i w Semendria, w Serbii dla Imć ks. Wacława Soic, duchownego dyecezyi Modrussa, kanonika tamtejszej katedry, proboszcza i archidyakona w Bukari, prowikaryusza jen. dyecezyi Senia i Modrussa, dra ś. teologii.

Kościół katedr. w Astorya, w Hiszpanii dla Imć ks. Ferdynanda Arguettes y Miranda, duchownego dyecezyi Oviedo, kanonika magistralnego tamtejszej katedry, egzaminatora synodalnego, wikaryusza jen. tejże dyecezyi, licencyata ś. teologii, bakałarza obojga prawa.

Kościół kat. w Badajoz, w Estremadurze dla Imć ks. Diega Mariana Alguacil duchownego z Korduby w Andaluzyi, proboszcza katedralnego w Kartaginie w Murcyi, profesora św. teologii i pisma św. w tamtejszem seminarium, doktora ś. teologii i świętych kanonów.

Kościół kat. w Cordova w Tucuman (Amer. Poł.) dla Imć ks. Józefa Winc. Ramirez de Arellano duchownego dyecezyi Cordova, starszego kanonika w tamtejszej katedrze, dyrektora szpitalu miejscowego, dra ś. teologii.

Kościół kat. w Salta w Tucuman, dla Imć ks. Józefa Euzebiusza Colombres, duchownego dyecezyi Salta, kanonika magistralnego tamtejszej katedry, wikaryusza dyecezalnego, doktora ś. teologii.

Kościół kat. w San Juan di Cuyo w Ameryce Poł. dla Wiel. O. Mikołaja Aldazor z zakonu Mniejszych Obserwantów ś. Franciszka, duchownego z dyecezyi Cordova w Tucuman, prezydującego w klasztorze w Buenos-Ayres, egzaminatora synodalnego tamtejszej dyecezyi, miejscowego komisarza prowincyała i lektora Jubilata.

Tu Jego Świątobliwość ogłosiła wybór następujących biskupów, uczyniony za pośrednictwem śtej kongregacyi propagandy w przeciągu od ostatniego konsystorza:

Na biskupa w Roseau na wyspie Dominice naznaczono Mons. Karola Poirier prałata domowego Jego Świątobliwości i wikaryusza jen. archidyecezyi Port d'Espagne.

Na biskupa Retimo in part. inf. Mons. Wilhelma Wareing, byłego biskupa w Northampton w Anglii.

Następnie Ojciec ś. otworzył usta Jego Em. kard. Rauscher, i naznaczył mu tytuł kościoła N. Panny Zwycięzkiej.

Wniesiono jeszcze do Jego Świątobliwości o palliusze dla kościołów metropolitalnych w Saragossie i w Monreale.

Po odbytym konsystorzu, Ojciec ś. udzielił posłuchania Jego Em. kardynałowi Rauscher.

---

2. Pierwszy tydzień listopada cały prawie zajęty jest nabożeństwami papiezkiemi w kaplicy syxtyńskiej. Przerwę stanowi tylko uroczystość św. Karola Boromeusza. Szereg uroczystości rozpoczyna święto Wszystkich Świętych, potem idzie dzień Zaduszny, potem nabożeństwo za zmarłych papieży, potem jeszcze nabożeństwo za zmarłych kardynałów. Pierwsze dwa dni celebrował kardynał Ferretti. Nabożeństwo żałobne za papieży odprawił kard. Mattei; zebrało się na ten obchód wielu kardynałów, biskupów i prałatów, jak gdyby dla pokazania współczucia Ojcu św., który wilią wieczór odebrał był wiadomość o śmierci brata hr. Józefa Mastai. Dnia tego spokojna choć nieco mizerna twarz Piusa

IX dziwną miała powagę. W święto św. Karola Boromeusza jeździł papież jak zwykle w wielkiej paradzie do kościoła św. Karola na Corso. Czas był chłodny ale pogodny, zebranie wiernych tłumne, oznaki czci powszechne. Ojciec ś. jeszcze raz potem ukazał się w Rzymie z pewną okazałością. W dniu 16 listopada przybył po południu do kościoła ś. Apollinarego, aby być przytomnym dyspucie doktorskiej pierwszych dwóch z założonego przez siebie *Seminarium Pium* wychodzących uczniów. Kościół z wielką wspaniałością oświecono, przed zasłoniętym wielkim ołtarzem wznosił się tron papiezki, a nadedrzwiami głównemi wewnątrz umieszczono napis: *Pio IX. P. M. quam primam de Theologia Universa ineunt disputationem bini e Seminario Pio Sacerdotes Alumni Josephus M. Costantini Aquipendiensis et Johannes Baptista Paolucci Fanensis benigne fausteq. praesenti dicant consecrant fundatori ejusdem Seminarii munificentissimo patronoq. scientiarum inclito.* Bardzo świetne towarzystwo zebrało się u ś. Apollinarego. Dwunastu kardynałów, wielu biskupów, jenerałowie zakonów, prałaci, otoczyli Ojca ś.; niżej uważano wszystkich znaczniejszych teologów i uczonych. Młodzi doktorowie dysputowali śmiało i biegle z niezwykłemi oponentami, jak arcybiskup Tizzani, Mons. Fioramonti, mons. Angelini i arcybiskup Missir. Ojciec ś. był widocznie uszczęśliwiony.

Z Adwentem rozpoczyna się w Rzymie szereg nabożeństw papiezkich, które trwają przez cały grudzień. Co niedziela odbywa się, i tak było w tym roku, kaplica papiezka w Syxtynie przy zwykłej asystencyi kardynałów, biskupów, prałatów, senatu i t. d. Kazania wtedy z textu przypadającej ewangelii miewają prokuratorowie zakonów. Oprócz tego papież w pewne dni słuchał nauk adwentowych O. Luigi da Trento kapucyna, kaznodziei apostolskiego.

W pierwszą niedzielę adwentu na zaczęcie roku kościelnego, po odbytem nabożeństwie w kaplicy syxtyńskiej, zaniósł Ojciec ś. procesyonalnie Przenajśw. Sakrament do kaplicy paulińskiej, gdzie miało miejsce czterdziestogodzinne wystawienie. Ku wieczorowi wrócił jeszcze papież do kaplicy paulińskiej i długo się modlił.

Z okoliczności święta Niep. Poczęcia ogłosił kardynał Wikary okólnik wzywający do pobożnego obchodzenia tej uroczystości i do modlitw za pomyślność oręża katolickiego w Azyi (w Kochinchinie). We wszystkich prawie kościołach odprawiono nowenny. Na zakończenie nowenny w kościele śś. apostołów, u Franciszkanów konwentualnych, przybył wilią święta Pius IX. Przybrany w kapę białą, z infułą na głowie, otoczony kardynałami, asystował papież odmówieniu modlitw wieczornych, zaś skoro odśpiewano *Tota pulchra es* zaintonował *Te Deum*, po skończeniu którego udzielił błogosławieństwa N. Sakramentu. Kościół był napełniony pobożnemi, na placu stały oddziały wojska francuzkiego.

W sam dzień Niepokalanego Poczęcia było zwykłe nabożeństwo w kaplicy syxtyńskiej natłoczonej cudzoziemcami. Mszę odśpiewał kardynał Clarelli, mowę miał jeden z uczniów założonego przez papieża Seminarium Pium. Wielkie wrażenie zrobiło doskonałe odśpiewanie przez śpiewaków papiezkich psalmu *Benedictus*. Po skończonej mszy przystąpili do tronu kardynał Patrizi profekt śtej kongregacyi obrzędów, sekretarz kongregacyi, tudzież promotor wiary, i Ojciec ś. kazał odczytać wyrok wydany przez siebie w sprawie beatyfikacyi wiel. kanonika Jana Chrzciciela de Rossi, uznający dwa cuda wstawieniem sługi Bożego otrzymane za istotne i dostateczne. Następnie Mons. Cometti arcybiskup Nikomedyi przełożony bractwa śtej Galli, które sprawę popiera, dziękował Ojcu ś. w imieniu bractwa i w imieniu rzymskiego duchowieństwa. Ojciec ś. odpowiedział, a odpowiedź jego poruszyła żywo słuchaczów.

Mówił, że Rzym, skoro jeno przyjął światło ewangelii, umiał zawsze utrzymać pierwszeństwo, i że w nim zawsze kwitnęli wielcy uczeni i wielcy święci, z których jedni krew za wiarę przelewali, drudzy użyzniali znojem winnicę pańską. I nietylko, były słowa papieża, wychodzili oni z klass niższych, niebrakło ich i w najwyższych. Co się tyczy, ciągnął dalej, kanonika de Rossi, wprawdzie nie urodził się on w Rzymie, ale się w Rzymie od dzieciństwa wychował, tu pełnił bohaterskie cnoty, które go tak wysoko wyniosły, czyniąc go miłym Bogu, jak to widzimy z cudów dokonanych. Dodał jeszcze Ojciec ś. iż mu bardzo miło, że owe cuda zatwierdzone zostały w dzień Niepokalanego Poczęcia i dla zaszczytu, jaki ztąd spływa na sługę Bożego, i z powodu, ze N. Panna jest kanałem, którym cuda spływają, — kończąc, zachęcał duchownych do naśladowania przykładów wielebnego de Rossi, mianowicie co do nabożeństwa względem N. Panny, której Rzym tyle łask winien, by wszyscy obecni mogli kiedyś usłyszeć w niebie wiekuiste *Hosanna*, dźwięczniejsze jeszcze i zgodniejsze niż to, co się przed chwilą o sklepienie kaplicy odbijało. Wszystko to powiedział papież głosem donośnym, pełnym, z życiem a ze spokojną powagą.

W wilią Bożego Narodzenia, Ojciec ś. znajdował się w kaplicy syxtyńskiej na solennych nieszporach, o ósmej wieczorem pobłogosławił czapkę i miecz, jakie zwykły być posełane jednemu z książąt katolickich zasłużonych kościołowi, później był w kaplicy syxtyńskiej na odśpiewaniu Matutinum, a następnie asystował mszy pasterskiej, odprawionej przez kardynała Altieri. Mocno oświecona kaplica piękny przedstawiała widok.

W dzień Bożego Narodzenia było wielkie nabożeństwo u ś. Piotra ze zwykłemi obrzędami. Ojcu ś. do mszy asystowali kard. Cagiano di Azevedo jako biskup asystujący, a kard. Antonelli jako dyakon. Komunią z tronu rozdawał papież kilku kardynałom dyakonom, książęciu asystującemu, senatorom i pewnej liczbie dworzan. W trybunie książąt panujących znajdowali się arcyksiążę Karol Ludwik i wielka księżna Marya z synami.

Odbyły się jeszcze kaplice papiezkie w Syxtynie w uroczystość ś. Szczepana i w uroczystość ś. Jana ewangelisty. W tę ostatnią podczas mszy ś. śpiewano poraz pierwszy *Benedictus* kompozycyi księdza Dominika Constantini, jednego ze śpiewaków papiezkich, ucznia Bainiego.

---

3. Biletami Sekretaryatu Stanu mianowani zostali:
Kard. Orfei protektorem miasta Cesena.
Kard. Gaude protektorem miasta Morlupo.
Kard. Piotr Marini protekt. miasta Fabriano.

Takimże biletem przeznaczył Ojciec św. Jego Em. kardynałowi Rauscher aby zasiadał w kongregacyach soboru, ś᷊tej. rzymskiej Inkwizycyi, Propagandy i Spraw kościelnych nadzwyczajnych.

Prałatami domowemi Jego Świątobliwości zostali:

Ks. Józef Durguth kanonik metropolii strygońskiej wikaryusz jen. tejże archidyecezyi.

Ks. Józef Szalò kanonik tamże.

Ks. Zygmunt Daròczy kanonik kat. dyecezyi Pięciu kościołów.

Biletami Mons Baromeo Majordoma policzeni zostali w poczet dworzan papiezkich:

Ks. Rudolf z hr. Nyary z dyecezyi strygońskiej.

Ks. Jan Zalha z tejże dyecezyi professor historyi kościelnej na uniwersytecie w Peszcie.

---

4. Schizma jansenitowska w Hollandyi poczęła się 27 kwietnia 1723 r. Wówczas siedmiu księży holenderskich przywłaszczających sobie miano kanoników utrechckich obrało z pomiędzy siebie arcybiskupem Utrechtu Kornela Steenoven. Stolica apostolska ogłosiła wybór za nieważny, pomimo to zostający pod interdyktem biskup jansenitowski missyonarz Dominik Varlet księdza Steenoven konsekrował. Ks. Steenoven umarł w r. 1725 po zaniesieniu apellacyi do przyszłego soboru jeneralnego. Nastąpił po nim Jan Barchman Wuytiers, którego konsekrował znowu biskup Varlet. Tak nastała w Hollandyi sukcessya biskupów schizmatyckich. Biskupi ci zwykle donoszą o swojem wyniesieniu stolicy apostolskiej, a każdy papież w obec każdego nowego zgłoszenia się klątwę na odstępców od jedności ogłasza. Obecnie gdy po śmierci Jana Van Santem obrano arcybiskupem utrechckim ks. Henryka Loos i gdy go dnia 21 września biskupi schizmatyccy z Harlem i z Deventer konsekrowali, Ojciec św. wydał do katolików Hollandyi list okólny przypominający klątwę rzuconą na Jana Van Santem przez Leona XII i ogłaszający wyniesienie Henryka Loos za nieprawne a jego konsekracyą za świętokradzką. Papież wspomina, że otrzymał od Henryka Loos list z daty 4 października pełen fałszywych oświadczeń. Henryk Loos zostaje pismem papiezkiem wyklęty wraz ze wszystkiemi wspólnikami to jest tymi, którzy czy w wyborze czy w konsekracyi udział mieli. Zakazuje mu papież wszelkich czynności do urzędu biskupiego należących. W końcu wzywa Pius IX te zbłąkane owce do powrotu do jedności. Akt rzymski nosi datę 21 października.

---

5. Dnia 17 listopada otworzona została na rok następny w kościele missyonarzy akademia liturgiczna, której prezesem jest kard. Patrizi. Mowę miał kard. Reisach. W szesnastu zebraniach roku 185⁸/₉ przedmiotem dyskussyi będzie *msza pontyfikalna*. Akademia ogłasza treściwe zdanie sprawy ze swoich rozpraw. Bardzo jest ważną dyskussya o brewiarzu rzymskim; obejmuje ona dzieje początków pacierzy kapłańskich, historyą brewiarza i zmian zaprowadzonych w brewiarzu, prawności tych zmian i t. d. Osobno zbiera się akademia liturgiczna a osobno konferencya duchowna do rozbioru kwestyi zachodzących w spowiedziach. Tu także przewodniczy kard. Patrizi. Zebrania odbywają się u św. Apollinarego.

Dnia 18 listopada odbyło się rozdanie nagród w kollegium propagandy. Kardynał Barnabo prefekt św. kongregacyi propagandy zagaił posiedzenie mową, do której uroczystość dedykacyi bazyliki św. Piotra przedmiotu mu dostarczyła. Na 200 uczniów, 60ciu otrzymało nagrody a oprócz tego Wilhelm Quinn indyanin uzyskał medal złoty za rozprawę teologiczną. Zostali doktorami teologii Józef O'Connel i Józef Hassan irlandczycy, Mikołaj Franco z kollegium grecko-ruskiego i Jan Mac Mullen z irlandzkiego; doktorami filozofii Patrycy Mac-Sweeny irlandczyk i Rekared Burtsell z Nowego Yorku.

---

6. Dnia 9 listopada umarł z powszechnym żalem Rzymian młody Jan Torlonia syn księcia Marino Torlonia. Miał on dopiero lat 27. Ożeniony od lat trzech z księżniczką Ruspoli, zostawia małego synka. Zmarłego zdobiły niepospolite przymioty; posiadał w wysokim stopniu zdolność poetycką i często wiersze swoje po akademiach czytywał. Prowadził życie czynne, użyteczne, pobożne i można powiedzieć, że się odznaczał między książętami rzymskimi, którzy wprawdzie nie dają złego przykładu ale do niczego gorliwie ręki nie przykładają. Pocho-

wano Don Jana Torlonia w grobie rodzinnym Torloniów, niedawno z wielkim przepychem u św. Jana Lateraneńskiego urządzonym.

W kilka dni później zszedł nagle z tego świata Monsignor Jan Rusconi wice-prezes konsulty finansowej, która właśnie rozpoczęła teraz swoje czynności. Zmarły był prałatem domowym Ojca św. (chierico di Camera).

Zmarły w październiku kanonik Franciszek Anivitti urodził się w Rzymie r. 1785, księdzem został r. 1808 i w tych bardzo trudnych czasach wszedł zaraz do bióra wikaryatu. Zrobiono go członkiem delegacyi tajnej, która miała sobie powierzone sprawy kościelne w Rzymie, i obowiązki te pełnił przez cały czas nieobecności Piusa VII. Przy reorganizacyi seminarium rzymskiego w r. 1814 został wicerektorem. W r. 1824 Leon XII powierzył mu urządzenie w Rzymie okręgów parafialnych tak jak są teraz. Mianowany przez Grzegorza XVI promotorem fiskalnym wikaryatu wiele spraw beatyfikacyjnych (między innemi sprawę bł. Bronisławy) do szczęśliwego kresu doprowadził. W r. 1849 pozostał na miejscu i w obec zakonów tudzież kleru świeckiego wyobrażał władzę duchowną. Nie małe mu wtedy groziły niebezpieczeństwa. Należał do większej części komitetów kościelnych i dobroczynnych, zawsze gorliwy i jasno rzeczy widzący. Przez ostatnich lat 34 miewał kazania i spowiadał w S. Maria della Pace; jeszcze wilią swojej śmierci mszę świętą tam odprawił. Był dyrektorem Wizytek i Baptystynek, a oprócz tego radziły go się i inne zakony. Nie jedną regułę ułożył. Od r. 1842 sprawował obowiązki prefekta i dyrektora oratoryów nocnych, to jest nabożeństw wieczornych tyle zbawiennych w Rzymie. Niesłychanie bezinteresowny żył jak najskromniej. Kanonikat nie przynosił mu i 4 skudów (36 złp.) na miesiąc. Pamięci ks. Anivitti błogosławią ludzie pobożni.

W Szwajcaryi w kantonie Graubünden umarł dnia 20 listopada ks. Albert de Haller biskup z Caran *in part. inf.* wikaryusz jeneralny dyecezyi Chur. Pochodził on od sławnego Alberta de Haller uczonego i poety a był synem Karola Ludwika de Haller autora głośnego dzieła niemieckiego *Restauracya Polityki*. Jak wiadomo Karol Ludwik został katolikiem. Albert de Haller przyszedł na świat w r. 1808, w młodości służył wojskowo w Sardynii, później obrał sobie stan duchowny i odbył nauki w kollegium germańskiem w Rzymie. Do Szwajcaryi księdzem powrócił i osiadł w Lozannie gdzie jakiś czas obowiązki kanclerza nuncyatury sprawował. Biskupem został w r. 1856.

Umarł także ks. Jerzy Brown biskup z Elphin w Irlandyi mając lat 68. Chorował długo. Ks. Brown był pierwej biskupem w Galway, do Elphin został przeniesiony w marcu r. 1844.

Umarł jeszcze Mons. Emmanuel Angelo de Prado, arcybiskup z Plata czyli z Charcas w Ameryce poł. Urodzony w Santjago de Irupana w dyecezyi Paz r. 1802, był naprzód biskupem w S. Cruz de la Sierra. Arcybiskupem metropolitą został r. 1855.

---

7. Dnia 7 grudnia zebrali się w Watykanie kardynałowie i konsultorowie kongregacyi śśw. Obrzędów w celu rozpatrzenia po raz drugi wątpliwości co do bohaterskości cnót wiel. Mikołaja Molinari z zakonu kapucynów, niegdyś biskupa w Scala i Ravello, a później w Bovino w Królestwie obojga Sycylii. Promotorem sprawy jest O. Karol Feliks de Milono postulator jeneralny kapucynów, adwokatem ks. Jakób Arrighi profesor, prokuratorem kanonik Lauri.

Z wyroku tyczącego się cudów, za przyczyną wiel. kanonika Jana Chrzc. de Rossi otrzymanych, przytaczamy co następuje: Gdy w roku

1835 za Grzegorza XVI uznane zostało, że wielebny sługa Boży praktykował cnoty w stopniu bohaterskim, przyszło z kolei do badania cudów przez postulatorów sprawy przedstawionych. W tym celu odbyły się trzy zebrania: pierwsze przedwstępne w lipcu 1856 r. u kardynała Patrizi relatora, drugie przygotowawcze w kwietniu roku 1857 w Watykanie i na te przybyli kardynałowie składający śtą kongregacyę Obrzędów, trzecie ogólne ostatnich dni września r. b. (w kongregacyi jeneralnej także w Watykanie). Na kongregacyi jeneralnej był przytomny Ojciec śty. Położono wtedy zapytanie: *An et de quibus miraculis constet in casu et ad effectum de quo agitur?* Skoro wszyscy kardynałowie i konsultorowie złożyli swoje vota, Ojciec śty oświadczył, że idąc za pobożnym przykładem swoich poprzedników, nie chce w rzeczy takiej wagi wyroku ogłaszać, dopóki nie upłynie pewien przeciąg czasu przez który będzie się usilnie o światło Ducha św. modlił. Postanowił zaś sobie, że zawyrokuje w święto Niep. Poczęcia, co się też stało.

O sprawie wiel. Jana Sarcander wspomnieliśmy w paragrafie o konsystorzu papiezkim.

---

8. Sprawa małego neofity Edgara Mortara przez trzy blisko miesiące dzienniki europejskie zajmowała. Dawno już nie było tyle hałasu przeciw Rzymowi, dawno już tłumione politycznem obrachowaniem lub przyzwoitością stronnicze namiętności, nieozwały się gwałtowniej. Dopuścił tego wszystkiego Pan Bóg, aby raz jeszcze tajne dążenia i oczekiwania, raz jeszcze skryte chęci nieprzyjaciół kościoła, wyszły na jaw i pokazały katolikom, gdzie niebespieczeństwo.

Całą polemikę przeciwników cechuje wielka nieznajomość rzeczy kościelnych, zła wiara i rozmyślna zaciekłość. O zasady nie pytali, szukali jeno, jak prędko i gwałtownie umysły poruszyć. Co najciekawsza, to że głośni zwolennicy wolności chcieli popchnąć rząd francuzki do zbrojnego gwałtu. Wszystko im było dobre byleby poniżyć papieztwo. Widzieliśmy po dziennikach najdziwaczniejsze zdania, uniesienia najniesłychańsze, i doszło do tego, że *Siècle* paryzki postawił na piedestalu cesarza Józefa II, nazywając go „wielkim i sprawiedliwym."

Prawda, większa część dzienników znajduje się w ręku żydów, którzy tym sposobem kierują dowolnie hałaśniejszą europejską opinią; prawda, naprzeciw papieztwa gotowe zawsze stanąć i pisma anglikańskie i pisma luterskie i pisma kalwińskie i pisma radykalne i pisma zakupione przez Rossyą; wszelako od roku 1849, widzieliśmy zwykle, że w potrzebie nie brak kościołowi szlachetnych obrońców, że nie brak poważnych w Europie głosów, które za każdem nowem wezbraniem bezbożnych nienawiści tamę powodzi stawiały. Dla czegoż tą razą tak nielicznych znalazł Ojciec ś. rzeczników, dla czegóż dawniejsi przyjaciele odstąpili go, albo się obojętnie odwrócili? Czy istotnie błąd jaki, pomyłkę jaką w Rzymie popełniono? Czy urażono zasady lub oddalono się od tradycyi? Nie, bynajmniej. Rzym postąpił tak jak powinien był postąpić, wszystko co się stało, stało się rozważnie, spokojnie, zgodnie z niewzruszonemi przepisami. Zkądże więc opuszczenie i oziębłość? Zkąd? Ze słabości i z wyrachowania, z pochlebstwa dla fałszywej opinii lub ze względów materyalnych; także z niewiadomości, bo niestety w dzisiejszem społeczeństwie zbyt mało znane są prawdy katechizmowe, a często się zdarza, że choć je kto w pamięci zatrzymał, nie bierze ich za ścisłą i nieodzowną życia regułę *).

---

*) Z wielką przykrością wyczytaliśmy w piśmie paryzkiem *Wiadomości polskie* (Nr. 46) lekkomyślne słowa o sprawie Mortara. Autor tego artykułu nie schodząc zgoła do gruntu rzeczy a folgując popędom zbłąkanego uczucia woła:

Obronę stolicy apostolskiej podjęły mianowicie pisma włoskie: *Civilta cattolica* i *Armonia*, angielski *the Tablet*, niemiecki *Der Volksfreund* (w Wiedniu), a przedewszystkiemi francuzki *Univers*, (mówimy tu jak oczywiście jeno o przodownikach).

W *Civilta Cattolica* (Nr. CCVII z 6 listop.) był artykuł obszerny p. t.: *Il piccolo neofito Edgardo Mortara.*.

Civilta wykazuje na wstępie, że plaga naszych czasów jest naturalizm, który więzi umysł ludzki w sferze czystego rozumu i niepozwala mu wznieść się do wysokości istotnych pojęć chrześciańskich. Póki, powiada autor artykułu, chrześciaństwo służy do zatwierdzenia tego, co rozum naturalny obejmuje, zgadzają się na nie chętnie umysły zdrowsze, zgadzają się wszyscy ci, którym wygodnie z przepisami wzbraniającemi kraść i zabijać; ale skoro się tylko przejdzie do powinności, jakie wiara przepisuje, zaraz napotykamy przeciwieństwo i gniewy. Politycy dzisiejsi radzi chrześciaństwu cywilnemu, chrześciaństwo oparte na prawdach nadprzyrodzonych odpychają.

Civilta opowiada cały wypadek, a że jej opowiadanie i szczegóły w *Armonia* zamieszczone, uzupełniają wiadomość, jakąśmy w poszycie I drugiego półrocza r. b. w piśmie naszem podali, raz jeszcze do głównego zdarzenia powracamy.

Chrześcianka służąca u rodziny żydowskiej Mortara w Bononii, rozmawiając z jedną swoją znajomą także chrześcianką w ciągu ostatniej wiosny, wspomniała jej, że najmłodsze dziecko jej państwa chore, i że pewnie umrze. Na to zrobiła uwagę ta druga, iż skoro niebespieczeństwo jest wyraźne, powinnaby dziecko ochrzcić. Boję się, odrzekła dziewczyna, bom już ochrzciła starszego brata w podobnejże okoliczno-

---

„I my także niewachamy się z potępieniem tej nieszczęśliwej sprawy Mortary „o której niewiemy czy nas cofa aż w głąb wieków średnich, ale to pewna, że nas „oddala od czystego źródła Ewangielii. Nie ta droga zaprawdę prowadzi do dopeł- „nienia Starego Zakonu Nowym.“

Owoż jak sobie u nas pozwalają przemawiać katolicy, kiedy idzie o Ojca świętego, któremu winni posłuszeństwo co do wiary, uszanowanie zawsze. Nieumieją katechizmu, nie znają co sakrament a rozprawiają o czystem źródle Ewangielii jakby lepiej od Następcy Piotra świętego drogę doń wiedzieli. Zaprawdę to za wiele! I znowu doczekaliśmy się zgorszenia powtórzonego tyle razy, że głosy polskie podniosły się do wtóru z obrachowanemi wrzaskami nieprzyjaciół kościoła. Inne pisma nasze ograniczały się (co już bardzo źle) do podjazdowych zaczepek, przytyków sobie tylko nieśmiałych pozwalając, *Wiadomości* pospieszyły uczynić stanowcze oświadczenie i to w bardzo gwałtowny sposób. Do rodziców mówi się ze czcią należną nawet kiedy się mniema, że się w czem omylili, zaczem zuchwalstwo dzieci jest zawsze rzeczą brzydką. Kościół to matka dla każdego katolika; źle kiedy katolicy, a jeszcze katolicy polscy w dzisiejszem położeniu kraju, synowskiej swej powinności zapominają. Zresztą kościół żadnej omyłki niepopełnił. Nie, sprawa Mortary nie cofa nas do barbarzyństwa; barbarzyństwem jest materyalizm i obojętność, a właśnie Stolica Apostolska pokazała że wierzy i że się na ludzkie obrachowania nie ogląda. Kościół szanuje władzę rodzicielską, niepozwala chrzcić dzieci żydowskich w brew woli rodziców (przypadki podobne jak obecny nawet w państwie papiezkiem niesłychanie się rzadko zdarzają), przezornie zapobiega zetknięciu tych dzieci z chrześcianami, ale sakrament uznaje za sakrament i nawet nieposiada mocy by piętno sakramentalne zetrzeć. Nauka kościoła w tej mierze jest stanowczą. Od soboru toletańskiego w r. 633 aż do znanej instrukcyi Benedykta XIV w połowie zeszłego stólecia zawsze to samo nieomylne napotykamy prawidło. Więc to jest czyste źródło Ewangelii, a nie ów strumień płynący korytem uprzedzeń światowych i odbijający skwapliwie wszystkie roboty zaciekłości stronniczej lub mrzonki niedbającej o zasady fantazyi.

ści, a wyzdrowiał i chowają go na żyda. — W jakimże jest wieku? — Ma ósmy rok. — Na tem się skończyła rozmowa, która do tyla uderzyła znajomą służącej, iż się poczuła do obowiązku zasiągnienia rady duchownych. Tą drogą doszła rzecz do Rzymu, zkąd nakazano zbadać, ażali sakrament Chrztu ś. był należycie udzielony i ważny. Służąca wezwana zeznała pod przysięgą, w jaki sposób chrztu dopełniła i pokazało się, że co do materyi, co do formy i co do intencyi, ochrzciła jak należy. W obec tego zeznania kongregacya właściwa osądziła, że Edgar Mortara jest Chrześcianinem i trzymając się przepisów kanonicznych nakazała, aby był w chrześciaństwie chowany. Zaraz młodego Edgara odebrano rodzicom, zawieziono do Rzymu i oddano dnia 3 lipca do domu katechumenów. Dziecko nieznało nic bliżej wiary chrześciańskiej. W zakładzie uderzył je w oczy obraz N. Panny Bolesnej. „Kto to?“ spytało się rektora. — „To N. Panna, Matka Jezusa Chrystusa.“ — „A czemu „ona płacze?“ — „Płacze nad żydami co nie chcą zostać Chrześcianami, „płacze nad wszystkiemi grzesznikami.“ — „A nademną płacze?“ „Nad „tobą nie, boś jest chrześcianinem a grzechu się będziesz wystrzegał.“ — „Ale płacze nad moim ojcem i nad moją matką.“ Potem oglądał inne obrazy i upodobał sobie wizerunek ś. Stanisława Kostki. Że jest bardzo pojętny, w miesiąc umiał już katechizm i sługiwał do mszy. — Wspomnieliśmy o bytności Edgara u papieża. W dzień Wniebowzięcia N. Panny odwiedził go poraz pierwszy ojciec. Ojciec ten Salomon Levi Mortara człowiek bardzo przyzwoity, niezmiernie był wzruszony. Płakał mocno, ściskał syna i wystawiał mu, że cała rodzina nie będzie szczęśliwą, póki on do domu nie wróci. Chłopiec zbladł, pociekły mu łzy z oczu, ale odrzekł ojcu, „Czemu płaczesz? przecięm nie zginął, a tu mi bardzo „dobrze.“ Ojciec mówił dużo, Edgar się już nieodezwał. Po odejściu ojca długo smutny pozostał. On myślał, że ojciec się uraduje widząc go zdrowym i otoczonym wszelkiemi staraniami, spodziewał się nawet, że ojca nawróci. Pytano go czemu był taki małomówny. „Bom był „wzruszony, odpowiedział, byłbym się rozpłakał, a nie chciałem ojcu „strapienia przymnażać.“ Ojciec przychodził często i zawsze powtarzał Edgarowi, że musi wrócić do Bononii. „O, mówił nieraz towarzyszom „swoim Edgar, gdyby rodzice moi zostali Chrześcianami, z jakążbym „radością do nich wrócił.“ Ojciec niebawem odjechał i po trzech tygodniach przywiózł do Rzymu swoją żonę. Edgar znajdował się wtedy na wsi w Alatri. Pojechali tam rodzice, ale w Alatri nie dopuszczono ich do syna. Wszakże rektor przyspieszył swój powrót i w tydzień już mogli go odwiedzić w Rzymie. Rodzice widują Edgara bez świadków, a zalecono mu, żeby nigdy nie zapomniał, ile im uszanowania i przywiązania winien, ograniczając się do wewnętrznych aktów wiary, skoro mu przeciw chrześciaństwu co mówią. Matka ze łzami namawiała syna, aby oświadczył, że niechce być Chrześcianinem, na to jej nie odpowiedział. Innego dnia powiedziała mu, że jest żydem i umrze żydem i że nie powinien chodzić na mszę, zdjęła mu przytem z szyi medaliki. Chłopak nie bronił jej tego uczynić, ale go to mocno poruszyło. Mówił potem, że podczas tej przykrej chwili ciągle w duszy powtarzał, „Jestem „Chrześcianinem i chcę umrzeć Chrześcianinem.“ Skarżyli się przed rektorem rodzice, że Edgar nie dość im przywiązania okazuje, więc rektor przy nich się go spytał: „Ażali cię nieuczymy, że po Bogu masz „najbardziej rodziców kochać? — Ja myślę, że po Bogu naprzód pa„pieża a potem rodziców“ odpowiedział sam z siebie chłopiec. O dom, o rodzeństwo z wielkiem się zawsze zajęciem wypytuje. Dodamy, że rodzice mogą go widywać tak często jak sobie życzą, i że wszyscy w Rzymie rozumiejąc doskonale ich uczucia, a prawa przyrodzone sza-

nując, wszelką im uprzejmość, wszelką względność pokazują. Zkądinąd wiele osób duchownych i świeckich, to dla utworzenia sobie sądu, to z prostej ciekawości, Edgara odwiedza. Ktoś mu zrobił uwagę, „Przecież i między żydami byli wielcy ludzie, naprzykład apostołowie. — „Ale oni zostali ochrzceni“ odpowiedział zaraz — „Jezus Chrystus także „był żydem“ rzekł jeszcze odwiedzający. — „Ochrzcił go Ś. Jan“„ odrzekł Edgar. „Jak się modlisz“ pytał go jeden duchowny: „Mówię „najczęściej: N. Panno, pamiętaj, że masz być moją matką.“ Słowa te wymawia z wielkiem przejęciem.

Teraz wróćmy do rozumowań pisma rzymskiego. Oto ich szereg w krótką treść zebrany.

Przeciwnicy kładą kwestyę w ten sposób: Ażali nie jest słuszna oddać syna ojcu, który się o niego upomina? Tu niema wątpliwości; gdyby rzeczy wprost tak stały, nietylko należałoby oddać ale jeszcze przyznać, że niegodziło się zgoła odbierać. Wszelako chodzi o co innego i zapytanie trzeba tak sformułować: Czy godzi się rodzicom żydom oddać syna chrześcianina wiedząc zwłaszcza, że zeń uczynią odstępcę. Kto ma istotnie wiarę ten odpowie, że się niegodzi. Władza naturalna ojca nad synem nie jest bezwzględna, samoż prawo cywilne odbiera dzieci ojcu w niektórych przypadkach, mianowicie kiedy idzie o ich życie doczesne. I życie doczesne ma więcej znaczyć od życia wiecznego?

Ci co rozprawiają o wypadku bonońskim, wychodzą z dwóch zupełnie odmiennych zasad. Niedowiarki w Chrzcie ś. nie widzą jeno fakt zewnętrzny i nie pojmują, jak trochę wody wylanej na głowę dziecka i kilka słów współcześnie wyrzeczonych mogą mieć skutek wewnętrzny i nadprzyrodzony. Chrześcianin musi inaczej rozumować i trzymać o sakramencie Chrztu ś., to co trzymają katolicy wierni ewangelii, tradycyi, soborom, nauce i praktyce kościoła. Dziennik des Dèbats chce, aby całą rzecz rozbierać ze stanowiska żydowskiego (au point de vue juif). Zbyt to wielkie i niesprawiedliwe wymaganie względem chrześcian.

Wedle teologów katolickich nie wolno dzieci familii niewiernych chrzcić wbrew woli rodziców. W samemże państwie rzymskiem postanowiono surowe kary na tych, którzy ten zakaz przestępują. Czegóż jednak zakaz dowodzi? Oto właśnie przekonania o ważności Chrztu ś. w jakikolwiek sposób udzielonego. Doskonałość sakramentu nie zawisła zgoła od pozwolenia ojcowskiego. Sakramentów znowu nie ustanowił kościół, nie ustanowili papieże, jeno sam Chrystus. Kościół broni chrzcić, wyjąwszy w przypadku opuszczenia albo grożącej śmierci, gdy sakrament raz udzielony, zetrzeć go nie może. W państwie kościelnem prawo krajowe zgadza się z prawem kanonicznem, wiedziała o tem dobrze rodzina Mortara, i osiadając w Bononii, oczywiście poddała się ustawom obowiązującym wszystkich. Dalej jeszcze, stolica apostolska zabrania najsurowiej chrześcianom służyć u żydów i żydom przyjmować sługi chrześciańskie. Owóż rodzice Edgara rozmyślnie zakaz przekraczając, mogli zawczasu wiedzieć, na co się narażają.

Katolikó w całej tej sprawie obchodzą jeno dwie następujące kwestye: 1° Czy Edgar został istototnie ochrzcony, 2° czy został ochrzcony jak należy. Tu niema wątpliwości, i rodzice nic innego naprzeciw zaprzysiężonym zeznaniom znaleźć nie mogli, jak świadectwo doktora, że choroba ówczesna Edgara nie była śmiertelna. To świadectwo może posłużyć do oskarżenia służącej, ale ważności sakramentu nie obala.

Kościołowi zgoła nie zależy na rozdzieleniu syna od rodziców. Były nawet przypadki, że dzieci ochrzcone pozostawiono rodzicom żydom, ilekroć można było zaufać, że je na chrześcian wychowają.

Nie godzi się mówić w tym razie o zgwałconem prawie, zaszło

zniesienie prawa mniejszego przez prawo większe. Taką kollizyę praw widzimy w każdem społeczeństwie. Nie co innego pojawia się w kolei porządku karnego, nie co innego przy wszystkich poborach wojskowych, kiedy rząd francuzki bierze w kraju młodzież i posyła ją walczyć z Arabami w Algierze lub z Rosyanami w Krymie, prawa ojcowskie muszą ustępować przed ogólnym interesem narodowym. Przy Chrzcie ś. ojcostwo Boże wchodzi w miejsce ojcowstwa ludzkiego.

Tyle z *Civilta*. — Przytoczymy jeszcze parę ustępów z dziennika *Univers*.

„Zdarzyło się, pisze Ludwik Veuillot, że żyd jeden w Bononii przekroczył prawo „które mu zabraniało trzymać w domu sługi chrześciańskie, i że służąca chrześciańska „widząc dziecko izraelskie w niebezpiezzeństwie śmierci, ochrzciła je. Przekraczający „prawo podpadł zastosowaniu prawa; odebrano mu dziecko już nie żydowskie teraz, „ale chrześciańskie, aby nie miał pokusy podstępem lub gwałtem wiary je pozbawić, „i w ten sposób zgubić duszę krwią Jezusa Chrystusa odkupioną. Oto cała sprawa „Mortara. I jakże rzecz tak prosta, tak prawowita, wywołała tyle deklamacyi? Po„wód jest widoczny. Radykalizm spodziewa się, że tym sposobem poburzy umysły. „Oprócz rządu papiezkiego, na który takie dziś obelgi za jego nieludzkość miotają, „nikt pewnie niedba o rodzinę Mortara; ale zdało się biegłym politykom, że to dobra „sposobność, i udają oburzenie, udają czułość. Synagoga jest mocna. Naucza po „uniwersytetach, pisuje w dziennikach, ma w ręku swojem banki, a niewierzy w nic „i nienawidzi katolicyzmu. Żydzi w tej chwili pokazują co znaczą w Europie. Po„czątek agitacyi dała komissya żydowska z Aleksandryi, w której zapewne Mazzini„ści mają głos doradczy. Ta komissya zaprotestowała przeciw barbarzyńskiemu po„stępkowi rządu papiezkiego i wezwała pomocy pism publicznych *aby całą ludzkość „poruszyć*. Stało się jak chciała. Młody Mortara umieszczony w dobrym zakładzie „i chowany tak starannie, że potem wszelkie zawody zaszczytne będą przed nim ot„warte, a nierozdzielony ze swojemi, boć rodzice mogą go odwiedzać ilekroć zechcą, „wyszedł na nowego *Uncle Tom* Europy. I uważajmy jaka jest wyższość autorów „dramatu Mortara nad panią Beecher-Stowe. Nie słyszeliśmy zgoła żeby chrześciań„skie i filantropiczne rządy Europy uczyniły były prezydentowi Stanów Zjednoczo„nych jakie przełożenia za Negrami; gdy tymczasem, jeśli mamy wierzyć dziennikowi „*Constitutionnel*, dyplomacya wdała się w sprawę obecną. Jednej tylko rzeczy brakuje „do tryumfu komissyi aleksandryjskiej, to jest żeby wojsko francuskie w Rzymie „uczyniło gwałt papieżowi. Ale jeszcze tak daleko rzeczy nie zaszły. Wedle *Consti„tutionnela* Ojciec św. odpowiedział dyplomacyi słowem, które z jego ust wyrzeczone „przecina wszelkie dyskussye: *Non possumus*. Można było przewidzieć, że tak odpo„wie, i jeśli nie ustąpił w obec ualegań rządu, który szanuje, jakże chcieć by ustąpił „wrzaskom i groźbom swoich nieprzyjaciół. Ma papież natchnienie i światło z góry „przeciw podstępom, ma pomoc przeciw obawie, a dość własnej jego historyi by mu „przypomnieć, że tylko jego łódź nie tonie śród burzy..... Wszystko to zresztą hi„pokryzya! O gdyby cesarz rosyjski kazał porwać nie żydowskie dziecko by zostało „chrześcianinem, ale tysiące dzieci katolickich, by z nich zrobić schizmatyków, cóżby „na to powiedzieli ci wszyscy dziennikarze? Nic. Przypuszczenie nasze nie jest wy„mysłem; cesarz rosyjski przymusił do schizmy nie jedną rodzinę, jeno cały naród. „Oni nic, nic nie rzekli. Do dziś dnia gwałci sumienia; nic nie mówią i nic nie po„wiedzą; słowa jednego niemają dla katolików polskich porywanych z domów i od„dzieranych od ołtarzy. Tam krew ciekła. Jedni wtedy milczeli a drudzy urągali „męczennikom... Kiedy schizma lub herezya czynią co przeciw katolikom, im to nie„szkodzi. W takich razach zapominają swojej gorliwości o prawo natury i swego „uszanowania dla praw rodziny. Niedawno Anglikanie popełnili wielką niegodziwość. „Na sieroty poległych w Krymie składali się i protestanci i katolicy; owoż fundusz „ten obrócono na wychowanie dzieci protestanckich, co więcej dzieci katolickie po„umieszczano w szkołach protestanckich. Arcybiskup dubliński zaprotestował, wy„mienił pojedyncze wypadki, podał nazwiska. Tu niechodziło o zastosowanie ustawy

„istniejącej od wieków, tu po prostu gwałcono prawo rodzin, gwałcono wolę datku„jących. Czy dzienniki nasze przemówiły choć słowo?... A kiedy we Francyi kato„licy upominali się o wolność wychowania, jakież było zdanie pism liberalnych? Po„wtarzały one, że dzieci należą do państwa, że powinny się chować wedle danego „wzoru, że powinny przyjąć filozofią i przekonania państwa.

„Ach! wznieśmy oczy wyżej niż te wszystkie nędze. Odetchnijmy czyściejszem „powietrzem Na tej widowni, gdzie kłamstwo rozpiera się wygodnie, po nad ludźmi „bez przekonań co z wyrachowania drażnią łatwowierne umysły i tryumfują z tego, „że prawda zdradzona lub poniżona, wznosi się niewzruszona postać Piusa IX, po„ciecha i zaspokojenie sumień. Zasmucony ale spokojny przedstawia on doskonale tego „któryby chętnie śmierć krzyżową na nowo poniósł, byle jednę duszę odkupić. Wi„kary Jezusa Chrystusa pokazuje jaka jest waga każdej duszy i to w obec znikczem„niałego świata który już o tem nie wie. Dla biednego dziecka żydowskiego papież „wytrzymuje sprzeciwieństwa, znosi obelgi, pije żółć odstępstw, niewdzięczności lub „podłości, stawia czoło nienawiściom. Zbawienie małego dziecka, troskliwość o du„szę chrześciańską przykuwają go do tej kalwaryi. Stoi nieporuszony modląc się za „tych co nań miotają oszczerstwa. Świat obecnie niema wznioślejszego widowiska. „Tam jest siła, tam wielkość, miłość i prawda. I można na tronie papiezkim wy„ryć te słowa proroka wypisane pod krzyżem na wyjściu z Ghetto w Rzymie: *Tota „die expandi manus meas ad populum non credentem et contradicentem.*

Powiązanie wypadku bonońskiego z pojęciami naturalizmu w świecie dzisiejszym, dobrze wyłożył w *Univers* z 24 paźdz. ks. Guèranger opat benedyktynów z Solesmes. Angielskie katolickie pismo *The Tablet* przyniosło do dyskussyi ważne fakta w Anglii wydarzone. Sąd kamelaryi (the Court of Chancery) wyrzekł w sprawie Stourton „że jest głównym „obowiązkiem trybunału baczyć na interes dziecka, i że życzenie ojca „o tyle tylko na wzgląd zasługuje, o ile się niesprzeciwia temu intere„sowi.“ W sprawie Darnley odebrano syna matce dla tego tylko, że matka ta należała do sekty baptystów.

Weekly Register przytoczył ciekawy wypadek z Indyi. Missyonarz jeden z sekty baptystów nawrócił chłopca indyjskiego; ojciec indyanin żądał koniecznie, aby mu syna oddano napowrót, prosił, groził, a gdy w końcu nic uzyskać niemógł, poburzył ludność swojej wioski i chciał gwałtem dziecko odebrać. Missyonarz nie ustąpił i władze angielskie pochwaliły jego postępek.

Wspomniały jeszcze dzienniki o przymusowych ochrzceniach w Szwecyi w Oerebra. Tam władza protestancka kazała wbrew woli ojca ochrzcić dziecko i wyznaczyła mu rodziców chrzestnych. Stało się to w ostatnich czasach.

Fakta powyższe ogłoszono publicznie, a jednak nikt się o prawa rodzicielskie nieupomniał.

W ogóle kto się tylko bliżej całej sprawie Mortara przypatrzy, dojrzy łatwo i sztucznych sprężyn w agitacyi wznieconej i celu, jaki sobie pisma niereligijne zamierzyły.

Katolicy mają obowiązek dobrze rzecz rozważyć i zająć stanowisko ścisłych, kościelnych zasad. Smutne położenie rodziców Edgara zasługuje na wszelką względność z ich strony. Boleść tych rodziców naturalna, oby ich P. Bóg pocieszył, oby ich rychło oświecił. Wszelako jest to wyraźnie jedno z tych zdarzeń, w których i prawa i uczucia natury, wznioślejszym nadprzyrodzonego porządku względom ustąpić powinny.

---

9. Zawiązało się w Rzymie pod opieką Ojca św. i kardynała Wikarego, towarzystwo do wydawania tanich książeczek p. t. *Letture cattoliche*. Na czele pobożnego przedsiewzięcia stoi Margr. Patrizi syno-

wiec kardynała Wikarego, zacny młodzieniec który wiele zasług dla szkółek wieczornych położył. Co miesiąc będzie wychodził jeden poszyt w 16ce o przeszło stu stronnicach za opłatą roczną 30 bajoków (2 złp. gr. 22) z działów religii, moralności, historyi i rozmaitości. Wyszedł już poszyt pierwszy na listopad i zawiera opowiadanie znanego profesora wymowy ks. Wilhelma Audisio p. t. *Dobry proboszcz* (il buon Curato). Opowiadanie zajmie kilka poszytów, ks. Audisio wziął sobie za cel wystawić w sposób przystępny co dobry proboszcz jest w stanie zrobić. Jego proboszcz (jak sam powiada) nie jest to D. Abbondio Manzoniego, ale przeciwnie ksiądz roztropny, odważny, wykształcony i czynny. Don Filippa (takie jego imie) znają wszyscy, kochają wszyscy i słuchają wszyscy. Doskonały jest ustęp w którym trzydziestoletni pasterz dusz uczy młodego współbrata trochę dumnego ze swojej nauki jak czynić żeby pozyskać serca parafian. Sposób ks. Audisio jest bardzo przystępny a znowu niezbyt poziomy; uczy prawd najpotrzebniejszych niby od niechcenia, mimochodem. Chwilami rozczula, bawi często i tylko szkoda że się niekiedy na dowcip sili. U nas stosunki proboszczów są wiele odmienne, więc tłomaczenie pracy ks. Audisio nieprzyniosłoby tej samej korzyści co we Włoszech; raczej oddałby usługę ten ktoby w taki sam sposób, mutatis mutandis, wizerunek dobrego polskiego na wsi proboszcza przedstawił.

---

10. Ostatnie dwa posiedzenia *Akademii religii katolickiej* z r. 1858 odbyły się świetnie w dniach 2 i 10 września. Na pierwszem z dwóch posiedzeń O. Franciszek Cirino prokurator jeneralny Teatynów czytał uczony wywód, jako wszystkie umiejętności towarzyskie cywilne i polityczne tracą na powaśnieniu między rozumem i wiarą. Zaś dnia 10 września Mons. Bedini, sekretarz propagandy, wymownie opowiedział o swojem poselstwie do Stanów Zjednoczonych. Niemałe powodzenie jakiego tam doświadczył odniósł do dobrej woli dla kościoła i admiracyi dla Piusa IX. Przytoczył wiele szczegółów o tym kraju tak odmiennym od krajów europejskich, gdzie na 25 milionów mieszkańców, ledwie 5 milionów jawnie do jakiejś wspólności religijnej należy. Słuchano go z zajęciem a między słuchaczami znajdowało się dziesięciu kardynałów i wiele prałatów.

Akademia Archeologii rozpoczęła nowy szereg swoich zebrań publicznych posiedzeniem w dniu 2 grudnia odbytem. Pierwszy mówił p. Visconti sekretarz wieczysty i zaczął od złożenia hołdu pamięci pięciu członków zmarłych od ostatniego zebrania, mianowicie Jana Torlonia, na którego miejsce następuje Don Baltazar z książąt Boncompagni, i czterech korespondentów lub członków honorowych, mianowicie księdza Sartori Canova biskupa, przyrodniego brata wielkiego rzeźbiarza Canova, znamienitego historyka neapolitańskiego Karola Troya, hrabiego Rudolfa de Lützow posła niegdyś austryackiego w Rzymie i profesora Jana Azzuri. Następnie ks. Antoni Coppi czytał wiadomość o życiu i pismach profesora Józefa de Matthaeis. Na zakończenie znowu zabrał głos p. Visconti i zdał sprawę o odkopanych na Awentynie przy kościele św. Balbiny siedmiu głowach i dwóch biustach. Zabytki te znaleźli młodzi przestępcy zamknieni przy św. Balbinie pod dozorem belgijskich braci miłosierdzia, użyci do robót w ogrodzie. Biusta przyniesiono na posiedzenie i przekonano się za pośrednictwem znanych medali, że są to wizerunki młodych cezarów Kajusza i Luciusza przysposobionych przez Augusta.

Na posiedzeniu akademii tyberyńskiej z dnia 5. grudnia Mons. Franciszek Pentini dziekan kleryków kamery, czytał rozprawę o uszanowa-

niu dla grobów, powinnem z prawa natury, powinnem z prawa cywilnego, nakazanem przez religią. Później deklamowano różne poezye łacińskie i włoskie.

---

11. Pismo *Civilta Cattolica* istnieje już od lat blisko dziewięciu i niezawodnie wielkie oddało usługi. Jak we wszystkich rzeczach ludzkich tak i tu są niedostatki, napotykają się usterki z niewiadomości lub przesądu, (jakkolwiek redakcya szczerze się stara, aby nikogo z katolików nieurazić, my Polacy nieraz mieliśmy powody do zażaleń), ale co na wielką zasługuje pochwałę, to gorliwość by najważniejsze dziś kwestye rozpatrzyć, śmiałość zdania i nadewszystko jasność stanowiska katolickiego. *Civilta* ma zdolnych współpracowników, którzy umieją z jednej strony ściśle, z drugiej dostępnie i praktycznie rzeczy przedstawiać. Ton polemiczny pisma nas trochę razi, we Włoszech jest on przyjęty ogólnie. W bieżącym półroczu *Civilta* umieściła ważne artykuły o Kosmogonii naturalnej porównanej z księgą rodzaju, o pierwszem działaniu umysłu, o postępie, o kapłaństwie świeckiem w stanie nauczycielskim, o drodze, na jakiej szlachta może odzyskać użyteczne stanowisko, o niewoli w nauczaniu przy wolności druku, o reformie nauk, o systematach pedagogiki niemieckiej, osądzonych za pośrednictwem owoców jakie wydały i t. d. Było kilka artykułów o sprawach bieżących, parę humorystycznych wcale dowcipnych utarczek z pismami Toskanii i Piemontu, a prawie w każdym numerze znajdują się dwa lub trzy rozdziały z powieści O. Bresciani p. t. Rafaella, powieści nie bez wdzięku z wypadków odnoszących się do epoki ligi lombardzkiej usnutej. Mają też niemałą wagę rozbiory dzieł, buletyny, bibliograficzny, archeologiczny i z nauk ścisłych, tudzież kronika wypadków bieżących treściwie punktami podana. O wybornej rozprawie jak szlachta może odzyskać użyteczne stanowisko (la nobilita rediviva), chcemy choć krótką wzmiankę uczynić, ciągnie sie ona przez cztery numera, a napisaną została z powodu ogłoszenia prawa o tytułach szlacheckich we Francyi. Pierwsze paragrafy wykazujące czem jest szlachectwo w porządku społecznym, opuszczamy, żałując że nam brak miejsca na przytoczenie zwłaszcza wywodu, jak upadają arystokracye. W paragrafie czwartym autor pięknie dowodzi, że pod prawem katolickiem szlachectwo nie jest używaniem jeno obowiązkiem, że szlachta powinna praktykować poświęcenie dla sprawiedliwości, że powinna służyć czynnie; z wielką siłą powstaje przeciw nałogowym pojęciom, że szlachta a zwłaszcza bogata nie potrzebuje specyalnego wykształcenia, i że tylko zawód wojskowy dla niej otwarty. „Im kto więcej ma, im więcej znaczy, tem cięższy zda rachunek, powtarza: *cui multum datum est, multum quaeretur ab eo.*“ W piątym paragrafie znajdujemy wykład, jakie wychowanie przystało ludziom z położeniem.

„Tu, powiada autor, pierwszym błędem jest odosobnienie od społe„czeństwa, wśród którego ma się potem jakiś wpływ wywierać. W da„wniejszych czasach, kiedy sprawy polityczne były wyłącznie w ręku „szlachty, odosobnienie tej szlachty nie miało niedogodności, teraz jest „ono wielkim nierozsądkiem. Wyższa szlachta dba przedewszystkiem „o to, żeby dzieci chować w sposób dystyngwowany (distinto, co znaczy „odrębny) i nietylko usuwa je od zetknięcia z innemi klasami, ale nawet „od zetknięcia się z równemi sobie. Cóż się potem dzieje, oto że małe „hrabiątko lub książątko niewie prawie, czy po za niem pieścidełkiem „rodziny istnicje ktokolwiek zasługujący na względy. Sprowadza się „profesora z Francyi lub ze Szwajcaryi, temu się zaleca przedewszyst„kiem, żeby chłopiec nie wyszedł na uczonego: (*Non me lo fate uscir „un dottorino*), i dzieciak chowa się w wysokiem rozumieniu o przywi-

„lejach i o zdolnościach swoich, pewien że na świecie tak samo będzie „przewodził jak w domu. Otóż przychodzi dzień, w którym łódź mło„dzieńca wypływa na morze świata, gdzie się krzyżuje mnóstwo innych „łódek, równie słabo zbudowanych i kierowanych z taką samą niezrę„cznością; wtedy dopiero biedny paniczyk spostrzega się, że nie jest ani „sam na świecie ani też światu jak słońce nieprzyświeca (nè sole al „mundo, nè il sole del mundo). Nieznający towarzystwa, nieumiejący „ustępować innym, bez nauki, często bez zdolności późno spostrzega, że „imie nie zastępuje ani wartości wewnętrznej ani talentu. Więc spada „we własnem i w cudzem rozumieniu i by koniecznie zaspokoić chciwość „znaczenia, nic innego nie znajduje jeno zbytki i miękkość. Życie wy„stawne sprowadza w koło niego roje pochlebców, ci zwykle uczą go „kłaniać się opinii hałaśnej i prowadzą go za nos wedle widoków tego „lub owego stronnictwa."

„Kiedy encyklopedyści postanowili owładnąć kierunek umysłów, zro„zumieli prędko, iż trzeba im zostać nauczycielami książąt i wielkich „panów. Zaczem póty hałasowali o wielkich przymiotach swoich zwo„lenników, póki nienastała moda brania guwernerów z ich ręki. Nie„szczęściem rodzice z dziwną łatwowiernością i zaślepieniem za obłędem „powszechnym poszli, i dziś widzimy w sferach wyższych to mnóstwo „słabych głów i miernych charakterów.

„Insza była praktyka w starożytności u ludzi z głową, z doświad„czeniem i ze szlachetną ambicyą. Przypomnijmy sobie jak chowano „Cyrusa i Aleksandra. Ale po co sięgać tak daleko, oto niedawno je„szcze król Ludwik Filip chcąc dzieciom swoim zjednać miłość Francu„zów i do rządzenia ludźmi ich zaprawić, posyłał ich do szkół publi„cznych i kazał im służyć w wojsku.

„Wielkie ma korzyści wychowanie publiczne, żadne inne równie „szczęśliwie darów przyrodzonych w umysłach nie rozwija. Razem pra„cując młodzi ludzie, uczą się szanować wzajem, tracą zarozumiałość, „i nabierają czci dla wszelkiej moralnej i umysłowej wyższości, widzą „jaki wstręt obudza duma, fałszywość, nieuctwo, widzą także, że mimo „urodzenia i dostatków mogą być ostatniemi. Dowiadują się powoli „jakie są środki by postąpić w nauce, uniknąć złego, nagrodzić wszelką „krzywdę i zjednać sobie serca; jednem słowem żyją śród świata ma„łego wprawdzie, ale istotnego i będącego obrazem świata rzeczywistego.

„Dzieje przeszłych stuleci w Rzymie przyświadczają nam z wielką „oczywistością. Z ławek to instytutów, kollegiów i uniwersytetów „tutejszych wyszli ci dostojni prałaci, kardynałowie i papieże, którzy „są chwałą niepożytą ojczyzny. Ci pozostawili po sobie wielkie „pomniki, a gdzież są dzieła owych modnych paniczów umiejących zgra„bnie paplać po francuzku, powozić czterema końmi i w tańcu wywijać?

„Jesteśmy więc za wychowaniem publicznem. Nie przeto lekce„ważymy ducha rodzinnego, wspólność domową. Rzecz jasna, że rodzice „powinni czuwać nad dziećmi, które mają zachować nie imię i tytuł, „ale zasługi i cnotę. Pieczołowitość ta konieczna i dla jednej strony „i dla drugiej, a niezawodnie miłość rodzicielska przy zdrowym roz„sądku, więcej może niż wysoka zdolność albo uczoność. Każdy do„bry ojciec, nadewszystko każdy ojciec pobożny zdoła dzieci należycie „wychować. Mówimy o wychowaniu, nie o nauce. Nauka wymaga ko„niecznie i zdolności szczególnej i doświadczenia i osobnej karności. „Młodzieniec musi podjąć trud i znaleść wszelką pomoc. Owoż tu rzadko „wystarczy jeden człowiek, tu pewniejsza i lepsza szkoła publiczna. Od„pychać taką pomoc przez szaloną dumę, przez chęć odróżnienia się „od innych, jest wielkim nierozsądkiem. Widzieliśmy w r. 1848 jaką

„rolę odegrali panowie chowani w odosobnieniu. Nicość ich okryto błyszczącemi płaszczami prezydentów, ministrów, dowódzców gwardyi narodowej i wydało im się, że oni państwami włoskiemi rządzą. Rządzili „tak jak owa mucha w bajce, która mniemała, że stojąc na dyszlu „i przebierając nóżkami wóz porusza.

„Niezawodnie są wielkie niebezpieczeństwa i po instytutach publicznych, ale nie brak środków zaradczych, któreśmy zresztą kiedy indziej wskazali (w rozprawie o wychowaniu).

Autor tłomaczy jeszcze w szóstym paragrafie że charakterystyką prawdziwego szlachcica powinien być duch ofiary i że mu nie wystarcza sąd zdrowy, ale że potrzeba jeszcze by miał bohaterskość uczucia jaka niegdyś rycerstwo chrześciańskie cechowała. Jak, powiada, niema żołnierza bez odwagi, tak niema szlachcica bez bohaterskości i to codziennej, zwyczajowej, i nie dość by szlachcic tyle czynił ile powinien, ma czynić tyle ile może. Gdzie jest inaczej, szlachectwo upada i na upadek zasługuje.

Paragraf piąty, któryśmy w skróceniu podali, wywołał wielką burzę, szlachta rzymska wzięła wszystkie nagany wprost do siebie i skargi aż do najwyższych sfer zaniosła. W skutek tego *Civilta* z 20 listopada umieściła oświadczenie, że redakcya nie miała zamiaru dotykać pojedynczych osób, że pisze dla całych Włoch i że niezawodnie patrycyat rzymski najmniej na krytykę zasługuje.

Civilta zajmuje się wiele kwestyą włościan w Rosyi i jest głośno za uwłaszczeniem. W ostatnim numerze pod rubryką Rosyi podała rozmaite nam obce fakta. Oto ważniejsze szczegóły w skróceniu:

Za cesarza Mikołaja wypędzono siostry miłosierdzia ale w czasie wojny krymskiej nastały inne pojęcia i rząd rosyjski zażądał od jenerała Lazarystów przysłania parę set sióstr. Zrazu rząd myślał o zaprowadzeniu sióstr mieszanych, to jest schizmatyczek, protestantek i katoliczek, i nawet dom sióstr w Petersburgu po swojemu urządził, teraz przekonał się, że jeno siostry katolickie są podobne. Minister Lanskoj w korespondencyi z księciem Wasilczików przyznał, że trzeba siostrom zostawić ich regułę, chce tylko aby niezależały od zwierzchnika zagranicznego i były poddane biskupom. Rzecz ciekawa, Rosyanie niektórzy a między innemi biskup schizmatycki Mohilewski uważają życie czynne sióstr miłosiernych za błąd heretycki, dla nich niema innych zakonów jeno zakony bogomyślności oddane. To przeszkadza żeby istniały siostry schizmatyckie.

Znajdujemy jeszcze pod tą samą rubryką dosyć uderzające uwagi: „Nie trzeba spodziewać się zmian nadzwyczajnych. We wszystkich krajach zwykli ludzie mówić: Ach gdyby wiedział panujący. W Rosyi „wyrazy te są w ustach każdego, bo niema wątpliwości o dobrej woli „cesarza. Co się złego dzieje, dzieje się przez urzędników. Bógby „dał, żeby ci z katolików, którzy mają wstęp do dworu ośmielili się trochę. Cesarz jest sprawiedliwy, czemuż nie oświecą go o niegodziwościach jakich się przeciw kościołowi podwładni dopuszczają. Gdyby dwie „lub trzy osoby miały więcej odwagi, upadłyby niezawodnie zabiegi „i oszczerstwa wolteryanów, schizmatyków i radykalistów, którzy otaczają monarchę. Niech Aleksander II raz prawdy się dowie, a zniesie „ucisk sumień i krzywdy wyrządzone naprawi."

Rzym 27 listopada 1858. Uśmierzyło się już tutaj zajęcie sprawą Mortara; znaczenie jej doskonale zrozumiano, a tak łatwo być przypuszczonym do zakładu katechumenów, że kto chciał, przekonał się dostatecznie raz, że rodzice widują małego Edgara ilekroć zapragną i to

bez świadków, powtóre, że jest on zupełnie szczęśliwy, po trzecie, że bardzo staranne odbiera wychowanie. Rodzice są zacni ludzie i wszyscy im tu w górze i niżej wielką uprzejmość osobistą, poszanowanie dla ich uczuć okazują.

Ojciec św. wie o wszystkich oszczerstwach i gwałtach miotanych na stolicę apostolską, nauczony doświadczeniem, niezamyka oczu na ich donośność, ale silny przekonaniem o dopełnionym obowiązku, w Panu Bogu ufanie swoje składa. Zkądinąd P. Bóg nieodmawia mu wielkich pociech. Właśnie w tych dniach urzeczywistnione zostało jedno z najgorętszych jego życzeń, nastąpiło otwarcie kollegium hiszpańskiego Ameryki Południowej i Środkowej. Uczniowie noszą sutanny czarne z kołnierzami niebieskiemi, pasy niebieskie, na nauki uczęszczają do kollegium rzymskiego. Przedwczoraj 25 t. m. byli w Watykanie. Przedstawił ich papieżowi zacny ksiądz Ignacy Eyzaguire, którego funduszem i za którego staraniem zakład stanął. Ojciec ś. z rozrzewnieniem przyjął młodych Amerykanów i przemówił do nich serdecznie a zwielką siłą, z duszy tym wielce obiecującym początkom błogosławiąc. Nieustają teraz starania, aby co prędzej było otwarte kollegium angielskie Ameryki Północnej, dla którego jest przygotowane wspaniałe pomieszczenie w klasztorze dell' Umiltà.

Uroczystość Śtej Cecylii obchodzono wystawnie w bazylice tej świętej, mniej wystawnie ale w pełen wrażenia sposób w katakumbach ś. Kalixta. Te najdostojniejsze katakumby były otwarte i oświecone przez dni trzy, zaś w krypcie ś. Cecylii rankami liczne msze odmawiano. Nazajutrz po uroczystości przybył tam po południu Ojciec ś. i wziąwszy za przewodnika kawalera de Rossi zeszedł do podziemiów. Przez chwilę zatrzymał się w kaplicy, w której długo kości kilku papieży z III wieku spoczywały, przeszedł potem do krypty Ś. Cecylii i uklęknąwszy modlił się z przejęciem a głośno do wielkiej męczennicy. Przytomni byli mocno rozrzewnieni. Zwiedził jeszcze grób Ś. Euzebiusza papieża i obejrzał naprawy (podmurowania) w głębi katakumb dokonane. Pius IX szczególniej dba o katakumby, sam wiele łoży na odkopaliska tudzież naprawy, i pierwszy z papieży często a nabożnie podziemia odwiedza.

Senatorem Rzymu mianował Ojciec ś. margrabiego Matteo Antici Mattei, co kładzie koniec kilkomiesięcznej na kapitolu tymczasowości.

Kardynał Recanati był mocno chory w ostatnich dniach. Ojciec ś. pokazał mu przez czas choroby wielką troskliwość.

Przyjechało do Rzymu kilku kardynałów, którzy się tu rzadko pokazują, mianowicie kardynałowie Falconieri, Morichini i Caraffa. Przyjechał także kardynał Scitowski i przywiózł akta soboru swego prowincyonalnego, ale zabawiwszy zaledwie dni dziesięć napowrót do domu wyruszył. Kardynał de Bonald rychło jest spodziewany.

Biskupów jeszcze niewielu przybyło. Jest tylko ks. Cullen arcybiskup dubliński, prymas Irlandyi, o którym mówią że zostanie kardynałem.

W konsystorzu papiezkim grudniowym ma być allokucya niemałego dla nas znaczenia.

Przybyło znowu kilku księży polskich, a między innemi ks. Paszyński z dyecezyi przemyślskiej w Galicyi. Poważny ten i wykształcony duchowny został tu przysłany przez swojego biskupa.

I Ojciec ś. i kardynałowie z wielką dobrocią naszych kapłanów przyjmują. Doskonale także został przyjęty zacny ks. Spiske z Wrocławia. Papież nietylko udzielił mu zatwierdzenia dla stowarzyszenia kobiecego nowo zawiązanego na Szląsku, ale jeszcze napisał własnoręcznie na przedstawieniu: „błogosławię tej myśli i proszę P. Boga, aby

„to ziarno gorczyczne rychło w drzewo wyrosło.“ Ks. Spiske zaraz po audyencyi papiezkiej do domu pospieszył.

Zdaje się, że w tym roku będzie w Rzymie mniej Polaków niż zwykle. Dotąd mało kto przyjechał, za to Rosyan bardzo wielu przybywa. Młodzi książęta Romanowscy znajdują się już w Rzymie, wielkie księżne Marya i Helena są zapowiedziane.

Mamy tu znowu księdza Dżunkowskiego (pére Etienne) prefekta apostolskiego u północnego bieguna. W przeciągu dwóch lat, poraz drugi z odległej swojej missyi do Rzymu zdąża i zapewne znowu zechce kazać po rosyjsku.

Niemałe wrażenie robi dzieło p. Zerebcow, który paszkwil przeciw Rzymowi po francuzku napisał o Polakach mówi on z pewną oględnością, o Rzymie wszędzie z nienawiścią, o matce Makrynie ze złością niesłychaną.

Dziś spodziewany w Rzymie z Loreto niedawno owdowiały arcyksiążę Karol Ludwik. — Wiele osób zapewnia, że książę myśli zostać księdzem.

Niedawno bawił tu p. Maguire członek parlamentu angielskiego, autor wybornego dzieła o Rzymie. Papież przyjął go ze szczególnem odznaczeniem. P. Maguire pracuje nad uzupełnieniem swojej książki i ogłosi rychło drugie wydanie.

Przeszłego roku wyprzedano bibliotekę Klemensa XI i jego rodziny, obecnie zapowiedziana jest wyprzedaż biblioteki Klemensa X i familii jego (książąt Altieri). Rodzina Albani wygasła, (wspaniały pałac Albanich kupiła królowa Marya Krystyna i zamieszka w Rzymie, skoro komnaty pałacu tego odnowione zostaną), rodzina Altieri istnieje, ale upadła majątkowo z powodu mniej szczęśliwych spekulacyi dziś żyjącego księcia, brata kardynała Kamerlinga. Katalog biblioteki Altieri już ogłoszono, bardzo w nim mało książek tyczących się Polski.

Liczba uczniów we wyższych zakładach rzymskich, a mianowicie w kollegium rzymskiem zwiększyła się jeszcze w tym roku. W Sapienzy O. Passaglia rozpoczął swój kurs metafizyki po włosku, i ma licznych słuchaczy. Sposób O. Passaglia świetny zaczepny, dostępny nawet kosztem ścisłości naukowej, podoba się młodzieży, która za każdą razą profesora oklaskami obsypuje. Starsi i doświadczensi mniej zadowolnieni.

Z jesienią p. Fortunati znowu roboty swoje, odkopanie szczątków bazyliki św. Szczepana przy Via Latina na celu mające, z podwojoną gorliwością rozpoczął. Odkryto w ostatnich czasach ślady prostokątnego portyku, który otaczał bazylikę i fundamenta klasztoru.

Do upiększeń jakie się kosztem Ojca św. po kościołach czynią, dodać trzeba bogate marmurowe posadzki z wielką doskonałością wykonane. Takie posadzki dano u św. Pawła, w kaplicy śśw. Szymona i Judy, u św. Piotra, w kaplicy św. Mikołaja w Santa Maria dei Angeli i w nawie klementyńskiej u św. Jana Lateraneńskiego. W środku tej ostatniej umieszczono herb papiezki, istne malowidło.

Jeden z wojskowych armii papiezkiej kapitan Barbieri opuścił szeregi dla wyższego powołania i wszedł do Trapistów.

Budująca jest rzecz widzieć, jak we Włoszech czczą zasługi mężów apostolskich o ich duszy pamiętając. W Ferentino w rocznicę śmierci O. Pawła Cappelloni jezuity, który przez lat czterdzieści gorliwie w tem mieście dla zbawienia bliźnich pracował, odbyło się uroczyste nabożeństwo. Celebrował biskup miejscowy, mowę pochwalną powiedział zakonnik Franciszkanin. O. Cappeloni umarł rok temu w Neapolu.

Miałem sposobność zwiedzić klasztorek zgromadzenia misyonarzy zawiązanego przez wielebnego Winc. Pallotta i zakład wysłużonych księży wraz ze szpitalem dla duchownych, zostający pod nadzorem Pallottinów. Klasztorek jest przy starym kościele San Salvatore in Unda, w którym zachował się ciekawy fresk Giotta i w którym spoczywają wiel. Winc. Pallotta i wiel. Elżbieta Sanna. Należał on dawniej do Franciszkanów konwentualnych i tu jakiś czas mieszkał O. Montalte czyli Feliks Peretti, późniejszy Syxtus V. Budynek ciasny, wilgotny, zasłonięty murami, liczy zaledwie ośmnaście cel. Ubóstwo ewangeliczne znać wszędzie. Tu dnia 22 stycznia 1850 r. umarł wiel. Wincenty. W izbie jego zachowano wszystko tak jak w chwili śmierci, pościel nosi ślady potu. Wielką czcią przejmuje widok obrazów pobożnych, rycin, zdań z pisma św. rozwieszonych po murach, skromne biórko, przy którem pracował, małej biblioteczki książek ascetycznych, a szczególniej krzyża misyjnego, włosiennicy, jaką znaleziono na ciele sługi Bożego po śmierci, i dyscypliny żelaznej z kolcami ślady krwi noszącej. W klasztorze wszędzie się napotyka portrety tudzież popiersia wiel. Wincentego i widok tych łagodnych rysów rozpromienionych uśmiechem pobożnym, tej głowy łysej wiekiem pochylonej, mocno uderza. W zakrystyi znajduje się obecnie kosztowny marmurowy ołtarz przeznaczony do Londynu do wznoszącego się na Holborn kościoła Pallottinów. Jeden z Ojców zbiera wszystkie materyały do żywota wiel. Wincentego i chce żywot ten ogłosić, skoro tylko sprawa beatyfikacyjna będzie więcej posuniętą. Ma zamiar dodać biografie pierwszych członków zgromadzenia zmarłych do chwili obecnej. Mieliśmy między niemi bardzo świątobliwego młodego Polaka, który rychło po nagrodę wiekuistą poszedł. Prosiłem o szczegóły o nim, żeby módz czytelnikom Przeglądu bliższej wiadomości udzielić. O zakładzie dla wysłużonych księży było kilka razy w Przeglądzie. Jest on położony naprzeciw kościoła San Salvatore przy moście Syxtusa i odznacza się obszernością, dobrym rozkładem i porządnem utrzymaniem. Okna wychodzą w wielkiej części na Tyber. Sala dla chorych kapłanów o 12stu łóżkach wzorowe przedstawia urządzenie.

Zgromadzenie Pallottinów zostawało zawsze w bardzo dobrych stosunkach z matką Makryną, o której to wspomnę przy sposobności, że ma teraz w swoim klasztorku dwanaście zakonnic nowicyuszek lub postulantek, wszystko Polki (z Szląska polskiego, Księstwa i Krakowa) z wyjątkiem jednej.

W seminaryum francuzkiem św. Klary jest obecnie czterech konwiktorów Polaków. Znajduje się tam także synowiec O. Pierlinga, assystensa O. jenerała Jezuitów. Skoro dwaj jego synowie poświęcili się na służbę bożą w zakonie Jezusowym, on sam postanowił księdzem zostać.

W czasie oktawy Dnia Zadusznego wierni odwiedzają licznie, dla dostąpienia odpustu, cmentarze i oratorye bractwa *della Morte* (ma ono na celu grzebanie ciał biednych ludzi albo ciał znalezionych na kampanii rzymskiej), tudzież *del Soffragio* (tego celem modlić się za dusze w czyścu. Założone na początku XVI wieku, zostało przez Klemensa VIII arcybractwem mianowane). Na niektórych cmentarzach przedstawione są stosowne sceny z figur woskowych ze starannemi dekoracyami. Grupa Joba na barłogu i trzech przyjaciół odwiedzających go, w podziemiu kościoła bractwa della Morte urządzona, miała istotną wartość artystyczną.

Śmierć młodego Jana z książąt Torlonia bardzo była budująca. Choć zupełnie szczęśliwy na świecie, nie pragnął wyzdrowieć. Mówił swoim: „Nie proście bym wyszedł z tej choroby. Lepiej że umrę bo

„jestem dobrze przygotowany na śmierć a kiedy indziej możeby tak nie „było.“ Nabożeństwo pogrzebowe w kościele San Lorenzo in Lucina ściągnęło mnóstwo osób. Trumna wedle przywileju książąt rzymskich spoczywała wprost na ziemi. Na trumnie leżała poduszka z wieńcem zielonym laurowym, przypominającym że to poeta umarł. Pobożny ojciec nieboszczyka Don Marino Torlonia wiele czyni dla biednych, wiele świadczy kościołom. Jemu się zawdzięcza dokonana przed kilkunastu laty restauracya kościoła w Mentorelli, gdzie też wkrótce nabożeństwo żałobne za ś. p. Jana odprawione zostanie.

Polskie towarzystwo w Rzymie a możemy śmiało powiedzieć i katolicka Polska poniosły wielką stratę przez śmierć Józefy z Iwanowskich Orłowskiej zgasłej tutaj dnia 23 b. m. po długiej i chwilami bardzo przykrej chorobie. Pani Orłowska miała dopiero lat 27. Umarła na suchoty, otoczona wszystkiemi bliskiemi swojemi, których umiała kochać a kochać po chrześciańsku, do ostatniej chwili zajęta losem jedynego syna. Obdarzona wysoką zdolnością, gruntownie pobożna, pełna serca, skłonna do szlachetnych popędów, posiadająca zarazem wielką siłę moralną i władzę miarkowania swoich uczuć, była ona jedną z tych jasnych postaci które P. Bóg na to zdaje się na ziemię zseła, aby świadczyły o wszystkiem co piękne i dobre, i zbawiały dusze wpływem bez świadomości, bez przygotowania i bez starania wywieranym. Zajmowało ją wszystko co prawdziwe i co wielkie, a zdrowy jej umysł umiał zawsze uchwycić stronę idealną przedmiotu, umiał ją innym przedstawić. Kraj kochała miłością żywą, czujną, niepozwalającą na żadne ustąpienia, nierozumiejącą i nieprzebaczającą żadnej niedbałości. Obyczaj krajowy był dla niej świętością, chociaż ciasnej wyłączności niepojmowała. Wesoła, łagodna, mająca dar zniewalania serc i wdzięk niezrównany, pociągała łatwo, nigdy nieraziła. W każdej rzeczy patrzała obowiązku, i skoro raz zrozumiała gdzie obowiązek, trwała przy nim niezłomnie. Zawsze gorąco, rzewnie pobożna, w Rzymie gdzie od lat czterech dla zdrowia zimy a pod koniec i wszystkie pory przepędzała, doszła wysokiej pod duchownym kierunkiem świątobliwego O. Villefort doskonałości. Czem była w tej mierze, pokazały chwile ostatnie. Wiedziała, że śmierć przychodzi i spokojnie czekała na jej przyjście. Po kilkakroć żegnała swoich ukochanych i dawała im polecenia dowodzące, że pamięć serca i śród cierpień u niej nie stępiała. Ale nadewszystko wpatrywała się w wieczność, szląc tam przed sobą ofiary i modlitwy. Życie P. Bogu mężnie ofiarowała. Ostatniej nocy myślano, że już kończy, sama uspokoiła wszystkich, zaręczając, że jeszcze rano Ciało Pańskie przyjmie. Na kilka godzin przed śmiercią ostrzegła że się zaczyna konanie. Odtąd żądała by się przy niej modlono i póki jéj głosu starczyło powtarzała modlitwy za drugiemi. Na kwadrans przed skonaniem z wysileniem ostatnie polecenia o synu wymówiła. Modlono się ciągle, ona oczyma pokazywała że się łączy z modlącemi. Zgasła cichutko, bez wysilenia, po anielsku. Bliskich ogarnął wielki żal ale im też i wielkie zostały pociechy. Pogrzeb odbył się 24 t. m. wieczorem do kościoła parafialnego San Andrea delle Frate, gdzie nazajutrz dzień zarządzono w obec ciała uroczyste exekwie. Prawie wszyscy Polacy znajdujący się w Rzymie przybyli na nie. Również wszyscy znajdowali się na obchodzie żałobnym u św. Klaudyusza dziś rano. U św. Klaudyusza mszę żałobną śpiewał Mons. Bedini arcybiskup tebański jeden z przyjaciół zmarłej. Było potem kazanie ks. Heronima Kajsiewicza pełne prostej i rzewnej wymowy. W końcu Mons. Bedini odprawił kondukt.

R z y m 29go grudnia 1858 roku. Jak zwykle zacznę moje zdanie sprawy od wiadomości o Ojcu ś. Dużo rozprawiają w dziennikach o oba-

wach książąt włoskich, o niespokojnem oczekiwaniu w massach, o nacisku francuzkim na rząd papiezki. W tem wszystkiem jest niesłychana przesada, są manewra polityczne i bursowe. Zapewne po takich wstrząśnieniach jakie widzieliśmy, przy ciągłej propagandzie Mazzinistów i w obec agitacyi rozmyślnie utrzymywanej przez rząd piemoncki, związany nierozerwalnie ze stronnictwem które do wojny popycha, materyałów zapalnych nie brak, jednakże żadne się nowe szczególne poznaki nie objawiają. Co się zaś tyczy Francuzów, poświadczyć możemy, że postępowanie naczelników korpusu okupacyjnego wyraźnie jest uważniejsze i względniejsze obecnie. Jenerał Goyon wrócił na swoje miejsce, wszakże już nie hałasuje, nie jeździ z eskortą, a politykę i policyą ambasadzie zostawia. Dzienniki tyle śmiałych twierdzeń w obieg puściły, że rzadko odpowiadający *Giernale di Roma* widział się spowodowany stanowczo wszelkim pogłoskom zaprzeczyć.

Papież zawsze prowadzi życie bardzo czynne, sam wchodzi we wszystko, zajmuje się wszystkiem. Audyencyi co dzień prawie udziela. Od czasu do czasu zwiedza klasztory lub zakłady dobroczynne. I tak w dniu 23 b. m. po konsystorzu odbytym i po obiedzie, wyjechał obejrzeć dom z taniemi mieszkaniami urządzony przez księcia Grazioli i zakład poprawczy Ś. Balbiny. Wspomnimy, że w chwili kiedy papież przejeżdżał przez plac Ś. Piotra, plac ten dziwnie ożywiony przedstawiał widok. Zebrało się było dużo ludzi, żeby czekać na mającego przybyć w paradzie do kościoła kardynała Rauscher; wszyscy klękali przed papieżem; razem ukazał się ksiądz z assystencyą niosący wiatyk choremu; tu zatrzymał się powóz papiezki, Ojciec ś. wysiadł, ukląkł na bruku i klęczał, dopóki go nie minął orszak towarzyszący Najśw. Sakramentowi. Takie rzeczy zawsze rozrzewniają wiernych, którzy na nie patrzą. Niebawem znikł powóz papiezki, a nadjechały świetne ekwipaże kardynała. Budynki postawione przez księcia Pio Grazioli, trzydziestokilkoletniego rzymskiego patrycyusza średniej fortuny, ożenionego z księżniczką Lante della Rovere, wznoszą się blisko starej kloaki w podole, nad którym panują Kapitol i Palatyn, naprzeciw kościoła San Giovanni Decollato (t. j. pod inwokacyą ścięcia Sgo Jana). Jest to dom o pięciu piętrach podzielony na dwie części, mające każda wschód osobny. Pomieścić się w nim może dwadzieścia dwie rodziny. Ojciec ś. oglądał z uciechą schludne mieszkania o jednej, dwóch i trzech izbach, każde z kuchenką i wszelkiemi innemi dogodnościami, i po kilka razy chwalił architekta, a winszował książęciu, który był przytomny wraz z żoną i dziećmi. „Nietylko ci winszuję, rzekł do „księcia, ale i dziękuję, a dziękuję i w swojem imieniu i w imieniu „ubogich, co są dziećmi papieży.“ Ojciec ś. przypuścił potem rodzinę książęcą, architekta i kilka innych osób do ucałowania nogi. Gdy odjeżdżał, zebrany licznie przed domem lud rzymski dawał oznaki radości. Książę myśli jeszcze jeden budynek w tem samem miejscu na dwanaście rodzin przybudować. Papież pojechał dalej do zakładu poprawczego Stej Balbiny, gdzie belgijscy bracia Miłosierdzia zajmują się młodemi przestępcami. Zakład ten, jak i inne podobne w państwie papiezkiem, zostaje pod nadzorem gorliwego prałata Monsignora de Mèrode. Papież obejrzał dom zbyt ciasny obecnie, przyglądał się robotom młodych więźniów i kazał sobie pokazać nowe odkopaliska w ogrodzie.

Zjazd tegoroczny na zimę jest bardzo świetny. Z książąt z rodzin panujących, najpierwszy przybył arcyksiążę Karol Ludwik namiestnik Tyrolu, dalej przyjechali ks. Fryderyk Wilhelm Hessen Cassel z żoną, wielka księżna Marya, którą poprzedzili synowie, w końcu przed samem Bożem Narodzeniem król i królowa pruscy z księżną Maryą Alexandryną.

Arcyksiążę ujął sobie wszystkich prostotą i dobrocią, wszystkich

pobożnością i skromnością zbudował. Żył cicho, pracowicie, oglądając bez rozgłosu pamiątki zwłaszcza święte. Na nabożeństwach papiezkich bywał prywatnie bez assystencyi, ubrany po cywilnemu i uważano, że zawsze cały był w modlitwie zatopiony; raz tylko w dzień Bożego Narodzenia wdział mundur i ukazał się w loży książąt. Zwiedzał pracownie artystów niemieckich i kupował ich obrazy, sędziwemu Corneliusowi pokazał godne pochwały uszanowanie, (posadził go w fotelu dla siebie w pracowni sławnego malarza przygotowanym). Był w zakładzie austryackim dell' Anima, tam przy prezentacyi odróżnił księdza młodego z Galicyi i rzekł do niego, że bardzo Lwów lubi i że z żalem to miasto opuścił. Od galicyjskiego malarza Szuberta kupił peizaż. Pogłoska że arcyksiążę zostaje księdzem, taki zdaje się miała fundament: Raz w rozmowie serdecznej z żoną, obiecali sobie wzajem, że w razie gdyby jedno z nich umarło, drugie pójdzie do klasztoru. Po śmierci tak nagłej arcyksiężnej Małgorzaty, obietnica wróciła na myśl strapionemu wdowcowi i miał wątpliwości. Zdaje się, że w tej mierze zasiągnął zdania Ojca św., z którym się kilka razy prywatnie widział i długo rozmawiał. Chwalą powszechnie osoby z otoczenia arcyksięcia. Odjechał arcyksiążę przedwczoraj i ma wstąpić do Loretu, gdzie był już raz dążąc do Rzymu.

Królestwo pruscy mieszkają w pałacu Caffarelli na Kapitolu, który należy do rządu pruskiego i mieści w sobie poselstwo. Te kilka dni w zupełnej cichości przebyli.

Kardynał Rauscher z odznaczeniem jest przyjmowany w Rzymie. Bardzo tu cenią jego pobożność, naukę i powagę, wysoko stawiają zasługi, jakie przy rokowaniu o konkordat położył. Urzędowe recepcye przy odbieraniu kapelusza miały w tym razie miejsce w poselstwie austryackiem. Powozów galowych pożyczył arcybiskupowi wiedeńskiemu kard. Antonelli. Uważano, że kard. Rauscher wybrał sobie tytuł kościoła N. Panny Zwycięzkiej, z którym łączą się wspomnienia zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem. Jak wiadomo, kardynał przywiózł do zatwierdzenia akta soboru prowincyonalnego; pójdą one pod rozpatrzenie po aktach soboru strygońskiego, które kard. Scitowski uprzedzając swego kolegę wcześniej do Rzymu przywiózł.

Jeszcze przed kardynałem Rauscher przyjechał do Rzymu kardynał de Bonald. Z biskupów francuzkich był biskup z Nimes, ale niedługo zabawił i jeszcze przed Bożem Narodzeniem udał się do Neapolu, zkąd wróci do Francyi.

Jest tu ksiądz Haffringue, — niezmordowany kapłan, za którego staraniem wzniesiony został wspaniały kościół N. Panny w Boulogne sur Mer. Do tego kościoła Don Marino Torlonia daje wspaniały ołtarz marmurowy z mozajkami i wysadzaniami.

Z polskich duchownych przybył w ostatnich czasach do Rzymu ksiądz definitor bernardynów z Galicyi.

Na ordynacyi jeneralnej w dniu 18 t. m. przez kardynała Wikarego w Lateranie odprawionej, otrzymało tonzurę 5, święcenia mniejsze 17, (z tych czterech młodych klerykow od S. Klaudynsza), subdyakonat 25, dyakonat 14, kapłaństwo 23.

Święto Bożego Narodzenia poprzedziły nowenny we wszystkich kościołach i oratoryach. Msza pasterska w Santa Maria Maggiore odbyła się z wielką okazałością. Dawniej bywał na niej Ojciec ś., teraz nie przyjeżdza. Cóżkolwiekbądź widok tej wspaniałej bazyliki, oświeconej rzęsiście i napełnionej ludem, już sam z siebie uderza. Stare mozajki dopiero przy takiem oświeceniu pokazują się jak należy. Takie same oświecenie powtórzyło się na nieszporach w pierwsze święto, a dodamy, że przez cały dzień wystawiony był na wielkim ołtarzu żłobek Chrystusa

Pana w bogatej urnie srebrnej zamknięty. Z niemałą także okazałością odbyła się uroczystość Ś. Jana w kościele laterańskim.

Rokowanie o konkordat badeński pracowicie postępuje. Prowadzi je ze strony stolicy apostolskiej kardynał Reisach. Chwilami zdaje się, że rzecz jest na ukończeniu, to znowu prawie do zerwania przychodzi, a wszystko z powodu trudności stawianych przez rząd wielkoksiążęcy.

Przysłanie młodych kleryków lombardzkich na nauki do Rzymu wielką pociechą serce Ojca ś. napełniło. Przedstawił mu tę młodzież, zostającą pod dozorem osobnego prefekta, Mons. Nardi audytor Roty dla Lombardyi. Papież z wylaniem błogosławił temu nowemu zastępowi.

O seminaryum hiszpańsko-amerykańskiem wspomnieliśmy już, dodamy, że alumni tymczasowo mieszkają u teatynów przy kościele San Andrea della Valle. Co się tyczy seminaryum angielsko-amerykańskiego, kardynał Barnabo prefekt propagandy doniósł arcybiskupowi z New-Yorck, że papież radby widział podwojoną gorliwość ze strony biskupów Stanów Zjednoczonych, by potrzebne fundusze co najprędzej zebrać, ze swojej strony daje piękny gmach, klasztor i kościół po wizytkach, niegdyś zajęty przez wojsko francuskie, dziś wypróżniony tak, że go zaraz zamieszkać można. List kardynała Barnabo wydrukowany w pismach amerykańskich nosi datę 15 sierpnia. Klasztor dell' Umilta kupiony został za rozkazem Ojca ś. z funduszów propagandy. Jest to fundacya Orsinich z pierwszych lat XVII wieku. Dominikanki mieszkały tam aż do Piusa VII. W r. 1814 klasztor dano wizytkom, które rewolucya r. 1848 wypędziła.

Doniósłem o świetnej doktoryzacyi dwóch uczniów z Seminarium Pium, odbytej w kościele Ś. Apollinarego. Ojciec ś. tak był zadowolniony, że dał od siebie złote medale młodym doktorom i przeznaczył im po 90 skudów pensyi dożywotniej.

Ludność miasta Rzymu wedle obliczenia wikaryatu jest następująca: pięćdziesiąt cztery parafii liczy 180,359 wiernych, a między niemi 34 biskupów, 1331 księży świeckich, 2404 zakonników, 1872 braci zakonnych, 854 seminarzystów. W tę liczbę nie wchodzą żydzi, których jest więcej niż 5000, nie wchodzą różnowiercy i cudzoziemcy przejezdni. Ludność Rzymu co rok wzrasta.

Sprawa Edgara Mortary ucichła zupełnie w Rzymie. Małego Mortarę przeniesiono z zakładu katechumenów do klasztoru kanoników regularnych na Eskwilinie, zapewne dla tego, aby go ochronić od ciągłych i nużących nawiedzin, nietylko podróżnych ale i wszystkich ciekawych.

Pisma publiczne rozgłosiły na wiarę dziennika *des Dèbats*, że kardynał Wikary posłał zbirów na Ghetto, aby połapać wszystkie chrześcianki służące u żydów. Owóż korespondent Debatów rozmyślnie fakta poprzekręcał. Naprzód kardynał Wikary nic niema do czynienia z policyą, powtóre, nikt nie łapał służących chrześcianek, tylko wezwano cztery czy pięć dziewcząt, znajdujących się w domach żydowskich do bióra policyjnego i rozkazano im, aby służbę porzuciły. Dzieje się tak zawsze, bo konstytucya Inocentego IV jest prawem obowiązującem. Gdyby w Bononii władze miejscowe były przestrzegały ustaw, niebyłaby kobieta chrześciańska ochrzciła małego Mortarę. Dziwna rzecz, że nieprzyjaciele chcą koniecznie udać za prześladowcę żydów Piusa IX, który zniósł zamknięcie miasta żydowskiego (Ghetto) i pozwolił Izraelitom w całym Rzymie osiadać.

Od jakiegoś czasu *Giornale di Roma* zaprzecza fałszom pojedynczym rozsiewanym o Rzymie, ale trudna sprawa z zawziętością wyrachowaną. Wiedzą dobrze przeciwnicy, że z każdego oszczerstwa coś się zostaje i szkalują bez przerwy. Nie było niezawodnie nierozsądniej-

szej bajki, jak bajka o zatrzymaniu pociągu kolei między Rzymem a Frascati przez rozbójników. Cóż się jednak stało, mnóstwo ludzi wierzy, że to fakt dowiedziony. Sam spotkałem poczciwe osoby z Litwy w dobrej wierze przekonane o prawdziwości zdarzenia.

W czasie strasznych burz, które panowały na Adryatyckiem morzu ostatnich dni października, rozbił się przy brzegach papiezkich wojenny statek egipski. Załogę uratowano i zaraz opatrzono obficie jej potrzeby. Z tego powodu officerowie marynarki egipskiej, ugoszczeni przez władze papiezkie, napisali do delegata prowincyi Macerata list, w którym znajdują się takie wyrazy: „Prosimy Boga o pomyślność pańską, o pomyślność Jego Świątobliwości, o pomyślność dworu rzymskiego, bo zaiste „otrzymaliśmy niezmierne dobrodziejstwo. Niechaj Pan Bóg ukarze „wszystkich nieprzyjaciół stolicy apostolskiej i da jej siłę by ich pokonać. Wdzięczność nasza nigdy nie przeminie.“

Pan Ludwik Cass, dotychczasowy reprezentant Stanów Zjednoczonych w Rzymie, przedstawił Ojcu ś. następcę swego P. Stockton i sam odjechał. Zostawia w Rzymie dobre wspomnienie.

Wyższe towarzystwo rzymskie poniosło niemałą stratę przez śmierć księżnej Maryi Doria Pamphily z domu hrabianki Shrewsbury. Była ona siostrą tej świątobliwej księżnej Borghese, którą przed laty siedemnastu cały lud rzymski z płaczem do grobu odprowadził. Zmarła liczyła lat 43. Najpiękniejszy jej przymiot stanowiła dobroczynność; widziano ją zawsze zajętą potrzebami ubogich, na kilka dni przed śmiercią podpisała odezwę o składki na ochronki. Więcej od roku chorowała na piersi, dla tego przyspieszyła wydanie za mąż starszej swojej córki za księcia Rignano syna księcia Massini. Zgasła dnia 19 grudnia. Pozostawia pięcioro dzieci. Na niej skończyła się linia katolicka sławnego domu Talbotów w Anglii. Zwłoki księżnej Doria wystawione były 20 i 21 grudnia w zamkniętej trumnie w pałacowej Doriów kaplicy, gdzie jak również i w dwóch kirem obitych komnatach odbywały się msze żałobne. Ciągle odmieniające się tłumy napełniały sale pałacu i kaplicę. Wieczorem 21 odwieziono ciało na wspaniałym karawanie do kościoła Ś. Agnieszki, gdzie są groby rodziny Pamphily. Tam nazajutrz odbyło się okazałe nabożeństwo żałobne. Kondukt odprawił kardynał Ferretti protektor kościoła. Asystowało mnóstwo znamienitych osób, asystowały rozmaite instytucye dobroczynne. Dniem później Towarzystwo dobroczynności parafii Santa Maria in Via Lata wyprawiło eksekwie w kościele N. Panny na Via Lata przytykającym do pałacu Doria (zmarła księżna była kassyerką towarzystwa). Członkowie towarzystwa i mnóstwo ubogich znajdowali się na tem nabożeństwie.

Dziś umarł na tyfus wielebny O. Fryderyk Mayer, opat kanoników regularnych lateraneńskich z klasztoru Śgo Floryana w dyecezyi Lintz w Austryi. Znajdował się dopiero od kilku dni w Rzymie. Zachorował w podróży, którą przedsiewziął z nabożeństwa. Miał lat 65. Skończył jak najpobożniej, opatrzony sakramentami i pocieszony błogosławieństwem przez Ojca ś. przysłanem. Będzie pochowany w bazylice S. Pietro in Vincoli.

Śmierć czcigodnego księdza arcybiskupa Stefanowicza, najstarszego z biskupów całego świata, miała i w Rzymie pewien rozgłos.

Wiadomo jest, że *Giornale di Roma* dla niewystawiania stolicy apostolskiej na trudności z rządem rosyjskim, rzadko o Rossyi wspomina. Tem bardziej uderzyło, gdy przed kilkoma dniami wydrukował listy ogłoszone w *Ami de la Réligion* o srogościach poczynionych w Dziernowiczach.

Nabożeństwo polskie u ś. Klaudyusza rozpoczęło się w dzień ś.

Andrzeja i odtąd co niedziela bywa kazanie, po którem następuje wystawienie, śpiew supplikacyi tudzież błogosławieństwo n. sakramentu. Kazania miewa bez przerwy O. Kajsiewicz i głównie wykłada o ile u nas zapomniane są prawdy porządku nadprzyrodzonego i w czem się pod tym względem poprawić należy.

Pierwszych dni grudnia umarł w domu księży Zmartwychwstańców nowicyusz braciszek Jakób (Giacomo) dwudziestoletni Włoch z Guadagnolo przy Mentorelli. Śmierć miał wielce budującą. Młody ten wieśniak wstąpił był do zgromadzenia we wrześniu po kilkomiesięcznych proźbach aby go przyjęto, i tak zawsze pięknie o powołaniu swojem mówił, tak zawsze wszystko zdawał na wolę Bożą, że obawiano się czy to nie gadanina. Ostatnie chwile dowiodły, że jego słowa były szczere, pokazały piękność tej prostej duszy. Przez kilka dni cierpiał niesłychanie a jednak nigdy z ust jego nie wyszły jeno wezwania pomocy Bożej i przyczyny N. Panny. Sam powiedział, że umrze niezawodnie i wszystkie sakramenta z największą pobożnością ochotnie czyniąc ofiarę życia przyjął. Obraz N. Panny i krzyż ciągle chciał mieć przed oczyma, modlił się nieustannie szczególniej pod koniec, a na kilka minut przed śmiercią jeszcze bił się w piersi ponawiając akt skruchy. Dziwnie miał piękną, uśmiechającą się i bolesną zarazem twarz po śmierci. Zwłoki jego odprowadzili wszyscy od ś. Klaudyusza na cmentarz ś. Wawrzyńca gdzie będą złożone w grobie tymczasowym zgromadzenia. W grobie tym spoczywają już ś. p. Bohdan Jański zmarły w r. 1840, ś. p. Stefan Witwicki zmarły w r. 1847 i ś. p. ks. Alfred Bentkowski zmarły w r. 1850. Właśnie teraz sporządzono nowe trwalsze trumny na kości tych bogobojnych mężów, bo stare znaleziono nadpsute.

Ojcowie Zmartwychwstańcy czyniąc zadość wezwaniu biskupa z Tivoli, odprawili dwie ośmiodniowe missye w Siciliano i w Castel Madama. Pracę tę podjęli Ojcowie włoscy z Mentorelli: O. Luigi i O. Joaquino tudzież O. Tomasz Brzesko. Missye szczęśliwie się powiodły i niemałe przyniosły owoce. O. Luigi pięćdziesiąt nauk przez owe dni dwadzieścia powiedział. Na zakończenie missyi w Castel Madama przybył O. Kajsiewicz by wziąść udział w pracy missyjnej.

Ksiądz Augustyn Theiner ogłasza w tych dniach dzieło pod tytułem: *Vetera monumenta historica Hungariam sacram illustrantia maximam partem nondum edita ex tabulariis Vaticanis deprompta, collecta ac serie chronologica disposita. Romae typis Vaticanis apud editorem 1859.* Będzie dwa spore tomy in folio na pięknym papierze, druk jest wyraźny i poprawny. Pierwszy tom, który tylko co prassę opuścił, zawiera stronnic 832 i obejmuje czas od Honoryusza III. do Klemensa VI papieżów, t j. od r. 1216—1352. Cena każdego tomu franków 50.

Ks. Theiner przypisał to ważne i wspaniałe dzieło kardynałowi Janowi Scitowskiemu de Nagyker arcybiskupowi Strygońskiemu (Gran) prymasowi królestwa węgierskiego, tudzież biskupom węgierskim, którzy, jak autor z wdzięcznością wyznaje w przedmowie do kardynała i biskupów, wspierali go ochoczo i hojnie na wydawanie tych pomników łożą. Szczególniejszą tu zasługę położył znakomity teolog ks. biskup Augustyn Roskovany, autor ważnego dzieła o małżeństwach mięszanych. On to bawiąc w Rzymie przed dwoma laty, pierwszy podał myśl do ważnego przedsiewzięcia, bo większa część dokumentów kościoła węgierskiego zaginęła w czasie wojen i niepokojów. Uwielbienia i szacunku godna troskliwość, która oczywiste daje świadectwo o jedności przewodników kościoła w Węgrzech. W dziele tem znajdujemy same prawie korespondencye i rozporządzenia św. Stolicy Apostolskiej, korespondencye z królami i duchowieństwem węgierskiem, jak również ko-

respondencye ich z Rzymem. Między innemi są tam ciekawe dokumenta tyczące się spraw na Rusi Czerwonej za Leszka Białego i Bolesława V. Wstydliwego. Skoro tylko drugi tom wyjdzie na widok publiczny, a w nim znajdować się będzie wiele dokumentów nader ważnych do panowania Ludwika króla węgierskiego i polskiego, Elżbiety i Jadwigi królowych, nieomieszka Przegląd obszerniejszego zdania sprawy zamieścić.

Jeszcze parę drobniejszych wiadomości na zakończenie.

Pojutrze wilią nowego Roku odśpiewane będzie jak zwykle al Gesu uroczyste *Te Deum* na zakończenie roku. Ojciec św. spodziewany jest tak jak i innych lat. Kościół przybrano okazale jeszcze przed Bożem Narodzeniem i w tym razie zdarzył się smutny wypadek; dwóch ludzi rozwieszających draperye spadło z rusztowania i zabiło się.

W dzień swoich imienin (na św. Jan), i przez wszystkie dni aż do Nowego Roku, Ojciec św. przyjmuje liczne powinszowania urzędowe.

Żłobki jak zwykle urządzono w wielu kościołach. Najgustowniejsze są w Ara Coeli, w San Francesco a Ripa i przy św. Chrizogonie.

Akademia papiezka dei Nuovi Lincei wybrała znowu na swego prezesa księcia Mario Massimo. Ojciec św. wybór zatwierdził.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Wyciąg z Rubrycelli. — 2. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

1. Z ogłoszonej w tych dniach rubrycelli wyjmujemy następujące wiadomości:

W 16 dekanatach archidyecezyi gnieźnieńskiej było 1858 katolików 276,310. Przybyło więc od roku zeszłego 5176. Kościołów parafialnych było 211, filialnych 11, księży świeckich 209 (przybyło więc 7), osób zakonnych 4. Zmarli w r. 1858: Ks. Maurycy Förster proboszcz w Pawłowie (15 marca), — ks. kanonik Dyniewicz (11 czerwca), — ks. Wincenty Michalski proboszcz w Łubowie (30 czerwca), — ks. Jan Zwolski proboszcz w Bługowie. Nazwiska osób zakonnych, które po zniesieniu ich klasztorów dotąd żyją w archidyecezyi, są: Marcin Cywiński, franciszkanin (lat 70), — Tekla Cywińska, Klaryska (lat 83),— Rozalia Korczyńska, cysterka (lat 76), — Fl. Wiewiorowska, cysterka (lat 80). Grono Sióstr Miłosierdzia, opiekujących się domem Sierot w Gnieźnie, pozostało w tym samym składzie co w roku zeszłym. W seminaryum, którego obecnie rejensem jest ks. Fr. Duliński, znajduje się 35 alumnów. Kapitułę, na której czele stoi ks. biskup Brodziszewski (urodz. 1778 r.), składają następujący kanonicy: Ks. Jan Zieńkiewicz, ks. Józef Walkowski, ks. Fr. Sucharski, ks. Mateusz Dorszewski, ks. Marcin Jarosz, ks. Fr. Duliński.

W archidyecezyi poznańskiej w 22 dekanatach było katolików 583,324, a zatem 77 mniej niż w r. 1857. Kościołów parafialnych było 335, filialnych 94, księży 430, to jest 13 więcej niż w roku zeszłym. Zmarli: Ks. Marcin Mathy, wikaryusz w Biezdrowie (10 grudnia 1857), ks. Jan Koperski, proboszcz w Dolsku (19 marca), — ks. Marcin Apolinarski, proboszcz w Modrzu (16 maja), — ks. Henryk Scholtz, proboszcz w Wonieściu (6 września), — ks. Jakób Gagacki, proboszcz w Koźminie (12 października), — ks. Marcin Grędzieński, dawny mis-

syonarz i profesor seminaryum poznańskiego (22 października), — ks. Józef Kirsch w Falkenwaldzie (1 listopada), — ks. Kajetan Psarski, wikaryusz w Szamotułach (10 listopada). Umarło także trzech seminarzystów: Jan Kowaliński, Jan Smierzchalski i Mikołaj Oertner. Oprócz tego rubrycella wspomina zaszłą na dniu 31 sierpnia śmierć Leona Szumana, justycyaryusza sądu prosynodolnego, którego wczesny zgon pozbawił prowincyą naszą zacnego i światłego obywatela a gorliwego urzędnika. Kapitułę stanowią następujący kanonicy: Ks. Wincenty Kiliński, officyał, — ks. Jan Brzeziński, dziekan, — ks. Jan Jabczyński, — ks. Jan Busław, — ks. Karol Richter, — ks. Tomasz Cieśliński, — ks. Biskup Stefanowicz, — ks. Ksawery Niszczewski, — ks. Antoni Grandke, — ks. Michał Polczyński. W seminaryum, którego rejensem jest ks. Walenty Wojciechowski, znajdowało się 107 alumnów. Liczba Urszulanek znacznie się w tym roku powiększyła. Do wymienionych w roku zeszłym dodać należy następujące: Filomena Gobert, Jadwiga Niesiołowska, Augusta Simon, Józefa Heinze, Michalina Rucińska, Kunegunda Zeidler, Gabryela Bobek, Barbara Łosowska, Salomea Gowalewska, Jolanta Niegolewska. Wymienione są też zakonnice Serca Jezusowego: Ludwika Moszyńska, przełożona, — Wiktorya Dubois, E. Puszet, M. Bender, M. Dejoze, A. Hahn, C. Bender, Fr. Zachalongie, G. Bauer, Aniela Kuncewicz, M. Panamaroff, H. Nesgens, G. Busch, J. Filipowska, A. Jarczyńska, M. Nowak. — Przy kościele Bożego Ciała znajdują się reformaci: Onufry Laskowski, Narcyz Piorkowski, Justyn Waśniewski, Jozafat Kuczyński, Fr. Wegnerowicz, A. Konitzer. W Goruszkach zaś: Konrad Pokojski, Aleksander Dembiński, Feliks Laazner, T. Gawroński, L. Masłonka, A. Andrzejewski, S. Nowacki. — Filipini w Gostyniu: Wawrzyniec Kuźniak, przełożony, Ludwik Groblewicz, Ignacy Stępiński, Mateusz Pajzderski, Atanazy Szułczyński, Marcin Hübner, Bernard Prejbisz, Filip Miracki, Antoni Rybicki. Księży emerytów było 13, demerytów w Osiecznie 5.

---

2. Już blisko od lat trzech nie wspominaliśmy o Towarzystwie św. Wincentego a Paulo w W. Ks. Poznańskiem. Z razu dla wsparcia o ile sił naszych tak zacnego i użytecznego przedsięwzięcia zamieszczaliśmy całkowite sprawozdania, lecz gdy te wzrosły nad rozmiar naszemu pismu przygodny, zmuszeni jesteśmy dziś ograniczyć się na podaniu jak najzwięźlejszej onych treści.

Rok 1856. Konferencyi w tym roku już uznanych przez Radę jeneralną paryzką było 19, 3 w Poznaniu a 16 na prowincyi. Dochód z remanentem wynosił w Poznaniu 1503 tal., rozchód 1176. Na stałej Towarzystwa opiece było tamże 200 rodzin. Towarzystwo wychowywało 4 dzieci własnym kosztem a 10 uczniów umieściło u rzemieślników. Kilka związków nieprawnych naprowadziło do ślubów sakramentalnych. Szkółki niedzielne i zakład roboczy utrzymywało w należytym porządku. Biblioteka znacznie się powiększyła. Zakupiono za 1008 tal. książek, które za połowę ceny sklepowej sprzedawano szczegółowym konferencyom. Ćwiczenia duchowne dla członków odbyły się pod przedwodnictwem ks. Kamockiego od 9 do 11 marca, a po ukończeniu ich i po spowiedzi członkowie przyjęli Komunię św. z rąk Arcypasterza naszego w kaplicy Sióstr Miłosierdzia. Z początkiem tego roku hr. Michał Mycielski złożył prezesostwo Rady wyższej, a na jego miejsce obranym został pan Antoni Mizerski.

Rok 1857. Przyjęto 6 nowych konferencyi, a 7 pozostaje jeszcze w zawiązku. Dochód w Poznaniu był następujący: Rada miejscowa wyższa zebrała tal. 413, konferencya św. Maryi Magdaleny 167, św. Mar-

cina 98, św. Małgorzaty 221. Rozchód zaś wynosił: Rady wyższej tal. 264, konferencyi św. Maryi Magdaleny 153, św. Marcina 98, św. Małgorzaty 210. Rada i konferencye poznańskie zwykłym postępowały trybem w wypełnianiu dzieł miłosiernych i w zachęcaniu wzajemnem współbraci członków do uświęcania się własnego. Rodzin ubogich, które na opiece konferencyi poznańskich zostawały, było 123. Prócz tego wydano 2155 porcyi żywności, z których każda składa się z kwarty mąki i 2 kwart kaszy lub kartofli. Wsparcie pieniężne otrzymało 35 osób. Opiekę nad choremi miało towarzystwo damskie św. Wincentego. Zakład roboczy ustał z powodu że Towarzystwo nie mogło odpowiedniego wynaleść składu. Biblioteka coraz bardziej się rozszerzała. Dziś już większa część konferencyi na prowincyi ma swoje czytelnie. Ćwiczenia duchowne dla członków poznańskich rozpoczęły się 1 kwietnia i trwały przez trzy dni pod przedwodnictwem ks. Kamockiego, czwartego zaś dnia to jest w niedzielę kwietnią członkowie przystępowali w kościele katedralnym do komunii św., którą im sam Arcypasterz rozdawał. W ogóle w 25 konferencyach w Księstwie było członków czynnych 816, honorowych 75, przygotowawczych 25. Konferencya Wałecka nie nadesłała sprawozdania z powodu że dla grasującej w tem mieście cholery, prawie przez pół roku czynności swoich nie odbywała. Sprawozdania z czynności innych konferencyi zamiejscowych mieszczą w sobie wiele przykładów doskonałego wpływu, jaki Towarzystwo wywiera. Przyłączono tu także pełen pobożności i gorących uczuć Okólnik byłego prezesa Michała Mycielskiego do wszystkich współbraci Towarzystwa.

1858. Dotąd nie nadeszły szczegółowe z prowincyi sprawozdania. Wiemy tylko że 5 nowych konferencyi przybyło: w Sarnowie, w Nakle i trzech wsiach okolicznych. Fundusze, liczba rodzin utrzymywanych i liczba członków były prawie te same co w roku poprzednim. Ćwiczenia duchowne odbyły się jak zwykle przed samą uroczystością św. Wincentego. Z rozkazu rejencyi zamknięto czytelnię.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

1. Podróż ks. biskupa. — 2. Kościół w Głomsku. — 3. Kościół w Iławie. — 4. Wyciąg z urzędowego pisma kościelnego.

1. Na dniu 19, 20 i 21 listopada ks. biskup gościł w Radzyniu. Powitało go tam 18 duchownych wraz z trzema benedyktynkami. W ciągu swego pobytu odprawił dwie msze św. w kościele radzyńskim. Zwiedził także instytut w Rywałdzie, gdzie go dyrektor miejscowy i ks. dziekan Neuman uroczyście przyjęli. Następnie udał się do Łopatek dla obejrzenia spustoszonego kościoła. Przez Zaskocz wrócił do Radzyna. Wszędzie lud go witał z wielkiem uniesieniem.

---

2. W Głomsku, małej wiosce parafii zakrzewskiej pod Złotowem, stał mały stary kościołek. Nie wiadomem było kto go postawił, kto jest jego patronem. Już zagrażał zupełną ruiną, aliści gmina niewielka i niemajętna ale bogata w gorliwość i wiarę, wzięła na się obowiązek zaradzenia temu na wezwanie ks. proboszcza w Zakrzewie, i rozwaliwszy stary zmurszały budulec zamierzyła wybudować kościołek z kamieni polnych, co jednak w kosztorysie obrachowano na 3000 tal. Każdy gospodarz przyrzekł złożyć 50 tal., każdy komornik 15, a do pracy ręcznej i zaprzęgowej ofiarowali wszyscy najlepsze swe siły. I zrobili wszystko sami, i powiadają że w r. 1856, w którym ten kościołek budowali, prędzej zasiali niż zwykle i wczas żniwo zebrali, a Bóg dał piękny urodzaj. Dziś stoi na środku wioski śliczny już ukończony kościo-

łek w stylu byzantyńskim. Głomianie, choć ich okolica nie mleczna, rozrabiali w mleku żużle na pył zmielone, i tem fugowali kamienie dobierając jednakowy kształt i kolor onychże. Wewnętrze pięknie jest wybielone, na chórze niepoślednie organki, wielki ołtarz snadnego kształtu i nadobnej rzeźby, a w nim znajduje się obraz patrona, św. Michała Archanioła, na sześć stóp wysoki, dar księcia rejenta, godny wspaniałomyślnego dawcy.

---

3. Nowy kościół w Iławie benedykowanym został dnia 9 grudnia przez ks. proboszcza Rejskiego z Radomna, za upoważnieniem biskupa. Przy tej uroczystości kazanie polskie powiedział ks. dziekan Kloka, a niemieckie ks. Rejski. Jeden z świeżo wyświęconych księży reformatów miał swą pierwszą mszę św. Ludu było około 3000. Wielkie zrobiły wrażenie dwie panie ewanielickiego wyznania, z których jedna piękny krucyfiks i dwa lichtarze do tabernaculum ofiarowała, gdy przystąpiły do prymicyanta z usilną prośbą aby i im udzielił błogosławieństwa przez włożenie rąk na ich głowy.

---

4. Piąty numer urzędowego pisma kościelnego z dnia 18 października zawiera rozporządzenie względem dodatku do powszechnej modlitwy kościelnej zastosowanego do obecnego księcia rejenta i do nadwerężonego zdrowia króla jegomości. Potem następuje wykaz duchownych, którzy do bractwa *Złotej Korony* przystąpili, dalsza lista jałmużny z czasu jubileuszowego, i kronika kościelna. Numer szósty zawiera odezwę ks. biskupa powołującą duchowieństwo do gorliwego udziału w bractwie *Złotej Korony*. Bractwo to wspólnej modlitwy, do którego obecnie panujący Ojciec św. liczne przywiązał odpusty, tak jest nazwanem z powodu że się dzieli na korony, z tych każda ma tylu członków ile dni w miesiącu, każdy zaś członek ma swój numer, czyli dzień, w którym mszę św. i przepisane nabożeństwo na intencyą bractwa odprawiać winien. Dotąd są w dyecezyi cztery korony zupełne a w piątej 23 członków. Numer siódmy z 13 grudnia zawiera ważne rozporządzenie z rozkazu ks. biskupa wydane a tyczące się szkół elementarnych, które poleca duchowieństwu parafialnemu aby przyłączone do tego rozporządzenia formularze wypełnili i do 1 marca roku przyszłego konsystorzowi nadesłali. Chodzi tu przedewszystkiem o to, czy potrzebom dzieci katolickich co do religijnego wychowania wszędzie zadosyć się dzieje. Każdy więc proboszcz, prócz wypełnienia rubryk formularza, winien wyraźnie powiedzieć, czy szkoła w jego parafii zostawała zawsze taką co do religii jak ją fundowano, czy też i jak często zmieniano jej charakter religijny, następnie czy ze stanowiska kościelnego dostrzeżono niedostateczności w urządzeniach szkoły, czy starano się temu zaradzić, jakich się doczekano skutków, lub jakie niepokonane napotkano trudności. Mianowicie należy mieć na oku reskrypt ministeryalny z 13 lutego 1855 i wymienić dokładnie co złego lub dobrego z zastosowania tegoż przepisu dla szkoły parafialnej wynikło. Formularze w pojedynczych rubrykach odnoszą się do szczegółów tego przedmiotu: kto i dla którego wyznania szkołę założył, kto ją dziś w znaczniejszej części utrzymuje, które wyznanie przeważa w gminie i w liczbie dziatek. Drugi formularz żąda wymienienia tych osad, które jeszcze do żadnej gminy szkolnej wcielonemi nie zostały, i czyni z tego względu stosowne szczegółowe zapytania. Numer ten podaje dalej rozporządzenie konsystorskie jak postępować mają proboszcze, aby wydając w sprawach opiekuńczych świadectwa kościelne nie podpadali karze stemplowej. Ostatnie rozporządzenie przypomina, że na korzyść towarzystwa św. Bonifacego i św. Woj-

ciecha przypada kolekta w dniu Nowego roku. Wykaz jałmużny w czasie jubileuszowym zebranej daje ogólną sumę 3616 tal. Z tegoż numeru dowiadujemy się, że ustanowiono przy kapitule chełmińskiej sąd prosynodalny, powołując do niego na prezesa ks kanonika Herzoga, a na sędziów kanoników: ks. Donimierskiego, ks. Larischa i ks. Hildebrandta. Justycyaryuszem jest dyrektor sądu z Kwidzyna, Ignacy Wetzki.

Według ostatnich wiadomości z Pelplina ks. biskup raczył uwolnić ks. sufragana Jeschke od obowiązków oficyała, a na to miejsce zamianować ks. licencyata Hasse, dotychczasowego subrejensa i profesora seminaryum duchownego.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

1. Zgon Arcybiskupów wszystkich trzech obrządków. — 2. Wizytacye i uroczystości w dyecezyi tarnowskiej. — 3. Ceremonie i wypadki kościelne w Krakowie i Galicyi. — 4. Zgon hr. Pauliny Łubieńskiej. — 5. Zakłady dobroczynne.

1. W roku bieżącym umarli arcybiskupi wszystkich trzech obrządków w Galicyi. O kardynale Lewickim już obszernie pisaliśmy. O śmierci arcybiskupa Baranieckiego donosił nam w swoim czasie nasz korespondent galicyjski. Teraz dodamy kilka szczegółów skądinąd powziętych. Najobszerniej zaś skreślimy życiorys tylko co zmarłego arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza.

Arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego ks. Łukasz Baraniecki, zmarły 30 czerwca, urodził się 16 października 1798 we wsi Karbowcach w obwodzie złoczowskim, ze szlacheckich, lecz niebogatych rodziców. W szkołach utrzymując się po największej części z udzielania nauk młodszym uczniom, ukończył chlubnie gimnazyum w Buczaczu, i obrał sobie stan duchowny. Wyświęcony na kapłana 1 października 1822 przez arcybiskupa Ankwicza, był najprzód wikarym w Żółkwi a potem przy kościele archikatedralnym lwowskim. Po kilku latach otrzymał plebanią kapitulną w Hodowicy w obwodzie lwowskim, skąd przeniósł się do Żurawna w cyrkule stryjskim. Z plebana żurawieńskiego został w 1836 kanonikiem kapituły lwowskiej. Mianowany wkrótce potem nadzorcą szkół gimnazyalnych, pełnił obowiązki swoje z wzorową pilnością. Został następnie proboszczem kościoła archikatedralnego a oraz dziekanem we Lwowie. Zamianowany w 1849 arcybiskupem lwowskim, otrzymał konsekracyą z rąk biskupa przemyskiego Frańciszka Wierzchlejskiego na dniu 13 stycznia 1850. Poświęcił się odtąd najgorliwiej pomnożeniu chwały Boga. Dowodem tego są najprzód świątynie tak łacińskiego jak greckiego obrządku, które własnym a wielkim kosztem powystawiał w Powitnie, Kozłowie, Jabłonowie. Przyozdobił przytem wiele kościołów zwłaszcza archikatedralny. W ogóle liczbę plebanii i kapelanii o 14 powiększył. Znacznie też pomnożył fundusz seminaryum chłopców we Lwowie. Każdego roku, bez uwagi na wygodę i zdrowie, z niezmordowaną pilnością uciążliwe wizyty kanoniczne po tak rozległej archidyecezyi przedsiębrał, wszystkie funkcye osobiście odprawiając, po kilka godzin codziennie katechizując, własną ręką wszystkim komunią ś. udzielając, i nawet wtedy, gdy był znużonym nie pozwalając aby po ś sakrament bierzmowania przystępowano do niego siedzącego na tronie, lecz zbliżając się do wiernych i nachylając po kilka set razy w każdym dniu bierzmowania. Jakoż i tego lata, pomimo rady lekarzów naglących go aby my-

słał o poratowaniu zdrowia, pospieszył na swe zwykłe kanoniczne wizytacye, i właśnie miał je zakończyć, gdy go śmierć spotkała. Po tylu trudach, już przybył cierpiącym 23 czerwca do Cieszanowa, lecz mimo widocznego osłabienia zaraz nazajutrz zajął się swemi obowiązkami i wbrew prośbom otaczającego duchowieństwa pełnił je aż go prawie omdlałego ze znużenia do domu proboszcza zaniesiono. Tu złożony w łóżku wpadł w nieprzytomność, w której z krótkiemi tylko przerwami aż do zgonu pozostawał. Już przed czterema laty podobnie był zapadł przy bierzmowaniu w kościele śś. Piotra i Pawła we Lwowie i długo bez nadziei życia chorował. Cieszanów, miasteczko położone w obwodzie żółkiewskim, w którym zmarły arcybiskup rozpoczął swój zawód kapłański, było ostatnią prawie stacyą skąd już miał teraz powrócić do Lwowa. W całej bowiem tak obszernej archidyecezyi dwie tylko jeszcze pozostawały mu parafie do odwiedzenia, to jest Żółtańce i Kunizów, które miał 1 i 2 lipca wizytować. Ale śmierć jakby dla dodania chluby jego żywotowi zaskoczyła go wśród trudów apostolskich. Układał był sobie jeszcze w tym roku uskutecznić podróż *ad limina apostolorum* do Rzymu. Ciało zmarłego przybyło 5go lipca do Lwowa. Pogrzeb odbył się 8go. W tymże dniu żałobne nabożeństwa odprawiały się nietylko w całej katolickiej Galicyi, ale i za granicą, gdzie tylko znajdowali się duchowni galicyjscy, i tak w Wiedniu w polskim kościele św. Ruperta, w Marienbadzie, gdzie kanonik lwowski ks. Mateusz Hirschler celebrował i t. d.

Metropolitę greckiego obrządku zastępuje ks. biskup Spirydion Litwinowicz. Oprócz tegoż, jest tylko jeden jeszcze w Galicyi biskup obrządku ruskiego, to jest biskup przemyski ks. Grzegorz Jachimowicz. Łaciński obrządek posiada dwóch biskupów dyecezalnych. Ks. Ksawery Wierzchlejski jest biskupem przemyskim, ks. Pukalski tarnowskim. Ks. Łętowski, biskup joppejski *in part.*, jest członkiem kapituły krakowskiej. Mieszka także w Krakowie ks. Wojtarowicz, usunięty od obowiązków dyecezalnych ze względów politycznych, — kapłan powszechnie czczony i kochany. Przy lwowskiej kapitule jest czterech prałatów: ks. Andrzej Ostrawski, ks. Adam Jasiński, ks. Antoni Monastyrski i ks. Antoni Kunz, zaś przy kapitule przemyskiej jest ks. Hoppe.

Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, ks. Samuel Cyryl Stefanowicz, zgasł dnia 8 grudnia w 107 roku życia a w 80 lat po wyświęceniu na kapłana. Urodził się w miasteczku Łysiec w obwodzie stanisławowskim o milę od Stanisławowa leżącem. Z powodu spalenia się ksiąg metrykalnych nie można dokładnie sprawdzić czasu jego urodzenia, tem mniej, że wszyscy jego rówiennicy dawno już w grobie spoczęli. Wedle tego jednak co sam mawiał o sobie, urodził się 28 marca 1752, a zatem w dzień śmierci liczył 106 lat, miesięcy 8, dni 10. Ojciec jego był kupcem i zwał się Stefan Ohanowicz, przecież syn nie przejął tego nazwiska ale starodawnym oryentalnym i słowiańskim zwyczajem nazwał się po ojcu Stefanowiczem. Pierwsze nauki pobierał w Stanisławowie (dokąd się dla ułatwienia mu tychże i rodzice przenieśli) u Jezuitów, którzy utrzymywali tam wówczas szkoły, w których mało co pierwej rozpoczął był naukowy swój zawód Franciszek Karpiński. Ukończywszy nauki przybył w 1768 (właśnie w początkach konfederacyi barskiej) do lwowskiego seminaryum pod zarządem Teatynów zwanego *Collegium pontificium*, a założonego w połowie ośmnastego wieku przez rzymską propagandę dla kształcenia kandydatów do stanu duchownego w obrządku ruskim i ormiańskim, które własnych seminaryów nie posiadały. W lat kilka później został sam nauczycielem w tymże zakładzie. Wyświęcony na kapłana 5go sierpnia 1778 roku, wszedł do ormiańskiej lwowskiej kapituły jako kanonik w 1790, archidyakonem został w 1798

a proboszczem w 1801, i dwa razy zawiadywał dyecezyą jako administrator, raz po zgonie arcybiskupa Jana Symonowicza od 1816 do 1820, powtóre po śmierci arcybiskupa Kajetana Warteresiewicza w 1831. Oddawał się przytem gorliwie pracom kaznodziejskim a niezmordowanym był w konfessyonale, do którego zawsze cisnęło się pełno osób zwłaszcza z wyższych stanów. Sekundycye swe odbył w 1828 u Jezuitów w Tarnopolu. Wybranego przez duchowieństwo ormiańskie mianował arcybiskupem cesarz Franciszek I roku 1832. Ośmdziesięcioletni starzec, zdawało się że odtąd odmłodniał, bo po podwoił swe prace. Niewielką wprawdzie zarządzał dyecezyą bo liczącą w 10 parafiiach (lwowskiej, brzeżańskiej, stanisławowskiej, łysieckiej, tyśmienickiej, horodeńskiej, kuckiej, śniatyńskiej, czerniowieckiej i suczowskiej) dziś jeszcze zaledwie 5000 dusz, ale przecież choć tak rozproszona widziała go dyecezya rok w rok zwiedzającego wszystkie swe kościoły, i czytała budujące jego listy pasterskie i odezwy przy każdej ważniejszej sposobności ponawiane. Miał także klasztór bazyljanek ormiańskich we Lwowie. Do jego też dyecezyi należały kościoły ormiańskie w Kamieńcu Podolskim, w Bałcie, w Raszkowie i Mohylewie. Na starość słuch stracił co mu dla tego przykrem było, że spowiadać nie mógł. Oto jak mówi o sobie w liście do jednego z prałatów warszawskich pod datą 19 października 1850 r.: „W tym wieku, można się domyśleć, że wielkiemi stopniami „opuszczają mnie zmysły, wszystkie władze duszy i ciała. Stałem się „niedołężny, nie mogę czuwać nad owczarnią chrystusową. Mszę świętą „jednak codziennie odprawiam. Od dwóch lat przestałem ludowi publi„cznie ogłaszać słowo Boże, a to dla tego żem bezsilny.“ Był wzrostu bardzo niskiego, ale zewnętrzność jego miała wiele godności i miłe sprawiała wrażenie. Wizerunek jego znajduje się przy dziele ks. Sadoka Barącza *Żywoty sławnych Ormian* (Lwów 1856.) Do ostatnich chwil życia zachował przytomność i pamięć. Dwa dni przed śmiercią słuchał mszy św. w kaplicy archikatedralnej. Dnia 8 grudnia wieczorem, bez żadnych cierpień, modląc się w krześle poręczowem, usnął na wieki opatrzony św. sakramentami. I jako sam niegdyś powtarzał: *nunquam sol pulchrior quam in occasu*, wystąpiły przy zejściu jego dni na jaw wszystkie cnoty i zasługi długoletniego obywatelskiego i pasterskiego żywota jego, gdyż jako dobrym był kapłanem, tak też ziemię rodzinną kochał niezachwianem aż do grobowej deski przywiązaniem. Zawsze gorliwy w pełnieniu cnót chrześciańskich, nieszczędził nigdy ofiar, w pełnieniu najwyższych cnót rozdawał na ubogich nie liczne swe (6000 reńskich rocznie wynoszące) dochody; ostrością żywota i postami przypominając dawnych ascetów i anachoretów. Młodym jeszcze będąc księdzem, głównie przyczynił się do odbudowania spalonej katedry ormiańskiej we Lwowie. Wysłany bowiem w celu zbierania składek w podróż po Galicyi i Siedmiogrodzie, wrócił z plonem przewyższającym wszelkie oczekiwania. Spędził życie wyłącznie w Galicyi. Raz tylko w interesie swego kościoła jeździł do Warszawy. Sława jego cnót głośną była po świecie, a osobliwie w Rzymie. Papież Grzegorz XVI i Pius IX z największym o nim wyrażali się zawsze szacunkiem. Dużo czytywał i brał gorący udział we wszystkich zdarzeniach katolickiego świata. Korespondował wiele z osobami, które się do niego po radę udawały. Pisywał do Franciszka Lamennais, to z zachętą i dziękami, póki ten obronie prawdy swe pióro poświęcał, to z upomnieniem gdy się przeniewierzył kościołowi. On to zachęcił ś. p. O. Karola Antoniewicza do powołania kapłańskiego i na nim wielkie nadzieje dla swego obrządku zakładał; gdy tenże jednak objawił chęć zostania zakonnikiem i do tego Jezuitą, zmarły arcybiskup na zmianę obrządku bez żadnego oporu lub żalu przyzwolił. Pogrzeb odbył się 11 grudnia. Ze świtem dnia tego tłumy

ludu zapełniły ulicę Ormiańską spiesząc oddać ostatnią posługę zwłokom arcybiskupa. Ludzie wszelkiego stanu i wyznania cisnęli się sławiąc bogobojność, szczodrobliwość, miłosierdzie i świątobliwy żywot jego. O godzinie 9 rozpoczął się obrzęd pogrzebowy. Ciało zmarłego niosło duchowieństwo w trumnie fioletowym obitej aksamitem z pomieszkania arcybiskupiego w około rynku do katedry ormiańskiej. Kondukt prowadzili: ks. Szymonowicz następca zmarłego na stolicy arcybiskupiej lwowskiej, biskup markopolitański, ks. Litwinowicz, biskup lwowski obrządku greckiego, tudzież ks. Ostrawski, infułat i proboszcz kapituły łacińskiej lwowskiej. Za trumną szedł hr. Gołuchowski namiestnik z naczelnikami władz wszystkich. Liczne duchowieństwo, wszystkie klasztory, domy ubogich i sierot były obecne. Tłumy ludu ciągnęły w orszaku pogrzebowym i zapełniały trzy strony rynku, tak że gdy koniec orszaku był jeszcze w ulicy Ormiańskiej, początek jego obszedłszy rynek gubił się już w ulicy Krakowskiej i drugą stroną Ormiańskiej wchodził do kościoła. Tak licznego pogrzebu nie zapamiętają we Lwowie. Nabożeństwo odprawiało się we wszystkich trzech obrządkach. Mowę miał ks. Kajetan Kajetanowicz, kanclerz konsystoryalny, a zarazem były sekretarz zmarłego, na tekst: „Długością dni napełnię go, a okażę mu zbawienie moje.“ O godzinie 12stej ruszył orszak z kościoła na cmentarz Łyczakowski. Przy spuszczaniu trumny do grobu tłumy ludu cisnęły się, by przynajmniej dotknąć się trumny świątobliwego arcybiskupa.

---

2. W ciągu lata odbywał ks. biskup Pukalski wizytacye kościelne w swojej dyecezyi. Zaczął swą wędrówkę kanoniczną 19go czerwca od Niegowici, Gdowa, Zakliczyna i Sieprawia. Pod wieczór dnia 26 przybył do Świątnik w towarzystwie ks. infułata Slussarczyka. Świątniki nigdy w swojem siedlisku nie widziały żadnego biskupa, chociaż już od XIV wieku istnieją. Królowa Jadwiga tę osadę w szczególnej miała opiece, nadając mieszkańcom kawał ziemi pod warunkiem, aby strzegli kościoła na Wawelu. Dziś Świątniki liczą około 1500 dusz. Mieszkańcy trudnią się głównie wyrobem kłódek. Aż do naszych czasów nie było tam kościoła. Dopiero w 1820 powzięto myśl wzniesienia świątyni pańskiej i w tym celu zbierano fundusze. W 1846 rozpoczęto budowę. Za staraniem proboszcza ks. Józefa Nowakowskiego i przy pomocy okolicznych obywateli gmach we 12 lat ukończonym został. Benedykowany w r. 1857, teraz czekał na konsekracyą przez biskupa dyecezalnego. Wystawić sobie przeto można radość mieszkańców z przybycia dostojnego pasterza. Wprowadzono najprzód ks. biskupa do nowego kościoła, gdzie niebawem, jak to przy kanonicznej wizytacyi być zwykło, żałobne za duszę zmarłych z procesyą nabożeństwo odprawiono. Następnie zgromadziło się duchowieństwo w osobnym ku temu celowi tuż przy kościele wystawionym namiocie, dokąd relikwie świętych męczenników Klemensa i Celsa, które miały być nazajutrz w wielkim ołtarzu nowego kościoła umieszczone, uroczyście przy stosownem nabożeństwie przeniesiono. Całą noc czuwał lud przed namiotem, odśpiewując pobożne pieśni. Nazajutrz o godzinie 8 to jest 27 czerwca wprowadzono biskupa procesyonalnie do tegoż namiotu, w którym odprawiwszy mszę ś. przystąpił do konsekracyi kościoła. Przed 12stą rozpoczęła się suma, którą celebrował kanonik honorowy i konsyliarz konstoryalny, ks. Stanisław Rechowicz, 82 letni starzec, proboszcz mogilański, pod którego bezpośrednim zarządem Świątniki przez 42 lat poprzednio zostawały. Kazanie miał ks. Ludwik Lewartowski proboszcz inwaldski. Następnie ks. infułat Slussarczyk wyłożył znaczenie odpustu, którego ks. biskup udzielił ludowi według zwyczaju istniejącego w ko-

ściele katolickim przy takiej okoliczności. Po ukończonej sumie przemówił do ludu jeszcze ks. biskup, poczem nastąpiła katechizacya, a nakoniec bierzmowanie, do którego przeszło 500 osób przystąpiło. Tegoż dnia wieczorem wyjechał ks. biskup na dalsze wizytacye, a najprzód do Podstolic.

Ks. biskup wyrobił u stolicy apostolskiej dla prałata kapituły tarnowskiej, z siedmiu kanoników składającej się, upoważnienie do noszenia oznak biskupich przy uroczystościach. Dnia 3 października odbyła się w katedrze tarnowskiej ceremonia przywdziana w te oznaki dzisiejszego proboszcza ks. Franciszka Slussarczyka. Po odczytaniu bulli papiezkiej z tego powodu wydanej i po wyznaniu wiary przez ks. Slussarczyka, ks. biskup poświęcił infułę, pastorał, pierścień, rękawiczki i krzyż i przybrał w nie obdarowanego, poczem stosowne nastąpiło nabożeństwo. Biskupstwo tarnowskie powstało w 1783 po rozbiorze kraju z czterech obwodów dyecezyi krakowskiej. Już niegdyś, póki nie było tam biskupstwa, proboszcze kollegiaty tarnowskiej byli infułatami. — W dzień Ś. Michała ks. biskup udzielił jedenastu dyakononm sakrament kapłaństwa. — W ten sam dzień odbył się wielki odpust w Ciężkowicach. Miasteczko to spaliło się w 1830. Z kościoła tylko mury pozostały. Wkrótce go odbudowano, ale dopiero teraz wykończono wielki ołtarz. Otóż dzień ten był przeznaczonym na poświęcenie tego ołtarza i na umieszczenie w nim słynnego cudami obrazu Pana Jezusa, daru papieża Urbana VIII Dopełnił poświęcenia ks. Mika kanonik tarnowski wśród licznie zebranego ludu. Dnia 23 październka świetnie odbył się w Kętach odpust jako w dzień przeznaczony przez kościół na cześć Ś. Jana Kantego. Celebrował ks. infułat Ślussarczyk, który był dawniej proboszczem w Kętach.

---

3. Dnia 1 sierpnia poświęcono w Krakowie kamień węgielny pod nowy filar kościoła Ś. Katarzyny. Na tym filarze ma spocząć sklepienie przed laty zapadłe. Przed wielkim ołtarzem, także nowym i na tę ceremonią poświęconym, odprawił nabożeństwo ks. kanonik Rozwadowski, a kazanie miał ks. Kulczycki. Cały ten kościół może niebawem będzie wróconym służbie Bożej, gdyż gorliwość przeora Augustyanów ks. Świętczaka najpomyślniejsze wróży nadzieje. — Dnia 29 sierpnia skończyło się ośmiodniowe nabożeństwo, z powodu uroczystości Ś. Jacka. Nazajutrz po odbytem nabożeństwie, na którem miał kazanie ks. Szeliga, nastąpiło pogrzebanie kości wydobytych w czasie kopania rowów na fundamenta pod filary, przyczem ks. Alexy Prusinowski miał pełną siły kaznodziejskiej przemowę. — W tymże kościele odbył się wielki odpust w kaplicy Rożańcowej dnia 3go października jako w dzień M. Boskiej Rożańcowej. Po południu odprawiono z niezwykłą wspaniałością processyą z obrazem M. B. Rożańcowej po rynku krakowskim. — Odpust w Mogile, który się skończył 21 września, sprowadził w tym roku do klasztoru księży Cystersów tysiące ludu tak z Krakowa jak i okolicy. — Cały tydzień od 11 do 18 lipca poświęcony był we Lwowie nabożeństwu z powodu uroczystości Ś. Jana z Dukli. Posąg tego świętego, stojący przed kościołem OO. Bernardynów, gorzał przez wszystkie wieczory w rzęsistem oświeceniu, niemniej jaśniało od tysiąca lamp wnętrze kościoła, a zewnątrz błyszczały pięknie malowane przezrocza wystawiające cudowne dzieła świętego. Do jego trumny znajdującej się w chórze za wielkim ołtarzem cisnęły się tłumy ludu, a woda z pod trumny wypływająca na dziedziniec klasztorny i znana z uzdrawiającej swej siły otoczoną była bezprzestannie ludem pragnącym choć parę kropel zaczerpnąć. Wiadomo, że lud przypisuje cudownemu zjawieniu się Ś. Duklana nad Lwowem odstąpienie od tego miasta Kozaków i Tatarów, którzy je

w 1648 pod wodzą Chmielnickiego oblegali. — Kościół w Brzozowie w dyecezyi przemyskiej, wspaniale zbudowany w 17 wieku, posiada kaplicę przymurowaną przez biskupa Sierakowskiego z pięknym ołtarzem, w którym tenże biskup umieścił 12 sierpnia 1758 obraz Bogarodzicy słynny cudami, a nazwany *Panną Ognistą* dla tego, że po spaleniu pierwotnego kościoła przez Kozaków i Węgrów w 1657 wizerunek ten znaleziono w zgliszczach bez uszkodzenia. Otóż w tym roku obchodzono 12 sierpnia stoletnią rocznicę tej pamiątki. Uroczystości przewodniczył ks. kanonik Ziemiański z Przemyśla. Proboszcz miejscowy ks. Antoni Załuski przemówił najprzód do ludu, poczem celebrujący prałat poświęcił nową koronę, którą proboszcz, prowadzony przez liczne duchowieństwo, cudowny obraz zaraz potem ozdobił. Następnie miał kazanie ks. kanonik, a po kazaniu celebrował sumę. Z powodu tej uroczystości ks. biskup Wierzchlejski nadał proboszczowi tytuł kanonika przemyskiego. — Dnia 27 sierpnia odbył się we Lwowie w kruchcie kościoła ormiańskiego obrządek poświęcenia pięciu dzwonów. Obrzędowi temu przewodniczył biskup ormiański ks. Szymonowicz. Trzy z tych dzwonów przeznaczone są do kościoła w Chorostkowie, czwarty do kościoła w Gródku, a piąty do kościoła N. Panny Śnieżnej we Lwowie. — Dnia 2go września wszczął się pożar w klasztorze OO. reformatów w Sądowej Wiszni. Zgorzał nietylko cały budynek klasztorny, ale także znajdujący się przy nim kościół parafialny. — Dnia 1 listopada poświęconym został nowy kościół w Chomiakowie cyrkule czortkowskim. Obrzędu dopełnił ks. kanonik Kulczycki. Kazanie miał ksiądz Andrzejowski proboszcz buczacki. Dziedzic tej wsi, p. Walerjan Podlewski nietylko własnym kosztem cały kościół wystawił, ale uposażył go przytem stosownym gruntem dla plebana. Przybyła więc nowa parafia z 3000 dusz złożona.

---

4. W sobotę 26go czerwca umarła w Krakowie Paulina z hr. Potockich hr. Łubieńska przeżywszy lat 72. Zacna ta pani znaną była w całej Polsce ze swej pobożności i miłosierdzia. Oddawała ona niemal cały swój dochód na jałmużnę i na zakłady dobroczynne. Zawczasu gotując się do śmierci, umieściła od lat wielu część swego majątku, to jest summę 10,400 tal. u jednego z swych przyjaciół, obywatela w Poznańskiem, z poleceniem aby po jej zgonie rozdzielił ten fundusz między zakłady dobroczynne i pobożne w Krakowie i w Poznańskiem istniejące, lub wznieść się mające, a dające rękojmię trwałości. Zawarowała jednak z zwykłą sobie delikatnością, aby summa ta, wypożyczona osobom przez nią wskazanym, dopiero we dwa lata po jej śmierci podniesioną została przez wykonawcę jej woli, a to z powodu, iżby nagłem wypowiedzeniem nienarazić dłużników na przykrość.

---

5. Przed dziesięcioma laty ś. p. Piotr Michałowski urządził w Krakowie zakład dobroczynny dla wychowywania chłopców, których sieroctwo, ubóstwo lub zaniedbanie przez rodziców wystawia na nędzę i zepsucie. Dom ten pod wezwaniem Ś. Józefa otrzymał od dwóch lat nowy kierunek duchowny. Dzięki niezmordowanym staraniom ks. kanonika Skórkowskiego, trzech zakonników francuzkich Ś. Józefa (Joséphites) otrzymało pozwolenie przybycia do Krakowa. Oni to urządzili zakład w sposób najlepszą przyszłość rokujący. Już się do tyla nauczyli po polsku, że chłopcy doskonale ich rozumieją. Poświęcenie ich, zabiegłość, miłość ku dzieciom i znajomość gruntowna wszystkiego co takiemu zakładowi potrzeba, godne są wszelkiej pochwały. Biegłość w ogrodownictwie, jaką jeden z nich posiada, wydała już obfity plon w tym roku choć na zbyt szczupłym kawałku ziemi. Brak tylko dostatecznego i zdro-

wego dla kilkudziesięciu dziatek mieszkania. Dom ciasny i wilgotny, a gruntu za mało bo tylko 3½ morgi, a trzebaby przynajmniej drugie tyle, aby kolonią ogrodniczą na wzór rzymskiej *Vigna pia* urządzić. Spodziewać się należy, że możniejsi obywatele z miasta i okolicy naglącym tym potrzebom wkrótce zaradzą. Księżna Marcelina Czartoryska ma dać 19go stycznia koncert na dochód tego zakładu.

Od lat kilku istnieje we Lwowie zakład nazwany ochrona chłopców pod opieką Ś. Antoniego. Winien on swój początek panu Kalixtowi Orłowskiemu, jednemu z zamożnych obywateli galicyjskich, wspartemu w tem miłosiernem przedsięwzięciu niezmordowanemi staraniami ks. Antoniego Monastyrskiego, kustosza kapituły metropolitalnej, a dzisiejszego administratora dyecezyi. Fundusz wzrosł do znacznego kapitału, a zakład pod okiem obu dobroczynnych mężów dawał ochronę dwudziestu kilku sierotom. Mieścił się jednak w domu najętym i często z miejsca na miejsce przenosić się musiał. Dopiero w bieżącym roku, znana z pobożności i miłosierdzia swego pani, zmarła przed kilku miesiącami ś. p. Honorata Borzęcka zakupiła na pomieszczenie zakładu obszerny dom z ogrodem na przedmieściu Łyczakowskiem, i przeznaczyła zarazem wieczysty fundusz na utrzymanie dziesięciu chłopców w zakładzie. Dom ten wyrestaurowany i odpowiednio do przeznaczenia swego urządzony, został uroczyście poświęconym 23go października, a sieroty do nowego mieszkania wprowadzone. Po mszy ś. odprawionej w kościele Ś. Antoniego, udał się liczny orszak do zakładu, gdzie w obecności namiestnika hr. Gołuchowskiego i wielu dostojnych gości ks. Monastyrski odprawił ceremonię poświęcenia, poczem do zebranych przemówił. Celem zakładu jest udzielanie ubogim chłopcom nauk elementarnych i przyzwyczajanie ich do pracy tak, aby z czasem wyszli na dobrych rzemieślników lub sługi. Przyjmują się tylko katolickie dzieci mające ukończonych lat 8, a nie więcej jak 10. Sieroty mają pierwszeństwo. Chłopcy chodzą do szkół publicznych, dopóki fundusze zakładu do tyla się nie powiększą, żeby można utrzymać zdatnych nauczycieli domowych. Każdy zostaje w zakładzie przez lat cztery, to jest do ukończenia czterech klas elementarnych. Obecnie znajduje się w zakładzie 24 chłopców. Protektorem *Ochrony* po wieczne czasy ma być arcybiskup lwowski, dyrekcya zaś po śmierci ks. Monastyrskiego i p. Orłowskiego składać się będzie z 3 członków, mianowicie jednego kapłana przez kapitułę, jednego ziemskiego obywatela przez wydział reprezentacyi krajowej, i jednego obywatela miejskiego przez miasto Lwów wybranego.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

1. Stan duchowieństwa w 1857. — 2. Mianowanie dwóch sufraganów. — 3. Wyświęcenie ks. Antoniego Fijałkowskiego na biskupa. — 4. Uroczystości i wypadki kościelne w Warszawie i królestwie. — 5. Odkrycia w dawnem opactwie sulejowskiem. 6. Ceremonie i wypadki kościelne w innych prowincyach dawnej Polski. — 7. Wyjątek z listu z Kamieńca Podolskiego. — 8. Nekrologi zmarłych duchownych w królestwie i innych prowincyach. — 9. Nekrolog Wiktoryi z Orłowskich Sobańskiej. — 10. Wyciągi z artykułów dziennika *Univers* o sprawach religijnych w Polsce.

1. W roku 1857 w królestwie polskiem oprócz obsadzenia stolicy arcybiskupiej, tudzież stolic biskupich dyecezyi kaliskiej i podlaskiej oraz sufraganii lubelskiej i podlaskiej, następujące promocye w duchowieństwie zapisać należy: Obsadzone zostało wakujące miejsce opata księży Benedyktynów w Pułtusku. Na prałatów katedralnych i kollegiackich posunięto 13tu, — na kanoników ka-

tedralnych i kollegiackich 27, na kanoników honorowych 40, na dziekanów 10, na proboszczów 58, uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów 64. W duchowieństwie zakonnem zatwierdzono prowincyałów 3, przełożonych pojedynczym klasztorom 18. Było w tym roku kościołów parafialnych 1639, filialnych 106, oddzielnych 27, kaplic 384, klasztorów męzkich 150, żeńskich 36. Duchowieństwo świeckie składali: Arcybiskup 1, biskupów 3, sufraganów 3, administratorów dyecezyi 4, prałatów 37, kanoników 67, członków konsystorzy 61, dziekanów 131, proboszczów 1255, administratorów parafii 324, kapelanów, altarystów, mansyonarzy i prebendarzy 80, wikaryuszów 510, nauczycieli przy szkołach 43, przy seminaryach 45, w Akademii Duchownej 11, emerytów 78, demerytów (między tymi 5 zakonników) 25. Razem więc 2678, ale że w tej liczbie policzono kapłanów posiadających więcej niż jedną godność duchowną i zakonników pełniących obowiązki parafialne, wypadnie że było księży świeckich 2212. Umarło 58. W klasztorach męzkich znajdowało się 1756 zakonników, w klasztorach żeńskich 464 zakonnic. W Akademii Duchownej było alumnów 57, z tych świeckich 39, zakonników 18. Ukończyło nauki świeckich 8. Jeden opuścił stan duchowny. W 11 seminaryach było alumnów 299. Wyświęcono na kapłanów 51. Chrztów depełniono 151,580, — obrzędów pogrzebowych 120,294, — ślubów dano 37,450. Przyjęło religią katolicką osób 96, to jest ewangelików 76, niechrześcian 20. Przesłano do Rzymu prożb 100. Między temi było 41 o rozmaite łaski duchowne, o nadanie odpustów dla niektórych kościołów, o zmniejszenie lat dla alumnów do święceń kapłańskich i t. d. O unieważnienie małżeństwa 1, o pozwolenie wejścia w związki małżeńskie z powodu zachodzącego pokrewieństwa lub powinowactwa 58. Otrzymano odpowiedzi 72. Klasztory utrzymujące się jedynie z ofiar i jałmużny zostały uwolnione od składki ogniowej.

---

2. Ukazem z 7go grudnia 1858 cesarz mianował ks. Jana Dekerta biskupem sufraganem archidyecezyi warszawskiej, a ks. Henryka hr. Platera biskupem sufraganem kollegiaty łowickiej.

---

3. Na dniu 12 (24) października odbyło się w Petersburgu w kościele parafialnym św. Katarzyny poświęcenie ks. Antoniego Fijałkowskiego na biskupa tanejskiego (w arcybiskupstwie Damietty w Afryce). Ks. Fijałkowski był infułatem ołyckim, niegdyś rektorem Akademii duchownej w Wilnie, a teraz został mianowany sufraganem dyecezyi kamienieckiej. Konsekrował go ks. arcybiskup Żyliński, asystentami zaś byli biskupi ks. Adam Wojtkiewicz i ks. Wincenty Lipski. Wyświęcony biskup miał przemowę po łacinie. Dawniej tytuł in partibus bywał najczęściej przywiązany do pewnéj sufraganii. Dziś inaczej się dzieje. Tytuły nie zatrzymują się w miejscu. U nas ta zmiana widoczną się staje z początkiem XVIII wieku. Biskupstwo tanejskie nie po raz pierwszy zjawia się w Polsce. Trzeci to bowiem Polak jest biskupem tego nazwiska. Pierwszym był Andrzej Pruski, sufragan przemyski, zmarły w 1759. Drugim był Ludwik Józef de Mathy, kanonik gnieźnieński, poznański i kruświcki, proboszcz kościański, wyświęcony w 1780 roku. Obecny biskup tanejski ks. Antoni Fijałkowski urodził się w 1798. Wyświęcony na kapłana w 1825 wykładał teologią dogmatyczną i historyą kościelną w uniwersytecie wileńskim. Po roku 1830 był ostatnim rektorem Akademii Duchownej w Wilnie aż do r. 1842. Od 1843 jest ciągle członkiem kollegium katolickiego w Petersburgu. Infułatem szydłowskim na Żmudzi został w 1855. Po śmierci ks. arcybiskupa Ho-

łowińskiego administrował archidyecezyą mohilewską aż zdał rządy dzisiejszemu metropolicie ks. arcybiskupowi Żylińskiemu. Dyecezya kamieniecka niema dyecezalnego biskupa od 27 grudnia 1855, gdyż w tym dniu umarł ks. Mikołaj Górski, ostatni jej biskup. Z okoliczności konsekracyi ks. Fijałkowskiego wydał w Petersburgu prof. Muchliński książeczkę p. t. *Zarys dziejów krainy tanejskiej*. Dziś Campus Taneos, Tanis, Tani, zowie się San i jest małą wioską, a niegdyś była to obszerna dyecezya, która zajmowała 38 miejsce w katalogu biskupów zależących od patryarchy aleksandryjskiego.

---

4. W uroczystość Trójcy św. to jest 30 maja odbyła się w Warszawie w kościele Panien Sakramentek wspólna komunia dziatek, które O. Fidelis kapucyn i ks. Chmielewski od dwóch miesięcy przygotowywali do tego świętego aktu. Ks. arcybiskup Fijałkowski bierzmował je popołudniu. Dziatek płci obojej było 94. Oprócz nich ks. arcybiskup udzielił dnia tego pięciuset osobom sakramentu bierzmowania. W przygotowaniu całej uroczystości brało czynny udział arcybractwo Nieustającej Adoracyi. — Uroczystość Bożego ciała obchodzoną była w tym roku w Warszawie z wielką okazałością. Ks. arcybiskup celebrował. Ludu było przynajmniej 60,000 na Krakowskiem przedmieściu, na której to ulicy przed czterema ołtarzami odczytano cztery ewangelie. — Ostatnie dni czerwca i pierwsze lipca zajęte były aktami uroczystemi szkół i wszystkich zakładów naukowych, do których uświetnienia wielce się przyczyniała obecność dygnitarzy duchownych. Zakończyło szereg tych uroczystości zamknięcie kursów w akademii duchownej, odbyte dnia 5 lipca, któremu przewodniczył ks. Deckert (dziś już wyniesiony na godność biskupią) w obecności najwyższych urzędników i licznego duchowieństwa. Alumni, którym przyznano stopnie kandydatów św. teologii, są: Z Archidyecezyi warszawskiej: Teofil Jagodziński, Franciszek Brzeski, Ignacy Polkowski, Feliks Gawroński, Romuald Golian. Z dyecezyi kaliskiej: Aleksander Wiśniewski. Z dyecezyi płockiej: Maciej Smoleński, Stanisław Śmiarowski. Z dyecezyi lubelskiej: Karol Mleczek, Henryk Kowalski. Z dyecezyi sandomierskiej: Stefan Parka, Kazimierz Brzozowski. Z dyecezyi augustowskiej: Kazimierz Weloński, Kazimierz Ruszkiewicz. Ze zgromadzenia księży Filipinów w Studziannej: Józef Bagiński, ze zgromadzenia księży Pijarów: Józef Gajewski, Adolf Karczewski i Franciszek Krupiński. Zgromadzenia zakonne coraz mocniej uczuwać zaczynają potrzebę kształcenia się naukowo, coraz więcej zakonników uczęszcza do akademii, i wielu z nich odznacza się postępem w naukach. — Pod prezydencyą ks. Deckerta odbył się 14 lipca podobnyż akt uroczysty w zakładzie głuchoniemych i ociemniałych, którego rektorem jest znany z swej gorliwości ks. kanonik Szczygielski. Głuchoniemych było w tym roku 100, ociemniałych 19. — Dnia 23 września arcybiskup Fijałkowski w asystencyi biskupów Marszewskiego i Baranowskiego przyjmował w kościele archikatedralnym cesarza, który udając się tam zaraz po przybyciu do Warszawy i po wysłuchaniu modlitw w soborze prawosławnym, czego cesarz Mikołaj nigdy nie czynił, zdawał się iż pragnie dać rękojmię większego na przyszłość uszanowania dla religii kotolickiej ze strony rządu.— Dnia 9 października arcybiskup poświęcił nowo wzniesiony gmach dla Towarzystwa Kredytowego przy ulicy mazowieckiej.— Na ostatniem posiedzeniu centralnem Tow. Dobroczynności, odbytem pod przewodnictwem metropolity Fijałkowskiego, po zagajeniu przez tegoż, ułożono budżet na rok 1859. Ogół spodziewanego dochodu wynosi przeszło 26,000 rubli, ogół zaś wydatków 38,000 rubli. Różnicę mają pokryć

dochody ze składek, koncertów i t. d. — Dnia 8 grudnia odbyło swe roczne posiedzenie arcy-bractwo literackie istniejące przy archi-katedrze św. Jana. Instytucya ta sięga r. 1540, a dla tego tak nazwaną została że przyjmowano do niej osoby wyższego wykształcenia, umiejące czytać i pisać. Historyą jej skreślił p. Sobieszczański i wydrukował w kalendarzu Ungra. Są jeszcze inne bardzo dawne bractwa w Warszawie, których dzieje wartoby wydać, jakoto: Pięcio-rańskie przy kościele popaulińskim, ś. Rocha z którego wywiązały się nabożeństwa pasyjne zwane *Gorzkiemi żalami*, a tworzą się nowe jak arcy-bractwo Najśw. Sakramentu przy kościele Sakramentek, które niesie wsparcie osobom wstydzącym się żebrać. — Księża misyonarze w Warszawie otworzyli w gmachu swoim księgarnią dzieł katolickich. — Nie tylko w czasie majowego nabożeństwa, lecz i w czerwcu licznie się zbierał lud co wieczór przed kościołem OO. Reformatów na Krakowskiem przedmieściu, i do 10 wieczorem śpiewały chóry mężczyzn i kobiet pieśni religijne przy illuminacyi wizerunków świętych. — Komitet pod prezydencyą ks. Deckerta zajmujący się przywiedzeniem do skutku myśli powziętej przez ś. p. hr. Henryka Zabiełło, a gorliwie popieranej przez dotąd żyjącą jego małżonkę hr. z Gutakowskich Zabiełłową, to jest wzniesienia kościoła na Grzybowie, ogłosił konkurs na plany do tej budowy. Koszta oprócz wież i kopuły, nie mają przenosić sumy 100,000 rubli. Budowa ma się rozpocząć w roku przyszłym. Miejscem na nią przeznaczonem jest środek ogromnego dziedzińca w pałacu Gutakowskich, który na ten cel darowała hr. Zabiełłowa wraz z wielkim placem i z obszernym ogrodem. — Arcyb. Fijałkowski ofiarował 900 rubli na wieczysty fundusz dla sal ochrony zostających pod opieką Tow. dobroczynności. — W obec licznego zgromadzenia odbył się 20 listopada w kościele św. Krzyża obrzęd chrztu św. udzielony przez ks. Siedleckiego, misyonarza, Alemu Kardasz Ogły, mahometaninowi z gubernii erywańskiej, ozdobionemu trzema znakami za waleczność, liczącemu lat 36 a służby w kawaleryi muzułmańskiej 15. Imiona na chrzcie otrzymał Aleksander Feliks. Rodzicami zaś chrzestnemi byli Tomasz i Natalia z Grabowskich Drzewieccy.

W dniu 22 lipca odbyło się poświęcenie kościoła w dobrach Białłe, postawionego w miejsce zrujnowanej kaplicy. Wieś ta leży w pięknem położeniu w powiecie gostyńskim. Ceremonii tej dopełnił ks. biskup Łubieński. Podczas sumy kanonik Łasicki miał kazanie. Po nieszporach ks. biskup bierzmował. — Zgromadzenie księży Pijarów w Opolu nad Wisłą bardzo świetnie obchodziło w tym roku doroczny odpust w dzień św. Józefa Kalasantego 4 lipca. Po nauce mianej przez O. Prokopa, gwardyana kapucynów lubelskich, ks. biskup Baranowski bierzmował. Udzielił także święcenia subdyakonatu i dyakonatu dwom klerykom miejscowego zgromadzenia. Bierzmował również po południu i w dniu następnym. Przez te dwa dni wyspowiadało się i komunią św. przyjęło 3200, a sakrament bierzmowania otrzymało 2936. Kazania mieli ks. Stankiewicz, kanonik lubelski, O. Prokop i Alberyk kapucyni, i ks. Boniewski, prałat kollegiaty zamojskiej. — W mieście Hrubieszowie, dyecezyi lubelskiej, wzniesiono szpital pod wezwaniem św. Jadwigi. Opatrzony we wszystkie potrzeby, powierzonym został siostrom miłosierdzia. Dzień 19 lipca, jako uroczystość św. Wincentego a Paulo, naznaczono na poświęcenie tego zakładu. Przybyli na tę ceremonią ks. biskup Pieńkowski, ks. sufragan Baranowski, i ks. biskup Teraszkiewicz, administrator dyecezyi chełmskiej. Łatwo sobie wystawić jaki musiał być napływ duchowieństwa, obywateli i ludu. Dnia 18 w niedzielę obchodziła parafia uroczystość N. P. Szkaplerznej. Ks. biskup

Pieńkowski celebrował. Kazanie miał ks. Boniewski. Następnie JW. pasterz dyecezyi i jego sufragan biskup Baranowski naprzemian udzielali wiernym sakramentu bierzmowania. Nazajutrz odprawiwszy nabożeństwo, na którem kazanie miał O. Prokop, ks. biskup Pieńkowski, w asystencyi dwóch wyżej wspomnianych biskupów i licznego duchowieństwa, poświęcił kaplicę i gmach cały nowego zakładu. — Nabożeństwo czerwcowe odbyło się w tym roku w Lublinie z równą jak w roku zeszłym gorliwością. Ks. Ulanecki, promotor Bractwa Serca Jezusowego, miewał ciągle nauki, ks. biskup Baranowski celebrował po trzykroć w ciągu tego miesiąca, a ks. biskup Pieńkowski zakończył pontyfikalne to 33 dniowe na pamiątkę lat Chrystusowych nabożeństwo. — W Radomiu cały miesiąc maj poświęcony był ciągłemu nabożeństwu, podczas którego księża Grzybowski, Błochowicz, Fijałkowski i wielu innych miewali wzruszające kazania. Procesye Bożego Ciała, które celebrował ks. Wątrowicz, rektor Pijarów, i ks. kanonik Kobierski, proboszcz miejscowy, były bardzo liczne i świetne. Dnia 13 czerwca poświęcono piękną statuę Matki Boskiej, wystawioną przed kościołem OO. Bernardynów. Przemawiali do ludu przy tej okoliczności ksiądz Ozdonkiewicz i słynny z wymowy ks. kanonik Bogdan. — W dyecezyi podlaskiej odbył się w maju dawno niewidziany w tamtych stronach obrządek religijny. We wsi Wyrozembach położono i poświęcono dnia 8 maja kamień węgielny do nowego murowanego kościoła. Parafia ta, 1826 katolików licząca, dotąd drewniane miewała kościoły. Nowa świątynia wzniesie się kosztem p. Tadeusza Doria Dernałowicza, dziedzica dóbr Repki i innych. Zjechał na tę uroczystość ks. biskup podlaski 7 maja i zaraz w dniu tym odprawił nabożeństwo majowe, odbywane od lat dwóch z wielką gorliwością w całej dyecezyi podlaskiej. Nazajutrz pontyfikalnie poświęcił kamień węgielny i fundamenta. Piękną z tej okoliczności przemowę miał ks. Tomasz Nowacki profesor seminaryum janowskiego. — W nocy z dnia 18 na 19 czerwca wybuchł straszny pożar w Wieluniu. Kościół i dwupiętrowy klasztor księży Augustjanów stały się w oka mgnieniu pastwą płomieni. Zaledwie cudowny obraz N. Panny Pocieszenia wyratować zdołano. Pozostały tylko trzy korytarze na dole, które księża Augustyanie zaraz z gruzów oczyścili, i w jednym z nich umieściwszy obraz cudowny, nabożeństwo odprawiać zaczęli, skoro ks. kanonik Niskie, dziekan wieluński, miejsce to poświęcił z upoważnienia biskupa kujawsko-kaliskiego. Władysław Plwacz książe kaliski postawił tu pierwszy kościół w r. 1217 i poruczył go obsłudze księży Augustyanów. Gdy się w 1355 ten kościół wraz z klasztorem spalił, Kazimierz Wielki nowe murowane postawił. W 1451 książę Janusz zrabował kościoł i klasztor a zakonników wymordował, poczem przez lat 40 pustką te gmachy stały. Z czasem księża Augustyanie powrócili i naprawili spustoszenie. W 1656 znowu Szwedzi wszystko zniszczyli, lecz wnet zrządzoną przez nich szkodę naprawiono. Niepłonną przeto trzeba mieć nadzieję, że przy wytrwałości i gorliwości księży Augustyanów a przy hojnej pomocy obywatelstwa znowu się ten kościół i klasztor z ruin podniesie.

---

5. Miasteczko Sulejów jest starem i bardzo historycznem. Istniało już za Kazimierza sprawiedliwego. Wsławiło je osobliwie opactwo cysterskie, jedno z najbogatszych na ziemi naszej. Opactwo to z czasem uległo ruinie i dziś stoi pustkami. Kościół i zabudowania klasztorne leżą po jednym brzegu Pilicy, a miasteczko po drugim. Do kościoła przyłączono małą parafię z wsi okolicznych i dano mu komen-

darza. Ks. komendarz i siostra Klara Zienkiewiczówna, utrzymująca ochronę dziatek, przytem szczupła służba kościelna, mieszczą się w tych ogromnych ruinach. Ubolewać wypada, że arcybiskup Malczewski, który suppressyą podpisał, nie postarał się przynajmniej, aby tym wspaniałym murom dano jakie użyteczne w celach miłosierdzia przeznaczenie, a należałoby się spodziewać, że kiedy dziś Lęd został oddany OO. kapucynom, a opactwo jędrzejowskie zajęli znowu reformaci, to i mury opactwa sulejowskiego doczekają się wkrótce pomyślniejszego losu. Może też być, że to zdziała powszechnie zwrócona teraz uwaga na nie, z powodu świeżo tam poczynionych odkryć. Napotkano bowiem w tym roku, przy restauracyi cząstkowej kościoła, korytarze i sale w podziemiach, o których dotąd nikt nie wiedział. W korytarzach, krzyżujących się w rozmaite kierunki, odkryto groby opatów z napisami. Otwarto grób jeden, w którym znaleziono na ciele zmarłego dostojnika gruby sygnet złoty, i złoty łańcuch z ogniwami szerokiemi jak palec. Wartość łańcucha oszacowano na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ztąd to rozeszła się szybko wieść o niezmiernych bogactwach, które miano tam odkopać. Dotąd nie słyszymy, aby poszukiwania dalsze do czego więcej doprowadziły. Bądź co bądź odkopanie wielu pięknych nagrobków z rzeźbami i ciekawemi napisami może się wielce przysłużyć historyi i archeologii naszej.

---

6. W Jakobsztadzie w dyecezyi żmudzkiej poświęcono nowy kościół murowany dnia 6 stycznia. Parafia ta, licząca przeszło półtrzecia tysiąca katolików, nie miała przez 22 lat innego przybytku Bożego prócz kaplicy w domu prywatnym, w której ks. Justyn Bohdamowicz, missyonarz, odprawiał nabożeństwo. W wigilię poświęcenia przypadała niedziela. Ks. dziekan Tumulewicz przybył odprawić ostatnie nabożeństwo w starej kaplicy. Nazajutrz dopełnili poświęcenia ks. Tumulewicz i ks. Kopeć dziekan dynaburgski. Podczas sumy miał kazanie po polsku ks. Bejnarowicz, a po sumie ks. Kopeć po łotewsku. — W Kryniczynie, w dyecezyi żmudzkiej, stał kościół prześlicznej jonickiej struktury, wybudowany przez ks. Hieronima Szatkiewicza w połowie zeszłego wieku. Koleją czasu kościół ten do opłakanego stanu doprowadzonym został. Dopiero dzisiejszy proboszcz ks. Józef Kobyliński, mianowany pasterzem tej parafii w 1847, począł usilnie się starać o odnowienie chylącego się do ruiny gmachu. Przez lat dziesięć zbierał składki i nareście udało mu się w roku zeszłym nietylko kościół gruntownie wyrestaurować, ale i przyozdobić go wcale nieposledniemi malowidłami. A że ks. Kobyliński jest dziekanem poniewieżskim, więc wszyscy księża z tego dekanatu starają się naśladować swego zwierzchnika, i niema też ani kościoła ani kaplicy w dekanacie, którejby nie starano się upiększyć. Ks. Kobyliński wystawiwszy dom dla sług kościelnych, przeznaczył jedno w nim skrzydło na szkółkę parafialną, w której niemała ilość młodzieży pod jego sterem się kształci. — Piękny kościół w Krasławiu, wybudowany przez Wenecyanina Paracca w r. 1775, utraciwszy w 1842 swój fundusz, seminarium (przeniesione do Mińska) i księży missyonarzy, którzy w nim pełnili usługę parafialną, upadać począł, i byłby może runął, gdyby nie zapobiegły temu niezmordowana czynność i poświęcenie dzisiejszego proboszcza ks. Józefa Jałowieckiego. Doprowadził on podupadły kościół do porządku i czystości wzorowej, przybrał jego ołtarze, których jest kilkanaście, w sprzęty bardzo kosztowne, uszczerbione dzwony przelać kazał, krzyż nowy missyjny wystawił, zgoła podniósł wszystko do świetnego stanu. Dnia 31 lipca roku zeszłego przybył do Krasławia metropolita Żyliński, w kościele nowo wyporządzonym przez 2 dni od-

bywał nabożeństwo i bierzmował, a dnia 2 sierpnia odjechał do Dyneburga dla poświęcenia nowego tamecznego kościoła parafialnego. — W okolicy nadniemeńskiej mają się wznieść nowe kościoły w Zyplach, w Poniemoniu górnym i Poniemoniu dolnym. W Sapieżyszkach kościół w stylu gotyckim, wzniesiony w 1532 przez Sapiehów, został teraz obwiedziony kamiennym murem. — Dnia 21 września (3 października) r. b. odbył się w kościele katedralnym wileńskim uroczysty obchód czterechsetletniej pamiątki narodzenia Ś. Kaźmierza, królewicza polskiego, patrona W. Ks. litewskiego.

W Czernichowie, mieście gubernjalnem, które zaledwie liczy około 600 katolików, wymurowano kościół katolicki za staraniem ks. Bobana z zakonu kaznodziejskiego, a ze składek, do których się najwięcej przyczynił p. Jan Mieleniewski. Był tam dawniej kościół przez Ś. Jacka w 1228 fundowany, przy którym znajdowali się dominikanie, ale ten z czasem przemieniono na cerkiew. Na początku XVII wieku zakon kaznodziejski znowu w Czernichowie usadowionym został. Cerkiew Ś. Hleba i Borysa dotąd posiada ślady pobytu przy niej księży dominikanów. Wojny kozackie stan ten rzeczy zmieniły, i dopiero teraz katolicy czernichowscy będą mieli przybytek Boży. Arcybiskup Żyliński zachęcał ich i pomagał im gorliwie w tak pobożnem przedsięwzięciu. Kościół ten poświęcono 15 sierpnia. Wybrano ten dzień dla tego, że świątynia ta wzniesioną została pod tytułem i orędownictwem M. Boskiej. Poświęcenia dopełnił ks. Brynk, dziekan mohilewski, proboszcz kijowski. Towarzyszyli mu: ks. kanonik Dobszewicz, profesor teologii w uniwersytecie kijowskim, ks. kanonik Błażejowski, ksiądz Szatrzycki, nauczyciel religii w drugiem kijowskiem gimnazyum, ks. Alfons Matkiewicz i ks. Franciszek Michalewicz, oba z mińskiej dyecezyi. Pius IX, powziąwszy wiadomość o powstającej tej nowej świątyni, nadał jej przez breve podpisane 18 grudnia 1857 cztery odpusty zupełne: na Wniebowzięcie, na Znalezienie i Podwyższenie Ś. Krzyża, i na Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela. W ołtarzach znajdują się trzy obrazy malowane w Rzymie przez Stankiewicza. — Kościół w Latyczowie, słynny cudami, fundowany na początku XVII wieku przez Potockich, spalił się był w 1854. Dzisiejszy proboszcz ks. Zgierski podniósł go z gruzów. Zasilony ofiarami pobożnych parafian i opieką jenerała Mazurkiewicza, coraz bardziej upiększa wewnętrze mozajkami, przerabiają się ołtarze i kaplice, wszystko to rozpoczął Włoch Rampini, który katedrę kamieniecką malował, a dokończyć ma p. Chojnacki z Odessy. Ks. Zgierski został installowany 9 maja V. S. na kanonika w katedrze kamienieckiej. Dnia 22 maja N. S. otrzymał także dyplom na kanonika katedry warszawskiej. — Dnia 25 września wszczął się w nocy gwałtowny pożar w Kamieńcu podolskim, który obrócił w perzynę znaczną część miasta. Szerząc się coraz bardziej już zagrażał starożytnej i wspaniałej katedrze, niedawno z takim kosztem i staraniem odnowionej, gdy przeor księży karmelitów ks. Hilary Jamont, zebrawszy wszystkich swych ludzi, z dziwną przytomnością umysłu wziął się do obrony świątyni pańskiej. Dzięki to nadludzkim jego wysileniom ocalała ona, prawie żadnej szkody nie ponosząc. Nie odstąpił on jej póki niebezpieczeństwo całkiem nie minęło. Wówczas dopiero wraz z bracią zakonną udał się na modlitwę do kościoła, i tam leżąc krzyżem przed obrazem N. Panny składał jej dzięki za ratunek. Niestety! były to ostatnie już chwile jego pięknego, pełnego poświęceń żywota. Wysilony całonocną nadludzką pracą, zachorował i nazajutrz 26 września wieczorem żyć przestał. Należną cześć zmarłemu oddali na pogrzebie wymownemi głosy ks. Jan Ostapowicz ks. Erazm Kluczewski. — Od 1 do 9 maja odbywała się w Mińsku

nowenna do N. Panny w kaplicy mińskiej dobroczynności. Na zakończenie odprawił uroczyste nabożeństwo ks. Benedykt Nowicki, kanonik miński i rektor mińsko-mohilewskiego seminarium. Wieczorem przybył ks. Adam Wojtkiewicz, biskup miński i udzielił ludowi błogosławieństwa pasterskiego. Nabożeństwo to wprowadził ks. Stanisław Feliński, kapelan mińskiej dobroczynności.

---

7. „Wielką (pisze nam jeden korespondent z Kamieńca Podolskiego) ponieśliśmy stratę, umarł ks. prałat Paweł Budzyński administrator dyecezyi po śmierci ks. biskupa Górskiego, mąż pobożny, zasłużony kościołowi. Ksiądz Budzyński miał lat 69. W szkołach był podobno w Barze, wyższe nauki odbył na akademii wileńskiej, kapłaństwa liczył lat 39. Doktor w ś. teologii i w prawie kanonicznem był on niegdyś professorem, a potem rektorem w seminarium kamienieckiem. Prałatem został przed laty 13. Posiadał gruntowną znajomość teologii, wykładał jasno i poważnie. Przedewszystkiem był to człowiek wielkiej i praktycznej pobożności, zdrowego sądu, prawości niezłomnej. Wybornie tłomaczył katechizm w kościele, kazania miewał nie tyle wymowne ile proste, serdeczne i pouczające. Szczery w obcowaniu, ujmował sobie łatwo ludzi. Surowy w sprawach rozwodowych, niedopuścił niejednego skandalu. Pochodził z niskiego stanu i wcale się tego nie wstydził. Celebrował bardzo poważnie. Kiedy ks. biskup Górski zamknął oczy, wszyscy jego sobie życzyli na administratora i w tym celu odprawiano publiczne modlitwy. Obrany w r. 1855, potwierdzony został przez rząd w roku następnym. Wtedy już był chory i ztąd poszło, że w rządzeniu dyecezyą siły nie pokazał. Cóżkolwiekbądź jego znowu wszyscy pragnęli mieć biskupem. Umarł tknięty paraliżem, naznaczywszy administratorem księdza Antoniego Fijałkowskiego biskupa sufragana, zasiadającego w Petersburgu w kollegium kościelnem.

Prawie równocześnie przeniósł się do wieczności w Kamieńcu O. Hilarion Jamont przeor skasowanego niedawno klasztoru karmelitów. O. Hilarion był rodem ze Żmudzi, miał lat 56, liczył 24 lat kapłaństwa a 9 urzędowania. Był to człowiek pobożny wielce, ale niedość energiczny. Wiele miał zmartwień w ostatnich latach, bo i dwóch jego podwładnych przeszło na prawosławie i klasztor zabrano. Za jego staraniem został wyrestaurowany kościół karmelitański, przy którym został jako proboszcz po skasowaniu klasztoru, mając przy sobie trzech swoich zakonników. Umarł z przeziębienia, bo gdy się wszczął pożar w Kamieńcu i groził kościołowi, on czuwał nad ratunkiem, później gdy niebezpieczeństwo minęło, poszedł do kościoła, rzucił się krzyżem na ziemię i długo się modlił. Zaraz potem zachorował.

Módlcie się módlcie za naszą biedną dyecezyą. Nie przewidujemy zgoła kto zostanie naszym biskupem, ks. Fijałkowskiego oczekujemy wkrótce z Petersburga.“

---

8. Akademia duchowna w Warszawie, od lat dwudziestu istniejąca, ciągle dotkliwe ponosi straty. Pierwszy jej rektor ks. Wojciech Ossoliński, umarł w 1842 po sześciu zaledwie latach swego urzędowania. Po nim rozstał się z tym światem ks. Jakób Szarkiewicz professor historyi kościelnej. Następnie zgasł ks. Rafał Skolimowski, jeden może z najbieglejszych matematyków w naszym kraju. Po tych zakończył życie ks. Paweł Szymański, wielki erudyt oraz tłomacz pisma świętego. a wkrótce po nim ks. Mateusz Jasiński professor teologii moralnej. Do tegu szeregu znakomitych duchownych należy dodać professorów świeckich, jako to: Muczkowskiego professora literatury łacińskiej i greckiej,

znanego wydawcy kodeksu dyplomatycznego, Pakkausera prof. języka niemieckiego, Chopina prof. języka francuzkiego, oraz trzech bibliotekarzy: ks. Siennickiego, ks. Haketa i p. Krupskiego. W 1857 dnia 24 stycznia umarł ks. Dominik Przybylski professor języka greckiego i hebrajskiego. W roku bieżącym przeniósł się do wieczności ks. Aleksander Przewłocki na dniu 16 kwietnia. Był on kanonikiem honorowym kaliskim i warszawskim, i wykładał w akademii od r. 1850 hermeneutykę i introdukcyą. Liczył zaledwie lat 43. Smutny ten szereg zamyka w tym roku ks. Mętlewicz, którego obszerny nekrolog daliśmy w części literackiej naszego pisma.

Z pomiędzy innych duchownych, niedawno co zgasłych, obszerniej jeszcze wspomnieć wypada następujących:

Ks. Jan Pniewski, dziekan kollegiaty pułtuskiej i kanonik katedralny płocki, umarł 12go marca, w 82 roku życia swego. Urodzony 12 grudnia 1776 we wsi Wólka, parafii serockiej, z Józefa i Marjanny z Gzowskich małżonków Pniewskich, pobierał nauki w Pułtusku w szkołach zostających pod dyrekcyą księży benedyktynów. Wstąpił do seminarium pułtuskiego w 1801. Na kapłana wyświęconym został 16 października 1803 przez ówczesnego biskupa płockiego Onufrego Szembeka. Pełnił następnie obowiązki regensa kancellaryi i konsultora przy biskupie Ostaszewskim. W 1815 otrzymał od tegoż biskupa kanonią gremialną katedralną płocką i probostwo w Nurze. Biskup Adam Prażmowski posunął go w 1819 na prałata dziekana kol. pułtuskiej, i zarazem powołał go na regensa i professora seminarium pułtuskiego. Uwolniony w r. 1835 od tych obowiązków dla podeszłego wieku, odprawił w 1853 pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Pochowany jest w grobie biskupa Szembeka. Ulubionem jego zajęciem było nawracanie żydów i dysputowanie z nimi w tym celu, a taki na nich wpływ wywierał, że ich starszyzna zabraniała pod klątwą swoim współwyznawcom zbliżać się do ks. Pniewskiego, gdyż zawsze zwyciężonymi odchodzili.

Na dniu 2 marca przeniósł się do wieczności ks. Michał Żytkiewicz, kanonik kapituły pułtuskiej. Urodził się 6 września 1789. Skończywszy nauki w szkołach skępskich, będących pod kierunkiem OO. bernardynów, wstąpił 1811 do seminarium płockiego. Wyświęcony na kapłana w 1813, został w 1818 proboszczem we wsi Ligowie, gdzie zasłynął równie gorliwą pieczą nad swemi parafianami jak wzorowem gospodarstwem.

Ks. Józef Tomaszewski, kanonik honorowy kaliski, pleban w Żytniowie, powszechnie w okolicy dla swej nieograniczonej dobroczynności *ojcem* zwany, umarł w 76 roku życia, a 52 kapłaństwa.

W archidyecezyi warszawskiej, ks. Andrzej Pyszkowski, proboszcz w Kołacinku, umarł nagle mając zaledwie lat 38, był to kapłan wiele obiecujący, gorliwy, a od wszystkich szanowany i kochany.

Ks. Jan Chryzostom Matulewicz, dziekan i pleban olsiadzki w dyecezyi telszewskiej, umarł 5go kwietnia, przeżywszy lat 83. Był kapelanem biskupa Giedrojca, spełniał prócz tego obowiązek defensora matrimonii.

Ksiądz Stanisław Narbutt, kanonik kollegiaty brzeskiej, proboszcz w Kossowie, powiecie słonimskim, gubernii grodzieńskiej, umarł 15go maja, w 84 roku życia swego a 59 kapłaństwa. Urodzony w 1775 z Tadeusza i Katarzyny z Wiaziewiczów, Narbuttów, podkomorstwa lidzkich, poświęcił się stanowi duchownemu w 1793, i wyświęcony został na kapłana w 1799 przez biskupa Pilchowskiego. Do Kossowa przeniósł się na mieszkanie w 1803. Tu wybudował szpital, szkółkę parafialną, i dwa razy wyrestaurował kościół. Literat, zwolennik rysunku i malarstwa, posiadał wyborną bibliotekę i rzadki zbiór rycin, po większej części re-

ligijnych. Zgon jego przypadł właśnie podczas czterdziesto-godzinnego nabożeństwa, które od kilkunastu lat był zaprowadził.

W Dołhinowie za Wilejką w gubernii wileńskiej, zgasł w 62 roku życia ksiądz Kalasanty Lwowicz, proboszcz miejscowy, niegdyś członek zgromadzenia pijarskiego. Zbudował on tam piękny kościół murowany.

Dnia 18 Lutego umarł w Zasławiu ks. Antoni Bęczkowski, przez lat 30 professor i rektor szkół pobożnych w Międzyrzeczu, później proboszcz Korecki, dziekan Rowieński. Dla oddania mu ostatniej posługi zebrali się, na wezwanie wołyńskiego marszałka Mikulicza, obywatele z dalekich nawet stron kraju, dawni zmarłego uczniowie i ci, którzy radom jego i błogosławieństwu zawdzięczają domowe swe szczęście, i ci nareście, którzy żyjąc blisko lub w jego pasterskiej pieczy, najlepiej oceniać mogli jego zasługi i cnoty. Pozostałe po nim pisma mają być zebranemi dla ogłoszenia drukiem.

Dnia 8 lipca (zapewnie podług starego kalendarza) umarł tylekroć w naszem piśmie wspominany ks. Jan Pociej, prałat katedry chełmskiej i rektor grecko-unickiego seminarium chełmskiego.

---

9. Znowu jedna z pobożnych i dobroczynnych matron polskich, śp. Wiktorya z Orłowskich Sobańska, opuściła świat na dniu 29 Lipca rb. 1858. Abyśmy tracąc jej obecność, budowali się przynajmniej przykładem cnót któremi się odznaczała, opowiemy treściwie długie jej i pełne zasługi życie.

Ś. p. Wiktorya urodziła się dnia 25 grudnia r. 1772 w Jasieńcu, cyrkule złoczowskim, w Galicyi, z Andrzeja Orłowskiego i Agnieszki hrabianki Komorowskiej. Starsza z licznego rodzeństwa, wychowała się we Lwowie na pensyi pani Vadel, uchodzącej wówczas za najlepszą. Dnia 25 listopada r. 1790 poślubiona Michałowi Sobańskiemu, osiadła z nim w Obodówce na Podolu rosyjskiem. O całym tym pierwszym okresie jej życia mało mamy do powiedzenia. Dobrze ktoś się wyraził że o szczęśliwych ludziach dziejów nie piszą, kochała Boga, kochała rodziców, kochała męża, kochała dziatki, kochała bliźnich i żywo czuła piękności przyrody. Jedna z pierwszych w swej okolicy zaczęła zdobić siedziby wiejskie, i dała popęd do zamiłowania w ogrodach. Najszczęśliwsza, — że choć młoda, pełna wdzięku i życia, wychowana śród zdań i przykładów obyczajowych 18 wieku, i lubiąca towarzystwo; nigdy nie dała powodu do obmowy.

Roku 1805 osiadła w Warszawie dla wychowania starszych dzieci, i bawiła tam przez lat cztery. Mąż tymczasem we spółce z innymi obywatelami daje początek handlowi zbożowemu Odeskiemu, i pierwszej kompanii czarnomorskiej. Następna czynność jego w Krzemieńcu, i prezesostwo izby edukacyjnej, zmusiły żonę do częstych podróży, dalej do zamieszkania w Krzemieńcu dla wychowania młodszej córki a nakoniec we Wiedniu. Roku 1825 wróciła na wieś, i znowu pędziła lata błogiej spokojności, śród dzieci osiadłych, i już postanowionych. Mąż zajmował się wciąż polepszeniem losu włościan, zapewniając też opłatę ich podatków nadal. Założył i hojnie dochodami opatrzył dwa parafialne kościoły w dobrach swoich, w Obodówce i Ładyżynie. Ś. p. Wiktorya serdeczny brała udział w tych dobrych uczynkach.

Jest zapewne zasługą żyć cnotliwie w pomyślności, ale większą daleko nie upaść pod nawałem prób ciężkich. I przeto Bóg *doświadcza każdą duszę która mu się podoba.* Z rokiem 1826 zaczynają się klęski rodzinne dla naszej nieboszczki. Ukochani jej synowie uwięzieni, ledwo roku 1829 odzyskują wolność. Roku 1831 Ludwik zasłany do Permu, dokąd mu żona towarzyszy, a młodszy Gotard do Kazania. Któż

wyrazi boleść rodziców? Ojciec ją rychło śmiercią przypłacił, bo już 5 kwietnia 1832 r. po kilkodniowej chorobie przeniósł się do wieczności *). Ś. p. Wiktorya boleśnie wolna od obowiązków względem męża, pospiesza cieszyć samotnego syna Gotarda. Roku 1833 wyjeżdża do Kazania, biegnie do Petersburga, i znowu wraca podzielać i słodzić jego cierpienia. Podczas swego pobytu w Kazaniu, otrzymuje pozwolenie urządzenia małej kaplicy, i mienia choć czasem przejezdnego kapelana. Spółwygnańcy, pozbawieni od dawna wszelkiej pociechy religijnej, towarzyszą przenajświętszej ofierze, i tłumnie przystępują do sakramentów świętych. Ta kapliczka przysposobiła i uczyniła możebnym obecny nowy kościół katolicki w tem mieście. Roku 1837 traci syna Ludwika, a Gotard przeniesiony na osadnika do Jałoterewska w gubernii Tobolskiej. Napróżno biedna matka błaga o pozwolenie odwiedzenia go na Syberyi, stara się przynajmniej zdaleka otaczać go macierzyńską troskliwością, i osładzać mu ten nowy rodzaj życia. Dowiaduje się nareszcie o śmierci tego już jedynego, i tem droższego że tak nieszczęśliwego syna, zaszłej w r. 1841. Tydzień cały rodzina drżała o jej życie. Było to najboleśniejsze konanie moralne! Szczęśliwe usposobienie w którem zarodów do melancholii nie było, rozwinięte z razu długą pomyślnością, zahartowane później stopniowo po sobie idącemi klęskami, wsparte nadewszystko łaską Bożą, i tę próbę wytrzymało. Przyszła do siebie wzbogacona większem poddaniem się woli Bożej, usposobiona do głębszego i gorętszego nabożeństwa.

Roku 1844 wyjeżdża do Włoch, osiada w Rzymie, tej stolicy dusz, tej ojczyzny wszystkich zbolałych i odczarowanych, z zamiarem przygotowania się i doczekania tam szczęśliwej śmierci, poświęca więcej czasu niż dawniej modlitwie, uczęszcza do sakramentów świętych. Dom jednak trzyma otwarty dla wszystkich rodaków; dla wszystkich uprzejma, wszystkich ujmuje dobrocią. Jedyne te lat cztery jej pobytu w świętem mieście, podczas których wszyscy Polacy mieli spólne ognisko towarzyskie; wszyscy się u niej spotykali, od najzamożniejszych do biednego artysty lub wychodźca. Pomimo że już córki była wyposażyła, z oszczędności wdowiego swego miana świadczy wiele kościołom i ubogim, mianowicie rodakom. I nietylko daje jałmużny jednorazowe, ale łoży na wychowanie biednej a zdolnej młodzieży; umie (co u nas tak rzadko) pojąć ważność stałych zakładów, i albo im istnienie zapewnić, albo przynajmniej przeważnie się do tego przyczynić. Pomimo otwartego zawsze domu, świadczy niezawodnie więcej od ogółu najzamożniejszych naszych rodzin, a jednak ograniczonego już swego majątku nienadweręża; bo tylko zbytkowe wydatki niszczą i gubią

Rozruchy rzymskie 1848 r., oddalanie od rodziny i mimowolne odrywanie od domu córek przybywających dla osładzania jej starości, skłoniły ś. p. nieboszczkę naszą, do zmienienia pierwotnego zamiaru, i przeniesienia się do Warszawy. W tej stolicy równie towarzyskiej jak oddanej dobrym uczynkom, a jako stolicy — bogatej w rozliczne potrzeby i nędze, szerokie miała pole matrona nasza do pełnienia gościnności w domu, miłosierdzia po za domem; nadto zapewniła los mniej dostatnich krewnych, hojnie ich zaopatrując i wyposażając.

Do roku 1854, a 82 życia swego, pomimo tylu trosk i trudów, dzięki może modlitwom tylu serc wdzięcznych, zachowuje całą świeżość umysłu. Po nieszczęsnej operacyi katarakty, następują długie cierpienia i upadek sił fizycznych; stępienie wzroku, słuchu, pamięci. Choć z tem-

*) W lat kilka potem, postawiła mu żona śliczną kaplicę na cmentarzu w Obodówce, która odtąd stała się grobem rodzinnym.

peramentu żywa, cierpliwie znosi stan swój; pomimo stępionych władz, myśli jeszcze, by dzieciom, wnukom, domowym, znajomym, przyjemność jaką sprawić. W ostatnim roku życia, wszystkie te fenomena rozwinęły się mocniej, gasła wyraźnie; zachowała tylko pamięć przeszłości, wszystko obecne jakoby już dla niej nieistniało, mawiała nieraz do jednej ze swoich córek: „Wyraźnie Bóg mię chce od świata oderwać; co „tylkom lubiła, obojętnem mi się staje"; prosiła Boga o śmierć szczęśliwą, bez długiej choroby, aby sobie samej a tem bardziej otaczającym nie stać się za ciężką. Bóg ją i w tem wysłuchał. Opatrzona sakramentami na kilka dni przed śmiercią, zgasła prawdziwie bez cierpienia, bez trwogi, prawie bez konania, na dniu 29go lipca, o godzinie 9tej zrana. Jeden z wnuków obecny temu zaśnięciu w Panu snem sprawiedliwych świadczy, iż wyraz twarzy nieboszczki po śmierci był tak łagodny, tak pogodny, iż oddawał doskonale odpoczynek błogi duszy, po długiem życiu trudu i boleści. Ś. p. Wiktorya z Orłowskich Sobańska miała umysł żywy, czynny, praktyczny; wiele trafności w zdaniach i sądach. Umiała poznawać i oceniać ludzi; pełną była taktu w postępowaniu i stosunkach towarzyskich. Donoso Cortes wdzięk i świeżość uważa za przymioty tak niezbędne niewieście, iż twierdzi, że często ludzie odzywają się: „jaki piękny starzec", a nigdy „jak piękna sta„ruszka." Otóż wspomnienie zacnej nieboszczki inaczej mi mniemać każe. Była to istotnie nietylko miła ale i piękna staruszka. Boć i jesień i zima mają swoją piękność; i nie wiek, jeno pretensya starszych niewiast im szkodzi.

Matrona nasza wiele była winna własnej pracy. Otrzymawszy dość powierzchowne wychowanie, rozwinęła jednak korzystnie wrodzone zasoby uczuć i zdolności. Wspomnieliśmy już o jej zamiłowaniu w pięknościach przyrody. To zamiłowanie zachowała do późnej starości. Wracając z Rzymu nie lękała się dostawać na Rigi i inne szczyty Alp szwajcarskich, byle się tylko widokami nacieszyć. Równie gorąco miłowała sztukę. Czytywała z upodobaniem i zajęciem; później kazała sobie czytywać; i już prawie pamięci pzobawiona, dopytywała się jeszcze o lepsze nowości literackie. Czułą i troskiwą matką była bez słabości, młodsze dzieci sama karmiła. Bóg jej też pobłogosławił w dzieciach i licznych wnukach; choć żyjąc tak długo, wiele z nich z boleścią przeżyć musiała. Klęski rodzinne, klęski publiczne odkryły w niej lub rozwinęły mnóstwo cnót ukrytych: siły, wytrwałości, ducha poświęcenia, spółczucia i litości. Oby tych słów kilka poświęconych pamięci tak zacnej niewiasty, przez jednego z tych co jej wdzięczność winni świadka nadto cnót jej i dobrych uczynków, posłużyło ku pociesze rodziny, i na pobudkę wielu by ją naśladowali. *X. H. K.*

Dziennik *Univers* umieścił we wrześniu i październiku kilka artykułów tyczących się Polski i kościoła polskiego; wszystkie noszą napis: *Z nad granic Polski.* Podamy je w całości prawie. Numer z 10 września zawierał wiadomość o rozporządzeniu rządowem tyczącem się duchownych gubernii, płockiej obwinionych o zakładanie stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Okólnik p. Muchanowa *Univers* przytoczył dosłownie. Między uwagami czytamy:

„Korespondent *Gazety pocztowej* wyraził wątpliwość azali dążenia polityczne nie „przemagały w owych stowarzyszeniach. Wątpliwość ta już jest niesprawiedliwością. „Nie, polityki tam nie było i p. Muchanów wie to dostatecznie. Zresztą rozporzą„dzenie rządowe nie zawiera podobnego oskarżenia. Pozornie wydaje się, że pan „dyrektor uczynił zadość żądaniom właścicieli gorzelni (nieszczęściem znaleźli się

„między niemi tacy, co skargi podnieśli), w istocie chodziło mu o powściągnięcie gor„liwości religijnej...

„Rozporządzenie p. Muchanowa wydrukował *Nadwiślanin* dzienniczek polski „wydawany w Chełmnie, który od lat kilku prawdziwe usługi sprawie religijnej w skro„mny sposób oddaje.... Ma ono charakter wojskowy. P. Muchanow jest jenerałem, „więc mu przyszła ochota obejść się z dyecezyą płocką jak z krajem podbitym. Roz„porządzenie zresztą gwałci wszelkie formy i nie odwołuje się do żadnego prawa aby „uzasadnić kary i stopniowanie ich usprawiedliwić. *Sic volo sic jubeo*, dosyć na tem. „Mylę się mówiąc, że p. Muchanów nieprzytacza żadnego przepisu, owszem przypo„mina on, że książe namiestnik zakazał stowarzyszeń pobożnych, i że istnieje obowię„zująca cenzura na kazania. To są zresztą jedyne dowody, że w tej sprawie oglądano „się na jakiekolwiek prawo.

„Rzecz to niesłychana. Urzędnik świecki pozwala sobie oddalać, przenosić „i naganiać proboszczów tudzież zakonników i karać ich nietylko pieniężnie ale je„szcze dyscyplinarnie, tak jak gdyby nie istniały prawa kanoniczne ani umowy „z Rzymem.

„Rzecz ta o tyle więcej oburza, iż w rzędzie artykułów umówionych między „Stolicą Apostolską a Rossyą w r. 1847, znajduje się taki artykuł (13ty): *Biskup jest „sam sędzią i administratorem spraw duchownych swej dyecezyi*, z *zastrzeżeniem podległości „kanonicznej stolicy apostolskiej*. Tekst to stanowczy. Zaraz następny artykuł opiewa „że sprawy dyscyplinarne powinny przechodzić przez konsystorze dyecezalne z wy„jątkiem spraw pomniejszych, w których sam biskup wyrzeka. Więc jest jedynie „mowa o biskupie i o konsystorzu a nic o władzy świeckiej. Umowa przewiduje przy„padki, w których będzie trzeba ukarać kanonicznie za przekroczenia należące do „forum świeckiego, jeno i w takich razach nakazuje odwołać się do biskupa i kon„systorza.

„W rozporządzeniu p. Muchanowa napotyka się szczegóły równie śmieszne, „jak niegodziwe. Nie mówię już o karach pieniężnych, za ciężkich jak na proboszczy „wiejskich; ale czyż podobna karać tak jak ukarano księdza Nawrockiego. Duchowny „ten ma na lat dwa do seminarium powrócić z dodatkiem, że koszta utrzymania „z osobistych funduszów swej pracy opłacać będzie. W tym razie co znaczy praca „osobista? Azali p. Muchanow chce iżby ks. Nawrocki został wyrobnikiem, szewcem „albo krawcem?

„Owoż jak biurokracya rossyjska rozumie prawa katolickiego kościoła. Zwykły „to zresztą jej tryb postępowania jeżeli w piastunach władzy kościelnej nienapotka „należytego charakteru i należytej odwagi.

„W okoliczności, która nas zajmuje administrator pokazał się słabym i powol„nym rządowi.... Czytając opłakany okólnik, który rozesłał duchowieństwu, przychodzi „gorzko żałować, że w skutek nieustających trudności przez administracyą Polski sta„wianych, niepodobna jeszcze było dotąd obsadzić wakujących stolic biskupich. Zaiste „biskup byłby inaczej przemówił i niebyłby przyjął biernej roli ogłosiciela wyroku de„pcącego jego władzę tudzież wszystkie prawa uroczyście przez rząd rossyjski kościo„łowi katolickiemu przyznane.

„Niedawno czytaliśmy w dzienniku *le Nord*, że cesarz objawił niezadowolnienie „z tego, iż dzierżawa wódek przyniosła summę daleko większą, niżli ta, której się „spodziewano. Jeźli takie są uczucia monarchy, a niemamy powodu wątpić o prawdzi„wości doniesienia, za cóżby miał odpychać najdzielniejszy środek przeciw pijaństwu „i zakazywać stowarzyszeń trzeźwości, które podniosły poziom moralności w Irlandyi „a w Ameryce oddziaływają zbawiennie przeciw zepsuciu miast i miasteczek.

„Nie tracimy nadziei, że prawda dojdzie uszu cesarza Aleksandra i że skoro „raz rozdarta zostanie zasłona kryjąca przed nim czyny p. Muchanowa (ten ostatni „ma wielu protektorów w Petersburgu naprzód w synodzie, potem między obrońcami „starego systemu), nietylko że nie będzie karał gorliwych usiłowań duchowieństwa „katolickiego około wyleczenia ludu z nikczemnego nałogu pijaństwa, ale owszem że „im sprzyjać i pomagać całą siłą zechce.“

W numerach dziennika *Univers* z 18 i 21 września były artykuły: *O położeniu obecnem kościoła katolickiego w Rossyi.* Oto ustępy ważniejsze:

„Dzienniki europejskie pełne są korrespondencyi z Rossyi i o Rossyi... Niektó„rzy publicyści widzą już i witają w Petersburgu zwycięstwo wyobrażeń liberalnych „co powstały z rewolucyi francuzkiej. Zkądinąd ludzie poważni objawiają wątpliwości „ba nawet przepowiadają katastrofy podobne do tych, które na zachodzie w ślad za „próbami napraw towarzyskich przyszły. Ogromna większość niepyta co będzie i bardzo „rada że pewna łaskawość zastąpiła ucisk jaki jeszcze przed czterema laty panował. „To wszystko dowodzi, że Europa niezna Rossyi i że łatwo pozory za rzeczywistość „bierze. Owóż w Rossyi nic tak jak w innych krajach nie nastąpi. Nastaną zmiany „ogromne, może ujrzymy straszne wstrząśnienia, ale ani jedne ani drugie nie będą „miały najmniejszego podobieństwa z tem czego doświadczono w Europie od lat sie„dmiudziesiąt. Co się tyczy chwili obecnej, widzimy niejaką folgę, zmiany stanowczej „niewidzimy. Cesarz jest niezawodnie ludzki i umiarkowany, brak mu przecież ludzi „coby jego dobrą wolę umieli urzeczywistnić. Dawni słudzy cesarza Mikołaja nieod„mienili się wraz z jego śmiercią. Wszędzie widać tych samych ludzi, i nawet choć „się tryb nieco odmienił te same środki.....

„W Rossyi jedyny żywioł rewolucyjny, w znaczeniu jakie Europa do tego wy„rażenia przywięzuje, stanowi biurokracya (szlachta raczej tkwi w sceptycyzmie niżli „w liberalizmie). Wie o tem cesarz i nielubi biurokracyi; wszelako machina to zbyt „silnie nakręcona aby było podobna mechanizm przemienić. Zkądinąd, jeżli nastąpią „wstrząśnienia, okropność ich wszelkie przewidzenia przewyższyć może, cóżkolwiek„bądź trwać długo nie będą. Co więcej — wszelkie poruszenie mass przybierze nieu„chronnie charakter religijny i pono się na korzyść sekt schizmatyckich a na szkodę „urzędowego schizmatyckiego kościoła obróci. Jeszcze jedna uwaga. Względna ła„godność obecnego rządu rossyjskiego istnieje tylko pozornie. Oddycha się swobodniej „to prawda, ale żadnej istotnej wolności, ani wolności religijnej, ani wolności wycho„wania, ani wolności robót dobroczynnych niema. Mimo amnestyi dotąd kofi„skują majątki wychodźców z r. 1831 i toczą procesa aby wykryć fundusze do nich „należące.

„To powiedziawszy by objaśnić czytelników, przechodzę do właściwego zadania „i pokażę jakie jest położenie koscioła w cesarstwie i w Polsce. Zmieniłoż się ono „obecnie? Bynajmniej. Zmieniż się stanowczo? Nie sądzę.

„Modny petersburski liberalizm, jest jak wszystkie fałszywe liberalizmy zawzię„tym nieprzyjacielem kościoła. Ci z Rossyan wyżej położonych, którzy dbają o po„pularność w Petersburgu i Moskwie i podobają sobie w oklaskach zagranicznych, „wiedzą dobrze, że gdyby sprzyjali katolikom zarazby się od nich odwrócono. Z dru„giej strony biurokracya rossyjska nienawidzi nadewszystko kościoła rzymskiego. „I nie trzeba myśleć, jak to niektórzy czynią, że reformy rossyjskie spowodują upadek „schizmy. Omyłka to niesłychana! Kościół urzędowy w Rossyi niema życia własnego, „siły wewnętrznej; nie zdoła on w żadnym razie stawić oporu władzy, owszem jest „i będzie zawsze powolnem w jej ręku narzędziem. Liberaliści francuzcy, belgijscy „i piemonccy niezawodnieby się zaraz zgodzili i na święty synod i na hierarchiczną „organizacyą rossyjskiego duchowieństwa. W Rossyi z małym wyjątkiem czy konser„watorowie, czy ludzie postępowi, czy urzędnicy, wszycy jednakowo przemawiają gdy „idzie o zachowanie kościoła urzędowego i wszyscy uznają konieczność walki na smierć „z katolicyzmem. Przypominam list p. Dimitrego Tołstoja ogłoszony w piśmie *Avenir* „w Nizzy, list na który odpowiedziały szlachetnie *Wiadomości polskie* paryzkie, co „*Univers* powtórzył. P. Tołstoj jest widocznie sceptyk i liberalista, a jednak mówi „o zniesieniu obrządku unickiego i rzuca rękawicę Rzymowi tak jak gdyby ożywiała „go najgorętsza religijna żarliwość. Zaiste jeżli wstrząśnienie towarzyskie nastąpi „w Rossyi, kościół schizmatycki, istniejący w dzisiejszych warunkach, chyba na sa„mym końcu upadnie. Stanowi on podwaliny gmachu a podwaliny założone jak naj„silniej. Rossyanie postępowi wiedzą dobrze, że skoroby osłabiono ten najpotężniejszy

„węzeł jedności narodowej, tę podstawę dla idei panslawizmu, o których wielu marzy, „sektyby zaraz wzięły górę, szlachta i biurokracya w przepaśćby wpadły.

„Ja utrzymuję, że pomimo reform rozpoczętych, wbrew temu co się zowie du„chem czasu i nawet wbrew łaskawym usposobieniom cesarza, schizma wcale broni „nie składa. Z jednej strony konieczność wewnętrzna właściwa wszelkiemu błędowi, „z drugiej konieczność polityczna pchają ją naprzód. Schizma posuwa się drogą „swoją tradycyjną tu grożąc, tam prześladując, owdzie kupując sumienia. Wypatruje „ona sposobnych okoliczności, skłonna do gwałtu, podstępna zawsze, mniema że ob„rachowała ile jej czasu potrzeba by stanąć na wyznaczonych naprzód punktach po„średnich i w końcu u ostatecznej mety. Będzież jej danem zwyciężyć? Ufamy w mi„łosierdziu Bożem że nie. Dzięki Bogu żywotność kościoła polskiego wystarcza aby „nieprzepartą zaporę wzbieraniu złego postawić. Kościół ten ciężkie od lat ośmiudzie„siąt ponosi straty, całkowite prawie wytępienie unii osłabiło go mocno; jednakże „nie dość że się opiera ale jeszcze nabiera nowych sił, zakwita nowem kwieciem. „Cóżkolwiekbądź trzeba żeby katolicy obcy starali się lepiej go poznać, żeby nie byli „skłonni poświęcać go swoim politycznym rachubom i nieodmawiali katolikom pol„skim tego szacunku co dodaje odwagi, tej miłości, co słodzi gorycze i pociesza „w boleściach.

„Ale przejdźmy do faktów wymowniejszych od rozumowań.

„Skutkiem umów zawartych ze stolicą apostolską w r. 1797 i 1818, nadto sto„sownie do artykułów podpisanych w r. 1847, istnieje w państwie rossyjskiem po „gwałtownem zniesieniu dyecezyi unickich, szesnaście katolickich dyecezyi, mianowicie: „a) w Rossyi właściwej dyecezya chersońska utworzona w r. 1847 z sufraganią sara„towską, b) w dawnych prowincyach polskich oderwanych do Rossyi, archidyecezya „mohilewska, metropolia i pięć dyecezyi biskupich, wileńska, żmudzka, mińska, żyto„mierska i kamieniecka wraz z pewną liczbą sufraganii; c) w królestwie dzisiejszem „arcybiskupstwo warszawskie i biskupstwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie, pod„laskie, kaliskie, płockie i augustowskie, każda z sufraganią, (archidyecezya warsza„wska ma mieć dwóch sufraganów); d) także w królestwie unickie biskupstwo chełmskie „z sufraganią. Obecnie wakuje trzy biskupstwa i kilka sufraganii w prowincyach „zabranych, pięć biskupstw i prawie wszystkie sufiraganie (z wyjątkiem kaliskiej, „lubelskiej i chełmskiej) w królestwie*). Od lat trzech wiele słyszymy o dobrej woli „cesarza, z tem wszystkiem, jeźli usuniemy na bok nominacye biskupów z czerwca „1856 r., umówione jeszcze za życia cesarza Mikołaja, zobaczymy, że odtąd zaledwo „podobna było trzech sufraganów prekonizować. A właśnie ta tymczasowość prze„wlekająca się bez końca jest wielką raną kościoła polskiego.

„Wspomniałem artykuły z roku 1847; zostawiły one wiele najważniejszych „kwestyi bez rozwiązania**). Mimo tego nigdy ich nieogłoszono w Rossyi i w Polsce

*) Już po wydrukowaniu artykułu po francuzku nastąpiła prekonizacya biskupa wileńskiego i czterech sufraganów.

**) Oto co się napotyka w Allokucyi Piusa IX z dnia 3 lipca 1848:

„Multa quidem alia et maximi sane momenti ad optatum exitum adducenda su„persunt, quae a plenipotentiariis in tractatione perfici haud potuere ac nos vehemen„tissime sollicitant et angunt cum ad Ecclesiae libertatem jura, rationes et ad illorum „Filiorum salutem summopere pertineant.“

Tu Ojciec św. wymienia punkta pozostawione na boku i dodaje:

„Quae sane omnia ita animo nostro penitus haerent infixa ut nullam sollicitu„dinis studiique partem omissuri simus quo tam gravibus Ecclesiae sanctae rebus „occurrere valeamus. Neque animum despondemus. Namque nobilis vir Comes de „Bloudoff ex hac urbe decedens Petropolim rediturus, luculentissimis verbis nobis est „pollicitus, se ad Imperialem et Regiam Majestatem Suam nostra desideria et expo„stulationes esse delaturum, ac de illis magna saltem ex parte curam habiturum et „coram ea omnia declaraturum quae absens haud facile explicare potuisset.“

Dziś po latach dziesięciu widzimy, że jeżli ówczesny negocyator hr. Błudow uczynił jakie przedstawienia cesarzowi, słowa jego żadnego skutku niemiały.

„za życia cesarza Mikołaja. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra wydrukowano „je wprawdzie w dzienniku urzędowym, ale opuszczono wstęp stanowiący całość „z resztą, nadto wyjaśniający, jakie jest właściwe znaczenie i donośność umowy. „Jestże przynajmniej ta umowa jakkolwiek ograniczona zachowywaną uczciwie? Nie „wcale; i naprzykład artykuły 13, 21 i 22 odnoszące się do jurysdykcyi wyłącznej „biskupów w rzeczach duchownych, do prawa kierowania seminaryami, tudzież mia„nowania rektora i profesorów, prawa wyraźnie biskupom przyznanego, ciągle gwał„cone zostają.

„W prowincyach zabranych rząd jeno pięćdziesiąt klasztorów obojej płci za „prawnie istniejące uznaje. Około dwudziesta klasztorów zostanie zniesionych wbrew „zobowiązaniom, zaś minister śmiało zaręcza (co jest fałszem) że stolica apostolska „zgodziła się na to. Klasztory uznane podzielono na trzy klassy. Do pierwszej na„leżą takie, które mogą mieć do 22 zakonników lub zakonnic, do drugiej takie, „w których liczba zakonników nie przechodzi 16, a do trzeciej takie, które nie więcej „jak 12 mieszczą. Tu należy zrobić uwagę, że nowicyaty są zamknięte i że dopiero „w miarę ubytków wolno będzie nowicyuszów przyjmować. Proste następstwo iż ci „których P. Bóg powołuje do stanu duchownego, nie mogą żadnym sposobem pójść „za swojem prawdziwem powołaniem. Przed kilkoma laty dwie młode osoby w Wil„nie póty się starały aż otrzymały pozwolenie wstąpienia do Wizytek, wszelako w po„zwoleniu tem, udzielonem na piśmie zastrzeżono wyraźnie że to tylko wyjątkowa „łaska na której nie będzie wolno opierać innych żądań.

„Przejdźmy do seminaryów. Niedawno otworzono w Saratowie seminaryum no„wej dyecezyi chersońskiej (tam żywioł niemiecki przeważa żywioł polski), w archi„dyecezyi mohilewskiej dotąd niema seminaryum. Powie kto może: a akademia du„chowna katolicka w Petersburgu? To wcale co innego. Cóżkolwiekbądź jeźli zakład „petersburski uderza obcych którzy go zwiedzają obszernością budynków, wygodnem „urządzeniem, utrzymaniem doskonałem, słowem wszystkiem co ma na względzie ma„teryalną stronę a służy do omamienia oczu, pod względem najważniejszych rzeczy „wiele do życzenia zostawia. Mimo nieustannych usiłowań i niezmordowanej gorliwo„ści ze strony zmarłego nieodżałowanej pamięci metropolity ks. Hołowińskiego nauki „nie są tam na stopniu na jakimby być powinny, co więcej akademia liczy profeso„rów schizmatyckich, przez rząd wbrew umowie ze stolicą apostolską mianowanych.

„Wspomnę jeszcze że w owych siedmiu dyecezyach kazania tudzież nauki ko„ścielne podlegają cenzurze i że biskupi mimo prawa zawarowanego w umowie nie „mogą mianować proboszczów.

„Może kto zarzuci: a czemuż biskupi nie opierają się, przecież mają się na co „powołać posiadając w ręku text umowy z r. 1847 i umów dawniejszych? Zapewne „istnieje prawo, istnieje obowiązek i trzeba prosić P. Boga aby im dał wraz z roz„tropnością, jaką nieraz pokazali, odwagę której im brakło częściej jeszcze. Wsze„lako godzi się zrobić uwagę że co innego jest opierać się w Anglii, w Niemczech „lub w Piemoncie, a co innego u nas. W krajach zachodnich widzimy zawsze jakąkol„wiek prawność i pewne uszanowanie dla opinii publicznej; wstawienie się poważnych „ludzi, skargi wiernych dochodzą tam gdzie trzeba, a z drugiej strony zaraz się ob„jawia w świecie katolickim szlachetne i czynne współczucie. Nic podobnego w Ros„syi. Dowolność bezwzględna jest tam zastarzałym obyczajem rządzących, a z dru„giej strony wszystko się dzieje w sposób tajemniczy. Odważny pasterz nie może się „spodziewać żadnej zachęty, przeciwnie zaraz się wszyscy od niego odsuwają w bo„lesnej zostawiając go samotności. Podany na niepewność własnych swoich myśli, „nie wie nawet w chwili stanowczej czy działa wedle woli stolicy apostolskiej, czy „nie naraża sprawy kościoła, czyli jego stałość nie jest uporem. Tymczasem grożą „mu, namawiają go i kuszą wszelkiemi sposobami. Jeśli nieustąpi, wie naprzód, że „go zaraz dotknie nieubłagane prześladowanie i że w końcu zostanie poświęcony dla „pokoju w chwili rokowań. Więcej jeszcze, doświadczenie uczy go, że mu nawet nie „pozwolą umrzeć spokojnie w ojczyznie ale że będzie skazany na bezpowrotne wy„gnanie. Głos świata katolickiego do niego nie dochodzi; zresztą prawie zawsze ka-

„tolicy nie pierwej dowiadują się o niegodziwościach popełnionych przez rząd rossyj-„ski aż kiedy już wszystko dokonane jest w sposób nieodwołalny. Przewidzenie prób „takich niezawodnie niewstrzyma bohatera chrześciańskiego, jednego z tych wyzna-„wców co przed oczyma mają tylko koronę niebieską i śmiało naprzód drogą obo-„wiązku idą; względy czysto ludzkie nie wpłynęły ani na księdza Skórkowskiego bi-„skupa krakowskiego, który umarł na wygnaniu, ani na księdza Gutkowskiego, bi-„skupa podlaskiego dziś usuniętego z urzędu i mieszkającego we Lwowie; wszakże „uczynią niezawodnie wrażenie na ludziach mniejszej siły moralnej. Daleka odemnie „chęć uchybienia w czemkolwiek uszanowaniu winnemu biskupom pod rządem rossyj-„skim, wielu z nich daje przykład cnót niepoślednich; trudno przecież niezrobić „uwagi że z rzadkiemi wyjątkami, wyjątkami które są dowodem wyraźnego wdania „się Opatrzności, rząd rossyjski nieodzownie odsuwa od biskupstw ludzi większej gor-„liwości i wydatniejszej energii.

„Wracając do faktów wspomnę, iż wszelkie stosunki ze stolicą apostolską są „zawsze surowo zakazane. Skargi Ojca ś. w allokucyi z 3 lipca 1848 r. pozostały „w tej mierze bez skutku. Niedawno jeszcze żądano od niektórych duchownych wy-„jeżdżających za granicę aby przyrzekli, że niepojadą do Rzymu. Co ważniejsza, przed „kilkoma tygodniami ks. Żyliński metropolita został surowo napomniany za to, że bez „upoważnienia rządu zgłosił się piśmiennie do kardynała sekretarza stanu. I niedość „na tem, że mu sam cesarz, że mu minister ostre czynili wymówki, przysłano mu „jeszcze umyślnie urzędnika by mu odczytał wszystkie ukazy zabraniające kores-„pondencyi z Rzymem.

„Pomimo tego rząd rossyjski chwali się ciągle przyjaznemi swemi stosunkami „z Rzymem. Osoby urzędowe powtarzają i wiernym i nawet biskupom że wszystko „co się robi, robi się w zgodzie z Ojcem św., że papież ma zupełne zaufanie w ros-„syjskim rządzie i że nagania wszelkie przeciwieństwo woli cesarskiej. Jako dowód „wskazują na ordery rosyjskie przyjmowane przez osoby wysoko położone dworu „rzymskiego i ordery papiezkie posyłane wielkim dygnitarzom rossyjskim, na honory „oddawane członkom rodziny cesarskiej podróżującym we Włoszech*) i t. d. W ten „sposób nadużywają niewiadomości katolików tych dalekich krain co do zwyczajów „dworskich i oznakom prostej grzeczności dają znaczenie dowodów zadowolnienia tu-„dzież zgody.

„Niemówiłem dotąd o szczątkach kościoła unickiego, o tej wielkiej liczbie wier-„nych zmuszonych praktykować urzędowie wyznanie schizmatyckie i o biednych księ-„żach rozrzuconych po odległych guberniach zarazem odsądzonych przez synod pe-„tersburgski od sprawowania obowiązków kapłańskich. Zaiste jedna to z najbo-„leśniejszych historyi naszego czasu. Wprawdzie pozwolono wrócić wygnanym kapła-„nom, ale dotąd mało który wrócił. Znaleziono sposoby udaremnienia względem nich „dobrej woli cesarskiej objawionej wyraźnie. Ci zresztą co wrócili niemają dotąd po-„zwolenia odprawiania mszy św. Wierni upadają na odwadze coraz bardziej, jednakże „wielu z nich nie przestaje spodziewać się powrotu unii. Oto w tej mierze fakt nie-„zmiernie ciekawy. Ks. Żyliński metropolita zwiedzając swoją archidyecezyą przybył do „jednej wsi wprzódy unickiej. Nie miał się tam zatrzymać ale w jednej chwili oto-„czono go i zaczęto błagać aby znowu gminę do unii z Rzymem przyjął. Wzruszony „prałat ledwo zdołał wytłomaczyć, że niemoże tego uczynić, poradził tylko wieśnia-„kom aby podali prośbę do cesarza, zaręczając, że cesarz jest dobry i sprawiedliwy.

---

*) Nie dość wszyscy zwracają uwagi na ważność przejażdżek osób z rodziny cesarskiej do Włoch, nadewszystko na ich goszczenie w Rzymie. Książęta mają zawsze przy sobie takie osoby, które pod pokrywką stosunków wielkiego świata torują drogę najważniejszym sprawom i rozpowszechniają zdania użyteczne swemu rządowi. Oprócz tego epoka tych przejażdżek często zbiega się z epoką stanowczych zamachów wewnątrz kraju. Tak, dzisiejszy cesarz a wówczas następca tronu przybył do Rzymu podczas gdy w Rossyi dokonywano zniszczenia kościoła unickiego.

„Poczciwi ci ludzie uczynili iak im powiedział arcybiskup i napisali do cesarza „z przełożeniem, że ich przed dwudziestu laty zmuszono do schizmy i że pragną do „obrządku unickiego powrócić. Osoby zwykle dobrze poinformowane zaręczają, iż cesarz okazał się przychylnym petycyi, wszakże odesłał ją do ministerstwa gdzie wrażenie było odmienne. I stało się, że ci co położyli swe nazwiska na proźbie zostali „srodze katowani dopóki niepodpisali, że swą pierwszą proźbę odwołują.

„Ci co myślą, że Rossya tylko unitów chce nawrócić i że łacinnikom daje „pokój, mylą się bardzo. Niezawodnie schizma postępuje gwałtowniej, śmielej „i systematyczniej względem unii, z prostej przyczyny że widząc się bliską celu „chciałaby przyspieszyć zgubę tego obrządku; wszelako nie idzie zatem, żeby prozelityzm względem łacinników ustał. Przeciwnie, nawracanie łacinników wzmaga „się przerażająco i dziś można już na dziesiątki tysięcy liczyć apostazye w prowincyach „zabranych wytrwałą a zręczną kaptacyą otrzymane. Tu trzeba wejść w szczegóły.....

„W Polsce szlachta drobna, stanowiąca ogromną większość stanu rycerskiego, co do „przywilejów równała się magnatom. Szlachcie tej brakło nieraz zmysłu politycznego, „zawsze ją jednak odznaczało żywe przywiązanie do religii i do ojczyzny. Rossyanie skoro tylko wielką część Polski zabrali postanowili zerwać solidarność szlachecką i zgnieść drobną szlachtę. W tym celu rząd zaprowadził heroldyą i zdradziecka ta instytucya pokazała się doskonałem dla Rossyi narzędziem. Drobna „szlachta nie miała papierów, a że niebyła w stanie zapłacić członków heroldyi, „przyszło do tego, iż w prowincyach zabranych około dwudziestu tysięcy rodzin straciło przywileje szlachectwa i zostało *jednodworcami*. Niebawem znaczną liczbę tych rodzin „przeniesiono na Kaukaz, inne poczęto gwałtownie na schizmę nawracać. Odtąd „władze zawsze jednostajnie względem jednodworców polskich postępują. Ci którzy „odpychają pokusy i pozostają wierni swojej wierze są prześladowani, ci co się dają „pociągnąć do schizmy doznają łask i szczególnej opieki. System ten wydał już swoje „owoce, dziś blisko połowa jednodworców stracona dla kościoła, a dotąd ani się jeden głos w Europie nie podniósł by zaskarżyć światu ten haniebny targ na sumienia. W prowincyach zabranych napotyka się jeszcze katolików między służącemi „po dworach, tudzież mieszczanami (mówię tu o Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi „Białej a nie Litwie i Żmudzi), owoż znaczna liczba tych służących, mimo pieczołowitości swoich panów katolickich, przeszła lub przechodzi codziennie do schizmy. „Oprócz przekupstwa Rossyanie mają jeszcze na nich inne sposoby, jako: małżeństwa „męszane (w takich razach dzieci zostają nieodzownie schizmatykami) i piętnastoletnia służba wojskowa najczęściej w prowincyach gdzie ani kościołów katolickich ani „księży niema. Zaś przyczynia się do złego smutne położenie tamtych stron pod „względem religijnym katolickim. Że księża łacińscy są nieliczni i bardzo rozrzuceni, nieraz z trudnością przychodzi, zwłaszcza w zimie, udawać się do nich w razach koniecznych. Popi przeciwnie są wszędzie i czychają na sposobność ofiarowania swoich usług do chrzcenia, żenienia, spowiadania i grzebania umarłych. W obec „tego stanu rzeczy godzi się zawołać z czcigodnym kardynałem Pacca: *Status plorandus sed non describendus.*

„Przejdźmy do królestwa polskiego. Tu schizma jest nieco mniej zaczepna „i nie tyle śmiała w ruchach swoich. Cóżkolwiekbądź niedawno jeszcze p. Muchanów dyrektor komisyi spraw wewnętrznych posunął się aż do ukarania dyscyplinarnie księży z dyecezyi płockiej za zaprowadzenie bractw trzeźwości. Co zaś nadewszystko powinnoby zwrócić uwagę świata katolickiego, to nieustanne prześladowanie jakie cierpieć musi ostatnia dyecezya unicka, słaby szczątek tego niegdyś tak „kwitnącego kościoła, dziś obalonego przemocą rossyjską*). O dyecezyi chełmskiej

*) Żeby pokazać co Rossyanie oświeceni myślą o gwałtach jakich się od Katarzyny aż do naszych czasów rząd rossyjski względem unitów dopuścił, wrócę do wspomnianego wyżej przezemnie listu p. Tołstoja, który to p. Tołstoj wiernie przedstawia pojęcia klas wyższych kraju swojego.

P. Tołstoj powiada, że niezawodnie za pięćdziesiąt lat a nawet prędzej nie bę-

„pisano już niemało, chcę uzupełnić te wiadomości. Od śmierci księdza biskupa „Szumborskiego (umarł w r. 1851), którego pamięć w wielkiej czci u Polaków zo- „staje, niema w Chełmie biskupa dyecezalnego. Dyecezyą administruje ksiądz Te-

---

dzia w Polsce ani śladu unii. „Nawet i tyle, są jego słowa, nieprzetrzyma ta wiara „bękarcia (cette religion batarde) i to przez samą siłę rzeczy a nie w skutek prze- „śladowania, bo cesarz Aleksander nieprześladuje nikogo." P. Tołstoj zaręcza, że Europa dotąd niezna historyi unii, bo tylko strony papiezkiej słuchała. „Wiecie, „woła, co to jest unia wymyślona w Polsce przez Jezuitów? To potok krwi wyto- „czonej jak za czasów pogańskich, tyrania o jakiej niesłyszano w najdzikszych kra- „jach, ucisk sumień, męki, więzienia....

Dawno już słyszymy oskarżenia tego rodzaju, a zawsze w ogólnych wyrazach. Radzibyśmy zobaczyć fakta i dowody, oświadczamy zaś wtzelką gotowość do dyskussyi. P. Tołostoj niepamięta, że to nie ze strony schizmatyków padli dostojni męczennicy Józafat Koncewicz, Andrzej Bobola, O. Teofan Kolbieczyński zamordowany własną ręką Piotra W. w Połocku i trzech innych Bazylijanów, których tenże car zabić roz- kazał. (Połock należał do Polski w r. 1705 i Piotr W. znajdował się tam jako sprzy- mierzeniec króla Augusta)

„Wiecie co to unia, mówi dalej p. Tostoj? To nędzne oszukaństwo ze strony „Rzymu. Papieże z jednej strony zaręczali, że zachowają ludowi nietylko obrzędy, „ale i dogmata niektóre, a z drugiej wydzierali powoli jedne po drugich. Taka była „podstępna robota Jezuitów, robota godna tego zakonu."

Możnaż posunąć dalej niewiadomość? P. Tołstoj oskarża papieży o dążenie do zniszczenia unii, kiedy przeciwnie najniezbitsze dowody pokazują, że Rzym szanował najskrupulatniej przyrzeczenia uczynione we Florencyi i w Brześciu, że mianowicie w Polsce szczególną opieką kościół unicki zasłaniał.

P. Tołstoj wykłada, iż nic naturalniejszego, jak że milion „czy coś więcej" unitów, uciśnionych od lat dwustu przez Polaków, szukało pomocy u carów rossyjskich i że za Katarzyny i Mikołaja, gdy prowincye niegdyś od Rossyi oderwane odzyskane zostały, co prędzej wróciło do jedności z kościołem rossyjskim.

Zaiste pisarz rossyjski w szczególny sposób rozumie wymagania rzetelności historycznej! Unitów było blisko dziesięć milionów i wiadomo powszechnie co się z nimi stało. Wprawdzie p. Tołstoj oburza się na *fałsze* zawarte w allokucyach Grzegorza XVI, które o *rozmyślną złośliwość* oskarża; wszelako taki wybieg nie na wiele posłuży. Cóż mówić o mniemanem prawie Rossyi dzisiejszej do prowincyi związanych z Polską przez pięć wieków? Jużcić prawo to nie istniało przed XIV stuleciem.

P. Tołstoj zwraca się do kwestyi unitów znajdujących się w królestwie polskiem i zaręcza, że oni także z dobrej woli, za przykładem braci swojej pójdą. Ale, dodaje ironicznie, dwór rzymski może się pocieszyć, bo jeśli traci wyznawców w Rossyi, zyskuje ich gwałtem lub podstępem w prowincyach słowiańskich, które „mają nieszczęście" należeć do Austryi.

Tu zapytam się p. Tołstoja jak się dzieje, że unici, o których mówi, że chętnie, z własnej woli, wrócili na łono kościoła rossyjskiego, tak silnie bronili się od schizmy i jeszcze teraz tak wytrwale w królestwie polskiem przy obrządku swoim obstają? Przecież wszystkie względy ludzkie naglą ich do apostazyi. Co się tyczy prowincyi słowiańskich pod rządem austryackim, niezawodnie Rzym widzi bardzo chętnie dobrowolne i rozważne nawrócenia ze schizmy na obrządek grecki prawowierny, ale z drugiej strony wzbrania energicznie przejścia z obrządku unickiego na obrządek łaciński.

Idźmy dalej za p. Tołstojem.

„Godziż się, pisze on, rozwodzić skargi nad prześladowaniem w Rossyi, kiedy „panuje tam zupełna wolność wyznań (nam w Rzymie nie wolno postawić ani jednego „kościoła naszego obrządku). Katolicy mają dziś więcej biskupstw, niż za czasów „polskich, ich parafie są liczniejsze od naszych cerkwi, uważając na stosunek ludno- „ści, ich biskupi tudzież proboszcze, są lepiej płatni niżli biskupi francuscy, a do-

„raszkiewicz biskup sufragan. Jest to człowiek pobożny i zacny, ale posunięty w la-„tach, szwankujący na zdrowiu i skłonny do ulegania rozmaitym wpływom. Księdza „Teraszkiewicza starali się obsaczyć z jednej strony wysocy urzędnicy i członkowie

---

„znają tej samej rządowej opieki co i duchowieństwo prawosławne. Prawda, stronni-„ctwo zakrystyjne (le parti clérical) nie ma tego wpływu co niegdyś, ale czyż można „rozsądnie życzyć sobie aby do znaczenia przyszło? Mamy przed oczyma przykład „Belgii, Piemontu i Austryi od zawarcia nieszczęsnego konkordatu i zgoła niechcemy „wpaść w zastawione sidła. Cóż więc nazywają prześladowaniem w Rossyi? Oto znie-„sienie pewnej liczby klasztorów, sekularyzacyą dóbr kościelnych i podciągnienienie „pod prawo cywilne wszystkiego co nie należy wyłącznie do dziedziny religijnej. To „wszystko. Ależ najucywilizowańsze kraje Europy postępują w ten sam sposób. Zre-„sztą klasztory były puste, tak że w niektórych znajdowało się ledwie trzech lub „czterech mnichów oddanych próżniactwu, nadto z krzywdą kościoła bogactw domów „swoich nadużywających; z drugiej strony, jeśli je zamknięto, zamknięto na mocy „prawa kanonicznego obowiązującego w Polsce i nakazującego zniesienie domów li-„czących mniej od ośmiu zakonników. Co się tyczy dóbr ziemskich z ludnością około „stu tysięcy poddanych, służyły one tylko by dogodzić złym skłonnościom znikczem-„niałego duchowieństwa, zaczem umieszczono je pod zarządem ludzi świeckich; do-„chód z nich idzie na utrzymywanie kościołów i opłacanie proboszczów.“

List p. Tołstoja pisany jest wyraźnie dla liberalistów takich co są nieprzyja-ciołmi religii, zwłaszcza dla liberalistów Piemontu i Belgii. Zasługuje na ich oklaski rossyjski polemista, ile że przemilcza jak najdumniej o umowach zawartych między stolicą apostolską i Rossyą, równie jak o wszystkich uroczystych oświadczeniach cesarzów rossyjskich, że będą w Polsce szanować religią katolicką i wszelkie zakłady tudzież fundacye istniejące zachowają. Otóż te umowy i te oświadczenia istnieją, nie przestały nigdy mieć siły obowiązującej i dają katolikom polskim prawa istotne.

Dalej utrzymywać, że w Rossyi istnieje wolność wyznań, to chyba żart, zwłaszcza, że fakta inaczej świadczące powtarzają się bez ustanku.

Skarży się p. Tołstoj, że niema kościoła schizmatyckiego w Rzymie (zresztą porównanie do którego się ucieka już było treścią dość nieprzyzwoitej przymówki uczynionej w Petersburgu przez jednego z ministrów nuncyuszowi). Odsuwam na bok zasadę i ograniczam się do uwagi, że w każdym razie kaplica poselstwa wystarcza na potrzeby duchowne Rossyan bawiących czasowo w mieście wieczystem.

Przechodzę do innego zarzutu. Argument, że obecnie istnieje więcej biskupstw (fakt to zresztą mylny skoro porachujemy i biskupstwa łacińskie i biskupstwa unickie) nic nie znaczy; należałoby dowieść, że biskupi mają teraz więcej znaczenia, więcej niepodległości i że im łatwiej czynić dobrze, co niezawodnie nie jest. Co się tyczy parafii nie idzie o to czy stosunkowo znaczniejsza ich liczba niźli w Rossyi, ale (mówię tu jedynie o parafiach łacińskich) czy nie poznoszono probostw bez względu na potrzeby religijne ludności, wbrew wyraźnej woli Stolicy Apostolskiej? Rzym w tej mierze głośne skargi dał słyszeć.

Że biskupi i proboszcze polscy lepiej są płatni niźli biskupi i proboszcze francuzcy, to prawda; wszakże należy dodać, że za królów polskich mieli dochody daleko jeszcze bogatsze. Zkądinąd pamiętajmy, że Rossya rozmyślnie i spokojnie dobra kościelne zagrabiła. Kraj ten nie przeszedł przez rewolucyę ateuszowską i nie widział zupełnej ruiny kościoła.

Na zaręczenie, że duchowieństwo katolickie doznaje równej opieki z duchowieństwem schizmatyckiem odpowiadać niewarto. Fakta odpowiadają. Niewarto również wdawać się w spór o stronnictwo zakrystyjne. Znana to deklamacya.

Kwestya dotycząca zniesienia klasztorów, ważniejsza; tylkoż p. Tołstoj z dziwną ją odprawił lekkomyślnością. Nie, klasztory w Polsce nie stały pustkami i właśnie w chwili, w której je zamykano, nowe się w nich życie rozbudzało. Bazylianie, Benedyktyni, Siostry Miłosierdzia, oddawali usługi dotykalne, a przecież rozpędzono ich w sposób gwałtowny. P. Tołstoj mówi, że w niektórych klasztorach było bardzo

„wydziału unickiego z Warszawy, z drugiej kilku niespokojnych unickich ducho-
„wnych a mianowicie kanonik Jan Pociej, człowiek ambitny i przewrotny, autor ksią-
„żki potępionej niedawno przez Stolicę Apostolską, który umarł teraz po długiej „chorobie nieodwoławszy zgorszenia. Biskup w wielu okolicznościach uczciwie się „oparł, nieszczęściem w innych zdało mu się, że może i powinien ustąpić. Położe-
„nie jego jest bardzo trudne, zwłaszcza w obec nieustannych zamachów p. Mucha-
„nowa, by zniszczyć ostatnią dyecezyą unicką. Wiadomo, że p. Muchanow wbrew „ostatniej umowie z Rzymem, zaprowadził bez odniesienia się do biskupa książki „schizmatyckie po szkółkach unickich i że wymógł na biskupie przyjęcie na profe-
„sora seminarium jednego z młodych ludzi wysłanych niegdyś na akademią schizma-
„tycką do Moskwy. Niedość na tem, w roku zeszłym przesłał on do podpisu bisku-
„powi projekt nowego urządzenia seminarium dyecezalnego, ułożony w sposób taki „że kierunek zakładu przeszedłby w ręce rządu. Ten to ostatni zamach obudził „uwagę i za granicą, wywołując powszechne oburzenie. Ks. biskup Teraszkiewicz „zachorował ze zmartwienia i zrazu odmówił bezwzględnie; później po długich ro-
„kowaniach, które trwały ośm miesięcy przeszło, dał się obałamucić (nieszczęściem „nie jest dobrze otoczony i ufa ludziom trzymającym się pobudek własnego interesu) „i podpisał projekt wprawdzie znacznie zmieniony, jednakże narażający przyszłość „na niebezpieczeństwo. Że prałat ten jest uczciwy człowiek i ma istotne do unii „przywiązanie, godzi się spodziewać iż naśladując piękny przykład swego poprze-
„dnika *), odwoła zatwierdzenie położone na akcie gwałcącym wszystkie przepisy „prawa kanonicznego i pokazującym w jakiej się poniewierce ostatnia z Rzymem „umowa znajduje.

---

mało zakonników. Znany to argument a i dziś używa go przed światem rząd rossyjski. Tylko czemuż zamykają nowicyaty? W każdym razie utrzymuję, że rząd regularny nie może znosić klasztorów bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską, która jedna decyduje o konieczności zamknięcia tego lub owego domu, dalej że tylko Stolicy Apostolskiej służy prawo wykładu jak się mają stosować przepisy kanoniczne.

Co się tyczy zarządu cywilnego dóbr duchownych, myślę że katolicy wiedzą zkąd pochodzi owa gorliwość rządów, by w majątku kościoła gospodarować. Z drugiej strony myli się p. Tołstoj gdy utrzymuje, że dochód z dóbr kościelnych jest skrupulatnie przez rząd rossyjski na potrzeby kościoła obracany. Naprzód wielka część tych dóbr przeszła już w ręce prywatne lub odmieniła naturę, powtóre dochody dóbr, uważanych dotąd jako należące do funduszu duchownego, bardzo często i pod rozmaitemi pozorami przeznaczane bywają na inne cele.

Jeszcze słowo. P. Tołstoj mówi o zastosowaniu praw cywilnych ilekroć fakt jaki nie należy do dziedziny czysto religijnej. Katolicy zgadzają się na zasadę, chodzi tylko o to, czy ci co stosują prawa nie przekraczają granicy rzeczy doczesnych, dalej czy te prawa są sprawiedliwe, dalej jeszcze czy pod imieniem prawa nie występuje samowola.

P. Tołstoja można uważać jako wiernego przedstawiciela wyobrażeń swego kraju względem katolickiego kościoła. Z małemi wyjątkami u wszystkich Rossyan napotyka się tę samą niewiadomość, tę samą lekkomyślność i zawziętość tę samą. Najoświeceńsi i najliberalniejsi jeszcze są jawnymi nieprzyjaciołmi katolicyzmu. P. Turgeniew na przykład mieszkał w Paryżu trzydzieści lat a jednak pozostał wierny uprzedzeniom młodości. W dziele swojem o Rossyi, w którem się podaje za stronnika wszelakich swobód, oświadcza jednak, że Rossya nie może wolności sumień katolikom przyznać.

*) Ks. Szumborski także się dał omamić w r. 1841 i ustępując wymaganiom rządu przepisał ważne zmiany we mszy unickiej. Katolicy przerazili się wówczas bardzo a Grzegorz XVI widział się spowodowany napomnieć niewiernego pasterza. Zacny biskup, który zrazu niezrozumiał był donośności swoich ustąpień, tak to trudno zachować zupełną jasność sądu w niektórych położeniach wyjątkowych, skoro poznał

„Niedawno zdarzył się fakt mniejszej wagi, ale ma i on swoje znaczenie. Przy „konsekracyi ks. Baranowskiego, biskupa sufragana dyecezyi lubelskiej, ks. Terasz- „kiewicz miał być jednym z prałatów assystujących. Owoż skoro się o tem dowie- „dziano w rządzie gubernialnym, idąc torem przyjętym rozróżniania między dwoma „obrządkami, przysłano zakaz biskupowi dyecezalnemu i trzeba było sprowadzić in- „nego prałata.

„Opuszczam wiele pomniejszych faktów i do wniosków przechodzę.

„Ze wszystkiego co poprzedza, wypływa jawnie że dotąd nic polepszyło się „położenie katolików polskich. Nieszczęściem ci co na rzeczy z bliska patrzą nie- „spodziewają się, aby można było rozsądnie polepszenia oczekiwać. Zdaje się, że „nastąpią w kraju pewne reformy administracyjne, że materyalne interesa zachęty „i opieki doznają, że się zmniejszy dokuczliwość policyi, (już pewna łagodność, odpo- „wiadająca dobroci osobistej cesarza, zastąpiła grubiański ucisk dawniejszy;) wszelako „niezmiernie jeszcze daleko do wolności religijnej a nawet do uczciwego wykonania „umów ze Stolicą Apostolską zawartych. Tu panujący jakkolwiek samodzierżca nie- „śmie początkować a podwładni pozwalają sobie wszystkiego.

„Jestże co do roboty w tak opłakanym stanie rzeczy? Niezawodnie. Pan Bóg „w Swojém miłosierdziu stawia zawsze obok trudnych położeń, nawet takich, które „po ludzku stracone się wydają, środki do polepszenia ich albo do zupełnego z nich „wyjścia. Pan Bóg nieodmiennie naznacza cel wytrwałym, szczerym i uczciwym usi- „łowaniom i nigdy nie odmawia pociech ludom wiernym a nieszczęśliwym.

„Katolików polskich utrzymuje przedewszystkiem przeświadczenie że jest w ich „mocy skutecznie się opierać i nawet na prześladowców dobrem oddziaływać; utrzy- „muje ich także przekonanie, że Rzym czuwa nad ich potrzebami duchownemi; zaś „to powszechne rozbudzenie się ducha religijnego po wszystkich stronach Polski, mimo „najprzeciwniejszych okoliczności i trudności najniesłychańszych, odwagi im dodaje.

„Tak jest, w całej szerokiej Polsce życie religijne odradza się, rośnie i obja- „wia za pośrednictwem czynów wysokiej wartości. Próżno rząd rossyjski (bo o nim „tu tylko mówimy) zatrzymuje wszelki popęd, zagradza wszelkiej organizacyi i przy- „duszając objawy życia zewnętrznego przeszkadza zbudowaniu, zarazę dobrego przy- „kładu wstrzymuje; próżno wymierza kary za uczynki pobożne lub dobroczynne po „za obrębem przepisów i podań administracyjnych spełnione, ruch mimo tego „wzmaga się nieprzestannie.

„Czego nietrzeba z oczu tracić to tej okoliczności, że ludzie religijni w Polsce „zupełnie w innych warunkach niźli ich bracia francuzcy lub niemieccy pracują. Dla „nich niema ani zachęty ani nagród. Rzym który w całym katolickim świecie z oj- „cowską troskliwością słowa pochwały lub zaszczyty kościelne rozdziela, z roztrop- „ności nie czyni tego w Polsce; raz żeby nie wskazywać prześladowaniu miejsca „gdzie uderzyć, powtóre aby sobie nieutrudnić stosunków z dworami północnemi. „Czyliż przynajmniej opinia publiczna europejska a bliżej rzeczy biorąc opinia kato- „licka głos swój za Polakami podnosi? Tu przychodzi dać bolesną odpowiedź. Nie, „opinia nie porusza się zgoła, oprócz dziennika Univers i małej liczby publikacyi „peryodycznych francuzkich. Europa dla cierpień kościoła polskiego jak największą „pokazuje obojętność. Otóż katolicy polscy znają to położenie i przyjmują je cał- „kowicie; usiłowania ich tym sposobem nacechowane są większem zastanowieniem „a i większą bezinteresownością; zniechęceniu się oni wcale niepoddają.

„Radbym módz przesłać wam szczegóły o wszystkiem co się u nas na drodze „religijnej robi, ale ważne powody milczenie mi nakazują. Zresztą kiedy się pracuje „dla P. Boga, trzeba umieć pracować w cichości.

„Powiem jeszcze na zakończenie, że przywiązanie Polaków do Stolicy Apostol- „skiej przetrzymuje wszystkie próby. W Polsce wyobrażają sobie powszechnie i jest

---

swój błąd, upokorzył się głęboko, odwołał dane przyzwolenie i publicznie do winy się przyznając, ogłosił pamiętny list pasterski, który mu zjednał szacunek i zaufanie Stolicy Apostolskiej, cześć i przywiązanie katolików.

„coś wielce budującego w tem zaufaniu, że byleby Ojciec św. wiedział o wszystkich „naszych cierpieniach, znajdzie on lekarstwo na wszystko.

„Zapewne wpływ Rzymu tak daleko nie idzie, wszelako nie jest on mały. „Rzym może wiele i spokojne a poważne słowo następcy apostołów zasłania skute„czniej niźli mniemają w świecie.

„Ale Stolica Apostolska powinnaby znaleść poparcie u wielkich mocarstw ka„tolickich; mają one prawo i obowiązek głos podnosić. Kiedy idzie o los ludności „chrześciańskich schizmatyckich na wschodzie, dyplomacya europejska często się na „instygacyą Rossyi wdaje, aby przypomnieć sułtanowi obietnice uroczyście uczynione. „Dyplomacya dobrze czyni w takich razach. Owóż czemu Europa katolicka niemia„łaby powiedzieć Rossyi by dała przykład u siebie i by dopełniając uczciwie przy„jętych zobowiązań pozwoliła odetchnąć katolikom? Solidarność interesów religijnych „przedstawia niezawodnie coś wyższego od solidarności interesów materyalnych, zre„sztą wielkie narody winny szeroko przepisy miłości chrześciańskiej praktykować."

W numerach z 2, 8, 19 i 29 października była gorąco a logicznie napisana odpowiedź na książkę *Etudes sur la Russie*, o której wspomnieliśmy już w Przeglądzie.

W numerze dziennika *Univers* z 7 listopada były uwagi, z powodu rozgłoszonej po pismach czasowych Rossyi przychylnych wiadomości, że cesarz pozwala dawnym unitom przymuszonym do schizmy zostawać na nowo unitami. Zaprzeczywszy zupełnie pogłosce i sprostowawszy fałszywe szczegóły znajdujące się w doniesieniu dziennika *la Presse*, autor artykułu tak dalej pisze:

„Za życia cesarza Mikołaja przyjaciele Rossyi przeczyli opowiadaniom o gro„źbach i gwałtach jakich się dopuszczano względem unitów. Apostazyę Rusinów „przedstawiano Europie niby czyn naturalny, wypływ dobrej woli, i skarżono się „głośno na oszczerstwo ilekroć dawały się słyszeć narzekania. Co więcej, takie „było z jednej strony zuchwalstwo Rossyan, z drugiej uległość znacznej liczby „konserwatorów europejskich że stało się niejako rzeczą zakazaną po zebraniach lu„dzi politycznych i po salonach dobrego towarzystwa mówić o prześladowaniach re„ligijnych w Rossyi. Przypominamy sobie doskonale dzienniki mieniące się religij„nemi, które się tak daleko posunęły, że nie zamieściły allokucyi Grzegorza XVI, „wyrzeczonej w r. 1842.

„Zkądinąd cesarz Mikołaj, którego wpływ długo ciężył na przekonaniach za„chowawczych krajów zachodnich, odegrał w epoce zniszczenia kościoła unickiego „rolę człowieka pobożnego, dobrej wiary i gorących przekonań. Na podaniu jakie „doń zanieśli biskupi apostaci napisał, że dziękuje Bogu i przyjmuje ich przystąpie„nie. W ukazie cesarskim z 1 marca 1839 r. napotykamy między innemi takie wy„razy: *Z głębi serca składam dzięki Bogu Wszechmogącemu że poruszył serca takiej li„cznej części rossyjskiego duchowieństwa i natchnął je postanowieniem powrócenia wraz „z owieczkami na łono prawdziwej ich matki prawowiernego kościoła.* Manifest znowu „synodu schizmatyckiego ogłoszony z rozkazu cesarskiego, zaczyna się w następu„jący sposób: *W roku obecnym (1839) kościół prawowierny zapisał w dziejach swoich „jeden z najważniejszych i jeden z najradośniejszych dla siebie wypadków. Wraz z uko„chaną ojczyzną święci on powrót w objęcia swoje dzieci, które mu były porwane i długo „się pod jarzmem różnowierczego panowania znajdowały. Mniemana unia w zachodnich prowin„cyach przez dwa wieki i pół rozdzierała na dwoje rodzinę rosyjsską braci jednej krwi i wpierw „jednej wiary. Akt synodalny Połocki jej istnienie zakończył.* Nie dość na tem, cesarz kazał „wybić medal z napisem *Miłość ich z nami połączyła.* Owoż obecnie wszyscy bez tru„dności przyznają, że popełniono gwałty i aby bardziej uwydatnić łagodność charakteru „cesarza Aleksandra ganią cesarza Mikołaja, i powiedzmy, potępiają go daleko ciężej niż mniemają, bo jeśli raz przypuścimy gwałt, musimy koniecznie przypuścić hipokryzyę.

„Jeszcze jedna uwaga. Napotyka się ludzi, zwłaszcza w Rossyi, którzy prze„czą aby unici, przemocą na schizmę przymuszeni, byli skłonni powrócić do unii

„(przypuszczenie podobne obala ich systemata historyczne o jedności rodziny rossyj-„skiej). Z tem wszystkiem mogę zaręczyć, że byleby tylko rząd wolność sumień ogło-„sił, przykład biednej wioski, o której niedawno pisał *Univers* (Dzierznowicze) znaj-„dzie naśladowców w ogromnej większości Rusinów.“

W numerze z 20 list. czytaliśmy list z innego źródła w odpowiedzi na oszczerstwa *Gazety Augsburskiej* (Nr. 289) która napisała, że Polacy są podzieleni na dwa obozy pod chorągwiami racyonalizmu i ultramontanizmu, i że te nie przestaną wojować z sobą, aż dopóki narodowość polska nie zaginie, dalej oskarżyła księży zmartwychwstańców, że używają religii za pokrywkę celów politycznych i że jeden z nich użył swego wpływu, aby wyrobić rozkaz zamknięcia szkoły polskiej w Paryżu, w końcu przymówiła O. Semenence w kwestyi jego starań o potępienie sekty Towiańskiego w Rzymie, mieszając w to szczegóły pokazujące nieznajomość rzeczy i osób. Autor korespondencyi zaprzeczył stanowczo i faktom i wnioskom i rozumowaniom.

W kilka dni potem *Univers* powtórzył korespondencyą rossyjską z *Civilta*, o której wspomnieliśmy pod rubryką rzymską i przedrukował z *Ami de la Religion* listy o Dzierznowiczach*).

---

*) Oto są wyjątki z powyżej wspomnianej korespondencyi pisma *Ami de la Religion*:

21 czerwca 1858.

„Niepodobna by wiadomość o prześladowaoiu kilkuset ludzi i do was niedoszła. „W Dzierznowiczach jest kościół, który w roku 1844 został własnością popów rossyj-„skich. Biednych chłopów męczono co się zowie i wielu umarło w skutek otrzyma-„nych razów. Odbierano matkom dzieci od piersi aby je chrzcić po swojemu. Je-„dna z nich imieniem Barbara umarła z żalu. Opierając się na prawie mocniejszego „liczono ich od r. 1844 (ich co byli katolikami od niepamiętnych czasów) za schizma-„tyków. Mimo to ci nieszczęśliwi używali wszelkich sposobów, by się spowiadać w ko-„ściołach katolickich. Że księża z bliższych parafii nie śmieli ich słuchać, przekra-„dali się dalej i ukazywali się w kościele poprzebierani rozmaicie, najczęściej za ludzi z wyż-„szych stanów (pożyczali sukien od szlachty). Za kościołem brali jedni od drugich „te ubiory; byle tylko wyspowiadać się i przystąpić do komunii. Przez te wszyst-„kie lata nieśmieli uczynić żadnego kroku, cierpieli a nie skarzyli się. W roku bie-„żącym P. Bóg dał im odwagę i napisali proźbę do cesorza. Odpowiedzi niedostali, „myślą więc, że proźbę przejęto. Wkrótce potem zjechała komisya i popi z Wi-„tepska aby ich przymusić do spowiedzi. Bito ich do krwi za to, że mieli zuchwal-„stwo pisać do cesarza. Wycierpieli rozmaite męczarnie. Niektórych uwięziono; „czterech dotąd siedzi w Dzierznowiczach a jednego odstawiono do kazamat do Wi-„tepska. Niewiadomo jak się skończy ta sprawa, wszelako Duch Boży jest z nimi „i szczerze oni przywiązani do wiary ojców w której się też sami porodzili.

„Donoszę wam o tej nieszczęśliwej sprawie, abyście się modlili za nich; macie „też stosunki w świecie, więc może wam N. Panna nasunie myśl jak przyjść w po-„moc owemu biednemu ludkowi Bożemu. Proście wszędzie o modlitwy. Wyroki Boże „są niezbadane, czasem najsłabsze stworzenie staje się narzędziem jego miłosierdzia. „Módlcie sięd o N. Panny i do św. Michała dawnego patrona Dzierznowicz aby im „przyszli w pomoc. Zawiadomię was o wszelkiej pomyślnej zmianie.

15 sierpnia.

„Ostatnia poczta przyniosła nam jak najpewniejsze wiadomości o dalszym ciągu „opłakanej historyi Dzierznowickiej a raczej o smutnym jej zakończeniu.

„Mieszkańcy wycierpieli z wielką stałością najstraszliwsze męczarnie. Dwóch „ludzi szczególniej odznaczyło się. — Tego który miał najwięcej wpływu w gminie, „porwano, i niewiadomo dotąd gdzie się znajduje lub jaki go los czeka. Aby innych „złamać sprowadzono mizeraka księdza, apostatę od niedawnego czasu, który mając „ku pomocy innych podobnych sobie, dokazał, że cała gmina publicznie apostazyi

W numerze z dnia 2 grudnia ten sam pisarz, co odpowiadał Gazecie Augsburskiej, daje wiadomość o poborze młodych żydów w Rossyi, których dziećmi uwożą aby mieć z nich potem żołnierzy. Opowiadający zaręcza, że danych w rekruty dziesięcioletnich żydków popi chrzczą gwałtem.

Artykuł o żydkach i listy o Dzierznowiczach wywołały polemikę między *Univers'em* z jednej strony, a dziennikami *le Nord* i *la Presse* z drugiej. W polemice tej przyjaciele Rossyi bardzo nieśmiało występują, inaczej *Univers*.

W numerze z dnia 7 grudnia umieścił *Univers* wzmiankę o zabraniu przez rząd kościoła i klasztoru Augustynianów w Wilnie i o prześladowaniu w Pawłowie, dobrach zamieszkałych przez włościan wyzwolonych przez Hr. Brzostowskiego. O tych faktach było już pierwej w *Wiadomościach* paryzkich. Pierwszy jest niezawodny, nietylko zagrabiono klasztor i kościół, ale jeszcze Siemaszko kościół na cerkiew schizmatycką poświęcił.

W numerze z dnia 9 grudnia znaleźliśmy uwagi nad tłómaczeniem *Gazety Augsburskiej* wywołanem korespondencyą poprzednią. Autor uwag wykazał, do jakiego stopnia pismo niemieckie nieprzychylne jest Polsce i Polakom, którym radzi po prostu zlać się z Rossyą.

Nakoniec w kilka dni później dał *Univers* tłómaczenie wybornego listu księcia Adama Czartoryskiego o Panslawizmie i kiedyindziej (21 grudnia) długi wyjątek z mowy P. Teodora Morawskiego, mianej na obchodzie rocznicy 29 listopada. Przy tej ostatniej sposobności redakcya zamieściła od siebie następujące wyrazy:

„Wszędzie, gdzie się tylko znajdują członkowie emigracyi polskiej, rocznica „29 listopada obchodzona bywa religijnie od lat dwudziestu siedmiu; lata albowiem „niemogą zatrzeć praw nieprzedawnionych i uczynić grabieży sprawiedliwą. W roku „bieżącym tak samo jak dawniej Polacy mieszkający w Paryżu i Polacy mieszkający „w Londynie zebrali się naprzód w kościele aby P. Boga o miłosierdzie dla nieszczę„śliwej ojczyzny błagać, potem w stosownych lokalach aby się zagrzać zacnem sło„wem do wytrwania w patryotyzmie. Czcigodny dziekan emigracyi polskiej książe „Adam Czartoryski, nieobecny we Francyi, listownie żal im swój z tego względu wy„raził. Posiedzenie paryzkie zagaił p. Morawski dawny minister spraw zagranicznych „i wymownie przypomniał prawa i krzywdy Polski. Oto wyjątki z jego mowy, mia„nowicie ustępy w których dowodzi, że polityka moskiewska, polityka nienawiści „względem Polski, niezmienia się nigdy, ktobykolwiek siedział na tronie. Dziś jeżeli „cesarz jest liberalniejszy w Petersburgu, ucisk w Warszawie i w Wilnie nie ustaje, „bo chodzi o zmoskalenie Polaków a to osięgnąć można tylko drogą prześladowania „religijnego i gnębienia narodowości. I wiarę i narodowość zaręczyły Polakom uro„czyste traktaty, powołują się wszyscy na nie kiedy idzie o inne narody, niepowołują „się kiedy idzie o Polskę.“

Wszystkie te wyjątki dostatecznie pokazują, jakie jest stanowisko dziennika *Univers* względem kościoła polskiego i Polski. — Takiej dobrej woli w żadnem innem piśmie europejskiem nieznajdujemy. Z *Univers'em* można się różnić w zdaniu, ale przyznać trzeba, że śród rozmyślnej ciszy opinii publicznej w kwestyi polskiej śmiałe i wyraźne wy-

---

„dokonała. Nawet ów jeden z dwóch, co zrazu tak się upierał by zostać katolikiem, „w końcu męczarniami zwątlony apostazyował. Nieszczęśliwy człowiek, taka go po„tem porwała rozpacz, że w trzy dni po przyjęciu komunii schizmatyckiej w kościele „Dzierznowickim, życie sobie odebrał.

„Niemam odwagi pisać więcej.“

stępowanie publikacyi katolickiej na wszelkie z naszej strony uznanie zasługuje.

Opóźniony druk niniejszego poszytu pozwala nam przytoczyć już z *Universa* z 1859 wiadomość o dalszych prześladowaniach pod rządem rossyjskim.

Oto szczegóły, jakie znajdujemy w Nr. 9 *Universa* (z 10 stycznia). W gubernii grodzieńskiej, powiecie wołkowyskim, we wsi Parocewo jest kościół katolicki, w którym wierni czczą obraz cudowny św. Antoniego. W dzień świętego na odpust lud z okolicy o 10 mil naokoło tłumnie się schodzi. Dawniej przychodzili zawsze i Unici. Później, gdy ich gwałtem na schizmę nawrócono, nie mogli już chodzić. Owoż, na ostatnim odpuście ujrzano znów Unitów, ośmielonych rozgłosem o dobroci cesarza Aleksandra. Gdy wieść doszła o tem do Wilna, władza wyprawiła dwóch komisarzy na miejsce. Tym oświadczyli wezwani do tłomaczenia się chłopi, że są Unitami i chcą Unitami pozostać. Próżno nalegali komisarze, nie wskórali nic i odjechali z niczem. Wszakże niebawem przybył jeden z administratorów dóbr koronnych z oddziałem żołnierzy, i zaczęto siec rózgami chłopów. Z razu i to nie pomogło, w końcu ulegli i przyjęli sakrament od popa schizmatyckiego w cerkwi. Najdłużej wytrzymał bicie chłopiec jeden czternastoletni. Ten pokazał niezwykłą odwagę.

Kołokoł opowiada to samo, dodając tylko szczegóły, że jenerał Nazimow wyprawił tam wojsko, policyę i adjutanta swego Popowa, i że kilku chłopów umarło pod rózgami. Pismo to rzuca odpowiedzialność na Siemaszkę, i wspomina że bić kazał administrator dóbr koronnych Nowicki, w przytomności popa ubranego w szaty kościelne.

Kołokoł wydrukował jeszcze list archireja metropolity moskiewskiego Filareta do jenerała Nazimowa z daty 1855, z którego się pokazuje, że Siemaszko zaskarżył przed cesarzem ludność Litwy o złe usposobienie, i że oba ci archireje namawiają rząd do użycia gwałtownych środków.

My w tym przedmiocie następujące odebraliśmy sprawozdanie:

„W miasteczku Porazowie na Litwie w powiecie wołkowyskim „wielu parafian zewnętrznie tylko schizmę wyznawało (przymuszeni do „schizmy sami albo z rodziców gwałtem nawróconych) wewnątrz przecie „zostając katolikami. Ci nieszczęśliwi ludzie często chodzili w skrytości „do księży łacińskich a mianowicie do proboszcza Olęckiego i wikarego „Kości i spowiadali się u nich a komunią świętą przyjmowali. Tak długo „trwało, w końcu popadli w posądzenie i doniesiono ich do jenerała gu„bernatora wileńskiego Nazimowa i schizmatyckiego biskupa w Grodnie „Żelazowskiego, tego ostatniego także apostaty bo był niegdyś unitą. „Owóż apostata pospieszył na miejsce i jął wyrzucać ludowi to co na„zywał odstępstwem. Odpowiadali mu chłopi: my nieopuszczamy wiary „starej ale wracamy do wiary ojców naszych, którą nam wydarto. Gdy „nic niewskórał apostata, posłał jenerał gubernator wileński Nazimów „adjutanta swego Pawłowa, który spróbował rozmaitych bałamuctw „aby chłopów do powrócenia na schizmę namówić, i dopiero gdy mu się „niepowiodło, uciekł się do rózg i katowań. Najwięcej cierpliwości i sta„łości pokazały kobiety dręczone ciężko i odłączone przez czas śledztwa „od mężów i dzieci. Chłopak jeden czternastoletni nazwiskiem Szczepan „Sohoń, który bydło wiejskie pasał, jął pod rózgami wołać na cały „głos: „choćbyście zdarli ze mnie całe ciało, kości wołać jeszcze będą „żem katolik;“ skoro go zaś po wielu męczarniach kuszono obietnicą

„dobrego miejsca w domu jenerała komenderującego, odpowiedział: „do-„brze mi paść bydło, niepotrzebuję niczego lepszego.“

„Podczas gdy ćwiczono tych biednych ludzi, pop schizmatycki stał „w pobliżu trzymając w ręku puszkę z najśw. sakramentem i czekał, a tych „co skatowani knutem i znękani cierpieniem poddawali się, ciągnięto do „niego by przyjmowali eucharystyą na znak przejścia na schizmę. Cho-„ciaż mówili że nie są naczczo, niegodziwy pop gwałtem im łyżeczkę „w usta wtykał. Pop nazywa się Pszczółka.“

„Przewodniczył wszystkiemu urzędnik powiatowy czyli okrużny, „nazwiskiem Nowicki.“

„Śledztwo całe, przerażenie i inne podobne rzeczy spowodowały „ciężką chorobę i śmierć szanownego proboszcza porazowskiego. Wi-„kary Kościa został zasłany na nieograniczony czas do klasztoru Ojców „Bernardynów. Oprócz tego ks. arcybiskup Żyliński złożył z urzędu „na rozkaz rządowy dziekana.

„Trzeba wiedzieć, że całe postępowanie było doraźne i ustne; nie-„pozostaje żaden ślad piśmienny, zapewne dla wstydu przed światem.“

W dzienniku *Univers* z 16 stycznia znajdujemy jeszcze następującą z bardzo ważnemi i niezawodnie pewnemi szczegółami korespondencyą. Podajemy ją według przekładu zamieszczonego w *Wiadomościach Polskich*, z tą tylko z naszej strony uwagą, że w reskrypcie ministra nie można mówić, iż księża nieposłuszni wydaleni będą *z kraju*, jeno z gubernii.

„Nasze położenie (pisze korespondent), jest prawdziwie opłakane. Aż dotąd zmuszaliśmy się do nadziei, lecz dzisiaj łudzić się niepodobna. Wiedźcie o tem i niechaj wie cały świat katolicki: czasy prześladowania wróciły, a prześladowanie jest tem niebezpieczniejsze, że choć z wszelkiej litości wyzute, zręcznie jednak zachowuje pozory i kryje się pod płaszczem łagodności i tolerancyi.

„Już donieśliście, że w miesiąc po bytności cesarza w Wilnie, zabrano w tem mieście kościół i klasztor księży Augustyanów, który przez archireja Siemaszkę na nowo poświęcony, oddano natychmiast prawosławiu. Dziś przesyłam wam dokument ważny, wskazujący dowodnie jakim sposobem Rossya, obecnie tak sławiona przez część partyi liberalnej w Europie, pojmuje zasadę wolności sumienia i jak ją wypełnia względem katolików.

„Wiadomo, że gdy cesarz Mikołaj w r. 1839, gwałtownem okrucieństwem wywrócił w prowincyach zabranych kościół katolicki i zmusił unitów do apostazyi, wielu z nich tylko pozornie uległo i trwając w swej wierze, rozpoczęło żywot nieustannych poświęceń. Bóg jeden zna tylko, ile ci biedni katolicy opuszczeni od swych pasterzy, podejrzywani ciągle, ścigani często, nieraz wyśledzeni i surowo karani, ile oni okazali wówczas wytrwałości, niezłomnej wiary i gorliwości niepohamowanej. Bolesna to historya, dziś jej epizody zaledwo są znane. Dla przyjęcia sakramentów w kościele łacińskim, przez wiele lat narażali się ci odważni chrześcianie na straszne niebezpieczeństwa. Niczem dla nich były trudy odległej podróży; nieraz aby wejść tylko do świątyni łacińskiej, wdziewali obce stroje i przepłacali popów i urzędników aby milczeli. O wyznawcach obrządku łacińskiego można w ogólności powiedzieć, że unitom po bratersku przychodzili w pomoc. Rząd domyślał się prawdy i często gromił swych agentów, że nie dość pilnie dozorują. W końcu rozkazał biskupom: aby plebani tych tylko przypuszczali do spowiedzi, którzy przyniosą od miejscowej władzy świadectwo, że w istocie do obrządku łacińskiego należą, nadto wprowadził do wszystkich parafii księgi regestrowe, w które ksiądz katolicki powinien był zapisywać wszystkich, co u niego spowiadali się.

„Taki był los unitów aż do śmierci cesarza Mikołaja; spodziewano się polepszenia z wstąpieniem na tron Alexandra. Nie zaszła wprawdzie żadna istotna odmiana; lecz osobista łagodność cesarza, nadzieje pewnej sprawiedliwości przez wysokich urzędników czynione, jakieś zachcenia liberalne w pobliżu dworu, które zaraz w całem państwie szybki rozgłos znalazły, a osobliwie pewne ugrzecznienie w co-

dziennej praktyce administracyjnej (bardzo widoczne w ciągu wojny wschodniej), wszystkie te objawy, razem lub osobno wzięte, przyczyniły się do uspokojenia umysłów i do wróżenia lepszych dni na przyszłość. Napróżno doświadczeńsi wstrząsali głową doradzając roztropność, próżno przestrzegali że trzeba czekać faktów; prąd lekkich nadziei był silniejszy niż pamięć tylokrotnie doznanych zawodów. I unici pomyśleli za innymi, że Bóg ulitował się ich męczarń i zwolnieli w ostrożności, która im od lat wielu ciężko dokuczyła. Powtarzano im ze wszystkich stron, że nowy cesarz jest dobry i sprawiedliwy; uwierzyli w odmianę systemu.

„W ten to sposób kłamany liberalizm petersburski posłużył rządowi do wyśledzenia prawdy i przygotowania nowych zamachów dla dokonania niegodnego dzieła cesarza Mikołaja. Znaną jest okropna tragedya odegrana w Dzierznowiczach. Mieszkańcy tej wsi leżącej nieopodal Witepska, wyznawali po kryjomu wiarę swoich ojców. Im także zdawało się zeszłego roku, że czas prześladowania już przeszedł; zasięgnąwszy rady u arcybiskupa metropolity mohilewskiego, wyprawili do cesarza prośbę, aby im wolno było przyznawać się głośno do obrządku unickiego. W pierwszej chwili rozpuszczono pogłoskę, że cesarz łaskawie przyjął to żądanie. Wprawdzie dowiedziano się później, że władze witepskie przeprowadziły w Dzierznowiczach krwawe śledztwo, ale powszechne było mniemanie, że to uczyniły z własnego natchnienia i że cesarz o niczem nie wiedział. Ja sam tej byłem opinii i w tym duchu do was pisałem. Tymczasem stało się inaczej. Cesarz zawiadomiony, że w niektórych okolicach gubernii witepskiej, Rusini, niegdyś unici, ogłosili swą wierność obrządkowi zakazanemu, i odebrawszy następnie petycyą od włościan z Dzierznowicz rozkazał natychmiast senatorowi Szczerbininowi jechać na miejsce, zrobić śledztwo, i przedstawić raport.

„W przeciągu tego czasu cesarz odbył podróż w głębi Rossyi, a później pojechał do Wilna i Warszawy. Nie szczędził on w Wilnie obietnic życzliwych, był uprzejmy i przystępny. Przyjął łaskawie arcybiskupa Żylińskiego, który na powitanie jego wyjechał z Petersburga do stolicy litewskiej; zapewniał go o swej życzliwości dla katolików; oświadczył mu, i toż samo wielu osobom powtórzył, że nie czyni różnicy między katolikami i grekami, i że dopóki panować będzie, ani jednego kościoła nie dozwoli odebrać łacinnikom. Mimo to, zakazał później arcybiskupowi stanowczo wszelkiego mięszania się do spraw unickich, dowiedział się bowiem z raportu Szczerbinina o rezultacie śledztwa dzierznowickiego. Ale nie dosyć na przykrych słowach, które metropolita usłyszał od cesarza; kazano mu wrócić natychmiast do Petersburga, niedozwolono objechać dyecezyi wileńskiej, polecono ominąć całkiem archidyecezyą mohilewską. Łatwo odgadnąć przyczynę tego rozkazu: nie chciano aby przyjazd jego ożywił nadzieje unitów; nie życzono sobie także, aby był świadkiem zaboru kościoła dokonanego w Wilnie.

„Zanim miesiąc od tego wypadku upłynął, minister spraw wewnętrznych hr. Łanskoj, przesłał kolegium katolickiemu w Petersburgu reskrypt następujący, datowany 12 listopada 1858:

„JCMość dowiedziawszy się z najuniżeńszego raportu senatora Szczerbinina, który miał poleconą sobie misyą w gubernii witebskiej, że niektórzy duchowni wyznania katolickiego rzymskiego przyjęli do spowiedzi i przypuścili do komunii ludzi należących do kościoła prawosławnego, jak to okazało się ze śledztwa w tej sprawie dokonanego, raczył rozkazać aby raz jeszcze jak najsurowiej całemu duchowieństwu łacińskiemu zabronić tych postępków przeciwnych prawu, a to pod karą bezwłocznego wydalenia z kraju. Aby zaś duchowieństwo nie tłómaczyło się niewiadomością, JCMość rozkazuje podobnież aby wszyscy księża w gubernii witepskiej mieszkający obecnie lub którzy tam dla pełnienia swych funkcyi na przyszłość przybędą, złożyli zobowiązanie piśmienne, własnoręcznie podpisane, że ani do spowiedzi, ani do komunii, ani do żadnego obrządku kościelnego nie przypuszczą nikogo, oprócz swych parafian i osób opatrzonych w legalne dowody, że do obrządku łacińskiego należą.

„Ta najwyższa wola przesłana została zwierzchnikom dyecezi katolickich rzymskich aby z swej strony dopilnowali jej wykonania w sposób odpowiedni.

„Minister spr. wewn.: *Łanskoj.*

„Dyrektor wyznań obcych: hr. *Siewers.*“

„Takiż sam reskrypt posłany został wszystkim biskupom, z tą różnicą, że w miejsce ostatniego *alinea*, był okres następujący:

„Donosząc Waszej Wielebności o tej woli najwyższej, mam zaszczyt prosić, abyś przedsiewziął stosownie środki dla udzielenia jej swoim podwładnym, wydając od siebie dziekanom i zwierzchnikom klasztorów rozkaz surowy, aby nieustannie doglądali duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego, i wyjaśnili im należycie, że nie wolno im ośmielić się do mieszania się, pod jakim bądź pretekstem, w sprawy owieczek kościoła prawosławnego.“

„Jak widzicie, nie ma tu już mowy o wolności wyznania i sumienia, i o tylu innych rzaczach, które tak niedawno obiecywano. Należy uważać, że rząd nie przestaje na zakazie obostrzonym sankcyą karną, ale stawia księży w strasznej konieczności zobowiązywania się do tego, czego zakazuje im prawo Boże. A przecie jest to ten sam rząd, który w obec Europy chce przybrać pozory rycerskości, któremu z takim kosztem retoryki zrobiono reputacyą reformatora światłego i liberalnego. Zaprawdę gdyby dzienniki miały nieco sumienia, w innyby sposób mówiły o tym despotyzmie bizantyńskim, który rozmyślnie dręczy dusze, który w ostatniej instancyi oznacza granicę władzy i obowiązku plebanów, który zapomina uroczystych przyrzeczeń i śmieje się z tego, do czego zobowiązał się w obec całego świata.

„Cała ta sprawa nieszczęsna przypomina nam w istocie czasy Juliana Apostaty. Powiadają o tym cesarzu, że zręczniejszy od swego poprzednika, nie chciał od razu używać gwałtu. Okazywał on nawet dla chrześcian pewną łagodność i dobroduszność, i przywołał z wygnania tych wszystkich, których Konstancyusz wydalił dla religii. Ale wkrótce zaczął ich skrycie dręczyć, i historyk Lebeau słusznie o nim powiada: „*Julian jest wzorem monarchów prześladowców, którzy chcieliby ochronić się od tej nazwy pozorami umiarkowania i prawa.*“

EUROPA.

ANGLIA.

1. Stanowisko katolików w polityce bieżącej. — 2. Postępy katolicyzmu. — 3. List pasterski biskupa z Southwark z powodu zwycięztw w Chinach. — 4. Pojednanie się księdza Boyle z kościołem.

1. W polityce katolików angielskich zaszły niejakie zmiany. Od billu emancypacyi katolickiej zwykle katolicy, zwłaszcza deputowani w parlamencie, trzymali się whigów. Obecnie odstrychnęli się od tego stronnictwa, zrażeni obojętnością lorda Palmerstona na okropną nędzę lat ostatnich w Irlandyi i zawziętością z jaką po ostatnich wyborach proces niektórym księżom irlandzkim o wpływy przy elekcyach wytoczono. Dwa kierunki widać dziś między katolikami zajmującemi się polityką. Arcybiskup z Tuam w Irlandyi i pismo londyńskie *The Tablet* są za popieraniem ministerstwa Derby, inne znowu pismo *Weekly Register* radzi czekać. Ta zresztą droga zdaje się najroztropniejszą. Zkądinąd ruch polityczny w celu wyjednania reformy elektoralnej obiecuje niemałe korzyści Irlandczykom. Jeżeli albowiem p. Bright zwycięży, przybędzie ze względu na stosunek ludności około ośmdziesięciu deputowanych z Irlandyi, a że rozszerzenie swobód elektoralnych niezmiernieby powiększyło liczbę wyborców katolickich, więc żywioł katolicki w wyborach stanowczo przeważy. Widzą to nieprzyjaciele Irlandyi i dla tego

dzienniki wpływ mające jak *Times* i *Morning Post* głośno o niebezpieczeństwie ostrzegają. Obecne położenie Irlandyi jest jeszcze bardzo smutne. Ucisk niemiłosierny większych posiadaczy ziemi sprowadza nędzę i wywołuje gwałty. Do rozpaczy przyprowadzeni mali dzierżawcy często nie chcą słuchać rad i napomnień duchowieństwa i albo się mszczą wprost albo się zapisują do tajnych stowarzyszeń. Stowarzyszenia te (ribbonizm) znowu odżyły i nawet wice król proklamacyą przeciw nim ogłosił. Prościejby było wejść w położenie rzeczy i naprawić złe stosunki, ale Anglia choć wie o złem, bo tyle komissyi wysyłano na miejsce i tyle wybornych raportów wydrukowano, zgoła się do obowiązku chrześciańskiej sprawiedliwości niepoczuwa. Jakie zaś są cierpienia Irlandyi, to między innemi liczby pokazują. W roku 1841 ludność tego kraju wynosiła dziewięć milionów osiemkroć sto tysięcy dusz, w dziesięć lat później r. 1851 było już tylko sześć milionów pięćkroć sto tysięcy a obecnie jeszcze się ta ilość o pięćkroćstotysięcy zmniejszyła. Takie to spustoszenie głód, choroby i emigracya z nędzy, w tym biednym kraju czynią.

---

2. Wzrost katolicyzmu w Anglii jest tak uderzający, że go jeszcze bardziej szczególnemu miłosierdziu Bożemu, niźli usiłowaniom ludzkim jakkolwiek znamienitym, przypisać należy. Oto niektóre fakta, a wybieramy tylko znaczniejsze, z ostatnich kilku miesięcy. W końcu lipca obchodzono w kollegium św. Kutberta w Ushaw na granicy Szkocyi pięćdziesięcioletnią rocznicę fundacyi tego zakładu. Trzeba wiedzieć, że kiedy Dr. Gibson otwierał skromną szkołę, na bardzo niewielką skalę urządzoną, niebyło jeszcze w całej Anglii ani stu tysięcy katolików. Dziś jaka różnica. Samoż kollegium św. Kutberta ileż się odmieniło! Wspaniałe budynki zastąpiły niewielki dom pierwotny, urządzenie wewnętrzne, liczba uczniów pokazują kwitnący stan instytucyi. Wielu znakomitych ludzi z St. Cuthbert's College wyszło, wymienimy między innemi kardynała Wisemana i biskupa Gillis ze Szkocyi. Na jubileusz przybył kardynał, przybyło pięciu biskupów i pareset księży po największej części dawnych uczniów zakładu. Obchód trwał dni kilka. Mów było dużo, oprócz kardynała przemawiali ks. biskup Gillis, doktor Russel przełożony seminaryum Maynooth w Irlandyi, kanonik Fryderyk Oakeley i O. Manning. W bardzo wymownym głosie swoim kanonik Oakeley ślicznie wspomniał o uniwersytecie protestanckim w Oxford który zachował całą organizacyą katolicką, stare kollegia, stare obrzędy, stare zaszczyty, stare naukowe urządzenia, a jednak zmartwiał i stał się niepłodnym. „To wspaniały instrument, były jego słowa, ale in- „strument bez głosu, podobny do owych arf izraelskich co wisiały mil- „czące na wierzbach Babilonu. Zaiste tylko wiatr prawdy może ze strón „zamarłych dźwięk i harmonią wydobyć.“ W ciągu tej uroczystości kardynał wręczył w imieniu Ojca św. architektowi panu Pugin, synowi sławnego wskrzesiciela gotyckiego budownictwa, order św. Sylwestra. Wrażenie cały obchód wielkie w Anglii uczynił; długo o nim pisały dzienniki. Katolickie pismo *Weekly Register* umieściło między innemi przy tej okoliczności ważny artykuł, w którym zadaje sobie pytanie, komu się winno odrodzenie religijne kraju tudzież powrót do prawdy i odpowiada że się winno nie możnym, nie bogatym, nie uczonym, jeno chłopom irlandzkim którzy nie przestali w czasach prześladowania utrzymywać wdowim groszem księży swoich, a później gdy jakakolwiek swoboda zajaśniała jęli kościoły wznosić. Mówi także to pismo wielbiąc miłosierdzie Boże, iż gdyby temu lat pięćdziesiąt, za Jerzego III, był

kto powiedział co nastanie teraz, niktby z katolików ani wierzyć, ani się spodziewać był nieśmiał*).

Niemałe też miała dla katolicyzmu w Anglii znaczenie podróż dwutygodniowa kardynała Wisemana do Irlandyi, odbyta na początku września. Powód do niej dało poświęcenie pięknego gotyckiego kościoła św. Michała w Ballinasloe w dyecezyi Clonfert. Przyjęli tam kardynała, który odprawił wjazd prawdziwie tryumfalny bo nawet mu konie od powozu odprzężono, arcybiskup z Tuam, biskupi z Clonfert, z Clogher, z Elphin i z Cloyne, Mons. Talbot dworzanin Ojca św., wielu prałatów i około czterystu księży. Po dopełnionej konsekracyi kardynał miał bardzo piękne kazanie, osnowane na myśli głównej, że katolicy angielscy winni wszystko irlandzkim i że trzeba zgody a miłości między jednymi a drugimi. Dalsza podróż kardynała była ciągiem nieprzerwanych tryumfów. Wszędzie przyjmowały go korporacye, oddawano mu adressa, witano go z całą żywością irlandzkiego uniesienia. W Dublinie lord mer zaprosił razem na wielki obiad i wice króla i kardynała, ale wice król się wymówił. Kardynał często przemawiał podnosząc wymownie i kościół katolicki i osobistość Ojca św. i zasługi Irlandczyków, co wszystko bardzo cierpkie artykuły w dziennikach protestanckich wywołało. Podróż kardynała miała wielki rozgłos w całym świecie katolickim i samże Pius IX wspomniał o niej z pociechą na wrześniowym konsystorzu.

W listopadzie zebrali się w Londynie u kardnała arcybiskupi i biskupi angielscy aby się naradzić nad sprawami kościelnemi. Na obiad, który kardynał z tej okoliczności wydał, przybyli jeszcze biskupi ze Szkocyi, Ameryki, Kanady i Indyi, tak że liczono ich wszystkich 21. Przy obiedzie w odpowiedzi na wzniesione swoje zdrowie kardynał ujmująco z podróży swojej po Irlandyi zdał gościom swoim sprawę. Zjazd tylu biskupów katolickich także umysły mocno uderzył.

Kardynał opowiedział jeszcze swoją podróż publicznie za pieniądze (to jest dał *a lecture*) w Hanover Square Rooms na dochód towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Wielka sala koncertowa była natłoczona. Przy tej sposobności dostojny mówca znowu zasługi Irlandczyków dla kościoła wysoko wynosił.

I biskupi i zakony w Anglii (o Irlandyi niema nawet powodu mówić) niezmordowanie pracują. Do sakramentów przystępuje coraz więcej

---

*) Pięknie w tym przedmiocie ozwał się w Dundalk, w czasie podróży kardynała Wiseman po Irlandyi, osiemdziesiąt blisko letni ksiądz M'Gettigan biskup z Raphoe. Odpowiadał on na toast kardynała na cześć hierarchii irlandzkiej: „Twierdzę „głośno, były jego słowa, że niema na całym świecie hierarchii bardziej przywiązanej „do środka jedności jak nasza. Zkądinąd cóż to dla mnie za radość, że widzę tak „piękne zebranie otaczające jednego z książąt kościoła, w tej Irlandyi która tyle nie-„szczęść doświadczyła i tyle prześladowań. Przypominam ja sobie moje lata dziecinne, „kiedy ojciec prowadził mnie co niedziela na mszę w góry. Nabożeństwo odby-„wało się tam pod kawałem wystającej skały chroniącej ołtarz i wiernych od nie-„pogody. Zdaje mi się że widzę jeszcze tych dwóch poczciwych wieśniaków co cza-„towali na odleglejszem wzgórzu aby nas ostrzedz o zbliżaniu się czychających na „nas purytanów. Jakże zapomnieć tych dni żałoby i smutku, gdy nie było ani jednej „kaplicy katolickiej w całej dyecezyi Raphoe. A dziś, dziś nasza ziemia okryta jest „kościołami i kaplicami. Kiedym odbywał nauki nie istniało w dyecezyi jeno cztery „szkoły, teraz mam ich czternaście, a jest ich jeszcze dwie w Paryżu i dwie w Rzy-„mie. Zaiste uczyniliśmy postępy olbrzymie."

Zrobimy tu uwagę że tak wszystkie narody, które wierność kościołowi zachowały, które się nie dały usidlić materyalnym korzyściom ani strachem przełamać, doczekały się zawsze chwili miłosierdzia Bożego.

ludzi. W bieżącym roku odbyły się liczne bierzmowania z których najwięcej wrażenia uczyniło bierzmowanie w Sheffiield gdzie bierzmował biskup z Beverley. Z missyi szczególniej się powiodły missya Redemptorystów w Salford i missya Oblatów N. Panny w Leeds. Tej ostatniej przewodniczył prowincyonał Oblatów O. Cook. Rozdano na niej około 6000 partykuł, 50 osób nawróciło się a na zamknięcie 4000 ludzi, z zapalonemi świecami w ręku, odpowiadało na zapytania przy odnowieniu przyrzeczeń chrztu św. Warto wspomnieć, że przed laty dwudziestu katolicy w Leeds mieli jeno małą kapliczkę wystarczającą dla nich, a że teraz wznosi się tam trzy wspaniałe kościoły (jeden należy do Oblatów) i cztery kaplice.

Towarzystwo całkowitej wstrzemięźliwości nieupadło ze śmiercią sławnego O. Matthew, dziś znowa dalej robotę prowadzi gorliwy O. Spratt z Dublina. Niedawno liczne grono londyńskie zostające pod inwokacyą ś. Anny inaugurowało nowe miejsce zebrań swoich. Z tego powodu odprawiono wielką processyą i posiedzenie, na którem O. Pratt przewodniczył.

Wspomnieliśmy już, że dzięki szczodrobliwości wicehr. Fieldinga, kapucyni (Grey Friars, tak nazywają w Anglii wszystkich Franciszkanów) wracają do Anglii. Dał on im piękny kościół wystawiony! przez siebie (póki był protestantem przeznaczał go protestantom) w Pantasaph koło Holy Well w Walii w dyecezyi Shrewsbury, dał także miejsce na klasztor. Klasztor buduje się już ze składek dotąd otwartych. Sam lord Fielding ofiarował na tę składkę 500 funtów szterl. (20,000 złp.) a biskup dyecezalny 100 funt.

W Great Harwood w dyecezyi Salford wznosi się pod kierunkiem p. Pugin piękny kościół gotycki.

Z nawróceń na katolicyzm w ostatnich czasach wymienimy: nawrócenie p. Dewel kapitana z 91 półku (miało ono miejsce w ciągu lata w Rzymie) i nawrócenia: pana John Tindal Durrell z kollegium św. Piotra w Cambridge, syna ministra protestanckiego, dalej księdza C. R. Rowlatt wikarego anglikańskiego z West Thurrock (Essex), w końcu p. F. C. Burnand bakałarza z Kings College w Cambridge. Nawracają się także licznie w Hiszpanii robotnicy angielscy pracujący przy kolei żelaznej. Dawniej nawrócony p. Mand wszedł do Oratoryanów. Inny konwertita p. Evan Baillie ogłosił ważną broszurę p. t. *List do parafian w Lawshall, dla czego zostałem katolikiem.*

Wszyscy rozumieją, że potrzeba wszędzie katolickich tanich publikacyi. W Anglii powstało przedsięwzięcie już ośmielone błogosławieństwem Ojca św. aby wydawać *Roczniki Chrześciańsiwa* z drzeworytami. Redakcyi ma przewodniczyć ks. Henryk Formby.

W liście jednym z Londynu czytamy co następuje:

„Wracam z objażdżki po wielu domach katolickich i wywożę wra„żenia wielkiego zbudowania tudzież pociechy dla serca. Każda rodzina „katolicka angielska radaby wszystkie dzieci na służbę Bożą oddać. Głó„wna to ich ambicya; powołanie u swoich uważają za największe szczę„ście. Wszędzie uderza pobożność, prostota i wysoko rozwinięte życie „duchowe. W Londynie O. O. Jezuici niezmiernie wiele dobrego czynią „rekolekcyami i missyami. Nawróceń u nich pełno. O. Galloway prze„robił można powiedzieć towarzystwo wyższe, nagląc je ciągle do czyn„nej dobroczynności, odwiedzanie biednych zalecając.

„I ruch puzeistowski nie ustaje, coraz więcej księży anglikańskich „zapala świece na ołtarzu i spowiedzi słucha; w samymże Londynie są

„liczne klasztory żeńskie tej sekty z konieczności zbliżającej się do ka-„tolicyzmu“ *).

3. Z okoliczności zwycięztw odniesionych w Chinach przez sprzymierzonych ks. biskup z Southwark wydał we wrześniu list pasterski, w którym tłomaczy, że prawdziwymi zwycięzcami i zdobywcami są męczennicy, którzy tam do dziś dnia krew przelewali. Biskup pięknie odsłania perspektywę przyszłych tryumfów kościoła w tych krajach a każe dziękować Bogu za tyle łask które w Anglii w ostatnich czasach na kościół spłynęły.

4. Ks. Ryszard Boyle, który niegdyś dał powód do tylu zgorszeń wytaczając proces kardynałowi Wiseman z powodu dyskussyj dziennikarskiej o listy w *Ami de la Rêligion* zamieszczone, upokorzył się teraz, prosił o zwolnienie z cenzur kościelnych i oświadczył gotowość przyjęcia kary. Ojciec św. udzielił mu po ojcowsku przebaczenia, zaś rzecz całą ogłoszono w *Giornale di Roma*. Pismo to pisze: „Tak tedy doczekaliśmy się należnego zadosyćuczynienia dla dostojnego kardynała. Ze „swojej strony Ojciec św. chętnie uchwycił sposobność okazania łaska-„wości, rzeczy najmilszej jego sercu, łaskawości co go najbardziej czyni „podobnym do Zbawiciela, którego jest zastępcą na ziemi.“

BELGIA.

1. Położenie rzeczy. — 2. Śmierć O. Passerat. — 3. Odwiedziny kardynała Wiseman.

1. Ktokolwiek badał kolej wypadków w rozmaitych krajach Europy od lat siedemdziesiąt, ten łacno spostrzeże, że w Belgii wszystko idzie ku nowym wstrząśnieniom. — Gwałtowność propagandy radykalnej, pod-

*) Bardzo nam niemiło o drobniejsze rzeczy *Czas* zaczepiać, a jednak trudno przepuścić bez uwagi niektórych doniesień i sądów korespondentów zagranicznych tego pisma.

Czytaliśmy naprzykład w korespondencyi londyńskiej z dnia 22 października, (Nr. 247) z powodu usiłowań Puzeistów by spowiedź wprowadzić.

„Byli księża co uznawali potrzebę spowiedzi i nawet ją między kobietami kry-„jomo zaprowadzić usiłowali, lecz wyjawienie się tego, co z początku tylko śmiech „sprawiało, obudza teraz powszechne oburzenie. Nowatorami co chcieli zaprowadzać „spowiedź, byli tak zwani Puzeiści, którzy radzi są zaprowadzić do swych kościołów „niektóre obrzędy z przedprotestanckiej epoki będące wspólnemi kościołowi katoli-„ckiemu. Ztąd wzrosła nieufność dla nich w narodzie i obwiniani są o przechowy-„wanie ukrytych jezuitów w swem łonie, zwłaszcza że niemało z pomiędzy tych „księży przechodzi na katolicyzm.“

Jaka może być korzyść z drukowania takiej łóżnej gadaniny, lekko i fałszywie dotykającej ważnej kwestyi Puzeizmu, nie pojmujemy zgoła. Wszakże tę rzecz zostawiamy redakcyi *Czasu*. Czego niemożemy zbyć milczeniem to owych dziwnych wyrazów o spowiedzi i mimochodem rzuconego podejrzenia, że między Puzeistami są ukryci jezuici. Przypuszczenie to godne *Żyda wiecznego* niepowinno było znaleść gościnności w kolumnach *Czasu*. Pismo krakowskie wie dobrze, że zakony katolickie ajentów zakrywających swoje religijne przekonania nie utrzymują, a jeźli nie wie, to niech się poradzi pierwszego lepszego kapłana, niech otworzy pierwszą lepszą teologią moralną, a wtedy przekona się że takie rzeczy są surowo zabronione i zgoła niemożebne. W każdym razie należało przynajmniej umieścić przypisek lub objaśnienie by łatwowierniejsi wierutnej bajki za fakt dowiedziony nie wzięli.

ziemne knowania wolnomularstwa, antireligijny duch nauczycieli po szkołach wyższych rządowych, nienawiść przeciw duchowieństwu ciągle podżegana w klasie średniej, nieśmiałość albo współudział w złem rządu i izb, są to poznaki, że kraj ten w niedalekiej przyszłosci ciężkie próby przejść musi. Oczywiście, że w każdem wstrząśnieniu ucierpi wiele kościół, tem więcej iż tą razą nienawiść dla katolicyzmu jest węzłem łączącym przeciwników, chorągwią, pod którą wszelkie odcienia liberalizmu podają sobie ręce. Fakta uderzająco przemawiają. Niedawno chowano ucznia z uniwersytetu gandawskiego, młodzieńca który był umarł, przechwalając się z bezbożności. Na pogrzeb zjechały deputacye z innych uniwersytetów, a mowy miane nad grobem oddychały dziką ku chrześciaństwu nienawiścią. W Jemmapes wzięto na policyę siostrzyczki ubogich i wyrzucano im ostro, że swoją żebraniną pozbawiają chleba wielu biednych miasta. Co najważniejsza, to że ministerstwo Rogier które doszło do władzy przez wyłom uczyniony w konstytucyi, przedstawiło nowym izbom poprawki do kodeksu karnego, wyrzekające kary więzienia lub pieniężne na księży, którzyby się poważyli mówić przeciw rządowi albo przeciw ustawom rządowym, ganić jedne lub drugie w listach pasterskich i t. d. Rozporządzenia jeźli się utrzymają zgwałcą konstytucyę belgijską, bo przyznaje ona każdemu wolność ogłaszania publicznie swoich opinii o czemkolwiekbądź (art. 14). — Widzą to nawet niektórzy liberaliści i naprzykład dziennik liberalny *Etoile belge* napisał: „Ze szczerą boleścią widzimy taką próbę odwetu. Podobne prawa przy„gotowują rewolucye.“

---

2. Wilią Wszystkich Świętych umarł w Tournai w klasztorze redemptorystów O. Józef Passerat, drugi wikary jeneralny zakonu w prowincyach zaalpejskich. Przyszedł on na świat roku 1772 w Toinville, na pietnaście lat przed śmiercią Ś. Alfonsa. Właśnie odbywał nauki teologiczne, kiedy wybuchła rewolucya francuzka. Zmuszony ustąpić z Francyi, udał się do Polski i w Warszawie wszedł do redemptorystów. Śluby złożył r. 1796 w ręce świątobliwego O. Hoffbauera, pierwszego wikaryusza jereralnego zaalpejskiego, który długo mieszkał w Warszawie, zkąd wraz ze swemi braćmi wypędzony został na rozkaz Napoleona. — O. Passerat wszystkie próby owych czasów zniósł z wielką stałością, a tak jaśniał pobożnością i cnotami zakonnemi, że O. Hoffbauer umierając naznaczył go swoim następcą. Został tedy wikaryuszem jeneralnym w roku 1820. Odtąd najwięcej mieszkał w Wiedniu, zkąd go wygnała dopiero rewolucya r. 1848. Za rządów O. Passerat Ligorianie rozszerzyli się w Niemczech, w Szwajcaryi, we Francyi, w Portugalii, w Belgii i w Hollandyi. Skoro osiadł w Belgii prosił, aby dla podeszłego wieku uwolniono go od obowiązków, co też nastąpiło. Umarł tknięty apopleksyą. Do końca zachował żywość umysłu. W chwili śmierci ojca Passerat znajdował się w Tournai ks. Combalot, ten zaraz wymownie pamięć jego uczcił. Pochowano sędziwego zakonnika w Rumillies, pierwszym z kolei domu redemptorystów belgijskich, przez niego założonym. Wielkiemi odznaczał się O. Passerat przymiotami, obok tkliwej pobożności (miał nadzwyczajne nabożeństwo do N. Panny), obok wysokiego ducha modlitwy i spokoju, jaki tylko bardzo rozwinięte życie wewnętrzne daje, posiadał bystrość i niezwykłą roztropność w rzeczach świata. Umartwienia cielesne daleko posuwał. Dobroć i łagodność jego tak były wielkie, że go w zakonie matką nazywali. Kiedy nuncyusz napierał raz na O. Hoffbauera, aby się niesprzeciwiał wyniesieniu O. Passerat na biskupstwo, odpowiedział O. Hoffbauer: „Nie mogę się obejść bez niego, to „matka kongregacyi.“ — Mnóstwo ludzi zbudował, naprawił, udosko-

nalił swemi radami. Kto tylko znał go, kto z nim obcował, wspomnienie słów jego i postępków jak świętość przechowuje. Minione pokolenie wyższego towarzystwa warszawskiego pamiętało go bardzo dobrze.

---

3. W listopadzie kardynał Wiseman zrobił krótką wycieczkę do Belgii i dnia 17 odwiedził w towarzystwie biskupa z Bruges, małe seminarium w Roulers. Na prędce ustrojono miasteczko w zieloność i w chorągwie; kardynała przybywającego powitała cała prawie ludność. Uczniowie seminarium (jest ich 400) zaprowadzili swego gościa przy odgłosie muzyki do koscioła zakładu i odśpiewali przy nim śpiewy pobożne, dalej kardynał udzielił błogosławieństwa. Zebrało się było wiele znaczniejszych osób, senatorów, prałatów, urzędników, fabrykantów wszystkich biskup kardynałowi przedstawił; był potem popis śpiewu i deklamacyi, w końcu którego kardynał przemówił po francuzku. Wymowny głos znamienitego dostojnika zrobił niemałe wrażenie, zwłaszcza gdy wspomniał o nowych zdobyczach wiary i wyraził nadzieję, że niejeden z uczniów zakładu weźmie czynny udział w wielkich podbojach, które się gotują. My, dodał, bardzo już w zawodzie posunięci, chyba z nieba będziemy się patrzyć na was szczęśliwi, żeśmy choć z daleka drogę wam przygotowali. Ks. biskup Malou odpowiedział kardynałowi. Feta zakończyła się obiadem w seminarium.

FRANCYA.

1. Cesarz w obec kościoła. — 2. Process P. de Montalembert. — 3. Śmierci osób zasłużonych w kościele. — 4. Śmierć przełożonego Mekhitarystów. — 5. Powrót do liturgii rzymskiej. — 6. Obrona języka niemieckiego w Alzacyi. — 7. Sobory ogłoszone. — 8. Wyjazd missyonarzy do Chin. — 9. Kapituła Ś. Dyonizyusza.

1. Rząd cesarski pokazuje niezawodnie względem kościoła katolickiego lepszą wolę niźli rządy, które go w dzisiejszem stóleciu poprzedziły; sam cesarz jawnie praktykuje religię i ile razy przemawia publicznie, wyraża się o niej ze czcią, z przychylnością, w sposób poważny; cesarzowa mimo nawyknień światowych i niewstrzemięźliwości w zabawie jest wyraźnie pobożną; zkądże pochodzi, że co chwila budzą się nowe niepewności, że zaufanie nie może się stanowczo w umysłach katolików zakorzenić? Powód tego faktu my przynajmniej rozumiemy w sposób następujący. Uczucia i przekonania cesarza są za katolicyzmem, ale umysł jego głównie i wyłącznie polityczny, przyzwyczajony ważyć względy, korzyści dynastycznej niejedno poświęcać, oglądać się za wymaganiem opinii, ustępować uprzedzeniom by je później zwalczyć, przyzwyczajony jeszcze ufać swojej gwiaździe i wszystko kierować ku osiągnieniu odległych a niewzruszonych zamiarów, zbyt mało waży niedogodności jakie w czasach wzburzeń i przejść z braku jedności kierunku i zgody między postępowaniem a zasadami płyną. Czas pokaże, czy mądrość i przebiegłość polityczna wystarczają by zbudować trwały gmach, chociaż zresztą na silnej i prawdziwej opiera się go podstawie. Zobaczmy, jakie były od kilku miesięcy zdarzenia w sferze rządowej odnoszące się do porządku religijnego.

Za najważniejszy wypadek uważamy podróż cesarskiej pary do Cherbourga i do Bretanii w sierpniu odbytą. Podróż ta miała charakter przeważnie katolicki. Biskupi, proboszcze witali wszędzie cesarza i cesarzową gorącemi, a przypominającemi obowiązki względem Pana Boga mowami, cesarz odpowiadał stosownie głosząc swoją wdzięczność Najwyższemu i potrzebę opieki niebieskiej uznając, a lud wierny zbudowany i poruszony, szczerą uciechę, szczere uniesienie okazywał. Cesarz

nic nie zaniedbał, aby ująć sobie umysły tej arcykatolickiej ludności. W Napoleonville rozkazał budować nowy koóciół, w S. Molo dał znaczną sumę na wzniesienie wieży przy kościele istniejącym i inne potrzeby kultu szczodrze opatrzył. W Rennes dawnej stolicy oświadczył biskupowi w obec 1500 księży zebranych z całej dyecezyi, że się stara, aby to biskupstwo arcybiskupstwem zostało. Co jednak najsilniej uderzyło umysły i stanowczo serca pociągnęło, to pielgrzymka dworu do Auray pobożnie z pewną prostotą i z serdecznością w dniu 15 sierpnia, dniu Wniebowzięcia Najśw. Panny i imienin cesarskich odprawiona. Auray leży blisko Vannes nad morzem, jest to miejsce sławne bitwą, która wyrzekła o losach Bretanii, sławniejsze jeszcze kościołem Śtej Anny ściągającym tłumy pielgrzymów. Tam co roku w dzień Ś. Anny odbywa się odpust, a na odpust wierni z całej Bretanii spieszą; mszę w tym dniu czytają pod gołem niebem na tak nazwanym ołtarzu pielgrzymów, wzniesionym dużo nad poziom, i do którego prowadzą schody święte. W uroczystość ostatnią Wniebowzięcia zebranie ludu liczniejsze jeszcze było, jak na Ś. Annę, cesarza i cesarzowę przyjął sędziwy biskup z Vannes i zaprowadził pod bogaty namiot, z którego słuchali mszy odprawowanej u ołtarza pielgrzymów. Śpiewali potem seminarzyści inwokacye o błogosławieństwo dla cesarza, cesarzowej i syna cesarskiego, co do łez cesarzowę pobudziło. Po skończonej ceremonii pani ta ofiarowała do kościoła relikwiarz z relikwią Ś. Anny umyślnie od Ojca ś. uzyskaną i wspaniałą chorągiew. Biskup jeszcze poświęcił medaliki wybite na pamiątkę dnia tego i ofiarowane przez cesarza. Było ich tyle, że każdy z obecnych dostał medalik. Nic nie brakło, aby uroczystość tę pełną znaczenia, poważną, zasługującą na długą pamięć uczynić. W kilka dni potem cesarz, który umie mowić i dla słuchaczów i dla historyi, powiedział przy uczcie w Rennes znakomitą, wybornie pomyślaną i szczęśliwie oddaną mowę, w której między innemi znajdowały się takie okresy: „Przybyłem do Bretanii z obowiązku i ze współczucia. „Miałem obowiązek poznać część Francyi, której nigdy jeszcze nie od„wiedziłem. Współczucie ciągnęło mnie bym stanął pośród ludu bre„tońskiego, który jest przedewszystkiem monarchiczny, katolicki i żoł„nierski.... Francya chce mieć rząd dosyć sumienny by oświadczył, że „głośno opiekuje się religią katolicką przyjmując wszakże wolność wy„znań.... Niechaj Bretania zachowa nietykalnie tradycyą szlachetnych „uczuć, jakiemi się odznacza od wieków.“ Piękne to słowa i czysto katolickie, tak jak wszystko było katolickie bez domięszania fałszywych dźwięków, bez słabości dla zdań inaczej myślących, w całym tym głęboko politycznym a nieoszpeconym dwuznacznością epizodzie podróży bretońskiej.

Równocześnie stał się w Paryżu fakt skromniejszy, cichszy, a niemniej wyraźnego religijnego znaczenia. Cesarzowa Eugenia, kiedy się znajdowała w stanie poważnym uczyniła była ślub, że jeśli jej da Pan Bóg syna wystawi w lasku bulońskim kaplicę N. Pannie, której wyobrażenie (statuetkę) dosyć biedne i opuszczone, przejeżdżając się po lasku, uważała. Otóż w dzień Wniebowzięcia otworzono kaplicę już wykończoną, mającą w ołtarzu ów wizerunek Matki Zbawiciela.

Zaspokoił także do pewnego stopnia katolików francuzkich okólnik ministra Delangle z dnia 14 sierpnia tłomaczący okólnik poprzednika jego P. Espinasse, tyczący się przedaży dóbr nieruchomych zakładów dobroczynnych, a tłomaczący w sposób większe uszanowanie dla prawa własności i dla woli tych co poczynili zapisy, większą względność dla wszystkich rad szpitalnych pokazujący.

Niedość na tem, rodzice katoliccy szczerą poczuli wdzięczność, gdy

nieco później wyszedł z Paryża rozkaz, aby władze miejscowe surowo nakazywały zamknięcie o przyzwoitej godzinie kawiarni i szynków, w których młodzież na kartach i hulankach czas trawiła.

Wszakże obok tego, jak gdyby dla równowagi zaszło kilka rzeczy niepokojących. I tak minister Delangle naganiając ostrożność prefekta z departamentu Sarthe ogłosił, że wolno przedawać po wsiach książki i biblie protestanckie. W Tarbes na przekor biskupowi prefekt zabrał na nowe stajnie dla siebie ruiny kościoła z grobowcami. Nadto w tymże samym departamencie, gdy w miasteczku Lourdes zaczęto głosić o cudownem ukazaniu się N. Panny biednej dziewczynie, i gdy ludzie pobożni jęli uczęszczać do groty, w której cud miał nastąpić (my o tem zdarzeniu nie wspominamy umyślnie, dopóki komissya przez biskupa naznaczona nie wyrzeknie), władza świecka bez porozumienia się z władzą duchowną kazała zabrać obrazki i świeczniki umieszczone w grocie i straż broniącą przystępu postawiła. Tem mniej było powodu do tej surowości, że żadnego nadużycia niewidziano. Cóżkolwiekbądź zaraz wspominamy, że później wartę cofnięto, (teraz jeszcze większe tłumy do groty uczęszczają).

Tu znowu przychodżi nam odsłonić światlejszą część obrazu. Z Biaritz cesarz i cesarzowa zrobili wycieczkę do Loyola w Hiszpanii. Przyjęci z wielkiem uszanowaniem przez OO. Jezuitów i przez młodzież duchowną, która się pod ich kierunkiem na missyonarzy w koloniach kształci, cesarstwo modlili się ze wzruszeniem w bogatym pełnym pamiątek kościele i zwiedzili szczegółowo mieszkanie ś. Ignacego.

Później z obozu pod Châlons udali się oboje dnia 11 października do Reims, gdzie ich wspaniale przyjęto. Kardynał arcybiskup witając cesarza u bram swojej niezrównanej katedry przypomniał o koronacyi i wyraził wdzięczność za wyprawę do Chin i do Kochinchiny. Na jednym z łuków tryumfalnych w mieście był napis: *Druga Blanka wychowuje drugiego Ś. Ludwika.* Cesarstwo z wielkiem zajęciem oglądali katedrę i kościół Ś. Remigiusza. Mieszkali w arcybiskupstwie.

Z Rzymem stosunki cesarza były ciągle bardzo dobre, i jak w raporcie pełnomocnika francuzkiego w Chinach wzmianka o otwarciu tego państwa missyonarzom i zaręczenie opieki dla nich ujęła katolików na całym świecie, tak Ojciec ś. bardzo się czuł zobowiązanym za list własnoręczny cesarza, w tym samym duchu z doniesieniem o otrzymanych sukcessach napisany.

Harmonię tę zakłóciła nieco sprawa Mortary, to jest znalezienie się w niej rządu francuzkiego, znowu w tym razie idącego za natchnieniem polityki równowagi. Wprawdzie rząd ten nie czynił przełożeń w Rzymie, jak to mylnie doniosły dzienniki, ale zamiast pozostania w spokojnej neutralności, naprzód pozwolił półurzędowemu dziennikowi *Constitutionnel* ganić papieża w sposób dowodzący, że się nie starano pobudek i zasad stolicy apostolskiej zbadać, ba nawet, że okoliczności faktu niesprawdzono, powtóre powołał hałaśnie czterech izraelitów jako izraelitów do zasiadania w radach jeneralnych Algieryi. To zaczepne rozporządzenie, wydane na mocy jeszcze zaczepniejszego raportu księcia Napeleona ministra Algieryi, mocno wszystkich w Rzymie dla rządu francuzkiego oziębiło. We Francyi *Univers* doskonale wykazał niestosowność całego kroku i z tego względu, że wbrew prawu przywilej izraelitom jako takim konferuje, i z tego, że osłabia zaufanie w szczerość religijnych postępków cesarza. Przytoczymy nieco z jego artykułu 18 listopada.

„Przepaść rozdziela wolność wyznań, rzecz przyznaną, od równości „bezwzględnej przekonań, przepaść w moralności, w prawodawstwie, we

„wszystkiem. Panujący któryby ogłosił równość bezwzględną przekonań, „ogłosiłby ateizm. Tak daleko jeszcze Francya nie zaszła. Jej nieo„bojętnie czy rząd jej chrześciański, żydowski lub mahometański. Lu„dwik Filip wyznał się ostatnim Wolteryaninem we Francyi i cóż mu „z tego przyszło? Przydałoż mu się na co, że wziął protestantkę na „żonę swego następcy, i że jego synowic bawili się w Algierze w za„kładanie meczetów? Uczucie publiczne odpycha takie kapitulacye. Kto „rozmyślnie pokazuje pagardę dla tego co najdroższe w sercu człowie„czem, ten zaiste mało uszanowania narodowi pokazuje. Lud w takim „razie powiada sobie, że rząd, który udziela wszystkim wyznaniom ró„wnej opieki, pod formą jednakiej pogardy, nawzajem później od Pana „Boga taką samą zapłatę odbiera...... Rządy powinny dbać o to, aby „nie było podobnem szczerości ich posądzać. Cesarz raz bardzo pięknie „mówił o tej odwadze, co nadewszystko serca pociąga. W ostatniej „wojnie wszyscy monarchowie wzywali Boga Chrześcian. Car kończył „odezwę słowami pisma ś., królowa angielska nakazywała post i mo„dlitwy, nasz cesarz posyłał flocie obraz N. Panny. Wszystko to do„wodzi czego innego, niż równości absolutnej przekonań, dowodzi, że „na dnie w ludzie, tam gdzie przemaga duch męzki i wojskowy, tam „gdzie jest się na czem oprzeć w całej Europie, żyje Chrześciaństwo, „a u nas we Francyi katolicyzm. Widno to było po biciu serc w chwili, „gdzie nie szło jedynie o to aby słuchać, ale o to, aby się poświęcić „i umrzeć; serce panującego biło wtedy tak samo, jak serce każdego „z ludu. I kto policzy, ilu Francuzów trzyma stronę cesarza dla tego „właśnie, iż cesarz pokazuje że chce Bogu służyć.“

Na zakończenie wspomnimy, że wszystko co się tyczy porządku i okazałości dworskiego nabożeństwa bardzo jest starannie urządzone. W Paryżu w kaplicy pałacowej, w obozie na ołtarzu pod namiotem co niedziela odbywa się publicznie msza ś. Już od półtora roku cesarz otrzymał był z Rzymu bullę potrzebną do urządzenia wielkiego jałmużnictwa (la grande aumonerie), urządzenie to nastąpiło teraz. Wielkim jałmużnikiem jest jak wiadomo kardynał arcybiskup paryzki, pierwszym jałmużnikiem ks. Menjaud biskup dyecezyi Nancy, drugim ks. Tirmache biskup z Adras *in part.* Między kapelanami dworskimi znajdują się księża Devèze, Mullois (znany pisarz), Versini, Ouin-Lacroix i t. d.

---

2. Wszystkie pisma donosiły o procesie p. de Montalembert. Został on skazany w dwóch instancyach i ułaskawiony przez cesarza. Osobiście nic mu nie grozi, ale położenie w jakiem go postawiono jest niezmiernie przykre. Lepiej było i godniej nie przyzywać przed kratki policyi poprawczej męża tak zasłużonego, tak zacnego charakterem, tak wysokiego zdolnością, niźli potem zmuszać go do przyjęcia łaski o którą nie prosił, która jest dla niego ciężarem i goryczą. Postępowanie rządu w tym razie może być polityczne, wszelako uderza i odraża zimnem obrachowaniem

Co do nas, czujemy obowiązek wypowiedzenia dzisiaj słowa współczucia dla wiernego przyjaciela naszego kościoła i naszej sprawy, czujemy obowiązek przypomnienia rodakom, że w żadnym razie, nawet choćby im się dzisiejsze stanowisko pana de Montalembert niepodobało, wdzięczności dla niego zbyć nie mogą.

Większość zagranicznych pism katolickich dała w tej mierze piękny przykład. *Civilta cattolica*, *the Weekly Register*, *the Tablet*, *Historisch politische Blätter*, *les Annales catholiques de Génève*, że innych nie wspomnimy, obecnie przypomniały sobie jeno wielkie zasługi p. de Montalembert dla kościoła

Dla czego *Czas* innym poszedł torem, niewiemy. Wszakże musimy wspomnieć, że nas przykro uderzyły ciągłe w korespondencyach paryzkich tego pisma kwasy i szorstkie sądy na zacnego mówcę i pisarza,*) który słowem i piórem bronił nas tyle razy i zasłaniał od potwarzy, musimy stanowczo zaprzeczyć powracającemu upornie zaręczeniu jakoby p. de Montalembert był się w r. 1848 zwrócił ku Rossyi ztamtąd wybawienia oczekując. Jest to plotka i trzeba koniecznie raz ją z obiegu cofnąć.

---

3. Dnia 17 sierpnia umarł w Aix w Prowancyi ks. Rey dawny biskup dyecezyi Dijon. Zmarły prałat miał lat 85. Wpierw odznaczył się był jako kaznodzieja i przed swojem wyniesieniem na biskupstwo długo jako kanonik do kapituły w Aix należał.

Inny sędziwy prałat w temże samem położeniu będący Mons d'Arbou, dawny biskup dyecezyi Verdun, umarł pierwszych dni września w Tuluzie gdzie się odznaczał dobroczynnością swoją.

W domu głównym Urszulanek w Orgelet umarła matka Proudhon, córka sławnego prawnika, przełożona jeneralna Urszulanek francuskich niemieszkających po klasztorach. W jej miejscu obrano siostrę Sainte Marthe dotychczasową przełożoną pensyi panien w Sèmur.

Dyecezya Valence straciła jednę z tych niezmordowanych pracowniczek co się stają wszystkiem dla wszystkich. Umarła 30 październikа Matka Pięciu Ran (des Cinq Plaies), założycielka domu dziewcząt sierót w Upie, opiekunka wszystkich biednych, pocieszycielka wszystkich strapionych, druga siostra Rozalia. Miała majątek, oddała go ubogim, gdy już nic jej nie zostało, zaczęła żebrać. Pukała wszędzie i do rządu i do prywatnych. Niedawno, choć już wiek ją przyciskał, do Rzymu jeździła. Kochano ją powszechnie to też żałoba jest wielka. Na pogrzebie w Upie celebrował biskup, byli przytomni wszyscy wyżsi urzędnicy. Rada municypalna pomnik zmarłej wznosi.

W Ressins pod Lyonem umarła we wrześniu panna Eugenia Gautier, dziewiętnastoletnia osoba prawdziwej świątobliwości. Córka majętnych rodziców, szczodrze uposażona przymiotami ciała i duszy, od najmłodszych lat pokazywała obojętność dla świata a najmocniejszą gorliwość w szukaniu chorych, ubogich i cierpiących. Ciągle odwiedzała biednych, sama naprawiała ich odzież, nosiła im pożywienie. Zbierała też dzieci opuszczone by je nauczać. Gdy zachorowała, z uciechą mówić zaczęła że umrze, i strapionej matce nadzieję połączenia się w niebie przedstawiać. Skoro zamknęła oczy, rozeszło się ogólnie między ludem że to święta. Tłumy odwiedzały wystawione ciało, przynoszono chorych by się dotykali zwłok błogosławionych, przykładano do nich koronki i medaliki. Pogrzeb był istnym tryumfem.

W St Maximin pod Marsylią umarł 13 sierpnia człowiek pobożny, zdolny pisarz i adwokat paryzki P. Alfons Flayol. — Miał lat 58. — Od kilkunastu miesięcy zaniewidział. Niedawno jeszcze akademia marsylska uwieńczyła jego wiersz gorąco religijny p. t. *La Sainte Baume* (nazwisko pustelni gdzie miała umrzeć śta. Marya Magdalena).

W Paryżu w ciągu grudnia przeniósł się do wieczności sędziwy hr.

---

*)W koresp. paryzkiej *Czasu* z 4 listopada:

„ Hr. Montalembert, który od r. 1848 szukał ciągle zbawienia dla Francyi to „w cesarzu Mikołaju to w innym, który przyłożył rękę do 2 grudnia, zawiedziony, za„wstydzony i dla tego może śmiały przejdzie przez proces, dostanie się może do kozy, „albo skaże na wygnanie jak Proudhon. Z zawodu zapewnie nie umrze jak Léon „Faucher."

de Tasher dawny par Francyi, teść jła. Narvaez księcia Walencyi. Był to człowiek pobożny i szczery przyjaciel sprawy polskiej, w której obronie nieraz w izbie parów przemawiał. Choć krewny cesarza, niemiał łaski u dzisiejszego dworu.

---

4. Głośne są usługi jakie instytut Mekhitarystów kościołowi oddaje. Założony na początku zeszłego stulecia w Wenecyi przez uczonego Piotra Mekhitara, apostoła między Ormianami wschodnimi jedności kościelnej z Rzymem (Piotr Mekhitar ogłosił biblią ormiańską, gramatykę i dykcyonarz ormiański, umarł r. 1749), rozprzestrzenił się później bardzo. Zakonnicy ormiańscy Mekhitaryści mają w Wenecyi na wyspie św. Łazarza kollegium i drukarnią, mają także domy w Wiedniu, Tryeście i Paryżu. W Paryżu kollegium ormiańskie Moorat jest w kwitnącym stanie i, jak dobrze powiedział nuncyusz Mons Sacconi na ostatniem rozdaniu nagród, ma powołanie niezmierne w obecnem przesileniu państwa tureckiego. Otóż dom paryski stracił w pierwszych dniach grudnia przełożonego swego O. Rafaela Trenz, zakonnika wysokiej pobożności, znakomitego wykształcenia i wielkich zasług. Zmarły miał lat 59. Bliska przyjaźń łączyła go z ormiańskim arcybiskupem w Rzymie ks. Edwardem Hurmuz, który go nawet w chorobie odwiedził. Pogrzeb odbył się w kaplicy kollegium Moorat.

---

5. Biskup dyecezyi Meaux ogłosił we wrześniu list pasterski tyczący się zaprowadzenia liturgii rzymskiej. Dyecezya Meaux miała w epoce reformy dokonanej przez św. Piusa V liturgię starożytną własną, którą była w prawie zatrzymać, ale którą idąc za lekkomyślnym popędem innych dyecezyi w wieku XVIII odrzuciła, by wprowadzić dziwne niczem nieusprawiedliwione zmiany. Obecnie wraca po prostu do liturgii rzymskiej, i ta na mocy rozporządzenia biskupiego miała być stanowczo wprowadzona w pierwszą niedzielę adwentu.

Biskup dyecezyi Angers nakazał listem pasterskim z 2 listopada, aby także w pierwszą niedzielę adwentu zaczęto używać ksiąg liturgicznych rzymskich z udzieleniem w ten dzień dla wiernych odpustu papiezkiego.

---

6. Rada obwodowa w Saarburg w Lotaryngii objawiła życzenie, aby nadal w szkółkach gmin niemieckich używać jedynie języka francuzkiego, a to pod pozorem, że nieznajomość języka francuzkiego przeszkadza w wielu miejscach rozwinięciu pojęć francuzkich i utrudnia stosunki administracyjne. Taż rada wezwała w tej mierze pomocy duchowieństwa. Owóż niebawem pięćdziesięciu księży z dyecezy Nancy ogłosiło ważny memoryał w obronie rodzinnej mowy swoich parafian. Zaręczają oni, że wiara lepiej się przechowuje w parafiach niemieckich niźli we francuzkich i między innemi tak przemawiają: „My znamy prawdziwe „potrzeby naszych ludności, których interes moralny jest naszym interesem i jesteśmy przekonani, że się nie godzi wykluczać ze szkół naszych języka tradycyonalnego, szaty myśli naszych, wyrazu wiary naszej, „koniecznego środka stosunków codziennych z ościennemi prowincyami. „Wątpimy, czyby było podobną rzeczą przerobić z gruntu mieszkańców „rassy niemieckiej i u wrót Niemiec pozbawić ich mowy odwiecznej, „i w każdym razie oświadczamy, że ręki do takiego dzieła nieprzyłożymy, i że uważamy cały zamiar za szkodliwy świętej religii naszej..... „Większość dzieci ledwie przez pięć miesięcy na rok między siódmym „a dwunastym rokiem życia uczęszcza, więc nie mogą się nauczyć dosyć „po francuzku, aby w tym języku słuchać katechizmu. Oprócz tego

„konieczna jest byśmy naukę religii opierali na pojęciach z domu „przyniesionych. Zaczem mając z rozkazania Bożego głosić prawdy „wiary i rodzicom i dzieciom, *Fides ex auditu*, jeśli chcemy by nas „rozumiano, musimy używać języka macierzystego w wykładzie, także „egzaminując dzieci..... Oparci na prawidłach zdrowego rozsądku i ba- „cząc na dobro religii potępiamy wszystkie śmieszne próby, (umieszczanie „nauczycieli francuzkich po wsiach niemieckich), które jeno narażają „interes religii i interes nauki. W obec tych prób ogarnia nas wielka „niespokojność. Przekonaliśmy się, że dzieci nie robią w podobnych „razach postępów należytych, potem niepodobna ich przypuścić do pier- „wszej komunii. Gdyby miano dalej tak samo postępować, pobożne „rodziny podniosłyby głośne skargi, objawiłaby się po wsiach agitacya „i nastałoby przesilenie, z któregoby tylko złe namiętności skorzystały.... „Trzeba aby wiedziano, że księża nie sprzeciwiają się i nie mogą się „sprzeciwiać oświacie. Ciemnota ludności nieotwiera zgoła drogi wpływom „duchowieństwa. Przeciwnie, im mniej ludzie wiedzą, tem ich trudniej „prowadzić przekonaniem, jedyną bronią naszą. Nic nie możemy tam, „gdzie niema ducha wiary. Owóż śród obojętności naszych czasów duch „ten przechowuje się tam tylko, gdzie można gruntowne nauczanie re- „ligii na dobrem elementarnem wychowaniu oprzeć.“ Memoryał taki w innych krajach, w podobnem choć niekoniecznie w jednakiem poło- żeniu będących, wywołałby gniewy i oskarżenia, we Francyi przyjęto go najlepiej i mianowicie pisma katolickie *Espèrance de Nancy* i *Univers* jak najprzychylniej w tej sprawie przemówiły. Księża lotaryngscy do- pełnili obowiązku odzywając się w obronie mowy rodzinnej, która jest narzędziem przez Pana Boga nam danym, tak że w niej najlepiej rozu- miemy i prawdy święte i zdrowe zdania i przepisy rozumne. Odebrać człowiekowi mowę, w której zaczął myśleć, jest to zwichnąć, osłabić umysł jego a często zepsuć i charakter.

---

7. Ogłoszono niedawno po uzyskanem zatwierdzeniu w Rzymie akta soboru prowincyi Bordeaux odbytego w Pèrigueux r. 1856 i akta soboru prowincyi Reims odbytego w 1857. — W pierwszym zbiorze znajdują się ważne rozdziały: O racyonalizmie w nowych dziełach, — jak należy rozumieć propozycyę *użycie rozumu wyprzedza wiarę* — o niektórych książkach historycznych — o złych książkach i o złych dziennikach. — W drugim: o powadze Ojca ś. — O dekretach i wy- rzeczeniach kongregacyi rzymskich — o przypadkach zawarowanych Ojcu św. — o godności i powadze biskupów.

---

8. Na wieść, że Chiny otwarte zostały missyonarzom i że można będzie nie ukradkiem w pewnej liczbie punktów, ale jawnie i wszędzie ewangelią opowiadać, zaczęto się krzątać między katolikami, zwłaszcza w Rzymie i we Francyi, chcąc co prędzej znaczną liczbę pracowników do tej części winnicy pańskiej wyprawić. Właśnie przyjechał był do Francyi ks. Perny duchowny z zakładu missyi zagranicznych, prowika- ryusz apostolski w prowincyi Kuy-Tszeu, aby szukać księży i zakonnic, Przyjęty z otwartemi rękoma w Rzymie przez Ojca ś. i przez kard. Barnabo, udał się potem ks. Perny do Francyi, gdzie wkrótce zgroma- dzenie braci Maryi Panny (kongregacya ta nowa założoną została w Bor- deaux i przedsiebierze nauczać po szkołach i udawać się na missye za- graniczne), i zgromadzenie Sióstr Opatrzności (założyciel tej rodziny zakonnej ks. Moye wyprawił się potem do Chin i właśnie w prowincyi Kuy-Tszeu pracował), porozumiały się z nim stanowczo i przyjęły obo- wiązek dostarczać mu pomocników. Nieco pierwej dwudziestu jeden

księży z towarzystwa missyi zagr. wypłynęło wprost do Chin z Bordeaux. Obecnie zaś siedli na okręt w Brest dwaj młodzi Chińczycy, Bartłomiej Lo i Jan Nepomucen Tang wyświęceni na kapłanów w Nantes dnia 15 grudnia. Ks. Bartłomiej Lo przemawiał w Nantes w natłoczonym kościele mininów i choć ma trudną wymowę, doskonale go rozumiano.

---

9. Skoro wszystkie formalności urzędowe co się tyczy bulli papiezkich odnoszących się do instytucyi kanonicznej członków kapituły cesarskiej Ś. Dyonizyusza dopełnione zostały, nastąpiła dnia 1 grudnia installacya kardynała Morlot jako pierwszego kanonika i siedmiu innych kanoników mianowicie księdza de Bruillard dawnego biskupa z Grenobli, ks. Robiou de la Trehonnais dawnego biskupa z Coutances, ks. Lacarrière dawnego biskupa z Basse Terre na Gwadalupie, ks. Sibour biskupa tripolitańskiego *in part.*, ks. de la Croix d'Azolette dawnego arcybiskupa z Auch, ks. Blanquart de Bailleul dawnego arcyb. z Rouen kanoników pierwszego rzędu, tudzież Mons. de Sègur byłego audytora Roty kanonika dygnitarza. Rano installował nuncyusz papiezki, delegowany specyalnie przez Ojca ś., pierwszego kanonika przyjąwszy wprzód od niego przysięgę i wyznanie wiary, (co kardynał klęcząc na stopniach ołtarza wykonał). Kolej ceremonii bardzo poważnie w starożytnej katedrze Ś. Dyonizyusza odbytej była następująca. Skoro kardynał Morlot złożył przysięgę i wyznanie wiary uczynił, jeden z urzędników nuncyatury odczytał bullę instytucyi. Tu dał się słyszeć hymn *Veni Creator* z towarzyszeniem organu, zaś kardynał ukląkłszy u stóp ołtarza przed reprezentantem Ojca ś. otrzymał z rąk jego stułę i krzyż na wstędze fioletowej, znaki inwestytury. Następnie nuncyusz poprowadził kardynała ku tronowi odprawiającego nabożeństwo i do tronu pierwszego kanonika w głębi chóru, potem oba zasiedli na tronach naprzeciw siebie i kardynał celebrował mszę śtą. Po udzielaniu błogosławieństwa kardynał przemówił. Obrzęd poranny śpiew *Te Deum* zakończył. Po południu nuncyusz installował kanoników pierwszego rzędu w osobach ich prokuratorów, (sami dla podeszłego wieku nie przybyli), a kardynał kanoników drugiego rzędu.

AZYA.

KOREA.

Missyonarze w Korei.

Królestwo Korei zależy od Chin, ale ma swoje prawa, obyczaje, ma swego króla rządzącego niepodlegle wewnątrz. Chrześcianie są tam bardzo prześladowani i wielka liczba męczenników skropiła krwią szlachetną tę niegościnną ziemię. Missyonarze muszą się kryć starannie, inaczej pracowaćby niemogli. Od r. 1854 wikaryuszem apostolskim Korei jest Mons. Berneux i mieszka w stolicy Han-yang-tching położonej śród gór, a mocno ufortyfikowanej. Pędzi tam życie nadzwyczaj przykre. W izdebce kilkołokciowej odmawia mszę śtą i siedzi dzień cały; nikt z pogan, nikt nawet z chrześcian z wyjątkiem katechistów nie wie o jego schronieniu; do chorych wychodzi przebrany w ubiór żałobny, który zakrywa postać a uszanowanie obudza. Żywi się jedynie ryżem i rybą soloną, za napój używa wody w której się ryż gotował. Nawet w niedzielę i święta niema stosunków z wiernemi. Zbierają się oni po kilkunastu między sobą i odmawiają przepisane przez biskupa modlitwy. Raz w rok odbywa missyę w czasie której egzaminuje z katechizmu,

chrzci, słucha spowiedzi i zachęciwszy do wytrwałości komunię po mszy rozdaje. Tej chwili czekają z upragnieniem wierni o których biskup (z jego to listu umieszczonego w *Rocznikach rozkrzewiania wiary* szczegóły te wyjmujemy) z rozrzewnieniem wspomina. Tak przebywa cztery miesiące, potem udaje się w góry gdzie zachował sobie zarząd duchowny chrześcian w sześćdziesięciu wioskach. W górach może swobodniej odetchnąć i przenosi się często z miejsca na miejsce. Mons. Berneux ma pod sobą pięciu missyonarzy europejczyków i jednego krajowca. W roku zeszłym (1857) zebrał ich wszystkich i jednego z nich księdza Daveluy na rozkaz z Rzymu na biskupa koadjutora wyświęcił. Postęp to wielki bo niedawno kolonia chrześciańska w Korei była zgoła bez kapłana. Liczba chrześcian rośnie, dziś wynosi przeszło 15000. Nawet w pałacu królewskim zdarzają się nawrócenia. Pan Bóg błogosławi ciężkim znojom a wszyscy chrześcianie powinni się budować poświęceniem przypominającem najpiękniejsze czyny pierwszych wieków.

CESARSTWO ANNAMICKIE.

Prześladowania i wyprawa do Kochinchiny.

Półwysep posuwający się w morze między Indyami a cesarstwem chińskiem ma biorąc od północy: na wschód Tonkin (Tong-King) i Kochinchinę, w środku Kambodze (Cambodie) i Siam, na południe półwysep Malajski zostający w znacznej części w ręku Anglików, na zachód Birmanią. Zamieszkują tę przestrzeń ludności pracowite, mające ducha wojskowego, wyznające w niezmiernej większości religię Buddhy (Foo). Najpierwsze biskupstwo katolickie powstało pod opieką Portugalii w Malacca na półwyspie Malajskim w r. 1557. Ale właściwie pierwsi zanieśli tam chrześciaństwo OO. Jezuici: do Tonkinu w r. 1615 O. Buzoni, do Kochinchiny w r. 1624 O. Aleksander de Rhodes rodem z Awenionu (jego katechista Andrzej został tam protomęczennikiem), do Siamu jezuici portugalscy. Missye w Birmanii (Ava i Pegu) rozpoczęli r. 1721 Barnabici włoscy.

Zanim podamy rys historyczny zdarzeń obchodzących wiarę naszą w państwie An-nam, musimy wprzód napomknąć nieco o sąsiednich krajach i dać wedle niecenionych *Roczników rozkrzewiania wiary* obraz organizacyi kościelnej całego półwyspu.

Biskupstwo Malacca zarażone schizmą portugalsko-indyjską, tak nazwaną schizmą z Goa, zostało zniesione w r. 1838 przez Grzegorza XVI. We dwa lata później ustanowił papież wikaryat apostolski dla półwyspu Malajskiego (należy tu Singapur, należy kilka innych wysp). — Jest tam na wyspie Poulo-Pinang kwitnące seminaryum dla krajowców, a na wyspie Singapur istnieją szkoły męzkie i żeńskie pod dozorem kongregacyi zakonnych, istnieje zakład katechumenów chińskich. Wikaryuszem apostolskim jest od r. 1845 ks. Bouchot.

W Birmanii od r. 1741 do 1793 było czterech wikaryuszów apostolskich, później nastała długa przerwa i dopiero w r. 1830 wikaryat ten przywrócony został. Po Barnabitach posługę tej missyi przyjęli Oblaci z Piemontu. Obecny wikary apostolski ksiądz biskup Bigandet z kongregacyi missyi zagranicznych nastąpił w r. 1856 po ks. Balma.

W królestwie Siamu od r. 1662 kongregacya franc. missyi zagranicznych pracę apostolską podejmuje. Za Ludwika XIV, kiedy Francuz Konstanty Falcon był pierwszym ministrem króla i zawiązał stosunki z dworem francuzkim, missya tamtejsza zakwitła. Później wszelki po-

stęp ustał, a najazd birmański w r. 1767 zniszczył wszystko co istniało. Obecnie rząd jest bardzo łagodny i to sprowadza missyonarzy wszelkich sekt, którzy nie zwykli udawać się tam gdzie jest niebezpieczeństwo. Ksiądz Pallegoix, biskup z tytułem Mallo, wikaryusz apostolski, ma 11 kościołów, 10 szkółek, trzy klasztory i jedno gimnazyum. Postępów katolicyzm robi tam niewiele; najgorliwszemi w pobożności są jeńcy Kochinchińscy w liczbie 1800.

Na całym półwyspie istnieje jedenaście wikaryatów apostolskich, każdy znowu wikary ma koadjutora. Oto tablica ogólna:

Wikaryat.	Biskup obecnie.	Ilość księży.	Ludn. katolicka.
1) Kochinchina zachodnia	ks. Lefebvre	19	27000
2) Kochinchina północna	ks. Pellerin	21	25000
3) Kochinchina wschodnia	ks. Guénot	29	32000
4) Tong-King zachodni	ks. Retord	85	135000
5) Tong-King południowy	ks. Gauthier	49	80000
6) Tong-King środk., tu był umęcz. w r. 1857	ks. Diaz.	62	150500
7) Tong-King wschodni	ks. Hermosilla	28	54200
8) Siam	ks. Pallegoix	12	5500
9) Kambodże	ks. Miche, liczby ściśle niewiadome.		
10) Półw. malajski	ks. Bouchot	23	5400
11) Ava i Pegu	ks. Brigandet	11	53000.

Królestwo An-nam przezwane cesarstwem składa się z trzech właściwych podziałów: Kochinchiny Tonkinu i Kambodże z częścią królestwa Laos. Tsiampa należy do Kochinchiny.

Kambodże, dawniej kraj udzielny, przeszedł w ubiegłem stuleciu pod panowanie Annamitów, ale korzystając z wojny między Siamem i Kochiochiną odzyskał niepodległość w r. 1835. Chrześcianie przed tą wojną byli tam srogo prześladowani, dzisiejszy król tak jak król Siamski zostawia im wszelką wolność.

Tonkin przechodził różne koleje, podlegał zrazu Chinom, z którmi graniczy, potem przez kilka wieków udzielnie się rządził, nareszcie przeszedł przed kilkudziesiąt laty pod panowanie Kochinchińczyków.

Kochinchina była długo prowincyą Tonkinu, wyzwoliła się i została państwem udzielnem dosyć późno.

Ludność wszystkich krajów annamickich, ludność mongolska, wynosi od 15 do 20 milionów. — Podobna z wielu względów do chińskiej, (z Chin przyjęła oświatę i instytucye), jest od niej daleko lepszą.

Ocenił Kochinchińczyków pierwszy ich apostoł O. de Rhodes, zaczem przemyśliwał, żeby utworzyć silny zastęp duchownych z pomiędzy krajowców. Już w r. 1670 za staraniem kongregacyi missyi zagranicznych nastąpiła pierwsza ordynacya młodzieży annamickich i w roku 1790 powstały tam domy zakonnic krajowych zwanych *miłośniczkami krzyża*. Obecnie mimo tylu prześladowań duchowieństwo miejscowe liczy 250 kapłanów i blisko 900 seminarzystów, tudzież 1600 zakonnic. Missyonarzy dzisiaj dwie trzecie jest Francuzów, jedna trzecia Hiszpanów.

Missya ta była w ręku Jezuitów do roku 1664; później przeszła w ręce kongregacyi francuzkiej missyi zagranicznych, która powiedzieć można szczególniej krajami annamickiemi się zajmuje, tudzież dominikanów hiszpańskich. Pierwsze wikaryaty apostolskie utworzono w roku 1660, jeden dla Kochinchiny drugi dla Tonkinu. W r. 1679 podzielono wikaryat Tonkinu na dwa; zachodni został w rękach francuzkich, wschodni przeszedł do dominikanów hiszpańskich. Przy nowym podziale wikaryatów półwyspu, otrzymali Hiszpanie wikaryaty Tonkinu środkowego i Tonkinu wschodniego.

W przeszłym wieku gdy Kochinchina, Tonkin i Kambodże two-

rzyły jedne państwo, rewolucya wewnętrzna wygnała dynastyę panującą. Król schronił się do Siamu i tam zapoznał się bliżej, a nawet zaprzyjaźnił z missyonarzami chrześciańskimi, zostającymi pod zwierzchnictwem bardzo niespolitego męża biskupa Adrańskiego. Biskup mając przed oczyma interes religii a także interes rodzinnego kraju Francyi, namówił króla, aby mu powierzył swego syna i upoważnił go do proszenia o pomoc Ludwika XVI. W r. 1787 przybył z młodym królewiczem do Paryża. Przyjęto ich dobrze i biskup zawarł traktat, mocą którego zobowiązał się Ludwik XVI posłać królowi Gia Long okręta, wojsko a nawet pieniędzy, by mu pomódz do odzyskania tronu; ze swojej strony Gia Long miał odstąpić Francyi okolicy nad przystanią turańską (Touranne*) i trzy wyspy. Wstrząśnienia krajowe nie pozwoliły Ludwikowi uiścić się z przyrzeczenia, wszakże biskup jeden z tych ludzi, co się niczem niezrażają i niedają się łatwo oderwać od powziętego wielkiego zamiaru, zebrał dwudziestu zdolnych oficerów i z nimi do Siamu powrócił. Gia Long zrozumiał, że i to siła, więc z pomocą Francuzów, a byli to ludzie niepospolitej energii, sprawił zastęp swoich stronników, przeszedł granicę i zdobył kraj Tsiampa. Stolicę kraju tego Sai-Song doskonale ufortyfikowano, zaczęto lać armaty, broń sporządzać i wojsko otrzymało wyborną organizacyą. W roku 1797 Gia Long odzyskał stolicę Hue, a w r. 1802 zajął Tonkin. Wpływ francuzki, ugruntowany przez biskupa Adrańskiego, którego zasługi dziś we Francyi niezmiernie wynoszą, bo nawet chcą mu pomnik stawiać, niemiał granic na dworze kochinchińskim. Religii zostawiono wszelką wolność. Wyniesieni na mandarynów pp. Dayot Vannier i Chaigneau urządzili kraj, zaprowadzili ład w administracyi i silnemi fortyfikacyami stolicę otoczyli. Cóżkolwiekbądź król pod koniec swego panowania nie chciał zawięzywać stosunków ani z Anglikami ani z Francuzami, którzy w r. 1817 fregatę przysłali. Gia Long umarł w r. 1820. — Syn jego ochrzcony przez biskupa Adrańskiego już nie żył, wnuk był małem dzieckiem, więc naznaczył po sobie innego syna imieniem Minh Menh. Nowy król nienawidził Europejczyków i może miał urazy do Francuzów, którzy pierwej tyle na dworze ojca jego znaczyli; wszelako zrazu nieprześladował. Zajęty był przez pierwsze lata zaprowadzaniem zmian w Tonkinie. Powoli dopiero zaczął dokuczać Chrześcianom i zwabiwszy podstępem czterech missyonarzy europejskich do Hue, trzech zgładzić kazał. Cztery następne lata czekał, ażali mu to ujdzie, ciągle się obawiał, żeby Europejczycy nie przybyli upomnieć się o krew przelaną. Dopiero zobaczywszy, że nikt się nie rusza, w r. 1830 pierwszy edykt prześladowczy ogłosił. Wtedy zaraz 80,000 Chrześcian musiało opuścić swoje domy, by się tułać po lasach i miejscach niedostępnych, zniszczono kilkaset kaplic, zgromadzenia zakonne rozpędzono, rozproszono seminarystow. Znowu prześladowca jakiś czas poczekał i znowu widząc, że Europa o nim nie myśli, wziął się do dzieła. Tą razą zaczął tępić niemiłosiernie Chrześciaństwo. Naznaczono cenę na głowę każdego missyonarza, nakazano apostazyę pod karą śmierci, pokładziono krzyże po drogach i zmuszano przechodzących deptać po nich dla próby. Wszędzie rozeszły się szpiegi, po całym kraju nastały poszukiwania żołnierskie. Wielu księży a między niemi dwunastu krajowców śmierć dla Chrysusa poniosło. Nie wstrzymało to missyonarzy europejskich, owszem chcieli na wyścigi iść do Kochinchiny; wszakże jedni nie mogli się dostać na miejsce, inni co wysiedli na brzegi annamickie i sami padli

---

*) Nazwy tamtych krajów są dotąd pisane wedle Portugalczyków co tam pierwsi zawinęli lub z francuzka.

ofiarą i przyprawili o zgubę wszystkich, co im rękę podali. Missyonarze pozostali w kraju chowali się po jamach, puszczach, miejscach niedostępnych. Przyszły klęski na państwo Minh Menha, wojna z Chinami, wojna z Siamem, powstanie Tonkinu, napady rozbójników morskich na brzegach; to go do ostatka podrażniło, tak że w ostatnich latach swego życia już bez wyboru i na Chrześcian i na Pogan wściekłość wywierał. Nie tu miejsce dzieje męczeństw ówczesnych szczegółowo opowiadać, wie o nich świat cały bo już rozpoczęto sprawę, by znaczniejszych męczenników na ołtarzach postawić. Dość się zresztą wspomniało by dać ogólne wyobrażenie o ówczesnym stanie rzeczy. Minh-Menh umarł w roku 1841, po nim nastąpił Tieu Tri równie zły ale mniej energiczny. Za niego w roku 1843 przybyła korweta francuzka dopomnieć się o oddanie sobie uwięzionych missyonarzy i wtedy uratowany został wraz z czterema innemi ks. Miche dzisiejszy wikaryusz apostolski w Kambodże. Dwa jeszcze razy Francuzi wracali na brzegi Kochinchiny i nawet w r. 1847 flotę kochinchińską spalili, mimo tego prześladowanie, na mocy edyktów Minh-Menha prowadzone, szło swoją drogą. W tymże samym roku 1847 umarł Tieu Tri a rządy objął panujący obecnie Tu Duc. Tego z razu domowe rozterki i gwałtowna cholera w kraju wstrzymały, powoli jednak i on wrócił na tor swoich poprzedników i ogłosił edykt jeszcze surowszy od dawniejszych. Nic nie pomogło wylądowanie Francuzów w r. 1856. W skutek edyktu umęczeni zostali w roku zeszłym (1857) biskup Diaz wikaryusz apostolski Tonkinu środkowego i O. Salgot wikary prowincyonalny. Znowu nastąpił ucisk niesłychany i rozproszenia. Kto się miał czem okupić mandarynom pozostał dosyć spokojny, kto niemiał musiał uciekać. Oprócz biskupa i inni ponieśli męczeństwo, ks. Hien został ścięty. Przepełniły się więzienia, zewsząd zaczęto wołać o pomoc z Europy. W takim stanie rzeczy rząd francuzki wysłał na jesień parę statków i pełnomocnika p. de Montigny aby spróbować drogi układów. Król Tu Duc wszelkiego porozumienia odmówił i pełnomocnika do Hue niedopuścił. Niepozostało Francyi jak siłą opór przemódz, i przeto porozumiawszy się z Hiszpanią, zaczęła gotować wyprawę. Tymczasem prześladowanie niepowstrzymało się zgoła. Mandaryn Ho-Dinh-Hy na chrzcie Michał, wsadzony do więzienia i wzięty na tortury, zrazu uczynił wiele szkodliwych i nawet fałszywych zeznań, ale później odwołał wszystko i chwalebnie 22 maja męczeństwo dla wiary poniósł. Dziewięciu z jego wspólników piętnowano i skazano na wygnanie a trzy kobiety oddano na niewolnice. Zdarzyło się też i apostazyi niemało, co jest najboleśniejszą dla missyonarzy i wiernych próbą. Ks. biskup Melchior zaledwie miał czas wyświęcić swego koadjutora ks. Berrio Ochoa, niebawem został uwięziony dnia 8 lipca, w więzieniu okrutnie się z nim obchodzono i nakoniec ucięto mu głowę pierwszych dni sierpnia. Ale wreszcie wypłynęła wyprawa francuzko-hiszpańska i prawie bez oporu zajęła forteczki zatoki turańskiej. Teraz przybiera się admirał Rigaud de Genouilly do dalszych działań przeciw stolicy Hue. Wojsko jest pełne zapału i pobożnie usposobione. W obozie znajduje się ks. biskup Pellerin, który niedawno wrócił z Francyi, gdzie pracował aby zbrojne wdanie się mocarstw katolickich wyjednać. Godzi się mieć nadzieję że P. Bóg pobłogosławi przedsiewzięciu, skutkiem którego będzie osiedlenie się Francuzów na brzegach annamickich, zkąd im łatwo przyjdzie Chrześcianom opieki udzielać.

Z listu księdza biskupa Retord wikaryusza apostolskiego w Tonkinie, listu pisanego pierwszych dni października, wyjmujemy następujące wiadomości text znacznie streszczając:

„Położenie nasze w Tonkinie jest okropne, od bezskutecznej wyprawy w r. 1856 wszystko idzie coraz gorzej. Daremna ta próba sprowadziła na nas wielkie nieszczęścia, a mianowicie śmierć chrześciańskiego wielkiego Mandaryna Thai-Boc, wygnanie kilkunastu jego krewnych chrześcian, wygnanie piętnastu żołnierzy ze straży królowej matki, uwięzienie i męczeństwo ojca Tinh, uwięzienie i męczeństwo księdza biskupa Diaz, inne uwięzienia, stratę sprzętów kościelnych i t. d. Splądrowano niektóre osady, poniszczono nasze kościoły. O tem wszystkiem doniosłem dawniej. Później umęczono ojca Khang, ojców Hien, Dat i Huan, katechistę Van, zamordowano wielu chrześcian a między innemi na morzu O. Salgot i trzech jego katechistów właśnie kiedy płynęli do Macao błagać o pomoc. I o tem już pisałem. Teraz oto co zaszło od Wielkiejnocy. W maju wyszedł rozkaz aby zmusić chrześcian do deptania krzyża, wznoszenia pagod i składania ofiar bałwanom. Wielu apostazyowało, niektórych wygnano, największa liczba drogo się opłaciła. Poprzejmowano listy, wyciśnięto torturami zeznania gdzie istnieją klasztory kobiet, gdzie zwykle przebywają missyonarze i podwoiło się prześladowanie. Umęczony został Lang-Tao najbogatszy z chrześcian w Vi-Hoang, O. Qui wzięty w końcu maja poniósł śmierć męczeńską w Wrześniu. Ks. biskup Melchior wpadł w ręce Mandarynów 8 lipca a 28 t. m. rozsiekano go w kawałki. Głowę jego wystawiono przez dni cztery na żerdzi, a potem rozcięto na cztery części i rzucono w rzekę. Porujnowano wsie całe i pola należące do kościołów, porozwalano kościoły i klasztory, rozpędzono chrześcian. Nasza główna osada Kevinh już nie istnieje. Więzienia napełniły się wyznawcami. W więzieniu w Vi-Hoang jest do 60 wyznawców z Tonkinu środkowego, a do 40 z mojej missyi. Wyrok śmierci wydany już na niektórych. Z mieszkańców Kevinh dziewiętnastu skazano na śmierć choć jeszcze niestracono. OO. Tri i Can oba proboszcze, katechiści, zakonnice, kobiety wyznające odważnie Chrystusa Pana siedzą w zamknięciu. Wieść o gotującej się wyprawie przez kupców chińskich przyniesiona rozdrażniła jeszcze bardziej prześladowców. Missyonarze moi są rozproszeni, to samo i missyonarze innych wikaryatów Tonkinu. Ja, księża Charbonnier i Mathevon i kilku wiernych kryjemy się jak możemy. Ścigani jesteśmy nieustannie. Od czterech miesięcy nie odmawiamy mszy św., wycierpieliśmy niesłychane dolegliwości. Wszyscy odchorowaliśmy, jeszcze mam chorych. Jeden z moich towarzyszy umarł. Niemożemy udzielać sakramentów umierającym, bo nic z sobą unieść niezdołaliśmy. Wszystko spalone, zniszczone, obalone, wszyscy ludzie rozpędzeni.“

Biskup pisząc ten list wiedział już o wylądowaniu Francuzów. Kończąc każe prosić o przysłanie statku parowego w tamte strony, daje admirałowi rozmaite objaśnienia i posyła plan stolicy Hue, razem szczegóły o armii kochinchińskiej. Widocznie obawia się ks. Retord, aby nie zawarto jakiej połowicznej ugody, bo takaby zgoła drogi późniejszym prześladowaniom niezagrodziła.

Pod datą ostatnich wiadomości z Touranne (z połowy listopada) jeszcze się ks. Retord nie był wydostał z gór gdzie był ukryty. Za to udało się biskupowi francuzkiemu ks. Gauthier na statek francuzki się schronić. Ks. biskup Pellerin już był pierwej do Touranne przybył.

Podają też dzienniki szczegóły o męczeństwie ks. Melchiora wikaryusza apost. w Kochinchinie środkowej, następcy umęczonego ks. Diaz. Zaledwo wyświęcił swego koadjutora, (a poruszające są opisy jak oba szyli szaty kościelne z płótna, by módz wedle przepisów obrzędu dopełnić i jak im Pan Bóg w ostatniej chwili szaty przyzwoite przysłał),

został uwięziony we wsi Keng Tao zkąd go do stolicy Tonkinu przeprowadzono. Osiemnaście dni czekał odważnie na wyrok śmierci. Dnia 28 lipca rano wiedziono go na śmierć. Miał na szyi ciężki łańcuch, w ręku niósł brewiarz, po drodze udzielał błogosławieństwa. Otaczało go 20 żołnierzy, dwóch mandarynów na słoniach, 500 żołnierzy pieszych i czterech konnych odprowadzało. Za bramą wschodnią zatrzymał się pochód. Tam biskup ujrzał dwóch młodych ludzi, sługi swoje, Hieu i Tiess, przywiązanych do słupów. Ledwie miał czas pocieszyć ich obietnicą nieba, ścięto jednego i drugiego. Biskupa przywiązano do deski, przyciśnięto inną deską i odcięto mu naprzód nogi i ręce. Do końca się modlił. Po kilka razy cięto nim się nogi i ręce odłączyły. Nakoniec spadła głowa i tak przybył kościołowi świętemu wielki męczennik. Ciało zaraz zagrzebano, głowę wystawiono.

SIAMSKIE PAŃSTWO.

Konsul francuzki w Bangkok.

Od czasów Ludwika XIV, który zawarł z królem Siamu traktat, Chrześcianie doznawali chwilami opieki rządu siamskiego. Wszakże rewolucye wewnętrzne tego kraju sprowadzały zmiany rządów, a w następstwie prześladowania. Dzisiejszy król Siamu jest ludzki i daje swobody katolikom zostającym w tym kraju pod duchownem zwierzchnictwem biskupa z Mallos. Cesarz Napoleon odnowił z nim traktaty, w skutek czego wysłany został konsul francuzki na mieszkanie stałe w Bangkok. Konsul przybył na miejsce w drugiej połowie października i zaraz 25 t. m. miał audyencyą u króla. Towarzyszył mu do pałacu biskup z Mallos jako tłomacz. Król siedział na tronie, z tyłu którego wznosiło się dziewięć parasoli, znak monarszego dostojeństwa. Mandaryni przybrani w złotogłów zalegali plackiem ziemię. Dzieci królewskie leżały u stóp tronu. Ściany lśniły się od złota i drogich kamieni. Dla biskupa i dla konsula były poduszki, na których gdy po oddaniu pokłonu zasiedli, konsul miał mowę. W odpowiedzi król przypomniał dawne traktaty z Ludwikiem XIV i zaręczał, że missyonarze katoliccy zawsze w Siam doznawali opieki. Uczynił jeszcze przychylną wzmiankę o ostatniej umowie i dobrą wolę ze swojej strony przyobiecał. Był potem bankiet w sali, w której trzymają w klatce rzadkie ptaki. W czasie uczty na podwórzu przeprowadzano słonie. Król jeszcze sam konsula do pagody zaprowadził i pokazał mu bożyszcza buddyzmu bogato przybrane.

KORESPONDENCYA.

Odbieramy z Rzymu następujący list datowany z pierwszych dni grudnia. Umieszczając go z dobrej woli dla zacnego korespondenta winniśmy zrobić uwagę, że kwestyi przez p. Padalicę poruszonych nie chcieliśmy sami dorywczo i w sposób polemiczny traktować. Rzecz tę odkładamy do czasu kiedy nam przyjdzie o błędnych, co do zasad wiary i pojęć o kościele, pisarzy naszych zdaniach obszerniej mówić.

W numerze 256 gazety Warszawskiej z dnia 28 września r. b. czytałem odpowiedź pana Padalicy na korespondencyą Kroniki z Rzymu. Niech mi wolno będzie

kilka uwag nad tym dotkliwym dla niejednego artykułem zrobić. Nazywam go dotkliwym, bo musi być przykrym widok cierpkiej i jątrzącej polemiki między katolikami o religii i o stolicy chrześciaństwa. — Z odpowiedzi pana Padalicy, uważam że korespondencya z Rzymu musiała w sposób zaczepny być pisaną, boć listy jego z podróży noszą piętno wyraźnego uszanowania dla kościoła U dobrego i szczerego katolika jakim pan Padalica się mianuje i za jakiego go mamy, uderzyły nas zarzuty czynione teokratycznoarystokratycznemu niby stronnictwu, chcącemu obrządkami i formą trupa galwanizować a liżącemu do nieba po nowennach, trzydniówkach, postach i tym podobnych drobiazgowościach. Prawdziwie nie rozumiem. Odpowiem jednak z proboszczem nauczającym w parafialnym kościółku, o jakim pan Padalica z uszanowaniem się odzywa, że kościół ma władzę na ziemi opartą na słowach Zbawiciela do Apostołów: „*Jako* mnie Ojciec posłał, *tak* ja was posyłam, idźcie i nauczajcie.“ Kościół więc wie najlepiej jakie przepisy i jakie praktyki są dobre, jakie obowięzują nas pod utratą zbawienia zawsze i wszędzie. Zagroził Chrystus Pan nieposłusznym słowami: „a kto kościoła niesłucha niech będzie jako celnik i poganin.“ Są więc przepisy, którym żeby się sprzeciwiać trzeba dziwnie być zaślepionym. Ale powie pan Padalica, że nie na przepisy zasadnicze, jeno na drobiazgowości powstaje. Wszelako czyliż drobiazgowość jest co innego jak dbanie o zachowanie prawa i czy się godzi nawet przesadę, nawet omyłkę (jeśliby była) w tej mierze *galwanizowaniem trupa* mienić. Jeżeli są ludzie, którzy *bez uszczerbku obowiązkom swego stanu* większemu się nabożeństwu oddają, zdaje mi się że trzeba wolność im w tem zostawić bo jest to dowodem miłości Pana Boga i wdzięczności Chrystusowi Panu za jego wcielenie, męki i śmierć krzyżową, dla nas poniesioną. A że wielu koniecznych obowiązków swoich nie pełni, nie zawadzi iż się tacy znajdą, którzy coś nad obowiązek zrobią, nikomu zresztą tego nie narzucając. Pan Padalica zna katechizm, wie przeto że jak wykonanie obowiązków stanu dla każdego do zbawienia dostatecznem nie jest bez posłuszeństwa kościołowi, tak i odwrotnie. Czego bezwarunkowo i wyłącznie kościół od nas wymaga jeśli nie wykonania obowiązków naszego stanu? Niestety u nas pobożność z nabożnością rozminęły się. Wiele się modlą, a mało dotąd życia chrześciańskiego. — Przechodzę do zarzutu uczynionego niektórym rodakom, osiadłym w Rzymie, których pan Padalica wystawia jako próżniaków dających jałmużnę żebrakom na Corso i zajmującym się Chińczykami. Wszak nie zaprzeczy pan Padalica temu, że jeno dwie rodzin osiadło tu na czas dłuższy i to z konieczności zdrowia. Prócz tych dwóch rodzin wątpię, żeby się kiedy komu zdarzyło dwie zimy z kolei w Rzymie przepędzić. Słusznie i chwalebnie pan Padalica powstawałby na obywateli opuszczających swoje obowiązki względem włościan, choćby w celu nabożeństwa, i nawet znajduję że pan Padalica za mało opuszczonych obowiązków porachował, bo mamy także obowiązki obywatelskie i towarzyskie. Szczęściem owo odbiegnięcie powinności nie istnieje i prócz owych dwóch rodzin nikt tu na mieszkanie nie osiadł. Kościół (a zdaje mi się że i owe straszne teokratyczno arystokratyczne stronnictwo za kościołem być niechce) powstałby daleko surowiej niżli pan Padalica na uciekających od swoich obowiązków.

Na nieszczęście, musimy wyznać że mniej jak z innych narodów przybywają tu od nas podróżni w celu pielgrzymki. Jeżeli z przejezdnych lub z przybyłych tu dla zdrowia zaczerpnie kto ze skarbów świętych obficie nagromadzonych, nie zrobi przez to uszczerbku krajowi a nawet podobno nauczy się goręcej Boga i bliźniego miłować.

Widzieliśmy nieraz, że się tu ludzie poprawiają z samolubstwa, pychy, płochości, że uczą się kochać krzyż i obowiązki swoje. Potem wiozą krewnym i przyjaciołom błogosławieństwo namiestnika Chrystusowego, i osiadłszy cicho w domu chwytają się pługa lub pióra z postanowieniem gorliwszego służenia Panu Bogu w stanie do którego są powołani. Nie bójmy się postanowień w Rzymie uczynionych, one tylko dobro krajowi przynoszą. Na udział w missyach zagranicznych równie powstawać nie należy. Nie oddzielajmy się od jedności owszem pomagajmy kościołowi nawracać niewiernych czy Chińczyków czy innych. Jeżeli nasz kraj może jedyny jest w rodzinie katolickiej, który missyonarzy niedostarcza, niech przynajmniej słaba pomoc pie-

nięźna, ze strony zamożniejszych złożona, nagrodzi za to złoto na zbytki i próżności trwonione niech nam wyjedna cząstkę w zasługach chrześciaństwa i łaskę a błogosławieństwo boskie na nasz naród ściągnie. Warto i to zauważać że pan Padalica Rzymu w trzech tygodniach poznać nie mógł. Pierwsze wrażenia podał za rzeczywistość i za zdrożność poczytał nie co innego jeno to że ludzie istotnie chorzy za granicę wyjechali. Co do naszego kochanego Lenartowicza najwyraźniejsze nieporozumienie zaszło. Czytał on panu Padalicy utwór swój o św. Zofii a nie o św. Cecylyi o której dotąd nic nie pisał. W każdym razie jego dążności religijne nikomu dotąd niewadziły. Że nie jeden zbudował się jego wierszami i o czemś poważniejszem pomyślał, to niezawodnie.

List pana W. A. Maciejowskiego do Redakcyi Przeglądu.

Chętnie przyjmowaliśmy zawsze wszelkie reklamacye byle nie przekraczały granic przyzwoitości. Warunkowi temu nie odpowiada poniżéj wydrukowany list p. Maciejowskiego. Umieszczamy go przecież, bo z pośród gniewów, niegodnych insynuacyi i obelg rzuconych w nim na *Przegląd*, przebija blady promyk skruchy i chęć rehabilitowania się w obec kościoła i wszystkich prawowiernych katolików. Dziś już ta sprawa przed wyższym jest trybunałem. Jeżli autora źle zrozumiano, lub jeżli w jakim ustępie dzieł swoich inaczéj się wyraził niż myślał, to otwartą zawsze i łatwą jest dlań droga do uniewinnienia się. Nie potrzebujemy mu wskazywać gdzie jedynie może i powinien się wytłomaczyć, a skoro to uczyni, nikt się więcéj od nas cieszyć nie będzie. Zarzuty w niniejszym liście *Przeglądowi* uczynione są wszystkie od pierwszego do ostatniego jednéj wartości. Weźmy więc tylko pod uwagę ten pierwszy i ostatni. P. Maciejowski poczyna od insynuacyi że *Przegląd* ma tajne związki z kongregacyą Indexu i że nie mogąc zbić swego przeciwnika argumentami historycznemi poduszczył ją do wydania wiadomego wyroku, i opiera swe zdanie na tem, że wspomniany wyrok wydanym był 19 sierpnia, a *Przegląd* ogłosił go już w poszycie z 15 sierpnia. Na poszycie, w którym pod rubryką *Ostatnich wiadomości* umieściliśmy wyrok kongregacyi Indexu, stoi wprawdzie data 15 sierpnia, ale poszyt ten nie wyszedł aż przy końcu września. Położono zaś datę, w którym wyjść był powinien, dla zachowania porządku oznaczonego na początku roku, jak to czynią wszystkie pisma peryodyczne, które gdy się opóźnią, kładą jednak porządkową datę, już (jak to dzieje się u nas) dla zastosowania się do warunków prawa prasowego, już dla należnego szyku między numerami. Mógł jednak p. Maciejowski w Warszawie przebywający o opóźnieniu się tem nie wiedzieć, choć domysł był bardzo łatwy. Ale w tymże samym poszycie, o kilkanaście kart poprzednio jest list z Rzymu datowany 16 sierpnia, a zaraz po artykule o p. Maciejowskim list z Galicyi datowany 6 września. Czy p. M. tego nie widział, czy nie chciał widzieć, dość że wszystkie jego wnioski wyprowadzone z tak fałszywego przypuszczenia same przez się upadają. Zarzut jakobyśmy mieli urządzić *formalny spisek na drugie wydanie Historyi Prawodawstw Słowiańskich* wzbudzi pewnie tylko uśmiech nawet w najbliższych autora przyjaciołach. Jeżli jakie mogliśmy mieć w tym względzie życzenie, to pewnie wprost przeciwne przypisywanemu nam przez p. Maciejowskiego, gdyż zapowiedź wydania drugiego, poprawnego i całkiem przerobionego, musiała w nas wzniecić nadzieję, że z niego usuniętemi zostaną błędy, nad któremi tyle ubolewaliśmy. Jak *Przegląd* nigdy nie spiskował przeciw nikomu, a tem mniéj przeciw p. Maciejowskiemu, i otwarcie zawsze działał,

tak też z placu boju nigdy ze strachu przed przeciwnikiem nie ustępował. Obwiniano nas wielekroć o zbyteczne zuchwalstwo i upór, pierwszy p. Maciejowski zarzuca nam tchórzostwo. Zobaczmy fakta. W samych zaraz początkach istnieninia naszego pisma, to jest w 1847, ogłosiliśmy artykuł: *O wyobrażeniach szerzonych przez p. Maciejowskiego.* P. Maciejowski odpowiedział na to listem pełnym osobistości, zamieszczonym *w Przyjacielu ludu* z tegoż roku. List ten w najbliższym poszycie przedrukowaliśmy, a obszerną nań odpowiedź daliśmy zaraz w drugim numerze z 1848. Odtąd p. Maciejowski już się wprost przeciw nam nie odezwał. Literatura historyczna bardzo znaczną część naszego pisma zawsze zajmuje. Otóż roztrząsając tylekroć dzieła Lelewela, Szajnochy, Bielowskiego i innych, często nasuwał nam się konieczny powód mówienia i o p. Maciejowskim, i nie wiemy czy jest który rocznik *Przeglądu*, w którymby nie było o nim mowy. W ostatnim też poszycie z 1857 kończąc artykuł o p. Bielowskim wyrzekliśmy te słowa (str. 556): *A teraz zwracamy się ku panu Maciejowskiemu.* Jakoż od roku mamy przygotowany obszerny artykuł raz jeszcze zbijający wyobrażenia p. Maciejowskiego, ale dla natłoku innych przedmiotów nie mogliśmy go dotąd zamieścić. Nie żal nam téj zwłoki, bo gdy tymczasem zapadł wyrok kongregacyi Indexu, i gdy (jak się spodziewać należy) p. Maciejowski wkrótce wyrzecze się wszystkiego, co ogłoszenie tego wyroku spowodowało, spór nasz o wiele przyjemniejszym a porozumienie snadniejszem się stanie.

Do redakcyi Przeglądu poznańskiego, z powodu doniesienia przez nią o umieszczeniu dwóch dzieł moich na indeksie rzymskim uczynionego.

Natłok czynności niecierpiących zwłoki był przyczyną, żem nie zaraz jakem był powinien złożył redakcyi Przeglądu podziękowanie za to, że pragnąc jak najrychlej uwiadomić publiczność o położeniu dwóch dzieł moich, dawno z księgarskiego obiegu wyszłych, na rzymskim Indeksie, uprzedziła z tą wiadomością datę samego nawet wyroku. Święta bowiem kongregacya tegoż Indeksu wyrok swój dnia 19—21 sierpnia r. 1858 publikowała, a Przegląd ogłosił o tem artykuł dnia 15 tegoż miesiąca i roku. Dwojako przez to zgrzeszył, raz, że znosząc się z Indeksem, i mając czas po temu, nie chciał go dostatecznie o rzeczy zainformować; drugi raz, że jeszcze przed ogłoszeniem mając nadesłany sobie jego wyrok, nie przestrzegł kongregacyi że źle, bo z dowodami w dziełach potępionych złożonemi niezgodnie, zmotywowowała tenże wyrok. Rozważmy te motywa, przechodząc po szczególe trzy oddziały wyroku.

Oddział I mówi jakobym utrzymywał „że słowiański obrządek poprzedził łaciński w Słowiańszczyznie“, a przytoczone na to z Pamiętników moich dowody twierdzą, „że poprzedził go *tam gdzie jeszcze nie było* zaszczepionego chrześciaństwa.“ Opiewa dalej tenże oddział wyroku, iż zdaniem mojem jest, „jakoby *cerkiew* lepsza była dla Słowian niż *kościół* zachodni“ a Pamiętniki mówiąc o cerkwi i kościele „na *obrządek*“ wskazują. Kościół albowiem i cerkiew *w owym* o którym mówię czasie zostawały *w jedności*, i nie o to chodziło, czy kto do tamtej lub do tego uczęszcza, bo jeden i drugi katolikiem to jest od papieża w rzeczach wiary zawisłym był wyznawcą, ale o to, czy przywilej ma, to jest czy obrządek słowiański posiada, lub nie posiada go wcale. Zależało zaś na tem wiele mieć przywilej takowy, bo kraj nim obdarzony nie do-

puszczał do siebie księży języka słowiańskiego nie posiadających. Właśnie ci księża, źle widząc słowiański obrządek, starali się usilnie o uchylenie go podobnie jak dzisiejsi księża greccy dyzunici niszczą słowiańskie księgi Bulgarom również dyzunitom. W uchylaniu obrządku tego dopomagali rzeczonym księżom, słowiańszczyzny wrogom, ówcześni, że ich tak nazwę, wójtowie dyecezalni, to jest zachodni i wschodni cesarze, władzy dyecezalnej opiekunowie, mając w tem, jak w dziele okazałem, swoje rachuby.

Oddział II motywów wmawia we mnie o czem się mi ani śniło, o czem mówić pod utratą dusznego zbawienia nie mógłem i nie mogę. Wszystko od czego rzecz zacząłem i na czem ją skończyłem pokryła milczeniem wyrokująca kongregacyja święta. Na str. 46 nstpn. Pamiętników wyraźnie powiedziałem: że Chrystus Pan Piotrowi, pierwszego jego na ucznia swego powoławszy, kazał paść swoje owce, czyli doglądać wyznawców swojej wiary, ażeby w niej nie błądzili, dawszy mu obietnicę że on będzie opoką na której powstanie kościół wiecznie trwać mający. Wyrazy te dowodzą jawnie, że motywa wyroku minęły się z prawdą, że twierdzenie jakobym papieżowi posłannictwa bożego zaprzeczać, i utrzymywać miał że władza jego poszła od cesarzów, mylne jest i w dziele mojem nie znajduje się wcale. Piotr św. był następcą Chrystusa Pana, jego następcami byli i są papieże, a oba ówczesni, zachodni i wschodni cesarze, wójtów (*Advocati*, *Defensores ecclesiae*), jak się wyraziłem, kościoła i cerkwi, przedstawiali. Ich to właśnie rzeczą było wichrować dyecezyami.

Toż samo rozumieć należy o III oddziale wyroku. Pomawia mnie o stronnictwo dla szlubów cywilnych, mnie który niegdyś żwawe o śluby te z ś. p. księdzem Szaniawskim, jak Pamiętnik warszawski przez Bentkowskiego wydawany poświadczy (porównać go pod r. 1820 proszę), toczyłem spory. Rzecz o małżeństwie księży pomijam. Nie obstawałem i nie obstaję za niemi, a z historyi wymazać ich w niczyjej nie jest mocy.

Wszakże na największą wdzięczność zasłużyła sobie u mnie redakcya Przeglądu przez oświadczenie mi: „że lubo się na teraz wstrzymuje od wskazania w jakiej mierze prawda historyczna fałszem lub naciąganiem jest w dziełach moich skrzywiona, jednakże nie zaniecha tego przy sposobności, skoro się na rozbiór ważnych kwestyi w dziełach moich poruszanych zdobędzie.“ W to mi graj! pomyślałem, słowa te przeczytawszy. Oby tylko nie stchórzył Przegląd jak poprzednio uczynił, podnosząc broń, którą pierzchając z placu bitwy porzucili p. Aleksander Tyszyński tudzież wstępujący po nim w szranki ś. p. Ignacy Lojola Rychter. Po jego albowiem skonie wyzwał mnie do boju Przegląd, lecz zaniechawszy walki do modlitwy się uciekł. Miałżem być wtedy Herodem? miałżem nacierać na rycerza, który odrzuciwszy precz puklerz i oręż wziął się do rożańca i pacierze odmawiać zaczął? Dziś atoli przypominając tę walkę, i jakie wtedy miał (zapewne o jej wypadku) powątpiewanie i obawę przywodząc sobie na pamięć, wznawia wspomnienia rozpuszczonych niegdyś przez siebie i swą spółkę po Polsce głosów o niebezpiecznej dążności dzieł moich, i tryumfuje że głosy te zostały dziś wysłuchane, że sprawa na jego korzyść przez najwyższą powagę, przez kościół katolicki, rozstrzygniętą została ostatecznie. Radość to zawczesna, bo wydany o rzeczy wyrok nie osądził sprawy, ale ją przesądził, czyli warunkowo wydał o niej swe zdanie, lub innemi mówiąc słowy, nie pochwalił treści dzieła jeżeli się niecna nauka (*prava doctrina*) w niem mieści. Że tak nie jest, czyli że w dziełach przez kongregacyą pod owym warunkiem potępionych nie znajduje się nic wierze katolickiej przeciwnego,

zapewniam uroczyście i do świadectwa o tem dzisiejszych i potomnych pisarzy z całą się odwołuję ufnością. Co wyraziwszy oświadczam gorąco życzenie, aby Przegląd postąpił sobie jak na dobrego pisarza przystoi, to jest ażeby nie rozprawiał o rzeczy, nie nauczywszy się jej wprzód. Tą bowiem co dotąd drogą idąc, ubliża prawdzie i zgorszenie daje z siebie. Po nieszczęśliwem rozdwojeniu się katolickiego kościoła, nie zaniedbywała nigdy stolica apostolska podawać rękę do zgody i przyczynę rozdwojenia się usuwała. Kto więc rzecz tę zaciemnia i świadomie lub niewiadomie w fałszywem świetle przedstawia prawdę, tudzież kto stawia przeszkody wyjaśnić ją usiłującym, daje zgorszenie z siebie, które odwołać powinien.

Nie mogąc temu dać wiary, ażeby miał rzeczywiście jak głosi na celu Przegląd ostrzedz sumienia katolików o potępieniu dzieł, które się dawno nie znajdują w księgarniach, wpadam na myśl, że on i jego spółka ma inne wcale na widoku cele. Domysł mój popiera list nadesłany mi z zagranicy (pod datą 11 września r. 1857) w którym między innemi stoi: „mnie się wszystko zdaje, że jest formalny spisek na drugie wydanie Historyi prawodawstw słowiańskich i bardzo się obawiam tego, że nie zbierzesz ani połowy nakładu na wydanie tego dzieła.“ Utwierdza mnie w tem mniemaniu odpowiedź, listownie mi na zapytanie, jakie są rzeczywiście powody niechęci Rzymu ku słowiańskiemu, w historyi już tylko bytującemu obrządkowi? pod datą 26 listopada r. b. dana. Korespondent, zaprzeczywszy temu, ażeby tam miała być jakaś niechęć istotnie, napisał te słowa: „godną jest rzeczą uwagi, iż *właśnie w obecnym czasie* odgrzebują tu w stolicy chrześciaństwa z woli następcy Piotra św. drogie każdemu słowiańskiemu sercu szczątki apostołów słowiańskich.“ Co przeczytawszy zacząłem się znowu domyśliwać, iż bolejąc nad tem Przegląd, że w dziełach mych jest prawda historyczna fałszem lub naciąganiem skrzywiona, chciał z miłości dla niej albo przeszkodzić temu by ją dalej nie spotwarzano, albo też raz na zawsze położyć fałszom tym koniec. Chwalebny zaiste zamiar i w skutku swym pożądany, lubo w osiągnieniu celu niebezpieczny. Co albowiem każdy inny mógłby sobie lekce ważyć, tego płazem puścić nie może ten co się dziejami zajmuje. Winien więc, pod utratą wiary w badania swoje, oczyścić się z zarzutu; co jeżeli się mu uda, nabędzie prawa do powołania potwarcy przed sąd publiczny, i poniesienia za to kary. Ta według praw morawskich była wielce upokarzająca. Przestępca winien był w dzień świąteczny stanąć przed kościołem i w obec wychodzącego z pańskiej świątyni ludu policzkować się, wymawiając oraz te słowa, „skłamałaś gębo, więc jesteś za to bitą.“ Nie daj Boże by do tego przyszło Przeglądowi! Już lepiej niech ja ucierpię, przynajmniej że się przytem czegoś nauczę, mając sobie stawione przed oczy nowe nieznane mi dotąd źródła, a jeźli z tego nic nie będzie, to się do większej jeszcze cierpliwości przyuczę. Nie uchylę się zaś wcale od owej kary, skoro wykazanem mi będzie, żem nie przez niewiadomość lecz z namysłem zgrzeszył, że pisząc Pamiętniki przygotowałem umyślnie historyczne pole by do głównego przejść założenia, do Polski (o której, mówiąc nawiasem mało bo 14 stronnic i to nie o niej samej ale i o Morawii zapisałem, całe zaś dzieło ma stronic 248), by istniejący w niej obrządek słowiański opisać. Co skoro mi udowodnionem zostanie, wtedy, stanąwszy przed kościołem, chętnie policzkować się będę.

Pisałem w Warszawie w miesiącu grudniu 1858.

Wacław Aleksander Maciejowski.

Post Scriptum.

Opóźniony druk niniejszego poszytu stawia nas w możności załączenia dokumentów zamykających jak się zdaje sprawę wyłuszczoną w artykule *Deputawani polscy* a tyczącą się wiadomego zajścia między Naczelnym Prezesem a ks. biskupem Stefanowiczem i p. Gustawem Potworowskim.

Ks. biskup Stefanowicz następujące ogłosił uwiadomienie:

W obwieszczeniu naczelnego prezesa Puttkamera z dnia 8go Listopada r. z. „do obiorców prowincyi Poznańskiej", które w obydwóch tutejszych gazetach z r. z. nr. 263 umieszczone, oraz w wielu oddzielnych egzemplarzach rozpowszechnione zostało, zrobiono mi zarzut, jakobym przez odezwę w sprawie wyborów podpisaną przez siebie i pana G. Potworowskiego, wykroczył tak przeciw konstytucyi, jak i kościołowi.

Na odparcie tego teraz dopiero mogę podać do publicznej wiadomości odebrane urzędownie rezolucye, w wiernem onych tłomaczeniu.

1. „W dalszym ciągu pisma mego w d. 15 b. m. mam zaszczyt za„wiadomić JW. prezesa naczelnego, iż obydwie kapituły metropo„litalne, jako moje kościelne senaty, oświadczyły jednozgodnie: „że wydana w imieniu centralnego komitetu w miesiącu sierpniu „r. b. przez ks. sufragana Stefanowicza i pana G. Potworowskiego „właściciela dóbr odezwa w sprawie wyborów, wraz z dołączoną „do niej instrukcyą, nic w sobie nie zawiera, coby się kościołowi „lub jego interesom sprzeciwiać miało. Zarazem muszę także po„wiedzieć, iż starałem się zbadać dawniejsze ustne twierdzenie, „jakoby przez wspomnianą odezwę „do dziekanów" wdarto się „w moję jurysdykcyą. Tymczasam pokazało się z oświadczeń „w tej mierze dziekanów, że tylko trzech z pomiędzy nich ode„brało rzeczoną odezwę, że zatem takowej za okólnik do dzieka„nów wydany uważać nie mogę, i że nadto tych trzech nawet nie „jako dziekanów w ich urzędzie, lecz jako obywateli proszono „o wykonanie służącego im prawa obywatelskiego. Nie mogę „przeto uznać za uzasadniony zarzutu, jakoby JPr. Stefanowicz „dopuścił się czegokolwiek przeciw kościołowi i wdarł się w moję „jurysdykcyą. Poznań, 30 listopada 1858.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(podp.) Ks. Przyłuski."

2. „Na podanie z dnia 4 z. m. odpowiadam Przewielebności Waszej „uprzejmie, iż zawarte w temże przeciw prezesowi naczelnemu panu „Puttkammerowi zażalenie uznaję w tej mierze za uzasadnione, iż „dochodzenie rzeczy podjęte po obwieszczeniu tegoż z d. 8 listo„pada r. z. ani złożona następnie instrukcya, do której się odnosi „wydany przez Przewielebność Waszą i pana Gustawa Potworo„wskiego okólnik wyborczy, nie wykazały karygodnego przestęp„stwa prawa. Co się tyczy kościelnej strony tej sprawy, rozumie „się samo przez się, że jedynie odnośny sąd JW. Arcybiskupa dla „władz może być stanowczym. Panu prezesowi naczelnemu Putt„kamerowi udzieloną została wiadomość o powyższem rozporządzeniu.

Berlin, dnia 14 stycznia 1859.

Minister spraw wewnętrznych
(podp.) Flottwell."

Z tych rezolucyi dają się ocenić uczynione mi zarzuty.

Poznań, dnia 23 stycznia 1859.

Ks. Stefanowicz sufragan.

Co do pana Potworowskiego, *Dziennik Poznański* (Nr. 29) takie przywodzi objaśnienie i dokumenta:

Jak wiadomo ogłosił p. Potworowski w dziennikach publicznych, w następstwie znanej odezwy pana naczelnego prezesa z dnia 8 listopada r. z., że chwyci się drogi zażalenia, jaką mu prawo krajowe wskazuje. Jakoż zrobił on na dniu 13 listopada następujące podanie do ministerstwa stanu:

„Pan naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego wydał pod dniem 8 li-„stopada r. b. odezwę do wyborców prowincyi poznańskiej, w której „zarzuca mi czyn przeciwko konstytucyi i kościołowi wykraczający. „Opiera on zarzut swój na piśmie, które wspólnie z Jks. biskupem „Stefanowiczem przesłałem w sprawie wyborów do pewnej liczby „przyjaciół moich. Mając zaszczyt załączyć powołane pismo wraz „z odnośną instrukcyą wyborczą w oryginale i w dosłownem uwie-„rzytelnionem tłómaczeniu, z ufnością usilną zanoszę prośbę do „wysokiego ministerstwa stanu, by o brzmieniu owego pisma prze-„konać się i odpowiednie zadosyćuczynienie wymierzyć mi raczyło, „za krzywdę tak mnie jak w mojem jakkolwiek skromnem obywa-„telskiem stanowisku ogółowi polskich poddanych JKM. przez po-„wołanego wysokiego urzędnika wyrządzoną. Z najzupełniejszem „uszanowaniem i t. d. (podp.) *Gustaw Potworowski.*"

Na to podanie otrzymał pan Potworowski w tydzień potem, taką odpowiedź:*)

„W odpowiedzi na podanie Wpana z dn. 13 b. m. zawiadamiam „go uprzejmie, że podanie to przesłałem panu naczelnemu preze-„sowi Puttkammerowi z wezwaniem (Veranlassung), by wystosował „do Wpana godzące (ausgleichende) oświadczenie, które doszedłszy „rąk Wpana załatwi, jak przypuszczać mi się godzi, Pańskie za-„żalenie. Berlin, 20 listopada 1858. Minister spraw wewnętrznych, „(podp.) *Flottwell.*"

Kiedy po upływie z górą miesiąca, zapowiedziane przez pana ministra godzące oświadczenie rąk pana Potworowskiego nie doszło, uczynił on powtórne podanie, tą razą do pana ministra spraw wewnętrznych, w którem donosząc, że dotychczas żadnego pisma od pana naczelnego prezesa nie otrzymał, prosił o spowodowanie przyrzeczonego zadosyćuczynienia. Na to odebrał następującą odpowiedź ministeryalną:

„W odpowiedzi na podanie Wpana z dnia 13go listopada r. z. „uprzejmie oznajmiam, jako zaniesione w niem zażalenie na pana „naczelnego prezesa Puttkammera o tyle za uzasadnione uznaję, „że bliższe rzeczy rozpoznanie (Erörterungen) od czasu odezwy „jego z dn. 8 listopada r. z. przedsięwzięte jak niemniej doszła „później do wiadomości instrukcya, o której okólnik wyborczy przez „Wpana i przez Jks. biskupa Stefanowicza wydany wzmiankuje, „kary godnego nie wykazały przestąpienia prawa. Pan naczelny „prezes Puttkammer zawiadomiony został o niniejszem rozporzą-„dzeniu (Verfügung). Berlin, 14 stycznia 1859. Minister spraw „wewnętrznych, (podp.) *Flottwell.*"

---

*)Dla większej dokładności przytaczamy tę odpowiedź jak brzmi w oryginale: Ew. Hochwohlgeboren erwiedere ich auf das Gesuch vom 13ten d. M. ergebenst, dass ich dasselbe dem Herrn Ober-Präsidenten von Puttkammer mit der Veranlassung habe zugehen lassen, Ihnen eine ausgleichende Erklärung zugehen zu lassen, durch deren weitere Mittheilung an Sie, wie ich voraussetzen kann, Ihre Beschwerde sich erledigen wird. Berlin, den 20. November 1858.

Der Minister des Innern.

Flottwell.

Od Redakcyi.

Pomimo rozlicznych trudności, które przy braku zecerów i odpowiednich urządzeń drukarskich w Poznaniu pomnożył jeszcze w tym roku ożywiony ruch w piśmiennictwie perjodycznem, *Przegląd* i w roku 1859 wychodzić będzie pod temi samemi warunkami co w poprzednich latach. Do wytrwania w naszym zawodzie podnieca nas zwiększająca się liczba prenumeratorów, acz jeszcze niedostateczna do pokrycia nawet połowy wydatków, sąd i naleganie wielu światłych i dostojnych osób, a osobliwie też zachęta, jaką czerpiemy w poniżej umieszczonym liście od Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, a za jaką ośmielamy się tu złożyć Mu najżywsze dzięki.

Do Redakcyi Przeglądu Poznańskiego.

Na szanowne pismo Wielmożnego Pana, którego załatwienie tylko dla natłoku gwałtowniejszych zatrudnień doznało opóźnienia, oświadczam w odpowiedzi, że w myśl Jego życzenia do obydwóch moich konsystorzy wydałem rozporządzenie, aby prenumeratę na pismo *Przegląd Poznański* nie tylko Duchowieństwu w resp. Archidyecezyach poleciły, lecz także Szanownej Redakcyi pożądane wiadomości, tyczące się kroniki kościelnej, w sposób jaki uznają za najstosowniejszy do wykonania, regularnie dostarczały.

Miło mi przy tej sposobności zapewnić Wielmożnego Pana, iż prawdziwe sprawi mi zadowolenie, jeżeli pismo, które umiało zjednać sobie pochlebny sąd wszystkich tych, którym sprawy kościoła św. i jego działalność nie są obojętnemi, znajdzie w Duchowieństwie tutejszem ogólniejsze rozpowszechnienie i należne zasług swoich uznanie.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

X. Przyłuski.

Poznań, dnia 15 grudnia 1858.

W skutek polecenia nadmienionego w powyższem piśmie wydał JW. ks. oficyał konsystorza arcybiskupiego następujący okólnik do WW. ks. dziekanów archidyecezyi:

„Już od lat kilkunastu, jak ks. dziekanowi wiadomo, istnieje pi„smo czasowe ogłaszane w sześciotygodniowych poszytach pod tytułem: „*Przegląd Poznański*, które zajmuje się ocenieniem literatury z kościo„łem i krajem styczność mającej, mieści w sobie poważne kwestye re„ligijne w sposób gruntowny, a pomimo to przystępny i zajmujący „przedstawiane, tudzież zawiera kronikę tak ogółowych zdarzeń w świe„cie katolickim, jako też wiadomości archidyecezyi gnieźnieńskiej i po„znańskiej dotyczącą. Pismo to ze znajomością rzeczy i przywiązaniem „do kościoła świętego redagowane, zjednało pochlebny sąd wszystkich „dobrych katolików i nie pozostało w wielu względach bez błogiego „wpływu. W myśl przeto rozporządzenia Najprzewielebniejszego arcy-

„pasterza z dnia 15 grudnia r. z. Ner 2939 D. P. poleca konsystorz „ks. dziekanowi uprzejmie, aby przy udzieleniu niniejszego okólnika „zachęcił kapłanów dekanatu do zapisania Przeglądu Poznańskiego przez „pośrednictwo poczty najbliższej, i aby dowód wręczenia nadesłał tu „w przeciągu 4 tygodni.

Poznań, dnia 25 stycznia 1859.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) *Ks. Kiliński.*

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.